

Wanda Czubernatowa



UGWARZANIA

Miniatura

WANDA
CZUBERNATOWA

UGWARZANIA

MINIATURA

Niniejszy egzemplarz jest dwudziestym pierwszym,
wydrukowanym dla Nieznanego Czytelnika

Spis treści na stronach: 365 i 570.



KOPANIE GRULI

ewnie ze lato przepiynke. Lipy przekwitły, zacnom sie zbiryki, ptoski wywiedzione dwa razy, a pod koniec lipca było ciepło co raty. Noprzódzi grzmiało, pote mrakało, ale ludzie jakosi siana pozbiyrali. Jednyk spoliło, inksyk woda zabrała, ale przecie my jak te mrowcyce nie dajemy sie zodnym siłom przyrody, a pomogo nom w tym Pon Bóg bez swoik syćkik świętych. Ale coby sie nie dać, trza myśleć i cynić. Casem trza tyz cosik napisać i jo to niniejsym cynie:

Kopanie gruli. Pewnie, ze do jesieni jesce kapka casu, ktoz ta wiy, cy byda jako nie przydzie, nie zezre zoraza za dwa dni, albo co. Tak cy siak o kopaniu trza godać juz przy sadzeniu. Wtej bedziemy godni Unii Europejskiej i jyj nowoczesnyk wymogów. Co trza mieć do kopanio gruli? Motycke cyli kopacke, to rzec piyrso i nojwoźnijjso. I nie zoden ciosek ani sercówke, cy jakom tam hacke, ba porządny dziubos, z cystego resoru, nojlepiej od Cyganów z Kowańca, abo z Cornej Góry. Bywały downiej w Mieście na jarmarku takie kopacki-hakownice. Cygon klepkoł i zwoił - *cysty rysor panie* - wołół. A kopacka miała pół metra długości i dziubos jak trza. Takom wykopies kozdom grulecke, choćby sie skryła w Jadamowom Ziem! Do kopacki trza styl, cyli trzonek z jasionka, albo inksego liścioka. Zgrabny, pod rękę, nie za długi, ani krzywy. Motycka juz nasadzono, klinek wbity, namocone, coby nie spadowało co i rus, za kozdym kopnięciem. No. Teroz bieremy co? Kosycek. Ino ze nie jeden, a co najmniej trzy - w środku na duze, z lewej strony średnioki, z prawej drobnioki, albo i na odwyrte ino nie przestawiać, bo sie pote strasnie tryjaci. Stawiało sie tyz, w płony cas, jakom blasanke na zgnitki. Ze zgnitków pozytek średni ale pozytek. Tre sie ik na mordunie (kluski

tarciocki scykane) i na placoski zimniocane, na blase piecone. A rešta co zostanie na zocier (teroz ten zwyk upodo, cukier toni i mniej kłopotu z pędzeniem. Hej).

I co? Gazda ryktuje skrzynie, gaździno worki i - wio! Jedziemy na Stajanie całom rodzinom. Leci za nami pies Pikuś, krowy uwiązane za wozem, zgracha siedzi w skrzyni - jedziemy! Ze co? Ze teraz kopiom masinowymi kopackami? Niek se kopiom, wsędy w Niderlandach i Miemcach, w Rakusku i na Słowieńsku. Przydzie cas, ze zabraknie gajsu do masin i co? Abo zakurzy wcześniej i nie wjedzies masinom i co! Abo zieloni wprowadzom prowdziwom ekologijom i co! I my jedni bedziemy umieć kopać kopackami, O! I to! Kosić kosami i zać kosokami, ale to juz na osobnom nauke.

Dziś my sie zapoznali z motyckom cyli kopackom i jyj przydatnościom do Unii Europejskiej w naszyj rzeczywistości. Polecom kandydatom na radnych i bezradnych w niedalekiej przyszłości mających kandydować. I nie zabocyć o kosyckach! Jałowcowe nojlepse, ale jałowiec wytrzebiony. Mogom być z wikliny. W zodnym razie plastikowe. No i telo. Było o kopaniu piłki, jest o kopaniu gruli, bedzie o integratorach europejskich. A naszym piłkarzom polecomy zlikwidowane PGR-y, tam jest duzo placu do kopanio. Miejsce w miejsce przekopać motyckami - bedzie pozytek rolny, zaprawa sportowo i moze kapke rozumu sie ukopie. Cy to pisanie to figle cy rzec?

*Kapke figla, mało rzecy
kotek miaucy, srocka skrzecy
bycki goniom za krowami
babka sama śpi nocami*

*Nolezy sie dwaścicia złotych
teroz, zaroz, zodne - potem
Wiwat sezon ogórkowy
Jednom strone mamy z głowy.*

*Kto kce kopać niek se kopie
na świecie, cy w Europie
zakiel motyckie wyklepie
je se cipsy kupiem w sklepie!*

RATUJ NOS ŚWIĘTO OTYLJO PATRÓNKO OD WSY I WSELNIEJAKIYJ GOWIYDZI!



Piykne som nase ogródki na wiesne, a jesce piykniyj se latem. W jesieni dopiyro piykne, kie śliwki, gruski i jabłuska pochnom radościom i sytościom. Na wiesne piyrse kiełki, spod śniegu, nieśmiałe, a pote tulipany, szafirki, przebiśniegi, cego tam nima! W lecie krakowioki, turonie, łubiny, a w jesieni - to juz wiyecie co. Piykne som ogródki nase cały dzień, kie słonko świeci. Piykne w dyscu i jak grod młóci i śniyg kurzy. Piykne. Piykne pola i lasy. Sosna urośnie, sysecki ciśnie o zym, pod sosnom rydz, a koło nik skorus i smrecek, a i modrzej cyli po nase-mu świryk pochnie. W lesie paproć, gorycki, borówniok cyli jafernik, cyrniocki i malin, jaz cyrwono. A pola nase! Jarzec wasy cese na wietrze, owiesek sie śmieje, na miedzak dziurawiec, dzwonecki, kokoski, a trow wselakik! Na młace chlebusie, wełnianki, ostroźnie, e, skoda godać! Trza patrzeć i wachać tyn

nas piykny świat. Po co to pisać, kie kozdy wiy ino ze kozdy z nos patrzy inacej, a przewoźnie patrzymy cy sie to do zjeść. Hej. No to dobrze. Rośnie, kwitnie, pod śniegiem śpi. Pote sie budzi zaś rośnie, kwitnie, ciesy oko i daje sie zjeść. A koło kozdego zielonego małego, cy duzego krzocka kręci sie tysiąc przeróżnyk chrobocków, cyli gowiedzi. Bo świat tak dokładnie to sie składo z ludzi, gadziny i gowiedzi. Na razie zajmujemy sie gowiedziom, bo to i dokucne i potrzebne, a razem kłopotliwe. Wytruł cłek poscyce i wsy a i pchy tyz. Karakony sie nie dajom, w karakonak nasa przyszość. Duzo białka, a mnożom sie wartko. Kotleciki mielone z karakona - bardzo dobre danie XXI wieku. No. Cyli za kosulom i w pościeli nos juz nic nie jy, ale nase owoce, warzywa, grzybki i kwiotusie som nieustannie zezyrane przez insekta z gromady stawonogów, rzędu - błonkówki, chrząszcze, karczany, motyle, muchówki, pluskwiaki i bezskrzydłe - pierwogonki, skoczogonki, szczeciogonki. Tyk błonkówek jest ze 280 tysięcy gatunków, tak ze dziś ik nie bedziemy opisywać. A w Polsce bedzie ik z 10 tysięcy gatunków i kozdy mo swojego swagra i kolesia i bez przerwy zrom nase plony i rusa-jom łapkami, czułkami, szczękami, mordami, tutkami, pysckami, wsędy mlaskanie, chrustanie, ciamkanie, obgryzanie, rycie, zlizywanie, ratuj nos święto Otylijo patrónko od wsy i wselnija-kijj gowiedzi! Juz zodne trucie nie pomoze, rosnom mutanty i o małym chwile zajrzy mi do okna bielinek kapustnik, motylecek wielgi jak krowa!!! I te syćkie msyce, bawełnice (przywleczone z Ameryki), skorki, kowole, wije, stonogi, nicienie, zaleszczotki, mole, rybiki cukrowe, skoczki, przędzyorki, wciornastki, tantnisię krzyżowiaczki, zwójki, zmieniki, poskrzypki, pchełki ziemne, śmietki kapuściane i cebulowe, połyśnice marchwianki i golanice zielonki, jesce strąkowce grochowe, pachówki strąkóweczki, miseczniki śliwkowe i brudnice nieparki - ha! To syćko zawlecemy do Unii Europejskiej i wysujemy im na podwórko, albo od razu na ik eleganckie pola i powiymy - to jest nas

wkład w zintegrowane rolnictwo europejskie! A pote dosujemy ze dwa wory klyscy (ixodoidea, ixodes - pajęczaki z rzędu roztoczy) wyhodowanyk specjalnie na to, a wielgik jak pięść ministra. Jak taki klysc upoli w łeb integratora rolnicego z UE, zaroz łaskawie spojrzj on na nase wartościowo rozdrobniene rolnictwo (integrator, nie klysc). Teroz klysce som bardzo modne i na casie. Syćka sie bojom klyscia, bo wpije sie w łeb, w kudły, wlezie pod kosule, a spadnie nie wiada skąd. Przewoźnie zyje w lesie, albo w krzokak na liscynie. Przenosom pono różne zarazki, a za to wypijajom krew. Nomen omen - na Wiejskiej nasi przedstawiciele i integratorzy rządowi dajom taki pozór, jako by ik ukąsił w potylice, wypił krew i razem zachorowali na polyneuritis (zopolenie wielonerwowe). Wycytałak to z encyklopedyje, he he, wydanej jesce za „tamtyk casów”.

Pozdrówkam i zycem prostej drogi do powiatu.





CAS ZACĄĆ!

dzies cłeku krajem drogi, ustępujes kozdemu, zegnos sie kie jadom dzikie auta i inkse motory, nie kopies psa, nie strochos kota, ani nie ciskos kamieniem w ptoska. Nie godos fołsywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu, a za co cie bliźni sanuje i donosi na tobie, ześ nie zapłacił podatku od psa. Idzies dalej krajem drogi, nie spoziyros ani w bok, ani w góre, nie widzis mięty, pokrzywy, nie słysys granio polnego konika. Nie obchodzm cie kropianecki, trzpienniki ani osy. Oganios sie od muchy i bąka, ale cie one nic nie obchodzm. Idzies, suros nogami przygnieciony swoim losem licys w myśli grose do piyrsego, abo do dwudziestego. Potępios rząd i partyje, ze ci podatki na łeb kładom i księdza, ze krzycy (abo i nie krzycy) na seks. Takiś biydny cłeku, takiś marny, taki nie z tego świata! Cas zacać myśleć radośnie, śmiec sie do ptoska w locie, obłapić babe i zaśpywać z dzieciskami:

*Biydny jo i stary
cas mi by na mary
a kie wstaje dzionek
śpiywom jak skowronek!*

Cas zacać myśleć o sobie, o swojej dusy i o tym, ze Ponjezus woli ludzi wesołyk i zgodnyk, a nawet figlorzy i okpiśników. No to Cłeku z kraja drogi! Napis wesoły wyrysyk, nie musi być do rymu, wystrugoj fujarke z lipy, stoń na ręcak, albo zrób jesce cosik bardziej głupiego. Nablizo sie 20 święto poezji góralskiej, co jest w Rabie rok po roku i rodzi sie tu wyrysyków kosyk za kosykiem, pełno ik, nicym rydzów w młodniku, w kozdej chałupie, w kozdym sercu młodym i starsym. Bedzie to 12 i 13 września 1998 r., ale juz cas zacać! I dlo Twojej radości Cłeku Z Kraja Drogi przedstawiom Joasię Gruce-Słodyczkową, młodom gaździnkę, co pochodzi z Raby, a siedzi w Zakopanem

To jyj piyrsy roz w poetyckim gazdostwie! Radości i młodości
mo w sobie telo, jak w dojrzałej grusce soku! Te piyrse wiyrsyki
som jak młode jabłuska pochniące i niekze długo takimi zosta-
nom! Obłapiom!

NA ŚWIĘTO
POEZJI GÓRALSKIEJ

Nie ucył mnie gwary ociec
matka nie śpiywała
ale kajsi w mej dusy
muzycka zagrała.
Rozpoliła sie watrom
pomiędzy smreckami
spłynęła potockiem
pomiędzy wantami
Cosik ugwarzyła o chłopak
zbójnikak
o śwarnyk juhasak, babak
-janielicach...

A jo zaś musiała
spisać dusy granie.
A cy dobrze, cy źle?
Niek juz tak ostanie.

O TAKIEJ, CO SIE
WYDAŁA ZA BOGOCA

Siedzi na wancie prociwa
I na syćkik sie gnियोwo:
- na sąsiadkę, ze piykno
- na bratówkę, ze chytro
- na dzieci, ze sie śmiejom
- na kohuty, ze piejom
- na wrone co leci
- i słonecko co świeci
A nojbardzi na chłopa swojego
Bogoca, ale starego.
Bo juz wieczorami nic śniego,
nic śniego...

BABSKIE MIŁOWANIE,
ALBO CEKANIE NA CHŁOPA

Nie fces mnie chłopoku?
Nojdem se inksego
Bede wieczorami gonila do niego
Bede mu warzyła polywki, pysności
A ciebie weredo niekta bierom złości!
Wyzdajam sie w piykne, cyrwone korole
I na tobie nie bee spoziyrała wcale!
Omierzłeś mi syćki! Póde do inksego...
- Przysedeś kochanie! Ka najdem takiego...



CUDZE MIENIE

de se bez pola, między jarcem, a pszenickom. Ide se tak i patrze na tyn bozy świat, piykny do cudu. I świat mi sie tyz cuduje, trowecki oplatajom mi nogi, kamycki gnietom w podeswe, wiaterek septo do ucha i śmieje sie, śmieje. Słonecko dogrzywo. Sama radość i spokój na ciele i dusy. Jesce kawołek, a dojde hań do sosisynek, siedne se na pniocku, strace sie w tyj piykności. Nima tu telewizora ani przemądrzałyk polityków. Pto-ski śpywajom na chwałę bozom, a chrobocki suscom w trowce i turlikajom sie w mechu bez potrzeby i wesoło. Haj. No i tak se ide, patrze - a tu ci na kraju drogi lezy pularys! Widzis go! Kto-sik stracił, droga wprawdzie do pola, ale chodzom niom z tamtyk wsi, pularysek cołkiem do rzeczy, nie potargany, widać, ze uzywany godnie i zgodnie z przeznaczeniem.

I juz wyciągom łape, bo przecie w cłeku nojpiyrse co - to chytrość! Pularysek pełen dudków, no przecie nikt nie widzi! *Uuuu!* To zawyło sumienie. *Ucyli cie w chałupie bez te wszystkie roki, ze cudzo własność to rzecz święto, cy nie ucyli?* No ucyli. Pewnie, ze ucyli. Nic nikomu nie wolno ukraść, ani zagrabic, ani se przywłosyc. I tego sie trza trzymać, to bedzies cłkiem i juz. Na całe zycie. Ale tu w polu? Coz mo całe zycie do tego

haw pularyska! Jak jo nie wezne, weźnie kto inksy, ba niy? Mnie ucyli i jo nie biere nicyjego, ale cy tego drugiego co tędy pódzie tyz to obowiązuje? Weźnie i juz! *No to niek se biere* - zamrucoł cichuńco janioł stróż. *Jego sumienie, nie twoje sie pobabro*. Co wy, ludzie, zawse pilnujecie cudzych grzychów! Jo na to - no wiys! Nibyś janioł bozy, a takiś cudny! Przecie mogom tam być jakie wozne papiry i ten kto znojdzie i porwie, cyli złodziej, nie doręcy włościelowi! *No to bier* - janioł stróż cicho zasumioł skrzydłami i odsunon sie.

- Dobrze ci godać bier! Jak wezne, a bedzie tam duzo piniędzy, to mnie skusi dieboł, bo przecie jest mocniejszy od mojego janioła stróża! Lepiyj nie sięgać rękóm. Cekojsze, siedne haw w trowie i pockóm, moze kto pódzie, uwidzimy co zrobi. Siedze i siedze, słońko juz nie jest takie złote, trowki dropiom w kolana, a mrowcyce zrom w zadek. Nikt nie idzie. Moze wezne i zaniese księdzu, ogłosi, włościel se weźnie i sie uciesy. No dobre, a jak tam bedzie ino 2 złote? Ksiądz sie wyśmieje albo popatry wymownie, nic nie godający - kany resta?

I cobyś ty, kochany mój Cytelniku zrobił? Pewnikiem to co jo. Haps za pularys i w nogi. Kiedy juz był w mojej gorzci patrze i patrze - przecie to mój pularysek! Mój włosny, nojwłosniejszy, kupiłak se go łońskiego roku! Służył mi niedługo bo mi ukradli razem z tórbkom i dwoma złotymi w środku! A teraz tyn, co ukrod, tyz stracił. Ciekawość kielo w środku! Ho ho! Dwa złote i pięćdziesiąt grosy. Dwa złote moje, ale 50 grosy, co śnim zrobić? Wyrucić do trowy? Krowa zezre i sie utyro! A fiu! Mozecie mnie poboškać syćka stróże i kusiciele! To co w gorści to moje! Ide se za wszystko kupić GAZETE KRAKOWSKOM Z WKŁADKOM! Z GAZETOM PODHALAŃSKOM NR 1!

I z tymi słowy witom Wos ostomili, co mnie cytać bedzicie. Niek sie Wom darzy! A kie juz bedzicie w ukochanym swoim powiecie, moze nojdziecie pełny pularys kany na kraju drogi i bedzie Was, nicyj inny! Tego zycem. Haj!



MAŁE PIWKO

amnożyło sie gazet, gazetek i przeróżnyj prasy. Jest tego jak karakonów za piecem, ej, jest. Kielo zdań, wyrazów swoich i obcych, kielo literek i znaków, Loboga nasego! Jedni ludzie w tych gazetach pisom, a drudzy majom to cytać. I sie nie dziwujem za bardzo, ze jak donosom z góry, ludzie coraz bardziej nie lubiom cytać. Sama se tyz tak študerujem, ze lepiyj by było zabocyć cytanio. Takie przeróżne głupoty wypisujom, ze głowy mało. Wolno im, cemu nie. Nie musis cytać, wozne, ze gazete kupis. Ale cytom, choć nie musem, ze ludzie nasi bedom odbierać Tatry widłami. He, myśle przy cytaniu, cieka-wość kogo zadziubiom? Pewnikiem dyrektora Parku. Pote jego rodzine i korzynie wyrucum na gnój (widłami). Jesce trza bedzie Staska Cubernota i poru strażników. Rešta sie pewnie poddo i Tatry oddo. Nedy dobre i cemu nie? Ale widzi mi sie, ze zaś trza bedzie użyć wideł, bo bez te długie roki granice zarosły, wody jednym zabrały przycyniły drugim, smrecki urosły na smrecki, inkse zaś padły od sił przyrody. No to nowi (starzy) włościciele zacnom sie šturchać i dryć: „co twoje to moje, a co moje nie rus!” I bitka! Jesce inksi pisom, ze jak bedom powiaty to ludzie bedom mieć blizyj „władzy”. He he he he he ha ha ha ha! Teroz momy gmine we wsi, a pote bedzie do „władzy” 20 kilometrów. Ale przecie kozdy mo auto. No. I w jednym i drugim i trzecim - idzie o te dudki. O grose. Bo teroz ktosik inksy zarobio na parkingu, bo jak bedzie powiat, to bedom nowe stołeczki, a totyn co napise dostanie honorarium. No i telo. I jo tyz. O to samučko mi idzie. O te 20 złotych minus podotek. Cały totyn wstęp jest je po to, coby wiecej zarobić. Skoro juz mnie Pon Bóg pokoroł pisanem, to musem jakosi wyjść z tego

z piórkami. Cyli ze pisęcy nieustające głupoty nie bedem nikomu dokucac i nie bede pisać o rzeczach brzyćkik, ba mom wysukować i wygrzebować same miłe sprawy i figle. Hej.

Dlo mnie to jest małe piwko, bok babka wesoło, jeśno, hru-bo i uzywajaco, bez co mój Janioł Stróz mo ze mnom kłopoty. Wspominajęcy piwko: Ludzie kochani, jakie to były drzewiej piwka! Mocny Kany! Nawet i za komuny. Do kufelka z pianką i jesce kapke, piyknie sie po ściance przeloło, jak kozusek, jak welonik, pianka była gęstawo. Pani Helcia zakręcała pipe i zaś odkręcała! Kozusek sie wydymoł i przelewoł, to go łaps i do drugiej śklenicy albo do kworty. Małe piwko! Wołaty chłopcy i już kąpali wąsiska, albo ino wargi w boskim napoju. Hruby Jon wołał - *duze w kuflu!* Mały Jon - *mnie złomane!* Hej moi piykni! Cy wiy ktory z młodych jakie to jest piwko „złomane”? Niek sie dziadka spyto. Haj.

Margosia piła grzote z cukrem, a jo małe ze sockiem wiśniowym. Dziadek grzote ze zółtkami, a Stasek kie ino tu haw zajrzoł wołoł: *Pani Helciu, od pieca!* Bo i takie było - przy kahlu w skrzyneckach, na zycenie. Syćkik przebijoł Władek - *Hela, mnie wiys jakie!* - *ze solom, ba jakoz. Takie sie chyto zabola, nie? No ba hej.*

I kany sie to teroz podziało? Młodzi pijom z blasanych pudełek, ani w tym smaku, ani wąsa nie ukąpies, nojwyzej ci po brodzie pociece i za kosule sie wleje. Abo z flasecki, a kie ci juz wlejom do śklenice, to pianka opoda jak na krahli. Nima nika tego grubego, biołego kozuska, ba jakiesi dwutlenki węgla w bąbelkach. I to ma być piwo? Jacy ino po to coby sie uciapać i cykutać i hepać i bekać i śmierdzieć. Hyyy. A zimne musi być po amerykańsku, takie, ze nawet śtucno seęka trzescy, a smak zoden, ino lód.

Moze kany, moi złoci, nojdziecie bufecik z małym prowdzimym piwkiem z kozuskim. Dejcie znać. Wypijemy i zabocymy o marności świata tego, ktory jest piykny i mądry ino my tacy siacy i owacy. Obłapiom kazdego.



WIO, KAŚTON!

aśton, wio! Nie opuscoj usów, boś nie sumar, wio, wiśta! Godom wiśta, to wiśta! Wiezes mnie, a nie jo tobie. Coz to cie trza tak poganiać i poganiać! Smurcys, purcys, jakbyś był starsy niz jo! Wioze wiśta! Kiz ci byli aj byli! Co sie tak bois tego wiśta! Przeciek zek cie nie kupił na plebanii ani na prawicy. Jedziemy se oba, tyś konik jo osoba. He he widzisz jakiego mos poete gospodarza?

A moja baba ciągiem warcy, ze nic nie worcem. Jo nic nie worcem! Pięć dwaścia roków byłek w Hamaryce i co! I to, zek zarobił na chałupie, obore, dwa garaże i kozdemu po karze. Jescek pola dokupił. Ale to było za „tamtyk”, kie dular wortoł telo, kielo mioł wortać.

- Wioo! Hejta! Nie pchoj sie na środek, lepij se krajem drogi. Środkiem chodzm pijoki i samobójcy, a to grzyk. Grzyk powiadom, to grzyk, nie śmiej sie koniu jedyn. Zreśtom moi sie tyz ze mnie śmiejom ze jek młode roki przetarasił za Wodom i z Murzynkami tego tu tam. A jo ani hawtego, ani hań, Boze siapa i kanapa i dulary do Ojczyzny. A teraz mi powiadajom, ze to zgni-

te, bo za komuny było nienormalnie i było manipulowane. A ja na to, że dulary nie śmierdziały! Oni mi ty komuchu. No.

Ciągnij, ciągnij Kaścanku, już niedaleko. I nie kuloj mi tu, ani się nie obziroj na boki. Reformy idom jedna za drugom, a za drugom trzecio! Wiys ty koniu jedyn, co to som reformy? Nie wiys. Jo tyz niy. Ale rok w rok o tym godajom i nawijajom i trujom i jedni na drugik składjom, że się reformy drom. He he. Reformy! W szkole, w handlu, w banku i w powiecie. I na rzyci, ucciwsy usy, reformy barchanowe. Jo już mom taki kołowrót we łbie, że nie wiym, czy będzie lepij, czy tak jak bywało - po plenum powiadały członki: „będzie lepij, podjeni my uchwałę” he he! Kaścón, ka to jedzies, stary koniu! Wiścá ze na lewo! Teraz jedziemy hejta, to szosa i jadom tu dzikie auta. Nic się nie bój, niek cie ino ktore spróbuje przejechać, to mnie popamięto. Ale se kraickiem, kraickiem. O, weźmy choćby te nasom piłke kopanom. Goni poru po trawie i kopie piłke, a kielo z tego haśnu i dudków: milijony milijońskie! Ten piłke tyz majom zreformować: bedom chłopoki mogły grać po pijanemu, wypiwsy zwyczajny bimber, albo inksom hare. Nie musom się dopingować chemicznie. A rolnictwo leży! A, niek se leży. My, mój koniku roboty mamy dość - jo powróła kręcić, ty chodzić w kierocie, Wojtek kosycki płyść, stryk klepać kosy.

- Kaścón, skurcysynie, bic cie nie ominie!

Podciągoj kolana, kiedy wieszies pana!

- Hoo, stój, Kaścón, prr! Panie posterunkowy, daleko do Europy? Co tam wieziemy? Nie zadnom słome, ani psiore suchom! Wieziemy polskom rzeczywistość! Daleko, powiadocie? Oooho, szkoda.

- Wio Kaścón, ty byku, wio ty skurcybyku

Furmana nie stanie, zegnoj świat Kaścanie...

Może zdązymy przed reformom dojechać, co Kaścanku? Może będziesz wtej wóz pchoł, a nie ciągnon?

- Acha, zaraz, zaraz, czy koń ciągnie wóz, czy go pcho? W naszyj rzeczywistości syćko możliwe.

ŁADNIE JEST NA TYM ŚWIECIE



esień, choć kapke chłodno, telo piykno zawse! Do cudu. Sama rumiano i dostojno, grzeczno jest i miło, ale figle stroić lubi. To cie jabłkiem praśnie w plecy, to zaśmieje sie słoneckiem, grzybków usmazy, gruske dojrzaom pod nogi turliknie. Jesieni nasa góralsko, jaworkami cyrwienis uboce, napychos ludziom i stworkom wselakim śpizarnie i lodówki. W piwnicach pysniom sie grulecki, ćwikła i marchew w piosecku cystym, cebula z cosnkiem wisom na bońcie za ogóncki. Hej, żyć nie umiyrąć! Juz nie grzmi, gradami nie pluci, wiaterek ducho. Hej, pewnie ze ducho i to zimny, ale jakosi tak nie strasnie. Jakoby sie som boł tego, co bedzie nieuchronne, cyli zimy.

Ludzie jesienni jesce cosik orzom, jesce siejom to i owo, grule zbiyrajom na zasiotym pszenickom, grulisku. Snuje sie kajsi dynek, ciągnicek warcy, a Józek ze Zośkom idom bez pola z grzybów i holofiom. Nazbiyrali opieniek, ocet majom, bedom marynować, kisić i susyc. Kisone z cebulkom, trza uwozać bo starse mogom być lekko toksyczne jak godo pon doktór, cyli mozo dostać laksyrki i wonitów po zezarcu i popiciu bimberkiem.

Inaksi ludzie siedzom w sejmie i udajom troske o drugik ludzi. Godajom różne rzecy, bo godać im trza, za to im płacom, Haj. Z kozdyj bowiem stróny wyziyro wróg (jesienny, bo jesień juz...) komuch, europejcyk (juz nie Ruski?), amarykański kapitalista, jańcykryst (cyli przeciwny krzyzowi). Trzeba uwazować, obziyrac sie wkoło, nie wierzyć tyj pyzatyj jesieni, bo moze mieć pod fartuskiem zamiast becułECKI ogórecków - wór ze śpiegami! Cuj! Dekomunizuj! Nie wiada, cy sąsiod na tobie nie donosił, nie wiada. Na pewno donosił, bo umar z tego powodu (ustawy o dekomuchowaniu) i ze miół 90 roków.

Niesiołkowie powiadali, że komuchy wyzdychali

A komuchy zyjom, krew cyrwonom pijom!

Po cichutku bzycom i na kupe licom.

A moze to nie komuchy, moze to zwyczajne muchy

Entomolog, Boze, pomylić sie moze

Muchy mutancice, zmiyniajom oblice

Weźmy muche krówskom, bracie, tako uzre i przez gacie

A bąk ślypciem zwany, nawet przez barchany

Cornyk braci jesce gryzie mucha tse-tse!

Ale ktoz wiy cy nad ranem tako mucha nie śpi z panem

Nima co załować, trza zdekomuchować

I muche i pana, śtanas nasa śtana!

Z tyj piosnecki morał dmucho, moze włośnie dzięki muchom

Wleziemy do Unii, nie musimy kuniym

Z kunika Kaścanka, jest dobro furmanka!

Muchy pośly spać do musego raju, bo one zyjom leko i krót-ko, ale ktorosik, kajsik sie schowała! Uwazować! Wylezie na wiesne i zepsuje nom tak piyknie poukładane reformy. W jednyk wyzre dziure, na drugie nakupko, w trzecik uwije gniozdo...

Leje, kurzy, zimno, niedziela 4 październikowego dnia, ludzie w izbach pijom kawke, warzom obiadki; jagnięcina ze śliwkami: 70 dkg zioberek jagnięcych, cebula, przyprawy, cosnocek, śliwki susone (albo śwyze) 10 dkg i co kto kce. Zioberka pociupać na małe kawołki i włożyć do gorka z cebulkom, cosnockiem i przyprawami (jałowiec, rozmaryjon, kminek) nalać wody 2 śklonki (gorącej) i pomału dusić. Za jakie 15 minut dodać śliwki i dusić do miękkości. Dolywać wode, coby były przykryte zioberka. Kie juz miękuckie mozno dać wędzonke usmazonom na skwarcki, albo zabielić śmietanom albo kwaśnym mlekiem z łyzkom mąki. Dać duzo upuczonego cosnocku, zielonyj pietruski, majeronku tyz. Albo ino kminku, co kto widzi rad. Jydz, mój Przyjocielu i kichoj lustratorów! Hej.



MOJA WŁASNOŚĆ

udzo własność to rzecz święto, no nie? A moja własność? Przecie cłek kocho sobie nojbarzej i ponad syćkie świętości, to pewnie moja własność rzecz nojświętso, nie? Cy byś mógł, cłeku, podzielić sie tom własnościami z drugim, cy twoja chałupa, pole i płot to ino twoje, cy ojczyny tyz? Straśnie to pokręcono sprawa. Niby siedzis na swoim ale we wsi, w gminie, w Polsce. Cy to ino twoje, cy gminne tyz? Wiejskie tereny, obszar zabudowany, obszar rolny, ogólny plan zagospodarowania przestrzennego - takie som jest papiórki w gminie, cyli, ze ta moja własność jest zagospodarowano przestrzennie i przewoźnie sie mnie nikt nie pytoł specjalnie cy jo tego kcem, cy niy. Abo przydzie konieczność i trzeba budować droge. Downij, nie tak zaś downo, nikt sie nie pytoł ino brali i budowali. Wywłascyli cie i juz. Na nic sie zdało lyganie pod spychace i ciągniki. Zabrali miescanom pola na połednie od Miasta (Nowy Torg). Zabrali własność w Tatrach. Zabrali i juz. I nie oddadzm, skoda słów i wideł. Władza była „niedobro” i nie kochała ludzkości, ba ino siebie. „Dobro” władza tyz kocho ino siebie i swoje pobory, ale jest na telo „dobro”, ze pozwoli sie mi przykuć łańcuskiem do swojej własności i na chwilusie se przy niy posiedzieć.

Som jest tacy, co majom chałupy przy drodze. Kie te chałupy stawiali, wystarczyło śtyry metry od osi drogi, cy kielo tam na te przepisy. Przysła syrso cywilizacyjo, droga syrso musi być i juz. I rano, wcas, lemze świt, przyjechała koparka i kopie. Dre brzyzecek pazdurym i wykłado glinę na auto ciężorowe. A to przecie moja własność i płot ino spadnie, bo go podkopali. - *Cegoz to, pytom sie, kopiecie MÓJ brzyzek? - Bo musi być syrzej. No to kopcie tyz i z drugiej strony, hań, niegze i onym bedzie skoda. - Hań sie nie do, bo płot na drodze. No ba hej. No to juz teraz wiys. Polecis dyrdem do gminy, to ci powiedzom, ze za blisko osi drogi i wyliz im rzyć. A wójt grzecnie - no przecie nie*

dołożysz się do wspólnego dobra? No i co zrobisz, przykujesz się łańcuskiem, albo kajdankami do płota? I będziesz na pośmiewisko wsi tam siedział i będzie dysc łół po tobie? Ha, tak dobrze nima. Dało się pół stówki tymu samemu co wywoził na wywrotce ziym, mojom włosnom, i on ten ziym przywióz z powrotem i wytrzepoł do fosy, rešte się łopatom przyklepało i było i jest do dziś. Hy. Hy. Hyyyyy.

Z tego widać dokładnie, że nic pewnego na tym świecie nima. Downiej nasa babka, dziadek, godali (na pytanie cyje to) - noprzdzi boskie, a pote nase. Teraz się godo co twoje to moje, a co moje to nie rus! Cięgiem się cosik komusik odbiero i daje, przewoznie odbiuro. I cięgiem tyn bozy ludek o cosi sklamrze i narzyko, że trza dawać i dawać, i płacić, i forancić państwo. A państwo to cyje, moje, nase, cy jako? Kie my z mamom narzekały, że zaś uskubali kawołek nasego brzyzka i zaś trza płacić podotek od kozy, od wiatru i skiby, tata godoł godnie: TO SIE IM DO!

Włóśnie. A może by tak nie skuceć, nie przykuwać się do swojej włosności, ba dać ojczyźnie na autostradę, na boisko sportowe, pod supermarket, a może i pole golfowe? Niegdzie się kapitaliści bogacom, niek się pokazom światu, że mająm to i owo. A co haw my, dziady na tych dwóch, trzech góralskich hektarach. Kcielimy kapitalizmu to momy. I już. Jesce tak niedawno wszystko było nase, cyli nicyje, a teraz jest moje, cyli kapitalisty. No to zdrowio, scęscio i piniędzy na Gazecie Podhalańskom. A jak bedom powiaty, to z takom głupiom sprawom jak posyrzenie drogi moim kosztem póde się do powiatu. Zamiyszkom w hotelu i bede stoć w kolejce do starosty, a on mnie skieruje do Powiatowego Urzędu Dróg i Mostów, a tamci powiedzom, że nie som jest kompetentni, że to mo być Zarząd Dróg Lokalnych, a tam nie będzie szefa, a jak przydzie z urlopu, to się okoze, że trza mieć zaświadczenie o prawie własności i prawo jazdy, a jo nimom. Cyli że mi tyz nic nie załatwiom, ale za to jak eligancko, ho ho! Ide wyskrobać gule z gorcka. I kie ik już bede mieć w bizuchu, to będzie moja własność. Haj!



MODA NA SUKCES

ukradziony tytuł z telewizora, ale co mnie to obchodzi. I tu by się kto kciół dowiedzieć co mnie to nie obchodzi - cy to że ukradziony, cy ze z telewizora. No to odpowiadom - i to, i to. Tako moda teraz na Ameryke, na wolność, ze i pewnie na kradziejstwo tyż. Zreśtom moge to wziąć w cudzysłów i będzie dobrze, ale mi się nie kce. Haj. Zabiyrom się do ugwarzania z tobom świecie, albo z Tobom Świecie i się pytom - *jak to jest, abo czemu tak jest, ze jak juz zapanuje na co moda to ślus i umar w kyrpcach*. A ze na to pytanie nigdzie nima odpowiedzi to i z tobom świecie nie ugwarzem o tym nic. Tak se ino bedem zadawać ci pytania retoryczne.

Panna se wygoliła brewki, drugo tyż. Inkso obciena spodnicke ponad koniec rzytki, drugo tyż i trzecio, choć ta trzecio miała dwie puciery, zamiast pośladecków. Sąsiod posadził jałowce tureckie, bo moda na iglaki i na sukces. A jakoz udokumentować sukces - na ten przykład - w biznesie, jak nie bedzies miał w ogródku iglaków?

Sukces to jest to, co nasi ludzie lubiom nojbardziej i na cym się obecnie znam. Tu pore słów objaśnienie, coby i taki burok jak Franek od Bułki mógł pojąć jak się objawio sukces po właścicielu (sukcesu).

- Przede wszystkim taki nie radzi i nie godo, ba spiko i nimo baby, ani zony, ba łomen, albo łajf. Na głowie nie nosi marusarzówki, ani copki ba bejsbolówke. Nie sprzedaje w sklepie, ba prowadzi market i zajmune sie marketingiem, albo biznesem. Uzywo holdingu, dampingu i chodzi na interwju. Jesce pore takich inksych słówek i juz wiymy, ze momy przed sobom człowieka sukcesu. Po samochodzie, ani po chałupie raczej go nie poznos, bo jest juz poru prefesorów z autami na glanc, co im synowie posyłajom z Europy. I na chałpy tyz dajom tak, ze to jest mylne. Casem biznesmon sukcesowy jeździ zdartym polonezem i to tyz jest moda! To nic. Wolno im dążyć do sukcesu i być modnym. Jo sie ta o to nie dopytujem świecie ty mój. Tak chcieli ludziska i tak bedom mieć. Biydoki biyde, bogoce bogactwo. Jedno jesce na koniec muse tu przybocyć, ku przestrodze pchających sie do sukcesu: - w zodnym razie nie nolezy sie przyznawać, ze sie lubi schabowego z kapuchom, albo baraninke z cosnockem. Trza jeść od makdonalda piecone podeswy, frytki z keciupem i na drodze. Hot dogi i krancipsy. Boze chroń moskolicki z masłem! Popijać fantom, albo inksom chlapulom, co sie downij nazywała lemoniada, albo orenżada (tyz nie po nasemu), a dziś sprajta, cy inkso. Hej! I to syćko trza konsumować publicznie w aucie i na drodze, godający bez okno w kumorze (komórkę). I to widzisz świecie, tak mało trza, coby sie dać poznać jako cłek współczesnego sukcesu. Acha, nojwoźnijso w tym syćkim to jest pica! Ocywiście, ze biznesmon kupuje, zamowio i zre pice. Bez tego ani rus. Z grzybkami, syrkiem, pokrajanom, gorącom... Telo mi ino dziwne, ze jesce pore roków temu zodnemu górolowi nie przesło by bez krztoń takie publiczne zawołanie - mom skam na pice! Albo - ale pica! Palce lizać. Panienko po kielo pica? Do swoich cemuniy, ale tak jawnie? Jo wiym, ze sie to inacyj pise, ale w godaniu nie odróżnis. Było porzekadło staropolskie mądre, zabocone, ale aktualne „zjy pica ślakcica”. No to wacujcies sie biznesmeny i łumeny! A ty świecie kręc sie dalej. Haj.



OBRONA KONIECNO!

potkałak mojom Helusie pod Parsywkom, kie my sie z wnąckiem wybrali na borówki. Było to niedawno, ale nie wcora, ani zawcora. *O świety Jacku, kieloz jo cie nie widziała! Ka sie ty chowos?* Pytom sie grzecnie i powiodam do wnącka coby seł hań za jaworka, na kępie rosnom piykne borówki.

- *Ino uwazuj na gady! Takie bez nóg to źmija, a z nogami jascurka!*

- *Moze przecie być jesce zaskróńiec* - powiedziała odruchowo, tak jakosi nieobecnie Helcia.

- *Nima juz, godom, zaskróńców. Wytepione. Ale co ty tu robis babo? Jakosi ci licka zbladły i nie widać cie nie widać! Wnetki zabocymy o tobie, ześ zyła na tym świecie!*

- *Tak to* - powiada Helcia. - *Tyś tyz długo nie pisała do Tygodnika Podhalańskiego i bury sie nie spytoł cy zyjes, nie? No dy hej. Od Wielgiejnocy. A gros by sie przydoł. No, ale co haw jo! Godoj mi zaroz co to robis? A ona mi na to - Ciiiiii, ukrywom sie przed wymiarem sprawiedliwości* - zasuściła bojaźliwie i jena sie obziyrać poza smrecki. Kie mnie wzion śmiych! Uśmiołbyś sie cłeku, kiebyś mioł cas, ale tu idzie o to, ze Helcia, tyn cłek-baba sprawiedliwo, moze kapke wesoło i odwozno, ale prawo łomac? - *Pewnie cie łapili przy podkrodoniu mszalnego wina!* (Juz mi

głupso mysel nimogła do głowy strzelić i jesce bez kufe przelyż) - Hrubso rzec, powiado Helcia. Oskarżyli mnie o usiłowanie zabójstwa! To było tak: Pojechałak do jednego miasta, nie bede go nazywać, bo by mnie posądziłi o kryptolekrame. Pojechałak se sama z duzymi piniądzami, załatwić dobry biznes. Biznes zostoł załatwiony, znos mnie przecie i wiys, ze łeb do interesów to jo mom. Zostało mi jesce kapke grosa, w torbie niese, pod pazuchom trzymom, bo wiyom, ze kradnom. I dobrze nie bardzo, dochodze do stacyje, ludzi kupa się płące, az tu ci jedyn byciar staje mi na drodze i powiado - dawoj many! Chłop dwa metry na wysokość, na syrokość tyz nie mało, ale jo nie ułomno niewiasta i pysk mom tam ka trza, tozto mu godom - o, takiego! Idź se zarób! Tak go to zaskocyło, ze wyjon nóz sprężynowy i zakiela go otworzył jo go luuu w kufe! A pięść mom! Wiys kielo jo krów w zyciu podoiła? A i siykiyra i motyka w moik rącak nie roz bywała, haj. Nakrył sie nogami, z kufy mu idzie cyrwno, jo stojem z pięściami gotowymi do obrony... I co, i co? Pytom sie strasniek ciekawo i co? I nic. Pokiela on do mnie skokoł, ludzie udawali, ze nie widzom, ale kie dostoł i lezy - dalejze na mnie! - Patrzcie, patrzcie ludzie, darły sie matki i babcie - ludzie, ludziska! baba zabiła chłopca! A to świnią! Widziałak dobrze, sed se chłopiec spokojnie, a ta go grzmot kamieniem! Miała w torebce! Miała regulwer i nóz! To komucha paskudno, znom jom dobrze, była gestapówkom! I tak na mnie wołali i skubali za rękawy. Nie dali powiedzieć, zreštom nie było co godać na usprawiedliwienie, bo przecie pół setki ludzi widziało, co to chłopcysko kciało mi ucynić. Przyseł pon policjant i powiado - no! no! Co - no no! Przeciez pon policjant widzioł co było, bo stoł koło telefonicnej budki! Co widzioł, co widzioł! Przestępstwo jest i do paki kobieto chuliganie! Wtej syćka na mnie z pazdurami hipli, a pogotowie zabrało tego nieletniego, biydnego, dwumetrowego chłopcusia, co to nie skończył jesce 15 roków, ale skończyły mu sie babusine dudki z renciny. Źle trefił to prowda, ale

przecie sie nie dom zapryć do ciupy za jakiegosi niewychowanego osobnika! Przeprowadzili mnie na posterunek i krzycom i dokucajom, rewidujom, a ciągiem sie pytajom ka regulwer i ka regulwer! Dajciez mi pogodać z hadukatem pytom piyknie, a oni - co, napatrzyłaś sie na amerykańskie kina? Dostaniesz piątke z hadukatem cy bez! Wreście przysła na zmianę pani porucnik, miło babinka i mi godo - kobieto nie sarp sie. Przekroczyłaś obronę konieczną, a to sie ciężko korze. To co - miałak sie dać dziubnąć nozem i stracić grose i zdrowie, a moze i zycie? To to jesce o nicym nie świadczy, zolezy kto by lezoł. Bo on cie móg leko dziubnąć, a ty go ciężko, wiys? Takie prawo. I tak dalyj i jesce gorzyj. Ani mi nie wolno wiedzieć jak sie tyn zbój nazywoł, ani co mu jest. Nimom zodnyk praw jako niedostoł ofiara. Natomiast zbój jest chroniony od a do z. No to wylizcie mi rzyć, powiadom i hip bez barierke, dyziurnego w zęby i wiooo! Do lasa. Teroz mom dwa zarzuty - usiłowanie zabójstwa i cynno napaść na funkcjonariusza. Hy. Boc se, godo mi na koniec Helcia, boc se, ze jak cie napadnie zbój duzy cy mały, letni cy nieletni - mos stać i pockać jaz cie zabije, obrabuje, a pote zgwołci. Bedzies mieć wszystkie prawa, ale ino ty. Bo twojemu i tak nie powiedzom kany zbój siedzi i co nazbiyrali do aktów sprawy. Wiys? - No to co ty teroz zrobis - pytom ze strachem.

- Je nic nie zrobiem. Posiedzem se w lesie, jak do tego casu. Bez lato jagodami sie wyzyje, mój stary mi casem przynosi jaki furaż kie przychodzi ku mnie na seks.

- Na seks? A nie bois sie, ze go wysłakujom?

- Na seks, cy ze seksem, za jedno. Opowiadom mi co tyz pier... w sejmie i w gazetach. A nie wysłakujom go, on podchodzi ku mnie zadkiem i ślady som jest od, a nie do. Oni na to nigdy nie wpadnom. Hyyy. Pockomy jaze skońcom z tymi 12-15-24-17-49, to moze poprawiom kapke kodeks karny, nie? - O to to! O poprawiom, poprawiom. Albo wiys co? Wybieremy cie na posłanke i bedzies nietykalno, ale by było, aj, było! He he he (długotrwały śmiech).



KOPANIE PIŁKI

o, babka Krzysia, oglądała prawie każdy mecz na śrybnym ekranie - czyli mundial 98 momentami w oczach, dusy i na sumieniu. W oczach - bardzo ładne widowisko, grają chłopcy jak anioły, czasem się trafi mały diebulek, kapkę się pobodom, cyrwone (paskudne) kartki furgajom od czasu do czasu, a trochę się zieleni co raty przeraty. Kąsi się tam ponoć bijom kibice i różne elementa, niekiedy się bijom, świat cały się bije ze sobą - mrowca z mrowcami, wróbel z wróblem, kot z kotem, a czasem nawet z psem. Baby się bijom z chłopami, drzewa z wiatrem, kibice ze sobą, z policjantami, z piwem i z nadmiarem energii. Pewnie, że źle i brzydko ale coż ja na to poradzę, ani kto inksy? Świat już jest taki, że się musi ciągiem tarasić, bić i zjadać. W telewizorze nie boli. I te chłopaki z całego świata grają jak na organach, a cokolwiek ktoREGOSI ktopnie, podłozę nożkę, chyci za kosulkę, albo za to i hawto. Przewróci się taki - a my: Udaję!!! Kęce karnego wymusić! Nic się nie stało! Znomy takie sztuki! Ale kie kamermon pokozę gębusie leżącego, widać że się bydok nie śmieje, o, niy. Kieby cętek tak przejechał brzuchem po boisku, toby piyknie sadło zdar.

Ale jest ładnie. Grają, gonią, ludzie klaskają i przynajmniej na stadionach nima bitki na ławy i kije. W dusy moment mece, bo się przybacujęm, jak to bywało z naszymi kopaczami czyli jak dawniej można było rzec - piłkarzami. Grali ładnie, strzylali gole, jak trzeba było gryźli trochę, ale było na co patrzeć. Teraz gryzom się nawzajem. Przechodzimy trudny czas, lewica gryzie prawicę, opozycja propozycję, a województwo może być siedem i pół. Piłka się zrobiła okrągła i się kojarzy z okrągłym stołem, albo co? Przydzie i na nasykany czas, ino pockojmy jeszcze kwile. Jeszcze nigdy tak nie było, coby jakosi nie było. Kie to piszę, jeszcze nie wiem kto będzie mistrzem świata w kopaniu piłki. Ja godom, że Chorwacja

i sie jyj nolezy, bo te chłopoki gęby majom scyre i słowiańskie, z biydy wyśli, na osiełkach jeździli za młodu, to teraz mogom sie przesiednać na kary, na jesce lepse. A grać umiom i kcom.

Na sumieniu mi siedzi ino to, ze te młode i starsze juz chłopcy tak sie musom nagonić, namęcyć, pot sie leje snik i po nik, ku-rce łapiom i mordowiska, dychajom rękowami i kie juz sie widzi ze jedyn z drugim pękł z wysiłku - strzylajom gola w samo okienko! I teraz mi zacyno sumienie jęceć: Co z tego gola? Do sie to zjeść? Poprawi biydnym zywoybie? Dokono sie wiekopomne odkrycie? Wynojdzie lykarztwo na kaca albo na ryme? To przecie ino rozrywka. Hej, ale takim strasnym wysiłkiem? Takom robotom ponad ludzkie siły, ponad stan ducha i wątroby? Kiebyś poseł pytać tyk chłopców coby ci pošli kosić na Dzioł, kosami, bo nie wjedzies masinom i kcioł im zapłacić ucciwie, to by nie pošli! Kosić duzo, duzo lekcij i psoły brzecom, nikt cie nie przezywo, nie cisko do tobie papierem toaletowym ani flaskami, zgłupiałe kibice nie ściągajom z tobie porteczek, ale by nie posli! Nawet toci z ligi gminnej tyz nie radzi kosom, a juz kopać grule motykom! Hańba. Zapłacić ucciwie kielo to jest na dulary? Jako sie mierzy ucciwość? Nei przy koseniu nie bedzie sie rozwijoł handel zywym towarem. Kto ci do za kosorza, nawet z nowom kosom z grabkami, kuskom i osełkom, kto ci do choćby marne 100 tysiecy dularów? Cheba ze za nasego do muzeum w Unii Europejskiej. No to telo. Nie ze złości, cy przekorzy, tak sie ino pytom, tak se ino godom sama za swoim sumieniem, bo siedze przed telepatrzydłem i wywijom rękami i sie drem jak złe w goju i klaskom i kuku. A zatela mlyko wyskipiało, nowy gorcek sie przypolił, ściana sie okopciła, smród siod wsędy. I siedzi.

Piyknie chłopcy grali i sie przewracali

Piłecke w łatecki do góry kopali!

Kielo krzepy w nogach, kielo w płucach pary!

z KOZDEGO KOPNIĘCIO SUJOM SIE DULARY!



UGWARZANIE ZE ŚWIATEM



Świat nie torba, stracić się w nim trudno. Chodzi mi oczywiście o zgubienie, a nie o zatracenie. Zatracić się można nawet przy źródleku, pośród kwiatów, zatracić się wiecznie na dobre czy na złe. Zgubić się w świecie współczesnym jest bardzo trudno, znają cię wszędy. Wynuckają, wyogładają, wyciągają soki i nawet nie zostawią w spokoju. Wiedzą o tobie wszystko, czyli nic, ale to wystarcza do dręczenia. Świecie mój, kto dziś wie co znaczy to przysłowie „świat nie torba”! Dlaczego taki wstęp, dlaczego o zgubieniu i zatraceniu - wszystko po kolei wyjaśnię.

Jestem w Ameryce, zagubiona gdzieś na wielkiej równinie stanu Illinois, w małym (35 tys.) miasteczku. Dziś, kiedy piszę felieton, śnieg lekko posypuje, spokój i cisza. Czasem przeleci

samolot i zakracze ślepowron, bo tu nie żyją nasze kawki, ani wrony. Latają za to dzikie kaczki, dzikie gęsi i kwilą szpaczki. Nie odleciało toto tam, gdzie kwitną pomarańcze, łudząc się, że i tu jakoś przeżyją. Natura pozwala się przystosować do nowych warunków i tak się kręci. Kręcą się i ludzie, wszystko płynie, porusza się, biega, pracuje, pracuje, pracuje. Bo niby ten ptaszek boży nie sieje i nie orze, a ileż on musi się nabiegać za pożywieniem! Czasem dużo więcej niżli Stasek Babecyn w siapie na Miłtoki.

Jesteśmy w Ameryce razem z kabaretem Truteń, na zaproszenie Związku Podhalan. Trutnie mieszkają w innej stronie amerykańskiego świata, spotykamy się w pięknym Domu Podhalańskim, w klubach polonijnych i u serdecznych znajomych. Występujemy w radiach, telewizji i na przeróżnych scenach. Znamy się, poznajemy się, przypominamy sobie... Świat nie torba! Mój Boże, z tą torbą! Chodzi o torbę żebracza, dziadowską. W tej torbie było wszystko - jajko na miękko, świńskie ucho, chadra na grzbiet, liść krzону na bolące ucho, kawołek baraniej stuki, to i owo, a jesce i hawto i hej. W jej wnętrzu był cały dziadowski świat, majatek, żywobycie. Ale tylko on się w tym orientował. Hej.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Ulice Chicago dawno już ubrane w girlandy żaróweczek, przed domkami przeróżne figury reniferów, Mikołajów, aniołków, choinki sztuczne i prawdziwe - wszystko oświetlone błyskające i błyszczące. Ludzie przeróżnych kolorów i ras, przeważnie w samochodach. Samochodów jak mrowiec! Ale i u nas przecie też nie mało, hej? Hej. W sklepach tutejszych jeszcze nie ma wielkiego, przedświątecznego ruchu, ludzie czekają na ostatnie dni, bo wtedy taniej.

Dwadzieścia lat temu spędzałam Święta Godne tu w Ameryce. W Chicago. W wigilię wyjechaliśmy na najwyższy budynek świata - Sears się do dziś woła. Wysoko strasznie, winda w kilka sekund nas wyniosła tam gdzie trzeba, żeby podziwiać ludzkie możliwości i nieograniczoną pychę. Gdzieś tam rodzi się Malutki Jezusik, bydlątka mu grzeją Święte Nożyny, a my tu - naźarci i napo-

jeni bierzemy w posiadanie cały świat! Tyle świątek, tyle wszystkiego, kto wie czego! Dużo, za dużo.

Ludzie ludziom życzliwi i nieżyczliwi. Kochają się i kłóca, niestworzone rzeczy plotą - *ze strachu przed tym wielkim nieznanym, ze stresu, tęsknoty, jasny gwint! Tam w kraju to jo był - ho ho! Ho. Oj tak, tak, ale w kraju nima roboty, nima wido-ków, chałpa zaczęto, budowa stoi, deski gnijom... Jesce ino dzieciom pomoge i juz mnie tu nima! Ale rok za rokiem leci, hehe!* Buduj, nie woloj! Miało być wesoło i świątecznie. Ameryka nie jest już dla byka, jak się powiadało 20 lat temu. Teraz i tu trzeba myśleć, kształcić siebie i dzieci. Spotykam ludzi sukcesu, radosnych, życzliwych i służących pomocą. Aż się prosi, żeby wymienić z nazwiska, pochwalić się znajomością, złożyć życzenia dalszej pomyślności i zdrowia - Tadkom, Bogusiom, Helenkom, Zosi i Jaśkowi, Alicji, jeszcze jednemu Jaśkowi, Kasi, Jadwidze, Staszkom, Antkom, Ani i Hannie, Janinie - nie mogę tego zrobić, bo brakłoby miejsca w gazecie!

Mówiąc i pisząc Ameryka - mamy najczęściej na myśli Chicago i okolice. Ameryka jest wielka i jest tutaj wszystko i wymieszane jak w dziadowskiej torbie. Są tu wielkie góry i małe doliny, ale Chicago jest płaskie jak placek. Nie ma skąd zjechać na nartach, ani nawet -ucciwszy usy - na rzyci. Chcąc to uczynić, trzeba jechać daleko, daleko, i to jeszcze jedna z przyczyn tęskoty górala. A Górole trzymajom sie tu mocno. Gware majom ojców, a nie traperów, cy kowbojów, o cym w Polsce trudno pedzieć. Ubranie, strój, cy tyz świetalne okrycie, kie juz go mos, to piykne i bogate, a nie chadry. Kapela, radio, sala widowiskowa w Domu Podhalańskim - to widać, słyhać i cuć! Ba hej, wiera! Piykno tam jadłodajnia i same smakołyki, podane ładnie, a jak dużo! Dziewczyny śliczne, skąd sie to bierze! Nie kłamię, bom babcia przecie, oko swoje mam. Stara pszczoła niejedno w życiu widziała. Trutnie kawalery, oko maja jeszcze za mgłą, ale już przezierają. I śpiewają:

<i>Syćko ładnie do wiarysyka</i>	<i>Nase panny majom wionki</i>
<i>Polska to nie Hamaryka</i>	<i>Cyli cnoty, z macierzonki</i>
<i>Tu panienki wionki majom</i>	<i>Rzodziej z mirtu, ceśćciej z trowy</i>
<i>scyrozłote, nie udajom</i>	<i>Wiadomo - produkt krajowy!</i>

*Cy to z mirtu, cy ze złota
 Na co komu dzisioj cnota
 Cy to w Polsce, cy to w USA
 Spadła na wionek pokusa!*

I tak, w tej dziadowskiej torbie, wśród glonków i różnych rupieci, znaleźliśmy się ze swoimi tu - na drugiej półkuli, na ziemi Waszyngtona. Śpiewamy im przeróżne wesołe śpieweczki, pokazujemy figle, czytamy poezje, zmyślanek i kumedyje.

Na te Gody, na ten Nowy Rok, na to szczęście i na co tylko chcecie drodzy Czytelnicy na obydwóch półkulach - śpiwywecka od Trutniów:

*Żegnał góral swą góralkę
 Jadąc hen za Wodę
 Przywieze ci wór dularów
 Tobie na wygode!*

*Nie na wieki, na rok, na dwa
 A może na chwile*

*Pilnuj gniozda moja luba
 Wspominoj mnie mile!*

*A za rocek, za półtora
 Powrócił zza Wody*

*I se przywióz przyjaciółkę
 Przecudnej urody*

*Swojom babe wywióz z chał-
 py*

Wywalił jom w krzokak

Poleciała baba dołu

Nawet nie z wysoka.

Z tyj piosnecki morał taki

Nie duży, nie mały:

Inksy górol swojom babe

Strucił by ze skały...



WIELKANOCNE ŚWIĘTA



as wielkiej radości bo Zmortwychwstanie i wiosna, nowe życie... Pochnie przecie zarciem, cosnok wierci w nosie, a listeckie bobkowe w marynacie miękkom golonko i dodajom mu cegosi co ludzkom mowom nie wypowiys, ba ino mlaskamiem, hy. Odpuść Panie! Tyś nos stworzył i obdarzył smakiem niby rozumem tyz, ale rozum warcej sie końcy niżli smak. E, a kie ci jesce zapochnie! Cyli ze węch tyz momy. No. I my ludzie, po tym poście nakozanym, co my sie mieli umortwiać i Mękę Pańskom ozpamiętywać (a po kryjomu jedli stuke i popijali piwem i godali se na usprawiedliwienie, ze post nie kwicy), dockali my sie Wielkiejnocy. I juz grzyśnik jedyn z drugim, lemze ino z Rezurekcji przysed, wbił sie za stół i upolił kawoł szynki.

- *Pockojze, powiado baba grzyśnika. Podziel sie przodzi jojkiem z nami, słożymy ci zycenia i ty nom tyz.*

- Jo wiyom cego mi zycycie. Rychłego udłowiynio sie. Załujecie ojcu kawołecka stucki (to godający uzar ciuk kiełbasy suchej, piyknie jałowcem pochniącej). A jo wom zyce dobrze. Bądźcie wstrzemiężliwi, nie przejdodjcie sie, bedzecie u doktorów na łasce boskiej. Hee.

- Ale tato, ale tato - zadiamkały dzieci - Hrubu majom cholesterol w plucak!

- Nic sie nie bójta dzieciątka. Was tata i tak na wos zarobi i jeść wom do. A nima nic przyjymniejszego jak zarcie z cholesterolom! Te przepiyknie malowane przez wos jojecka w zółtecku majom go duzo. Pokrajane i zmiysane z krzonem, kiełbasom, wędzoneckom, oblote śmietanom kwaśnom i posute parzątkom, to jest nasa ukochano świętečno sodra. Z cholesterolom

A w różowućkiej szynce, a w kiełbasce tłustej podsusanej, we wędzonce z poskami chudzinki, uprzerostanej z tłustym, he! Coz ta jesce haw matka nagodzili na stół? A te mazurki z lukrami, baby co majom w brzuchach kope joj, a te kotleciki z panierunkiem i sztufada spyreckom naśpikowano, hej, sosie mój krzonowy! Bryndza łońsko udeptano z masłem w dziyzce, teraz sie jom nozem tnie i łupie jak skrzyzole i biere w palice i jy! Kto z wos bocy smak łońskiej bryndzy? Kto jesce tak umie zrobić? Przyrządzić jak nasa babka? Ale zostawcie bryndze, bedzie na deser do piwka, co go uwarzyli sami i teraz ochłodzi sie w studni (we wiaderku, nad samom wodom, oj, casy, casy).

Kołoc moi piykni! Kołoc wielkanocny, sama słodkość i syra na dwa palce. Malina sie ociełiła wceśniej, syr świyzo pucony, słodki, nie przegrzoty, ukreńony z jojkami, cukrem i rodzynkami i cholesterolom. Tak wej nic sie nie przejmujcie moje dzieci, ba jydzie, smakujcie, przepijajcie herbatkom ze ziółtek.

Po takim zyceniu syćka bierom sie za jedzenie. To jojko w majonezie, to dwie łyzki sodry, plastry wędzonki ginom w pasceńkach, a kromecki chleba święconego cieniucńkie. Soli scypte święconej na język i krzonu na zęba, co zwycoj - coby

nie bolały i zęby i gardło i zło krew sie ocyściła. I jesce jeden kus, i jesce jeden hap i chrus, chrus, syćkość Panie dobrze pomysłoł, ale cemuś mi nie stworzył dwok brzuchów? A tu jesce słodkości naukladane w krotecki, kostecki, do kwiatecka we winkielki i kwadraciki, pełne orzechów, miodu, wanilii, kokosu, marmulady z jabłuszek, pomarańcy w ćwiorteckach. Ooo Panie nad Pany, przecie to Twoje dary, Tyś to stworzył i ofiarował mnie niegodnemu. Zrem duzo, nie powiyim, i moja baba i dzieci, nie zwozający na tyn amarykański wymysł zwany cholesterolem. Między zarcieć jesce przekąsom i cosik kajsik przepijem, ucciwsy usy, przecie świeto wielgie i jakoz by to było, coby go nie uccić? Stworzonka tyz u mnie zjedzom i psiątko, kot jaki przybłęda i swagier pijok ćwiortke świnię niewycytający dostoł ode mnie. Cy jo mom jakie usprawiedliwienie, ze kochom to boskie jadełko, a i przecie paciorek odmówiem, po cichu, co ta wrzesceć Panu w usy. Pewnie, jo wiyim, ze som jest ludzie WIEL-CY, co wse majom Boga na wargach. Jedyn taki kiejsi stanął przed pozieradłem z drugiej strony i powiada do nos: *Zrobimy wszystko, coby Bóg był w konstytucji*. A jo se, przy jedzeniu mnie zastoł, a jo se wtej pełnym pyskiem pomysłoł, idze chroboku marny. W konstytucji niek bedzie sprawiedliwość ludzko. BÓG JEST WSĘDY! Kieby pedzioł, ze zrobimy wszystko coby biydne dzieci chlebuś miały z masłem, to byk mu uwierzył i pomóg, ale jak on sie Panem Bogiem zaślanio i udaje, ze nie jy (a pyski puciate, ho ho), to jo kichom. Na razie nie bede kichoł, bo siedze przy stole świątecznym i ciese sie, ze Pon Bóg, który jest wszędy i u mnie grzysnego zagościł i pozwolił mi ogarnąć tele piętra jodełka smacnego, pochnięcego, chrupkiego i miękućkiego, krajanego i miysanego. Dziękujem Ci Panie za smak i za reśtkę rozumu, który sie mi ciesyc koze tego co mom. Alleluja! I zek sie nie doł wciągnąć w polityke. I ze mom zdrowom babe i dzieci. Psa, kota i domowom gadzine. Alleluja!



PRIMA APRILIS

*wodziyjosa na kijosa
eci mucha koło nosa
a za muchom, dwa niedźwiedzie
lecom, piscom i zrom śledzie!*

W zamierzchłych czasach, kiedyśmy (dziadkowie) byli piękni i młodzi, 1 kwietnia dokuczaliśmy sobie takimi głupimi wierszykami. Przeważnie pisali chłopcy do dziewcząt, w których byli zakochani. Podrzywali się pod jakichś tam amantów, podrywaczy, posyłałi w listach igły z nitkami i słowami:

*Hitkom-pitkom
Posyłam ci igłę z nitkom
Cobyś se pozasywała
Za chłopcami nie lotała*

Dziewczyny pisały do swoich z nadzieją, że poznają, która to:

*Ja cie Kocham a ty śpisz
Ja cię Kocham a ty śniesz
Obudź że się, przypatrz że się
Złote jajka kura niesie*

Nie wiadomo było o co chodzi z tą kurą, ale się rymowało i było namalowane na karteczce. Bo wtedy można było kupić karteczkę z dowcipnym rysunkiem i wesołym wierszykiem, albo złośliwym diabłem, który mówił ustami (i piórkami) zazdrosnej rywalki:

*A czy ty wiays jak to boli
Kiedy dieboł głowe goli?
Abo kiedy ocko dłubie
I co komu po kadłubie?*

Potem taki „kadłub” wrzucany był „w południe do studnie”, albo „moknął w potoku” pod koniec roku. Podpisywane były równie uroczo „Jantek Bury spod Magury”, „Jo jest taki co sie ciągnom za mnom flaki”, „Twoja duszka spod kwiatuszka”. Zabawa była przednia, myślało się tygodniami, kto napisał taki piękny tekst, kto to, pewnie Franek, ale on ładnie rymuje. Skąd u niego, no no!

*Myślę i tęsknie, we śnie cię widzę
A jak cię spotkam bardzo sie wstydze
Dzień wypełniony po brzegi tobą
Tyś mą nadzieją, tyś mą ozdobą...*

I się okazało, że to nie Franek, ale jego ukryta wielbicielka, małpa jedna, rywalka. Zdobyła go, oczywiście.

Ileż w tych wierszykach było drewnianych kamieni, siekierek co się osiekierczyły, spotkań o północy pod kostnicą, diabłów rogatych i gołych. Nie było natomiast chamstwa, przekleństw,

ani pornografii. Świat był kapkę inny, kwiaty pachniały inaczej, chociaż 1 kwietnia co tam mogło kwitnąć, najwyżej śnieżyczki albo podbiał na ugorze. Ludzie na wsi, gospodarze również robili sobie psikusy. Mój stryk, który był nie lada filutem, preparował dwugłowe ciełeta, smoko-koty, pieski o czterech ogonkach i wołał - *Ludzie, ludzie, ale sie okociło!* Pół wsi się schodziło i podziwiało, aż któryś bachor nie chwycił pieska za jeden z ogonków. Śmiechu było i naprawdę było śmiechu warte! Opowiadał też niestworzone historie. Ludzie słuchali z rozdziawionymi gębami, bo opowiadaczem był przednim. I z tak otwartymi gębami pozostawali przez cały rok! Hej! Zdarzało się, że Wielkanoc była 1 kwietnia. Stryk przyszedł z kościoła i opowiada - *ale sie dziś porobiło w kościele! Dziadowi kufe rozta-gało, o, het, az za ucho. Ludzie wychodzili na procesyjom i pchali sie bez drzwi, jak to ludzie, a kupa ich była. Dziada przystusili do drzwi, a ze głośno śpiywoł „Zwycięsca śmierzci piekła i szatanaaaaaa” tak mu klamka wlaźła za zuchwe. Dziad sie dre aaaaaa, ale ludziska od zadku pchajom i pchajom, myślom, ze dziad tak głośno Pana kwoli. Nei ozdarli mu kufe z pomocom boskom. Hej ze hej. Tak było, na mój dusiu, nawet za komuny. Nic nie zmyślam, ani nie łżę!* Pozdrawiam wiosennie i najmilej. Biegnę, bo u nas, na Kocurówce okocił się, po raz drugi w tym dziesięcioleciu, smok. Okocił się, czy osmoczył, ale małym pomóc trzeba. Smoki hodujemy w celu turystycznym, ale nie dla bezmyślnego pasienia oczu przez wczasowiczów. Smoki nasze przystosowały się do zjadania puszek po konserwach, starych opon samochodowych, baranich rogów i butelek po nielegalnym spirytusie Royal. Oczyszczają potok i potoczki, skraje dróg i dzikie wysypiska śmieci. Czynimy starania do wyhodowania odmiany wysokogórskiej, mamy zamówienia od Rady Miasta Zakopane i innych stromizn. Wszystkich zainteresowanych hodowlą prosimy o kontaktz babką Krzysia.

POZŁOCISTE KIEŁBASY PACHNIĄCO WIESNA I RADOSNE ZMORTWYCHWSTANIE



łowieku, chłopie i babo! Teleście sie napatrzeni na te cuda amarykańskie, dajcie dychnąć telepatrzydle! Jasiu, edy zgoś tego pokuśnika, co ino baby gołe pokazuje i po amarykańsku jeść razem z psami i kotami namowio. Dobre były casy, choć biedne, kie my nimieli tego zbója z okienkiem do patrzenia. Cłek sied na ławie, pomodlił sie i poklon, przybocył dobre casy, młodość, święta za świętami, wiesne, robote w połu, jedzonko w glinioczkach i bryje. Syćko na świecie przemijało, ino bryja była wiecno.

Nie trza było Wiskasów, bo kozdo baba umiała zasuć na wodę, posolić cornom solom i wyłoc na miske. Teroz - Boze Kochany! Do jedzenia trza umieć siedym języków i jesce po amarykańsku. Mos jeść cipsy, chrupsy, snikersy, lopianabydy, je ktos by to spomięto! A cyganiom, moiściewy, cyganiom! Pisom ze to jest z bockiem, cyli wędzonkom ze świnki, a kie umiys przeczytać, to pise jak koń - farbowane i dopochniane! Widzis góralicku jeden z drugim, do cego nom to przysło? I o bryji my zabocyli i o klusce jarcanej, a moskolicka to juz nikany pewnie nie upiekom. Pote jedzom tabletki i proski, coby schuć, bo za duzo w rzyci, haj.

Dobrze wom tak jedyn z drugim, zryjcie dalij te psieburgery, he, my z dziadkiem bedziemy se po staremu. Teroz, kie przysła wiesna i przyniesła złote kwiatecki w podołku, kie my Wielgi Post przetrzymali i jako tako grzysne duse ocyścili - zabiermy sie do święconego. Kielbasy sie juz złocom i spyrka wędzono w spyrnicku na górze, krzonku wnącki nakopały i trejom i płacom przy tym zdrowo. Krzonowine jeść bedziemy we Wielgom

Niedziele i chwolić Pana Nowyzsego Zmortwychwstałego! Krzownowina uwarzona na zioberku świńskim z okrawkami kiełbaski święconej, spyrki wędzonej, z grulkami całymi, ze świeżym krzoznem kopanym na Frankowej miedzy, cystej ekologicznie, zalotozurem kisonym z buryj pszenicznej mąki i zatrzepano kisconom śmietanom z tom samom burom mąkom z otrębami. Haj. I syćko my upiekli z burej mąki, bo przecie dziadek młynek kuli łośńskiego roku, jesce miele jak nolezy, pszenicki tyz jesce mom choć przednówek długi, cemuz to musimy kupować ciostecka w śkloncyk papiyrkach, abo biołom mąkę, hę? Pewnie, ze po telu rokak biydy (takiy downyj biydy, co była za dziadka, nie tyj komuchowej, bo ta, to była dobro biyda) cłek na wsi pojrzeć nie kcioł na burom mąkę, na bryje, na owsiany moskoł, bo sie jyj dość nazar. Ale my z dziadkiem uwidzieli takom lekrame, ze trza jeść z otrębami, to sie bedzie długo żyło i dobrze. No to my sie wrócili do nasyk downyk zwyków i momy swoje unowoceśnione i zdrowe bure ciostecka z otrąbkami. Makowniki na razowej mące, kruche ciasto pachnie orzechami, tak te otrąbki nabrały pachności lata i słonka i radości, kie rosły jako pszenicka na Stajonku pod skorusom. I słone wykrowanki z kminkiem, cosneckiem i posmarowane amarykańskim kaciapem z naszymi otrąbkami z nasej pszenicki! Zjemy se to bez te święta i nie bedom nos boleć brzuchy, choć ta kapke amarykańkości domy, jacy ino z nazwano, bo keciapy robimy se sami z nasyk pomidorków. O, to, to! No to juz węcuj nie bedem opowiadać, bo cas do świeconego siednąć. Jojecka farbione cebulom i piórkami zyta i zdrowio, szczęście! Kapke miodu ze śpyrytuskiem i kiełbaską, nie duzo, nie za mało. Zaś krzoznu i - cujes sie cłeku zmortwychwstały, z biyd wselniejakich ocyscony, otrąbki ci w brzusku świętecznie pośpiywujom, ptoski za oknem świstu, świstu, renciny ci wystarczy jesce do Wielgiego Poniedziałku, poleje cie uochano osoba i co ci trza węcuj? Moze jesce ino władzy, ale to w następnych wyborach, to jesce nie na te święta. Haj!



URODZIŁO SIĘ DZIECKO



Mały człowiek, taki sam jak duży, tylko pomniejszony. Małe paluszki, małe nóżki. Wrzasnął, odetchnął mieszanką gazów, zakrztusił się, pogodził z losem i zaczął ssać. Narodzinom człowieka towarzyszył huk armat w Iranie-Iraku, wrzaski tłuczonych Palestyńczyków, ruskie wojsko wracało z Afganistanu, a rakiety

z NRD. Reagan uspokoił się i nie dusi nam kurczaków (trochę się boi Gorbaczowa). U nas po staremu. W telewizorze i w rządzie wszystko gra, a na dole..., na dole też gra. Dyrektor szkoły melduje gdzie trzeba „u mnie w szkole nie ma symboli religijnych”, a dyrektorowi innej placówki partia cofa rekomendację, bo jeździł do Rzymu i się kłaniał Wojtyłce. Co to małego obchodzi. Pod opieką dzielnych rodziców je i robi kupki. Nie płacze, śpi, a potem się przeciąga, je i znów śpi. Pradziadek małego płaci rocznie 10 tysięcy składki na rentę rolniczą. Pradziadek ma 81 lat i jest chorusieńki, chory. Rentę dostaje z poczty, bo kiedyś był listonoszem, ale kułak jeden, ma hektar pola, więc płacić musi. Na fundusz. Małego to też nic nie obchodzi. Rośnie sobie i dostaje wysypki, uczuleń na proszek „Cypisek” posiadający wszelkie atesty i przeznaczony dla niemowlaków. Nie ma się czym przejmować, u schyłku wieku zawsze dzieją się różne dzieje. Człowieczek za kilkanaście lat ucieknie nam do XXI wieku, niedostępnego dla nas absolutnie. Co będzie robił? Czym będzie oddychał? Czy będzie czuł potrzebę czytania książek, czy tylko oglądania wideo? Co będzie to będzie, na razie trzeba mu nadać imię. Ojciec milczy, wszystko mu jedno, dziecko może się wołać Dziuś, Mały albo Bączek. Taki ruchliwy, taki Bączek. Matce podoba się Bączek. Dziadkowie są nowocześni, Pradziadkom się wmówi, że to święty nad świętymi. Ale tak nie ochrzczą ani w urzędzie z papierka, ani w kościele z wody i Ducha Świętego. Trzeba zwołać naradę rodzinną, zgromadzić stare kalendarze, przelecieć myślą przez okolicę, porachować Józków i Władków, wyeliminować Arieli, Damianów, Hubertów i Anzelma jako pretensjonalne i za bardzo zagęszczone we wsi. Aleksander - wyczytuje z kalendarza babcia. Aleksander Macedoński, śliczny i dzielny mężczyzna, babunia wciąga w głąb siebie wspomnienia i brzuszek, zamyka oczka...

Adam, Adolf, Aleksy! Okazuje się, że ojciec, któremu miało być wszystko jedno, nie zgadza się na żadne takie. *Tylko nie Artur! Pokrzykuje dziadek. Jakub? W żadnym wypadku! Sprzeciwia*

się kategorycznie prababcia. *Bocys, jak chodził po wsi taki dziód Kubuś z Biylanki? Wołowaty sietniok, łoło sie mu z gęby!* No to Wawrzyniec, męczennik, imię szlachetnie brzmiące. - *Ani to!* Prababcia protestuje. U nos w kazdej chałpie był Wawrzek, a spytkowiany na złość darli sie nocami: *na środku gościńca miśkujom Wawrzyńca.* A może Michał? Moja mama mieli brata Michała, tak go lubili, usnął na śniegu i się już nie obudził. Sąsiad zza płotu ma już Michała, wtrąca matka. *Michał w pory nakichał* podśpiewał cichutko, mimochodem, dalszy wujek. Może Augustyn? Wielki człowiek, filozof. *Eee, Augustyn, Augustyn, nasr... do kapusty!* - pradziadek zastukał laseczką w podłogę ze zdenerwowania. *No to Gabriel. Już mi nie powiecie, że Gabriel to brzydkie, albo ośmieszające imię. Gabriel Samolej, ten bramkarz hokeistów, taki energiczny chłopak.* Ciotki dalsze i bliższe milczą. Rodzice też, archanioł Gabriel, to robi wrażenie. Dowódca wojsk niebieskich, wprawdzie konwencjonalnych, zwiastun dobrej nowiny...

Pradziadek tym razem zastukał laseczką w taboret: *Gabryś! Głupi Gabryś! Archanioł, bo rzyga bryje, ile sie to brat Gabryś opłakoł, bo mu tak śpiewali nawet w kościele!* (Archanioł boży, Gabryjel, posłan do Panny Maryje). *Franka mamy psa, Symuś był bez ręki i hodował w izbie kozy, Maryjon zwaryjowoł,* na każdego jest jakiś haczyk, każdemu można coś przyczepić na plecach. *W ten sposób nie dojdziemy do niczego* - przekrzykują się członkowie rodziny. Dyskusja powinna być owocna. Jak w telewizji. W związku z tym proponuję rozwiązanie reformatorskie - *jakżeś pon, niek ci bedzie Jon, jakżeś panna niek ci bedzie Anna* - zaproponował łobuzersko wujek. To też nie przeszło bo już czterech Janów w rodzinie. Rzucano losy, wypadło na Krzysia. Będzie Krzyś. Teraz ojciec biegnij do Urzędu Stanu Cywilnego! W urzędzie ładnie jak w kościele. Kwiaty, dywany, drewno, cisza, ciepło, życzliwość. Tak proszę pana, wszystko w porządku, tylko pojechać do Nowego Targu, bo tam się urodził nowy obywatel. Życzę szczęścia. W Nowym Targu w USC też życzliwie, ale stanowczo zażą-

dali aktu małżeństwa. Mam wpisane w dowodzie - pokazuje ojciec. W dowodzie! Dowód to se pan może, wie pan gdzie włożyć. Ale w telewizji mówili... To idź pan do telewizji! Urzędniczka ma powody do zdenerwowania. Mam wyciąg z aktu małżeństwa, przedkłada ojciec z nabożeństwem. Co mi pan daje! To jest sprzed roku! No, wtedy się żeniłem, a dziecko musi siedzieć w brzuszku mamusi conajmniej 9 miesięcy, nieśmiało oponuje ojciec. Akt musi być z ostatnich trzech miesięcy! Urzędniczka jest zła, ojciec zdumiony, dlaczego, pyta naiwnie, trudno, żeby mi się dziecko urodziło za trzy miesiące, co mnie to obchodzi, urzędniczka na to, mogłeś się pan rozwieść! Przysięgam pani i oświadczam, że się nie rozwiodłem i NIGDY nie rozwiodę! I tak dalej i jeszcze gorzej. Wrócił ojciec rozgoryczony, nie zamelduje go nigdzie! A kartki na mięso!!! Nie dadzą mi wolnego, a nikt inny nie może tego zrobić, tylko ojciec, albo matka. Po różnych interwencjach, telefonach, pomocy normalnej kierowniczką USC w miejscowej gminie, udowodnieniu, że nie ma takiego przepisu, żeby żądać co trzy miesiące nowego wyciągu z aktu małżeństwa, stanęło na tym: ale nie ma też takiego, żeby nie żądać! Szczęśliwy ojciec, posiadacz siedmiu kopii wyciągów z aktu małżeństwa, wpisu do dowodu osobistego, oświadczeniu, że nazywam się tak i tak, moja żona też się tak nazywa i chcemy, żeby dziecko było nasze i tylko nasze, oraz z najnowszego wydanego w tych dniach, czeka na wolny dzień (nie jest rolnikiem, tylko nauczycielem wiejskim) USC otwarty jest w dogodnych porach od 8 do 13, a w poniedziałki do 15, za to nauczyciel ma inny rozkład zajęć i to już jego wina. Teraz wszyscy czekamy, co będzie dalej. Czekają pradziadek, który płaci na fundusz emerytalny, prababcia, co ma ciśnienie tętnicze, dziadek który wygląda na kawalera, a nie na dziadka jakiegoś tam, babcia odchudzająca się sałatą i serem. Czekają rodzice z papierkami i stemplami, tylko mały człowieczek nic się nie przejmie. Je sobie i sika na taki świat pod koniec XX wieku.

(pisane w 1988 r.)



KOT

ot, kotek, kyciuś, kyćka, a pssyk, paskudny kocurze! Któż to widział pisać o kotach, kiedy świat napęczniały jak bania od kłopotów, kryzysów i wojen? Kto się schyla i patrzy na kota! Cóż to jest kot? *Felis domestica*, kot domowy, stworzonko w futerku pręgowanym, łaciatym lub czarnym, lubi ciepło i dlatego skazany jest na chodzenie w futrze całe życie. Czasem jak w lecie dogrzeje, to i kotu gorąco. Niektóre wtedy zdejmują futerka, rozpinają ukryty zameczek błyskawiczny. Nasz Miękotek robił to czasem ukradkiem, ale Wy mi nie wierzycie, bo nie chcecie uwierzyć.

Żyją koty w mieście i mieszcuchy przypinają im kokardki, czeszą kudełki, krzyżują tylko z arystokracją. Taki kot musi

dobrze nakombinować, żeby zwać po piorunochronie i odwiedzić wspaniałe, brudne i chude piwniczne kociczki. Najszczęśliwsze są koty wiejskie. Kot gospodarski to jest KOT. Co by wart był rolnik polski bez kota? Spójrz! Masz bracie pół hektara i już jesteś według przepisów rolnikiem. Cóż ty rolniku półhektarowy wyprodukujesz na tych skalnych skibach? Ani sobie konia nie możesz trzymać, ani ciągnika kupić, ale kota możesz mieć. Nawet dwa. I nie tylko może, lecz powinien.

Pies goni za gospodarzem, podlizuje się, służy, ogonkiem merda, a gospodarz i tak go uwiąże na łańcuchu, pozbawi wolności. Kot leży i drzemie, przeciąga się i mruczy, udaje, że nikogo nie widzi i jeszcze go za to głaszcza. Rano siedzi już na progu obory i czeka kiedy gospodyni wiaderkiem brzęknie. Świeże mleczko dla kota! Znałam takiego, któremu jedna z ciotek wstrzykiwała mleczko prosto z krowiego cycusia do pyscusia. Siedział zmyślnie w bezpiecznej odległości od krowiego ogona i otwierał różowy pyszczek łapiąc strużkę słodkiego mleczka. Znałam też takiego, co przynosił do domu drób sąsiada, przeważnie już martwy i w szczątkowym stanie. Na tym kocim czarnym rynku zaopatrywał siebie, matkę i siostrę przez dłuższy czas. Kiedy się gospodyni zorientowała, usiłowała przymknąć oczy - myszy wyniosły się z okolicy, kartek zwierzątka nie mają... Przeważył ludzki egoizm i nastąpił smutny dla kotów koniec.

Ile o kocie można napisać, jej, jej! Powiedzieć jeszcze więcej. Już nie będę wracać do czasów, kiedy pomawiano go o obgryzanie nieboszczyków, niemowlaków i kolegowanie z diabłami. Teraz też się różnie mówi o tych gagatkach. Kot potrafi przeprowadzić każdą akcję desantową. Wciśnie się przez lufcik, wywietrznik, dymnik, mysią dziurę, albo nie-wiadomo-przez-co, zrzuci pokrywkę z dużego gara, śmietankę wyliże, wywlecze zamarynowaną szynkę. Najbardziej zaprzyjaźniony i ułożony kot potrafi w sekundę porwać różowy plaster surowego mięsa, przygotowany, jego zdaniem, do zniszczenia przez smażenie i solenie. Spał jak nieży-

wy, nagle wystrzelił, porwał spod ręki, skoczył w okno, to ci kot. Do tej akcji pasuje śpiewka frywolna: *jscół se Jędrək koło zyrdek, urwoł ci mu kotek myrdek, Jędrək woło kyci, kyci, a jus myrdek w kociej ryci*. Gdzie tu ma zastosowanie przysłowie „zgrabnyś jak Maćków kot?” Czym ten N. Maciek zasłużył, że szkaluje się przez wieki jego kota? Kot jak już coś chwyci to nie puści. Potem przez jakiś czas nie pokazuje się na oczy, nie rozumie wołania kyci-kyci, aż tu nagle coś ociera się o nogi, mruczy - zobacz, dotknij mnie, jaki jestem mięciutki, jaki ciepłutki, przyniosłem ci najpiękniejszą, najdorodniejszą mysz domową! Co tam kawałek jakiegoś schabu, który byś i tak zniszczyła przez obróbkę kulinarną.

„Spasiony jak kot młynarza” to przysłowie już wyszło z użytku, nie ma żadnego uzasadnienia. Nasze dzieci nie wiedzą ogóle kto to był młynarz i co to był młyn. Teraz zboże miele się w Czechosłowacji, albo mąkę sprowadza z Chin. Mąkę kupuje się w sklepie, albo bierze z szafki, a do szafki wkłada mama przynosząc skądś tam. Co robił spasiony kot we młynie? Leżał na plecach z łapą pod głową i prał do szcurów kamieniami, albo strzelał z procy do myszy. *Przywiązali kocura za ogón do płota, przypotrza sie ludzie jako to ciyrpota*. Tak, tak! Trzeba mieć opamiętanie i opanowanie w miłości i nie gonić jak kot w marcu, bo mogą tak zrobić jak w powyższej zwrotce. Uważaj kawalerku! Bo też nikt piękniej nie śpiewa i bardziej zapamiętałe nie uwodzi samek niż kot w marcu.

Biorąc wszystko razem wzdłuż, wszerz i na okrągło - proponuję:

-Rolniku nie wstydz się swojego kota! Jak ci się znudzą komputery w oborze, sztuczne łąki, produkcja zwierzęca, mechanizacja rolnictwa i skandaliczny stan usług SKR oraz kiedy cię żona zdradzi z wczasowiczem i odleci do czystego gniazda w mieście - zawsze możesz uciec w krainę marzeń ze swoim kotkiem burym. Na marginesie: Kot się zawsze jakoś wyżywi. I jeszcze gospodarzowi przyniesie.



CŁOWIEKU CHŁOPIE! TY TEGO NIE POJMIES!



ie poj mies i nikt ci nie pomoze pojąć, co sie to dziś dzieje na tym świecie. Wstajes rano, patrzys w niebo, pogoda piykno, ale pon z radyjka godo, ze leje. No to idzies spać nadol, ale baba cie kopie w krzyze i zaś musis wstawać. Patrzys, nawet droga jesce śpi pozwijano w rulonik, a we fosie odpocywajom różne trowki i zioła kwitnące. Pon z radyjka tyz nie śpi i zadaje ci zagadke - co to jest - małe, corne i scypie. Można sie pomylić o pół kila. Nie wiys i nikt nie wiy, ale pon z radyjka nie powie i co mu zrobis. Drugi cieniućko mrucey - kupuj randap bo w randapie chłop sie co dzień rano chlapie. Nie bedzies sie chlapoł Randupem, omyłeś sie herbatom, bo sucho, wody w studni mało. Zęby umyjes popiołem, nie bedzies popiyroł tego burzuja

Colgeit i do roboty. Droga jus wstała i grzbietek prostuje. Lize ci pienty i śmieje sie, zaś głupi chłop i idzies kosić kosom. Pocieso cie to, ze kombajn nie wyjedzie na twoje zagony, bo za wysoko, a poreście drogo kosi. I nie doleś sie nabrać na tom mechanizacyjom, któro sie psuje i stoi przy drodze z przekrzywionym kołem. Stoi tyz cyjasi kosiarka, snurek sie jyj poplątał między żyły i śprychy, dysiel styrcy w niebo, a w pysku trzymo kawołek nieprzezutyj jarcanej słomy. Widzis cłowieku chłopie w środku tyj nasyj cywilizowanyj Europy twoja kosa jest wielgim osiągnięciem i celem prowadzącym do dobrobytu. Ty tego nie mozes pojąć, ale tak jest. Koś, koś w pocie czoła. Drogom idzie pielgrzymka i śpiywo do gorcusiów, gorąco jyj, nawet ci nie posęcscem, tacy zamodleni. Idom, do Cęstochowy daleko, zoden ci nie pomoze snopka przenieść z tego zagona na ten, oni som na inksej drodze. Ale ze o pielgrzymkach teraz nie wolno źle godać, tozto nie godom źle. Kozdy idzie tam, kany se droge obroł. A ty koś i podbiyroj, wiązoj snopki, boś do tego obrany. Dzieci pojechały zwiedzić góry, bo przecie lato i pogoda, a kociorze, o, przepytujem bars piyknie - Świadkowie Jehowy - goniom i opowiadajom, ze bedzie koniec świata. No to pomózciez mi moi piykni, coby my choć te snopki zwieźli przed tym końcem - pytos, ale oni ci nie pomogom nijakim światem. Ani ściybła na krzyz nie przełożom! Jabka zatela opadujom w sadzie, baba juz nie zdole przerobiać na marmulade, zoden bezrobotny nie przydzie i nie obiere. Porzycki objadły korce i kwicoły, ale ty koś, koś i wiązoj. Jak omłócis, zmieles, położys na stole chlebuś - wszyscy sie zyjdom, zasiendom, przezegnajom i dzielić bedom. Haj. Przydzies na obiod, ujys grul z kisonym mlekiem, a pon wicepremier ci powiado bez radyjko, ze nasa polsko gospodarka wzrosła o 9 procent! Wzrosła! Przybyło! I tak tego nie pojmies i nikt ci nie wytłumacy, gdzie i co wzrosło. Wzrosła wypłata pana wice i jego kolegów i twoja wydajność kośno, cłowieku chłopie!



POSIADY POETYCKIE

*eł holny bez góry i lasy
stawoł przy sałasak
i pukał do dźwiryzy
godoł góralom, ze Janosika wzieni
na powiesynie
ziandary.*

*Górole wzieni ciupagi i skrzypce
a jedyn wzion basy
śli i dośli.*

*Było to na holi
Janosik wisioł na hoku.*

*Górole zostali i grali
a łzy im z ocu leciały...*

Tak rozpoczął poezjowanie góralskie śwarny zbójnik Wojtuś Gąsienica Makowski podczas 9. święta poezji góralskiej w Rabie Wyżnej. Wojtuś ma dziewięć lat i jest synem Jędrzka, poety

i artysty kowala, wnukiem Władka Gąsienicy Makowskiego z Zakopanego. Przeczytał jeszcze ze dwa wierszyki, spojrzął nieśmiało spod kapelusza i powiedział - *rešte mo tata*. Tata Jądrak kapelusz poprawił i jakby młotem kuć zaczął literki, krzesać iskry niby z gorącego żelaza: *Pozbiyroj cłeku swoje roki, ułap je w garść, poźryj na nie, zbacuj jako minyny. Cy nie zaginyny w płoni casu? Cy przesły wartko? Cy sie wlekom? I zapytoj sie swojego żywota - kieloś doł dziedzinie, a kieloś móg dać?* I jus Franek Łojas Kośla z Poronina z drugiej strony woło:

*Na pokrzepe tobie.
Ostow pług brony sioicie
dej koniowi obrok
zegnij poły
na miedze klękniij jako
na Anioł Pański
Na pokrzepe tobie niese połednine
góralskiej poezji
naskiej*

Gaździna też tam była, żeby wstrugać swoje trzy grajczarki rymowane, wsłuchiwać się w szmery serc kamrackich, w opowieści poetyckie o smrekach, górach i górkach, o zbójcach, wolności, ślebobdzie, o kochankach jako te różyczki halne i o miłości. Miłują górale swoją gwara i ona żyje wśród nich radosna, ciepła i honorna zarazem. Za oknem już noc i listopad przypominao smutku, przyroda śpi, a my w dziedzicowym pałacu wśród świateł i muzyki, na skrzydłach góralskiego Pegaza (baranek ze skrzydełkami) fruniemy w pełną radość i zapomnienie. A powiadają, że człowiek człowiekowi wilkiem, że nie ma teraz, w tym zwariowanym świecie, porozumienia dusz

Góralscy poeci, zwykli ludzie, rolnicy, pasterze, gazdowie, cieśle. Nie mają odcisków na pupach od wysiadania na plenarnych stołkach, ani zrogowaciałych łokci od podpierania się na nara-

dach, ani pycia na języku od gadania o reformie. Mają twarde ręce od pracy, palce nieposłuszne, literki stawiają krzywo. Piszą więc sercem, szczerze. Ojcowizna - to jest Ojczyzna, gwara - język polski, szacunkiem je darzyć trzeba i swój honor mieć.

Przed posiadami zespół amatorski „Ostrysowianie” z Harkabuza wystawił „tarcie lnu”. Dawniej ciężka praca, dziś podniesiona do rangi obrzędu. Ale przecież jeszcze nie tak dawno sialiśmy len, tłucli, tarli i przędli. Jeszcze te wszystkie przyrządy zwane dziś eksponatami były narzędziami pracy. Stolica i kilofy do tłuczenia, trojacki do tarcia, sceć do czesania, na wszystkim jest jeszcze ciepły ślad ręki, spracowanej i wszędzie owija się śpiewka, bo śpiewano przy pracy dawniej, śpiewa teraz zespół:

*Siwe ocka miot, na uwratku stoł
wyrosony, wysusony teros bedzie otłucony
paździerzami siot*

Już idą tłukorze, gospodarz ich wita, gospodyni szykuje śniadanie:

*Idziemy w dziedzinę, kilofy niesiemy
ryktujcie stolice, len w om otłucemy.*

*Tłukorze, tłukorze, kilofy na ramie
gospodarze hojni, dadzom nam śniadanie!*

Były i figle, jak dawniej przy pracy, kiedy to chłopcy z dziewczynami mieli okazję nie tylko oczko do siebie puścić! Skubnąć, obłapić, poboškać w kątku po kryjomu, zapiszczeć i pośmiać się od ucha do ucha! Nie przerywając pracy, albo rzucając ją tylko na chwilę:

*Tłukorze, tłukorze, tłucli len w komorze
kilofy chodzali, trocki obłapiali*

Po pracy tańcowanie! Choćby ręce przykurcz złapał, a nogi zglewiały, niech tylko zagra stara „heligonka”! Czardasz prostuje zmęczone dłonie, nogom dodaje ognia, serduszko podskakuje, oczka się palą!

*Tak mi mama godała, cobyk chłopcom dawała tatarski
jakos bede dawała, kiedy mało zasioła, dwie grządecki...*

Wystąpił też zespół z Raby „Kropianki”. Wystąpił, pokazał, to mało powiedzieć. Żył na scenie. Takie małe dzieciątka, ledwo to widać, a tańczy i śpiewa, aż kapeluszeki podskakują. Mówią wierszyki Zofii Gracy:

*Choćbyś wołał - pokój, pokój - to nie będzie dość
piyrwyj wyruc z siebie złość*

i o barankach, i owieczkach tatowych, o ziemi, o drzewach, o zywobyciu. O tym malutkim skraweczku Ojczyzny, o Podhalu. „Hajducy” na koniec zatańczyli zbója. Kochamy się i szanujemy, ale jak nom fto przydzie tu dziadować - to zbyrk ciupag i furkot orlego pióra powiy mu ka dźwyrze!

Nikt nie judził, nie jątrzył, rządu nie obalał, choć wszyscy byliśmy zgodni, że rządzić powinien ktoś mądry. A było nas tam dwie fury, w tym dniu gęstym od poezji - Wojtuś i Jędrak Gąsienice Makowscy, Adaś Doleżuchowicz, Jasiak Bachleda Żarski, Aniela Świerkowa, Jasia Jarosz, Józia Kierpiec, Andrzej Słobodziński, Wojciech Chowaniec, Józef Para-Hejka i Franek Łojas Kośla, Władek Łukaszczyk, goście zaproszeni - Aleksander Rozenfeld, Renata Klamerus, Roman Jan Pyrczak, którzy przynieśli poezję z Parnasu na nasze, małe rabiańskie górki. Był tyz Władek Szepelak z Biylanki i jo - gaździno. Byłak i widziała, kwiatuski wachała, co mi w serce wpadło, to zek opisała!

„PISZĄ DO MNIE PIJANE ZWIERZĘTA ZE WSI”



ażdzina po pięćdziesiątce powinna siedzieć pod piecem i łątać przyodziewek rodzinie. Może sulać różaniec i godzinki śpiewać, a nie gonić z wiatrem i po drzewach łązić. A już w żadnym wypadku nie zajmować się polityką. Napisało mi się ostatnio, że mamy dużo ministrów i ledwie list do Was dotarł, już ciach, ciach i nie ma kilku! Wiesz jak się przeraziłam? Dobrze, że nie napisałam czego za dużo w rolnictwie, bo już by obcięli na moje żądanie. Idę teraz szybko poszukać różańca i spełnić obowiązek, modląc się, żeby reforma ominęła rolnictwo. Niech już będzie tak jak jest, będziemy narzekać, stękać i jójczyć, ale stać przynajmniej na jednej nodze! A jak nas potem postawią na głowie? Może by tak poczekać aż się reszta zreformuje i cichutko wślizgnąć się potem na ucztę? Aj jej jej! Tak źle i tak wstrętnie. Że też ci co w telewizorze mówią, nigdy nie mają wążpliwości. Przeważnie ci grubi i ubrani dobrze. Chudziny w gumiakach coś tam usiłują miauknąć, ale to i zębów nie ma i w gadaniu słaby. Wyjdą z telewizora, to mówią co innego! Ci poza telewizorem zawsze mówią co innego! E, ja sobie muszę sama swój świat zreformować, bo inaczej umrę z przegadania. Chcąc czy nie chcąc przyłączam się do chóru i pyrcę razem z innymi.

Teraz zostawiam sprawy ekonomiczne ekspertom i idę do swojej spiżarni. Święta na plecach, co ja tu mam? Mak rozsypał mi pan Kotański, w sklepie kosztuje 1800 zł kilo, mnie będzie kosztował (ze swojej grządki) - kawałek papieru świeśnięty w gminie, koperta też ukradziona, w sklepach nie ma - znaczek

za 15 złotych, napisane w trudzie podanie o zezwolenie na zasianie grządeczki maku, oczekiwanie na odpowiedź - to prawie nic. Teraz tylko rozkroję pałeczki uschnięte i wysypię czyste nasionka. Nie będzie tego dużo, w sam raz na strucelkę i wigilijne łazaneczki z makiem. Pan Kotański próbując nas ratować, goni nietoperze w ciemnych pomieszczeniach. Zachowując się histerycznie, więcej rozbije niż naprawi. Podobno po ostatniej akcji antyalkoholowej meliniarze warszawscy odpalili mu milion złotych za świetną reklamę. Powtarzam plotkę z rozmysłem, bo jestem na niego zła, za obrażanie zwierząt. Powtarza raz po raz „piszą do mnie pijane zwierzęta ze wsi”, „pijane bestie”, „niech szlag trafi pijaków, to są zwierzęta”. Gdzie on widział pijane zwierzę? Co winne mu zwierzątko, że jego właściciel jest głupi? To jest smutne, ale przed świętami trzeba się posmucić. Mam nadzieję, że przy świętej wigilii jakiś pies mu to wyszczeka ludzkim głosem.

Co jeszcze mam? Miodzik żółty, pachnący latem, lipą i radością. Przypomina młode lata, kiedy wszystko było normalne. Wielka bieda, ale radość jeszcze większa. Trybulok trzymał pszczoły, opatrywał je przed zimą, odczyniał uroki, a w noc wigilijną podsłuchiwał ukradkiem ich szeptów. Pachniał jabłkami, puchem i woskiem. Przynosił go w żółtych ciepłych kulkach i obaj z Tatą naszym topili, przyrządzali maść ogrodniczą. Na wiosnę drzewczkom na rany. Przez wieś biegly wąskie dróżki, wydeptane w śniegu, do studni, do źródła - kopytkami i łapkami zwierzątek, albo łatanymi kapcami babusi. Dalej w śnieżne pola wiodły bardziej tajemnicze chodniczki. Może tam chadzały wilki albo diabły z rogatymi żonami? Mały człowiek bał się wyjrzeć za krąg lampy naftowej. W domu było ciepło od pieca i od Taty i Mamy. Rodzice nie gapili się w telewizor, a śpiewali sami kolędy i pastorałki, opowiadali najpiękniejsze bajki, poprzekręcane niemiłosiernie straszne historie, jedli do rozpuku postne wigilijne potrawy, szli na pasterkę, spali spokojnie szczęśliwi. Noc była nocą, dzień dniem. A czy dziś to mi źle? Mam wszystkiego!

Drogę przez wieś asfaltową, albo smołowaną, śnieg odgarnięty przez mechaniczne pług, butów dwie pary, łyżka dla każdego i w garnku też się znajdzie. Przyjdą goście - siądziemy sobie grzecznie przed telewizorem, zgodnie, cichuteńko. On wszystko za nas powie, wyśpiewa i pokaże. Potem pójdziemy na podłazy do sąsiada albo do ciotki - też sobie siądziemy zgodnie przed telewizorem. Tam zwierzątka przeróżne mówią ludzkim głosem, nie trzeba podsłuchiwać ukradkiem w oborze, w psiej budzie czy pod ulem. Jak zostanie czasu i w butelce, to się poobgaduje rząd i partie, reformy i pocmoka jak to dobrze w Ameryce, a jakie u nas dziadostwo.

Kolędy się nie zaśpiewa, bo i kiedy? Nawet na obgadywanie sąsiadów brakuje miejsca. Małe domowe żyjątka, resztki skrzatów i krasnoludków, pochowane w dziurkach od sęków, w sztucznych dywanach i gdzie tam jeszcze mogą, zaśpiewają cichuteńko kolędkę:

*Narodziła się Dziecina
malutka jak okruszyna
gdzieś tam daleko w lesie*

*Dzisiaj nikt nie zna przyczyny
narodzin tej Okruszyny
i co światu przyniesie*

*Dawniej przynosiła miłość
teraz ją zabiła chciwość
- mało kto w to uwierzy*

*Pójdzie do kościoła
ledwo schyli czoła
i do baru pobieży!*

Dość tego. Do pieczenia bab i słodkich ciast, do siekania grzybków, lepienia uszek zabrać się już pora. Do następnych Świąt, w zdrowiu! W reformie czy bez, byleby szczęśliwie!



DROGA PRZEZ WIEŚ W LECIE

łężnie cicho przez wieś stara droga. Schowa się w lesie, przez strumyczek przeciąpka, na mostek się wdrapie. Raz wesoła, raz dostojna dźwiga kamyczki na grzbiecie i pełno na niej prochu. Nóżki i nogi, racice i kopytka utarły go miałko, słoneczko wybieliło, a teraz wiatr się bawi tworząc małe i większe obłoczki kurzu. Idzie drogą dziecko, trochę ryczy, smarka noskiem, palec u nogi ma rozbity. Kawalek skórki wisi z boku, krewka kapie. Siada dziecko na drodze, zasypuje prochem ranę. Ulgę przynosi paluszkowi ta mieszanina ziemi, krowich placków, baranich bobków i czego tam jeszcze. Dziecko rade puszcza sobie pyłowe bomby. Kulawy rolnik człapie boso, paznokciami o kamyki tłucze. Na ramieniu niesie wyszczerbioną kosę. Z góry świeci słońko. Prawdziwe, gorące, suche, bez litości i bez złości. Obok drogi śpią stare i starsze domy, w chudych sadach śpią w marnym cieniu gospodarze strudzeni. Pies ani ogonem nie merdnie. Południe. Pszczoły tylko brzęczą cichutko, leniwie pracując cały dzień, nie, nie leniwie. Powoli, ale wytrwale. Rolnik idzie z pola, baba mu warzy poładnie, a może ino moskola przekąsi i kwaśnym mlekiem popije?

Teraz droga i potoczek idą obok siebie. On jej coś tam bulgoce, ona mu szu szu odszeptuje. Między nimi krzaki olszyny, witki wierzbowe, końska mięta, zakwitająca gdzieniedzie nawłóć. Nagle jak ci nie skoczy w lewo! Do góry, przez kamienie, korzenie, miedze. Pomiedzy smreki, drapie się, chwytą skał, omija dziury bez dna, zjeżdża w dół i ginie gdzieś tam, nie wiem gdzie. Nikt z nas nie wie, gdzie się kończą drogi.

Rolnik idzie sobie dalej drogą, kapelusz nasunął na oczy, od baków się ogania i śpiewa sobie: *idzie babka miedzom, bugary jom jedzom, ej cicho ze, cicho ze! Urwała se lipke, ogania se cicho ze, ci-cho ze.* Jest mu wesoło choć strudzony, jest szczęśliwy, wierzy, że Pan Bóg stworzył świat dla niego. Zadzwonili na

Anioł Pański. Dwie pasterecki (pliszki siwe) kiwają ogonkami na kamyczku stojąc. Jeszcze tylko kępka tamaryszku, dwa kamienie i jarząbek, dwie śliwki w sadzie, gnój - obejście kulawego rolnika. Zaraz się położy pod śliwką, odpocznie godzinę, chlipnie żuru, albo zje bobu i znów wróci drogą przez wieś. Do pola.

Czterdzieści lat później.

Przez wieś biegnie nowa droga. Prosta, wie dokąd idzie i po co. Reszta wszystko takie samo, tylko dziecko ma buciki firmy „Adidas” i nigdy nie widziało prochu na drodze i nie rozbiło sobie paluszka. Rolnik jedzie ciągnikiem i całą drogę jęczy: *o, jak mi źle, jak ciężko żyć. Sznurka nie ma, części zamiennych nie ma, cementu nie ma, chleba nie przywieźli, o, moja ty pocieszycielko!* Odwraca się do tyłu, wyjmuje butelkę z pojemnika i popija. Za rolnikiem wlecze się kryzys, a za nim podskakuje reforma. Kryzys jest milczący i złośliwie łypie oczkiem, a reforma bez przerwy reformuje. Radzi, podpowiada, organizuje narady, dyskutuje, podskakuje i cały czas mówi i mówi, terkoce itp. Obok drogi płynie gnojówka z zajzajerem, płynem do mycia naczyń, proszkiem do prania i odrobiną wody. Między drogą, a potoczkiem rosną śmieci i ze dwie, trzy kępki pokrzyw. Rolnik wywraca zawartość przyczepy między pokrzywy i rozjaśniony, cały niebieski, polerując rękawem nowe gumki, dopija resztę z butelki. Gorąco. Droga faluje w upale jak bura wstążka. Z zakamarków świata wypada stado plujek, spasionych, wielkich jak wróble. Bombowce w społeczności muszej! Osiadają radośnie na świeżych śmieciach. A może są to ścierwnice? Rolnik nazywa je „bakutilki” bo stamtąd przylatują. Teraz spieszy na zebranie klubu środowiskowego „Ochrona Przyrody”. Pojemnik pusty, wypił już całą zawartość butelek. Po krótkim namyśle wyrzuca je do rowu. I tak sklepowy nie weźmie, myśli. Teraz droga wpada między domy. Duże, betonowe, solidne. Coraz większe i coraz grubsze. Cisza panuje między żelaznymi opłótkami - prądu brakło. Na Anioł Pański nie zadzwonili bo dzwony na guziczki. Milczą odbiorniki, dojarki, hydrofory, dmuchawy. Gdzieś samotnie

wyje magnetofon. Skończyły się baterie, dostawy nie ma i nie będzie. Kryzys i reforma zostały w sklepie GS, odczepiły się na chwilę od rolnika. Piją sobie tam truciznę uszlachetnioną - „wino owocowe”. I tak dalej...

Za czterdzieści lat.

Cyborg-rolnik posuwa się powietrzną estakadą. Za nim wdzięcznie człapie jego parobek robocik i jego żona robociczka. Pędzą stado mechanicznych muflonów. Cyborg-rolnik, nie otwierając ust, śpiewa komputerową pieśń: *nasza wiosko, nasza stara wiosko*. Robociczkowie co rusz wyławiają z przydrożnych wykopalisk to kawałek sprężyny, to jakąś dobrze przerdzewiałą ośkę. Natychmiast chrupią radośnie, mlaskając i zgrzytając. Mechaniczne muflony najbardziej lubią plastikowe pojemniczki. Rolnik jest wściekły, bo do baru nie dowieźli wrzącego oleju wrzecionowego. Dają jakieś zimne chlaponciny, od których sztuczne wnętrzości się wywracają! Złom się kończy, kondensatorów trudno kupić, roboty prąd podkradają nocą, muflony porosły drucikami z miedzi zamiast ze złota!

Za następne czterdzieści lat.

Żadna droga przez wieś nie prowadzi. Nie ma wsi. Pod zwalonym domem, na betonowym kawale gruzu siedzi istota człekopodobna. Podparła się ręką, czy jakimś rękopodobnym chwytakiem i z namysłem śledzi lekko zatarty napis: „ROLNIKU! Węgiel dla ciebie! Za 1000 litrów mleka - 120 kilogramów węgla!” Wachluje czułkami, drapie się w antenko-włoski, wysiła zwoje mózgowie i obwody scalone, coś sobie przypomina: *Przebież za 1000 litrów mleka zawsze dawali 150 (sto pięćdziesiąt) kilogramów węgla. Pewnie magazynier korzystając z atomowego chaosu, kradł po 30 kilo z przydziałów!* Na niebie świecą dwa słońeczka. Dmucha lekki, zwiewny dymek. A wkoło rośnie samo pszen-żyto, pszen-żyto i pszen-żyto na sztywnych, plastikowych łodyżkach. Istota wkłada do otworu gębowego dwa palce i gwi-żdżąc wzywa swoje dzieci. Te wysypują się ze szczeliny ruiny i wspólnie biegną pożywiać się smacznymi kłosami.



CO JEMY



o ino chodzi, smyrga, pływo, furgo, rośnie, co sie do złapać i co mozno poderznąć, pociupać, zemleć - za jadełko służy. Trowa, ślimok, patyk suchy, krowa, świnia cy żabie jojka - syćko cłek przezubruje, otłuće i połknie. Popije wodom albo mlecusiem i dalij-ze łapać, gonić, gryźć, zuć i połykać od nowa. Ten co w mieście siedzi, to mu troche gorzej biyda co chycić na drodze zywego. Musi se biydok kupić. Zeby se kupić, musi nie roz pobić sklepowego, wydryć spod lady, bliźniemu podstawić nogę i ministrowi od handlu naublizać od kulawyk koni. Co ink-szego chłop na wsi, cy baba, albo ik dzieci. Jedzom se co kcom! Ile to na wsi goni różnyj gadziny w lesie, w rzyce, w trowie i po drzewak! W stajni stoi i ceka, a na polu rośnie. Nie darmo śpiywajom: *nima tys to nima jako chłopu na wsi, urznie psu ogóna, kapuste omaści*. Nie musi urzynać psu ogóna, moze urznać ciełciu noge, świni ucho, byckowi łydke. Kura zniesie jojko, copo-

chwila jedno, dwa, kacka i gęś na brytfanke skocy, a krowa mlyka daje! I coz takiemu? Na co mu kartki, co mu tam kryzyse i ogonki (kolejki)! Lezy se pod gruskom, albo w molinioku i zarządzenia, uchwały, ustawy, zakazy i nakazy cyto: Jedyn minister zakazuje, drugi surowo nakazuje - tak sie miele! Niy! Tak sie miele! A tak sie sieje, a nie tak. Najgorzyj to jest wtej, kie sie duzo jedzenia urodzi. Słonko świeciło, dyskcyk rosił, narosło jabłek, grusek, cebul, kapusty i zbozo. Spróbuj to sprzedać! Zaroz sie dowiys, ze nima skrzynek na cebule, przechowalni na jabka i silosów na zboze. Klęska urodzaju jest je gorso jak cholera cy tyfus na kiski. Diebły skocom po magazynak i punktak skupu, jaze pomaluśku sie syćko wygładzi, owoc se zgnije spokojnie, a zboze zjy wołek (zbozowy).

Kto by tam robił jakiesik gupie gruski w syropie na zime, w pudełku, cy słoicku. Na to trza blachy, cukru, wody i decyzji. I choćby blache Reagan doł, to zanim dadzom decyzjom, gruski muchy zezrom. Tego roku nareście syćka odpocniemy. Wymarży drzewa, nie bedzie owocu, trowa uskła, bo nie leje, krowy zdechnom. Wreście bedziemy sobie radzi, nie bedzie gupi chłop wozil do skupu cebul, stoł dwa dni i wpychoł sie magazynierowi w ocy. Bedzie se lezoł na pierzynie i jod grulanke na piyrse, wodzianke na drugie. Magazynier dostanie premijom za cysty magazyn.





GRZYBY



obrze jest zapalić pod kuchnią, pod blachom, jak u nas mówimy. Początek jesieni, zdarzy się chłodny dzień. Sęczki, rozłupane pniaczki, gałęzie smrekowe palą się wesoło. Łopatkę węgla (100 kilogramów za 1000 litrów mleka) na wierzch i miłe ciepło pełźnie po nogach. Za chwilę cały człowiek objęty jest radością i miłymi wspomnieniami. Nie darmo w telewizji wciąż nawoływali, żeby sobie rolnik zbierał w lesie gałązki, bo opadają i suchary leżą i wszelkie wiatrołomy i palił sobie, ogrzewał mieszkancko! Cóż, kiedy rolnik wyrzucił z chaty piec, śparchet, blachy, kuchnię na prawdziwy ogień i teraz może sobie te rady wraz z gałązkami wsadzić do ...

Kto ma jeszcze to staroświeckie urządzenie, pali sobie w nim jak ja teraz. Nad piecem suszą się wianuszki grzybów, naścibane na niteczki lniane. Zapach idzie od nich urzekający. Wrzosa, rosa na pajęczynie, rozgniecione brusznicę, gromady prawdziwków, kozaczków, słonko jesienne na jarzabku! Młodość. Siąść na podłodze, na starej derce i mruzczyć:

*słodkie grzybki, musorecki
zbier, naściboj na nitecki
usus przy świetle miesiąčka
pote suche wsuj do gorcka
w gęsim smolcu, na cebuli
duś i dodej troche gruli
wkrus do tego gadzie ziele
daj mężowi zjeść w niedziele
weź pół litra, abo więcy
do gróborza leć - płacęcy!*

Na grzybach trzeba się znać. Tak jak na polityce. I mało - poznać grzybki z atlasu, a politykę z podręcznika. Trzeba mieć do tego dar. Nasi ludzie trują się grzybami beztrosko i rząd nas truje beztrosko administracją. Ile my mamy ministerstw! Ministrów, wice, dyrektorów departamentów, kierowników i zastępców. Ile oni muszą się nauwijać, żeby zająć sobie czas. Wymyślają papierki, zarządzenia, ustawy, nakazy i zakazy jeden ważniejszy od drugiego. Cała ta maszyna kręci się i trzeszczy i zgrzyta, a między trybami biedny rolnik w gumiakach i beretce i robotnik w jakiej takiej kufajce z butelką piwa w ręce. Wszyscy razem lejemy wodę i cyganimy się wzajemnie o etapach reformy, zmianach, wzroście wydajności, a do tego gadania wciąż potrzeba nowych buzi, pyszczków, twarzy, rosną nowe urzędy, nowe papierki, więcej tego jak grzybów! Już nie wiadomo, który trujący, a który jadalny. Ja, gaździna twierdzę, że uprawiający u nas politykę nie znajdują się na niej. Nie mają zmysłu, daru, ela-

styczności, dyplomacji, mają stołki ciepłe i już. I nie dadzą się wypłenić. Pewnie, że nie wszyscy. Precz z polityka, gaździno. Masz swoje grzyby w lesie, na niteczkach, w słoikach i pudełeczkach po orzeszkach ziemnych. Te wszystkie słowa o ministrach i innych sekretarzach przepisuję ze starych gazet, najczęściej z „Polityki”. Wracam do wierszyka, kiedy już mąż otruty i łyzy osuszone, zdradzę tajemnicę: „słodkie grzybki, musorecki” też można jeść, tylko trzeba wiedzieć które. Zbierając, trzeba je skrupulatnie oddzielać i nizać na oddzielne niteczki. Co w tych grzybach jest? Woda i trochę niestrawnych włókien, a nie ma domu, ani pałacu, żeby nie królował w spiżarni słoiczek z marynatą. Grzybku, nieodłączny towarzyszu buteleczki! Nie pomogą żadne ostrzeżenia lekarzy, dietetyków i pani Gumowskiej, że grzybek z alkoholem to niezdrowe. Rolnik, rolniczka, pan, pani, minister, chuligan, element i uczony - każdy dźga w ciebie widelczykiem, goni po talerzyku, wyjada ze słoiczka. A ile opowieści przecudnych przy tym płynie, jakie brązowe kapeluszeki, aksamitne czapeczki - mówię panu! Zdjąć musiałem marynarkę i koszulę, rękawy zawiązać na węzły - tyle było w jednym miejscu! - *Kie my ściągali drzewo spod Turbaca, telo było prawdziwków, jaze konie kiełzały.* To Ignac, zajęty przy zrywce drewna z niemożliwych gór i stromizn. On jeden chyba nie klęczał przed prawdziwkami.

Mam ochotę dodać jeszcze coś o rządzie (złośliwego), ale zamknę buzię. Zapraszam na dańko z muchomora królewskiego. Pozdrawiam jesiennie.



DROGI REDAKTORZE!

iszę do Ciebie z Polski Południowej, gdzie na czar-
ne jagody mówią borówki, krokodyle chodzą na dam-
skich nogach, a złote barany na plecach. Kiszki kaszane napchane są
dolarami, a w góralskich lasach żyją małpy. Niech sobie żyją. Lasy są
tak przecięte, wycięte i zniszczone, że krótki żywot małp. Lada dzień
wyleźć muszą na polany, a wtedy góral Galica z Gąsienicą zrobią pif-
paf i do garnka „stucke niedźwiedziom”. Małe i duże fiaty leżały do tej
pory w rowach, a teraz przerabiają je na skrzynki lęgowe dla szpa-
ków. Owieczki tu nie żyją. Wyjechały do USA i tam chodzą po „Mło-
kach” czyli po Milwaukee Avenue. Dolary kosztują, no to co, że kosz-
tują. Niech sobie kosztują. U mnie rosną na grządce, o czym Ci napiszę
w następnym liście. Takich drobiazgów jak mercedesy nikt nie liczy.
Czasem jakiś smutny głos zaciągnie smętnie:

*W Amaryce babka, w Amaryce dziadek
jo biydno siyrotka mercedesem jade...*

I tyle. Mercedes se jedzie, wodecka sumi, a ja siedzę za stodołą,
choć jest zimno, mgła, śnieg i deszcz - jak w to górach. Siedzę
i podglądam sąsiadkę, a ona z okazji Dnia Kobiet ładuje już siód-
mą furę gnoju czyli obornika. Ona to lubi. To taka prymitywna
forma ludzka - wozi ten gnój na to malutkie pólko i wozi, a za-
wsze się spóźni. Termin agrotechniczny minie (z jakiegoś głu-
piego powodu - np. śnieg na polu) i już po owiesku. To są prze-
żytki i nie warto się nimi zajmować.

Następnie donoszę, iż nie wykonaliśmy planu odłowu smoków
i planu skupu zboża. Obecnie wszystkie góry i górki w naszej wsi
poruszają miłośnie grzbietami. Sierść na nich lśni cudownie. Koty
mizdrzą się do słońka i jest tak pięknie w przyrodzie i w duszy, że
sąsiad rozbiwszy na równej drodze flaszkę spirytusu zaśmiał się *ha*
ha. Ha. I poszedł opatrywać mechaniczny pług, śpiewając rzewnie:

*gałazki sie chwiejom, słońko świeci w dusy
bimberek sie warzy, sroł pies śpiyrytusy Hi hu!!*



GAŹDZINA I PORNO

o, teraz, mój stary, urządzimy sobie pogawędkę na najbardziej modny temat (po atomach, oczywiście). We wszystkich polskich gazetach już ten temat oklepano, obmacano, obśliniono i obesr... Jedni to kochają, drudzy się brzydzą. Ci co kochają, pokazują paluszkami tych co nie kochają i robiąc - zyg-zyg marchewkę mówią: *o, niemoze, dziada, niemoze!* Dziennikarz gryzie pisarza w tylną część ciała, publicysta kinomana, kinoman kocho porno i wszyscy dyszą unisono seks, porno, seks porno... A Wisłocka z Szafrąncem tańczą tango z przyciskiem. Gaździna ma zostać w tyle? Gaździna jest postępową i zna zapach kwitnącego żyta, świeżej koniczyny, lasu szumiącego nad głową, mchu miękkiego jak aksamit, winka słodziutkiego na wargach, miodu w oczach i tego, i owego, i hojco. Rozsiądź się szeroko, załóż rączki, oprzyj nóżki na podusi i posłuchaj:

- Porno w moim życiu kojarzy się z czerwoną papryką. Babka ze strony taty, wielka znawczyni wszelkich ziół, kwiatów, jarzyn hodowała na oknie w doniczce czerwoną papryczkę. Dziecko (przyszła gaździna) łakomie patrzyło na czerwone, podłużne owocki, wśród zielonych listeczków. Były to casy powojenne, kiedy nie było „ciuciu”, ani „ciościa”, a to czerwone tak kusilo! Babka mówiła - nie rus paprycki, bo paprycka porno! Dziecko nie wierzyło babce (babkom się nie wierzy) i paprycka rzeczywiście była porno, w buzi piekło z oczek ciekło! Potem przez długie lata wiedziałam, że papryka jest porno, pieprz porny, ale przyszedł również na to czas, aby gaździna zobaczyła prawdziwe PORNO. I cóż widziały moje siwe wiejskie oczęta? W Hamburgu ulicę świętego Pawła (jak chcesz to wytłumacz nieświadomym, co tam jest), w Chicago to samo tylko trochę gorsze. A te fotografie, czasopisma, ee! Może to nieładnie, nie przystoi gaździnie opowiadać, że oglądała takie, no, i damy z młodzieńcami, i samych młodzieńców jak te dęby i na kinie i na obrazku? Smutni oni byli i gębusie mieli tępe jak nie zaciosane kołki. Nic tam nie było radosnego, ani wzniosłego. Ot, praca wykonana na zamówienie, fotograf przy tym był...

Mimo zakazów i przestróg oraz grożących kar, coś tam przemyślałam do kraju. Trzeba uświadomić gospodynie wiejskie, niech wiedzą jak żyje wielki świat. Ale te „świerszczyki” wcale im się nie podobały. *Jee, takie wrodnioki, paskudy! Jak to babsko wywaliło wandyge, jaz ji brzuk od środka widać! Kazby zaś chłōp z telim drągiem chodził, dy by se musioł na toce wozić!* Oburzały się szczerze, ale nie śmiertelnie. Nie leciały na skargę, nie paliły na stosie, stwierdzając bardzo rozsądnie, że - *ćłowiek tak nie musi.*

Zwierzątko musi publicznie, ale nie wywala tak bezmyślnie gał, nie ma takiej tępej mordziny, nie bierze pieniędzy za pozowanie do fotografii, ani nie jest karane za publiczne kopulowanie. Kotek śpiewa swojej kociczce, piesek, buhajek, ptaszek, kogucik... E, tych swoich to oni mają więcej. Ale każda jest popieszczona, każda ma swoją pieśń miłosną, szturchnięta miło-

śnie rogiem, gryźnięta zębkiem, drapnięta pazurkiem! Tylko człowieczek! Człowieczek - ta bestyja chytra podgląda wszystko, zapisuje, fotografuje i sprzedaje. Człowieczek sprzeda wszystko - poczęcie, narodzenie, życie, śmierć. Ale, że jest dobrze wychowany i ma tak zwaną moralność - dyskutuje szeroko, głęboko i bardzo mądrze - pokazywać nie pokazywać. No dobrze. Wszystko to piękne, albo obrzydliwe, ale gdzie się znajduje? W jakiejś młodzieżowej gazecie goła babina na ostatniej stronie, czasem w kinie chłop z babą, raczej pan z panią legają do łoża, ale zaraz zasuwają się firanki, pokazują pelargonie, albo sufit z gwiazdeczkami.

I nikt już, mój panie nie, wie jak nazwać toto. Każdy ma na swój domowy użytek słóweczka odpowiednie, ale napisane w gazecie albo w książce to musi być naukowo, fachowo, pochwowo, członkowo, cholera wie jak mądrze przemądrze. Albo tak nijako. Albo wulgarnie i podle, ale to włożone jest w usta mętów (rany Boskie, to powiedzenie, określenie!). Zaplątała się gaździna w seks porno i nie wie jak z tego wyleźć. Niełatwo, oj niełatwo, gaździnko moja, pisać o sprawach, w których już nie ma nic do powiedzenia, ani do pokazania! Na ostatek pozdrawiam Cię szepetem i donoszę, że moja sąsiadka mówi o tym „janiółeczek”. Mój mąż i jego „janiółeczek”. Ukochany, słodziutki „janiółeczek”.





PIES, POMOCNIK GOSPODARZA

gospodarz powinien mieć pomocnika, żeby miał na kim psy wieszać. Do tego celu najlepiej nadaje się pies domowy (*Canis familiaris*). Zwierzę pochodzące od wilka i zapewne od szakala, udomowione przed około 8.006 lat - encyklopedia jest z 1982 r. - trzeba doliczyć te sześć lat. No bo patrzcie - zdenerwował się gospodarz na urzędnika, oczywiście niesłusznie, ale za to głęboko. To co? Leciał do stajni i ubliżał koniowi i kłął go brzydtko, rękę czasem podniósł i przygrzmocił. Koń nic nie rozumiał, ale się stawił, zadem prał i pokazywał zęby. Teraz gospodarz przeważnie nie ma konia, tylko ciągnik. No i ubliżajcie maszynie. Krowie to może sobie gadać, nic nie pojmuje tylko patrzy krowimi oczami, jakże takiej powiedzieć, że jej mać była taka czy owaka? Od wieków stoją przywiązane z babki prababki krowiej, a ich obcowanie cielesne odbywa się poprzez śklanom rułkę z gazdom na spółkę. Pobiegnie wściekły gospodarz do swojej ślubnej i ledwo gębę otworzy, już ma rozoraną pazurami. I gdzie teraz mój kumotrze? Na kim, albo na czym się wyładować? Znam takiego, co ścinał drzewa w złości. Przeważnie sąsiadowe i potem się to źle kończyło. Albo ciupał nowiuteńkie kyrpce na pniaczku. Swoje, niestety. Nasz gospodarz nie niszczy sprzętów domowych, wybiega z domu i ... jest! Brysiu! Pies przy budzie, łańcuch pręży, ogonkiem pomachuje, popiskuje niepewnie. Widać ogień w oczach pana.

- *Ty kundlu parszywy, suka twoja mać!* To najłagodniejsze przezwiska, które przynoszą ulgę gospodarzowi. Pies rozumie. No tak, parszywy jestem, bo o mnie nie dbasz, pchły też mam i słomy do budy żałujesz. Suka rzeczywiście była moją matką, cóż poradzę, tak wy ludzie nazywacie samiczki psie.

- *Łeb ci utne, ty psie bury!* Spróbuj, ja cię mogę ugryźć i to porządnie.

- *Pasy bede z ciebie dar i soli!* Po co zaraz pasy, na co ci psia skóra...

- *Pódziesz do budy!!!* Lepiej się schować w tej nędznej budzie i udać obrażonego, bo widać, że gospodarzowi przeszło i krzyczy tylko dla zachowania twarzy. Wchodzi gospodarz do izby i cicho mówi: *wiys co Magduś, trzeba Brysia nasego spuscać z łańcuska na noc, niek se psina pogoni, niechze pozno jakom sucke...* I chyłkiem łaps z garnka kawał kurzyny. Wynosi, rękę chowając za siebie, dla Brysia. Bryś siedzi w budzie, łeb na łapie trzyma. Dobrze, dobrze, wezmę jak mi się będzie chciało.

Pies jest pomocnikiem gospodarza. Baranki pasie, jabłek w sadzie pilnuje, złodzieja odpędzi. Nowoczesny pies nastawia sobie radary, fotokomórki i czujniki laserowe, a sam chrapie w kącie budy. U nas jednak jeszcze pokutują stare zwyczaje i technika nie wkroczyła do wszystkich bud. Większa część psów szczeka swoim pyskiem. Pies przede wszystkim podnosi autorytet gospodarza. W jednej wsi, to gospodarz idąc załatwić sprawę w gminie, na poczcie, albo w parafii bierze ze sobą psa. Ten pies nazywa się Bury, ale powiem wam ludzie, co to za pies! Kiedy się rozłoży na schodach, przed biurkiem, albo w poczekalni, sto funtów żywej wagi w futrze, szczęki stalowe i ciało sprężyste, ho ho! Krzyczą urzędnicy: *psów wprowadzać nie wolno!* Gospodarz na to: *powiedzcie to jemu, bo on mnie tu wprowadził.*

Człowiek lubi mieć niewolnika. A któż się lepiej do tego zajęcia nadaje jak nie pies? Mieć przyjaciela uwiązanego na łańcuszku, gotowego na każde skinienie, łaszącego się i liżącego rączki i jeszcze w dodatku użytecznego - marzenie każdego homo sapiens. Czy nie prawda? Kot się nie dał zniewolić i dlatego pies nie lubi kota. Cóż to jest kot? Kawałek skórki na cienkich nóżkach - prycha pogardliwie Bryś. Kota gospodarz może czapką postraszyć, a z Bury, widzisz, rozmawia jak równy z równym. Nawet na niego klnie. Kocur siedzi na kominie, opala wąsy w kwietniowym słoneczku i mruży: *Brysiu, Brysiu, choć tu do mnie, dam ci buzi!* Gdzieżby poważny pies zwracał uwagę na takiego gałgana. Gospodarzu, szanuj psa swojego, jak siebie samego! Bo, na psa urok, kto dziś przy budzie, może być na pokojach i na odwyrtku!



JEDZONECKO MOJE!

o se ino cłek nasieje, nasadzi, uchowo, przysadzi - zennie, skosi, porąbie, uwarzy i zezre. Jy, bo musi, ale tys i lubi. Co cłeka bardzij ciesy, jak nie miska klusek? Cy to bedom hałuski, słupek, bulate, scykane, abo sapka, ciesom cłeka w biydzie więcyj niżli miska pełna złota! Jakby cłek nie lubioł klusek, to by ik tak piyknie nie nazywoł. Jus zwyczajno sapka mo tele na imie, ze nawięksy święty nimo: Bo to i kluska na kijju, fuce, sapka, gęsto bryja, kulasa, prazucha i jesce inacyj i jesce ładnij. Kluska moze być zytnio, owsiana, pszenicno, jarcana, kukurzyčno, ale najlepso ze syćkich była orkišno.

Dziś jus prawie nik nie wiy, co to jest orkis, jak sie ciężko mleł, jak hurcoł we młynku, a pote jak kluska rosła w gorcku! Było cym nakormić zgrache. I w brzuchu dłuگو było pełno. Dziś, teraz, kie momy w Polsce najwięcyj „poradników rolnika”, uconyk magistrów, doktorów od ziemiopłodów i krówskek raci, od cycków i ogonów, korzonków i badyli, nie musimy sioć orki-sa na hyrbak i uwratkak. Teros rosnie cysto piyknie pszenicka między turnickami. Jak nie urosnie w zymy to urosnie w sprawozdanku. To zolezy, co minister koze uprawiać na Podholu.

No piyknie. Kie nom jus urosło, trza to zebrać, ususyć i zjeść. Jedyn zjy w cichości, przezegno sie i oblize, drugi bedzie ciamkoł, mrucoł, furcoł i postękiwoł, trzeci wbije w kufe co jest i kielo jest, ocy wywali, wdusi w zondołek, popurcy i pódzie. Jest je i taki, co nakładzie talarków, widełek, cyrpoćków, nadrobi, naskubie, naprzybiyro, a co skubnie, to paluski obetre, ockami przewróci i zaś malucki posecek, odróbecke, nikiem janiołek, zjy do dna, wytre skórkom chlebusia, poprzące po sobie i dali furgo i śpiywo. Najgorsy taki co miamie i dziamie, i drugim owrodzo, a skrzywio sie - za słone, nie słone, za miękie, za kwarde, co to jest. Zar tego nie bede, yyyeey, zaś to samo, jo takiego ani świniom nie daje! Nie bede, nie głodnyk na takie chlapociny i takie różne. O takik nie bedziemy nic godać na razie, ani o amarykanach, co to ino dziusy, hajboły i hot-dogi, ani o tyk co to „sami nie zezrom i drugim nie dadzom”, nei o takik, co to „kie śpi to jeść nie woło, ale kie sie obraco, to za chlebym maco”.

Znom tys ludzi, co im zajedno co jedzom - jscow cy spyrecke wędzonom. Zawse majom słonecko w ockak, a na pucioskak cyrwoniutkom radość. Jedzonecko moje, cy to „widelcem ładnie, ale spadnie, palcami gorzyj, ale sporzyj”, cy „nie zjy ciucia, pokił nie uwolo” - ciesys mnie!

Ucies i inksyk. A teros Wom bede podawać receptisy na dobre i wesołe jedzonko:

*Groch warzony ze spyrkom wędzonom
coz mnie lepij do szczęcia przekono?
kuśtyk sprawiedliwości
posek nieba
cy jesce co trzeba?
zając w końcynie
kotuś na pierzynie
radość we wolu
urodzaj na polu. Psu kość.
I dość.*

DOWCIPY KONTRAKTORSKIE



iszemy do Was różne małe listki, opisując w nich przeróżne małe sprawy, które składają się na nasze małe życie w tym wielkim AMERYKAŃSKIM świecie. Chcąc poznać wielki świat, zaczynać trzeba od spraw malutkich. Tak się wymądrzając i puszając, jacy to jesteśmy mądrzy i ocytani, poznajemy zaskakujące sprawy, pętelki płatające ludziom życie. Porównujemy życie w Polsce i w Ameryce. Losy ludzi uwikłanych w tak małe, ale tak misterne siateczki, że nie sposób się z nich wy dostać. Cierpienia małych są równe wielkim. W wymiarze Ameryki są o wiele bolesniejsze. Czyż nie jest bolesną przygoda naszego znajomego (dalszego), który pracując u kontraktora, zmęczony, w piątek wypił sobie to i owo w tawernie pobliskiej. Z przygodnie poznaną panią poszedł na wypoczynek do jej domu. Do jej siedliska. Gustowali w sobie przez weekend, ale potem każde poszło w swoją stronę, jak to na wakacjach bywa. Kolega ów zapomniał u damy marynarki, a żeby nie pomyślała, że mu na niej zależy, nie poszedł po okrycie. Czyli zapomniał na zawsze damę i przechodzoną, ale równie w dobrym stanie marynarkę. I dobrze. Pewnej nocy wracając z ciężkiej pracy słyszy w radio, żeby posiadacz kuponu totolotka numer taki a taki zgłosił się

do kolektury dziś do północy. Dziś mija rok i kończy się termin. Wzywa się anonimowego posiadacza, żeby i tak dalej, na ten numer padła wygrana półtora miliona dolarów. Pamięć wraca jak huragan. Mój numer, albo podobny! Mój. Kupon!!! W marynarce! Marynarka gdzie!!!? U damy! Adres, jest, dzwonek, a taka pani już tu od roku nie mieszka. Nie dbając na sprzeciw wpada do mieszkania, przewraca wieszaki, otwiera szafy - jest! Jego stara, poczciwa, przechodzona marynarka. W kieszeni kupon. Do północy jeszcze dwie godziny. Za ten czas przerażeni mieszkańcy wezwali policję, która do wezwania przybywa w dwie minuty. No i łaps kolegę. Szarpanie jeszcze pogarsza sprawę. Płkanie - stary wybieg. Potrząsanie kuponem - szturchaniec. Do komisariatu. Zanim się sprawa spokojnie wyjaśniła, była już trzecia w nocy i nici z bogactwa. Z kapitalizmu. Kochane, pożądane, ubóstwiane półtora miliona dolarów przekazano na cel jakiś tam. Przynajmniej kolega nie był długo milionerem. Nie zdążył się przyzwyczaić. Niemniej całą złość wylał na swojego pracodawcę i dalej wylewa. Nie cierpi swojej brudnej i groszowej pracy na dachu. O swoim szefie opowiada brzydkie dowcipy. O tym w następnym liście.





BABKA ŚWIĄTECNO

Chwały jadwent babka przesiedziała w pościeli. Oparto plecami o ściane, nogami o ławę, obłożono lykarztwami na śpyrytusie - kierowała życiem społeczno-politycznym. Jadła orzechy włoskie, bo od tego mózg krzepnie, a rozum jaśnieje, jak nieprzymiwrzający gwiozdecka na Kremlu downij. Coby zjeść orzecha, trza mieć zęby albo dziadka. Babka miała tarełko na korbecke, od ruskiego handlowca kupione, a orzechy miały być do makowca na święta. - A coż wy kcecie od babki! Babka nie bocy, babce sie w głowie miele, miało być na misecke, a nie do gęby? *Coście tacy zaobeśli, babce załujecie orzeska, o, jo biydy-no! Dajze mi hawtom flasecke, nie te, ba hawtom! Nie rusoj mi tego telepoziyradła, tego ogłupiaca, ze mrugo, to do mnie mru-go! Brać mi sie stela, bo babka choro! Do roboty! Obsłużyć gádzine, podoić, przecedzić! Bassam!* Klnie babka z madziarska i kieruje życiem społeczno-politycznym. Pod pierzynom, po kryjomu cyto „Jajakobyły” tego usiastego Urbana, a jak sie pytajom coż to babko, powiado, ze ksiądz jegomość zadoł jiyj za pokute. Tak duzo? Tak duzo! E, toscie nagrzszyła! A nagrzszyłałak. Som jest je różne babki na świecie. Pobożne, polityczne, pokantliwe, pokrzywione, a jo jest babka grzysno. I wio ze teremtetować i bassamować! Rodzino zgorsono wychodzi do drugiej izby, a babka przymyko ocka i zabacuje: Był cas, kie jadwent był smutny i tajemnicy. Od wczesnego rania moja babka śpiywała go-

dzinki, skrobała grule i dropała sie skrobacem po plecak, a w piecu trzescały smrekowe sajty i skwirycały korzynie. Kaganeczek blinkoł, „Jarchanioł bo rzyga bryje”, tak my to rozumieli ehe, to i w niebie nie lubiom bryje, ale u nos dziś bedom grule z kwaśnicom, a jutro ze zurem, a jak sie skońcy jadwent to i z maślankom! Jak sie budziły kury, to babka cedziła grule bez ocedzarke, albo bez nadołek, a kie my podnosili głowy to jus były wysypane do miski i pochniały! Pote jus za dnia tata przynosił pudło, co siedziało bez cały rok „na izbie” i wyciągali my śniego łańcuchy, języki, janiołki i mikołaje, pajace z jojek dmuchanych i różne cuda, o któryk teroz dzieciska nimajom pojęcio. Robili my to sami, skąd my brali bibułki - ktoz ta wiy. Tata warzył klj z mąki cy kaśtanów, strugoł patycki, wystrzygoł kótecka, książycki, gwiozdecki - jesce wtej nikt sie gwiozdki nie boł, choć ta bywała i cyrwona i tak dzień po dniu, kie był cas, zdajali my na drzywko ubiory, poprawiali stare, odcinali obzarte bez mysy kowołeckie, dolepiali nowe...

Z opłatków wystrzygoł światy i światki. Podłażnicka juz cekała, coby zawisnąć u tragarza. Orzechy jek gryzła włosnymi zębami! I kiez to było? Wcora, przedwcora? Tak, jakbyś dźwyrze otwar i zawar! Włosnymi zębami! I nic mie nie obchodziło kto rządzi tym światem i kogo spuscom nom na ziemskie niwy jako zbawce. Urodzi sie Jezusik i juz. Bedzie pochniało siankiem i grzybami. I bedzie babka świąteczno. Buro i chudo abo bielućko i wyrośnięto, z mąki, ze syrem, abo marmuladom, a moze syćkie naroz? Kukurzyčno, jarcano, ze sacharynom, zakalec na palec. Orzechy! Orzechy gryzione własnymi zębami! Orzechy lyskowe z lyscoka, uzbiyrane przed świętym Michałem! Tak sie dzisiyjszo babka rozanieliła, ze zamyrdła nogami i hip patrzy w przeziyradło (przeziyradło to lusterko, a poziyradło to telewizor), a tam jakosi poćwiara z otwartom pajom, a w niyj ani jednego ząbecka, ani marnego kłykna! Widzis babko grzysno, za kore wyleciały ci ten ząbecki perełeckie, za polityke.

Za polityke, to jo sie musem wziąć, bo przecie te dziady z telepoziyradła nimogom sie dogodać, a Wysoko Izba kielo główek, telo makówek, kto to wybiyroł? Kto to sioł? Takie to mądre kazde, tak piyknie godo, a głupiego rządu ułożyć nimoze. Som jest przecie na to sposoby, choćby wrózbys wigilijne. Tak bywało, ze dziywki jak sły na ostatnie roroty we wigilijom - to piyrsego spotkanego chłopa pytały sie o imie i takie miół mieć przysły mąż. Coz by to skodziło Panu Prezydentowi jak idzie do kaplice belwederskiej na roroty, złapać piyrsego chłopa (abo babe - coby ino cłeka) - jak ci na imie, niek bedzie jak kce - ty bedzies moim mężem stanu cy premierem, abo jako to sie zwie. Mozno tys policyć kołki w płocie, cyli stachetki, po wiecerzy wigilijnej. Robi sie to tak: z której strony pies zasceko, polic kielo razy, leć w tamte strone i lic stachetki. Roz, dwa, trzy, śtyry - wysło na hruby kołek. To bedzie minister oświaty i kultury, i kulturze bedzie w tym roku dobrze i hrubo. I dalij - roz, dwa, trzy, śtyry (bo telo razy pies zascekoł) wysło na kołek krzywy - to bedzie minister zdrowio - bo ze zdrowiym u nos zawse krzywo i psychicnie. Roz, dwa, trzy, śtyry - malucki i grubiucki i dwojok! Niby jedyn, a dwa. Tyk trza razym na ministrów finansów - jedyn bedzie broł, a drugi dawoł. Teroz, jak sie juz wiy kto kim bedzie, zebrać tyk co sie kręcóm po Wysokiym Izbie i wysukać odpowiednik. Hruby, krzywy, chudy - niek sie pise jako kce. I niek umiy co kce, abo i nic. Nie wiy cy to jest je zrozumiałe i cy jest je kany w bliskości płot ze stachetek. Mozno w ostateczności wyciągać ściybła spod łoktuse po wiecerzy wigilijnej. Twarde i śtywne to na ministra sprawiedliwości. I dalij tak i podobnie, i jesce gorzyj. Pon Prezydent powiniem mieć te uprawnienia, coby se we wilijom przygotowoł potrzebne do wrózb przybory i na drugi rok miół gotowe co trza i ka trza. Pokielas to babka sie mo zajmować zyciem społęcno-politycnyym? Sygnować i desygnować! Pokielaz to! Pozdrówkajęcy świątecznie, pyto sie o to, kamratka grzysnyj babki - Wasa babka (za stodołom).



UGWARZANIA

*ńdem po ćmie...
wyńdem po ćmie, dyć droge znom na pamięć,
zreńtom miesiąc o upłaz opre lisko
zakiel stane pod jedlą podłaźnicą
i opłatkem z górami sie przełomiem.*

Wyjdźmy kolego po ćmie i z gąsiorkiem wina siednijmy pod jedlinom. U mnie w ogródecku tatowym rońnie piykno jedlicka, bije ku gwiozdkom, dziurawi niebo! Siedniemy pod gałazeckom i zacniemy zbacować, licyć gwiozdkki i rymy we wyirsyjak, he? Zimno, ka ta starym pod jedlami siodać. Nastrójmy podłaźnicke i bedziemy jom ubiyrać wspomnickami. To Hanka Nowobielska - woła po ćmie, w kołconach na nozkach, kapke jom trzęsie, ale na Tatry spoziyro. Moze ik nie widno, ale przecie na ozaist tam one som jest!

*Z wami, góry, dziś łomiem swój opłatek,
jako z tymi, co przyzostali w doma:
niek wom radość zazwoni w skolny złomak
świętej nocy wigilijnej majestatem.*

*Po roztokak, ka bijom pulsa źródeł,
dujawica sie cai zmierkiem burym,
od poidła śmignie kozica-turoń,
w kiściach limby śpiom jasełkowe cuda.*

*Haniok dołu markotność lezy wsędy
ciężki kierot obraco ludzkie mrowie
- haw śleobodny wyńdzie ze skoł Perłowiec
i zaśpiywo górom na głos kolende.*

Opłatki juz wisom pośródzi zielonej cetynki. Hanusine słowa -
opłatki. Ona tam daleko, tak strasznie daleko! Zdrówko Twoje!
- Nie pijes?

*To choć kiwnij głowom
Gwiozdkom ciśnij bez niebo
- ciche złote słowo...*

A teraz przypniemy ze dwa orzeski. To Franek Chodorowicz
Sewców przyniós, kie przysed na podłazy:

*W poświęacie miesiącka w Godniom Noc
Ide ku wom siostry i bracio kochani
Niese wom podłażnicke
W kozdy dom włoze nad dźwyrzami
Na stół położe sianka
Przykryje biołom chuścinom
Zaśpiywom z wami pastorałke
Matuli Bozej z Dziecinom*

Józuś, a kaześ sie Ty podziół? Juz my Cie tele casy nie widzieli, ale wiemy, ze kańsi zyjes i na pewno dobrze Ci sie powodzi. Moze byś do nos przysed na podłazy jesce kiedy, co? Hej, a znos Ty takom Wande Czubernat? Od Kościelnioka z Raby. Ona pisała kiejsi tak:

Czary nocy wigilijnej

wychodzi cisza pośród księżyca
nocą się czerniąc na niebie
gwiazdy jak koty na wielkim wozie
mrugają - mrug, mrug - do siebie
wiatr się przebiera za kołędnika
a zając stroi w choiny
a za aniołków poprzebierali
trzy smukłonogie leszczyny
szopkę zrobili z szeptu księżyca
gwiazdę złowili w potoku
pastuszkom brody poprzyprawiali
skubiąc po chmurce z obłoków
w noc wigilijną do naszych okien
przyszli z wesołą kołędą
nie wypędzajcie tato od proga
niech jeszcze trochę pobędą
niech czary przędą radosną nitkę
radość niech śpiewa gloryja
niech nam się jawi niech nam się przyśni
ludzka szczęśliwa wilija

Ale to było za komuny i bez przecinków. Teroz - hip na gałąź! Poeto góralski z Pienin, Stanisławie Czepielu! Dołeś mi kiejsi ksiązecke z wyrsykami. Teroz bierem śniej ze dwa jabłuska i na nasej podłaznice wiysom:

Niebo iskrzy

Niebo iskrzy gwiazdeckami
Mróz kwiotki maluje
Drzewa w lesie osedziały
Wilcek z zimna wyje
Cicho wilcku, nie rób bantów
Bo w sople na sianie
Leży Dziecie Malusieńkie
Boskie zmiłowanie
Hej! Glorija sie rozlegnie
Dziś po całym lesie
Kolędujemy Jezuskowi
Nief sie echo niesie

Nie wiyim tyz, kielo momy jesce - winka w gąsiorku, e, nie wina!
Miejsca w gazecie na wspominki. Kielo sie zmieści na nasom
podłaznicke, co? Bo jesce tu mom złocony orzesek - pastorałke
Czepielową i nazywo sie ona Pastorałka Kubusiowa:

Kie tu przydzies Jezu nowo narodzony
To Cie piyknie ugosce
Dom Ci rogalicek z makiem upiecony
Ptoska, co mi tata wystrugoł na drzywko
A bańki to byś se móg wziąć syćkie
A piykne są, kolorowe i świecące
Mom tyz lo Ciebie kartki z Ameryki
Kolędy grające
Otule Cie w moim puchatym łózeczku
Bedzie Ci tam miekko
A nie jak w bydlęcym złobecku
Przyjdź do nos Jezusicku malučki kochany
Syćka Cie z mamą i tatą
W noc wigilijną cekomy.

Jaki piykny w tyk wyrsykach sniezek, jakie gwiozdecki i gwiozdy i mróz przyjazny i smrecki nie dziubiom. I zawse telo śniega, śniega, a tu w zyciu buro, śniyg cyrniaty, abo ślisko. A bocys jakie to śniegi bywały na Bukowinie i jak sie tam kolędowało? Nie bocys, to dobrze. Jo tyz niy.

Wlece janiół ciężkom gwiozde

Poprzez Bukowine

Jadaś Kuchta naryktował

Gąsiorecek z winem

Winko było malinowe

Miało smak słonecka

Kolędników przybywało

Pili ze zwonecka

Przepytujem Cie mój kolego, ale co kcem napisać, zoroz mi sie rymuje do winka, wina, abo winecka. Nie zeby tak od rania, ale pomyśleć, pogodać przyjemnie, nie? Telo nom zostało i te słowa napisane na jedlinie, na starym stole, w budzie na skrzyzolu, co watre osłanio, co by ogień nie zjod dyli. A zgadnij kto to napisał -

Białe święta

Jasionowscy dziadkowie już dawno w niebie

dom dzieciństwa Gorcami się kolebie

rodowe wspominki śnieg obsypuje

mróz kolędników z turoniem maluje

Cecylii Zielińskiej:

Najpiękniej na Kujawach

Choćbyś obszedł dookoła

Nasz kraj śliczny i ciekawy

To nie znajdziesz takiej ziemi

Równie pięknej jak Kujawy.

A i zima na Kujawach tyz piykno. Grzbiety zogonków przykryte kozuskami śniega. Wyrby przy drodze otulone łoktusami. Drogi wiadom het, het na kraj nieba i jesce dali. Rešte se som zaśpiywoj.



JESIEŃ TATRZAŃSKO

esce lato, a juz zamiatajom chojckami Zakopane i ryktujom chuścianom izbe, bo za małom chwilke przyjadom tu górole z całego świata. No, moze z pół świata i z Afryki. Ale juz słychno różnom gware i polne koniki na Równi Krupowej strojom gęśliki i prostujom i namascajom wąsiki, bo im bedom grać do wtóru, tym chłopcyskom i dziywęciskom z całego świata i z przeróżnych gór. Małe mysy, jyje, zaplatane psy i nocne koty cesom futerka i myjom usy, ryktujom se gniazdka, dziurki, kryjówki - bedom podziyrać i podsłuchować te dwunogie stworzenia, cupkające do muzyki piscołek, gęśli, bębenków i co ino zagrać umie. Zacyno sie Jesień Tatrzańsko - który to juz roz i nase Zakopane ładnieje, jak staro panna przed ślubem. Siopy, puby i sneck bary otwierają głodne kufy i mlascom i ciamcom - bedzie interes, bedom dudki takie i inkse ino, sie schodzcie tu do nos, na naskie ludowe starodawne i prawdziwie góralskie hamburgery!

- Denaturki, cygany, baciary, okpisie legalnie wychodzm z dziur, bo przy takim harmiderze nie wiada cy to folklor nałogowy, cy stylizowany. Zawse ktosi ciśnie jakiego grosa i pomoze zaciągnąć nute folk:

*gorzołeczka ci ci
właż! mi do rzyci
właż! mi do głowy
pijocek gotowy!*

Miesiąceć okrągły i piykny jak talerz pełen ciepłyk, masconych grul, jako tyn nocny juror spoziyro z góry, chmurecki uparte odgarnuje i stawio stopnie dziywkom ze sprawowanie. Syćkie piykne i gorące, któro lepsy? Corno, zółto, buro cy bielućko jak sumienie burmistrza? W nocy kozdo koza corno, niegze majom syćkie jednakowo - celująco ze prawowanie, celująco z obłapiano. Coz, kie duze chmurska wysły i pewnie bedzie loć. Na to nimo wpływu zoden juror.

Dziki Jasiek Fudala, który juz nie jest dziki, przylecioł na wąsach z Robki i świętuje imbeleus. Luba umyła mu włoski, wypucowała kostki u kapelusa, a on jom za to lubi, hej.

I zaś sie zacon dzień i taras i śpiewanie. W chuściannej izbie cupkajom razem, osobno i po kolei. Pokrzykujom hu hu! Hej hej! Głos leci do swoich gór i górek, dolinek, ubocy bez kosmosy i satelity, słysycie, słysycie? Nasi tam w Zakopanem kradnom złote ciupagi skąpym jurorom! Hej! Na scenie dzwoniom kółeczka, zwonecki, podskakujom kapeluse, copecki, smatki, solki. Trzescom kije, lozecki, zbyrcom siykiyrecki i sabelki. Stary chrając z Bryjowa Reinfuss pokazuje mi palcem - *o, popatrz - ta spodnica jest z 1927 roku! Ach jaka piękna! A te nogi* - powiadam - *som jest z 1972 roku i one dopiyro som jest piykne*. Jak sie nosom na paluskak, jakie gibkie, jakie opolone. Spodnica furgo i widać coraz więcej... Drugiemu mojemu kolegowi Józkowi Staszłowi tyz sie podobo spodnica a nie nogi. Co te chłopcy pogłupiały, cy co? Następno Jesień bedzie mieć zawołanie: Folk bez smat!

- Przecie nie bedem teraz godać folklor, bo to juz niemodne. Teraz wszędy sie godo folk i tak mo być. Cemu sie nie spytocie pana Hasiora, co myśli o folku? I o Jesieni Tatrzańskiej?

- Cemu Jesień Tatrzańska, czemu nie jesień góralsko, jesień pod Tatrami, jesień owsiano, jesień tańcująco, folk w jesieni w mieście Zakopane. Jesce sie tom odbębni i następnej nie bedzie. Dudki sie wydo na ocyscalnie ścieków i na budowe ścieżki zdrowia dlo pana prezydenta. Przecie tako impreza to ino kło-

pot, ile oni narobiom kup, nasujom papiórków, moze i dzieci jakie nieślubne podrzuciom naszym dziewczynom? Downo, downo temu to były casy! Na takim Jesień Tatrzańskom cekało sie cały rok. Pote za biletami gonić trza było dyrdem i płacić słono, a na koncert finałowy trzy razy telo. Ale to było za socjalizmu i tego nie wolno przypominać. A bocys Stefana Gustka? To był taki sekretorz partyje w Zakopanem i on sponsorował - jak sie to teraz nazywo ładnie po góralsku - pore jesieni. Skoda, ze na im-beleusu łońskiego roku nikt o nim nie zbocył. Partyjne partyjny-mi, ale co prowda to nie grzych.

- 26 jesień, cy to możliwe, ze my telo przezyli w zgodzie? Ze jesce som jest ludzie, którym sie kce tańcować i śpiewać i wyrsyki zdajac? A moze cas sie zasyć w krzokach i dać młodym plac? Downiej to ci powiyim, ze do Raby było słychać ten jesieniom radość. I Frankowe wyrsyki i Władkowe klepanie. Suścik przepowiadał dysc, a babka Ulka prowadziła porządnom meline. Moja ty jesieni góralsko, owsiano! Juz nie polecem do tobie na nici pajęcyny. I pajęcyny juz nie te i sadła za duzo.

- Juz telo nasyk odesło na młacki niebieskie. Teraz tam siedzom między rajskimi trowkami, przy złotych potockach i patrzom tu na te swoje góry, na chuścianom izbe, na wesołom młodom gromade przeróżnych górol i górolecek. Wystawiajom wasy spoza chmurek różne Sościki Sabają, Jasiek Niedojod, Babka Trzebuńka i Pach, i Byrcyn, i pon Staich. Śpiywajom i nogami porusajom do rytmu, janiołkowie grajom na patyckach, a święty Pieterpaweł basuje. I telo.

Kolejny festiwal przejdzie, ludzie pojadam do swoich gniozdek, burmistrz pozbędzie się kapelusa, radni bedom niescotać, ze za duzo wydano na bankiety i przyjęcia dlo (... wpisać kogo trzeba), a Zakopane jak było brudnawe i upucone, tak bedzie jesce dość długo.



STAICHOWA PYRĆ

o nie wiem skąd sie wzion na Podholu pon Staich. Piyrsy roz usłysałał o nim cytający książke „Na tropach skalnej ziemi” („Szlakami Skalnej Ziemi”) u kuzynki młodsej co prowdą, ale mądrzejsej. Oni chodzowali na wyciecki i dropali sie na duze góry, a roz spotkali pana Staicha i - hop. Jużeś nas. Bo kto roz poznoł pana Staicha, juz sie od niego nie wyzwolił. Opowiadała mi jak ik po górak wodził, jakie facecyje i zmyślanki opowiadał i ze góry inacej wyglądały takie jak som, a inacej jak je On pokazował. Pote w Mieście dom kultury zrobił spotkanie Hance Nowobielskiej i ona cytala swoje wiyrsyki. Pomogały jyj córecki, piykne panny, ubrane po góralsku i pon Staich. Ładne to było i za duse brało, ale jak pon Staich powiedzioł wiyrsyk, jak zadudnił basem - loboga! Choć to był wiyrsyk babski - widziało sie w nim ogień, krzesanice, burniawy, dysce i wiater -

tak! Hej! Widziało sie, nie ino słysało. Cało sala, nabito, słuchała z przestraczem, ze za chwile furgnie cało, razem z filorami, scenom, ludziami i nim. Hej... Pote zacón opowiadać o gwarze (a jo juz kapke pisała gwarom i Adaś Pach mi wiryški poprawioł, a Józek Pitoń jesce sie ze mnie nie wyśmiewoł). Ocy mi stawały słupa! O takiej gwarze jo nie słysała nigdy. Cytałak „Moja droga do Polski” ks. F. Machaya i strasnie mi sie to widziało. Ale nie było siły coby sie dowiedzieć, co w tym jest prawda, co grzych, a co ino słowo Boze. Cłowiek był młody, głupi, dopiyo co wydany, a książke przyniośł tata skądśik jesce przed wojnom. Trza było pojechać do Lipnice i sie dowiedzieć, ale jo posła za kulisy do pona Staicha i rzekłak mu: *Pan tak wszystko wie, chciałam się zapytać, kto to i czy jeszcze żyje ksiądz Ferdynand Machay.* Pon Staich na to - *noo, wszystkiego to chyba nie wiem, ale ksiądz Ferdynand jest proboszczem u Panny Marii i lubi ładne dziewczyny!* Ugwarzował chętnie, ale mój stoł za plecami i trza było iść, choć ze zolem, do chałpy. Pote tok juz chodziła za nim. On mnie nie znoł, ale jo Jego tak. Wreście roz w Zakopanem w „Śwarnej” po jednym ze spotkań autorskich (juz nie bocem kogo) chyciłak go za kieszeń i rzeke, ze jo tyz pisem wiryški. On spojrzoł na mnie i rzók - *noo, my już tu mamy poetki Hanke Nowobielską, Helcię Waligórę, mamy dobre poetki i mnie.* Ale Jola Antecka w Dzienniku Polskim prowadziła „Okienko regionalne” i jo se tamze swoje wiersycki siup, siup i ci ni z tego ni owego - juz my przyjociele.

Prowadził Klub Literacki w Zakopanem, organizował nom spotkania, staroł sie w te korpielane, ludowe łby wbić kapke syrsego horyzontu. Wpychoł nase wiryški do „Życia Literackiego” do „Kameny” i inksej „Kultury” pokiela som sie stoł „be” lo władzy. Roz - bocem, zawióz nos do Związku Literatów do Krakowa, jako coło Klubu Literackiego w Zakopanem. Kapke sie boł, bo to jo haw, co za poetka. Witek Dudziak swobodny i Franek Bachleda Książdulorz poważny nad wiek. Takom ban-

de wprowadził w progi tak zapleśniałego i staroświeckiego, i szlacheckiego Związku! Piyknie mnie przedstawił, zek sie na te okazyjom tak „wybryzowała” w strój (juz nie ubranie, ba strój) i to i owo, ale nic nie pomogło. Pan Otwinowski spojrział raz i z pogardą wzrok odwrócił, a przecie zem nie była jesce babkom i sadło mi nie kapało spod gorseta. Po skończonym godaniu, syćka milczeli wymownie, ktosi tam klasnon z grzeczności. Franek Księdzuloz (dziś senator i burmistrz) przeczytał zgrabne swoje wiyrsyki i dostał brawa bo był skromny. Za to Witek wsadził łapke do kiesyni, drugom ujon ciuka i wywijający nim, cytał obrazoburczy tekst. Święty Jacku, patronie pierogów! Narobili my panu Staichowi wstydu. Pote nos juz nie broł na posiaady ku panom stywnym. Pon Staich znoł śpasy i figle, mioł poczucie humoru jak to godajom przy panach. Rod widzioł satyrę i som opowiaodoł przeróżne wice. Zmarnowali go za komuny, zmarnowali jego talenta przeróżne. W złym casie sie urodził i za wceśnie umarł.

Panu Staichowi zawdzięcom prawie wszystkie tomicki moik wiyrsyków, wydanie i opracowanie i to nie tak z gotowego! Posłałak mu cztery kilo papierków, a on mi potwierdził odbiór - *potwierdzam odbiór czterech kg kwitów, wezwań podatkowych, ponagleń i przepisów kucharskich, w tym dwa kg wierszyków i ze dwa gramy poezji...* Temu tyz to po jego śmierci nikt mi nic nie kce drukować, bo za duzo dziadów i odpadków, nima komu sortować. Haj. Niegze mi wolno bedzie spomnieć pana Staicha choć kapecke, telecko co jo widziała w nim, a jak sie mo co dobrego, to sie o tym nie wiy. Teroz nom Go brak, teroz kie wolność, kie za duzo wolności, górole sie rozkiełzujom na niej jak nie przymierzając na hownie. Nikt juz teroz tak nie zna rzeczy do końca jak pon Staich znoł naskom gware w kozdej jej postaci - gware skalnom i niżniego chowu i zagórzańskom. I orawskom. I pienińskom. Pani Zosi trzeba dzięki słozyć, ze wydaje jego słowa te po nasemu i po pańsku. Ze pomogła Mu i nikt jej za to nie dziękował tak jak na to zasłużyła.



PO CO SOM JEST GÓRY

óry som jest po to, coby śnik spadować. Zanim sie spadnie trza sie na nik wyskrobać. No to sie skrobie taki jeden z drugim, wlece snurki, siekierki, wbijo hacyki, pazdury łomie, jaze wylezie. Nei nic. Wyleźć sie wylazło, gorzyj słyź, no to siuuu i juz sie jest dołu. Ani widzioł, co tam w górze było, bo duło, fujajo, ćma, mąt i koniec świata. Bohater. Kie mu sie udo słyź jako tako z pomocom boskom i śnurka, to zaroz lezie nazod i dropie sie i marznie i ledwo ze dysy. Jak som jest mniejse, to mozno po nik łązić i stękać, ze telo piykne co cud, a coż haw na tyk górak? Skole i woda, a na wyrchu gma. Góry były tyz po to, coby siedzieli pod

nimi górole i coby na nik pašli owce. Teroz górole przenieśli sie do Cikagu, kazby ta chodzili za owcami. Na to trza mieć gibki krok i głowicke nie na wsy. Co inksego wtej, kie nie było wolno. Wtej kozdy górol był bacom, juhasem, abo przynojmnij pastuskiem wygnanym z Tater. Góry som jest jescie i po to coby społ w nik rycerz Giewont. Śpi i śpi, miół sie pono obudzić, kie przydzie cas. Cas przyseł i poseł, a on śpi. Rozwalił sie na plecy, ręce założył na brzuchu, ani waseł rusy, śpi. Z tym rycerzem to cało kumedyjo. Kie była strasno biyda i niewola, ludzie stoli i patrzyli, cy wstanie i dobije dręcycieli, a przy okazji nasuje złotyk dukatów. Nie wstoł i nie dobił, ani nie nasuł złota. Sami ludzie sie zaceni grotać, pobierać i kie juz došli do dobrobytu, pobudowali duze chałpy, nawet większe niz duze, dularami umsyli spary w białyk izbach i „pragnąc zrozumieć świat i prawa jego rozwoju” - przestudiowali „Manifest Komunistyczny”. Potrafili wyłożyć jego główne tezy o wyzysku kapitalistycznym i walce klas... - zaceni mrugać i warceć i pokrzykować, ze jest źle! I jescy gorzyj! Płakali tyz i patrzeli z nadziejom na rycerza, coby wreście wstoł i wygnoł tyk komuchów, co budujom pod Tatrami swoje brzyćkie domy i robiom z gór śmietnisko. A on ino copkom przykrył kufe i społ..

Jee, godo mi Jewka. Nasi górole kcieli zmiany ustroju? Co ik obchodzi jakisik tam ustrój. Ik obchodziła Amaryka, a jak patrzeli z nadziejom na Giewont to ino po to, coby wstoł i nakopoł do chader Marynie od Suskiego, abo Kowolowymu spod Lasa, bo juz trzeci roz jadom za wode i majom tele dularów, jaz ziemi ciężko! Teroz kie juz „po raz pierwszy w historii naszej wszystko zależy od nas”, a Amaryki majom kielo kcom, teroz dopiyo narzykajom! A źle! A niedobrze! Co źle? Mozno lasy ciupać, niedźwiedzie łapać, burmistrza przezywać, kraść i bić sie po karcmak i na drodze, zyc z głowicki ze ..., handlować i modlić sie głośno - to źle? Bo cymze chałpy ogrzoć, tele gmasyska, kamienice? Korzyni nima, lasów nima, olsyna fucy i nie kce sie polić? Kany podzioć te reśtki, co sie nie do zezryć, te pudła i - ucciwsy

usy - cłecyńce? Kaz to włoć, kie juz potoki pełne oj oj oj, co za casy, to bez tom „Solidarność”! O kim ze ty Jewka godos, pytom cie, abo o cym? O Zakopanem? Przecie w Zakopanem góroli nima. Poreście, to my miały radzić o górak, a nie o góralak. Wiys po co som góry? Coby Zakopane nie uciekło na Luptów. Hehe, ale śmysne. Z tym twoim Zakopanem. Trza go było downo ozbuzyć i przeorać na krzyz, jak radził pon Wojtek Niedziałek! I zacząć od nowa dziadować, hej? Na razie nie orzmy, bo bedzie w nim Uniwersjada. Nei jest tam dwók posłów, jak nie bedziemy duzo pyskowały i obgadowały to sie moze co obliźnie, niy? Mnie by sie przydoł taki mały ciągnicek, bo mi koń zdech. To on ci ten ciągnicek do, ten poseł, abo tamten drugi. Coby mi miół nie dać? Jo by se kciała wprawić nowe zęby! To nie wolomy i nie orzemy? No, na razie niy. Tak se wej babki radzom, w ciepłej izbie, za stodołom siedzący. Na koniec, co do gór, to som jest jesce i po to, coby na nik nik niscyć przyrode, zastawiać, robić joz na zbiornik gnojówki, co Dunajcem płynie, a na tyk mniejsyk sioć jarzec, rychlik, a troche downij to nawet orkis. Tu zaś Jewke zeźliło i krzycy - niek ze diabli bierom te twoje górki i pola! Jo mom jedyn zagon na jednyj górcie, drugij na trzecij, a trzeci na drugijj! Wystyrmie sie na jedyn, pół kilometra w góre, przesuse siano, wio dołu i zaś na drugom górcie pół kilometra i tak bez całe zycie! Wiys kiele jo dachy świata zdobyła? A jesce siedziała, powiadom, na cwortej górcie, moze nie tako wysoko, ale liący ino ten droge do kościoła i nazod, toś juz nie ino dach świata, ale dach nieba zdobyło. Dali ci jaki medol? No. Tak ze jak duze góry słužom do spadowanio i śpiywanio o nik śpiywek, tak te małe majom przysłość. Bo jak powiadała staro Ruskula - *nie narzykoj, wiys kielo mos więcyj pola? Bo jak by te nase górki wyprościć, splascyć, wiys kieli splateć bedzie?*



PO KOŁĘDZIE

Wstał Nowy Rok i wszystko jest tak, jak babka wróżyła. Nowy rząd z kołków w płocie (oni ta kajsi naśli śtachetki!), nowi złodzieje i rozkradace majątku narodowego, nowe ceny, nowe podatki, wnetki nie będzie na co narzekać, bo będzie tak, jak być powinno.

Zaraz po wojnie, po tyj drugijj, ze wschodu przylecioł świyzy dych i głosił, ze mo być i zaraz będzie tu demokracjo. I była. „Z przodu łata, z tyłu łata, taki ze mnie demokrata”, tak my se godali i było dobrze, tak jak powinno być. Teroz jesce kapke, a tyz bedom łaty. Na razie ściybiom niciami jak sadło, ale to sie zaraz rozłazi. Cyganiom jak mogom, sukajom nylonowych nici, to zaś sukno pusco i tako biyda. Taki budżet państwa. Copochwila nowym ministrom trza nowe auto, nowy stół, nowiusińkom nowom pościyl w hotelu i nowy długopis, bo przecie nie będzie broł do pyska po tamtym! A to kosztuje. No to trzeba urwać nauczycielowi, bo on sie nie dre głośno, abo dziadowi emerytowi. Nojlepszy do łotania budżetu jest wdowi grosz, bo ten co

daje malućko, nojwięcej daje. To jest je włośnie to sywanie i korpanie dziury na zadku. Jo tu widze, ze babka bedzie miała robote. Tu trzeba porządne łaty przysycić i przyprasować, a babki to umiom! No to do następnik wyborów!

Tak se w tym miejscu myślę, po co jo to syćko pise, kiedy wy o tym dobrze wycie i to moje pisanie nie zmieni historii Europy, ani duchanio holnego wiatru. No, moje babki i dziadkowie, muse cysmik zapełnić ten kartke, a kielo to liter trza na jednom strone! Troche se pomogom starymi gazetami, co lezom jako te dywanicki pod piecem i koło ławy, tam ka dziadek trzymo obabrane buty. Z tyk gazet wysypuje sie telo literkek, kielo ino kces. „Gospodarka rynkowa”, „prawo biznesu”, „inter-pinter”, „max-fax”, „nie jest dobrze” i takie inkse ze tego złapali i puścili, ten ukrod, ale teraz wolno, bo jest wolność, abo nabroł z banku, oni mu dali, do torbecki zapakowali - im wolno, a babce niy? Toz to wysypuje se te literki i układom z nik nowe głupotki. Moge tyz z telewizora, bo tam sie zaś leje woda, tak zrestom jak i za braci komuchów bywało. Ino ze downij to sie loła cyrwono, a teraz coraz bardziej święcono. Poreście, kieby babka była uciwom i poważnom babkom, nie brusila by sobie ostatniego zęba na rządzie i partiach, na wartościach chrześcijańskich wielgomoznyk posłów, ba wziena by sie za wychowywanie wnęków i przygotowanie sie do ostatniej drogi! Przybocyła by młodym jak to sie downij po kolędzie chodzowało, co sie śpiewało i zycyło na ten nowy rok. No to wio, dziadku, idziemy po kolędzie, moze co dorobimy do zasiłku lo bezrobotnyk?

Dziadek nie idzie po kolędzie, ba siedzi z kolegami w jacie i - śpiywajom na głosy „o gwiazdeczko coś błyszcząca, nim ja ujrzał świat, powiedz-że mi gwiazdka miła czemu Kraj Rad padł?” I ukwalujom - skoda tyj gwiozdki przewodniyj, tak sie za niom dobrze sło! Zawse to mozno było uciec do Związku Radzieckiego po pomoc, teraz co? Bez tyk dziadów emerytów minister musi lecieć drugom klasom za granice! Ej, to to, kumoter! Za bardzo

my ten przyjaźń zaciskali i pukła. Podpora nasa padła. Nei to! Zrobiła sie wielgo dziura i tam moze wpaść cało Europa! No mos babko, teraz dziadkowie wzieni politykować. Ale dziadkowie jak to dziadkowie, zawse som nie z tej strony i nic o świecie nie wiedzom. Teraz sie bedom zajmować Krajem Rad, kie jo kce iść po kolędzie. Jo wiy, ze to przez niego i przez komuchów nima nic ino dziura w budżecie, ale juz dość tego! Byliby my sie wzieni przegadować gorzej, ale na szczęście przyśli kolędnicy ze Skawy i wzieni śpiewać:

- *Przyśli my tu po kolędzie na ten nowy rząd, na ten nowy rząd!*

- *Myśleliście - dobrze będzie - a figa, a skąd - na ten nowy rząd!*

- *Ze sie spręży co wisało, ze mieć będzie, co nimiało - na ten nowy rząd, na ten!* Wysypali owsa, bobu, cukierków i orzechów i szczęścili: *Na szczęście, na zdrowie, na tyn Nowy Rok, coby sie wom darzyło co dwa kroki, abo i co krok, coby wom nie było zimno w nogi i coby wom nie urosły rogi, cobyście sami na sobie napadali, sami sie okradali i sami sie bronili, bo juz nima tyj, no MILI...*

- *Cobyście sanowali policyjom, bo policjanty nie bijom, nie kradnom, nie zgrzytajom zębami, kolegujom z janiołkami, mandata-mi nie sujom, złodziejów sanujom, a kie ktorego złapiom przy miesiacku, to go do chałupy odniesom na norącku, pocałujom w gębusie, takie kochane nase policyjne trusie!*

- *Coby wom było zimno w usy, bo jak zimno w usy, to ciepło na dusy, bo sie nie myśli o babak i o robocie, o biydzie i o złocie, ba sie suko COPKI i po kłopocie - Cobyście płacili podotki takie jak trzeba, to wartko pódziecie do nieba!*

Kie na końcu zaśpiywali - *za kolęde dziękujemy, silnej ręki win-sujemy - na ten nowy rząd, na ten nowy rząd* - pokazali my im z dziadkiem kwitki od zasiłku lo bezrobotnyk i odcinek pradziadkowyj renciny - pokwalili Boga i pošli.

Za kolędę zostawili pół prosięcia.

Cłek obyrtny cyli przedsiębiorcy zawse sie wyzywi!



CHLEBA I IGRZYSK!!!

o babka wycytała w staryj książce i sie jyj spodobało. Prowde rzec, to przysięgała, ze nie bedzie zajmować sie politykom, bo przeszkodzo posłom i senatorom, ale coz, cłek słaby, nawet babka!

Zesły sie z koleżankami z koła gospodyń i wzieny sie wybierać do Warszawy, coby tam wołać chleba i igrzysk! Nie wiedziały gdzie, cy pod rządem, cy pod Sejmem? Oni i tak jedno na drugie składo, obrzucajom sie winom, dreptajom w miejscu, wadzom sie i popłakujom, cy nos usłysom? Pore bob ze wsi, choćby i tam na Wiejskiej? Jedna mądro gospodyni rzece - *chleba przecie mamy juz dość - chleb juz mamy chrupiący, złocisty, powszedni. Duzo, duzo go majom bogaci, a duuuzo mniej biedni!* Powiedziała pomału i do wyirsyka. A igrzyska mamy w Sejmie bez poziryadło pokazywane! Zaśpiywały my se razem:

*Kie w Sejmie posłowie w ławki zasiadajom
ciemne masy ludzkie transmisji słuchajom (i patrzajom)
Juz posłowie w wielgiej cizbie
łazom po wysokiej izbie
zadkami sie obracajom
i marszałka nie słuchajom
klapkajom sie i radujom
nowemu sie podlizujom
byłych kopiom i skalujom
- a my do Betlejem! Do Betlejem!*

Mądro gospodyni jesce rzekła, *jeźmy lepij do Miasta, uwidzimy co tam sie do załatwić, moze zrobimy jaki biznes, cyli, jak godali downi Zydy - interes?* Tak my se wprzódy ugodowały i nawet zrobiły doświadczenie, coby postawić na środku rynku takom mumijom egipcyańskom i niekze wrózy górolom co ik ceko. Wiado-

mo rzec, ze downij górol zył z głowicki, a miescon z kozuchów, cyli z baranów. Teraz trza kapke powróżyć, co i jak dalej cynić. W dużyk miastak już takie majom. Wsadz os rękę do kufy, cy kany do inksej dziury i to ci godo kiedy i jak mos ukraść, coby cie złapać nimogli, abo ucciwie zarobić, co już drozej kosztuje. Doświadcynia my robiły z Jasiem Maryninym, bo on malučki i wysusony jak ten nieboscyk, nawet go nie trzeba owijać smatkami, prowadziwy mumij. Uczyły my go z Marynom, jego babom, jak to wyglądo, bo ona se dawała wróżyć w Gdańsku, kie była z kapcami i swetrami przedawać na jarmarku u Dominika. *Bedziemy ci wpychać rękę w kufe, a ty bedzies wróżył kozdemu dobrze. Nie kce, coby mi wpychali ręce w kufe! Nimos inksego otworu, przecie ci dziury w brzuchu nie wyrzne! Ale jo nie kce! No to choć dwa, trzy palce! Nie kce brudnyk palców w mojej gębie! Bedom ci za to płacić, a zoden pieniądz, nawet nojbrudniejszy nie plami, ani nie śmierdzi!!* Trzymały my Jasia, a jedna wepchała rączkę w buzie. Ino uzar, a nic nie powiedzioł, zacięty taki! Nie cuje casu, nie bedzie śniego biznesmon!

Mądro gospodynji pojechała tak cy siak do Miasta, moze sama bedzie wróżyć? To nojlepszy zarobek, a robota zodno. *Pojechała, powiedo, nie byłak w Nowym Targu ze 20 roków. Miasto jak miasto, nicym Cikagowo. Siapów i siopów tawerny i sajdłoki, nic wielgiego. Wsiadła do busa, cyrwonego miejskiego, pojade se na Kowaniec, tam za młodu chodzowała z chłopcyskami po zielonyk krzockak, kamienistyk chodnickak i mocyła nogi w zimnym potoku. No to wsiadła i jedzie, ale kierownik, co za kółko trzymie woło - babko, bieleta trza kupić! Kupić, no to kupić, ale biolet, a nie bieleta, bo jo haw choć baba nie okrowek, ale jak sama. A nie! 10 bieletków musis kupić babo jedna. Dziesięć, powiadom, bo jest wolność i demokracyno i wszystko, wszystko wolno! Nie kupie 10 bioletów, bo jo jade ino na Kowaniec, a z powrotem póde na nogak, coby se młode roki wspomnieć! A kuku, kierownik od kółka na to. Kupis dziesięć bioletów, bo jo sie nie*

bede bawił z jednym, bo sie spóźnie, a cas drogi. A lo kogo ten autobus, pytom sie ludzi, lo kierowce, cy lo nos? Ale ludzie siedzom cicho, bo jadam bez biletów, bo ik na 10 nie stać. Mozno przecie, powiadom, zebrać od 10 po telo kielo trzeba i kupić tyk 10. Coz, kie w busie ino ludziów pięć. Tak my sie przekucali długo, długo, za tela mi tyn pon przedoł dziesięć biletów jeden po drugim i rešte wydoł, z miliona! Napisane jest na ścianie - kupić mos 10 biletów i juz! Przybacuje mi to młode roki, kie w sklepak była „sprzedaż wiązana”. Przedali ci gorcek, aleś musioł kupić 10 oprawek do jakiegosik światełka na nic nikomu niepotrzebnego, opatrzoniyk patentem nr... Ale wtej my byli w niewoli radzieckiej, a teraz wolność. Wysiadłak z tego busa, pogroziłak mu pięściom i ide na skarge do Partyje, Plac Pokoju Nr..., a juści. Nima. Juz do zodnego sklepu nie wchodze, powiadała mądro gospodyni, bo mi zaś kozom kupić 10 bułek, 10 gazet, 10 prezerwatywów (to by sie przydało na przyszły biznes!?). Przydyrdałak na kolej i pytom sie cy mi przedadzom 10 biletów do Rokicin? E, to wystarcy jedyn! Sprzedali. Teraz na zebraniu koła gospodyń (no coz, wiejskik) radzimy, cy łatwiej było napisać na tym busie: bilet sprzedajemy za dudki odlicone! To by było jak w Cikagowie prowdziwym. Mos cisnąć pół dulara i mos mieć odlicone, a nimos - twoja strata. Ale coby zaroz dziesięć? Pewnie sie wraco komuna do miasta Nowy Targ, cyli do Miasta. Jo nie wiym, cy to prawda, bo jek nie była downo w Mieście, ani w Zakopanem, ani w Krakowie. Opowiadała mi o tym mądro gospodyni. Tako mądro, a nie kupiła 10 biletów, mogła by se jechać na Kowaniec jutro i pojutrze i jesce ho ho. Jak widać igrzysk momy dość i troche, ale juz sie wiecór nablizo i kartka sie końcy, nie bede inksyk opisować. Kozdy z nos mo poziyradło (telewizor) i patrzadło (video), to se moze som wybrać takie cy inkse igry. Jak zacnie brakować chleba, to juz wiym, co bedzie w Sejmie! I wy wiycie, o cym bedom radzić nasi wybrańcy, ale to Wasyj babce za stodołom juz nie grozi...



JAK TEŻ TAM W AMERYCE ONEJ?



o opuszczeniu samolotu i po odetchnięciu amerykańskim powietrzem, dziecko zapytało - *czy to na pewno Ameryka?*

Z Polski wyjechaliśmy całą rodziną. Rodzina musi być razem na dobre i na złe. Zawsze. Uciekliśmy z tonącego okrętu? Baliśmy się burz i huraganów? Zostawiliśmy pana Wałęsę w nieszczęściu? Nie. Uciekliśmy przed trójcą Niesiołowski, Łopuszański Jurek, przed panem Walerianem Piotrowskim i niewyżytą panią Nowiną Konopczyną. W Ameryce onej też jest wielu oszo-

łomów, ale jakoś nie dopuszczają ich do rządzenia krajem. Poza tym każdy wyznaje wartości jakie mu się żywnie podobają, a Pan Bóg jest, na mój dusiu, ten sam. Naprawdę Ten Sam. Nie wtrąca się za bardzo w życie doczesne. Uzbrojeni w dolary, zarobione przez teścia za komuny, pouczeni przez teściową o strasznym życiu w Chicago, przekonani o brudzie i papierkach latających po ulicy Milwaukee, przystąpiliśmy do odprawy celnej. Celnik, bagażowy i jeszcze jakiś tam urzędnik, gadali do nas po rosyjsku, więc dziecko zapytało - *czy to na pewno Ameryka?* Znajomi wyjechali po nas, zawieźli do wynajętego mieszkania, wspaniale wypełnionych lodówek, czystych okien, ścian, otoczyli, wypytywali - dziecko zdegustowane wyrzekło - *to wcale nie jest Ameryka, tu wszyscy mówią po naszymu!* Mieszkają tu również Polacy, mówiliśmy ci przecież, to i mówią po polsku. *Nie, to nie tylko po polsku, oni mówią po naszymu! Tak jak w naszej wsi i na naszej roli! I wszyscy są ci sami, z którymi bawiłem się w polu i najeździłem rowerkiem!*

My jesteśmy zadowoleni. Ameryka powitała nas po rosyjsku, po polsku, ale sympatycznie i szczerze. Mieszkamy na czystej ulicy, Murzyni uśmiechają się do naszego białego blond dziecka, służą radą i pomocą. Przyjaciele i znajomi załatwili pracę w dobrej fabryce u Żyda. Żyd mówi po polsku, dał podwyżkę, zorganizował zabawę dla pracowników, z żonami oczywiście. Jedliśmy krewetki, piliśmy soki, ponieważ nie pijemy alkoholu. W pierwszych miesiącach poznajemy okolice Chicago, jeździmy na rowerach i samochodem, autobusem. Uczymy się angielskiego. Nie palimy papierosów, nie z chytryści, z zasady. Za 5 dolarów - tyle kosztowała benzyna - zwiedziliśmy Wisconsin. Nie żywimy się resztkami, nie straszą nas Portorykanie, nie mieszkamy w bejzmencie. W mieszkaniu nie mamy kakroci, nie mówimy o jes, o rajt, mówimy po polsku albo po angielsku. Albo po naszymu, po góralsku. Święta tak samo tu pachną, a my nawet nie tęsknimy za Ojczyzną, co z przykrością piszę...



CO ROBI GÓRAL W AMERYCE?



óral, nasz wspianiały znajomy, pracuje w fabryce, a żona jego ma pracę biurową, nocną. Mają troje udanych dzieci i po kilku latach pobytu kupili sobie mieszkanie, bardzo ładne i w dobrej dzielnicy. Między sobą rozmawiają po góralsku, czyli po naszymu, z nami „czysto książkowo”, z bossem po angielsku. Dzieci z rodzicami po naszymu, między sobą po angielsku. W kraju zostawili dwa olbrzymie domy na Podhalu, wykończone i ozdobione, wybryzowane, wycudowane. Hej. Nasz znajomy nie ma z kim zaśpiewać, bo my nie spożywamy alkoholu. Z braćmi nie może, bo zajęci są szaleńczymi poszukiwaniami dolarów, po wszystkich zaułkach, zakładach, siapach, offisach. My jesteśmy bardzo powolni i nie gonimy za zielonymi, które

wiatr niesie przez ulice. Na razie obzieramy się wkoło, gapimy na to i owo. Amerykanie mają wszystko. Mają najwyższą górę na świecie, w stanie Colorado, na którą można wjechać samochodem - około 4 kilometrów, ponad 1000 zakrętów. W połowie drogi strażnik pilnuje, żeby chłodzić hamulce przez godzinę. Mają krzywą wieżę z Pizy i różne kuku na muniu, doprowadzone do perfekcji. Na przykład Matka naszego znajomego, kupując w sklepie części garderoby, została po przejściu przez bramkę kasową brutalnie złapana za rękaw i odstawiona do sklepowego detektywa. Okazało się, że zainstalowane sygnały piszczały, głośząc - oto złodziejka, wynosi ze sklepu garderobę. Każda bowiem część odzieży ma specjalną metkę, którą kasjerka powinna oderwać od szaty. Jeśli zapłacisz, oderwią i nie piszczy. Matka znajomego wyciąga góralską pięść do detektywa i grożąc mu pod nosem pokazuje paragon, na którym jest napisane, że wszystko zapłaciła, a kasjerka przez niedopatrzenie nie oderwała co trzeba. Rzeczywiście! Gdyby to była jakaś przeciętna Polka, zamknęliby w areszcie do wyjaśnienia, ale nie nasza góralska Matka! Zbiegło się tam wszystko co żyło, całowało po rękach, przepraszało, ale nikt nie mógł sobie poradzić z przeklinającą w różnych językach góralką. Po tysięcznych sorry, odwieźli ją do domu i przez trzy tygodnie przysyłali wspaniałe bukiety kwiatów, prawie jak pan Carrington swoim ślubnym i poślubnym babom! To ci Amaryka!

Obecnie nasz znajomy przejechał samochodem skunksa i zabiera się z innym znajomym do pracy. Przez długi czas auto będzie raczej śmierdziało.



KIEDY MY SIE ZEŚLI

arzykać musimy! Wierzyć nom sie nie kce - temu, co widzimy! No bo jak świat światem, droga bez wieś drogom - nie było jesce tak jak teraz jest. Teraz, cyli w naszym ostatnim kroku ku wieczności. W tyk ostatnik pięćdziesięciu rokak. Oj to to kumoter! Kie to tak było, coby dziecko leciało cykać do izby! O widzis, hań dziywcatko woło na mame - *mamo, siusiu mi sie chce!* Dziywce juz duze i nie wiy, ze mozno przecie cupnąć hań za krzockiem i zrobić to co trza. Śmioli my sie z miescuchów i roznyk panów, ze chodzujom do izby robić kupki, a tu nasi! No do czego to podobne. Tele roki, te nase młode, nei jak dziadek opowiadło - syćka składali kupki na gnoju, coby przycynić omasty, abo mieli za stodołom wychodek i tak było jak Pon Bóg przykazał. Jak cie doparło w polu, toś lecioł do izby? Co sie to porobiło, łazienków nastawiali i w izbie robiom. Tak sie dziwujecie kumoska, jakbyście dopiyo sie o tym dowiedziała. Przecie juz pół wieku, z przeprosyniem usów, kidomy do muszli! Wszystkiemu winna ta komuna! Ona nos nauczyła takiego babranio. Pote nima kany wywieź niecystości i trza sie podłączyć do rułek, do dren melioracyjnyk, o! Co prowda, to prowda. Syćko bez ten ustrój. Zaniecyścił środowisko po pieronie. Wyście kumoter tyz nie lepsy! Kto wywozi w Kosicne stare gorcki i plastycki po herbicydach? Widziałaś mie, ty pestycydo zakichano?! A poreście

ka mom dać te śmiećka, do Robki na śmietnisko nie kcom pu-
ścić! U nos majom budować to śmietnisko, ale kany? Na cyim?
Jesce poł roków temu to by zrobili na plebańskim, bo sie robiło
księdzu na złość, ale teraz? Teraz sie robi na twoim, bo teraz
wszystko wolno. Do kogo pódzies na skarge? He? Sekretarzy
nima! Oj, nima kumoter, nima! Do posła póde! Do którego? Krze-
ścijański ci założy licnik, kielo razy mozes z chłopem! He he
he... Co go obchodzm twoje śmieci! Jak to co go obchodzm?
Jo mu głosowała i jesce poru moik! Nie zrobiom, nie zrobiom!
Tele roki nie zrobili tego wysypiska, to i teraz za demokracyje
nie zrobiom. A kto to mo zrobić? A cy jo wiyim? Na razie trze-
piemy po krzokach i w potocki, pokiela jesce jako woda płynie,
to w te wode. Hej. Tyk ze Sejmu wziąć i tak za morde pociągnąć
po tyk zaśmieconyk potóckak, zaroz by zrobili porządek, niy?
No. No, to sie miyjcie, musem haw lecieć do izby, bo mnie do
łazienki woło. Cłek musi copochwila, tako jego natura. Hej!





KIEDY IDZIES



*udzom drogom
to nie siustoj zadniom nogom
Nie cyń kurzu, nie siyj śmieci -
chwoł ogródki, głoskoj dzieci!*

Wyłaze cichuńko z pościeli i ukrodkiem, bockiem na droge ide. Coby mie nie wypatrzyła robota nieprzerobiono, gorcki nie wymyte za usy nie łapiły! Droga jesce śpi, w kłębecek, nikiem kot zwinieta. No zokręcie koło smentorza, w pokrzyweckach śpi. Budzom sie ogródki i brzozy koło drogi. Budzi sie rózycka słozowo i lelujki wselnijakie. Za chwile wszystko wstanie, umyje sie

w kapeckach rosy. Babcyn ogródek z mojej młodości zapochnie zielonościom. Pod jabłonkami, co sie nazywajom Krzyśki, rośnie kopytnik i barwinek. Konwalije w moju wyciągajom syjki i pochnom, drobnymi dzwoneckami kwiotusi dzwonięcy. Kapke blizyj słonka klucyki, pierwiosenkami nazywane, złotawe i cyrwiyniate, na ogonku i bez ogonka, w podwójnym kwioteckiem prawie ze brązowo cyrwień, złote ocko. I zabie ocka - niezapominajki. Narcyzy i te żółte i białe, tulipany. Pote naparstnice, łubiny, malwy, turonie, giergonije jzykowe i pomponikowe, trowka pasiasto, jesionnioki - michałki, krakowioki - floksy, cały rok babcyn ogródek rósł, kwitnył i pochnioł. Babka w biołtyj, krochmolonyj zopasce, jak królowo między poddanymi, przemawio do asterków podpiyro zmęczone główki, związuje złomane rącki-gałazki. Poprawio, nawozi, nasionecka susy. Kwiotki som jest po to, coby kwitnąć. Nie tardze ik babka na figle do izby, do skłonecki. One tam som potrzebne, kany ik zasioła. W izbie inkse kwitnom - rózycki malućkie, ceglorki wselnijakie, mirt i rozmaryjon. Hop. Trzeba wracać do izby, bo sie nasi drom o śniodanecko. I koty i kury. Ale nie powiyom, wortało przelecieć jesce ciepłom od spanio drogom. Do wspominków. Do babci. Do prowdziwego wsiowego ogródka. I teraz som jest kwioteczki w ogrodach - we Witowie, Chochołowie - wystawiajom głowy bez stachetki różne ziółka. Nie wiyom ci tyz, jak sie pisom, wiyom, ze ludzie wstydzom sie starodawnyk kwiotków i znosom nowinki z różnyk Holandyjów. Co teraz jest za kwiotek? Ismena, Hipeastrum, Peperomia, Iksja, Inkarwila - o święty Jacku! Za to zrom ik mączliki szklarniowe i wciornastki lśniące. Za mojej babki były msyce, co sie dawały struć tabakiem. A na te nowomodne nima sił. Jest je jesce kwiotuś Bletilla, Brodia i Busengolcja. I to wszystko rośnie w starych ogródeckak i kwitnie na chwałę Bozom i postępu rolnicego. Ale na imieniny musi być kwiotek z kwiaciarnie. Musi i juz. Bukiet z babcinego ogródka, no wiyom! WSTYD!



MODA I URODA

akiela nasi polecili zdobywać Europe, jo se ide drogom bez wieś. Kcieli lecieć zdobywać ten jako ji tam - Japoniom, ale powiadom, pockojcie, zakiel nie dostaniecie tyk 300 milionów, cy milijardów od rządu i partyje. Mozecie se kupić nowe kyrpce i kosycki na grule z plastycku, bo przecie sie trza jakosi pokoząć, no nie? Posłuchali i nie polecili na wschód, ba jacy na zachód. Nabrali ostrewek, grabi, cepów - bedom ucyć zachodnik, znudzonyk panów prymitywnej uprawy roli. Kozdemu wolno uprawiać taki biznes jaki mu sie podobo i jaki umiy dobrze, no niy? Hej. Przydzie i na to moda. Przecie nie o tym kciałak tu opowiedzieć, ba ino o tym co widzemy idący bez wieś drógom. No to ide se, a słonecko wstaje i zazyro mi za kołnierz. Pote gyrliko mie po uchu. Droga wstała juz ze spanio i przeciągo zmęczone plecyska. Bolom jom dziury w asfalcie, bo komuchy krzywo i na mokro kładły dywanicek smolny. Ale na boki patrzący widzimy: jo, słonecko i nasa droga - piykne kamienice, omalowane, obiyłone, w lusterecka wyłożone, wysokie pod niebieskie niebo! Tako było moda i dobro macocha komuna dała nom wszystko do rąc, coby se takie kamienice stawiać i buazeryjom i lastryckiem okładać. Jak nieprawda dej mi w pysk! (O jej! Boli!!! Za prawde bijom!). No to nie ino macocha komuna, ale i Amaryka, ta nasza w bizmencie, w Cikagowie, kany my grabili dularki na sajdłoku. Takie duze i piykne chałpy były potrzebne

do pokazania się przed sąsiadem i przed niepilcem ceprem. Długo poprawiły się do ducha na stołeczku pychy, bo do pomieszczenia, to ta chałpa jedna z drugą służyć nimiały. Ludzie siedzieli się kany w piwnicy, a przepiękne izby - już nie białe, ba w ciapki, kwiatki i dywany - służyły na parady. I co teraz będzie bracie podholanie, jako opolić te kamienice, cym, koks drogi, inksego ogrzewanie nie umiemy założyć, gaz modny i ekologiczny, ale ponad siły naszego dulara! I co teraz będzie? Macochy komuna, coś ty narobiła, zaś będziemy siedzieć w suterynie, a teraz pysił się będzie toż, co miał mało dudków i małym ciepłym chałpeckim wystawił. Moja ty drogo, depcem cię haw obcasami, wogę swoim mom, znosisz mnie cierpliwie i jeszcze ukwalujesz ze mną. Hej. Coż nas to obchodzi, czy obchodzić musi? Zawsze na wsi była bieda, biedusia rzewno, chałpecki dyminy, kto ta co mógł, stawiał do swojej równi, a kiedy kciół przebrać drugiego, przebiroł sam siebie i pobiroł się hań. Ale góról uparty i študer, zyjący zawsze z głowicki (pote dopiwo z komuny i Amaryki), przystawiał to gonecek, to dasek spadzisty, wyrzezoł gadzik, lelujke, rozetke. Drugi odpatrzył i swoje dołożył, dodał urody. Pote przysły pany i zrobiły modę na takie siaki i owaki wydziwy i jeszcze powiedzieli, że to od nas odpatrzyli. No to zaś się zrobiła moda i uroda. Styl witkiewiczowski. Hej. Moda to siła! Cornodunajecko amarykańsko - to dopiwo styl i siła!

A teraz - moja drogo bez wieś, kiedy już nima biedy ani komuny, ba ino ta, jakoz się pise - demokracja, idziemy dalej, tam, ka nie widać. Tam, kany kiedy przydzie czas, sądzić nas bedom za te mode i urode. Idący, dziękuję Ci Panie z Nieba, że te nasze kamienice czy duże, czy jeszcze większe stoją na naszej ziemi i na razie nikim nie tłuce bombami, śrapnelami i inksymi sromami. A ten jedyn czy dwa diebły, co między nimi gazdują, to sam jest nasz i swoje. Haj.

Pozdrówkom i cekom, pokiela nas nie wyrtnom się z tej tam Europy. Może powiem, co dalej robić.

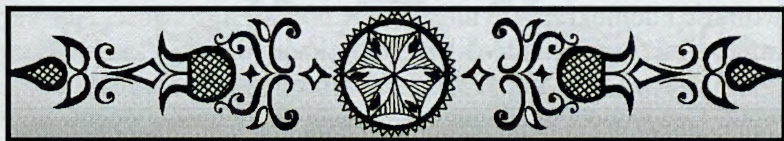


CZEŚĆ STARY!

ie bierz sobie tego tak na serio! Wszyscy jesteśmy starzy, już po urodzeniu. Chciałam tak nowoczesnie, ale wyszło pewnie obraźliwie. Co to znaczy stary? Stary człowiek, zmarszczone czoło, siwa broda, okulary na nosie, mądra głowa. Stary koń? Kopiący gospodarza zadnią nogą, czy wlokąca się szkapa ze sterczącymi żebrami? Stary polityk, kuty na wszystkie cztery łapy? Stare srebro... Odnośnie polityka. Pamiętasz, stary polityk był uprzejmy, giętki, nie obrażał nikogo, ani nie wzywał Pana Boga nadaremno. Szczególnie jeśli chodziło o pomoc w wyborach. O jakimże ja to starym polityku mówię? Sama nie wiem. Może o polityku w starym stylu - szlachetny, dostojny i honorowy. Czyli stawiający honor na pierwszym miejscu. Pozwolisz, że wymienię tu Pana Małachowskiego, który oprócz starego nazwiska, ma stare przyzwyczajenia. Natychmiast zapytasz - jak wyglądają stare przyzwyczajenia? Tego nie wiem dokładnie.

Mogę sprecyzować o co mi chodzi - o nawyki kultury europejskiej. Nie wrzeszczy, nie śmieje się „zębami” i nie trzyma łapy w kieszeni, kiedy z kimś rozmawia. Młodzi politycy, którzy nauczyli się „polityki” z trzeciorzędnych filmów amerykańskich, noszą białe skarpetki i podczas wywiadu, rozmowy z panią dziennikarką natychmiast wbijają łapę w kieszeń portek. I wydaje im się, że są „amerykańscy” - swobodni, hehehe, znają problem, wiedzą o czym mówią i robią to, wykonają jednym paluszkiem! Często powołują się przy tym na Pana Boga, a ręka dalej w kieszeni. Tak, oczywiście, sąsiad świnia, a bliźniego trzeba odrzeć ze skóry i publicznie wychłostać, bo walczy z wartościami, czyli ze mną! W tej chwili dziecko mi podpowiada, że widziało w telewizji Jednego Takiego, co trzymał jedną rękę w kieszeni i sensownie mówił! To ja już nic nie rozumiem. Pomóż, Stary, bo nie będę wiedziała na kogo głosować, czas leci, wnet już będziemy za starzy, żeby zajmować się czymkolwiek oprócz wspominków i opowiadania o szlachetności i honorze.

Pozdrawiam i czekam na słówko.





MÓJ ZNAJOMY REDAKTORZE!



roszę o wysłuchanie, a raczej o wyczytanie mojej prośby. Co robić, proszę o odpowiedź i radę, żeby nie dać się wybrać na posła. Na posełkę, na posłankę. Oto otwiera się wielka możliwość, ponieważ Pan Prezydent wypędził kupczących ze świątyni, a zaprasza sprawiedliwych. My tu w naszej okolicy razem z sąsiadami wiedzieliśmy, że źle się dzieje, że posłowie balują i uciekają z nudnych posiedzeń, na przykład o restrukturyzacji, o trudach gospodarki rynkowej. Trudno im się dziwić, to takie niezrozumiałe! Jakoś po łacinie czy po angielsku? Spać się chce po balu, znamy ten ból jako starzy balowicze, nie? Nie ma już takiego demokratycznego Sejmu i świat się dowiedział, że wolność i demokracja to nie zawsze honor i uczciwość. No. Teraz my jako sprawiedliwi będziemy kandydować i zasiadać na tych ławach i przyglądać się Marszałkowi spod zsuniętych powiek. Oczywiście każda ustawa będzie natychmiast wprowadza

na w życie, a pola Państwowych Gospodarstw Rolnych obsiane, uprawione i otoczone szacunkiem należnym ziemi, obojętnie czy komunistycznej czy pana dziedzicowej. Oczywiście, rzekniemy się wszelkich przywilejów, jeździć będziemy na rowerze (chudego się weźmie na ramię) i jeszcze raz oczywiście wszyscy będziemy strzec honoru swojego i ojczyzny. Proszę Cię, jak swojego, poradź co robić, bo jeszcze uwierzę i dam się wybrać i jeszcze namówię koleżankę Olę i kolegę Adasia. Będziemy rządzić krajem mądrze, współpracować z rządem i opozycją, dbać o lud swój i inteligencję, kolejarzy i nauczycieli. Każdy rolnik będzie mógł przynieść swój kłos i otrzyma równowagę w złocie. Lekarze będą leczyć bez stresów i za godziwe wynagrodzenie. I proszę Cię, mój Kolego! W momencie, kiedy dojdę do tolerancji religijnej i wartości takich, a takich - budzę się! I tak codziennie, pewnie do września! Pozdrawiam wyborczo.

Nie oczekuję na odpowiedź.



Góra, Łącko... Tak to bywało za tej złej ciotki komuny, że my, twórcy ludowi, wykorzystując ogłupienie ludu - wciskaliśmy im folklor do uszek. Pomijając żarciki w tym stylu - na tych festy-nach bywały tysiące ludzi. Bywali poeci, malarze, pisarze słuszni i niesłuszni - to już historia pokaże albo i nie. Nasza banda poetów i gawędziarzy podhalańskich nie przejmowała się absolutnie systemem politycznym, manifestowała swoją niezależność - panów słuchaj, a swoje se myślij. Adam Pach był zawsze poważny i przewodził grupie. Godność i spokój emanowały z jego postaci, zaś Jędrzej Skupień Florków był wesoły, pyskаты, uśmiechnięty, okpiśny i zawsze radosny. Kiedy na zebraniach następowały dramatyczne spory, kto to jest poeta ludowy i czy są jeszcze tacy i kogo do nich zaliczyć - Jędrzej mrużąc oczka, śmiał się: *Dyć jest je Polska Ludowo, to i jo jest ludowy!* Jedliśmy wspaniałe rybki, węgorki wędzone, grubo krajaną szynkę, żur kaszubski, a te napitki, aj jaj! Jędrzej opowiadał, *no pewnie zek znoł Lenina! Nositek mu borówki z lasa prosto, a on siedział w Biółym Dunajcu jako letnik. Borówki zek zbiyroł do króbkki zrobionyj ze smrekowj skóry i przebityj patykiem u góry. Haj, ale wy teraz nie wycie jak wyglądały króbkki, ale jak wyglądo Lenin to wycie, niy? Roz tok mu przyniós mlyka, a on sie patrzy na moje nogi, a miołek kyrpcoski ze świńskiej skóry kudełkami na wyrch. No secinkom, ze świyżej skórkki, takie downi robili. Trzeba było w nik spać, bo kie sie zeszkły bez noc, na noge nie wlażyły! I co, i co? Pytali sie sekretarze. No i nic. Doł mi dwie sostki i pogłoskoł po głowie. A cy jo teraz wiy, cy to dobrze, cy źle? Jego opowiastki były wspaniałe. Wiersze prymitywne, pełne uroku i szczerzej miłości do swojej ziemi. *Edy jo tak straśnij tyj skalnej ziemecki nie miłowoł! Zawsek mioł z babom zwade, bo mi kazowała orać i z grabiami gonić, a jo ino pisoł i pisoł. Papiyr kupić, pióro, atrament to był wielgi wydotek, tozto bocyła sie na mnie. Ja ta ani kurzył, ani nie pił, ale dogodzisz to ślubnej? He he! Ale kie mi zapłacili 2 stówki z Gazety**

Poznańskiej - moja pokochała mnie gorąco! Jędrus, pis! Powiado. Pis! Tyś lepszy jak krowa! Ile to trza koło krowy nachodzić coby grajczarka wydusić, a tu cysty gros!

Pływaliśmy, bywało, stateczkiem po Wiśle, między Lublinem, a Puławami albo w okolicach Płocka. Również po jeziorach mazurskich, czy gdzie tam jeszcze jakaś woda była odpowiedniej głębokości. Nie bardzo pamiętam, ponieważ my pływaliśmy podwójnie w jakimś wineczku albo wódeczce, najczęściej był to przedni bimberk pędzony przez twórców ludowych z różnych stron Polski. Bibmerek w butelce zatkanej korkiem z gazety, w następnej stronie tejże gazety owinięta kiełbasa swojska, naprawdę swojska. Za tamtych czasów było to COŚ. Każdy dziennikarz, sekretarz, dygnitarz dał się na ten zestaw złapać. Jeden nasz kochany Jędrzej nie pijał żadnych bimbrów, on miał zawsze dobry humor, patrzył czarnym oczkiem na nasze wydziwy i tańce łamańce ludowo-demokratyczne i swoje myślał. Siedział w salonie, czy w kajucie, a zespoły ludowe tańczyły oberki na pokładzie, przyśpiewki goniły z wiatrem, a radość siedziała za każdym kapeluszem. Oczywiście, była to niemoralna radość, ponieważ tworzyli ją komuchowie. Płacili, stawiali, żeby sobie nas uzależnić. O tym wiemy dopiero teraz, wtedy byliśmy nieświadomi. Hej. Jędrzej od nikogo nie był uzależniony, ale spożywał chętnie dary sekretarzy. Raz był to wędzony węgorz, który przypominał mi żmiję i doprowadzał do mdłości. Nie pomogło zalewanie alkoholem, węgorz kręcił ogonem i syczał. Jędrzej natomiast spokojnie kroił sobie dzwonka kozikiem, smarował kromeczkę i zjadał. Górale nie nawykli do ryb, a to jeszcze taki god, jak możecie to jeść? *Przecie syckiego trza sprógować* - odpowiadał Jędrzej. *To jest dobre, takie jak masełko, o nawet sie smaruje dobrze.* Jadł z apetytem, ale skromnie, jak to dawni ludzie umieli czynić. Mówił pięknie przednie „l” - teraz już tak nikt nie umie. Opowiadał przekonywująco i wesoło. Natychmiast zapełniał się salon na tym stateczku i cisza była wkoło.

A Jędrzej opowiadał o jednym góralu, który służył w wojsku i stał na warcie. Nudziło mu się, więc znalazł sobie korpiel i ukra- wał i zjadał mrucząc z uciechy. Wyszedł w tymczasie na prze- chadzkę król i widzi radosnego wojaka. Pyta się go - coż to jyz, musi cosik dobre, bo tak ci sie kufa śmieje? Wojak nie poznał króla, bo ten był przebrany i powiada doń - nedy zgadnij, jak zgadnies to ci dom. Oho ho, musi dobre, pewnie mos spyrke, he? E, spyrka dobro rzec, ale kapke nizej! No to pewnie synki kawoł? Tyz dobre, ale kapke nizej. I tak przechodzili przez bara- ninkę, oscypek, aż wreszcie król pado - no to juz nie wiym. Pew- nie mos ino korpiel! He he! Śmieje sie wojak. Zgadliście, ale nie cołkem, bo jo ik mom haw dwa! Ale, ale, ktoście wy, bo dość tłusto wyglądocie, pewnie kany ze dwora, he? No to zgaduj, na to król. Pewnieście sekretorz. O, dobro posado, ale kapke wysy! No to pewnie marsiałek - i tak przeszli całą hierarchię, aż wresz- cie wojak powada - no toście pewnie ino król! No, zgadłeś, król na to łaskawie. A żołnierz służbiście - hej, panie królu! Potrzy- mojcie mi korpiel, cobyk móg przed wami broń sprezentować!

Jakie to było wspaniałe! Wszystkim zaraz ciekła ślinka na myśl o karpielem. Kto dziś je karpiele?! Moje dzieci i wnuczeta, czy wiecie co to jest słodki korpiołek?

Jędrzej wrócił do swojego węgorza pośród oklasków i rado- snej wrzawy. Dystyngowany i poważny Adaś Pach boczył się w drugim kącie - mógłby ten Florek się nie wygłupiać, do spo- wiedzi wczoraj był - huczał. Jak opowiadał o stworzeniu baby z zioobra Adamowego, to brzydtko opowiadał! Cóż może być brzydkiego w gołym Adamie? No, mówił tak: *Kie Ponbóg za- wołał Jadamie! To Jadam tak wartko lecioł, jaze sie mu zynia- dło bombelało!* I znów sie zaczynało. Na pokładzie i w kajutach gorzały dyskusje - czy Jadam miał zyniadło, cy nimioł? Przeboc Panie niegodnej dusy mojej, mojej pamięci i wspominkom. Dwaj wspaniali ludzie, jakże różni od siebie - przeminęli.

Posyłam im ten wspomineczek na niebieskie łąki.



DRODZY CZYTELNICY!

*Słoneczne kobiety,
chrupiące dziewczeta,
szlachetni mężczyźni
i prężni kawalerowie!*



budziliśmy się oto w piękny wiosenny dzień. Słonko na niebie jak talerz pełen złocistych kotletów schabowych, chmurki niczym ziemniaczki puree, a te strzępiaste prawie jak surówka z kapustki kiszonej z marchewczką. Zielono i pachnąco, pierwiosnki balują z motylami, pszczołka kopuluje z narcyzem trąbkowym, kot z myszą tańczy na płocie, a wiatr, cóż wiatr, gra na gęślach, bo tylko to potrafi. Oziminy pięknie wzeszły, jeżą zieloną szczecinkę do słonka, ciepłe zagonki przeciągają grzbiety szy-

kując się na przyjęcie sadzeniaków odmiany „Ruta II”. Idziemy przez wieś, każdy pies wita nas merdnięciem ogona, co druga dziewczyna kwitnie niczym róża, co trzecia owocuje. Kobiety i mężczyźni wyprowadzają w pole sługi swoje Fergussony i Ursusy, a w potoczkach rybki sobie pływają. Wstępujemy po drodze do banku spółdzielczego i prosimy o pożyczkę na rozwój gospodarki ekologicznej, ależ proszę bardzo - odpowiada pani kierowniczką. Damy 4% odsetek, kochani, powiada pani kierowniczką - 3% (słownie trzy) wystarczy! Dziękujemy, do widzenia, życzę obfitych plonów. Pan wójt załatwia interesantów w sklepie spożywczym, a służba rolna przysłała instruktora - agronoma na miejsce, oszczędzając rolnikowi ekologicznemu skrępowania wchodzeniem na puszysty dywan w urzędzie gminy. I kapelusza nie trzeba zdejmować, można jeno uchylić godnie, a sekretarka przyniesie potrzebne papierki, już załatwione, do domu rolnika. Tak. Po pracy otwieramy telewizor i cóż widzimy i słyszymy? Panowie posłowie Łopuszański, Jurek i Niesiołowski stali się prawdziwymi chrześcijaninami i przekazują nam swoją „czystość zamiarów”, ponieważ powiedziane jest (św. Mateusz 6/1) *Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli*. Bo napisane jest dalej (Mt. 6/5) - *Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach (czytaj w Sejmie) i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać* (Mt. 6/7). *Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani...*

Premier Olszewski znalazł plan rozwoju i zagospodarowania naszej, dotychczas deptanej i biednej Ojczyzny. Znalazł go na ulicy świętego Krzyża, podrzucony został przez Pana Naszego Jedyne, z Nieba. Plan jest doskonały i wreszcie odetchniemy, odetchnęliśmy, ponieważ ten wspaniały plan już został wdrożony, zakorzeniony i kwitnie! Budżet jest pełen dzwoniących dukatów. Dostojnicy państwowi są zgodni i pogodni, a pan przy-

dent Rzeczy Pospolitej nauczył się pięknie mówić po polsku. Pan Moczulski od dwóch dób nie zastrzelił żadnego komucha, kułacy zostali zakułaczeni, programy rozrywkowe są „odpolitycznione”, filmy polskie i bezkrwawe, łuski karabinowe nie sypią się wkoło i krew nie kapie z telewizora na dywan. Gołe baby nie gzijom sie po ekranie, najwyżej któraś wyskoczy z niebieskiego okienka i obejmie nas za szyjkę. Poleży z nami na kanapie, pogłodzi po podbródku. Tak, tak. Gmina zgazyfikowana, oczyszczalnie ścieków nowoczesne, nauczyciele traktowani z godnością i odpowiednio wyposażeni finansowo. Lasy rosną w górę i w górę, na górach i dolinach, benzyna potaniała, bo jest już bezołowiowa. Oj tak...

Budzisz się w piękny wiosenny poranek, rece masz snu pełne i jakichś cudownych, pełnych kształtów, a tu ci baba nade łbem wrzescy: Wiesny ci sie zakciało, co? Zimy nie było od października? Wójt ci załatwił w sklepie? Kciołbyś? Neści, zryjze, gołe baby z telewizora? Neści, neści: ZWODZIYJOSA dziś! ZWODZIYJOSA NA KIJOSA! PIYRSEGO KWIETNIA! PRIMA APRILIS nie cytoj, bo sie pomylis. Pierwszego kwietnia w samo południe porwie cie dieboł i ciśnie w studnie. I tak w tyj studni długo polezys, za to, że w głupie godanie wierzys.

*Zwodziyjosa, zwiedli mie
a jo płakoł nie bede
Pół wieku mie zwodzili
skręta ze mnie zrobili!*

*Zwodziyjosa - fikus-pikus
jo se homo sowietikus
mom konika cornego
cyrwony wóz do niego!*

SPRAWOZDANIE Z IGRZYSK OLIMPIJSKICH ZIMOWYCH



a polak wiesna, ptosecki śpiwajom, zajacki sie kocom, pcoły, mentle i muchy ozyły. Babka siedzi do słonka za stodołom i pise sprawozdanie z Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Co kto móg i nimóg, umioł i nie umioł, wiedzioł i nie wiedzioł - to juz napisane i wydrukowane w gazetak. Na koniec jesce babka kce dołozyc swoje 25 reńsik, coby podsumowac Olimpiade i przygotowac sie do nastepnej. No to bylo tak: Nasi sportowcy zimowi skokali i jezdzili zadkiem i w zod, mieli pod gorke, to zajmowali dobre miejsca od zadku. Sami wyicie, ze sie nie do tak lekućko wyskocyc z portek i furgnac bez duzom abo małom gorke, kie sie mo narty przypiete koncami do przodku. Zjechać z duzyj góry tyz biyda, ale nasi opanowali te stuke i bylo jak trza. Panienki goniły piyknie i warciutko, choć ik nie bylo widać. Kapke im przeszkodzaly te descki przy nogak, pewnie tyz dziubami do zadku i te kije w gorzci. Najgorse, ze ktosik kozal im nosic na plecak masingwery. Dzywcyunki chude, cięzko, plecy bolom, a i wstyd gonic po obcym kraju w ciapkatych porteckak i z gwerym na plecak! Toz to siedziaty przewoznie w lesie, pon godol bez poziyradlo „naszych nie widać, ale beda tu za chwile, sa w lesie, w tym pieknym, ciemnym lesie, biegna wspaniale, juz sa na przedostatnim miejscu, realizator ich nie pokazuje, ale one sa w lesie...” No to pewnie byly w tym lesie. Inkse narody, rozne Talijany, Niemce, Rakusany - to syćko goniło, jezdzilo, skokalo jak wartoglowce jakie. Medole i medole, jee, kiz ta grzysi, jedyn taki byciar Talijaniec, jesce dobrze z baciarki rano nie przised juz mu kazujom jechać i to z takiej góry! Co inksego nasi. Poma-

lućku, a jak zacnie w usak pisceć, to sie zjedzie na bok, a pon sprawozdaniec powiy” „Pięknie, jakze przepięknie prowadzi narty, jak miękko, tak kocio, oj, oj, oj, duże brawa, na razie wypadła z trasy, ale za dwa lata trafi między te przepiękne tyczki”. Toci z kijami grali kapke nie za bardzo, ale przecie babka rozumiy - ślizgo, lód, nogi sie rozjydzajom na boki, lećze i siustoj tym kijosem, a tu jesce sie cłek zafucoł, bo kabotów nazubiyrał na grzbiet i gorcki na łby, no nima leko.

Jako było, tak było, nima sie co przejmować. Grały chłopoki jak umiały, za dwa roki sie sprywatyzujom i ani telo nie bedzie. Podobało mi sie i juz i temu panu co sprawozdowoł tyz sie podobało, ale ani roz nie rzók jak z Calgary - „potwornie piękne”. Podobały sie mu panienki te zagraniczne „wspaniała dziewczyna, jaka piękna, jaka zgrabna, przepiękne ruchy i ta sylwetka, oj, oj, oj, co za ciało” i takie różne, samiście słyseli. Mnie kapke dziwno, skąd wiedzioł o tyk zgrabnyk ciałak, przecie opięte i naodziejwane w różne kwiaciaste nalunowe portecky - syćkie były jednake. Pewnie była jesce jedna olimpijsko konkurencyjo - nocne obziyranie ciał. Niegze bedzie, tyz piyknie. Telo babka uwidziała i po swojemu opisuje. Były jesce różne wygibasy na lodzie, ale to juz nieprowda, to mamiynie oców, bo przecie wlyż na lód nawet w kapcak, zaroz cie praśnie, a oni skocom i skocom i wywijajom, nozka w góre, hop siup! A nas chłopcuś, dzięki swojej trenerce cioci-babci, zostoł na zawse wiekuistym Grzesiem i sie nie wygupio jak jaki ruski abo Pepik. Co umioł to wytończył, nie bedzie przed jurom chodził na ręcak, a poreście gnietły go buty. Nimom zolu do nikogo, było jak miało być. Śniega juz nima, ale jesce nakurzy, to radzem trenerom juz sie teraz przygotowywać do następnej Olimpiady. Trzeba zacząć po nowemu - juz nie przypinać nartów śpicami do zadku, ba w poprzec. To ci dopiyro bedzie štuka! Pozdrowiom syćkik śportowców i cekom na następne Igrzyska!

Ino boccie: w poprzec!



LAS



on dziedzic prowadził w lesie gospodarke rabunkowom. Tak mnie ucyli w szkole, a nauczycielowi sie wierzyło. Pon dziedzic, krwiopijca, kie juz sie krwie nasyj napił, to lecioł do lasa i wycinoł buki, jedle, smrecki do gołego pnioka. Dopiyro gospodarcka planowo socjalistycno zacena drzewa sadzić. Wym dobrze, bo juz jako skolnica z trzeciej klasy sadziłak smrecoski i jedlicki na ludzkik polankak i pośród malinioków. Co my sie tego usadzili! Syćkie skoły i przedskola, i pionierzy, i junaki - do dziś powinien być z tego gęsty las, a nima, ino krzoki, ciyrki a skorusiny. Prowdziwy właściciel lasy ciupoł, a my sadzili i sadzili nowe. Prowdziwy właściciel to było „państwo”. Wyciupane drewno posyłali do Swedów, bo oni lasów majom kupe, ale dziady jedne ścinać nie umiom. Tata, po prowdzie, to opowiadał, że pon dziedzic ciupoł las do ostatniego pnioka, ale te pnioki sie korowało, sioło krzyce, przykopywało motykami jesse zielonom i dopiyro pote sadziło sie drzywka. Pomiedzy drzyweckami rosła trowka i rydze, trzeba to było kosić, zbiyrać, a w gospodarce planowej było prosto - w szkółce urosły nowe, ślachtetne odmiany, wsadziło sie ik między malinioki abo popod duze smreki i juz. Plan był wykonany, a ze nie urosło? To juz inksy departa-

ment był od tego. Zreśtom po co las. Chłopa, cyli rolnika ino kusi, coby iść i ukraść co piykniyjsom jedle, porznąć na deski, przedać i przepić. Przydzie zima, to prowdziwy katolik suko i suko jedlicki w lesie jaze nojdzie. Nojdzie, utnie wiyrsycek, ciśnie, utnie drugom, no moze ta bedzie na drzywko. Ustroi, umoi i kwoli Pana Boga pod kradzionym drzywkiem.

*... w lesie stój, w lesi stój, jako zbój, jako zbój,
padnie listek z drzewa, to sie bój, to sie bój...*

Po co ci mo listek na łeb podać, abo na pole, a drzewo głusyc i robić wiater! Pościnać jak za pana, nie posadzić jak za socjalistycznej gospodarki planowej! Toz to ciesy ocka moje scyrbaty lasecek na Głozie, na Gubałowym Wyrchu, na Hałasówce. I to auto za autem z drewnem i deskami, buazeryje i skrzynki ciąg i ciupać bracia Podholanie! Teroz nase, nikt nie pilnuje i nie prowadzi gospodarki rabunkowej ani planowej! A spróbuj ściąć to pole przy drodze, bedzies mordercom przyrody!

*Tnijcie chłopcy smrecki, buki i jedlice
cłowiecemu zyciu krzescie siubiynice...*

Teroz moi pokochani, kie juz wiyecie, o co mi idzie - napisiecie ktory, cy pamiętacie te młode smrecki i rydze popod nik? Korcowanie pnioków i sioce krzycy? Co to było to zyto leśne i ka sie podziało? Cy mozemy uratować nase lasy i leśne polany? Ino mi nie cygońcie, ze to bez nawozy śtucne, abo braci Cechów i Słowoków przycyna!

*W lesie radość i malinka
we mchu grzybek i dziywcyinka!*

Las, w lesie, do lasa lasecka, za lasem, przy lesie, cy nase wnęcki bedom wiedzieć co to?

BYŁAK CI JO BYŁA KIEJSI W ZAKOPANEM, WIDZIAŁAK, WIDZIAŁA, JAK SIE NOSOM PANY!



iabli mnie wzieni i podkusili coby pojechać w Zakopane kupić chłopcu portki. Portki miały być takie a takie. Tu miały mieć to, a indziej hawto. Ani nie syrokie, ani nie wąskie. Zodne pedalskie, ani orawskie, ani bukowe!

*Hejze ino portki moje
mom wos w doma jescze troje*

Portki zdobiom chłopca, portki portkom nierówne. Coz z tego, że mos w chałpie jescze troje, kiedy wysty z mody! Gdzie jak gdzie, ale w Zakopanem bedzie takik portek kupe. Hej. Tata powiadosioli my len, mocyli, susyli, tłuikli, tarli, przędli i robili płótno. Kozdy chłopiec, nim zasłużył na porządne bukowe portki, musioł swoje odchodzić w zgrzebnyk. Tarły, ocierały nozyny, scypały w dupine, a i zimno w nik było.

*Portecky w kostecky po pas kosulina
gno chude krówecki chłopcyzna chudzina*

Roz mi mój tata godo - neści, obuj moje portki, a nie trząś mi sie tu! Korcowali my wtej pnioki na pańskim. E, ciepło było w tatywyk portkak, e, ciepło. Mój chłopcuś słucho tego dziadkowego gładzenio, ani nic z tego nie wiy, ani nie kce wiedzieć. Co ten dziadek radzi? Tatowe portki? On sie urodził za dobrego socjalizmu i portecky mioł amarykańskik i europejskik, w kwiolecki, posecki, z łatkami i dziurami, opięte i luźne, chadrzaste i nelunowe. Bukowyk nimioł nigdy, bo nie był twórcem ludowym, choć był synem twórcynie ludowyj. No. Teroz chodzimy po mieście

zakopany w śniegu i ciapie, bo jest zima i kurzy, ale troche tyz i leje, woda chlapie, a lody wisom u strzech długie na trzy metry. Po sklepak - niby Cikago, ale naokoło nie wiada co. Jakosi góra wyziro spoza buryk kamienic, kajsi dalej widać scyrbate smrecoski, a rešta - zwyczajno - dolina łez i smrodu. Wakacje zimowe som, pewnie temu nima nic zgrachy, a ino same „pany”. Pewnikiem „bezrobotni”, bo goniom po sklepach i karcmach, ubrani piyknie, zdrowi, kufy wesołe, panicki pod rącke i za rącke, nawet nie udajom ze przyjechali na narty, nie włócom na plecak i nie bijom przechodniów po łbak. Babkom popychajom, kto by tam sanowoł babke, co za uzbiyrane z biydom jojecka przyjechała kupić chłopcu portki! Takik portek, za terażniejszej demokracyje, nima i nie bedzie.

- Nie bedzicie wy babkom siocać, myśle se, jest tu na Kru-pówkach Gazeta Krakowska, mądrzy ludzie tam siedzom i pisom, to se póde po pocieche! Póde i pogodomy, moze mi powiedzom ka sie podzieli górole? Bez pół dnia nie było w Zakopanem ani jednego górola, ani ubranego, ani ozebranego. Jakiesi cienie, duchy, popłucki po gospodarskik synak i córkak, sprzedający wełniane swederki i jedna jesce gorso babka niżli jo,co przedawała owce redykołki z krowiego mlyka. Tyj babki to nawet nikt nie popychoł, ani je ochlapać nie kcieli ciapom ze śniega. Tak było. Do Gazety Krakowskiej jek nie dostała, bo mie zła-poł „kolorowy zawrót głowy” od smrodu ze samochodów. Kapke mie ciekawiły te zgrabne panienecki, w tyk sklepak, kany było telo portek, ze sie kupić nie dało. Ładne i grzeczne, kozdemu godały „dzień dobry”, „dziękuję”, a na boku, mrucący fucały tak: *k... za..., ino włazom i wyłazom, chlypiom sie dźwiryzami, ciape nosom, a nic psinkrwie nie kupujom, do widzenia, prosimy...*

*W modnyk portkak chłopie zdechnies w Europie
lepij z rzytkom gołom polez za stodołom!*

Na tym sprawozdanie zakończyła Wasa babka za stodołom.



KOŚBA

*a boisku, na hoku drewnianym
przykurzono łośskimi plewami
wisi kosa.*

*Sjon tata, otrzepoł
gnotecek wytocył
i w kusce drewnianyj osełke z kamycka
umocył.*

*Przejechoł po rzozie pazdurem
zasuścił*

*- klepanio ci trzeba, a juści
a juści*

*wypukoł klinecek
sjon skuwke
ująwszy młotecek
wbił babke w gnotecek:*

- Klep klep klep po całej dziedzinie
o rosie o wczesnej godzinie
- klep klep klep usłysom w niebiosak
i dyscyk nom puscom
po ściętyk pokosak.

Idzie tata idzie polnymi drogami
kosom pobrzękuje
razem z ptoseckami cicho pośpiewuje:
Trzęście głowickami
konicynki słodkie
bo wos moja koska
na pokosy potnie!

Obseł tata w pole -
wrócił ku stodole
pożroł, pogłoskoł - ty moja kosecko
na kołku powiesił - tu twoje gniazdecko
a trowy pokosił
rotacyjnom kosiareckom.

Koście i pokoście moi pokochani, jo bedem roztrzepować, susyc
na grabkach, stulać grabanki, śpiywać i gwizdać, prosić o pogo-
de i leki wiaterek. Na razie mom urlop i ide sie bechnąć w lesie -
w mek i ferecyny!



MIAŁO BYĆ SPRAWIEDLIWIE



esce ino tyn rząd obalimy i tyn paskudny ustrój ludowy, a juz bedzie sprawiedliwie - powiadali bez pore roków różni tacy. Powiadali, że za jednego sekretorza mozo wychować pięć byków rocznie. Radzili mądrze, robili głupio, abo tyz radzili głupio, a cynili mądrze. Pote było, co miało być i juz miało być sprawiedliwie. Pote jesce, po małej kwili wysed taki jeden i nieśmiało, nieśmiałućko zacon mie przekonywać, że sprawiedliwie to nie jest wtej, kie syćka majom równo, a jacy wtej, kie jedyn mo duzo, drugi mało abo nic. Kie jedyn jest mądry, a drugi głupi. Mnie sie to, mój Dobry Panie Boze, nie widzi, bo tele roki mi godali - czemuś biydny? Boś głupi. Cemuś głupi - boś biydny. Po drugie, to ciągiem byk kciała mieć duzo, a mom mało i jesce mniej, a głupi dziś mo lepi, bo sie nie hańbi kraść. Miało być sprawiedliwie, ale pon prekurator nimo dudków na łapanie złodziejów, a jak mo - to zajęty jest łapaniam duzyk ryb w płytkiej wodzie, które zaroz mu uciekajom, abo trza je wypuścić bo kolegowie. Cało nasa ojczyzna podzieliła sie na folwarki panów ministrów, bankowców, spółkowców i przedsiębiorców (kielo uniesie, pełne noręce przed sie i zasie, i po kiesyniak, i za pazuche...). Sama sie przecie nie podzieliła, bo se jom dzielom, a miało być sprawiedliwie. Dzień babów cyli święto kobiet zlikwidowali jako

paskudnom spuścizne komunizmu, bo jakoz to ino jeden dzień świętować bedzies kobieto, babo? Nolezy ci sie cały rok święto za twój trud! I tu ładno paniusia w telepoziyradle pokazuje jak trzeba cały rok świętując jeść pomidorki pokrajane w plojzderki, paprycke cerwonom i zielonom, ogórki surowe, na to pokrajac syruś (teraz już dostępny na rynku!) dlatego mam figurę jak topola smukłą (ogórki 30.000 za kilo, papryka telo samo - pomidorki - skoda godać, a reszta - ciiicho). W drugim programie baba grubo (spuchnię-to) niesie tablice i woło jeść mnie i dzieciom, wszystkim babom w Łodzi! Patrze dalej, a tu ci pani nozkami macho, roz dwa trzy! Nozecki jak u lalusie, buzinka nikiej janiołkowa - tak trzeba moje panie cobyście sie cały rok dobrze. Pozirom bez okno, a tu Kaśka za stodołom gnój nakładło na włóki - roz - dwa! Roz dwa trzy! A miało być sprawiedliwie! Na twardym stołku siedze, a pies lezy na kanapie. Mnie boli kręgosłup, pies pokazuje ozór, jescce inkso panicka z okienka szklanego powiada, jako to w Polsce wiesna, zimy nie było, a nase Podhole od października w śniegu po usy! A miało być sprawiedliwie! Jedyn sie obiesił, bo nimóg wytrzymać hańby, ze nimo cym zapłacić za kumorne. Drugi uciók z cudzymi dudkami...

Teroz do okienka wystawił gębusie młody i powiada - *sprawiedliwie, to nie znacy ze lepi, abo dobrze*. Uspokoił mnie, bo wycie, dałak sikorkom spyrke, ale zabrałak jom rodzinie. Myśle se, dom stworzonkom bozym, rodzinie zaoszczędze paskudnego cholestrolu cyli klerozy i bedzie sprawiedliwie. Coz, kawki zezarły spyrke, odegnały sikorki. Miało być sprawiedliwie...

*Pamiętoj cłowiece, kiej cie śmierć powlece
cy fosa, cy równo, powlece jak g...*

*Cyś był hrubym panem, cy chudym biydokiem
polecis we wiečność za jednym kopniokiem!*

Moze dopiYRO wtej bedzie sprawiedliwość? Ktoz wiy?



oł sie Sabała niedźwiedzia, sanowoł go i rozumioł, woloł imienia jego nie powiadać głošno. Nazywoł go „ON” i syćka wiedzieli, ze chodzi o króla gór. Z całym honorem bił sie śnim na rozum, na łapy, na siele i śpyrt. *Abo jo twój, aboś ty mój* - powiadał - i końcem zjodoł króla ze smakiem do ostatniej kostki. Zmóg ik pono całom fure, tyk królów przebiegłyk i mądryk i honornyk. Ktoz ta wiy ka prawda, zryć cosi trza było, baba dziamkała, dziecyska wrzescały, a po kiela možno uciekać w hole. Kiejsi trza sie wyrtnąć, choć po to, coby obowiązek małżeński spełnić...

Pomiędzy ludziskami sed, ręcyska o kozuk tar i z kociom gębom powtorzoł: *E masne ręce! E, masno sie zre!* Syćka wiedzieli, ze niedźwiedzine, a to mogło być marne capie, abo truś jaki. Skąd wiem ze tak było? Babki wiedzom sycko. Nei tak sło. Niedźwiedzie uciekły z Tatrów przed Sabałowom skałkówkom, nasło panów, a na nik nie trza było polować ani śpasem, ani honorem. Sami przychodzili i dawali sie zjodać. I tak chodzm do dziśka. Rozum niedźwiedzie potraciły i przysły na swoje downe gazdowanie królewskie. Tu juz królujom różne polowace i polowacki w śpileckach. Rano patrzy tako bez okienko w schronisku i pisy: *oooo iiii! Panie Wojtusiu kochany! Niedźwiedź, niech mnie pan ratuje!!!* Pan Wojtuś ratuje jako moze, bo jest ratownikiem, a ze mgły wychodzi Maryna z mlekiem, a nie niedźwiedź. Tak sie zaceno, a pote juz za kozdym krzocikiem niedźwiedź, nie zoden „ON”, ani król, ba dziod, ziebrok, ale tak cy siak zawse silniejszy od pana Artusia czy Wojtusia.

Teroz juz wycie, do czego to moje pisanie za stodołom. O Magde chodzi, o tom nieszczęsnom niedźwiedzice. Kozdy juz cosik o niej rzók, a na ostatku jo. Nie mnie osądzać, cy dobrze zrobił jedyn z ostatnik góroli, ze sie zgodził na Magdy niegodnom śmierć. Nie myślę o tym ani dobrze, ani źle, ale słyszałak, co godoł - ze *nie było innego wyjścia*. Chłopce! Zawse som dwa wyjścia! (Abo sie ozynis, abo cie weznom do wojska). Trza było Jom ostawić tam, ka zyła-była. Ludziska opowiadaliby o jej cynach i ucynkach nieślachetnyk, o baciarce i swawoli i o tym jak ratowali przed niom swoje damy i dzieci! Zaroz by zaceni walić „drzwiami i oknami” różne turysty i polowacki i tak by sie podniósł dochód Tatrzańskigo Parku, ze moznoby smrecki dularami owijać (przed rogowcami). Ludzie piscom i bojom sie, ale radzi to robiom, bo pote jest co opowiadać!

W drugim wyjściu - coz by sie to stało wielgigo, kieby se niedźwiedziatko zezarło „turyste”. Polic, chłopie, kielo ik spada z gór do dziur i sami kcom, pod lawiny włazom, tracom sie nie wiada ka i po co! Godniej by było dać sie zezryć królowi gór. Za małym kwile niedźwiedzie zacnom sie budzić. Coz to babke obchodzi. Mój sie juz obudził i jeść woło, a Wasa babka cupi za stodołom.





WREŚCIE SIE POLSKA, O JEZU KOCHANY LEGALNIE DZIELI NA DZIADY I PANY



abka na gwołt przybacuje se dziadowskie śpiywki, bo nie wiada kie jom wyzynom po dziadu. Roz, dwa, wnečki mogom wyzdajać babce paceśnom torbe, kijosek sękaty i wioo babciu zasilić budżet. No to śpiywowm razem z kotem, siedzący za stodołom na pniocku. Siedzi ze mnom słonecko złote, co na kwile skoczyło z nieba, siedzom dwie muchy bakutilskie, hrube i wypasione, one mi przygrywajom:

*jesce niedowno wszystko było równo
dular, cy g...*

Przyrównanie dulara do odchodu jest prawdziwe, bo przecie nie downe to casy, kie śpekulanci i kuśniyrze chować go (dulara) musieli we wychodku. Jak milicjant naloz, to śpekulant seł siedzieć. Cyli ten zielony władca świata śmierdziół w polskiej ludowej rzeczywistości, jak, ucciwsy usy, wiyecie co.

*Posłuchojcie jak wos prose
babka prowde godo
tak bywało na mój dusiu
kiedyk było młodo!*

Jako bywało? Kozdy dobrze wiy. Kcioleś jechać na wywcasy - ino wioo i juz chlapies sie w morzu. Popiłeś - idzies do Ośrodka i mos dwa dni wolnego. Bo państwo okrodało społeczeństwo i nom dawało, cego my ino zekcieli.

*I cy sie stoło, cy sie tyz lezało
zawse sie pyjde od państwa dostało*

Ale tu sie babka prask gorzciom w pysk. Cit, jak tak bedzies śpiywać, to nic nie zarobis. Trza umieć stękać:

*Jo biydno babka, komuny ofiara
sadło obwiśło, wysła ze mnie para
zębki mi wybił i wyskuboł włoski
tyn zbój Rakowski...*

*Młodość mi zabroł Gomułka z Ochabem
i mie z dziewczynki przerobili w babe
we drzwiak kościoła diebła uwiązali
zajrzeć nie dali...*

Pewnie ze to wszystko cygaństwo, bo młodość zabroł mi Pon Bóg, a ząbecki same wyleciały. Do kościoła mozno było wylźć bez zakrystyjom, abo pockać kie diasek uśnie we wielgig dźwizak i smyknąć koło niego.

*Teraz mam wszystko co dziadowi trzeba
torbę na glonki i kawołki chleba
a i w kościele w rzeczy ocywistej -
sprawdzajom listę*

*Stać mi na krupy i kości po mięsie
dzięki rządowi i panu Wałęsie
jścow rośnie w polu, grzybki bedom w lesie -
to sie przyniesie...*

No, może to nie poruszy bogocy, ktoż wiy, czy dadzą grosa, kielto to można będzie brać? Jak cisnom stówkę siwom no to może być, ale tom cyrwonom, proletariackom, na której napisali „Swobody! Fabryki! Ziemi!”, co jo mam nie należy sie przecie dziadom, bo zawsze to miały pany. Bez pomyłke, pół wieku, dziadowały towarzysze wszyscy równi, a teraz po prywatyzacji swoboda, fabryki i ziemia wraco do prawowityk włościcieli. I co zaśpiywać za taki podorek?

*Tom stówcekom, tom cyrwonom
obetryj se pod ogonom*

A jak mi dobijom? He, trza sie jesce duzo nauczyć. Może lepiej wesoło. Tako babka pod kościołem, kudłato i bolocato, ale zywo będzie sie bogocom bardziej podobała:

*Pośli dziadkowie na Kalwaryjom
złapali babke - opatrzyl jom
A to nie babka - Jezus Kochany!
Ino Grobelny wyprzebiyrany...*

Bo to, że siedzi, to nic. Zakiel jo pódem po dziadu, on już będzie downo na wolności i będzie robił wszystko, bo teraz wszystko wolno.

*Dziadek kupił katarane
a babka bambanek
dziadek groł na kataranie
babka na bambanie
Pocupkali do Ludźmyrza
w odpust Matki Boskie
dziadek dostał bez łeb połkom
babka bez rzyć poskiem.
Zaklon dziadek, wąsem ruso
- za coz ty mnie bijes?
Pon minister nom zezwolił,
momy koncesyje!*

Tak sie tyz moze trefić. Dziad jest je po to, coby go śturchać, chocioz mo zezwolyne na dziadowanie od samego pana ministra finansów. Tyn co bije, nie musi sie tłumacyć cemu, bo wręście jest wolność i wszystko wolno.

*Wręście sie Polska, o Jezus Kochany!
Legalnie dzieli na dziady i pany!
Juz bedzie kogo we wsi poscuć psami
Bez chude grzbiety wyłupkać kijami!
Bedzie sie z kogo pośmiać po obiedzie
Kie transmisyje ze Sejmu nie bedzie.
Wnet kumornice z chudymi dzieciami
Bedom wychodzić w pole za kłóskami...
Pon Bóg głowickom kiwo se nad nami:
- coz jo wom zrobie - kcieliście TO sami...*

Słonko świeci, pcoły bucom, wiaterek se poduchuje. Babka drzymie za stodołom. Wypatrzała wcora, ze zięć przyniós z lysocka piykny kijosek. Powyrzynoł skórecke w posecki i gadziki. Pozdrowom wos dziadkowie i babki, do uwidzynio pod kościołem! Hej.



NA DZIEŃ MATKI

„*atko, matusiu, matulu tve dziecie jest ci wszystkim, wytrwale śpiewasz mu lulu...*”

Nedy to, a bachór ino ockami przewraco i mruce: *Juz mi ty matulu przynieses w zębak sarniom nózke. Juz jo z tobie wydojem syćkie pozytki, soki i nawet krew twojom wypijem, matulu. Bedzies za mnie płacić elementa, ale przódki bedzies płacić za wybite syby. Moze podpole Frankowom sope? Cymu niy!*

A matusia na to - *mój ty obrozecku, moje ty sto tysięcy, moje rącuski - mcu mcu piąstecki kochane.*

A bachór - *e, matusiu, pocujes ty nie roz te piąstecki na swojej głowinie. A nózcie, nozecki, no, moze cie nie kopne, ale wiad r o z wodom za ciepłom na mojego kaca kopne! I janioł nie zapłace! A choćby i płakoł!*

Luloj ze mi luloj, moja mało popa...

A popa (lalecka) otwiyro gordełko i wrzescy: *Juzci, bedem ci lulać. Juz jo wiyem na co mnie bedzicie chować. Mom ci być posłusno i robotno, i pomocno. A pewnie, juz mnie uwidzisz! Nie dos mi w moju z chłopcyskami w konicyynie lygać, wiyem dobrze, moja matuś. Na muzyke za wceśnie, spódnicka za krótko, wstążka za cyrwono, a grzecno bądź, a cicho jak myska chodź.*

A matka na to - *moja córuś, moja gosposiu i podporo, opieko na starość. Ciaciany dzidziuś, moje siwe ocka! Do ci matusia słodkiego mlycusia, coby ci sie skliła do słonka gębusia.*

A dziewczęcisko - eche, trza mi twego mlycusia na kichanie. Ino wyjde z tyj kolebki, zaroz pojade w Amaryke. Juzci, bedem cie podpiyrać i opiekunować, juz ty uwidzisz moje siwe ocka! .

I co matki moje kochane, podobo sie wom to babcyne wrózenie? Babka jest wrodno i okpišno, ale godo prowde. Prowda jest prawie zawse zło i smutno, ale to nic. Matka zrobi wszystko lo swojego dziecka. Kozdy bachór jest cacany i nopiyknijsy. Na matke przewoźnie krzycom w szkole, w kościele i matce skar-dzy sie synowo. Matce odmowiajom przyjemności z chłopem, matka mo ino rodzić w bólu i wychowywać w trosce. Matka musi sypląć grose, dawać jeść duzo, o, i dobrze! Nie dej Panie siednąć kany przy piwku - tfu! Matka dzieciom i w karcmie z chłopami! Matce nic nie wolno, a wszystko musi. Ostatnio matce przyce-pili seks i aborcje. Miliony matek żyło, rodziło, biydziło, ciesyło sie i markociło, a prawie zodno nie wiedziała co to seks i abor-cja. Pewnie i teroz nie bardzo wiedzom, bo przecie tego nikt nie wyonacył, co to jest. Krzycom ino tamci w sejmie, ze to strasne i wrodne i trza za to zamykać za kratki. Cosi sie im kręci, ze to bedzie koło tyk sprow między babom i chłopem i o cęści rodne matki. Ale pojąc nimogom, te milijony matek, co sie to porobiło, ze nogle takie to wozne? Nic ino To i To. I JAK i ILE RAZY. Księdzu przy spowiedzi, to jesce mozno pedzieć, ze to przecie sprawa między dwoma ludziami i trzeci nie powinien sie w to miysać, a Pon Bóg wiy i widzi, i sie godzi, abo zapisuje kie trza. Ksiądz kawaler, to pojmie i nie bedzie nukoł, bo sie wstydo, ale takiemu posłowi Markowi Jurkowi - jak powiys matko? Ze ci nigdy na mysel nie przysło to co ci wpiyrajom?

Obłapiom wos matusie i przyciskom do suchego brzucha. Świat jest piykny i dzieci som dobre, a Pon Bóg nie do zaznać hańby. Za wasym powodem Polska nie zginie, cy bedzie ludo-wo, cy narodowo, coby była nasa. Ino po cichu, bez dziamkanio i zaziranie pod fartuch.

Pociechy z dzieci zycy babka.



DZIEŃ DZIECKA

osłuchojcie mnie moje dziatki! Kie tata przydzie z roboty i bedzie narzykoł, ze mu ciężko, a mama tłuc bedzie gorkami po blachak i grzebać ze złościom we wągłak - wtej stońcie w rządku i zaśpiywojcie tatusiowi tak:

*Kieby tyn nas tatuś nie kurzył fajECKi
toby nom kupował co dnia cukierecki!*

Tate na kwile zatnie, a mama stanie w jego obronie, bo choć była nań zło, ale starzy zawse trzymajom przeciwko dzieciom, to krzyknie: *cukierecki na zęby skodzom! I som jest farbione bibułom!*
A wy na to:

*Kiebyś ty nom matuś, dawała synecki
miały by my, miały, zdrowiućkie ząbecki.*

Tate zatela juz odetkało i broni mamy - *zgłupiałyście, raki? Ktoz by to jod co dnia synke, dyć to niezdrowe.* A wy, moje dzieci, dalejze tatowi dokucać:

*Nie lubi nos tata, kijem nos smaruje
No, moze nie cołkiem, ale wnet spróbuje.*

Tata z mamom przestanom sie zajmować światem i zgodnie razem spojrzom na swoje dzieci. I pomyślom, moze pomyślom: *wis ty! Wis ty! Dzieciatko to nie kawołek patyka, ani nie kwiotuś, ba cłowiecek!* Wtej trza zacząć warciućko z drugiej strony, coby nie dopuścić do godanio o polityce i bezrobociu, bez co to właśnie te małe cłowiecki nimogom jeść tego i owego, no to zacyncocie tak:

*W Dziurawyj Dolinie
za Mracnym Potokiem
spotkała sie lala
ze starym bobokiem*

i coby nie dać im casu na osotanie sie, trza nukać: *Tato, a co to jest bobok? A cy Józia weźnie lala jak bedzie dokucoł Margosi? Cy babusia posła do Bozi? A jak wysła z niyj dusycka, dziurkom? Cemu konik mo śtyry nozki, a dziadek ino trzy, ile drzew sie musi huziać, coby zrobić wiater taki zwyczajny, a cego słonecko nie świyci w nocy? Mamo, mamo, a cemu taki duzy cłowiek mo takom małom gębe, a taki duzy brzuk? Tato, a cemu owca becy bee, a nie hau, hau? U stryka na jasieniu rosnom śliwki, a u nos dulary, cemu?*

Kieby sie na tym skończyło, moze by jako biydni ojcowie odpedzieli na te pytania, ale kie sie zacnie dalij nukać pewnikiem skończy sie tak: *Co to za godanie głupie! Marś włączyć se poziyradło i te wase wideo, patrzeć na kino. Nimocie inksego wyjście ino dalij tyrlikać, turkotać i pośpiywować:*

*Kie nie wiedzom co powiedzieć
kazom nom przy kinie siedzieć*

*My nie kcemy kina, ka sie zabijajom
kcemy bobo z lalom, którzy sie kochajom.*

I tak do wieczora, nie dejcie tatowi z mamom przyjść do siebie. Pytojcie piyknie - *tato, opowiydźcie pogodke o Kocim Zomku! Kany zyje bobok i jakie mo ocole? Mamo, postrochoj nos mrowcom, abo rakiem...*

Oni juz tego nie wiedzom, to im przyboccie:

Idzie mrowca, zjy ta chłopca - zjy zjy!

Idzie bobo zjy ta kogo...

Idzie rak nieborak, kie uscypnie bedzie znak...

Tego wom zycem na Dzień Dziecka. I jesce jedna rada. Jak do cie rade, to wyłącacie w chałpie prąd. Moze jaki kolega starsy, abo stryk wom pomoze. Wtedy ojcowie nie włącóm wom widełó, ba moze pozwolóm wom wleźć na swoje kolana? Bedziecie sie strasyć boginkami, carownicami. Złym co świeci na moczrze, takie małe biołe, co przychodzi w nocy i wodzi cłeka i bedziecie sie coraz mocniej obłapiać - tata mame - mama tate, a oba wos syćkik, choćby wos było i pięci! Nase góralskie strasoki som jest, zyjom jesce, nie musicie mamusiu i tatusiu strasyć dzieci amarykańskim kinem!

Zamiast cukierków na Dzień Dziecka od babki za stodołóm.





AMARYKAŃSKIE KINO

dziecie moje kochane, wnęcusiū mały! Siadoj na kanapce, obziyroj w patrzydle-gapidle amarykańskie kino. Dziś wtorek, nopiykniyjse kino lo nos: Dynastia! Nie ino nopiykniyjse, ale mądre. Uc sie dziecie, bo lo nos juz za późno. My juz komunom pomurcani i na ruskim kinie wychowani, nimożemy tego pojąć. A to kino amarykańskie to jest szkoła dlo ciebie, moje małe dziecko. Uc sie, uc jak trzeba jedyn drugiemu podkładać nogi i bez całe życie nic ino kcieć drugiego zniszczyć, zagryść, wydoić do dna. Tak trza, bo przecie ty bedzies kapitalistom i bedzies siedziol na skórzanyk kanapach i furgol po całym świecie za interesami. Tam cekajom na cie (abo bedom cekać) różne Aleksise, co ino patrzom, z ktorej strony uzryć. To juz nie som baby siute i okpiśne stworzenia, to gorse jak cyrwone mrowcyce na gołej rzyci! A ty jako przysły przedsiębiorca kapitalista bedzies miol do cynienio na kozdym kroku z takimi. Widać to dobrze na tym kinie. Co sie tyn biydy siwy, stary nagoni, Chincyków za nogi obłapio, buduje śpiytole i śportowców płaci - a ta jego piyrso baba ino łaps, wlece chincyka za nogi do pościeli. W pościeli sie sulajom i septajom se na uska, a rano baba mo co kciała - pola naftowe! Jo to jyj nimoge pojąć. Po jakiego grzycha potrzeba jyj telo tyj nafty, tego gajsu. Pewnie do zmywanio farby ze sobie, bo jak dziadek godo, to okropnie ta baba Aleksis hrubo tynkowano. Trza wiecór skrobać skrobacem całom kufe, abo moze jom tak za noge i do potoka bystrego, moze woda opłuce? E, pewnikiem amarykańsko farba we wodzie nie puści. Na to

wej ten gajs. Poreście coź by sie to śmioć z babiny, tyj aktorki. Przecie ona tyz babcia wcale nie młodso niżli jo. Moze i jo sie tego naucem? Weźniemy ze Zośkom i sie wymalujemy, moze nom sie trefi jako zmyłka? Mo baba zdrowie! Jaki ino król Mołdawije, abo Turek cy Arab, bury, pocyrniaty, siwy - wio ze śnim w pościyl i turlikanie! Mo babsko wandyge nie do zdarcio! He! W ruskim kinie kie sie kochali, to se śpiywali i tańcowali na trownicku, byle dwa kije grały abo harmoszkka, a w amarykańskim to sie ino kiwajom. Jedyn drugiego. Ale copokwila ino ajlawiu i ajlawiu, a ze zadku dziub ze go ta! Jo wiyem ześ mały i nic nie wiys o ajlawiu, ale sie uc od małego jak trzeba bratu podkrodać babe, podpatrować kochanków i inkse takie świństwa (przepytujem bars piyknie świnie), ktore bedom ci potrzebne jako przysystemu kapitaliście. I jesce jest to kino amarykańskie poucajace, ze jakześ jest bogaty i mos samoloty, okręty i ruociagi, to cie sie śmierć nie imo.

Copochwila ktoresik z dzieci tego starego pana kajsi ginom, wylatujom w powietrze, spadujom ze samolotami, a pote doktory przysywjom im główki takie same, a przewoźnie inkse i juz - zdrowy i gotowy zryć sie z bratem! To jest technika, co tam u Ruskich, jak to downij bywało. Mieli kopalnie pomarańców, ale stare baby (przepytujem sama sobie) nie rodziły dzieci, tak jak w tyj Amaryce! Mos dulary, wyprasujom ci smoszcki, wyglądos młodo i juz mos dziecie ze starym Carringtonem.

I jesce nos, katolików, pouco to kino, ze piykno, malowano baba moze brać ślub kościelny w małym, cichym kościółecku z młodym juhasem, a pote kajsi leci samolotem i mu przywozi ozwód. Tak se ino, całkiem bez kory bozej! Mnie sie to widzi bok baba - ale ty musis uwazoć na takie beskurcyje. No. Na razie tyn kapitalista udusił tom kapitalistke malowanom, ale to było ze dwa wtorki temu. Ona ozyje, ozyje, nie trop sie mój mały. A teroz hyboj z babkom za stodołę bo przecie Dynastia w gapi-dle! Podarujemy sobie odrobinę luksusu!



WIESNA, KYCICKI I BIYDA



o wy, dzieci, wiyecie o biydzie, godo do mnie tata. Co wy, dzieci, wiyecie o biydzie - jo do swoich dzieci. A dzieci moik dzieci bedom godać do ojców: co wy ojcowie wiyecie o biydzie! Bo tak pono idzie ku biydzie w naszym polskim narodzie. Syćka o tym godajom głośno a i robiom co mogom, coby ona przysła najwarcej jak moze. Pokiel co, przybacujmy se downe casy, kie biyda była prowdziwo. Moi ojcowie biydowali i dziadkowie, a jak wiesna przysła, to sie wysypywały z chałp śkielety ludzkie i bydłce, obzarte, oskubane do cna bez tom przepadzistom biyde. Na piyrsy ząb sły dziady, kumorniki, a jak zima była długo to i ci o jednyj krowie i hrubsi gazdowie tyz. Co to chudziny jadły bez zime? Zur owsiany, kapuste z bobem, kwaśnice i moskole. Grul trza przysanować na sadzenie. Nieroz trza było zamknąć piwnice i kluc do wody cisnać, coby nie kusiło podbierać grulecek. Tak te chudziny, biydoki żyły jako mogły, ale kozdy post nakozany sanowały. Na Wielgim Poście nikt nicego masnego nie jod, gorcki wyparzone cekały świąt. Za tela urosły kycic-

ki na wyrbkach, cosi kajsi sie zazieleniło i Wielkanoc coroz bliżej, nadzieja, Zmortwykwstanie, spyrka wędzono i krzon, kiełbasa i jojecka malowane. Krzonowina na świńskiej nodze, zółć, sodra, polywka krzonowo - na pamiątke Męki Pańskiej, jojka na nowe zycie. Bazicki oświęcone w Palmowom, zacięte w krzyzyki, włożone w oziminy piórecka, coby rosło zboze przy Boskiej pomocy. Przysła Wielkanoc, syćka sie umyli w zimnyj wodzie, przyniesionyj w putni we Wielgi Piątek, ze źródelka, pocierze zmówili, jojkiem sie podzielili, zjedli co ta było, Święto wielgie, ani sie nika nie sło, obiadu nie warzyło, izby nie wolno było zamieść. Pochniało wędzonkom, kołocami i świętościom. Syćka wierzyli święcie, ze bedzie lepij, bo szatan zostół pokonany. Hej. Bywało i tak, jak opowiadała mi moja babka, ze u nik było duzo krów i mlyka i syrów i cieląt, bo ociec był leśnym, mieli kany paść i siano susyc. Ale bez cały post jedli ino grzyby z kwaśnicom i chrobokami, bo grzybów w lasach wtej było więcyj jak duzo, a chrobokami nikt sie nie przejmował, moze ino dzieci. Chroboki były w kapuście, w bobie i w grzybak, pływały po wirzchu w misce kwaśnicy i strasyły dzieci. Przysły święta, zabili cieie, syra było ze dwa cebrzyki, napiekli kołocy, naryktowali zarcio i biydne dzieci po tym poście najodały sie do rozpuku. I co? I bez całe święta były chore. Miały laksyrke i wonity, cyli - ucciwsy usy - srały i rzygały. Po świętach kołoce i wędzone miyso mama babki chowała do kumory i udziylała po kawołecku, pokiela sie całe nie zjadło. Suche jak patyk, siwe cy skoczurałe. Do ostatniej okrusynki. Wtej juz wiesna była w lesie i na polanach, to i jagody rosły i jscow listecky otwiyroł do słonka, ptosio konicynka, smoła bańkowo, capy na dymnicak, ho ho, cego to nie było, coby głodne dzieci nie pozowały. Tak było. Teraz jest inacej, a jak - sami wiycie. Ale moze przyjsc cas - wnuki moje kochane - ze bedzecie sukać ptosiej konicynki! Na razie zdrowio zyce syćkim duzym i małym, na święta i po świętak. Nie naduzywajcie rosołu, nafty i denaturki.



BABKA SIEDZI ZA STODOŁOM I DUMIE...



o sie to teraz porobiło, moi pokochani. Jak to na tej wsi inacej niz było nie tak downo. To nic ze inkse chały, ludzie przecie tacy sami, niy? Majom ręce i nogi, majom dzieci, baby okpiśne i dobre, som jest chorzy i zdrowi, dobrzy i troche gorsi, weseli i smutnawi, troche lepsi niżli gorsi - jak zawse. Niby tak samo ale niy. Bo pojrzycie wkoło - tu sod, tam jabłonki i gruski, to śliwecki i trześnie, to porzycki cyrwone, corne i biołe. A downij powiadali mądrzy ludzie, ze na Podholu nic takiego nie rośnie, a tata mój od małego dobrze wiedzioł, ze porzycki som jest ino zielone, a śliwki dymnice ino okwitały to juz były zezarte i tyz prawie zawse zielone.

Nawet sie zdziwił, kie uwidzioł piyrsy roz cyrwonom porzyc-ke! To one takie mogom być? Zgracha nie dała dojrzyć najmniejscemu jabłusku, nomarnijsej psiorce. Jesce za mojej młodosci gruska duśniorka zjedzono była do ogonka, a ogonek ocy-cany i ogryziony pokiela sie ino dało. Zoden orzesek, kociyrpka, ani malina nie została na krzocku, a w ogródku, na starej jabło-ni, co sięgała nieba - wiecej było raków (dzieci) niżli zakośció-łek, kwaśnyk jabłusek. No było, nie było. Takie casy, babko, nima co zbacować. Jadło sie co sie dało zjeść i nie uciekło. Przy-sła ta zdechlina komuna i porobiła z nos panów. Bez to jyj głupie panowanie porzycycki scyrwiyniały. Wiśnie na drzewie i trześnie i jabka, kwicoły całom zime brusom. Nie zagonis bachora coby na wyrzchołek wyloz i obrał owoce. Przecie łatwiej kupić w sklepie, abo na kramie. I to jest teraz babce dziwne. Juz pore roków ptoski sie kormiom moimi owocami, bo nikomu nie kce sie znizać, ani dzieciom, ani panom, a jo juz nimogem, a na drze-wo bojom sie wyłyżć! I to jest jesce dziwnijse. Zgracha na wsi nie umiy po drzewak łązić! Na mój dusiu. Nie cuje tego wiatru na gałęzi, tego huśtanie na chmurce, tych objęć konorów - ręcy drzew! Hej, miety, mocny...

No, babko. Nima co myśleć, to trza rozwozyć filizoficznie. To musi być tak: Za komuny ciągiem nom godali, że od mały pochodzimy. A co mały robi? Goni po drzewak. To cłek, jako ten mądry gatunek chroboka pedzioł: A niy. Moze Franek, ale jo niy. I moje dzieci tyz niy i zodne nie umiy sie styrmać po gałęziak, nawet na grabine ledwie ze wlezie. Bo cłek jest zawse prociw i lubi cynić syćko na odwyrтке. Temu tyz teraz moze śmiało zacać gonić po smreckach, bo wiy, ze jest ulepiony z niewypolonyj gliny. No to co robi taki gliniany nogoc? Siedzi dostojnie przed telewizorem? A niy. Wio ze na gałąź! Na dzi-kom gruske po duśniorki! Cego mu nowy, demokratyczny i spra-wiedliwy ustrój zycy i babka za stodołom tyz. Haj.



POBILIŚMY SIĘ W DNIU ŚWIĘTEGO JANA CHRZCICIELA



Tak, pobiliśmy się silnie i podrapali. A co sobie nagadaliśmy to nasze. Zaczęło się od tego, że święty Jan zawsze deszcz przynosił, bo przecież wtedy na Podhalu łąki się kosi. W tym roku jakoś poprzestawiał się Boski Komputer i ani Medardy, ani zimne Zośki nie sprawiły się jak tego oczekiwano. Gwoli ścisłości, nie było to w dniu Jana, ale w dniu obchodów imienin Janów, Alicji, Władków, jest tego w czerwcu co niemiara, a tu jeszcze Antek zaległy i Pieter przyszły, tak czy owak, było nas ze dwie role. Żeby nie przeszkadzać sobie telewizorem i nie wszczynać dyskusji politycznych, poszliśmy do szafasu z odpowiednimi zapasami, a to: piwo od braci Słowaków, baran (może ostatni na Podhalu), kocioł miedziany, ukradziony bacy Wicusowi, pęta kiełbas przeróżnych i tym podobne drobiazgi potrzebne do obchodzenia zbiorowych imienin. Zaczął Jasiak, który był trzeźwy jak świnia, dogryzając Staszкови, że głosował na Wałęsę. *A coż ty chcesz od tego Wałęsy* - rozdarł się dogryzany. Dogryzający

coś chciał i już fiksy zaczęły latać po budzie. Potem były komuchy, całe stada Bogu ducha winnych ministrów i członków rządu. Ktoś gdzieś wypatrzył Pawlaka, jakie to ładne chłopczysko! Ale już poczerwieniał i huzia go. O babie premierze zaczęli wszyscy na raz wrzeszczeć, że to chłop przebrany, albo jakiś inny chrześcijański demokrat. Na to zaległy Antek wrzasnął, że jesteśmy przestarzali i hoomoo sowietikusyyy i że wszelkie niegodziwości i zacofania to przez nas (my? czy wy?). Nie dorośliście jako społeczeństwo do komputeryzacji i w ogóle oraz zaczęł w tej chwili używać słów obraźliwych w rodzaju „holding” i „dzion wencier” i insyunował, że nawet nie wiemy jak się to pisze. Wtedy dostał w gryzok od innego Jaśka, *bo ty mi tu nie bedzies ublizozł od „dzionów”, bo mnie wołajom Janusz, o!* W gryzok, czyli w twarz, a przyszły Pieter opowiedział się za aborcją, szkoda, że cię nie wyskrobali trzydzieści lat temu wraz z jednym takim posłem, to się zaczęła wtedy sroga bitka, bo jakieś dziewczyny, Janki może, albo Władka z Paulinką i Danutą powiedziały, że jesteśmy kociorze i niewierzący, skarże nas Bóg za bluźnierstwa. Święty Jacku z pierogami! Jesteśmy przeciw, zawsze przeciw, ojczyzna pada, a wy przeciw! Budować trzeba nowe! Rzeczywiście trzeba było zbudować nowe palenisko i część dachu w budzie. Piwko zostało rozbite ku rozpaczycy jednego Andrzejka, który był neutralny, siedział cicho na belce i czekał na otwarcie pierwszej butelki. Jako daleko przyszły solenizant nie miał głosu. W duszy na pewno był przeciw, oczywiście rozbijaniu butelek i deptaniu kiełbasy w ferworze walki wręcz i w nóż (czyli rękami i nogmi). Ja, jako główna solenizantka byłam bardzo poszkodowana, ponieważ byłam za. Ja jestem zawsze za i proszę to uwzględnić na przyszłość, kiedy będziemy się ubiegać o odszkodowanie za walkę dla ojczyzny.

O czym donosi gąździna weteranka.

P.S. Rozgonił nas dopiero deszcz i siarczasta burza!



WYSOKA IZBO

o, babka zzo stodoły(Kaścynej), jako poślanka syćkik babek, co zyjom za stodołami, w stodołak, w izbak i pałacak - barz piyknie pytom panie poślanki i panów pośłów, coby przestali loć wodę po Wysokiej Izbie. Leje sie ta woda i leje, pyszczy na boki, chłapie z telepoziradeł, a ulicom Wiejskom w wiadomym mieście, to juz wyżłobione koryta! Łoła sie woda za komuny, troche cyrwono i przybabrano, ale przynajmniej w jednym kierunku i kto miał młynek w dobrym miejscu, to mu sie kolicka obracały, a pszenicka mełła! Panie poślanki i panowie pośłowie pływali se po Wysokiej Izbie w tyj słodkiej wodzie i dobrze im było, a i nom tyz, bo to było dla nasego dobra (babek za stodołom).

Zmieniły sie dzieje, bo cy kcemy, cy nie, to sie i tak zmieniajom - zmienily sie nosy i pucioski, zadki i kapelusy, ale panie i panowie takie same. Tyz lejom wode, telo, ze święconom. I co sie nie robi! Brakuje wody w naszyj ojczyźnie! Bydełko sknie i rycy, zboze i jarzec jedna siuda, kloski nima na cym uwarzyć, we fabrykak pić sie kce, marny, suchy nas koniec, a ci nic, ino lejom i lejom. Cały Boski przydzioł wycyrpali i powołując sie na boskom pomoc i Serce Jezusa - cyrpiom pewnie wody piekielne, coby loć i loć na naskie biydne głowy! Panie i panowie pošty - to do vos godom. Pon Bóg sie juz obrócił i zeżłony zakrećił niebieskie kurki - coby im w kufak zaskło! Niescoto. - Nie puscem ani krapecki, ani marnej bulki! Ani święconej, ani dysca! Jesce bedom na mnie ozory wycirać i swoje obrachunki między sobom wyrownować, je, kiz by to byli, aj byli! Wnetki byk hromem zaplucił, ale przecie Bosko Osoba nie bedzie na byle Wysokom Izbe marnować porządnego pierona. I sie wzion i obrócił.

A wy co? Babka sie pyto. Co robicie dali? Zaś sie leje woda i u nos na Podholu zacyno jej brakować, chocioz u nos zawse leje disc. Nawet kiedy słonko świeci to i tak disc leje. A teraz, bez wase niepohamowane godanie wszystko sknie! I wiycie co wom babka powiy? Pozbawiliście nojlepsego środka antykoncepcyjnego wszystkie młode baby. Takiego, który nawet jegoć przepisuje przy spowiedzi: **SKLONKI WODY!** Ani nie przed, ani nie po - **ale zamiast**. Kany teraz nojść sklonke, cy gornuś wody, kie tak sucho?

Pytom sie vos panie i panowie pošlowie.





KROWA SIE CIELI

inocha sie zganiała... zganiała, no kie sie zganiała? Godolek ci, zapisoj wyraźnie, ale ty zawse tak! Jak? Byle jak i byle kany! Coz ty, ociec, tarasis, przecie tu było napisane w kalendorzu, poreście toś jom som do bycka prowadził! Jo do bycka? Przecie bycek był u niej osobiście, w krawatce, przywiózek go na motorze, kaca miół, bacys! Dawaaś mu wode spod ogórków! Nie wode spod ogórków, ba kwaśnice, a kie wiys ze był, to cemu nie wiys kie? Juz dziesięć dni minęło, nie dziesięć, juz jedenosty mijo! Cego sie nie cieli? Pewnieś sie pomyliła, jak Józek łośńskiego roku, o cały miesiąc! Godos takie kawołki ze bojno słuhać, przecie ona zawse przenosi, do dziesięci dni przenosi! Przecie patrzoj, gazdo zakichany! wymiacko napęcniate, tu juz miękie, ogonem kręci - lada kwila sie ocieli. Tak cy owak, trza iść buroki siekać, nie beda tu stoł i cekoł. I tak dziadek, bab-

ka i prababka pilnujom Winochy i co roku sie sprzecajom, cy juz, cy jesce nie, bo juz znacy i juz juz. Na mleko cekajom gębusie, krowa sie pokrąco, ogonem miele, kupki - ucciwszy usy - sadzi rzodkie, wnucki lecom w pole dziadku, dziadku, Winocha sie cieli, teraz juz naprowde! Nik sie krowy nie pyto, cy mo bóle, jak sie cuje, cy bedzie rada widzieć to swoje dziecko? Kozdy myśli, coby ino sie nic nie stało, bo przecie to kost, strata... Winocha sie cieli. Wody posły kiejsi ktoz wiy kie, a telo pilnowali. Nie legnie, ba stoi, ujście sie otwarło, cosi widać, nozke... Cofło sie. Kapke to za długo, ociec, ręce umyj: *Wsadziłęk rękę - potela - namacolek nozke, pyscuś, obracom pomalućku, drugom nozke, Winocha nie pre, stoi, pociągom leko, nic, cielátko siup z powrotem do środka, krowa stoi, burocha jedna, za długo to trwo, wręście pokozala sie jedna nozka, matka owinena sciereckom pociągo, ta zaś do siebie, ale dobrze nie bardzo i długo, wręście poparla i jest! Bycek! Lezy i nie ruso sie. Tu, pod krztoniem mo takom bulwe, nałykoł sie tego ze środka, Jezus Maryjo, bycosku, nie zdychojze mi! Zaś go stawiom na nozki, i wyciyrom słomeckom, i masujem ten bulwe, bycosku! On zaś beł jak smatka, jak flacek...* Winocha sie wyprawila w casie, wody popila. Bycoska ułożyli w zagrodzie, wycyscił sie, ozył, duzy taki, jus skoce, ani sie wierzyć nie kce! Byciar, a nie bycosek! Winocha wymie mo jak dwa telewizory marki Sony, ledwie ze stoi, rozkrocono i rada, spoziro na synecka, pomrukuje, cy ona wiy, ze jom tak strąśnie bolało za grzyk piyrworodny? I cy ona jest winna tego grzychu, co to Jaś z Jewusiom tegoze tam, tu, haw, cy jo wiy... Nakosili jyj świyżyj konicyнки, wydolili siare, bycek wypil i jesce kce. Ociec posłół po piwko nolezy sie *Winocha sie ociełila, matka bycka przysadziła, wesoło nowina, bedzie więkso rodzina.* Ino ze ociec, za liter piwa zapłacił siedemnaście tysięcy, a piwo było podłe i nojtańse. Matka za liter mlyka dostanie nojwięcej dwa tysiące, a mlyko mo ponad pięć procent masności i jest nolepse na syćko. Nic, ino wyć za stodołom.



„MOJE WŁOSY POTRZEBUJĄ ROŚLIN”



iykno i zgrabno jak kozicka panienecka w okienecku na świat, strząso grzywom i powiodo, ze jej włosy potrzebują roślin. Moze i babce by pomogły rośliny?! Odrósłby warkoc, a włoski nabrałyby koloru? Ale nie lubie tego zawracanie głowy - kupować siampony, drogie jak diebli, a pote jesce mozno wyłysieć do reśty! Ktoz ta wiy, cy ta panicka nie opowiadu, ze to co ona reklamuje, to dlo psa, a nie lo babki. Nasi tłumacom jako kcom, a ludzie kupujom i mascom brzuchy zachodnich kapitalistów. Babka za młodu, kie jesce nie siedziała za stodołom, ino w białej izbie na pościeli, tyz myła włosy w roślinak w korzeniu łopuchu i pokrzywy, bo jom nie stać było na mydło, a siamponu

jesce nie uwarzyli. No to co robić? Kupować te reklamowane siajisy, cy skubać rośliny, suszyć, gotować i myć? Na to piyrse nima dudków, na to drugie nima casu. Babka mo taki sposób - idzie do lasa, bachnie sie w mek, w łopuchy i pokrzywy i se lezy i patrzy w niebo. A na niebie chmurecki bielućkie jako te baranki. To sie bodom, to trom pycoskami o pycoski, ogónckami mielom, uskami trzęsom, racickami cupkajom. Na siwyj polanie niebieskiej odbijo sie całe zycie i juz na malućkie biołe baranec ki włazi corno, ciężko, paskudno chmura. Płanetniki wlekom za niom wroki z gradem, dyscem i moze ze zabami? Ale juz z dziury niebieskiej wyskakuje ciepły pokantliwiec wiaterek i zdychuje płanetników razem z ich workami biydy. A babka se lezy i mruce. Za tela rośliny cyscom jyj włosy, rosa myje, leśne ludki wyskubujom gowiedź. Kapke jom pogryzły cyrwone mrowcyce i poporzały pokrzywy, ale włosy są lśniące. Haj.

Mogło by tak być? Mogło. Ale cemu na ten przykład nimoze być - moje włosy potrzebujom piwa. I nie zawracać se głowy z myciem, bo sie piwko wypije, a ono juz tam we wnuku nojdzie droge i do włosów. Dziadek przywiezie ze Słowacyje „Martinsky zdroj”, a cy to nie jest „wyciąg z roślin”? Mo babka talent do reklamowanio, moze by zapłacili? Spróbujmy tak: Góralsko Bonanza, pier w dziadka proskiem Lanza. Hanusia na to: Dobry prosek, skuteczny. Wprowadzie my nie prali w dziadka, ale opie rali i dziadek obloz ze skóry. To jest działanie! Nr 1!

I po co jo to pise? Po to, cobyście przestali oglądać w okienku na świat polityke i chrześcijańskie zwady, a zajeni sie swoimi włosami, bo one potrzebujom roślin. I pozwolili wreście stworzyć ten rząd! Bo jak nie - to syćka zrobimy rząd i bedziemy musieli iść stąd!



DRODZY GÓRALE I GÓRALKI!



pisacy i spiski, orawcy i orawki!

Piszę do Was serdecznie i z radością i na wstępie przyznaję, że nie wiem jak to napisać - orawianie i orawianki? Pan Staich, przyjaciel szlachetny, wyjaśniłby to mi giem. Spiszanki? Może górale i górki? Pan Staich zajęty, ze świętym Pieterpawłem leżą sobie na najbardziej puszystej chmurce, z dala od rajskiej jabłonki, w samym środku ogródka rajskiego. Leżą sobie na boku i uczą się gwar podhalańskich. Wiadomo zresztą kto kogo uczy. Do Emila jeszcze dalej niż do nieba. Telefon drogi i głośno krzyczeć trzeba, Lipnica pod Babią Górą! Nie mam więc kogo zapytać.

Omijając wymogi poprawnej polszczyzny - zwracam się do Was - drodzy mężczyźni, podhalanie gibcy! Szanowne kobiety ze Spisza, Orawy i Podhala! Dlaczego zapominacie naskiej gwary. W mowie i piśmie. I w myśleniu. Wszędzie widać potworki obcojęzyczne (biedny, poturany język angielski), różne siopy, markiety, vaksy, maxy, voxy, oksy. Taka moda, a to najmocniejsza wiara, zaćma, błąd. Trzeba przez to przejść, jak przez pokrzywy do malin, żeby doczołgać się do tej Europy. Uśmiełby się Anglik, gdyby mógł przeczytać na Krupówkach tabliczke zawieszoną na patyku:

*Tu siedzi Jędrak z Prehyby
i sprzedaje piecone grzyby*

Jędrak tak nie napisze, bo by się ze wstydu spalił. A konkurent by mu dopisał chyłkiem:

*Przędzi tu jego baba siodowała.
Ino ona j a d ł a to, co przedawała.*

Napisze Jędrak: *Dis is maszrum it hi hi hi* Anglik na to. Wspinałe dziewczyny podhalańskie! Ubrane elegancko, pachnące, niemnące i klnące. Tyle nam zostało z tej naskiej piyknej gwary - co - psinkrwia, beskurcyjo, jancykryst. Tylko, że wymawiane współcześnie przez śliczne, młode usta - brzmią zupełnie inaczej. Nie trzeba pisać, słyhać to w pociągu, na ulicy. Bo my z Podhala, Spisza, Orawy też chcemy do Europy. Tylko nie wiem dlaczego do tej najbardziej cuchnącej. Nie, nie chcę Was nawracać. Tak sobie piszę do Was, na wszelki wypadek językiem tak zwanym literackim, siądźmy na kamyczku za stodołą, spojrzymy w niebo, na las, na drzewa. Tak rzadko mamy czas na takie luksusy. Jeszcze teraz goniąc tę tam Europę.

Wiem jak nazywać mieszkańców Spisza, Orawy i Podhala. Spytałam Pana Doroszewskiego. Wiem, ale nie powiem. Za to pozdrawiam serdecznie - Gaździna.



ŚWIĘTO ZMARŁYCH

o co umarłym święto? Zywi świętujęm pamięć, a zmarli, ktoz ta wiy ka sie podzieli i cheba im zajedno, co sie tu na wiyrcchu ik grobu dzieje. Zywi niesom choicki i wionecki, składajom kwiotki drogie i śtucne, zapalujom świycke. Wiater hucy i brzezy płacom, ze smrecków kapie załość, ale coby jako dusa zapłakała kany? Nic nie widać. Zywi tyz nie bars smutni, jacy sie śmiejom i godajom głośno na smętorzu i przypatrujom sie jedni drugim - to on jesce zyje? I przepychajom sie i depcom se po nogach i po nagrobkach.

Na smętorzu widno zaroz ,kto o kogo dboł za zycio, dbo i po śmierzci. Grobeczek obrobiony, obłożony dornickami, marmurami, złotem i farbom pochniący. Światełka dymiom, szklane trzupcki pękajom, a śmród leci do nieba i ponad smutne brzezy.

Ale nie zawse, nie zawse to prowda, ze kto dboł za zycio, dbo i po śmierzci. Oto kamienica z marmuru, malujom jom i namascajom, a wycierajom ściereckami irchowymi, dolepiajom, dokładajom złota i kwiatów (nie kwioteków, ba kwiatów ze sklepu). W kamienicy piwnicy lezy mamusia, ktorej nimioł kto za zycio buzi omyć i pomóc w ciężkiej chorobie, ba musiały siostry PCK. Teroz dzieci klepiom po marmurach i obziyrajom sie

w koło, cy to widać? Cy widać? Oj widać, widać i słychać dwie modlitwy lecące do Pana:

*Wiecne odpoczywanie,
jak tyn grób tu zawodzo,
taki marny a przeskodzo,
telo dziadów ku niemu łązi,
jakoz nieboscyk wyjdzie na Sąd z takiyj mazi,
trza dać grabarzowi coby to przekopół,
a krzyz brzezowy na opoľ.*

*Wiecne odpoczywanie
nima sie cym przejmować
rac nom dać Panie,
w piwnicy sucho i przestronno
i ze TU SPOCYWO z Tobom Panem
na wieki wieków amen.*

*Rac im dać Panie wiecne spoczywanie,
z takiego bunkra nieboscyk nie wstanie,
ozkracuje sie tu tako bogocka, a nie wiy,
kie jyj przydzie nocka wiekuisto.
Panie miej nad nami zlitowanie,
my biydni na lastrika nimomy,
ani na malmury, nos chowajom tak
prosto do dziury, a światłość
wiekuisto niechaj nom świeci, a nie tym
co sie tak pysom. Za zycio grzysyli
i po śmierci grzysom.*

Świeci sie światelecko jedno, drugie i tysiączne. Liście spadły i siedzom smutne na obydwók grobach. Pon Bóg okrył sie kmurom i zapłakali święci Pańscy, zaceno loć, a pote kurzyć, bo zol jest wielgi i zimny, kie od świętyk idzie. Na rano przykryte było jednakowo piyknom pierzynkom i to duze i to małe schronienie docesne na cłowiece kości...



KUMOTER, WIYCIE CO,



ako babka za stodołom, co to wsędy kufe wrazo i wiy „co kto je, pije, kto z kim idzie spać, jak mu sie powodzi” - to gorse niżli pies bez łańcuska. Widzi bez cudze okna, nosem ruso, kufom miamie i śmieje sie cicho nikiem carownica za krzockiem. Tako babka to wiy nie ino swoje, ale i cudze i gorso sto razy jak teściowo. Haj. Teroz wypatrzyła bez cudze okienko w telewizorze, ze Pon Prezydent przywióz do Zokopanego, z przeprosyniem - helikopter. Nie wiy, czym se Hela zasłużyła, ze jom posądzajom o kopcenie, ale jak jest, tak jest, a nie inacyj. Ubośkali sie z górolami i górolkami - per procura, to tak jakby bez sybke, no ale niegze. Nei dobrze. Ale nie bardzo, bo Pon Prezydent zabocył dać jesce siofera, cyli pilota, i dudki na benzyne i na plan kany toto mo siadać, bo przecie na grzędzie nie bedzie siadało ani na Giewoncie. Haj. Pilot to moze by sie naloz, ale trza zapłacić, kie bedzie gonił i sukoł samobójców i wartogłowów między skałami. Kumoter, wiy cie co, babka jesce wynuftała, ze Pon Prezydent dudków na masine nie wyjon ze swoje-

go spularyska, ba pono z kiesonek i smacinek gdów i emerytów, per procura, ocywiście. Som nie śpyroł przecie po cudzyk kieszonkak, ludzie wiedzom i babka wiy, co im nie przeszkodzo narzykać. Bo po co to? Komu? Nie lepij było załotać droge na Ciągłówke? A co! Prezydent wom bedzie droge łotoł? He he he babcura hurcy za stodołom, jaze sie jyj skóra na brzuchu trzęsie. Takie prezenta to som jest bars piykne i przydatne, a nojbardzi darcyńcy. Przybacuje mi to jednom historyjom, jako to dobre dzieci posłały z Amaryki masine do mycio gorcków swoim ojcom. Nie było to tak downo, ale ojcowie nimieli w ścianie wody, ba w studni, a z prądu ino malućkom zorówecke, nei ta masina nie kciała zywym prawym gorcków myć. Poreście ojcowie mieli ino dwa gorcki suloki na grule i kapuste, a trzeci gliniok na kwaśne mlyko. Ociec kcioł se suloki włożyć do masiny, ale nie kciały wlyż. Pchali oba z matkom i mietłom i tłućkiem, ale ka ta! Masinka myła ino talerzycki - picki, porcyjany i kworty, a gorcek mioł styry litry, więksy był jako dźwiyrze masiny! Pote, kie im posłały jesce masine do pranio portek i gaci, a ona prać nie kciała, postawili obie w jacie i kwoki wysiadowały w nik jojka na kurczęta. Co to mo do helikoptera i Pana Prezydenta? Nic, ale na polu leje, kurzy, ziąb, nima co robić, to moze se pobajdurzyć, no niy, kumoter? O, widzom, zeście stracił śtucnom scęke, mom haw orzeski, moze se zgryziecie, hę?





COZ TO ZA ZIMA, KIE WIATRU NIMA COZ TO ZA BOLEŚĆ, KIE NIMA KOLEK...



ój ty kumoterku, momy we wiaderku, dopiyro my napoceni gosiorek z winkiem, nie odchodźcie jescze! Siednimy za stodołom i pogodomy o downych casak! No to o tyk niedownyk, kumoterku! Pogodomy o kulturze, o tyj malućkiej, nasej wsiowej bo przecie tam na górze nic o nos nie wiedzom, narzykać nie bedziemy, po co, bedziemy cynić! Z moim nimoge o tym godać, bo zaroz przezywo prezydenta wyrazami uznanymi za obelżywe, a niekze kto podsłucho i doniesie - dziadka mi zaprom do packi! No to siadomy, pijcie winko, chlebusiem pszenicznym przekąsojcie, a jak przekąsicie grojcie!

*Wilcosku zębaty weź mnie posarp kapke
poskuboj za włoski, pogyrlikoj w łapke!*

Cy musimy cały cos o polityce radzić i biadkać? Musimy! Tak powiadocie? Musimy, to musimy:

*O, moja Ojczyzno bydno i scyrbato
oznacono bliznom i posłusno katom
kto cie moze kopie, kto cie moze męcy
ani nie podropies, ani nie zajęcys*

*O, moja Ojczyzno targano na boki
ciskajom na tobie przeróżne uroki
downiej na cyrwono nic nie było wolno
teroz tak samiucsko, ino że na corno...*

Tyz nie tak, po co to stękać? Przeżyliśmy dyktature proletariatu, przeżyjemy dyktature kleru, a jak nie przeżyjemy, to pódziemy dwa razy do nieba, haj. Zima idzie i zacyno duchać, schowojmy sie haw za Kaścín gnój, w zimie wiater musi być. Ej, bywały dujawice, bywały! Coz to haw teroz za wiaterek, heba ze wiater historii, co miecie po Europie śmieci i głúpote, krew zostawio i płacki, dzieci zamęczone i opitych pychom przywódców. Ten wiater tyz musi być, bo to jest ocyszenie świata z głúpoty, ale kto go sieje? Kto sie koze braciom tłuc, nie wiym, kumoterku. Tak cy siak, pijmy winecko z nasej cornej porzycki, a nie te europejskie popłucyny co nom podrzucajom kapitaliści zachodni, a my od tego wartogłowiejemy. I pote idzie taki jedyn z drugim Polok do Europy, na nogach sie husio, patrzy, kuko jak gęś do flaski, a coz w tyj Europie? Bitka, krzyki - no to lu zaś tego trującego i z drugiej strony. I tak wkoło - to by sie kciało, to by sie zrobiło, trza bedzie... Moze kredycik, biznesik, haj, tu mom w rzyci góralski zwyk, obywatele świata i pół Amaryki! Kolwicek tak jako my tu haw za stodołom. Pofiglowałoby sie, zaśpiywało, wypilo, hy hy! Pokiela nos kolki nie chycom. Poznomy zycie prowdziwe i prowdziwom boleść. Bo coz to za boleść, kie nima kolek...

Co wystękała babka za stodołom.



MONOLOG GAŹDZINY

dajcież mi wszyscy święty spokój! Mam dość polityki i dekomunizacji, zwariowanego świata i bezrobocia. Jakie to bezrobocie, skoro nikt jeszcze mnie o pracę nie prosił. Trzeba było buraki plewić, kapustę siekać, trawę kosić, nawet jedna marna istota z miasta, z brudnego i smutnego miasta przemysłowego nie przyszła do mnie i nie prosiła o pracę na przykład przy okopywaniu ziemniaków. Teraz dojrzewają porzeczki, każdy owszem by zjadł, ale trzeba mu obrać, oczyścić, podać i pocukrzyć, to może pogrymasi. Przyszła to pani, albo pan czy starsze dziecko, które by mi posprzątało za mieszkanie z widokiem na

góry? Za jedzenie i czyste powietrze? Nie przyszła. Ale narzekają wszyscy. Tymczasem lato błyszczący i pomaga żyć, trzeba robić w przerwach między obrządkiem - przetwory z letnich, słońcem nabrzmiałych owoców. Wnuczkowi pokazać, gdzie rosną najśodsze maliny leśne i gdzie będą jesienią czernice czyli ostrężyny. Grzybki też wyrosły i uczyć trzeba młodych, którego grzybeczka można zjeść bez obaw, którego należy unikać i dlaczego. Nie chce mi się czytać nawet tych starych gazet, które nieodmiennie dywany udają, leżąc na świeżo wymytej podłodze. Same tam biedy i klęski i wojny, dążenie do wolności, chyba tylko samych przywódców, nienazartych władzy, rozdrabnianie państwów, ja mam obecnie podstawowe zadanie: rozdrabnianie owoców czarnej porzeczki na winko! Może dzięki niemu dożyję do końca tego wieku, zakonserwują mnie pektyny i witamina C, zawarta w czarnej porzeczce. Winko wigoru doda! Nie chce mi się oglądać telewizji, w której sama Ameryka i same łajdactwa, przecież to niemożliwe, żeby świat się składał z samych dużych i głupich kapitalistów! Nie chce mi się nawet iść do kościoła, bo tam już nie ma ducha świętego, raczej pokazy mody. Wolę iść do lasu, tam się modłę bezpośrednio do Wysokiego, kadzi mnie wiatr halny i składek nie trzeba dawać. No tak, wstyd tak mówić, nawet myśleć - tylko o sobie, co mi się chce i nie chce, wkoło klęskii sucho, ale u nas leje! U nas w górach, mimo że słońko świeci to i tak leje! I nikt się nami nie przejmuje. U nas łomoce grad I co? I nic. Trzeba jakoś dożyć do 2000 roku. Na przekór kapitalistom!





MOI DRODZY TAM W WARSZAWIE



esień wypisuje na czerwonych liściach smutek, a na żółtych radość. Zielone budzą nadzieję na lepsze, a całość oblepiona niebieskim niebeczkiem! Tak ci u nas na wsi podhalańskiej. Ziemiaków, zwanych u was kartoflami, jest w bród, pszeniczka obrodziła i nawet pomidory dojrzały na krzaczkach, co nie zdarzyło się nam od 10 lat! Przez wieś biegnie droga asfaltowa, doprowadza się gaz, gdzieś stoi kontener na śmieci, a w gminie siedzi chudy wójt i sobie urzęduje. Wójt jest chudy i budżet jest chudy, ale gmina tłusta, bo za komuny każdy żył tu „z głowicki”, jak każdy góral. Wprawdzie prawdziwi górale są dopiero w drugiej wsi, ale my podhalańscy też mamy „głowicki nie na wsy”. Dlatego każdy sobie jakąś chałupę postawił, do Ameryki objechał, na państwowej posadzie rencinę wypracował, a gazdówkę obrabiała baba - bo od tego jest. Ja jestem nadal gazdżiną, choć moją gazdówkę obrabia już kto inny, a ja sobie czerpię zyski i gromadzę kapitał. Hej.

Moi drodzy, żyję zatem w normalnej wsi, wśród spokojnych i rozsądnych ludzi. Mamy w każdej chałupie telewizor i gazety czytamy, ale jak widać, albo jak zapewniam, jesteśmy nadal normalni. Dlatego zgłaszam pomoc w dekomunizacji, bo przecież jak uchwałę tę ustawę, czy jak się tam zwie, to będą mieć przeogromny kłopot w łapaniu komuchów. Łatwo się mówi, że zapisani w teczkach czy w innych papierkach - niektórzy te swoje papierki zjedli albo spalili, a niektórzy z zapisanych wcale komuchami nie byli, bo sobie myśleli co innego. Inni, zagorzali sekretarze, byli tak szlachetni i dobrzy, skuteczni w działaniu i bezstronni, tolerancyjni i pomoc niosący dla wszystkich, że żaden najświętszy święty w obecnej nomenklaturze do pięt im nie dostaje. Najgorszy jednak to taki komuch, co w ogóle nie był zapisany, a tylko przekonany. I taki jest do dziś i co mu zrobisz? Jak to wszystko odkryć, wyłapać? Biedni posłowie katolicycy pokój miłujący, przeogromne kłopoty przed wami! Nie dość, że trzeba się czaić w krzakach na baby aborejnistki, to jeszcze komuchów łowić! Proponuję więc skuteczny lep na komuchy. Odpowiednią miksturę w kolorze czerwonym (skład chemiczny zastrzeżony) smaruje się lepy i umieszcza gdzie trzeba. Komuch lezie i się łapie. Wisi potem parę dni i cichutko brzęczy, bo ani nogi oderwać, ani skrzydełka, ani zdechnąć. Kto łapał muchy na lepy, ten wie jaka to cicha i straszna śmierć. No to, drodzy rodacy! W imię miłości bliźniego - na lep komucha wrednego!

Pozdrawiam Was serdecznie tam w Warszawie i proszę przekazać gdzie trzeba moją ofertę.



STARY

yć przecie niedawno był młody. Widziało ci sie, ze syćka na tobie wrzescom i ci dokucajom, a tyś taki biydny, mały i cały ten świat paskudny. Słonko świyci i piece w plecy, ręce bolom od kosynio, a po robocie nima grosicka na winko, abo na jakiego ciuka, bo twoi kolegowie kurzom, a ty nimos za co se kupić. To zaś leje i leje, abo śniyg kurzy, a tobie kozali jechać do lasa, za kark ci kapie, w nogi zimno, w brzuchu kwicy, a cały świat sie z tobie śmieje. Nawet wiater ducho ci w ocy, a pote stawio kopyrtki w mokryj fosie i godo ci: *dziadu! dziadu! Coz ty cłece worces w tym mokrym kabocie i dziurawyk kyrpcak? Zaroz zwalem na tobie tego jasionka, co rośnie na kępce! Hi hi fiuuu!*

Zawse ci sie widziało, ze inksym lepiyj świat posmarowali. Narzykołeś na babe, dzieci, teściów, ustrój, biłeś kota copkom, a pies ci scekoł za uchem, kieś mioł kaca. I co moje kochanie! Obudziłeś sie dziś, a tu wołajom za tobom: stary. A ty za Boga nimozes se przybocyć, kieś był młody, bo przecieś był heba, niy? Co to było wtej, kieś jechoł do lasa, kosił młake, cy we

wojne, przed wojnom? Przecież dopiyo otwar dźwirze i wloz do izby, a tu juz trza sniej wyjść? I kanys to?

*Stary jo, stary jo, Jezusie Maryjo
jesce ze starości trzescom we mnie kości*

Dobrze ci tak. Teraz wiys ześ stary i kości cie bolom i w brzuchu ci skucy, ale nie z głodu, bo mos co kces i mozes zryć i pić i baba dobro i świat ci maśli jak moło komu. Coz ci trza? Miołeś młodość i piykne ciało i proste nogi i wąsicek i bausiki, a i pod kapelusem nie było łysinki, kaześ podzioł? A czemuześ wtej sie nie cieszył ino narzykoł.

*Staremu, staremu pierzyne,
młodymu, młodymu dziewczynie*

No, teraz ci sie widzom dziywcynecki, a kieś móg - toś nimi podorzkoł. Ino spróbuj, to ci zaroz śpiywać bedom tak:

*Ozynił sie stary z młodom, bo go stać, bo go stać
siedym razy bez noc wstawoł, ale ... sr..., ale sr..ć!*

Ładne śpiywecki o sobie układomy, nima co. Jo, kiek grabiła dulory w Amaryce, downo to było temu, lubiłak przysiądać na odpocynek na poręcy. Jednego razu Helusia godo - *siadojze przy mnie, odpocniemy, niek naleci więcyj tyk zielonyk*. A jo padom, *nigze przelezie ta STARO BABA, ona co dzień tedy lezie i sie porącki trzymie*. A ta staro baba w środku najbardziej amarykańskiej Ameryki powiada mi: *I pani też kiedyś będzie stara*. Chryste Panie! Jak ona śmiała nie ino zrozumieć, ale taką piękną polszczyzną tak mi przyłotać!

Ale sie nie zestarzeje! Niy i juz! Bo jo nie narzykom na nic i cały świat mi sie zawse podoboł i ten za młodu i ten za komuchów i za demokracyje. Podoboł mi sie las, woda za kołnierzem, moskole i babki, spyrka, marcypany. Moze to wystarcy, coby sie nie zestarzyć, Boze mój!



GORĄCE LATO

ziadek sportowiec i babka sportówka. Patrzom na szklane okienko i klaskajom Olimpiadzie. Na polu ciepłučko, słońko smazy konfitury z cyrwonej porzecki, dodaje wiśniowego socku, złotym promyckiem miyso, a miyso, smazy, próguje i mlaska. Aaaaale dobre! Koty posyjmowały futerka i lezom pod liściami końskiego jscowu. No, ciepło. Franek targo włosy z głowy - nie bedzie drugiego pokosu, zyta jrzejom, ziarna nima, jak to chłop ze wsi, narzyko ino i narzyko, a tu nasego bijom. No bo te boksery w szklanym okienku tłucom po łbie Olszewskiego. Za nazwisko mu sie nolezy, ale zawse to Polok. Przedtym tłucli Ruskiego. Prowde godający, to on był Azjata, ale *homo sowietikus* i nic na to nie poradzis, a bił go po kufie Kubaniec. *Bić sojusznika i to po komendzie stop, to cysto komunistyczny wynalazek* - rzók dziadek i przewrócił sie na kanapie na drugi bok. *Zawryj okno, zawiys jakom smate, bo w tyj Barcelonie strasnie*

gorko - dziamkoł. Babka zrobiła co kozoł i powiada grzecnie - *byś przecie, dziadu jeden, wzion sie za jakom robote! Od rana lezys i patzys na tyk leniów! A ty co robis, he?* Dziadek na to. I tak se radzom w to gorące lato i siedzom na kanapie. Majom renty i nowy rząd, słonko w kapeluszu i za kołnierzem, a z drugiej strony drogi, co słyhać bez okno, ktosi gro na radyjku „ciągle pada”. *Zawryj to okno! Zawryj se som!* I tak se tam i nazod, po przyjocielsku. Z babki jako z baby juz pozytku nima, ale po babsku wse cosi syple i patrzęcy w okienko na tyk bokserów, skubie aśparagowom fazolke, obcino koniuski, a dziadek, choć tyz śniego pozytku jako z chłopa nima - dalej nic nie robi ino zygo, mamrzy i lezy. Babko przyniś, babko zawryj, zrób, podej, e nie tak ze, a tak ze! Duzo nie myślęcy, babka stuliła piąstke i beł-ze dziadka kosokem cyli sierpem. Pon sprawozdaniec powiada na to: *cysty, piękny cios w brodę.* Ale dziadek sie jakosi poruszył i dostał nie w brode ba w coło. No to tyn pon z okienka, co tam jest, ale go nie widno, poprawił sie i pado: *tym razem w czoło.* Dziadka przyćmiło, zrobiło sie cicho, sprawozdaniec zacon ćwierkotać - *wśród Tanzańczyków siedzi zwyczajny, biały człowiek, jest to...* i takie jesce inkse wesołe kawołki. O, szczęście krótko trwo! Dziadek powstoł w ringu i... No coz, dziadek gro nie fair. Wszystkie ciosy były ponizyj pasa i ze zadku.





CO ROŚNIE PRZY DRODZE



statnim wysiłkiem rodzice wysłali dziecko na wakacje w góry. Co też tam ono porabia? Piszą i telefonują, dowiadują się - a dziecko odpowiada: *jedzenie wstrętne, wychowawca cieć, ogólnie beznadziejnie*. Jest akurat odwrotnie - doświadczenie wieloletniej kucharki-nauczycielki - jedzenie jest bardzo urozmaicone, ale dzieci nie umieją jeść. Nie nauczone w domu do kanapek, past, przecierów, jarzyn, zup mlecznych, często nie wiedzą, co to za potrawa i jak się do niej zabrać. Wychowawca radzi sobie jak może i umie, a w ogóle beznadziejnie, bo dziecko się nudzi. Gdy takich nudzących się jest kilkadziesiąt, wymyślają niewiarygodne psoty, nudzą się nawzajem, a najlepiej żeby była dysko-

teka. Tak jak my wszyscy teraz tu żyjący, stały się odbiorcami gotowego, uklepanego przez telewizję stylu. Czy mi się to podoba, czy nie tak jest, a będzie jeszcze bardziej równo - asfalt, beton strzyżone trawniczki, zamknięte drzwi, sztuczna klimatyzacja. I kłopoty jednakowe - bezrobocie, narkomania - wszędzie to samo i tak samo. Głupie filmy, migające i wyjące dyskoteki w każdej wsi i mieście takie same. Zapomniane obyczaje, stroje regionalne, gwara to, co wyróżnia grupy tak jak kwiaty na trawniczku, roślinki przy drodze. Gdyby tak te dzieciąteczka zainteresować nie tylko Wałęsą i Carringtonem, ale zabrać na wycieczkę dróżką polną. Oczywiście, że chodzą na wycieczki, ale się nimi nie interesują. Otóż idziemy przez pola, droga górską wiję się zakrętami, to znów wąwóz wymyty przez spływające wody, trochę do górki i znów równo, lekki spadek i zakręcik. Nic ciekawego? Spójrzmy na brzegi tej dróżki, cóż tam rośnie? Trowa. Przyjrzyjmy się tej trowie, niby zielone to wszystko i trochę wypalone przez słońeczko brzegi, ale wysoko między innymi łodygami wznosi główkę driakiew zwana przez nas wdówką. Jasne lila kwiatuszki i wycięte listeczki obejmuje wyczka, prawie że fioletowa i czerwona koniczynka, gęsie łapki z żółtymi kwiatuskami i babka lancetowata z wysoką pałeczką kwiatostanu, aż skrzypi i wygląda jak mała sosenka wiosną, pod nią babka szerokolistna, jaskier, lebioda i przepiękny dywanik macierzanki. Krwawnik z krwawnicą wysoko unoszą głowy - on kwitnie biało i różowo, a ona w kolorze biskupim. To, że krwawnik, nie znaczy mężczyzna. Jest to bylina, po łacinie nazywa się *Achillea*. Przytulia czepna i jej siostra przytulia zwyczajna obejmują welonami kwiatuszków drobnusieńkich bardzo kłujący oset i koński szczaw kobyłakiem zwany. Ładne z nich pary, szeleści pokrzywa do chrzanu. Chrzan z wrotyczą i bylicą pachną tak, że dziurawiec z wilczomleczem, przetacznikiem, przywrotnikiem i mleczem, proszą dzwoneczka polnego, by pocieszył gipsówkę. Jesteś taka wiotka i bieluchna, nie przejmuj się zapachem,

dodaje chaber centaur, a chaber bławatnik wystawia całkiem niebieskie jęczyczki i pokazuje na kocie ogony, czyli wilżynę - ona śmierdzi! I to też jest zapach, drzączka drży do tomki wonnej. To są takie trawki i tymotka i rajgras i wiele innych, których nie znam imienia. Jest tam jeszcze na brzegu, po lewej stronie, gdzie słońko tak nie pada - storczyk plamisty, już teraz nie kwitnie i niezapominajka, poziomka, dzięgiel, kozłowiec, dzika marchew, kanie sadło i powój. Poziwnik szorstki wszystkich wkoło szczypie, a srebrnik z pięciornikiem flirtują z białą koniczynką. I co rośnie koło drogi, na jej brzegach? Trowa? Ponad pięćdziesiąt różnych roślinek na przestrzeni pół kilometra tworzy bukiety, kobierce, dywaniki, obejmuje się wzajemnie i pachnie, i troszkę śmierdzi, rośnie, żyje, kwitnie, sypie nasionkami, rozmnaża się z korzonków! A ile jeszcze takich, których nie znam, albo nie zdążyłam zapisać, na przykład rdest ptasi, albo ten z większymi listkami zwany u nas totyz. Na końcu listków totyz ma małą plamkę w ciemniejszym kolorze. Jak głosi legenda, listek ujęła swymi palcami Matka Boska. Kiedy Ponjezus nazywoł trowki i kwiotusie, ona ujena w rękę chudom i biydnom roślinke i rzekła - *to tyz nazwij, synu!* Drodzy opiekunowie i rodzice! Pozwólcie dzieciaczkom zapomnieć o wyborach, a zacznijcie im opowiadać, co rośnie przy drodze!





CO BYŁO, A NIE JEST...



a jedno teraz jest dobrze. Można się krytykę sioć, judzić i jątrzyć i narzykać kiele wlezie. Można bez honoru obkichać pana prezydenta albo Wysokom Izbe i pana Niesiołowskię. Można używać po nazwisku i po krzestnym imieniu. Opowiadać stworzone i niestworzone historyje i to już jest ta jedna z dróg do demokracji. Hej. Słonko tak piyknie i pomalućku wraco życie różnym chrobockom i trowkom. Droga wyskła, fosy pełne radości i pudełek coca coli, papiyrków ze snikersów i skrzydełek od tego i owęgo. Jej, jej, istne Chicago. Stoimy się na mostku i narzykomy jaki ten rząd owaki! I przypotrzcie się ludzie - wolno nom! Nikt nie donosi, bo ta i nima do kogo. Taki tyn naski prezydent ino Żydów teraz kocho, a co mo od nik? Moze ik kce

wywieść z niewoli? E, kumoter, z niewoli to oni sami uciekli bez Cyrwone Morze. I nie zbabrali sie na cyrwono? Coz to tak głupio godocie, przecie to ludzie porządne te Zydy. Interesy prowadzom, mądrzy, a jak który jest artystom, to juz nik po nim nie poprawi! Hej, to to! Tyś tyz taki teraz potakiwac, a małoś to udukuoł Zydom w Jerdunowie na jarmarku? Łapaliście Zydów za pejsy z Frankiem od Amarykana i wiązaliście do kupy. Do kupy z Frankiem? Nie do kupy ino razem pejs do pejsa! Godocie takie głupoty! Roz my ino namaścili Zydom brody spyrkom, ale o tym teraz nie wolno godać. Cemu nie wolno - tymu zeście głupio robili, cy bez ten nasom polityke? A te kawołki i parcele, coście zabrali po wojnie, hę? A te chałpy Zydów, co ik mocie, to jako bedzie z tym? Udajemy, ze sie kochomy, cy licymy sie jak bra-cio? Co te Zydy zrobiły światu, ze ik tak poniewyrajom? Jak to co - Pana Jezusa ukrzyzowali! Ale opróc tego, przecie tamto majom juz wybacone, co som Bóg im wybocył. Ty ik pewnie kochos, co? I pewnieś głosowała za tych w rządzie! Prowda, jak chodzili tacy, co spisywali na liste, to godali zeby na takik, a takik nie głosować, bo same ZYDY! Kany som jest te Zydy? Cy toci co wyznajom Stary Testament, cy takie co sie urodzili w Izraelu, cy takie co majom pejsy? Jo znom takiego jednego, nazywo sie Olek Rozenfeld i pise ładne wiyrsyki. E, taki to pewnie nic nie znacy i nawet sie nie opłaci o nim źle godać. Nie? No. A przecie zyli tu z nami Polibroda, Kaśton i duzo insyk i ik dzieci, nasi kolegowie - ka sie to popodziało? Byli naszymi sąsiadami, cy ik Miemiec udusił, cy ruski? Razem my uciekali we wojne na wschód, pote my sie wrócili, a oni niy... I słonko dalej świeci. I wiater ducho tak samo. Hej, hej. To to. Telo nasego, co pogodomy...



BYRCYN, NIE DAJ SIĘ!

ie daj sie nikomu wodzić za kabot, bo Cie bez rozum przewiedom. Nie daj sie panom, niedźwiedziom, księżom ani górolom. Tyś jest gazda, to gazduj i nie przejmuj sie, co Ci kto poza usy suści. Słuchoj - a swoje se myślij, głowicke mos nie na wsy - študeruj. Z duchownymi sie nie wodź, bo oni Cie kropidłem, ale sie tyz i nie bój, bo Pon Bóg jest wsędy! Moge sie zadusiować na syćko, ze jest. Na śkale i pod skałom, w dziurze i pod kamykiem, na smreku i na jasionku, a nie ino w kościółku i na krzyzie. Jest wsędy i na kozdym kroku, widzi

nos i wos i kozdom gadzine. Ale tyz sie nie wtrąco do spraw ziemskik, bo te zostawił cłekowi i doł mu wolnom wolom i rozum i kozoł gazdować na ziemi. Rób co kces cłeku, ale boc se, ze to syćko robis lo sobie. Zapłate dostanies kie cas przydzie. Niektórzy próbujom juz tu na ziemi układać „liste płac”. Pon Bóg nic sie nie obzywo, ale casem se westchnie: *mój Boze, nieroz mom ochote przygrzmocić hromem jakiemu chrześcijańskiemu demokracie...* Nei dobre.

No to jakok rzekła, nie daj sie i nie bój sie, gazduj godnie. Bo te góry, które chronis przed nami, som jest noprzdzi boskie, a pote nase. Grzecny gazda zaprosi gości do swojego obejścia: *chodź gościu, mom tu takie cuda, obejrzyj, ale przecie nie dryj, nie łup, nie kop mi baby i nie duś kota.* Kie gość nie wysłucho, to cosi śnim trza zrobić, nie? Z drugiej strony spróbuj rzec, ze góry som jest nase, góralskie, zaroz zacnom wrzesceć, ze to dobro ogólnonarodowe. Nedy to, cemu niy. Ino ze to dobro jest wtej, kie sie go dropie, psuje, babrze i smrodzi, abo kie trza wyrwać kęs na swojom wille. Ale kie trza cosi naprawić, załotać, ochronić to jest je tak - kany ci górole; zbabrali Tatry, zasmrodzili dymami z sałasów, wydeptali owcami, kany te związki Podhalań, góroli, uciekli do Cikagowa, nie dbajom w swoje dziedziny i hole! Cy nie tak jest? A tu ci jakisi górol kce opłate za wstęp do Parku Tatrzańskiego! No no. *Homo sowietikus* naucony deptać syćko darmo. A nie pomyśli jedyn z drugim, ze w mieście więcej trza zapłacic za wstęp do śmierdzącego - ucciwsy usy - wychodka!

Telo mos ode mnie na pocieche i na ulzenie sercu. Mozes pedzieć, dejcie mi syćka święty spokój, a ty babko siuruj za stodołę i nie wrajoj nosa między skały. Juz siurujem, juz, mój chłopce. Ino jesce Cie o jedno pytom: nie wpuscoj do Parku pana posła N. i pana posła Ł. Tyn kce wysadzić Tatry w powietrze, juz kiesi próbował, kwolił sie w telewizorze, ale mu ino jakosi toblicka upadła i zrobiła bumm o skały. Drugiego bojom sie baby. To i niedźwiedzice mogom ze strachu poronić.



„ŚNIEGUS” DYNGUS

Idę se za stodołom, w ciepłej izbie, przy stole. Stodoła jest za oknem, noleży do Kaśki. Stół jest mój. Na stodole leży śniyzek, a na stole jojecka i krzon. Na stodole stoi markotny ptosecek, a na stole wesoło flasusia, cyli śklonka. I tak se siedzi-my. Poniedziałek Wielgiejnocy cyli śmiegurzty śmigus dyngus, ale nikt nikogo nie polewo, ani z góry, ba jacy kurzy śnieg. To niek będzie śniegus dyngus. Po co i komu to babka pise? Po to, coby za tysiąc roków znaleźli potomni kowałek Gazety Zakopiańskiej i tam było napisane, że „w Poniedziałek Wielkanocy babka widziała za stodołom śniyg”. I ze wtej było w babcynij wsi cicho i spokojnie, nikt nie gonił baby ze sikawkom, ani chłopca z wiadrem. Pijoków na drodze nie było, a w telewizorak było porno, rząd i partie jadły spyrke i leżały na łonach własnych żon, nie wsadzały kuf w okienko śklane. Było cicho. Coz robić w taki cas? Zryć sie juz nie do, brzuk przepełniony, iskać ni ma kogo ani z cego, ba jacy ino obgadować sąsiadów. No bo jest tak. Wojtuś zaoruje miedze, przyskubuje co roku, ze Jasiowe kawołki som jest zaokrąglone, bo Jasiu popusco ze swojego neści, najydz sie. Józek grodzi i zagrodzo chodnicki i drózecki, bo mu po kawołkach chodzm, cyli „przycynio se skody” - jak godali starzy górole, bo ludzie obchodzm poza zyrdki i płotki a casem drom bez środek. Kuba pusco gnojówke na Hancyne i sie ji leje bez notoń. Jee, kogoż to dziś obchodzi? Kto miedze orze i po co, kie telo pola leży odłogiem, porosto skorusinom. Ludzie siedzm w pokojach, a nie w izbach i bez telewizory i gazety wyłazom do Europy. Gnojówki ogrodzone i obetonowane służom do nawozenia jako nawóz ekologiczny, bogaty w azot. A w Hamaryce co drugi i nie na wakacjak, ba na stałe, dularów nie trzymajom

w sparach, ba w interesach, dekomunizować ani prywatyzować nima kogo. Był cas, ze prywatyzowali kułaków, a w nasej wsi było ik dwók, abo moze ino jeden? Hej, toten drugi był z Rokicin i na kozdym drzewie przy drodze wisioł jego portret i napisane było „kułak”. Ten z nasej wsi zawse sie zdążył schować do dziury, kie policjanty przychodziły po zboze, którego ten paskudny wróg ludu nie kcioł oddać robotnikom. Brali jego syna do hareštu, a pon kumendant stawioł go pod ścianom, łapoł za kudły i tłukł głowom o mur godający: *wytrzęse z ciebie, ty synu kułaka, to zboze*. Mozecie sie go spytać, bo to jest Stasek od ..., no wszystko jedno od kogo. Pon komendant tyz zyje, ale casy przysły inkse i juz nikt nie wiy co to kułak. No to o cym babka za stodołom mo przemyśliwać? Sąsiedzi siedzom kozdy przy swojej babie, carownic nima, ani cudoków, w gminie same pany, ksiądz porządny i kogo obgadować? A moze napisać i pomyśleć dobrze o nowyj rzeczywiśności, o samorządzie i rządzie, o sąsiadach i nowoczesności? Przecie dryptomy do tyj Europy jako mozemy, niesiemy cepy, grabie, kosycki z jałowca i pręci, jedziemy konickiem kastankiem i kobyłkom w łatki. Przysłość nalezy do nos, bo tamci w totyj Europie przezarci som jest dobrociami, słodkościami i konserwantami. Nie kupujcie „milkitej”, pieccie placoski z owsianej mąki, warzcie kluski orkisine! Najzdrowsze grule z jałowcowego kosycka, warzone w glinioczku! I tu sie babka łapie, ze nie wiy cy godo prowde, cy kumedyje?

Zatela skończyły sie święta, śnigus dyngus przelecioł i nikt babki nawet nie pokropił, dziadek pojechał na Słowacyjom piwo wypić, granic nikt nie pilnuje, jej jej, co sie to porobiło, mozo do braci Słowoków jechać, iść...

Babka ciekawo strasnie ka sie podzieli wrogowie socjalizmu, co usiłowali wnikać bez nase granice i wnikać na wschód, połednie...

Telo babka napisała i posła sioć orkis.

Do uwiydzynio w Europie abo za stodołom!



DO TEGO CASU BYŁO TAK -



edłeś cłeku drogom bez wieś, a tu tańcuje jedyn ze-
spół „Chrobotki”, po drugiej stronie grajom na Festiwalu kapel
„Krztonie” i „Zgnite Buroki”. Na przegładzie kapel i śpiywo-
ków cupkajom i tnom „Wyrchowianie” i „Stare Krzoki”. Bo to
był cas, kie na wsi obowiązywał folklor. Nie za bardzo my ta
wiedzieli co to ten folklor, ale było wesoło i w radyju zawse po
nasemu grali. Bo panowie ułożyli z góry, ze takie granie to wło-
śnie po nasemu. No. I jesce kozali ubrać sie w strój i obwiysić
takimi wisiorkami, coby dyndały w ten a nie w hawten strone.
Haj. Etnografy i historyki wiedzieli, ze tak mo być i dobrze,
grose brali i my tyz. Jakoz miało sie odbyć partyjne posiedzynie
bez folkloru? Hoohoo, piykne dziołchy, rozumiecie! Gorzołęcka
tyz nolezała do folkloru i kiełbaska na patycku, a przecie dać sie
złapać za rzyć tyz nie strasny grzyk. Jesce sekretorzowi, abo,
ucciwszy usy, znawcy folkloru, przecie dobrze wiycie jak to było,

po co wom to godom? Jedy mozno se jesce roz przybocyć, wspomineckiem uciesyc dusycke: Był folklor autentyczny i na niego musiołeś se cłeku dobrze zasłużyć. Portki przywiązać powróstem, abo powrózkiem, a zygarek schować w kyrpcu. Stylizowany to był taki, co sie serce krajało dopiyro po drugijj kwaterce. Rekonstruowany - to taki koło trzeciej nad raniem, kieś dopod kany kisonego ogórka i pół flaski piwa. Jak było tak było, płacili, dotowali, bawić się kozali, ubrania cyli stroje kupowali, a som dobrze wiys, ze nad raniym to my byli zawse autentyczni. Nawet nas ukochany profesór R. z Bryjowa. Pomalućku, poleku zaceno sie cosi psuć. Nutki fołsywe, w radyjku juz nima folkloru, ani ludu w telewizorze. Jesce kany tu cy haw zyje jaki zespół pieśni i tańca, ale ktoz bedzie wiedzioł, cy autentyczny, cy ubiyrany? Cy juz nie bedzie festiwali i przeglądów? Nedy dobrze, dobrze, som jest zespoły i w Mieście, som Kudasiki, Staszele, Pitonie i Inksi, ale cy oni dadzom rade sami jak nie bedzie przykozu z góry? Cy wystarcom same wartości? Cy zacnom isć na nowocenosć, za modom, za „amatorkom”? Cy góralski zespół moze tańcować krakowioka? Cy go od tego nie zabolom nogi w kroku abo pięty? Do tego casu było tak dobrze, boć sie trza było ino jury, jak bedzie teroz, tak, cy nie tak? Natarasiło sie okropnie, powidzcie ludzie!

*Ej nie tak to nie tak to ino tak ino tak -
jak ci sie nie widzi - wyjscyj sie na przetak.*





WIESNA, PRZYJACIELE MOI, WIESNA!



ie patrzcie na dolinki pełne śniega i lodu, na śnieżne chmurska i zodymki - wiesna juz wej haw! Na wiesne ciepło od słonka i od serca cłecygo, cołby przykryte było lodem. Wiesna daje wszystkim ciepłom rącke, podaje w paluskak kwiocka małego, pusco ptosecka z nadziejom w dziubku. Na coź nom ta nadzieja? Na to, coby my sie obłapiali zgodnie. To na obłapianie trza nadziei? Mom nadzieje sąsiedzie, że mie nie uzres, ani ręki nie wykręcis, ani nie doniesies do urzędzu, że omijom podotki. Moze radni nie bedom tacy bezradni, moze ktoro gmina na Podholu naszym opracuje plan, coby bezrobotnym dać robote a nie darowizne, moze przestanom sie zryć toci, co majom godzić. Wiesna, przyjaciele moi, idzie bez księzy ogród z nadziejom, że „religijni” posłowie nie obrzydzom nom wiary w Pana Nowyzsego do reśty. I kie juz postawiom kaplicke i ontorz i przyniesom na plecak figury święte i kłęczniki aksamitem kryte i złocone

modlitewniki i to syćko umiescom w Sejmie naszym demokra-
tycznym, to moze wtej, o nadziejo, pomogom nom biydnym lu-
dziom i babom po wsiak i miasteczkach przetrzymać te casy. Po-
mogom i uradzom, co cynić - moze kozy hodować, moze len
sioć, las korcować i nowy sadzić, cosik trza robić, a nie ino sie-
dzieć i godać i modlić sie gębom i dłonie do góry wyciągać, co
sie Nojwyzsemu wreście znudzi. I jesce to wszystko na księdza
składać, ze to on kazuje tak myśleć, a nie inaczej. Nie bójcie sie
księdza, bójcie sie samyk sobie. Spojrzyjcie do swojego środec-
ka, abo choćby do przeziyradła, bo do dusy daleko. No. Telo
piykności w tyj wieśnie, telo nadziei, a tu kany sie rusys syćka
sie wadzom. I narzykajom. I przezywajom sie jedyn drugiego.
Jak musom, to niegze, ale cosi mi sie widzi, wcale im z tym nie
jest tak dobrze. To jakomsik tecke cornom trza wywlekać, to
„Bolka” do amarykańskik gazetów włożyć, kielo sie trza nacy-
ganić, natarasić, naonacyć, a hasen z tego zoden, telo ze sie są-
dzić trza i pote wstyd. A moze oni nie znajom, co to wstyd? Ho-
nór? A wiesna juz haw! Trza grule zasadzić, jarzec zasioć, ko-
niom, krowom dać jeść, jakiegosi grosa na piwko nojsć i na tacke
dać, sąsiadowi pozycyć, trzeba żyć. Żyć! Radość spijać z wyrz-
chu jak pianecke, nie zduchować, pote sie i tak rešte przełknie.
Wiesna pomoze, co dej Boze. Wasa babka juz spuchła od tyj
radości wieśnianej. A takie babki choćby jak spuchły, to nie pę-
kajom. One zyjom tak jak kcom. Haj!





PASSER DOMESTICUS **WRÓBEL!**



a stodołom bywało pełno wróbli. Darły sie i śpiywały i tłukły po łbach. Kocina sie pozywiła i jastrząb miół stuke w zimie. Wróbel był wsędy na grusce i w śpokowyj budzie, do izby wpod i do kumina i nie roz nie dwa tłuk sie pod blachami, jaze syćka z izby uciekali - DUCH! Nazwali go paser, to taki co zyje z kradzionych rzeczy. Nedy piyknie. Jesce nie tak downo kupe ludzi siedziało w pudłach za paserstwo, cyli kupowali kradzione i przedawali dalej. Teroz nie siedzom za takie wróblowe przewiny. Co takie kradzione rzeczy majom za znacenie, kiedy ten, co mu ukradli jest zastrzelony na śmierć. Tak nom sie śpie-syło do tej nierówności społecznej, do wolności, no to jest. Kto kce i kogo kce to se strzyło, abo dusi, biere mu dobra docesne i som zezyro. Wesoło jest, bo taki zbój jak juz weźnie biydnymu,

to siada przed telewizor i patrzy jak jesce usprawnić swojom „robotę”. A tam pokazujom wartości takie i owakie i ucom kiedy nojlepiej udusić i jak uciekać z łupem. Pote jadom odrzutowcem na miejsce rabunku, a policjant nas demokratyczny leci za nimi z orcykiem. Hej. Pani premier powiada, ze musimy sie naucyc tyj demokracji, pewnie. Ale zakiel my sie jyj nauczymy, to nos juz wydusom i wystrzylajom, co ci im wolno. I od kogo nasa ojczyzna weźnie podotki, jak nie bedzie juz biydoków? Ze kradnom bogocom? To nieprawda. U nas jesce bogoców nima, dopyro sie ucom na bogoców. A jak zbójce ukradnom wypłate dla szkoły, cyli nauczyciel to bogoc, hę? I co tu mo do rzeczy wróbel domowy? Nic, ino mi sie tak przybocyło, ze ten paser w komunistycznej rzeczywistości był jak ten wróbelek niewinny. Odsprzedał, odkupił, zagwizdoł, zaćwyrkoł, som sie musioł schować przed ORMO-wcem, abo milicjantem i w końcu sed siedzieć. Odsiedzioł, wysed, zaś kupcył ze zbójnikami, ale przecie był między nimi jakiś honór, a nie zaroz karabin i śrapnel. Nic tu babcyne gładzenie nie pomoze. Babka siedzi za stodołom i rachuje wróble. Mało ik teraz, stodoły bez te komune porobili murowane. Biyda o jakim dziurke, coby wróbelek mógł gniazdo uwić. Nima strzech, ani dudławyk drzew. Jabłonki i wiśnie niskopienne, na dachu blacha, w okienku sybka, kurom na notuniu ziorek sie nie suje, to wróbel ucieko na śmietniska. Wróbel, piykny ptosek, choć ta i nie farbowany, ale przyjrzyj sie mu cteku - copecka buro na głowinie, racyj nauśniki, podgardełko cornawe, popielaty kabotek, skrzydełecka bure i krasiate i pucioski biołe. Pani wróblowo bardzij saro-buro, ale za to robotna, gazdoblivo, bije chłopca bez łeb, do roboty gno, a kie ozedre dziób, to zaroz stare jabłoncany przestajom sie bić! U nos wróble nazywajom sie jabłoncany, a w Kościelisku wołajom na nik - saflarzany. Na mój dusiu, ale cemu - tego nie wiym. Tak cy owak idzie wiesna, pojrzyj łaskawie na wróbla. Choć taki złodziej, ale stworzenie boskie.



O MIŁOŚCI, KOBIETACH I ŚWIĘTYM WALENTYM

nów nas zapędzają w kapitalistyczną pułapkę, cały luty przegadali o patronie miłości czy zakochanych - Walentym. Amerykańskie obyczaje przelatują nad oceanem jak, nie przy mierzając, stonka ziemniaczana w okresie zimnej wojny. Przeleciały hamburgery i MacDonaldy, teraz Walenty. Żeby tak przeleciał doskonały system bankowy, czy szacunek do klienta! To nic, kobiety, z okazji 8 marca porozmawiamy sobie o tym kochanku z różowym serduszkim, o tym amerykańskim świętym od mięty. Któż wie, czy te amerykany w ogóle mają jakichś świętych oprócz dolara? Stryk opowiada, że święty Walenty - *był piyknym chłopcyskiem, licko mu jaśniało, ocka gorzały i nozecki same tańcowały idący. A ze jesce nie był świętym ba jacy grzesnym młodym i zdrowym bykosem, toz to dziywki sie za nim obziyrały i nie ino. Nimóg sie ognac od tego bestyjstwa i musiały mu dojeść te siute i okpiśne stworzenia, bo piyknie pytał Pana Boga, coby go pokoroł jakom chorościom, coby zbrzyd do cna. I Pon Bóg go pokoroł wielgom chorobom, za to, ze se za duzo o sobie myśłoł, a mało o babach. I takie se wybrali Amerykany na patrona zakochanych! Oni majom poprzewracane w głowach, nie dziwota, przecie chodzm do góry nogami, po drugiej stronie ziemi, niy? No. U nas święty Walenty jest patronem epileptyków, ale nie miałybyśmy nic przeciwko młodemu, niewinnemu Walusiowi, który obiecuje kapelus:*

Obiecał mi Waluś słomiany kapelus

wstążeczke do niego, żebym była jego!

hop dziś dziś dana dana, hop dziś dziś dana dana

hop dziś dziś bęc!

Nie chce ja Walusia, ani kapelusza

ani wstążki jego nie pójde za niego!

i znów to śliczne hop dziś dziś! Kto tak dzisiaj śpiewa? Kto się tak pięknie droczy, że nie chce wstążki? Drogie koleżanki babcie! Junaczki z hufców pracy SP, Zetempówki! Za naszych młodych lat miłość była piękna. Ubrana w zieloną bluzę i czerwony krawat „w pierwszym szeregu walczących roboczych mas”! Patronem zakochanych był wtedy kolega przewodniczący koła ZMP. Pod jego czujnym okiem nie było mowy o jakimś tam ciučkaniu się, dotykaniu nagich ciał, obzieraniu nieskromnych obrazków o charakterze seksualnym i - i było pięknie! Dzień wypełniony pracą, jabłonie i grusze kwitły i pachniały, gałęzie różowej wiśni obejmowały gałęzie białej wiśni. Czarnulko wyspałaś się dosyć, syrena już gwizdże i ptak! Maryniko, Maryniko... Czasem przyłapano jakiegoś kolegę sam na sam z koleżanką w sytuacji, przypuścimy, bezmajtkowej. Oj, było wielkie potępienie, surowa ocena, nagana. Spowiedź musiała być powszechna przed koleżankami i kolegami, szczegóły, szczegóły! Skrucha i przebaczenie, najczęściej jednak potępienie egzekutywy! Mimo tego - było pięknie! Znów kwitły czeremchy i pachniał bez, choć przeważnie w tej sytuacji bezmajtkowej winna była koleżanka, ponieważ zachowywała się prowokacyjnie. Kobieta zawsze jest winna, w każdym ustroju, w każdej wierze i w każdej prawie sytuacji. Jasiecek złapany „na wierzchu” śpiewał: *Kaśke bijcie, mnie nie bijcie, ona była piyrso w zycie*, uciekał śmiejąc się, a Kaśke bili za pomirwione zyto! Za to kobieta ma swoje święto, bo każdej słabszej istocie, której można bezkarnie dokuczać, robi się święto, albo ustanawia dzień. Dzień Dziecka, Dzień Kobiet, Dzień Strażaka Bez Sikawki. Było kiedyś Święto Lasu i jakoś zginęło w pomroce dziejów, ponieważ lasy zostały wycięte prawie że w pień. Dlatego i Dzień Kobiet, moi kochani, zniknie pomąłu z kalendarzy. W prawdziwie kapitalistycznym świecie nie ma jakiegoś tam świętowania, tylko z tej okazji, że jest się kobietą. Kobieta tam ma pełne prawa do wszystkiego, szczególnie do pieniędzy, męża i kochanka. Czego nam i sobie życzę jeszcze w tym naszym komuszym Dniu Kobiet, 8 marca 1993 roku.



PIES I CZŁOWIEK

Pies jest przyjacielem człowieka - to zdanie już tak wytarte jak stare welwetowe portki (w których jednak człowiek sie dobrze czuje) powtarzane od wieków, od najmłodszych lat towarzyszy człowiekowi. Człowiek je powtarza, na wszelkie sposoby odmienia i tonuje. Owe przyjacielstwo odnosi się do tego, że psina pozwala sobie nakładać obroże, kolczatki, rzemyki i łańcuchy. Daje się strzyc w głupi sposób, obcinać sobie ogonki i uszki, znosi tresurę, wacha narkotyki i leży wiernie u stóp pana. Człowiek dba o swego niezaradnego przyjaciela, reguluje jego populację, sprzedaje jego rasowe dzieci, a nierasowe topi z czystym sumieniem, nazywając je pomiotem. Taki przyjaciel jest potrzebny słabemu człowiekowi. Nie zaprotestuje, nie poda do sądu, można na nim wyrzeć zły humor, kopnąć, rzucić w niego butem, albo sprzezywać zamiast sąsiada. Z punktu widzenia psa, na świat spoziera jedynie poeta albo dziecko.

*Smutny los psa nieboraka
przywiązali go do haka
wtedy jeszcze była wiosna
obroża mu w karczek wrosła*

*Brudny kaczor miny stroi
- nic nie możesz nawet zbroić!
- byle kot gra ci na nosie
Ot psi losie, smutny losie*

*Smutny piesek smutno kłapie
Smutek mu z jęczorka kapie
Na nic jadła pełna miska
Kiedy łańcuch szyjkę ściska...*

Piesek się nie skarży, najwyżej zawyje, zaszczeka smutno. I tak nie rozumiemy jego wymowy. Człowiek za to skarży się bardzo, że musi za tego zakichanego przyjaciela płacić podatek! Trzeba go będzie na sadło, tego owego, rąbnać, widzieliście, podotek od psa!

W tym małym naszym życiu na pewno znajdzie się jakiś człowiek - przyjaciel psa. Przyjaźń swą opiera na karmieniu zwierzątka słodyczami, wiązaniu mu kokardki na ogonku, puszczeniu wolno w dziką psią wolność. Taki dziki, wolny piesek może bezkarnie obsikać samochód na przykład Pana Prezydenta, a już posła na pewno. Przyjaciel psa, człowiek, cieszy się wtedy, że znalazł się ktoś, kto olał nielubianą przezeń osobę. Tak czy siak - cieszę się, że Dobry Pan Bóg nie stworzył mnie psem, a tym bardziej suką. Marnie jest bowiem biec przez życie na tych czterech krótkich nóżkach, z mordą przy ziemi, wachać smrodki ludzkiej zawiści, skomleć o kostkę czy skórkę, lizać pana po rękach, paść owieczki za leniwego juhasa! Jednego tylko zazdroszczę pieskom - wspaniałego ogonka. Można sobie pomachać w którąkolwiek stronę i swoje myśleć - czego wszystkim pieskom życzę i pozdrawiam je serdecznie. Nie dajcie sobie obcinać ogonków! Cześć Ciapki, Burki, Miśki, Doliny, Azory! Ludzi też pozdrawiam!



BEDOM TE ZAWODY W ZAKOPANEM, CY NIE BEDOM?



o być Uniwersjada, a nie w gazetach nie pisom. Pisom o pani Anastazji, a w telewizorze godajom o panu Wachowskim, cy był, cy nie był cymś tam. Nieduży pon K. dokuco dużemu panu O. Bierom się za afery i za regulwery, a tu niepeć, bo przecie już już termin zawodów blisko i jakoz będzie? Co bedziemy prezentować w Zakopanem - wartości chrześcijańskie czy narciarskie? A jak nie nakurzy, ani jednego płatecka nie puscom z góry? Jak był FIS, to śniega nakładło tło, że biyda było dojechać i nie było co śnim robić. Za to Zakopane błysk glanc! Już sekretorze i ubowcy zadbali, coby my dobrze wyśli u tyk z ograniczyk krwiopicjów i nierobów kapitalistycznych. Boce,

ze ani jednego dziada nie było na Krupówkach, a wszystkie denaturki siedziały w pudełku. Nie wolno było jeść suchyż bułki na drodze - bułki! A co dopiyro moskola. Zaroz pon milicjant zrobił co trza - kozoł jeść z kiełbasom, abo ze spyrkom! Różne takie było cudowanie, ale zawodników to my kapke mieli. I nawet nie do wszystkich „wyciągali konsekwencje”, co sie zegnali przed startem, nojwyzszy sekretorz dyskretnie obracoł ocka w bok. Były za to nagrody, picie, zarcie, osobiste klepanie po pleckak. Nie wiyom ci jo jako teraz bedzie, oj nie wiyom, bo śniega nima na razie i ciepło. Sekretorzy tyz nima, nowo władza nie wiada w jaki ustrój wierzy i cy w ogóle w Zakopanem i w Ojczyźnie mamy jaki ustrój? Poreście dziś juz nie wystarcy do osobistej ochrony zawodnika Anioł Stróż, a nie wiyom, cy nos bedzie stać kozdemu przydać osobe duchownom? Tamci zogranicni to nie dbajom, bo oni ino mamone i docesne dobra. Reklamy i dudki zbiyrać, wygrywać zawody i puchary i zaś gnać po dalse sukcesu i dulary. I trenować i trenować, a tu przecie powinno wystarcy dobrze sie pomodlić, wyspowiadać i oddać w ręce osoby duchownej! Jedzies bracie ino dudni, ocy zawres i skoces! Scyrze godajecy, to Pon Bóg sie nie wtrąco za bardzo do takik sprow, ale co nom skodzi wierzyć? Nie trza trenować i trenerom płacić, sama oszczędność i podotku od tego nima. Trza nad tym pomysleć, oj trza.

 Za stodołom tyz nima śniega.





W GÓROLI WIERZ, ALE IM NIE WIERZ...



abała powiadeł, a inksi powtorzali - w *Pana Boga wierz, ale Mu nie wierz...* cyli ufoj Panu, ale koło swoik sprow goń som. Temu tyz to, Panie Prezydencie, powiadam Wom - górolom nie wierz. My górole zawse myślimy swoje i choćby my Ci śpiywali alleluja, pomysłij se, ze to moze znacyć - ukrzyzuj. Jo wiyem i inksi tyz wiedzom, ze Podhole lubi Pana Prezydenta, ale to zawse tak było. Kozdego prezydenta sie „lubi”. Przed wojnom pana Mościckiego witali my juz na Rdzowce i grali mu na gęślak i na trąbkak, baby niesły biołe robcańskie chleby, a pon Prezydent sie zatrzymoł, wysiod z piykneho auta i doł babie dziesiątkę, a grajkowi zygarek. Hej. Pon Mościcki mądry był, głowe mioł nie na wsy, ale o górolu nie dboł, co go obchodzili. W Zakopane jechoł polezeć, nalezało mu sie. Pote były różne auta i brycky z różnymi władzami, co bedziemy se przybacować. I tak nom zodno władza nicego nie dała i nie do. Trzeba witać to

sie wito. Trzeba bronić - to sie broni. Jana Kazimierza tyz my pono obronili, ale to juz nikt nie bocy. Zreśtom to byli Śpisoki abo Górole z Pienin i pote sie z niego śmioli i nazywali go Każkojan, ze to gonił za białogłowami. To wej. Teraz kie budujemy nowy sałas i nowom Ojczyzne, łatwo jest pojechać do góroli, bo oni nie strajkujom, nie wołajom o sprawiedliwość, nie wycytujom obiecank cacanek. Śpiywajom i grajom i wstążkami furcom. Naucyli sie żyć z głowicki, sprawiedliwości dochodzić samym, wode gorącom majom za darmo od Pana Boga i bedom sie grzoć i grzoć. Jesce im jaki samolot dać, niek goni nad Tatry i zaś mozno jechać odpocąć pod holami.

To wszystko nawet dość ładnie wyglądało i moze Pon Prezydent powiedzieć som do siebie, ze górole mie przyjęli, ale jo powiadom w góroli wierz, ale im nie wierz! A jak Ci panie zaśpiywajom śpiwke na powitanie takom:

*Witoj Baco nas nostarsy,
Tyś nas Ociec nomilejsy,
hej górole śpiywajom,
bo Cie radzi majom,
bo Cie radzi majom*

to sie rozplakoj ze złości. Bo ta śpiywka mo jesce inkse zwrotki:

*Kie ojczyzna była skuta,
rwała pęta dłoń Bieruta,
hej, pęta i kajdany,
wodzu nas kochany,
wodzu nas kochany!*

i śpiywali my jom kiele garła na stadionie dziesięciolecia we Warszawie i kany indziej, a przecie napisoł jom poważny poeta. Moze musioł, moze kcioł? Jak sie tele roki siedzi za stodołom, to sie cłek hojcego naucy i hojco uwidzi i nicemu nie dziwno, tozto godom tak nie ze złości, ino jak jest i jak było i bedzie. Hej, hej.



NA NOWY ROK, PRZYBYWO DNIA NA BARANI SKOK



rzybywo tyz długów, biydy, dziadów, siwyk włosków, różnyk partyji, diebłów, dymu, mutantów, głupeków i narzykano. Im dzień dłuższy, tym więcej przybywo dziadowizny. Przybywo nieobsionyk pól, nie skosonyk trow, agencji, spółek jednoosobowyk, złodziejów, kanciorzy i pijoków. Robi sie coraz weselej i weselej, przybywo urzędników, samochodów, smrodu i śmieci. Juz przybywo nie na barani, ba na kangurzy skok - opłat, cen, podotków, wątroby od picio, ścieków w szambie od sikanio, dziur w płocie, Ruskik na jarmarku i godanio we świat. Przybywo uchwał, ustaw i zarządzeń takik krętyk i zamiklanyk, ze trza wlyżyć zaś do socjalizmu, coby to wszystko pomału rozplatać abo pojąć. Przybywo głupek książek i gazetów, a ze od przybytku głowa nie boli - przybywo prezydentów, premierów i wojen. I telo juz tyk Nowyk Roków, rok za rokiem nowy i nowy, przybywo i przybywo. Scęscio, zdrowio, pomyślności -

*wlece babka stare kości
za kościami ciapko sadło
co babulce zdrowie zjadło.*

Na ten Nowy Rok, na ten Nowy Rok. Za kwilke przybędzie jeszcze jedna truchła, bo babulke ślak trefi za to wymądrzanie i diabli jom zawlekcom do piekła za zadniom noge. I już babulka nie uwidzi jak naszym władcom przybywo WIARY, ze od wartości chrześcijańskich przybędzie mleka, chleba, spyрки i kwaśnice. Przybywo tyż co roku praw człowieka. Babka, choć nie człowiek, mo prawo powiedzieć to i owo o ile sie będzie zgodzało z tym abo hawtym, co powiedzom na kozaniu. Oho! Już ci niedługo będzie! Ryktuj se toblicke, jak kces, coby ludzie wiedzieli kto haw leży za stodołom:

*Tu lezom śmierdzące babcyne kości
co wyznawała ogólnoludzkie wartości...*

Na ten Nowy Rok, na ten Nowy Rok!

Mimo to, że babka głupio jak gumiok, to jyj tyż przybywo wielbicieli. Jeden napisał list taki:

*cupie babka za stodołom,
cupie, stęko z d... gołom,
bo jom wzięno wielkie sr...
i ochota na pisanie.*

I dalej podobnie, a nawet jeszcze piykniej. Piyknie dziękuję wielbicielowi (bo tak sie podpisał), a z Gazety powinien dostać nagrode, bo skoro pise do babki, to musi jom cytać, a skoro cyto, to pewnie i kupuje gazete. Cyli przybył nom klient. Na tyn Nowy Rok, na tyn Nowy Rok! I świętyk nom przybywo! Sprow Panie Boze syckik ludzi, coby mi przybyło winka w gąsiorku, co Ci skodzi, mało strata, hasen duży, obdzielimy smutnyk i zezłoscony, przestraszonyk i nawiedzonyk i tyk co przeżyli aborcyjom!



PODOTEK OD PSA, KOTA, GŁUPIEJ BABY, PIJANEGO CHŁOPA , ALE PRZEDE WSZYSTKIM OD RENCISTY I EMERYTA!



Podotki musom być, tak jak mysy w obejściu gospodarza! W kożdym kraju ze sprawiedliwym, jedynie słusnym strojem kapitalistycznym są podotki i to duże, to musom być i u nos. Na razie zacynamy sie ucyć od tyk mądryk i bogatyk i bęc ze go ta w krzyze! Nadurkowali nasi specfinansy papiórków, nakładli na stołak i mos kozdy brać, powypisować i płacić. Tysiące różnyk krotecek, lumerków, przykożów - co to lo nos.

Jakobyś wloz do lasa i do malinioka z cyrnicokiem. A nom to mały smrecuś i telo. Kozdy cwany i wyucony, wpisuje milijardy swoje, co zarobił, pijąc krew bliźniego. No bo przecie kapitalista to jest krwiopijca, nie? Tele roki nos o tym ucyli i jesce te książki som jest, mozno przeczytać corne na biołym, ze to prowda. No to wpisujem i poprawiom poślinionym ołówkiem, coby widzieli ze jo płacem. Jo! Kapitalista na utrzymanie leniów, obiboków, zia-joków i trutniów. Na razie te syćkie durki więcej kostujom niżli moje milijardy, ale przecie początek jest. I dobrze, ze taki ładny pon jedyn z drugim wyjdzie do okienka w telepatrzydle i powia-do, ze bedom duseni ci, co nie pošlom papiórka do końca kwiet-nia, pote do 15 maja, a pote to sie jesce uwidzi. Jednyk sie udusi na rynku w mieście, a inksyk sie zabije i ukorze grzywnom sie-demdziesiąt razy więksom. No. Takie durki drogie som, na bez-drzewnym papierze, trzeba w terminie pošłać. Oj trzeba. Podotki musom być jak mysy w sąsieku. Cozby to była za stodoła, coby w niyj mysy nie mioły gniazda i nie wyjadły osutego ziarna. A jak gospodarz pozwoli to i ze srombków wyzrejom. A taki krwiopijca emeryt jak mój tata nijak nimoze pojąć cemu mu za-brali te dwa milijony podotku od tak marnej renciny. Cłowie-ku kupiłyś se za to dwie tony węgla i spolił za pół roku, a tak bogacis Ojczyne! A poza tym ino pozwól mysom, gospodarzu, to ci wyjedzom ze srombków! A najgorse to takie chude mysy! Oj, to to...





„BEDZIE LEPIJ - PODJENI MY UCHWAŁE”



a zebraniak partyjnyk we wiadomym casie - podejmowali „uchwały”, a jedyn i drugi chodził między ludziami i chwolił system tym jednym zdaniem - *bedzie lepiej - podjeni my uchwałę*. Ludzie narzekali, ze nimajom mieszkanio, ze rolnika sie wystawio na mrozy, wiatry i dujawice, ze krany cieknom, a Franek od Bułki dorobił sie „syrenki” za cyje pieniądze, hę? Sekretorze wypytywali sie podwładnyk, cy chodzom do kościoła, zakazywali dzieci krzcić, a sami to robili, ino po cichu. Tak bywało i jesce lepiej. Wszyscy o tym wiemy, ale przyjymnie zbocyć, bo przecie cego nie wolno to ciesy. Kielo sie to przeróznik wiców naopowiadało w kancelariach partyjnych - jak totyn, co ostatnim zyceniem Górola było, coby go pochowali tam ka lezy Gierek. Na krzyk, ze on jesce zyje - górol spokojnie powiałoł - to jo pocekom, pocekom... i sto jesce inksyk. Wszyscy wiemy

jak to było i jak się żyło, a że się nom przestało podobać to ludzko rzec. Teraz ci sami ludzie progujom rządzić inacej. Co to znaczy inacyj? My, ludzie zwyczajni i baby i babki nie wiemy na czym to stoi. Telo się można wyrozumieć, że jak downi podejmowali uchwałę i miało być lepiej to i tak było tak samo. A jakżeś umiał chodzić koło swoich spraw, toś ta i przydziół dostał na ciągnicek, a postawiłeś flaszkę sekretarzowi - dostałeś węgla do parnika. Wtej się „załatwiło”, „dostawało”, miało się „przywi-leje” i było wesoło, i czas się nie dłużył.

Teraz to wiemy na razie jedno. W Sejmie jest posłarnia, a jak podejmujom uchwałę, to na pewno będzie gorzej. I tu się zawsze spełnio. Jest gorzej. Oczywiście biydnym i niezaradnym i ziajokom i prowadziwkom. Kto obyrtny i miał dudki z poprzedniego systemu to na chwile pon. Kie popłacił te wszystkie ubezpieczenia i podotki, będzie taki som jako i my. Haj.

A wieszna idzie! Jesce krok, dwa i przejdzie bez wieś, bez dolinki, bez górki. Pomaluje grzbiety zagonków na zielono i na złoto. A z tej zielonej i złotej ozdoby może wyrosnąć życie! Co wam szkodzi o tym wiedzieć moi pokochani politykowie! Jo wiem, ale jo głupio babka, że wy się wyzywicie w bufetach i stołówkach rządowych, ale na mój dusiu - to co tam dajom, musi urosnąć na roli! Cy to w Amaryce, cy u nos, cy nawet w Japoniji, co wam szkodzi o tym wiedzieć, no co wam szkodzi?



PROSTO OD KONTRAKTORA



a stodołę dochodzą wieści z Amaryki. Z tyj nasyj chicagowskiej i troche serzyj tyz. A to Mississipi wylała i topi, to Clinton nie dotrzymał obiecane, jakie składoł przy wyborak, a to Franek z Jasiem wjechali na kupe piochu (po pijanemu) na ulicy Cycero. To ze rzyka wylała, to przycyna dyscu, to ze ludzi topi - to mogli sie nie budować w pradolinie. Ze pon prezydent nie dotrzymuje słowa, nic nowego. Zoden nie dotrzymuje, a poniektory to jesce więcej obiecuje i więcej nie dotrzymuje. Zodno štuka. Ale wyjechać na kupe piosku w nocy, to jest štuka! Nie jakim tam „maluchem”, ale karom, duzom, amarykańskom karom. W nocy słycać okrzyki - *Jasiek ku... jakżeś to jechoł?! Jo jechoł!? Przeceześ ty jechoł, nie bocys? No to kto siedzi za kierownicom? To niewozne, ale jak stąd wyłyż? Tam dziura, tu dziura, co to jakiesi wykopy, zakopy, cy co? Cy my w Nowym Torgu, cy w Chicago? Widzis, te amarykany to w nocy kopiom, coby nom zycie utrudniać. Jesce długo niesom sie krzyki i śpiewka tyz przeleci - cy my na Giewoncie, cy na piosku kupie, zawse z okowitom, rešte momy w d... Za chwile zaś krzyk - *po coś pił dziadu jak nie umiys? Jo jak pije, to prosto stoje, a poreście jak mie wiezies, to mie mos do chałpy zawiyż, choćbyś po drodze wstąpił do piekła!!!* Nie usło kapke, a tu drugie autko buch na kupke ino z drugiej strony i zaś nase słowa, nase góralskie pomyje i te wszystkie przewaznie bez samo „h”. A kie trzecie autko wpadło, to juz na kupke piosku nie ino do wykopu, bo wykop*

był

głęboki, na środku ulice, zakładali kabel na telewizyjom. I tak se trzy nase amarykańsko-polskie kary siedzom w piosku i w dziurze, a wakacjusze wrzescom i klnom po nasemu, ale juz powyłazili z autek. Jedyn w dziurze wyje, drugi siedzi na piosku i śpiwo, trzeci, cworty i piąty układajom przezwiska po analfabecie - h..., k..., b..., s... i jesce piykniej. Jest sie na co popatrzyć i ludzie klaskajom. Nie trza iść do Poloneza na występ artystów polskik. Momy tu swoik kontraktorów. Jo tu za stodołom, ino wsadze łeb do okienka od gnoja, juz wszystko widze i słyse i opisuje. Antek Maciarewicz juz przestoł agitować, jesce ka nieka wisom kartecki „żądamy dekomunizacji polonii”, ale tym sie nikt nie przejmuje, bo nikt nie wiy jak to zrobić - ucinać głowy, cy ino miśkować? Lepiyj zajrzeć do kantorka, tam płynie polskie zycie na wygnaniu. Tam jest kabaret i nędza zywota. Kto to jest kontraktor i co robi, nie musom pisać, bo kazdy z nos był, abo jest w Amaryce. Cy po przyjemność tam my pojechali? Po nauke? Po chlebuś? Po co, za cym? Tu momy Ojczyzne i ten, no - wolność, demokracjom. Polske suwerennom. Sprywatyzowanom i zreprzy- tego ze, no, antyaborcyjnom. Kwiotusie tu kwitnom, zioła pochom, ziemnioczek wczesne dochodzom i kapustka sie stulo. Po co było jechać za Młake i tam sie bić ze sobom, ze swoimi myślami, z dusom i z gorzołkom? Tu, w ojczyźnie jabłka dojrzewajom, fabryki upadajom, a przyšli posłowie i ik partyje majom lekarstwo na biyde cyli przeciw biydzie. I tak jest dobrze, tak wesoło, zbóje se zbójujom kupcy kupcom i vatujom. Hej, hej. A tam u kontraktora jest tak: przyjechały chłopcy do roboty rano, a tu w kantorku wisi kontraktor na powrózku. Warto dzwoniom na policjom i wołajom - *hej, bo sie nom szef powiesił w kantorku!* Policjantka sie pyto grzecnie po polsku - *a odcieliście go? Niy, bo sie jesce sk... rusoł.* A tyk nasyk z kupy piosku nie arestowali, bo jak policja przyjechała, to zoden nie siedzioł za kierownicom. Zaaarestowali ik za zakłócanie spokoju, ze sie darli. Jak dusa boli, to sie musis cłeku dryć.



CHŁOPSKA DOLA

ata i Stryj, po naszymu stryk, toczą swoje rozmowy jak Dunajec mętne wody wiosną. Starzy i schorowani, ale dzielni i na umyśle sprawni, poza tym - światowcy - jak sami o sobie mówią. Kapie słowo po słowie, pluszczą zdania, srebrzą się przeróżne historyjki, anegdotki i ploteczki. Ich język jest czysty, gwara przednia i humoru pełna. Często bywają nieobiektywni i koniunkturalni, zależy kogo obgadują, jaki mają humor i co pletli w telewizji. Na wszystkie okresy polityczne i na każdego polityka mają swoje poglądy, często różne. Cysorz Franc Jozef zawsze jest dla nich mądrym i dobrym człowiekiem. Szkoły były i sprawiedliwość była. I ziandara sie zbóje były. Bieda tyż była, owszem, ale człek nie wiedział, że może być inaczej. Chłopska dola zawsze była ciężka, a ksiądz mówił, że tak ma być i nie wolno się wywyższać, a tym bardziej narzekać na swój los. No to śpiewali ładne piosenki - *chłopek ci ja chłopek, w polu sobie orze, dobrze mi się dobrze dzieje, chwala Tobie Boże*. Orali i siali marny owiesek między kamienie i skały, co ta urosło to urosło, nie raz trzeba było skubać, bo kosić się nie dało, taki był mały. Urós taki do klyscy nie? No dyc to, to. Orkiśne kluski sie jadło, a orkis był

twardy. Nawet dieboł jak go na młynku mleł, to płakoł! To wej, tak było. Toczy się opowieść o tym, jak to dziedzic mawiał: *chłopa pilnuj, chłop to złodziej*. Z tym też różnie bywało, pewnie, że się skrobło jakąś gałąź, wierzchołek czy coś grubszego z pańskiego lasu. Pasło się też na pańskim po kryjomu, wczesnym rankiem, jakiś snopek zamiast do pańskiej stodoły wędrował do naszej. Ehe! Toście dziadkowie kradli? E, zaraz kradli, wzięło się to i owo - żeby przeżyć. Szkoda mówić, nędza była i ciemnota. O Hitlerze milczą, ale po chwili twierdzą, że choć Niemiec nami gardził, to jednak kazywał gospodarować nowoczesnie. Wprowadzał nowe odmiany roślin, płodozmiany, nawozy, potem zabierał na zesypkę i krowy zabierał i wszystko. Zawsze się go oszukało, to się kamień włożyło do worka ze zbożem, to to, to owo. Władza ludowa, która dała chłopom ziemię, ale nie jej płody, ta dopiero umiała dopieć! Ile się trzeba było nakombinować, żeby oddać obowiązkowe dostawy, nie dać się rozkułaczyć, zabrać ziemię do kołchozu, szkoda mówić, zawsze ten chłopek-roztroppek musiał walczyć pazurami i chłopskim rozumem, żeby przetrwać, nie dać sobie odciąć korzeni, nie zapomnieć gwary, mowy swojej, stroju, obyczajów. Pewnego dnia przyszła jednak refleksja - a po jakiego diabła mamy tak trwać na tych zagoneczkach między tymi górami, skałami i wodą? Ubierać się jak dziadkowie i gwarzyć? Za jakie grzechy mieszkać wciąż pod strzechą? I wtedy młodzież uciekła ze wsi, nie doczekawszy się odpowiedzi. Najbardziej energiczni osiedlili się w Chicago, ambitni zostali inżynierami i pisarzami nurtu chłopskiego, nieliczni naiwni zostali na gospodarstwie. I znów zaczęła się gimnastyka, bo oto służba rolna zaczęła odgórnie decydować o płodozmiianach, nakazowych gospodarstwach specjalistycznych. Co ją tam, tę służbę rolną obchodziło, że na przykład w województwie nowosądeckim jest marna ziemia i można ją tylko zalesić. Plan był planem i kropka. Plan, który został wymyślony przez niezliczone rzesze ministrów rolnictwa, dyrektorów departamentów,

ośrodków doradztwa rolniczego, służby rolnej najlepiej zorganizowanej na całym świecie!

Ino co z tego miał biydok Franek? Dwa hektary, pięcioro dzieci i kartek na cukier nie dostawał. Znowu trzeba było kombinować, dzielić ziemię między dzieci, zapisywać temu i owemu, żeby te kartki dostać i żreć ten cukier i to mięso z przydziału. Teraz to już z nami koniec. Przeżyliśmy wojny różne, byliśmy ciemni i jaśniejsi, ale zawsze ci gorsi, ludowi, kolorowi. Teraz za tak zwanej „demokracji” już się nie liczymy. Szkoda słów i żalów. Cóż nam dziadkom do tego. Przeżyliśmy swoje, a komuna dała nam te renciny, to sobie żyjemy jak królowie. Młodzi i przedsiębiorczy mięso sprowadzają z zagranicy, hodowla upadła, owieczki niepotrzebne, wełny nawet mole nie chcą, kredyty pożarły kredytobiorców, kolorowe jedzenie jakichś trujących zachodnich marketów, nawozy sztuczne szkodliwe czy nie, pewnie szkodliwe, bo za co je kupić? A nad tym wszystkim wspaniała dalej służba rolna, ministrowie i wiceministrowie rolnictwa, solidarność rolników i chłopów, związków i związków, dyrektorów i wójtów z dywanami i fotelami, komputerami, że niech się schowają wszyscy sekretarze tamtej partii! I znów obietniki cacanki, prywatyzacja i dekomunizacja, wszystko to zawisło nad tą naszą dolą chłopską... I kropidło, tato i stryku.

I kropidło. Ile to znów się trzeba będzie nakombinować, żeby przeżyć. Ech, wy dziadki, stryki! Przeżyliście różne sojusze robotniczo-chłopskie i sposób jak się wywinąć spod kropidła, choć trudno będzie, oj trudno. My już nie, ale nasze wnuki. Kończą rozmowę, milkną na chwilę, uciekają w głąb siebie i całkiem dziarsko, parafrazując starą przyspiwkę:

*Cemuś chłopie taki głupi
nie posiadós zodnej szkoły
rząd podotki z ciebie łupi
i buduje se kościoły!*



ZAPISYWANE W POŚPIECHU



Wielki Piątek. Wielki Tydzień i post. Jemy na śniadanie rybki z puszki, na obiad wodziankę z suchym chlebem. U starych kawalerów C. ocieliła się krowa. Nie jest to nic ciekawego na wsi, krowy bowiem cielą tu co jakiś czas. W tym wypadku jedynie to, że kawalerów C. w zasadzie nie ma w domu. Jeden gdzieś pracuje, drugi pracy szuka. Krowa ocieliła się sama. Stwierdzili to rankiem, kiedy po stajni chodziły dwa dorodne cielaki. *Krowy nie doicie? E, nie. Jak sie któremu chce, to se udoi do garnuszka półlitrowego.* Dziś pełnia księżycy. Powinno się zmienić. Zmieniło się, nakurzyło śniega. Całą zimę u nas na Podhalu leżał śnieg, były zaspy. Wiosny nadal nie widać, a dziś 17 kwietnia. Baby świąteczne skromne.

Wielka Sobota. Krzątaniny co niemiara. Przez wieś lecą zapachy. Śnieg stopniał. W kościele dużo wiernych, ksiądz bardzo porządny dobrodziej. Nie dba o dobra doczesne w przeciwieństwie do innych duchownych. Pyta się Go mój tata: *Księżę jego- mość, Pan Bóg pomaga nam wszystkim w każdej życia chwili? O, tak, pomaga. A złodziejom też?* Ksiądz na to: *A, tego nie wiem, bom ja nigdy nie kradł...*

Pogoda się poprawiła, ale zimno. Oziminy marniutkie, jare zasiane, nie wschodzą. Dawniej chodziliśmy wtykać krzyżyki ze święconych bazyczków zrobione w zagony ozimin, żeby się darzyło. Teraz nie widzę nikogo, żeby to robił. Dziś wszyscy bardzo, ale to bardzo pobożni, wydaje mi się, że na pokaz. Biorą przykład z góry. Pan Prezydent cały czas w kaplicy siedzi i ksiądz mu zza kołnierza wygląda, a przeżegnać się nie umie. Miele ręką pod brodą, jakby się chciał w grdykę podrapać. Za takie żegnanie dostawało się od mamy porządnego klapsa. Panowie posłowie modlą się w sejmie, udając prawie że świętych, a w ewangelii wyraźnie jest powiedziane, że modlić należy się w duszy, na uboczu, w cichości, bo to jest rozmowa z Panem Najwyższym. Za tymi ich modłami nie idą w parze czyny. Gdy trzeba pomóc panu Kotańskiemu, obronić niewinne dzieci chore na hiv - cisza panuje - ręce założone w tył, dusze obojętne.

Przez święta odpoczniemy od polityki. Wszystkim nam się wydaje, że rząd jest do niczego, posłowie nieudolni, ministrowie dbają wyłącznie o swoje interesy. Słusznie nam się wydaje, ale co zrobić, by było inaczej? Kto umie rządzić - wystąp!

Wielkanoc. Stryk powiada, że im później jest Wielka Niedziela, tym pogoda brzydsza. Wspominamy lata, rzeczywiście. To kurzy, to leje. Dziś pochmurno ale dość ciepło. We wsi wszystko w normie. Spokojnie, nawet za spokojnie, tylko u Cesia zabawa tak sobie, za małym okienkiem, małe szczęście błyska, piesek poszczekuje, lać, padać, ciapać zaraz zacznie. Deszczyk wiosenny. Wszystko jeszcze szare. Ledwie zawilec i pierwiosnek bły-

śnie. Dziś widziałam nawet jednego mniszka dmuchawca. Do słoneczka, od południowej strony, w kąciuku udało mu się zakwitnąć. Marianna zachęca kobiety wiejskie do używania środków antykoncepcyjnych. Deprawuje młodą sąsiadkę, kupiła jej spirale i różnetakie, ponoć nie dozwolone przez księży. Ciekawe, że duchowni zamiast dbać o dusze, często, za często zaglądają w d... Przy świętej spowiedzi wypytyują o takie rzeczy, że rumienić się trzeba! Skąd oni to wiedzą? Nie czytają „NIE” - nie, przy świętej Wielkiej Niedzieli nie będę zapisywać bluźnierstw. Jemy sobie i śpimy. Filmy przeważnie amerykańskie, również deprawujące. Wciąż zmieniają żony, samochody, kradną sobie dolary, zabijają się pif paf za byle co, skąd tych ludzi tam tak dużo? Na każdym filmie giną ich setki, a jeszcze są! To ci amerykany!

Poniedziałek Wielkanocny. W Ameryce jest tylko jedno święto. Dziś trzeba iść do pracy. Dobrze, że jesteśmy w Polsce, przy zastawionym stole. Mimo naszych przewrotnych polityków i całej dekomunizacji, prywatyzacji i defraudacji udaje nam się żyć jako tako. Dziś śmigus-dyngus. Nikt nikogo nie polewa. Za to śnieg sypie takimi płatkami jak łoktuse. Zimno. A to ci wiosna! Przechodnie umykają, chmura zakrywa całe niebo, śnieg sypie, gdzie tam sypie! Szaleje! Aż strach. Przeżyjemy jeszcze ze dwa dni, znów będzie posiedzenie Sejmu, rozrywka jak się patrzy.

Nasi pojechali na piwo do Słowacji. U nich nie ma inflacji, piwo kosztuje 7 koron i może dziś, z drugiej strony Tatr nie będzie takiej dujawicy? Jak wrócą to opowiedzą, a ja Wam. Zasyłam serdeczne życzenia poświęteczne, dalszego wytrwania w dekomunizowanej ojczyźnie. Nie szkodzi, że przeczytacie to w maju czy czerwcu. Tak było 20 kwietnia 1992 roku, o czym zawiadamia - gaździna.



JĘDRUSIOWI Z FRANKIEM



oźni Ludzie, Wybitni Podholanie! Różne rzeczy i figle babka plecie za stodołom i dokuco górolom, ze juz ik tak naprowde nima, ze ino umiom po janglicku radzić (skoro ik nima, to niek se ta radzom po jakiemu kcom, haj), o poślak ze osły, o sejmie, ze niepowazny. Babki sprawa to figle, ale Wasom sprawom jest RZEC. Jo wiyim, Jędrus, żeś juz tam był i zachowołeś sie godnie, ale teraz bedzie kapke inacy. Widzis, osy to tyz barz pracowite chrobocki, ale trza koło nik chodzić cicho, nie droźnić. Pozytek śnik jest, choć nikt ci tego nie kce przyznać - łapiom muchy, cyscom z padliny, dojadajom zgnite gruski i - takie piykne, gładkie! Coby nie chodzić naokoło powiyim prowde - musicie sie nauczyć żyć w zgodzie i pokoju z inacyj myślącymi. Trzeba sie jesce nauczyć przeboczyć i mieć w zocy sanownego przedmówce, co godo we świat - nie strzylać do niego ani z gnata, ani złym słowem!

Pogarda - to jest to, co zgubiło poprzedniom prawom strone w Sejmie. Spokój i zgoda - to jest nojbardziej potrzebne syćkim. Nie taki cołkiem święty spokój, jak na przykład dziadek daje babce - ale nas, góralski! Od casu do casu trza tyz huknąć w kufe, ale nie robić z tego polityki, nie wyciągać hasnu sobie, abo udawać męcennika.

Franuś i Jędrus - boccie se i powiydzcie drugim, ze polityk sie musi casem sprostytuować, musi wdepnąć w howno, zjechać na rzyci bez torki i dzikie róze, stracić kyrpce w mrance, poparzyć sie w palice i wtej dopiyro okrzepnie mu dusa. Z tom dusom mo iść do świata, nie ino patrzeć na sobie - tak jak to robili do tego casu, do przeziyrađła, do wody, do śrybnego talorka - ka ino widno odbicie jego ślicnyj mordy. Patrzeć na ludzi i wiedzieć, ze jak mnie Franka i mnie Jędrzka boli, to i babke moze boleć. Dbo-my o sobie to i o inksyk tak samo. Boimy sie o swoje zycie - to inksi sie tyz bojom. No zdrowio zycymy.

Na koniec dwie prowdy:

1. Nie samom gorzołkom cłowiek zyje
2. Nie za same pociorki bierom do nieba!

Pozdrówkom jak umiyam słodziutko. Kie pódziecie do tego Nie-ba, nie zaboccie o kolegak i o babce zzo stodoły! Hej!





WIERSZYK JESIENNY

eszcze się tylko z tym wierszykiem
uporam
zawiążę mu kokardę na uszach
i podyrdam w pola
tam gdzie polna dusza
gałęziami drzew chwieje
i trawkami szumi
Łącząc wśród rosy nie depcze
robaczków
a kulki łopianów przyczepia
do baczków
starym rogaczom
i która chroni zasiewy przed gradem
na ile może ile ręki zasięg
Ptaszkom pozwala
uszczknąć pszenżyteńka
cóż tam
dla człeka szkoda maluteńka
choć człek zabija za malutkie
ziarnko jeszcze za mniejsze
niż małe malutkie...

Pod tym jesiennym głógiem czerwoniutkim
gramy w kamyki
z duszą i konikiem
grule się pieką, bobu skubną czasem
głóg też jadalny
dobrze tu pod lasem
wierszyk napiszę, wydawca zapłaci
a i nie muszę prac
dziadkowi gaci

Gdy przyjdzie zima głóg opadnie, przemarznie, szernieje
Ale my - ja i pasikoniki nie.
Ochroni nas parasol socjalny naszej SLD. He, hehe.



HY, HY! ALE SIE POROBIŁO



oby zaś nie było na babke za stodołom za to, że wygrały nie te posły co miały wygrać, a sie sycka spodziewali że wygrajom! Babki za stodołom odpocnom se od politykowanio i od branio spraw we własne ręce! Jo juz mom dość. Kielo jo miała w swoik ręcak grul! Nakopalismy pięć ton okrągłućkik i sulatyk grulek, drobnioków i zgnitków nie licząc. Kielo przesło bez moje ręce snopecków, nagrobków, wideł, worków, jabłek, grusek, śliw, gorzków z marmuladom, kłotków i łopatek węgla! Teroz se rącki założem na brzuchu i żyć bedem na koszt państwa. Hy hy. Ale nie bedom mieć leko te lewusy, o niy. I jak tu o nik godać? Komuchy? Przecie tacy sami młodzi jak ci z prawej, nawet młodszy i przystojniejszy. Udawace? Udawali skromnyk, cichyk obrońców babek i dziadków, a teroz juz sie nadymajom kapke, juz widać. Jesce bardziej wyładnieli i wysmukleli, ktoz wiy, cy nie bedom kcieli po dwa auta i po trzy krawatki na prywatny uzytek? Tak, cy owak nie bedom mieć leko. Oni sie teroz musom zegnać krzyzem syrokim i scyrym i wołać TAK NAM DOPOMÓŻ BOG! bo im trza bedzie pomocy prawie ze ino boskiej. Ojejku, a jak Pon Bóg wysłucho i do im rozum i bedom rządzić nie telo ze dobrze, ale rozsądnie? Co my pocniemy! Zaś bedzie na babke i na rencistów i za rok ta sama zabawa, co? A tu teli urodzaj, zboza, grule, jabka, grzyby. I słonecko świyci i ludzie juz posioli, bierom sie za buroki. Wnetki bedom kapuste ścinać, pote krzącać i deptać w beckak, jak za dziadków, pradziadków...

A tam w tyj Warszawie taki męt, ale sie porobiło, aj, porobiło. Niby godali ze tak bedzie, ale myśleli ze nie tak. Jak ta służąco (za downyk panów) - *jo słysała, ze pon woło Jasiiek, Jasiiek, ale jo myślała, ze Wiktusia, Wiktusia*. Wiktusia miała Bardzo Małe Pole Widzenia i Bardzo Mały Rozumek...

Trza sie brać zzo tyj stodoły i ryktować ku zimie. Jesień wasa - zima nasa! Wyzdychamy jak te koniki polne. Haj.

*Pódem do lasa, moze nie zginie
Pod lasem pasom owce juhasi
Dadzm zyntycki i - cosi kajsi -
Cyrnic nazbiyrom, grzybków nasuse
Bedzie na zime na pełny brzusek
A grzoł mie bedzie wiaterek holny
Cegoz mom zdychać jak konik polny?*





NOOOOOO!

areście! Nareście moje kochane posły! Juz sie bedzie-
my ozesiadać na kanapkach i ciepłych stołeczkach - wy w Sejmie,
a jo przy okienku telepatrzydła. My z dziadkiem wybrali se jed-
nego takiego, co nic nie godoł, nie obiecował, ale wypił snami
i zaśpiywoł. E, umioł zaśpiywać! Kie my pociągali we troje, to
gorcki spadowały z półek, jabka z gałęzi, a gąsiorek z winkiem
jabłuskowym som sie otwiyroł. Napróżdzi cichućko ale z cuciem:

*W lesie stój, w lesie stój
jako zbój, jako zbój
Padnie listek z drzewa
to sie bój, to sie bój*

Po dwóch, trzech miareckach juz śpiywoł som -

*W rzyci mom, wyborco, twoje małe sprawy
Jo idem zbójować do środka Warszawy! Heu! Buduj!*

I woloj! Odkrzykował mu dziadek. Tak my sie w tyj kampanii
wyborcej polubili, ze my nimogli nadążyć jabcoka produkować.

Dziadek zbiyroł spadołki pod jabłoniami, pote my to mełli i pucyli, zaprawiali śpiyrytem i juz na wiecór było. Wedle nasyk polskich norm. Hej. Nooo, ale teraz my se siedzimy i cekamy na nasych ulubieńców. Od tego zacnom? Naprzódzi sie przezegnam, a pote bedom pluć po sobie. Telo, ze zoden sie ucciwie przezegnać nie umie - mielom pod brodom zakrzywionymi palicami, jak by sie dropali w kudły na torsie! No, niegze. Powinni sie pobić kapke, bo to przecie ludzie krzepcy, nikt nie wybiyroł mądrych, ba ino ucciwych abo właścicieli kos, abo takich, co sprzedawali benzyne za darmo. Wybrani som jest tyz i toci, co bedom panów przywozić na toce i toci, co ik bedom odwozić. To z pocątku bedzie troche ruchu i mogom na siebie wpadować. Hyy. A tyn ciuémok kany idzie! Te, tam jest wychodek, bufet z drugiej strony! Widzis dziadku tego nasego? Trza mu sepnąć, coby nie zacynoł z gazetowcami, bo wyniscom. Oni to mogom wypić! A toci z tele tyz nie wylewajom do mikrofonów. Toz to! I kamerzystke podstawiom, a pota sfilmujom i pokozom babie. O, ciężki zywoť na tych państwowych stołkach i pularys pusty, za głosy trza było zapłacić i nowom krawatke kupić. Dziadek sie zezłościł i powiado - *coz to se myślis, ze oni ino tam pijom i śpiom, a casem sie wadzom? Przecie to odpowiedzialność wielgo i znać sie trzeba!* Pewnie ze tak, trza umieć głosować rękami i nogami, ile sie to trza namęczyć. Tak było przodzi i tak teraz bedzie. Zjedli my zabe, a ona zaś hipce. Hy. Ale nie powiyom. Poprawiło sie. Zaroz na drugi dzień! LISTOWY PRZYNIÓS REN-CINE!



BABKA I PORNO

iedowno temu w telewizorze pokazywali „kariery bariery”, a w nik pana profesora Lwa Starowicza. No to babka cupiała i nawet nie drzymała do końca. Pytajom sie tego pana i pytajom, co to jest totyn seks i jak sie to robi. No to on sie uśmiechowuje i kręci. To zaś sie pytajom, cy ucyć dzieci i pokazować im to i owo. Pon odpowiada, ze źle jest, niedobrze, bo ministerstwo. No dobrze, no źle, ale co robić i jak robić, coby było dobrze? No zaś sie śmiejom hi hi hi. Wreście ktosi tam za zastłonkom pokazoł dwa pieski. To na wyrzchu to był piesek, a na spodku sucka. I one dopiyro pokozowały jak sie to robi. Panicki zaś robiły hi hi hi, a panowie z mikrofonami zadawali pytania. Na te pytania pon, choć Lew, nie zdążył odpowiedzieć, bo po piyrse zaś sie uśmiechowoł, a po drugie oni godali swoje i nie cekali na odpowiedź. Pani Wisłocka powiedziała głośno i ładnie, ale nie wiem co, pewnie to, ze dzieci som jest nieuświadmione, ale lepij wiedzom co i jak i nawet z kim. Pote chodzili polskimi drogami i sie pytali chłopów i baby, cy lubiom porno. *He, powiado jedno baba. Jo to nie bardzo, ale mój stary lubi porno. Nic ino by pieprzył. Nawet do zocyrki i do kawy suje*

pieprz! Jajeńnice pieprzy. Papryke tyz lubi. Tak to sie męcom nasi ludzie w miastach, jak nima rozrywki w postacj sejmu. Z drugiej zaś strony próbujom wychowywać seksualnie tego i owego, a sie przy tym hihihocom. Na wsi to duzo lepij. Posyło sie wyrośnięto dziecko z krowom do bycka i ono juz wiy co i jak. Ale z tyj nasyj telewizyje nikt sie nigdy nie interesuje co myślom i cyniom na wsi. Cy majom podręcznik do zycio, cy musom sie ucyć od zwierzątek? A i na tyj drodze w obecnej rzeczywistości moze sie porobić zamiysanie. Kiejosi godoł mi Waluś, ze posłoł nojstarsego z krowom do bycka, a pote sie pyto - *no i jak? Moze i dobrze* - odpowiadno synuś, *ale ciągle zawodzała mu krawatka! Byckowi? Ee, inseminatorowi.* Haj. Ale przynojmniej nie hihotoł! Pozdrówkom. Acha, w tym całym „przedstawieniu” jedna baba godno było rzecy - pani Anastazja P. Odpowiedziała i zapytała krótko. Bez śmiechu. Ona jedna tam wiedziała co mo i na co i kiedy sie tego uzywo. Bedziemy obie pisać podręcznik do tego i owego. Na razie!





DOBRE RADY NIE OD PARADY



osłuchojcie babki, co siedzi za stodołom i podpa-
trzuje zywoybocie wselnijakiej zywiny. Boś ty cłeku nie nowoż-
ninyjsy na tyj ziymi, cheba ześ poseł w polityke, haj.

Dobre rady sie przydadzom na nowom drodze zycia tobie cłeku, bo inksym stworzonkom radzić nimoge, one som jest pod opiekom Nojwyzszego. Nie bedom to cołkiem prowadziwe recepki, ale kapke przyprawione humorkiem i muchomorkiem, przydadzom sie jak nie tobie, to sąsiadowi. Pogodomy jako żyć, jako pić, kochać, pracować u kapitalisty i jako sie zajmować politykom. Cym sie różni chłop z miasta od chłopu ze wsi (baby sie nicym nie różniom) i duzo inksyk potrzebnyk na co dzień rzeczy,

a i figli tyz. Temu tyz to, drogi Cytelniku, kupuj Gazete Krakowskom i cytoj, co babka za stodołom radzi. Rencine jakomsi mos, na gazete wystarcy, rešta nawet ci zostanie, mozes se kupić mydełko Fa. O obiod sie nie turbuj, jabłek urosło telo w sadach ze ziemi ciężko. Grule som jest, przyjeżdź, dom ci do worecka. Z jabłek uworz se, abo popytoj babe - boszczyk bioły, jabłusko-wy: śtyry duze jabka wybier z trowy abo ze skrzynecki, powąchoj, pogłoskoj i umyj. Pote pokraj na ćwiortecki (w niedziele na krzyz), zalej zimnom wodom, ze dwa litry, dej soli i cukru, worz, jaze sie ozciapiom pochniące jabłuska. Przedcđ bez sitko, przetryj ciapke, dej zawryć, zaprow śmietanom z burom pszenicnom mąkom. Zaś zawre. Na koniec popróguj - dosolić, docukrzyć i mozno jeść z różnymi kluskami. Kieby ci smakowało bardziej kwaśne - utryj jedno kwaśne jabłusko na som koniec, a do warzynio dej gminek i jakom jarzynke rod widzis - seler, lubczyk, nie za duzo. Wtej bedzies to jod z grulami masconymi z cebulkom. Kto lubi cosek - dodaje. Haj. I kiełbase mozno w tym uwazyć. I wędzonke. No co ci skodzi, idź urwać pore jabłek, jesce nie opadły, jesce i kwicołom wystarcy. Idź zaroz, bo za kwile bedzie obradowoł Sejm, to ci moze stanąć w krztoniu, nawet nojbardziej pochniący boszc ci stanie. I w głowie sie zakręci, bo ci bedom kazować obyrtać sie w lewo, a tyś sie juz przyzwycail w prawo.

*W lewo w prawo rympcom pympcom
i zaś w lewo, cłkiem kręcom
ledwo sie odkręcać mozes
dopomóz ze Panie Boze!*



JAKO ZASADZIĆ JABŁONKE?



Wojlepij do góry nogami. Przecie u nos zawse jest do góry nogami i jakosi zyjemy i wszystko rośnie. W PRL przemysł stoł na głowie, a lokomotywy toniały copochwila i robota była i chlebuś, i chałupy my budowali, nie takie se tam budy amarykańskie, ba WILLE! Ino trza wierzyć, to urośnie. Znom takiego, co sioł ryz gotowany i powiałoł, ze urośnie ino trza pockać i uwierzyć. Abo takiego, co mioł baranka i cekoł, kiedy sie okoci. Godali mu, ze sie baron nie okoci - ale on wierzył - okoci sie, okoci... W nasyj Ojczyźnie zawse stoimy na głowie, przynojmniej tak nom wmowiajom różni mądry, a my wierzymy. Coz robić. Rosnąć do góry nogami i rozwijać sie. Haj.

Troche downij tu na Podholu nie kciały rosnać jabłunki. Gruska duśniorka abo cukrówka, ale porządne jabłunki dopiero pon dziedzie sprowadził. Pono na Podholu był surowy klimat. Zawse ta kasi ktosi miał to dzicka, to jakom słodkówke, na płonki było, a w zimie co było lepsze nad płonki do gulasu? Owocu nie było tyz i z tego powodu, ze ino okwitło, zostało zezarte. Nie przez gowiedź ale przez dziecyska głodne. Pote zaś Ruskie wprowadziły gruski na wiyrbie, jabłka na jałowcu - to górole nie sadzili, bo som jest przeciwni („przeciwa” to taki, co sie przeciwio lo samego przeciwano). W ostatnik latak sie i tak wszystko przobrazilo i jabłunki rosnom, a jabłek w tym roku hurma. W casak, kie nie było owocu na Podholu, a przyseł odpust w Rabie na Matke Boskom Rózańcowom, przyjydzwały fury w półkoskak, w pore koni. Na wozie baba ubrano piyknie i owoc. Baba przedawała gruski, jabłuska, śliwy - miarke, kworte, dwie kworty. Zodne j wogi nie trza było. Ale pochność! Jaki widok! Wóz przy wozie, konie jedzom obrok, chłop niby to nie skąpy, ale okiem cisko, cy mu dziecyska nie podbierajom grusek. Baba cyrpie, dokłada po owocku, troche spadnie, ale juz nase mamy nadstawiajom chustki i sole, podwijajom ręce, robiąc dołeczki na te anielskie specjały. Juz drogom z kościoła do domu zostały zjedzone prawie w połowie i wcale nie śmiečili my ogryzkami po fosak. Jabko było zjodane do ogonka, z pesteckami i łuseckami. Gruski tyz. A pesteczki śliwkowe zbiyrane i w zimie tłucone, bo w środku było ziorko...

Nima juz tyj pochności. Nikt nie sprzedaje na odpuście jabłek ino jakiesi figi-migi, karabiny plastykowe, coby sie dzieci ucyły miłości bliźniego. Sady urosły na Podholu. Nie trzeba cekać na odpust w jesieni, bo juz w sierpniu dojrzewajom papierówki. Hej, hej. Jako zasadzić jabłunkę? Noprzodzi trza wykopać dołek. Rešte w następnym liście. Miyjcie sie ta.



OJCZYŻNA



zy siedząc za stodołą można rozmyślać o Ojczyźnie? Co to jest Ojczyzna, pewnie to ten Belweder i pan prezydent. Cały czas mam takie wrażenie, że bronić ojczyzny, to ochraniać pana króla, dowódcę, bronić siedziby rządu i stolicy. Potem odbudowywać stolicę, stawiać domy i biura dla nowych królów. Dla ojczyzny trud i znoj, wieczne oranie i siewy, a zbiory liche. Ojczyzna to te chorągwie i chorągiewki, i transparenty? Ledwie zdążysz się do tego przyzwyczaić, już przekręcają gałkę i inny obraz wyskakuje. Teraz nie flagi, tylko kazania to obraz ojczyzny, tak? Druga Japonia, Trzecia Rzeczpospolita, fabryki najpierw budowane na najżyźniejszych glebach, a potem bankrutujące, zamyślane miny (śpiących) posłów i bardzo głośno sprze-

czających się o reformy polityków, to jest ta nasza Ojczyzna z telewizora, z gazety, głoszona z wielkim szumem i zadymą. Tak naprawdę, to ci co krzyczą, to pokrzyczą, a potem idą na wódkę za pieniądze biednej Ojczyzny, na płatne dziewczynki, na grube kotlety. Raczej jadą luksusowymi samochodami. To nie ja sobie wymyśliłam za stodołą przy gnoju, to nam wszystkim pokazują w telewizji i w różnych innych środkach masowego przekazu. Dziwne, ale bardzo, bardzo rzadko Ojczyzna pokazywana jest jako rolnicza doła, oranie, sianie, trudy zbierania, brak wody, nadmiar deszczu w porze suszenia siana. Jako kobieta wiejska, niosąca na swym grubym brzuchu i pochylonych barkach trud rodzenia i wychowania dzieci, kulturę rolną, kulturę kulturalną, etykę, walkę z alkoholizmem. Jej rozterki związane z odchudzaniem, malowaniem paznokci - w jakim kolorze do udoju wieczornego, a w jakim do pielienia pietruszki, albo siekania buraków cukrowych. Czy nasza Ojczyzna pokazywana jest jako kobieta wiejska? Zaiste powiadam wam, że bardzo, bardzo rzadko. Jeśli już to jako poetka ludowa, śpiewaczka o szczerbatym uzębieniu. Na naszej polskiej wsi żyje ponad 15 milionów ludzi. Czy to jest tylko folklor? Czy ci ludzie nie mają innych potrzeb, myśli i chęci czynów poza flaszką, orczykiem i śpiewką o kalinie w lesie, która pochyliła się? Czasem pokazywali niewydarzonego pana Janowskiego i dzikiego Leperta. Czy to moja Ojczyzna? Sama nie wiem, co myśleć o tym wszystkim. Jeśli chłopak pójdzie do wojska, to kogo będzie bronił i przed czym? Imperialistów nie ma, wrogów żadnych też nie, granic nie potrzeba, to nad czym żołnierz musi czuwać. Nad bezpieczeństwem kapelana, prezydenta, posłów, urzędników w ministerstwie? Belwederu? Stolicy? Przed kim? Przed samymi sobą? Niech się sami bronią. A może Agencji Rynku Rolnego przed Bobem Clintonem?



ZA STODOŁOM W STARYM PUDLE...



a stodołom w starym pudle, obłapujom sie dwa wróble, a nad nimi wróna krace - jo wom pokoze smarkoce! A w drugim programie wróna na ekranie, wróble klascom w piórka i patrzom ka dziurka! I tak naokoło w naszym telewizorze, a mnie sie cni za cym wesołym. Skończył sie kabaret w Sejmie i co jo mom dalej robić za tom stodołom! Pewnie mnie wygnajom siano susyc abo dzieci bawic. W polityce miłości, godajom jedno i to samo, sąsiedzi przestali narzykać, lato przysło, cupi za smyntorzem, pszenicka przekwitła. Do renty daleko, a po piwko blisko. Ludzie susom siana, to leje i mrace, coby dobrze skło. Hej. W takim letniom dobe przylecioł ku mnie Jaś Ufik z Aldebarana w gwiazdozbiornie Byka. Tam kajsi z tych okolic, bo dokładnie nie wiyom jak sie pise ta jego Planeta. Tak jak w tym kinie francuskim, co przylatował po kapuśniak z dzboneckiem jeden taki UFO do chłopa na wsi francuskiej. Do mnie tyz przylatuje

od downa, a nie chwole sie. Posiedzimy, pogodomy o sprawach międzyplanetarnych, o śmieciach w kosmosie, wypijemy miód-ku i telo. Rada go widzem, bo to jedyno istota, z którom moge nie godać o polityce i nie słuchać o polityce. Powiecie, ze wypisuje bzdury, ze nie wycie kany jest toten Aldebaran i kto to jest jakisik UFIK. On tyz nie wiy, kto to jest pon Wałęsa i nic sie nie dzieje. Nie wiy nawet kany jest pałac prezydencki. Nei co. Nei nic. Przylecioł teroz na początku lata i tak se siedzimy oba za stodołom. Do izby go nie pytom, bo by móg dostać w kufe od dziadka. Dziadek nie lubi bojek, ani UFO-ludków. Siedzimy i patrzymy na gwiozdy, on troche narzyko, ze mu dokucała turbulencja, jak lecioł nad Polskom. *No bo teroz, powiadom, bedom nowe wybory, a na razie układajom BBWR. A coz to takie? Skąd jo, babka, mom wiedzieć? Cosik strąśnie niepojetego. A to jest głośne? No. A co bedzie robić? Co bedzie robić, no krzyk. Godać duzo i naokoło. Byk Barana Wali Rogami!!! Zapiscoł Jaś, jaz mi skóra ścierpła ze strachu. Gdzie, kogo wali? No te piyrse litery na to pokazujom, a jak sie dobrze pomyśli, to sie bedzie wiedziało, o co idzie. Wiys? Nie wiym. Tyz piyknie. I tak se ta godomy, bo to lato i ogórki obrodziły. Pojdze do izby, powiadom, pojrzys na poziyradło, a jo zatela uskrobiem gruli i zrobiem ci kluski bulate. A nie strzeli mnie dziadek w morde? Nie strzeli, bo go nima. Pojechał ku wnętrkom za Wode. Kany? No do Amaryki. A gdzie to jest? W raju. A co to takiego poziyradło? No telewizor. Jejku, a co to telewizor? E, ty buroku, to podrózo-wać w czasie i przestrzeni umiys, a nie wiys, co to telewizor? Tam pokazujom wszystko, co sie u nos dzieje i na świecie tyz. Zaroz bedzie dziennik, to se obejrzys, uwidzis jaki nas świat cieka-wy, oj ciekawy. I postak grule skrobać, a on se siod na kanapie i patrzy. I słucho. Z początku było cicho. Pote zacón pisceć cichuć-ko, pote zawył jak złe w goju, o chwile rycoł, prychoł, tupoł i pluł (jak seredzi to pluje). Zrobiła sie tako burniawa i holof, ze lece ci od tyk grul, zje cos sie to robi!!! A mój Jasiu roztrzepany na kawał-*

ki, zbiyro sie do kupy, zielony na kozdyj części ciała, spowykrzywiany i do mnie!

- *A to tak! To tako ta wasa Ziemi! Kawołki Murzyna sie turlajom po Somali, samoloty nie dolatujom tam ka trza, ba spadujom, okręty sie topiom, ludzie do ludzi strzelajom z kijów, bijom młotkami po głowak, podkładajom bomby! Ani jedno auto nie dojyżdzo tam ka musi! O co za świat! Wszystko jest zabite, zagryzione, udusone, zbombardowane i zjedzone przez chroboki. To jo nie kcem cie znać! I biere sie furgać, zgarnując rącki i nozki do plecoka.*

- *Przecie, głupi Jasiu, nie wszystkie auta wpadujom na drzewa, abo do rzyki. Jesce duzo, duzo wiele do celu dojyżdzo! I nie wszyscy sie zabijajom, bo przecie widzisz, ze chodzim po wsi baby, chłopcy, polom w piecak, gotujom jeść, kosom trowy, zyniom sie i śmiejom sie, tańcujom...*

Ale Jasia już nie było. Stracił po drodze lewom zadniom noge. Nie doł se wytłumaczyć, że u nos podaje sie ino złe wiadomości. U nos, cyli na nasej Planecie Ziemi. Hej.





VOTUM NIEUFNOŚCI

Idzie babka za stodołom i kuko bez okienko do obory, a tam krówki wznowily obrady i złożyły wniosek o votum nieufności wobec inseminatora.

- *Nie podobo mi sie jego owłosiona ręka i te buciory gumiane na nogak. Nie podobo mi sie kolor rękawicki, ktorom na ręcyisko wkłado. Nie podobo mi sie sklano rułka, bez ktorom TO robi! Nie podobo mi sie - mrucała hrubo Kwiatula. Nie podobo mi sie jego niewyparzony jęzor!*

- *A mnie sie nie widzi jego krzywy nos! I piegi na nosie! A jak on sie na mnie patrzy... potarła sie rogiem po grzbiecie Malina.*

- *Co wy wyicie, Burocha na to. Jo jesce pamiętom - Boze odpuść - te figle z bykiem. Bez zadnyk sklanyk rułek i rękawicek. Siersztecka do siersztecki...*

- *A kto to jest bycek ciotko Burocho? I co on robił?*

- *Robił to samo, co ten gruby inseminator, ino chodził bez krawatki! Miał ładne, małe różki, ogon z kieckom i łatka nad okiem. Po Bozemu!*

- *I nimioł rułki?*

- *Rułke mioł, ino tam ka trza, nie w gorzci! Dość tyk inseminacji, niech zyjom bycki! Trzeba wrócić do staryk, tradycyjnyk metod. Ludzie to juz zapewnili, a my co, krowy? Gorse?*

Babka wsadziła nos do okienka i dumie nad sprawami krowiego świata. Składajom votum nieufności w jednej niby sprawie, ale cośkiem nie rozumiom. Kozdej o co inksego chodzi. Jednym sie nie widzi jak TO robi, a drugiej kto TO robi. He, he, nima sie z cego śmiec. Mlyko, chwala Bogu, dalej biołe i pozytywne, ino trzeba dać jeść i pić bydełku. Na mlycku śmietonka, ze śmietonki masełcko, z masełcka cholesterol i kloroza babciu! Wyjmij łeb z okienka, siedź cicho przy gnoju i pilnuj kurcąt przed wronami. Jo ci to godom - tyz babka ino za inksom stodołom.

Z OKAZYJE 15 ŚWIĘTA POEZJI GÓRALSKIEJ

NIEDZIELA RANO

ura zanosi sie gdokaniem
bo zniesta jojecko
o szóstej nad raniem
Dziaduś sie dusi starościom
i bólem
a kohut Ludwików ogłoso sie
królem
Niedziela wstała zdrowo i wesolo
zwoneckiem i zwonem
do kościoła woło
Droga prostuje grzbiet
leniwy od spanio
bo jom klupot obcasów, obcasków
poganio
Dziadek sie zawzion w sobie
zgion w kulke i - zyje
Zygor stęko i zgrzypi
siedym godzin bije.
Jest wszystko. Nic nima.
Boli i nie boli.
W saganku bulgoce
pod blachom sie poli
Zbacunki
malunki
i trowki młodości
w niedziele od rania wszystko u nos
gości.

Hej, przyjacielu! Zostow poziryadło, ciś gazete z politykom, podź ze mnom w poezyjom. Wleziemy do środka, jak do pochniętego lasu, siedzieć bedziemy cicho i słuhać. Ciś tego hamburgera, tom twojom narodowom potrawe, twoje pozywienie nadane ci z całym dobrodziejstwem zachodnim, przynojmniej połóz na talerzu, niek se dziecyska ogryzajom, a ty podź! Kormić sie bedziemy wiyrsykami, o, juz tu mom JĘDRUSIA GĄSIENICE MAKOWSKIEGO, który tak napisoł o poezji:

*W okienecko moje
gwiozdki poziryajom
i śrybelne myśli
na stół ozkładajom.
Jo ik zaś poleku
na serdusko kłade
i sie nimi ciesem
ze som takie młode*

Podź ze mnom koleżanko, babo od dziecysk, chłopa, bezrobocia i nieprzerobionej roboty. Niek chłop posłuzy w oborze i konia niek napoi i niek sie drom i jęcom, my se popijemy piwko, co go ADAŚ DOLEŻUCHOWICZ wysukoł między wiyrsykami:

*Wciołbyk kany nabyć carodziejskie piwo
ktore by wróciło moje lata młode.
Podobno Lucyfer napój taki miywo
Chętnie byk z nim kupcył i seł na ugode...*

Moze nojdziemy i bez Lucypera? Moze wystarcy kupić w sklepie jednym, dwie śklonki, co? Młodość sama przyjdzie ku nom, kie se zbocymy ZOSIE GRACE, jyj radość spokojnym i wiyrsyki przeróżne:

*PROWDZIWO MIŁOŚĆ
Jak ryba usycho bez wody
tak uschnies cłeku*

*na trzoske
kie w zyciu swoim
nie zaznos
prowdziwej miłości
choć troske (-)*

Podźcie dzieci i dziecyska, bedziemy se opowiadać bojecki, do wyirsyka skłodać. Naucycie sie mowy ojców i praojców. Co wom skodzi znać gware, teroz to juz nie wstyd, ba jacy duma! Same zacniecie wyirsyki pisać małe i nieporadne, ale urosnom razem z wami. IWONKA MACIOŁ, ze Siyniawy napisała taki wyirsyk:

*JESIYŃ
Kielo co roku spado liści
W jesiyn szarom i ponurom
Tego co roku nikt niy zlicy
I niy wiy cy zlicy w jesięń którom
Kielo kropelek spadnie na zymie ponurom...*

Ale jak przydzie zima, przykurzy ciapy i jarugi bedzie wesoło! Teroz, kie my sie juz zešli w środku tyj nasyj poezyje, posiedzmy i pośpiwojmy - juz 15 razy świętowali my w Rabie i wiwatowali poetom góralskim. Z tego to powodu pozwoliłak se napisac pore słów do Wos, drodzy Cytelnicy. Nie byliście na naszym świętowanju, ale mozecie wierzyć - gwara i poezyjo na Podholu zyjom!





WIESNA NA KSIĘZYM OGRODZIE!



ednego roku, już po drugiej wojnie światowej, przy-
śli do pana i powiedzieli - wynocha. Tobołek, gumioki, obrazek
święty i kany kces, to idź. Nie kces? To cie zawieziemy na Sybe-
ryjom abo do Kazachstanu. Hej. Wiesna wtej była prawie na księ-
zym ogrodzie. Glinik zazielenił się pióreckami zyta, które przy-
cerwieniło ze zolu za gospodarzem. Pon dziedzic rod nierod -
poseł prec. I było jak było, az się tyz skończyło. Wiesna jesce za
górkom, ale trza cosik poradzić, bo zym nimoze cekać. Przydzie
na niom cas i musis zasioć, coby sie, kie wólo bosko - urodziło.
No to sie zebrali i radzili. Prywatyzacja? Moze reprzywatyzacja!
Agencja Rynku Rolnego. O to to! Oddać i dekreta obalić? Komu

oddać? Panu dziedzicowi, panu hrabiemu, cy fornolom? Zabrać komu? Państwu, PGR-om, spółdzielniom produkcyjnym cy rolnikom? A wiesna juz zzo górecki wyziyro. Przecie teraz, kie juz wolność mamy - trzeba ustalić wartości! Wyrucić poświęcanyk na cyrwono bałwanów, pozmieniac nazwy ulic, babskom rzyć opieczętować, nima casu na rolników. Ministra wybrać z role, Leperta zamknąć, napuścić Pawlaka, zakozać importu pyrzu, a wiesna juz na górcze...

Wojna na Bałkanach, wybór pana Clintona, cy u nos som jest jakie rolniki? Co to za zjydź, na pokłębe ino rządóm, tak za komuny, jak i demokracje! A za Piłsudskiego było lepiej? Boze kochany, co to znacy lepiej gorzyj? Orało sie konikiem abo wołami, sioło len i jadło bryje. Tropił sie kto wsiokiem? Chłopa pilnuj, chłop to złodziej - mówili panowie dziedzice. I pewnie, ze sie ukradło, co sie nadarzyło, ale zeby zaroz złodziej? Nojlepiej było za tyj paskudnyj komuny, ale cy dobrze? Tego nie wypowiy nikt, bo nikt nie wiy. Chłop cyli rolnik był w sojuszu z robotnikiem, ale moda była dlo panicek i panosków. I co z tego, było jak było. Jednemu dobrze, drugiemu troche więcej dobrze, bo miał gospodarstwo specjalistyczne, preferencje i bycki. Drugi miał mniej dobrze, bo od gęby babie i dzieciom odbiuroł, coby se wypić okowitki. Teraz, kie jest demokracjo nowoczesno, kto sie przejmuje rolnictwem? Sprowadzi sie ze wschodu, abo ze zachodu, skisłe, wyruczone na garbeć, z prysycycom, ale biznes bedzie. Amaryka, bracio nasi - dadzom nom zaś jaki Fundusz, to sie ciśnie rolnikom do korytka. Haj. Na razie trzeba udowodnić, cy Bolek to Lolek, podzielić sie miliardami z tego cy inksego przydziału, wygrać proces o pedały, wyrucić z pociągu tecke i kufajke, ministrów rolnictwa ze stołków - A WIESNA JUZ NA KSIEŻYM OGRODZIE!



JAKO ŻYĆ?



d ucha do ucha! Od rania otworzyć radośnie pysk, powitać słuńcecko abo dysc, przezegnać się syroko, nie mleć pod brodom. Otworzyć okno i drzwi, wpuścić psa i kota, i biydniyjsiego od siebie, podzielić się grulami z maślankom, abo ino pieconymi na blasie talarkami z korpiela. Pies z kotem nie kcom korpiela pieconego, a ty nimos blachy do piecenio talarków. Hm. Som jest tacy co majom, bo przewidzieli, że stary cas się wróci i bedziemy polić syskami. I nie zabocyli smaku pieconyk korpieli, bobu, gruli i sapki. W niedziele obyjsć do kościoła, abo do lasa pozuć smoły, pote pojeść galasu z grulami i poleżeć. Pockać na pogodę, a jak pogoda, to na dyscyk. Wiecór pogłoskać psa i kota, dzieci i babe, ozewryć jesse radośniej pysk i zaciągnąć na swojom nuto:

*Piyknie było we dnie, piyknie bedzie nockom
Ale jesce piykniej, kie sie rania dockom!*

Pote jak rodzina spać pódzie, wyjmies fotografije z downyk roków, kieś sie parobcył, pokładzies na stole i se przybocys to i owo... Wyjmies z kumory kotlik, coś go łoni naseł pod wykrotem w Borze, wysujes talary, porzbekos, pomiysos, nabieres gorzciom i surr, dzyń dzyń po izbie. Talary wtej zyjom, kie sie je maco i grzeje swoim ciepłem. Nabieres ze dwie gorzci i cichučko-lekućko zaniesies Frankowi. On mo siedmioro dziecysk, a godajom, ze nojstarso dziywecyna upodobano do tobie. Wsujes koniowi do złobu, rano bedom wołać cud, cud! Złoto tanie, stare talary moze i worcom duzo, ale muzeuma biydne. Kie sie mu udo co sprzedać, musi zapłacić VAT, PIT i jesce podotek, bedzie mioł trobuł wielgi, moze go i zaprom do hareštu, ale to nic, on mo ładnom babe. Hej. Jako żyć? Całom parom, ale leko i ślebodnie. Nie musis nic robić boś po piyrse bezrobotny i nowy ustrój ci to gwarantuje w kozdym okresie twojogo zycio, a po drugie skończyły sie casy, kie cie strasyli i wmowiali ci, ze:

Artykuł 19

1. Praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą HONORU każdego obywatela. Pracą swoją, przestrzeganiem dyscypliny pracy... itd. to se mozno doczytać w Konstytucji PRL (obowiązuje do dziś!)

Nowe casy opuscom obowiązek i honor, powiedzom, że praca jest przywilejem, a ty se z przywilejów zrezygnujes i bedzies se ino żył, żył, żył! Tak se ino!

CO ZROBIĆ COBY CHŁOP TAK NIE PIŁ TYJ GORZOŁY, TEGO WIŃSKA, PIWSKA, ŚLYWEK, MĘTÓW, REŚTEK



Trzeba zrobić tak: Teraz jak widzem, zaczyna się moda na potrawy regionalne. W Łopusznej taki konkurs mają już od dawien dawna, ale zaczynamy inne gminy, to Zoskale, to Raba, to jeszcze inne. No i na takim konkursie babcie warzą zarcie i dają panom poprógować, a i chłopom swoim też i same ponoszą po cichu zjadają. Na taki konkurs trzeba przyprowadzić swojego i dać mu porządnie zjeść - najpierw zupa z krzonem i wędzonką, potem pierogów z kapustą i grzybami, zaś kwaśnicę z kiełbasą, do tego chleb z białej, pszeniczny, pieczony przez sołtysa z Raby. Kie już kwaśnicę przeleci, już wyjeżdża kucha w flaku, tak chrupko, upieczono w sabaśniku, do tego gęś i kapusta, wódzianką popił, he, he, a tu kluski z galasem i kołoc, placosek na blasie (moskolicek) z masłem i jeszcze kluski bulatki ze sypką i kapusta z bobem z Harkabuza. Na koniec sapać cyli fuce, albo kluska na kiju z pszenicznej mąki z drobno krajaną wędzonką! Uuu... Może się zdarzyć, że od ciebie by nie

jod, to sie posyło ładne, młode asystentki i one twojemu chłopkowi donosom i chwolom. Chwolom, ale nie jodło ino jego - *aleście wy krzesny piykny chłop! A gębusie mocie jak archanioł Gabryjel. Ręka mocno, wąs ino gyrlikać po syjce. Taki chłop, to jest CHŁOP, nie takie jako haw nase młode cycoki na chudyk nozkak, oj, to to!* Kozdy sie na to weźnie i bedzie zjodoł nawet susone karakony. Kie juz to syćko wbije w krztoń, ty mu niesies liter wina, dwie miarecki gorzołki z pejsami i piwko, on wyciągo rąckę - ale we wolu nima juz miyjsca, o, nima. Nie dom rady Margoś, nie wpuści. Teroz trza przypilnować, coby asystentki nie brały go do tańcowanio, bo utrzęsie i zrobi miejsce. Mo siedzieć i słuchać jaki to piykny, mądry i bogaty (w to i owo) i ze mo babe na miejscu, ale to przecie ino jego zasługa. I ze mógłby siedzieć w sejmie i w rządzie, kieby ino kcioł, bo jest jesce ładnijijsy od premiera i miołby nie takie asystentki, ale wiymy, ze ta gazdówka i te troski, co mo na głowie mu nie pozwolom (ty wiys, ze on ma na głowie ino pore kudeł, w głowie mysel o kielusku i flasce z pejsami, a gazdówke w rzyci). I zaś mu sapki z masłem! To jest jedyn ze sposobów, który jek widziała na własne ocy na takim konkursie w gminie Raba. Moi nojlepsi towarzysio nie dali rady połknąć jednego maluckiego! Zasotali sie i nie wypili s e p r z e d zarcie. Som jesce inkse sposoby, ale o tym kie indziej. Nojlepij to nie wychodzić za pijoka, niek sie z nim mamusia męcom. Haj.





PRZELECIAŁA MUZA BEZ RABE, BEZ RABE OBŁAPIŁA CHŁOPA, ROZEBRAŁA BABE!



uz piętnosty roz świętujemy z okazji pisania wyryków gwarom nasom, góralskom. I tom ze Skalnego Podhala i z Orawy, a i z nasyj Ziymi Rabczańskiej i Niżniego Podhala, kany nasa Raba leży. Przyjydzali do nos rok w rok poeci i goście, zespoły i dzieci, co wyrysyki godały i pisały tyz. Gmina zawse miała jakisi grosik, coby dziadkom i babkom poetom dać obiadek i jaki taki glonek z herbatkom.

Nie powiyem, dali tyz i do wola, bo bez tego poetom sie być nie do. I tak sły roki za rokami, śpiywanie i granie sie niesło bez dziedziny bez Mardyłowskom Góre, bez Orawski Dzioł, het za Zależnice i pod Tatry. I na północ za Luboń. Zmyniały sie ustroje i nastroje, rządy i nierządy - a my - swoje. Ludzie narzykali, ale sie nie dali. Pomogła im poezjo pisano swojom gwarom. Hej.

Dziś przyseł redaktór i sie pyto:

- Wanduś Kościelnioko, jakoz to naprowde jest z tom poezjom na Podholu? Cy ino tak se cyganiecie sami siebie, cy braci swo-
 ik tyz? Albo mówiąc językiem potocznym - czy zatrzymała sie ona
 (poezja) na pracach doktorskich pani Krajki i pana Kowalczyka?
 - Redaktorku luby, nic sie nie cyganimy. To co pani doktor napi-
 sała, bedzie se tam w muzeumie. Ludzie tu zyjom, chodzom,
 jedzom, pijom i wiyrsyki pisom. Jeden po kryjomu sobie, drugi
 babusi i panience, a panienska Ponjezusikowi, bo sie jesce wsty-
 do chłopcu. No. A mówiąc językiem potocznym, to jest tak, że
 co najmniej 25 poetów pisze swoje wierszyki gwarą do rymu i
 bez rymu. Z poszarpanym rymem i wygładzone. Jak tam który
 umie i chce. Nikt nikogo nie sprawdza nie nakazuje i nie klasyfi-
 kuje. Pisze Romek Dzioboń, lekarz i Andrzej Kawula, rolnik z Bie-
 lanki. Ta sama Muza goni nad ich kapeluszm, Józia Kierpiec, dziel-
 na matka 8 dzieci i Franek Obrochta ze Starego Bystrego. Reszty
 nie wiem kim kto jest, jest człowiekiem, a chce być górolem, jego
 wola. Lubi gware, zno stare porzykadła, tworzy nowe nei dobrze.

- Wanduś Cubernotko, to schodzicie z Parnasu między tłum, pi-
 szecie na zamówienia, bez selekcji, bez podnoszenia poziomu,
 dźwigania kultury ludowej na mocnych barkach, tak sobie, ot
 byle co? Co by na to powiedział pan Staich! Poezja to piękno,
 poeta jego nosicielem...

- Redaktorze gazetowy! Powiym ci prowde. Na Parnas to my sie
 nie pchali nigdy, bo tam ciasno od różnych niedouconych ale
 z plecami. Momy swoje góry, mozemy se pofurgać na baranku,
 nie musi być Pegaz. To co moi ludzie pisom jest worte druku
 i ucha, i nawet telewizora (ino telewizor niewort nasego słowa).
 Tego sie nie trza ucyć, to sie wiy. Pon Staich by sie uciesył, ze
 gwara zyje i nabiyro ze zycio całom gorzciom. Nie zaparła sie
 w skansenie i nie obraco sie sama koło sobie, jak to robi strój
 góralski, cyli po downemu - odzienie. Odzienie być musi z XIX
 wieku, bo tak se umyśloł pon profesór, wiymy który, lubimy go,

na miarę wieków, w któryk jej jeszcze żyć przydzie. Hej, ze hej. Piynkie godom! I jeszcze do tego prowde. Na zamówienie pisemy, owszem, wtedy najładniej Muza śpiewa. Dla Ojca świętego, dla księdza proboszcza i dla pana Wałęsy też. Dla muzykantów, żeby im smyczki same śpiewały, dla dzieci na uciechę, dla pani nauczycielki i na dzień kobiet. Czy jesteśmy ludowi? Czy jesteśmy gorsi? Od czego, od kogo? Jakie tu stawiać kryteria, z czym porównywać. Niech się śpiewa, co piękne zostanie, mniej ładne przeleci, czym się tu przejmować? Niech każdy swój ogródeniek uprawia i miętusie sadzi. Odeszli od nas i przeszli na rajskie łąki, razem ze Staichem się tam przechadzają - Adam Pach, Jędrzej Skupień Florków, Stanisław Gąsienica Byrcyn, Hanka Nowobielska - smutek po nich nastał i pustka. W tę pustkę jak listek po listeczku wpadają młodzi - Iza Zającówna z Raby Wyżnej, Wanda Łomnicka Dulak z Piwnicznej, M. Kudasik z Nowego Targu. Jak nasionko obok nasionka, zakiełkują i wyrosną poeci piszący gwarą w XXI wieku. Hej!

- Rozmawiam z Wandą Kościelniak Czubernatową, która uważa się za poetkę. Chwali ona swoich kolegów, bo się boi, że jej mogą dołożyć po krzyżu. Dawniej nazywała się poetką ludową, obecnie zgubiła gdzieś po drodze tę ludowość. Czy to rodzaj jakiejś zabawy, czy interes czysty?

- A jo godom z redaktorem, ale on jest nowoczesny i mnie nie pojmuje. Ale to nie wadzi, bo tak jest nojlepiej. Godać do siebie, nie bars sie rozumieć i zaś godać i odpowiadać, wesoło jest, ze hej. Przecie teraz tak syćka radzom i nawet im za to duzo płacom. A co do mojej ludowości, to jo z ludu, hej. Ociec mój był między piętnościorgiem dzieci wychowany i na polu robił od małego dziecka. Pote sie nauczył ciesielki i był budorzem. Zyli my zawse w Rabie z rabiańskim ludem, uprawiali motyckami ziem, a mnie zmusali do pasienio kóz! Niesczęście, kozy były od samego diabła rodem i temu tyz to na starość Wanda została poetkom ludowom, a obecnie po zmianie ekipy, poetkom narodowom. Haj.



JAK DOBIĆ BABKE?

ie dobijać, niek sie męcy. Babki som jest potrzebne, bo majom renciny i umiom uwarzyć kapusty z grochem, bobem, abo fizołami (fasolą). Fizoł to jest dobro rzec i pozywno, zastępuje stuke cyli miyso. Tak samo babka zastępuje tate i mame, bo som jest za Młakom cyli w USA, znacy w Cikagowie. Babka umiy tyz opowiadać pogodki, strasyć duchami i wierzy w cuda, a to jest małemu potrzebne. Duzyumu tyz, bo teraz zapominomy, cyli zabacujemy swojej mowy. O yes, o yes. Babka zawse cosi zbocy jako to bywało, ej. Bywało kie jesce ona była młoda, a marsiałek Piłsudski sed na Moskola, a pote jak sie wojoki wracały, to ho ho! Co babusiu ho ho? He he! Niejedno piwo z wojakami wypięła! I niejedne portki połotała i wsy wybiła, hej, hej. Babka sie jesce przydo chodźć po dziadu. Torbe, kijosek sękaty i wio na Podhole! I bez Orawe! Bedzie i na wagle i gaz sie założy, babka uzbiyro. Troche downij, kie jesce po świecie chodzowały prawdziwe dziady, przychodziła do nos taka dziadówka, co my za niom wołali Maryna Kur Kur. Zło była strasnie, a serezić umiała nicym sewiec abo furmon. Roz tak se idzie koło kościoła, a murorze cosik tam poprawiali i stoli na ruštowaniu. Jedyn był ubrany w corny kabot, a drugi w kosuli. Nei dobrze.

Popod rustowania chodził piykny, młody probosc i odmowioł brewijorz. Az tu ci murorz uwidzioł Maryne i dre sie z góry *kur - kur!* I schowoł sie za węgieł, coby nie dostać skałom od dziadówki. Na to wysed piykny ksiądz, a Maryna (na murarza ocywiście) - *ty byku w cornym kabocie!!!* Babka moze jesce służyć do towarzystwa. Bocycie te babusie z Hrubego Potoka? Niy? No to była se tako staro, sucho babusia i siedziała sama w takij samyj suchyj chałupecce. Casym jyj tam dawali jeść i pić, bo rodzine miała, cymu niy. Ubrali, umyli tyz. Hej. Ale babcątko lubiało se wypić cosi mocniejszego niżli caj, no to przychodził ku niyj młody siuhaj z winkiem. Nie w zodnyk celak, ba se ino wypić i pouradzać z babusiom. To se ta popijali, urodzali, bardzo stary z bardzo młodym wspólne majom myśli, niy? No. Nei zaś co sie nie robi. Przyseł Jaś i nuko - *babko pijcies, babko pijcies!* Ale babka śpi. *Edy nie śpniecies telo, edy, e, babko! Napieczies sie! Cozeście dziś tako!* Ale babka jus spała wiecznym snem i Jaś musioł dopić som swój jabcok. Tak tyz widzicie, ze nie trzeba dobiąć babek, choć ta na nich nima zodnej ochrony. Jest je ochrona na żwyrza hrubego, na psy i koty, ale na ryncistów i emerytów nima. Nima tyz ani reklamy w telepoziyradle do babków abo dziadków. Same ino młode pyski, a to przecie nie štuka mieć włosy bez łupiyżu, kie som młode i długie. Abo smarować tutke krymym kie jest świzyzo jak mlycko od piyrwiołstki. Babce nic nie polecajom, ani na zęby, ani na kości, ani na kudły, ani na pysk, oj, niy. A przecie babka to pozytecno w doma osoba. Pośles psa po zakupy, to ci kupi wiys co. Kot ci kupi wiskas, a ino babka za swojom rencine kupi ci kotlet schabowy i jesce go usmaży, sama nie zjy, bo nima ząbków, he! A jesce jakbyś mioł babke byłom komuche w zielonyj kosuli z cyrwonom krawatkom! He he! Tako babka na woge chleba, sukcesu, awansu, ktoz wiy cego jesce! Politycy! Decydenci! Sygnatariuse EWG! Nato NATO i na tamto - zwróćcie swojom uwage na babki! Kreatorzy mody! Pisarze i poeci - pomyślcie casem o babce za stodołom!



Z KUMOSKOM JADWIGOM



Siadły my se kiejsi przy piwku w barze, coby obgodać pore spraw i sprawek świata tego. Przyplątała się skądsik Helcia i powiada - *Nie pis zeście siadły przy piwku, bo to babom nie przystoi! Baba w barze, przy piwku! Słysane to rzeczy? Zaroz wos okrzycom zeście denaturki, abo feministki.*

- *Ze jacy co? Zadzawiła sie kumoska Jadwiga.*

- *No denaturki, takie co pijom denaturke i mogom se w dzień przy piwku w barze siedzieć.*

- *Jee, nie o to mi idzie - Jadwiga na to - ba, o te feministki. Cięgiem teraz słysze, to biznesłumen, to feministka. Kis diasi?*

- *Feministki to takie baby, co kcom równouprawnienia z chłopami.*

Wiyom, bo mom starom encyklopedyjom i tam pise, ze to w Anglii juz downo baby wymyslały takie te no, równouprawnienie.

- No to coz w tym złego? U nos w chałpie zawse było i jest równouprawnienie. Mój stary i syn Jasiiek lezom do połędnia, a jo obrządze konia, podoje krowy, wykidom gnój i uwarze obiod. Oni wstajom w połędnie, to nie jedzom śniadanio. Pote razym jymy obiod i sie wyrównuje. Jesce ocysce Kaštana zgrzebełkiem i oba se mogom wyjechać soneckami abo bryckom na wieś. Jo zatela strugom łyzki i ptoski, coby sprzedać na jarmarku, syje kapke, haftuje makatki i pise wiyrsyki. Pote uzdajom wiecerzom i moje chłopy przyjydzajom, siadajom i jedzący opowiadajom mi, co we świecie. Na kogo mom głosować, kto jest głupi w rządzie, kto nosi Matke Boskom na pokoz, a kto w sercu mo żmije. Kielo ukrod lider, a kielo ino jego pobocni. I cemu (z przycyn nieznaných) pon Pawlak ożeśmioł sie do telewizora (z przycyn komety Hale Bopp). Słuchom jednym uchem, bo przecie trza konia wyprzągnąć, uprzęż słożyć, bahra wytryć z błota, nei konikowi dać jeść i pić. Ale słuchać muse bo mie pote egzaminujom i nie dej Boze pomylić Kwaśniewskiego z Krzaklewskim! Jezus, przepuść, co sie wtej dzieje! Ale jo sie przecie nie daje, bok ta, jako to? Feministka! Stajem z orcykiem w gorści i bronie swoich pozycji.

- A co to za jedyn tyn Krzyklewski? - pyto sie głupio Helcia - i cemuz to twoje chłopy jezdzom po wsi bryckom, a nie karom? Przecie mocie dwa samochody!

- Oni sukajom korzeni, wracajom do tradycji. Dziadek mojego był fiokrem. A nie Krzyklewski, ba Krzaklewski! I mo dziurke w brodzie.

- E, to musi być seksy, śmieje sie Helcia.

- Nie widziałaś go w telewizorze - Jadwiga na to.

- A w którym serialu on wystepuje? Zreśtom jo ino oglądom Moda na sukces. Tam som ładne chłopy i takie cyste i delikatne! Z takim to by sie dobrze było równouprawnić, nie? He he he!

- Tobie Helciu, smakuje tyn seks telewizyjny, co? A moze to grzych?

- Grzych to jest wtej, kie sie komu nie do, hy hy, ale patrzeć na ładne bez złości i bez brzydkich myśli to grzych? Jee! Pon Bóg nos stworzył nie ino po to, coby my drugim dokucali, ale coby my sie radzi widzieli, ciesyli sie ładnym i patrzeli na świat ze zrozumieniem! Nie powtorzoli bez przerwy, ze świat sie wali, Unia Europejsko nom zagrozo, a gospodarka polsko nie worce zardzewiałego gwoździa. Młodzi same narkomany i sekciorki, wartości potargane, kościoły zaparte, a Zydy stojom z igłami na skrzyzowaniu i łapiom na mace!

- Hejze, kumoska, hop! Coz to godos? Zastanowio sie Jadwiga.

- A poreście moze i mos racyjom? Przecie trza kapke pozyc na tym świecie w radości i w zycliwości do bliźnik nasych. Ino mi dziwno skąd ty to wszystko wiys? Telo mądrości w tobie, od kogo?

- Od sponsora! Powiedziała wesoło Helcia i wzieny my i posły na piwko do chałpy. Po co razić ocy wszechwładnych samców opiekunów, polityków, retoryków, sejmowców! Poreście kany mos dziś jaki bar abo karcme? Same dysko polo, puby, najtkluby, seksiopy. Haj.





Z KUMOSKOM HELCIOM O KONSTYTUCJI



U piekły my se karpátke, półożyły na stole mały ǵasio-
rek winka z cornyj porzycki, zaparły dzwyrze od izby i juz my
miały sie zabrać za nawracanie świata, kie ktosik zaburzył na
dźwyrzak.

- Pewnie Cygon - powiádo Helcia. *Biyda sie ognáć od tyk po-
trzebującyk - To pogorzelec, to baba bez chłopa, to Jantek, koz-
demu dej i dej.* Ale to nie był Cygon, ani pogorzelec, ba nasa
spólnica Jadwiga, feministka z urodzynio.

- *Coz sie tak zapiyrocie?* - powiedziała i wziyna se trzeci pucharek
ze sofki, co sie teraz nazywo barkiem. *Boicie sie włóćégów cy*

spólników do gąsiorka? Wypiła dobry łyk, tak na całym gimbe i pochwoliła - dobra. Ale może by trza było przepuścić bez ręki, miałyby większą moc! Przekąsiły my karpatom i kapke my sie powyśmiewały z tych, co nie jedzom miysa i z tyk, co sie odchudzajom pigułkami „chuderlocek”, firmy „Kostek”. Kie już był przygotowany grunt, pytom sie jo Helci - to za którym zaś ty projektem konstytucji - obywatelskim, cy warsawskim?- Pewnie ze za obywatelskim. Zawse to obywatel mo racyjom. Polok w Polsce znacy sie. I tyn obywatel jak utworzy konstytucjom to hej.

- Co to za głupie wywody! Jaki obywatel, co on ma do godanio? Pytom.

- Projekt warsawski to jest to! Oni tam we WARSAWIE wiedzom, co jest dobre dlo nos! Godos byle co, co ci kto natłuk do łba!

- Ino nie do łba! Co to moja łeb nimoze sie nazywać głowa? Ba ino twoja? Twoja łeb mądrzejso? Konstytucyjo mo być na całe życie dla obywateli, a nie dlo polityków z Warszawy! Ty źmijo!

- Ino se nie źmijo! Ino se nie źmijo, ty dziadówko, co ani gazety nie cytos, bo ci zol na niom grosa! Krzykło mi sie może za bars głośno, ale mie już zeźliły te głupie Heli wywody. A tyn punkt 35 i pół co mo do obywateli, no co?

- Pstro! I głupio napisany! Kto to widzioł takie wywody...

- Hej, hej - zawołała Jadwiga i wypiła całym miarke do dna. Hej, o co wom to idzie! Widze, ze już sie skubiecie za kudły.

- O co? Ta głupio babka upiyro sie przy projekcie konstytucji, co jom mniejszość wybrała większościm głosów! A jo godom, ze tamten drugi jest lepszy! O - Pod jakim względem? Tak sie głupio spytała Jadwiga. Nie dziwota, była już po trzecim pucharze. Pod jakim względem jest lepszy od gorsego? - Pod kazdym! Ozdarła sie Helcia i wbiła w kufe kawoł mojej karparki.

- Acha, cheba ze tak, powiedziała smutno Jadwiga i zaś wypiła. Przekąsiła słodkim, otarła pysk i powiada:

- No to pokozcie mi te projekta, niek se przecytom.

- Jakie projekta? Zafucała Helcia. Jakie, cego?

- *Nedy tyj konstytucji, przecie to sprawa poważno, nie do zwady przy winie. Trza przecytać, sprowadzić, porównać i wtej pyskować, a nawet sie bić. I skubać za włosy. Cy to tako sztuka przecytać ze dwa, trzy razy? Przecie kozdy teraz cytać umiy, niy? Na zapadłyj wsi umiom cytać, nawet lepiyj i warciej niżli ci od telefonów z kumory, abo ci z internetu. No pokozcie mi!*

- *No, takich drobiazgow to oni w gazetach nie pisom, jest duzo woźniejszych sprow - jak długość usów Urbana, syrokość w krzyżach panny GW i takie tam - powiedziały my razem z Helkom. I kie my sie nie ujeny śmioć! Przecie ani jedna, ani drugo, ani trzeci, ani cworty nie wiymy o co chodzi w tyk projektach. Nikt tego nie powiedział, ale kozdy swój chwolił i cudzy deptoł. Teraz kie go juz (ten jedyn) zatwierdzili, kazujom na niego nie głosować w referendum - dopowiedziała Jadwiga. To cały chłopski świat - dodała ponuro i pokozoła - takiego. No to jesce po jednym! Bo sie za chwile moje chłopy pobudzom i bedom wołać wody, bo do nocy na zebraniu wyborcym wołali za i przeciw, to im zaskło. My, baby, momy swojom konstytucyjom - po piyrse - zyc, po drugie - nie skubać za mocno koleżanki za włosy, po trzecie - amynt. Same wiycie, ze nase chłopy z kozdyj świętości zrobiom g... w majestacie prawa i telewizora. Temu tyz baby nie pchajom sie do polityki. Nie? No.*

- *Ty Jadwiga, toś mądro baba. Skąd ty to wszystko wiys? Zaciekawiała sie juz cołkiem łagodnie Helcia.*

- *Od sponsora! Powiedziała Jadwiga. Wypiły my rešte, obłapiły sie za syjki i pociąły razem:*

*Zesły sie trzy baby winecko wypiły
Nocka wypiykniła, radości ozyły!*

*Nie zabijoj, nie zbiyroj, to co mos to kochoj!
Bóg cie nie opuści, zycio sie nie strochoj!*

Tak było i to nie tak downo. Haj.



GAZDA I KOT

Teroz Helcia nimo casu na ozprawy i na bojki, nie przychodzi na posiaady, ba ino jacy mojego winka chlipnąć i opedzieć mi nowinki z politycnego placu boju. Zakiel jo ryktujem miarecki, Helcia juz opowiadu: *Było tak. Przychodzi Wojtuś do izby, rano, od posługi. Obrządził w sopie bydełko, napoił Siwego, zatela jego Jantka uwarzy przecie sniadanko, niy? No. Kie juz wloz za próg i dźwyrze zapar, patrzy, na stole piyknie narzyktowane jedzonko - kluska fucano na misce, masełko w środku, w dołeczku, maślونka w glinioczku, a jest je i moskolik pszeniczny i bryndza. Na stołku z drugiej strony siedzi KOT i jy z misecki.*

- *Jantka! Woło Wojtuś. Jantka!*

- *Posła na plebaniom, powiadu kot z pełnym pyskiem sapki. Siaduj i jydz, bo stygnie.*

- *Ki krotni miliońscy z tom mojom Jontkom! Całymi dniami na plebani, gospodyniom kce być, cy inksy fras?*

- *Moze niy, bo do księdza przyjechała nowo gospodyn i twoja poleciała sprowadzić, cy sie nadaje. Dolyj se maślونki, dobro, z krupkami, dopowiedzioł kot i oblizoł wąsicki.*

- *Jo tu zrobiem... zacon Wojtek i kie sie nie osoto - Cooo!!! Kto tu do mnie godo? Zarycoł jak lelyń i pocon sukać popod stół i ławy, zajrzoł pod łózko. Co? Ktow haw jest? Przecie zek nie pił jaze zawcora, w łeb mi nikt nie doł!*

- *Jo haw godom do tobie, twój kot, tu siedzym, przecie mie widzisz, niy? Nie znos mnie? Wołos na mnie Ksander, wiys jak jo tego nie lubie? Co to za imie dla Kota!*

- E ty kudło niecysto! Jo ci dom siadać ze mnom do stołu! Ty bury skórkowańcu, pódzies do kuśniyrza! Żlił sie Wojtek coroz bardziej, jaze wzion w gorsć kapelus i wio ze za kotem. Kot, ta wycie nie cekoł na spotkanie z kapelusem, ba hipnon pod ławe, pote na sosrąb i wreście ułożył sie na pościeli i zadysany powiada - Ułaz-ze Wojtuś, posłuchoj co ci rzeke! Nie podnoś na mnie ręki, bo jo niejedno wiym.

- Jo ci dom niejedno! udar sie Wojtek, ale ręke opuścił. Tak nie było, cob koty godały w mojjj chałupie! I ty tyz nie bedzies, zło krew jedna zdechlińsko!

- Wojtuś, a bocys te Kaśke Spod Sęka? Twoja była wtej w śpiytolu, a wy se tego tu haw i jesce, he he! Wystarczy, ze zaseptom twojjj do uska prawego i bedzies sie niós po wsi...

- Bedzies ty cicho! Zreštom godoj se, co kces. A cy jesce co inkse wiys, no hmm...

- No hmm, tyz wiym ho hoho - zaśmiał sie kot hrubym basem. Ugodojmy sie. Jo przecie hojco choćka słyse i moge ci powiedzic, a różni różnie o tobie godajom, o, różnie! Ale umowa - jym przy stole, jak człowiek, a nie ciągiem pyskiem przy ziemi i z byle jakiego trzupka. Po drugie lezeć moge na łózkku kielo bede kcioł, a ty mnie bedzies dwa razy w tyźniu dropoł za uskami. Inacy - marny twój los.

- O fiksie jedyn! Ty mnie bedzies tykoł! Mnie, gazde! Jaki jo tobie ty!? I kie nie praśnie kapelusem w kota. Kot zamrawcoł i hyc pod stół. Wojtuś za nim. Burniawa i krzyki, stołki sie walom, kot sie dre w niebogłosy i wtej wchodzi Jantka Wojtkowa.

- Wiedziałak żeś głupi, ale ze waryjok? Coz ty kces od tego kota? Godos do niego jak do Franka z Młaki, jancykrystujes i dieblis, pewnie go kces wyłotać, ty chłopskie pól nicego!

- Cały dziyń mnie tłuce! Poskarzył sie kot. Zryć nie do, obgaduje, przezywo!

- No, kyci, kyci, nie bój sie. Legnij se na łózkku, mozes na nim i nasr... bo to Wojtkowe hy hy.

- Jantka, przecie nimozemy takiego kota chować! On sie ucy godać!

- Widzis kyciuś, jaki tyn nas ociec fiśnięty? Trza bedzie go do Kobierzyna. Kot bedzie godoł, a ty bedzies mrawcoł, niy kyciuś? To te wybory padły mu na głowe, e, Wojtuś, Wojtuś...

- Mrau, mrau, połasił sie do Jantki cwany kot, a Wojtkowi wystawił ozór, otworzył paje - he he he.

- Tego to ci juz nie daruje - ozkrzycoł sie zaś Wojtek, ale kot położył łape na pysku i rzece - Cii, a nie pozałujes!

I co! i co? Ciekawość mnie wziena, bo ta moja Helcia tak piyknie opowiada. Przecie zek sie ostoła i godom ze śmiechem, ale łzesz, moja siostro!

- Ale to jest takie przyjemne łganie, co? I wzieny my sie za syjki i zaśpiywały niemoralnom śpiywke, któryj tu nijakim światem przytocyc nimoge.

- Jo ta nie ciekawo, ale powiydz, co dalej z tym kotem?

- To jest opowiadanie na następnom kartke i na drugie pół gąsiora - mrugła ku mnie Helcia. Telo ci ino powiyim, ze teraz to jest **KOT WYBORCY!**

- Ale ty uzmysłos! Ale to niegłupie. Mozna cudnie śledzić kandydata, he! Idzie NAS KOT do kotki rywala i słucho i kuko i nufo. Kapke kotke skubnie, oblize łapke, pyscek ozdziawi, ale pilnie bocy, co kany. I donosi swojemu panu. He!

- Pon, cyli przypuścmy Maciek, musi mu dać lezeć na łózku, dropać za uskami i pozwolić jeść z miski przy stole. Wcale nie tako duzo opłata, co? Kciałabyś miec takiego kota?

- Pewnie... I zaś my se zaśpiywały na dwa głosy:

Wypić gąsior winka
brać sie do roboty
bedziemy hodować
lustracyjne KOTY!

Heej, buduj, nie woloj!

NIEZNAJOMOŚĆ POLSKIEJ MOWY



oja ukochano kolezanecka Helcia prowadzi kampanijom wyborcom Jednemu Takiemu i stale kajsi jeździ i furgu po świecie. Co sie wróci to mi opowiy różne nieprzygody, prowadziwe, nieprowadziwe, śmisyne, nieśmisyne, ale wyborce. *Jedziemy kiejsi, powiado, z Warszawy z Kandydatem, karom. No, cyli samochodem porządnej marki. Jedziemy i pijemy piwo. Jee, tam pijemy nie pijemy, wolno nie wolno, wypado nie wypado - dywaguje Helcia sama ze sobom - mracemy tak ino, a Kandydat trąbi. Wjechali my w jakiesi starozytne miastecko, a tam koło drógi pise cyrwonymi litereckami na małyj tablicosce „uwaga piesi”. Kie to Kandydat dojrzoł (a oko mo bystre), kie nie przyślajfuje! Rozthukli my łbami dwie śklonki, a te blasanki z piwem sikały jak, no, he he sikały! Istno lekrama! I radośnie jest maluchom, kiedy mają bardziej sucho! Udar sie Kandydat i powiado - trza uwozać piesi to piesi! Zwolnił potem nawet zredukował biegi i jedziemy. Przejechali my jednom babe, jednego chłopca, a pote jesce jednego cłowieka, je kaz ci piesi, kruca! Zacon sie na dobre denerwować Kandydat. Wylazła na droge krowa, ale zadarła ogón i w ucieckie, z tyj przycyny nie została przejechano. I tak my zajechali do drugiego starozytnego miastecka, a tam zaś „uwaga piesi”! Kandydat zaklon brzyćko w matke i z pretensjami do całego świata miamrzy: Kury jest, krowy i ludzie, a kany te piesi? Syćka*

piyknie zauwiązane przy budach! Syćka abo za płótem, abo na podusiak, zodnego nima na drodze! Tak wprowadzić w błąd uciciwego miłośnika i Kandydata! Juz jo im, kruca, pokoze, ino sie przebije z osiemnostego miejsca na piyrse! Tak sie zeźlił, ze zaś zacon trąbić. No to my jechali od ściany do ściany, ale przecie my dojechali, bo jo tu. Kandydat mo prawie ze juz immunitet, a jo mocne gorści. On kierownicom w lewo, to jo ciągne w prawo i sie dość wyrównywało. Prawie cały cos jechali my włośnie slalomem, ale to sie podobało! Pozdrowiali nas po drodze i pokazowali gesty. Kandydat nimóg sie uspokoić ino wołał - ka te piesi i ka te piesi! Ku..., ka te piesi! Jo im pokoze! Kciałak mu pedzieć i nawet mi sie to udało, ze piesi to ludzie, co chodzm piechotom, ale on kie ryknie - a piesi nie chodzm piechotom!? Co ku..., mnie bedzies tu poucać? Cy jo nie znom polskiego języka? Jedyn jest pies, a jak ik bedzie siedmi to jako powiys - piesy? Tak po dziadowsku? Niegramatycznie? Trza eligancko - piesi! Jo dobrze wiyam i jesce co inksego tyz wiyam! I tak mi Helcia opowiadło i opowiadło, jaze jyj w kufie zaskło. Dejze, powiadło, co do wola, bo mi usknie głos i nie bede mogła popiyrac. Przypina sie do gąsiorka i duldo i duldo, je psio jedno, myślę, co sie teraz z tymi babami wyrobio! Pijom jak chłopy, dejze i mnie, bo wysusys do cna! No. Pokosiliście - pytom, posusyliscie ta? Ha, co ta bedziemy susyc. Moze przyść dysk i zaś zmocy - Helcia na to. Kupi sie w storze, abo w markecie. My teraz na inksyj drodze. Jest tam jesce co w gąsiorku? Kie my go wysusyły, to sie pytom jak ta Kandydat, cy sie doł w końcu przekonać, co to som jest te piesi? Nie doł sie - powiadło. To musioł być psinkrwia z lewice! Pewnie tak, nie wiyam, bo mie wzion spod pałacu i nic nie kcioł za droge. Ani seksu? Ani - Helcia rzecę. To pewnie z tyj strony. Ani hybi. Oni juz jest tacy. Hej. Załganowy. Diebły cubate. Ani seksu, ani aborcyje, fuj! E, pockojze, jako to z tom aborcjom - jest przy musowo, cy nie jest? Het mi sie pokręciło. Wybory tu, a kandydaci nic o tym nie godajom i skad jo mom wiedzieć, hę?



DZIECI, ŚMIECI I BOCOŃ



oje kumoski Jadwiga i Helcia majom przymusowy urlop wypoczynkowy, bo sie dość ugoniły za sianami, trowami i inksom zieleninom. A to trowsko w burokach, a to grule porusać i oborać, wyskubać ziomber i lebiode, marchewecke za tela chrobocki zezarły do cna, a koperecek trza oskubać i zamrozić. W międzycasie wysłuchać wykładu o partii Zielonych, pomalować płot na zielono, zzielenieć ze strachu, bo bachór, co przyjechał na wywcas, struł sie pomyjami i zielenieje (pomyje były z picciem z lekramy. Hej). Chłopy som jest zajęte obronom War-

tości, Sprawiedliwości i Tego ze Tu Haw, co sie objawio stałom nieobecnościom w domu i w obejściu, za to pełno ik w Buc-Puc-Klabie u Rudego, Za Kępom. Tam próbujom wartości w procentach, sprawiedliwości w ciupazkach i w zębach, a tego ze tu haw załotwiałom z gerlsami. No i teraz wysłali moje kumoski na tyn urlop, co sie objawio w tyn sposób, ze majom chodźć po gminie i patrzeć w ktorej wsi nojwięcej śmieci i nojbardziej ociapkany kontener. Bo teraz we wsiach ludzie juz nie ciskajom śmieci w potocki, ani do fosy, ba do pojemnika, cyli kontenera. Gminy nasego Podhola, Śpisa i Orawy kupiły takie skrzynie i dobrze nie bardzo poustawiały koło smentorzy, przystanków i w inksych widocnyk miejscach, coby świat wiedzioł jakie my to porządne górole. Hej. Ale jakosi biyda trefić do środka! Jedzie ci tako panicka maluchem, staje, otwiyro drzwi, wychodzi ino pół, nozkę postawi na kamycku i -beu! Trzupki lecom koło pojemnika. Ale kie przyjedzie panicka mercem (na włosne ocy!) to ino okno otwiyro i prask, łup, gwizd! Lecom eleganckie odpadki bogatej obywatelki wolnego kraju. Kolega Pietruś zwraco grzecnie uwagę - *nimogłaby pani, ucciwsy usy, wysiednąć i włożyć do środka? A panicka - wysiednąć? Do takiego SYFU? Nogami! Fuj.* Dzieciska sie nie bawiom śmieciami bo strasznie śmierdzi, zresztom dzieci teraz majom więcej rozumu niz niejedyn z nos. To tak informacyjnie, coby wos wprowadzić w temat. Na razie Helcia i Jadwiga, jako zadanie przedwyborce swoich chłopów (synów i mężów) majom ustalić i sfotografować i przeprowadzić reportaż pod tytułem „Kontener i jego śmieci, jako działanie na podświadomość mieszkańca wsi”. Drugi temat „Celowe podrzucanie śmieci w celu wywołania niepokoju”. Dzieci i wnuki podrzuciły mnie. Jo zaś dzieci podrzuciła komputerowi i wideo. Siedziały cicho, ale o chwile przysło jedno i godo, ze nima ani jednyj ładnyj bojki. Same pornosiki. No. Niegze sie zgracha ucy w domu, a nie na ulicy. Z ciekawości zajrzałak i jo na te pornosiki, ale mnie ciężko

rozczarowały. Ktosik bachorom podrucił świnię, bo to było o hodowli świnek na suchej ściółce. Świnki grały w piłkę, załatwiały się do jednego kątku, pote spały razem, jak świnię. A tu leje. Wody telo, ze strach! Niesczęście. Dzieci kcom podpolic stodołę, coby kapke rozrywki zazyć. Dziadek broni. Sąsiod kosi spóźnione pokosy, między descem, a grzmotem. Chodzi za nim bocoń krok w krok. To chapnie żabke, to ślimocka w dziób wstusi. I coż w tym dziwne? I wrony za orocem chodzom i za kosiorzem tyz. Zawse zywina jakomsik zywine ułapi i zezre. Taki nas świat. Telo ino ze Giynuś kosi kosiarkom rotacyjnóm, a ciągnik stary hurcy i dymi, a bocoń sie nic nie boi. Uskocy ka trza, podleci, zaś ustąpi! I tak bez cały cos, bez trzy kawołki. Tak to wtej teraz na tym świecie. Cłek sie do śmieci przyzwycail, dzieci do telewizora, a bocoń do kosiarki rotacyjnej. Haj. I jak sie tak jedzie bez to nase piykne Podhole, to widać wyraźnie: lubimy śmieci! Widać to koło tych pojemników - pełniucko ik tam lezy i nikomu nie zawadzajom. Som w Saflarach, w Skawie, w Spytkowicach, pewnie i we Waksmundzie tyz. Dziwno mi ino temu, ze kie kcom ubudować jedyn porządny śmietnik, to przeszkodzo syćkim. To nie jest rozprawa o śmieciach, bo to rzecz beznadziejna, ba o demokracji. Momy juz zamówienia na prace doktorskie (dostarcomy tematów i materiołów) „Kosz na śmieci, a demokracja”, „Wpływ śmiecia na kmiecia”, „Religijno partia dziurawych kontenerów”, „Czym się różni śmieć wysokogórski od innych wartości”. Tak Helciu i Jadziu. Śmieci som jest ozdobom nas go Podhola i nie takie hań sprasowane, cy spalone w spalarni. Takie koło śmietnika praśnieće, takie pochniące, takie przygnite pampersy, rogi baranie, i te no, hej. Niektórzy godajom, ze kieby my syćka ładnie te śmiecie do pudeł ciskali i nie wygłupiali sie z protestami, byłoby cyściej, milej i zieleniej. Ale przecie syćka wiymy, ze temu stanu rzeczy winien jest rząd. Poprzedni, obecny, i przysły. A kto myśli inacej jest komuch i bez wartości. Na razie!



SUKCESY POWYBORCE



*środku jesieni siarcysto zima
w środecku zimy gorące lato
z takim pogodom
zodnych szans nima
coby nos wzieni do NATO...*

tak se melancholijnie mruce moja koleżkini Helcia. Jadwiga powiada - *cołkiem sie jyj w tyj głowinie poprzewracało po tym sukcesie powyborcym. Jak to - powyborcym - pytom sie. Moze wyborcym? Przecie wiym, ze jyj chłop i syn prowadzili kompanijom Jakiegosi Tam Kandydata i wygroł. - Nic nie wiys, bo cie długo nie było w nasej rzeczywistości - powiada Jadwiga. A tak godający między nami - kaś to była? Niby sie pyto mnie - babki Krzysia. Nie pisałaś, powiada, dość długo do nasego Wspaniałego Tygodnika, cyś była w Amaryce?*

- *Nie byłak w zodnyj Amaryce a na emigracji wewnętrznej!*
- *Kruca!!! Jadzia na to. Na emigracji wewnętrznej? To teraz tam tyz sie siedzi?*
- *No ba niy! Musimy odreagować sukces wyborcy.*
- *No widzisz! Jadwiga na to. No widzisz! Ty świętujesz sukces wy-*

borcy, a nasa Helcia powyborcy. I coby cie nie trzymać długo w niewiedzy, to ci powiem, co i jako. I tu se upoliła kawo! tortu chlebowego, jaki my przygotowywały na pokaz kulinarny. A ze to był racyj tort kanapkowy, a nie chlebowy słodki, bo takie tyz som jest, to wykrzywiła jodacke i zacena bluźnić - *Chułwa, co to cha chwiństwo! Pieche w kufe yyy!* I wypłuła na som środek juz piyknie udekorowanych kanapecek zwanych „ogródek”. Były tam marynowane grzybecki, marchewecka uwarzono z majeronkiem i pokrajano w kwiotuś, wąsiki ucięte z porów i pórek cebule, ćwiklany burocek jako rózo z majonezikiem jako środek, no i to. No i to, ze Jadwiga przyozdobiła to w prosty, ale mało eligancki sposób przezutym na poły (choć w bardzo ładnyj kufce i zdrowymi ząbeckami) tortem kanapkowym. Tort kanapkowy robi sie tak: okroi sie chlebuś okrągły, ale nie z popierdusami (polepsacami) ze skórki, przekrowo sie pote na plastry i kozdy smaruje wysukanom pastom (ale nie do podłogi) ze syra, majonezu, z masła paprykowego i mo być porno!

Hej, ale o co nom to sło? Ychy, o sukces powyborcy. No to było tak - Hela dowiedziła sie ze jyj chłopy prowadziły gre wyborcom na dwa fronty!

- *Jasny gwint! Ze sie odwozyli!*

- *No włośnie sie odwozyli i stawili AWS-owi ogarek, a komuchom świycke - Jee, moze na odwyrтке, nie?*

- *Niy. Tak było ino ukryli to. Zreśtom ta świycka była ukradziono łońskiego roku na Wszystkik Świętyk, tako niedopolono, a jesce sie zajorzy. Hyy. I jak sie Hela dowiedziła, ze takie śnik świnię, wymówiła im wikt i opierunek. To oni, coby jakosi załagodzić, kupili jyj komputer z osprzętem i podłącyli do internetu. I co! Nie sukces powyborcy? A jesce se to wynegocjowała, ze nie musi obiadu warzyć na połednie. Moze być na trzeciom po połedniu. I nie pierę im onucek i moze od casu do casu spojrzeć na nich z góry! Ha! A do internetu nalezom syćkie jyj krowy - Malina, Winocha, Roguła, jałówka Suchuła, seść owiecek, w tym dwie*

okaiste i jedna maciurka. Ino kury nie nalezom, gdocom, ze majom to w rzyci. I ona se klik - a Winocha muu. I do złoba sie suje. Abo leje. I co, nie sukces?

- Pewnie tak. Ujarzmić chłopa to stuka. Ale dwók - to cud boski! Skądze mieli dudki?

- No, pół od zwycięzców, a pół od zwycięzonych.

- To Helci nie śmierdzom te dudki?

- No wiys! A tobie by śmierdziały? Zreštom dostali to za robote, a nie za przekonania.

- No, heba ze tak. Prowde pedzieć, to jesce nikt nie widzioł ani nie cuł śmierdzących dudków. Mnie tyz nie śmierdzom, ani nawet nie pochnom. Takie życie.

- Ej, to to. Nimos co przepić? Strašnie mnie poli po tym torcie. I nie myšlęcy duzo łap za manierecke, takom, małom-nieduzom, taki zbonecek ze škla i chlup w krztoń.

- Prrrwzzziuuu!!! Takie mniej więcej wysło jyj z krztonia zawołanie razem z tym płynem co tam był, a z kufy wjorzył bryzg wody spod ostrej paprycki. Kolwicek tak, kie pyrkos bielizne do prasowano. No i kie juz udekorowała moje kulinarne wyroby i ciapkom, i bryzganiem, napiła sie spokojnie wody z kranu i sie pyto, co to znacy moja emigracja wewnętrzna. No telo, powiadom, ze wygrać to nie štuka. Trza jesce dalej kombinować co, kany, z kim, kogo, za kielo. Bocys jak Kuba i Symek grali w karty z Cyganem? Hej? To Cygon, kie piyrsy roz wygroł to płakoł! Ale to nase sprawy. Hyboj, padom, bier za talerze, idziemy do Helki na Jędrzejowe wrózby. Bedom pany z Warszawy z telewizornie, bedom chwolić nase potrawy. Ino zaznoc te „dekorowane”, no, wbij patycek, abo co. Nakręcom o nos kino, teraz moda na starse baby na wizji. I mozno bez hipokryzji wołać „precz z aborcjom!”

- Bez cego?

- Bez nicego. Bier talyrze, misecki, jo biere baniok z wysokogórskom i - niech zyje.



JO, HELCIA I JADWIGA IDZIEMY DO NATO!

oja kumosia i przyjociółka Jadwiga mo dziś przepustke, bo jyj chłopy pojechali na kampanie wyborcom. Jesce nie wiedzom komu jom bedom prowadzić, ale juz sie zaangażowali. Sie uwidzi, kto bedzie blizej ludzi, to sie mu pomoze, hej.

Jak mo przepustke, to mo coś na pogodanie. Zaroz sie naša Helcia i we trzy idziemy uzdrawiać świat, a przynajmniej nasom ojczyne. Jesce my nie dosły ku budzie, kany mamy izbe posiadnom, Helcia sie pyto:

- *Co to jest to NATO?* Pytała sie w chałupie, ale jyj powiedzieli, ze na to ręce coby scykała kluski, a gębe do śpiywano godzinek. To nie babsko rzec ani figiel.

- *Jo to myślę, ze oni sami nie wiedzom, co to jest, te nase i cudze chłopy. Te z telewizora i te z gazet. Moi tyz niy* - Jadwiga na to.

- *Pakt Północnoatlantycki, North Atlantic Treaty Organization! Pakt wojskowy zawarty w Waszyngtonie w 1949 roku przez Anglię, Danię.*

- *Luksemburg i USA!* Dodała Helcia śmiejący sie. *Teraz i ja wiem, bo cytom w encyklopedii. I wiemy wszystkie trzy! To co, idziemy do tego NATO?*

- *A na co? Tak ino na to?* I tak my zaceny głupio godać, ale przecie głupie godanie to nie babski wymysł, ba chłopski. I jesce ten ik bezkrytycyzm! Wystarczy, ze woło NATO, NATO! To juz tam wleziemy i bedzie nom jak w jojecku. Kie zaś kto powiy, ze trza przerobić zbroje, przekuć dzidy na rakiety, ograniczyć zakup różańców, wzmóc zakupy i produkcje bombów atomowych - to jest zły i głupi. Hej? Hej.

- *No bo po co te wojny? Po to, coby sie chłopy dowartościowały! Nima wojny, to ani im seks nie wychodzi! W pakcie raźniej!*

- *E? To w pakcie im wychodzi?* Helcia zawse dowcipkuje, a zno sie na rzeczy i na tym i owym.

- *A jo słysała, ze w tym NATO służom baby we wojsku i som molestowane seksualnie!* Jadwiga sie przy tym zaczerwieniła, pewnie z radości.

- *To jo ide!* Helcia na to. *Jakie som warunki przyjęcio?*

I tak my se ta godały, nicym w parlamencie egipskim. A wiesna sie spóźniała, a kie przysła, to była umęczono, ośnieszono i jakby wywłócono za nogi po krzokak...

Ale świat i tak jest ładny i dobry, przynajmniej my trzy tak uważujemy. I nic nos nie obchodzi, ze nase chłopy uważujom inaczej.

- *Jo wom powiym, jo juz wolem, coby moje chłopy godały bez ustanku o tym NATO i włączeniu do Europy, niżli o włączeniu do SEX-siopu.*

- *Cy mos na to jakie uzasadnienie?* Pyto sie ciekawo Helcia.

- *Pewnie ze mom:*

Roz jeden górol ocknon sie w sex-siopie

A tam mu godajom - witoj w Europie!

Ptoska mu urwali

Śtucnego sprzedali!

Po coś tam loz chłowie!

- *E, štucnego, to se sama kupie, bez łaski* - Helcia na to. Ale tu to my jom zagłuszyły, bo nie wolno używać takich brzyćkich słów, ani myśli. Dość tego wchodzenie do Europy. My se swojom kampanie wyborcom przeprowadzimy bez NATO, bez Wspólnoty Europejskiej (pewnie zaś wspólne baby, jak było za Stalina!), bez wywijanio konkordatem, konstytucjom i stoczniom. Momy swojom radość zycio, ciesymy sie ze juz DZIŚ i pytomy Pana Boga o jutro. I kapke dobrego humoru! Haj.

Roz jeden górol sed w kyrpcach do NATO

Mioł se ze sobom frajerke zębatom

Ide do vos ze swojom Broniom! Wołoł

Sieje ci ona spustoszenie w koło

Choć kapke scyrbato.

Z żołnierskim pozdrowieniem - kandydatki do NATO - Helcia, Jadwiga i babka Krzysia.



ZMIANA OBYCAJU

Ima sie co przejmować, moi pokochani, ze sie świat zmiynio z dnia na dzień. Zmieniając się i lecąc na zatracenie zabacuje obycaju, mowy, traci wstążki i korole. Nei co? Nei nic. Ludzie jako byli, tak samo jest - kapke dobrzy, kapke źli. Moze im sie poprzewracało w głowach od tych poziyradeł i ogłupiacy, od wseleniejakiego dziadostwa pokazowanego roz po roz i opisywanego i ciach go i bęc go i uciąc mu głowe! Od małego ucom, ze jak ci przywalom, to tyz przywol, no to co mamy robić? A jak sie nom kotwiło za Amarykom, jejku! Kielo my juz mieli dość Ruskik, loboga! A jakimi bramkami i dziurkami kcielimy wlyźć do tyj tam Europy! Cud boski to były hamburgery, hotdogi (psie) i te różne cipsy śrymsy hej. Nei co? Nei mamy, co my kcieli. Nawet więcyj. Calućkom Amaryke w Krakowie i w Zakopanem, abo i w Piekielniku. Moskola, ani kulasy, ani zociurki nikt juz nie jodo, bo to nase, starodowne i eeeyyy. Som jest lekramy i mrugace po smrekach powiysane, góry oświetlone, wychodki

umajone, telo piykne, kielo cud! No to o co płakać? Ze sie nom naski obycoj zepsuł, ze sie baby do rządów wepchały, ze dzieciyska nie sanujom starsyk? A jak majom sanować, kie starsi nie zasługujom na sanowanie, hej? Hej.

I teraz powiydziecie mi kumosiu, cy to dobrze, cy źle? Ładnie, cy brzyćko? Młodzi sie drejom i słuchajom darcio, kudły na łbie golom, nie z potrzeby (przed wsami) ino bez figle i śpasy.

- *Ale kumosiu! Co sie downi na nos udarli, uteremtetowali o śpiywanie, o ubiyranie - a to spodnica za krótko, a to fartucha za duzo widać, a juz nie dej Boze coby włosy podkręcić, lopianabydy! Te z kręconymi włosami to były „lepse”. Hej, hej. Starsi sie zawse na młodyk drom, bo im zozdroscom młodości. O to to.*

- *Moda modom, zawse cosi kajsi skądsi przywlekom do nos na Podhole i pote uceni wpiyrajom, ze naskie - a to tybet, a to buty zdarte z rajtara (a moze z hajduka). Pote sie to zachodzi, zauzywo i dobrze i naskie i hop siup- Ale jedno mi przyznocie kumska, ze downij chłop, ani chłopcysko, ani parobek nie wbijali tak ręcy w kiesenie jak teraz te nowocesne, podholańskie meny. Idzie taki Krupówkami, rękami se kołyse, a stanie przed nim kolega, to on siup łape w kiesień. Wbije po łokieć, przekrzywi sie (pomaco pewnie, cy dziury w kiesieni nie wybił) i nawijo: „cześć men, gdzie drajwujesz?” I nie cekając na odpowiedz dalej snuje: „kumasz stary jaki miałem fart? trzy panienki, jak na grillu, chwytasz?” Kolega mu odpowie cysto piyknie po góralsku - „ale jaja” i wbije obie łapy do kiesieni. O.*

- *Przecie nie ino nasi nosom te łapska w kiesyni. Pojrzyj na telepatrzydło! Stoi taki przed panickom i zadaje jyj gładkie pytanko, a łapom grzebie w kiesieni. Coby jesce trzymoł spokojnie, ale niy! Gmyrze.*

- *Toci, co nosom wąskie portki, to jacy nie wsadzom ręcy do takiej chudej kieseni. Ledwie portki na rzyć obuje, ledwie dopnie.*

- *Ale tyz w takiej chudej kiesieni dudków nie trzymo, o niy,*

- *Toci, co grzebiom w kieseniach, pewnie kcom pokazać kielo tam bogactwa, niy? He he he! Pewnie ze bogactwo!*

- *Co mocie na myśli? Dulory?*

- *Nie ino, nie ino...*

No to my se pogodoły. A bocycie jakie były krzyki, kie my kciały w portkach chodzić? Święci niebiescy! Syćkie diebły góralskie i orawskie sie na nos suły! Kie my budowały Nowom Hute, to trza było w portkak! A babka od Kojosa pluła za nami, ze nos ruskie przerobiły na komunistki! To wej. Bywało choćjako, ale wesoło.

- *Śpiwały my piyknie „już wschodzi dzień, Czarnulko wstań do pracy czas, wesoły budzi się nasz kraj witając brzask!” To zaś babki sie darły, ze nie po nasemu, ze to wymyśleli bezbożnicy i zamiast pacierza rano to śpiywka, tfu, ucciwsy usy, o seksie!*

- *Jee, zaś nie taraście kumoska, wtej jesce nie wiedzieli, co to seks.*

- *Moze i nie wiedzieli, ale cuć, culi. Hej. Ale co wom powiym, ze baby to choć teraz ino w portkach chodzom, ale ręcy w kieseni nie trzymiom. Pewnie nimajom w cym grzebać. Zreśtom baba ciągiem cosi robi, to plecie sweder, to głosce dziecko, to torbe dźwigo, zreśtom jest lepiyj wychowano od chłopa i koniec.*

- *No to moze juz wyjdźmy z tych portek, co? Nasi synowie nie wpychajom ręcy do kieseni bez potrzeby, nie kumosiu?*

- *Pewnie ze niy. Po piyrse ze som jest dobrze wychowani, po drugie do góralskik portek biyda ręce wsadzić, cheba ze w przy-pory, a po trzecie jo wcale nimom syna.*

No niegze i tak bedzie. Kcom młodzi mieć pełne ręce Amaryki, to se udajom jako mogom. Nie słuchajom ojców, ba teleogłupiacy, ale cy przez to jest nom gorzej, cy lepiej, to nie wiy nawet święty Jantoni Padewski. Powiadajom, ze od tego częstego grzebanio w kieseni robiom sie dziury i wylatujom dudki, cyli dulary abo waluta. Banki niepewne, w kieseni dziura, same biydy na młodego biznesmena, same biydy.



TYM, CO SĄ SMUTNI W MAJU



Kiedy Was maj ucapi zielonym smutkiem, pougwarzajcie ze mną! Nie ma już Kazika, nie ma czystej polszczyzny, skrzącego dowcipu, jednak pougwarzajmy jak umiemy! Smutek wwierca się złotem mniszków w loczki i w nos. Pachnące jabłonie dręczą wspomnieniami. Nie pomogą nawet delikatne listki brzozy, ani jajeńnica ze spyrkom, jak mawiał dziadek. Starszej pani smutno z powodu chorego pieska, młodej panience z powodu rywalki. Chłopu koń okulał, akurat na wiosnę, akurat na siew jarcu, akurat na grul przyorywanie, albo sadzenie „za płuzek”. Mgła osiada na spóźnioną wiosnę i na tulipany, i na serce. Ale oto:

*Idzie ulicą kobieta szczęśliwa
listek poźółkły wiatrem unoszony
spod butów umykają gwiazdy
z ukrycia śledząc kroków granie
powraca z miejsc gdzie dotyk ciepły
na skórze niewidzialny ślad zaznaczył
idzie ulicą kobieta cicha
ogień utajony*

Maria Pawlikowska - wiersz z tomiku „Idzie ulicą kobieta szczęśliwa” (Wyd. Miniatura 1995). Kobieto szczęśliwa, pougwarzaj ze mną. Jesteś cicha i utajona, serce masz spokojne, przkryte łagodną rezygnacją? Nie wybuchasz, tylko spokojnie wypłakujesz swoje szczęście drugim? Kto wie, co kryje się w sercu kobiety szczęśliwej.

W maju urodziła się Janina Fiutowska (Hanka Nowobielska) - ogień utajony, której wspominać nigdy nie za wiele. W maju urodził się i zmarł mój tata, w maju minie drugi miesiąc od śmierci Kazika. Maj coraz piękniejszy, bardziej zwariowany, życie przebija się przez asfalt, przez wojny i skały - czy ja wiem przez co? Przez wszystko! Maj! Południe:

*wszystko co żyje złotą polewkę chlipie
w zielonych miseczkach, fałdkach, zochylinach
zmarszczkach listeczków słoneczko miesza
promykami pokarm
hej żyjątko liściątka trawi
dla was potrawa poprawa popas
odżywka
i wy stawonogi
błonkoskrzydłe
ryjkowce
brudnice
chrząszcze (żuk *Geotrupes błękitnożłoty*)
karaczany
motyle
muchówki
pluskwiaki
ważki
sprężyki*

*nawijać mi wartko na wąsiki
I wy jedno i dwuliścienne
kwiatki kwiatuszki kwiatostany
chłipcie złotą polewkę, maj kucharzy zielony
z emocji, dosypuje ukradkiem płatków
mgły, ziela jaskółczego
chłapie, rozlewa w zapachu cały ukąpany
Ucztujcie, ucztujcie!
Już wnet będziecie zjadać moje chude kości -*

żartował umierając mój tata. Przebacz Panie Szeroki! Dziś na obiad pierogi z borówkami. Borówki, czarne jagody, zamrożone razem z lipcowym słońcem dzwonią w miseczce kupionej od Ruskiego. W białe kropeczki ta miseczka. Na stolnicy białe ciasto, krążki wycięte szklanką, po kilka owoców i ozdobny kołnierzyk na brzegu pierożka...

Jeszcze raz wybaczyć Panie, że mieszam pierożki z wiecznością, ale przecież młode borówki będą dopiero w lipcu. Niechże się lico rozpromieni choć na chwilę i usta wymówią - *Dzięki Ci Panie za te dary i za to życie, i za to złoto, i szpaka oraz za słowika, którego nigdy jeszcze nie widziałam, ale słyszeć - słyszałam! Słyszałam nie raz.* I wiecie co, moi smutni w maju? Szczaw już puścił listki pod agrestem i pod płotem a pokrzywy w sam raz na szpinaczek. Co za wspaniałe wiosenne jarzynki, wszystkim domownikom zaśmieją się pynia (pysia). Przebaczyć sąsiadce, że nazwała cię flanelcią, tapetą i rurą kanalizacyjną i zamrucz wierzyk, który jest pogodny i z rymem:

*płynę sobie w powietrzu zjadam pyłki i muszki
nie mam biedy na głowie
łowię rymów okruszki
splatam brzozom warkocze*

bo im wietrzyk poplątał
wiersz mnie w brzuchu łaskocze
siwy diabeł podgląda
i tak mu się zwidziałam, że aż stanął na głowie
i zamachał ratkami
a obydwie miał krowie
Potem usiadł na młace
zmaczał ogon lecz nie dbał
głaskał mniszki pachnące
piskał, mlaskał i śpiewał
- hejze ino baby, wdowy
do kusenio jo gotowy
panienecki i mężatki
późcie ku mnie całym stadkiem!

I tu trzeba uważać, bo diabły baraszkują w bzach wiosennych. Nie są to złe diabliska zabierające duszyczki do piekieł, raczej takie biedne wyrzutki, wymagające współczucia. A od współczucia do zatracenia blisko. Stańcie więc wszyscy smutni, udęczeni i wspominający, stańcie na granicy rozsądku i pougwarzajcie nawet z tymi diabełkami. O trawie, o raju i Jędrusiu Makowskim, oczywiście Gąsienicy, artyście kowalu, poecie i o jego słodkim wąsie. Hej! Jak przejdziemy z pogodą ducha przez maj, w czerwcu nam chandra minie, będą upały, kłopoty, podwyżki, będzie dużo, dużo weselej.

Teraz pozdrawiam wszystkich zmęczonych i zniechęconych, może zaświeci słońeczko tylko dla nas? W każdym razie nie przejmujcie się. Jakoś dośniemy, co?

Hejze ino dyna, dyna
Hejze ino dyna, siup
Zacęli my smutno zycie
Wpadniemy wesoło w grób!



JAK WYCHOWAĆ SUMIENIE, COBY NIE WYRÓŚĆ NA ŚWINIE



rzepytnjem tyz barz piyknie mojom przyrodniom siostre świnnie, ze bedem o niyj godać świnia. To jest porządne zwiy-rzątko, cyste, niewinne ino ze nimo sumienio. Cłowiek zaś, tyn pasozyt, krwiopijca, paskuda, zbój - mo sumienie! Co to jest to sumienie? To jest takie małe co siedzi we wnuku cłowieka, tak z kraja, koło dusycki. Bo przecie dusycka tyz musi ujść, wyliżć z cłecego cielska coby sie - ucciwsy usy - wycykać, abo co inkse zrobić, to wtej tam gazduje sumienie. Przewoźnie razem tam gaz-dujom, jaze nieroz burcy, nie? Bo z cłowiekiem to rzec, nie figiel. I kie Ponbóg go stworzył to sie urobił, jaze kapało mu z coła. I paluski mu usuloł i usecka wyrzeźbił, nosecek przedłu-boł, coby móg fuceć i to i hawto. Cięgiem cosik poprawioł, cosik dokładoł, różne mechanizma, to geny, to komórki, ciała i prze-ciwciała, skoda godać, robota na sto roków! Kie juz go mioł pu-

scać na niebieskie łącki, okozalo sie ze nimo pazdurów. No to dalejze przyprawiać, polerować, strugać. Hej. I dobrze. Jednego Stwórcy nie przewidzioł, ze baba go przewiedzie bez rozum. Zreśom, na pewno przewidzioł, ale machnon Boskom Rękom - *a, jakosi to bedzie!* I co? I to ze nie posłuchali i zgrzesyli, bo zabocył wdchnąć w nich sumienie. Kie sie osotoł powiada - *Janiołku! Zrób co trza.* Archanioł przy okazji pošturchoł Ewusie, Jadasiowi sumienie wepchoł bez usy, a moze bez nosek? I od tego casu syćka momy to małe w środku. Hej. Teroz tak - co zrobić, coby to sumienie gryzło w odpowiednim casie i za odpowiedniom sprawom? Jak to zrobić i cy musimy? Cy zagłusać wyrzuty sumienia? Coz sie mnie pytos, spytoj sie sama sobie! Cy sie to do zrobić i kiedy, od małego raka, cy wystarcy w dorosłym zyciu zacząć sie wychowywać? A cy to kto wiy? I cy wystarcy ino zatkać usy, coby sie ześwinić? (przeboć świnecko jesse roz). Za duzo pytań i nima casu na odpowiedzi, jak w naszym patrzydle. Po mojemu i na babski rozum to jest tak:

- *Kie juz wimy, co to jest sumienie, to trza z nim tak sie zaobchodzić, coby nie robilo dziury w brzuchu. Po piyrse mozno go wychowywać, po drugie tresować, a po trzecie dać mu święty spokój. Takiego wychowanego sumiynio sie mozes zapytać, co to jest źle, cy dobrze i ono ci odpowiy na ten przykład:*

- *Do tatusia synek przysed taki ot, malusi*

Co to znacy źle a dobrze? Powiydz mi tatusiu!

- *Źle synecku to jest wtedy, oj, bardzo nieładnie*

Kie tatusia kto przyłapie, kiedy tatuś kradnie

Dobrze synku, to jest wtedy, kiedy alimenty

Za tatusia płaci Józus, abo pon Walenty!

Som jest i tacy, co lubiom sumienie tresować. Przewoźnie to politycy, Boze, odpuść nom:

- *Kie rządzi lewica - modli sie prawica*

Modlęcy sie strzyło z harmaty i z bica

*Bo lewo półkula rządzi stronom prawom
A sumieniem rządzi bury kot pod ławą.*

Oni ta cosik wiedzom z medycyny, ze jak rusos lewom rękom, to prawo strona mózgu pracuje i tak jakosi i jesce gorzej, kto ta wiy jak! Na wszelki wypadek, coby nie odpaść od korytka, sumienie musi być uwiązane na snurku, bo a nuż sie okoze, ze jest na odwyrtku? He he! Rozumiycie co z tego? Niy? Jo tyz niy. Ale tak jest. Nojlepiej zostawić sumienie w spokoju. Dać mu jego święty spokój. Na to go Syroki tam kany jest wepchoł, coby nami rządziło, a nie my nim. Mo ono wszystkie zawory bezpieczeństwa jakie ino trza i nie puknie bez przycyny wielgiej. Kiedy chcemy mało, ciesymy sie tym, co dzień przyniósł, nie fiksujemy na sąsiada, nie zazdrościmy Kaśce pereł a świni spyrki, to wiecór nase sumienie powiada nam do uska prawego

*- Mój ty człowieku, mój ty włościeliu
spędziłeś dzionek w spokojnym weselu
dziś cie nie bede ciąc wyrzutów piłom
ale se przyboc, co przedwcora było!*

Było nie było, pogodać trzeba, zrozumieć siebie i postarać sie nimieć wyrzutów, ale w drugom strone. Na przykład - *czemu jo tak sąsiadowi nie przyłotoł, coby sie juz nie rusył! A tak tom go ino osłabił i teraz on mnie tego owego, oj jej! Panie ratuj!* Im sie więcej nad tym zastanawios cłeku, to ci sie bardziej widzi. Jak to sumienie piyknie sie sprawuje! Ile mo przeróżnych kurków, kraników, zaworków! Rachujes sie z nim wiecorem i rano, przy robocie w polu i przy robieniu pierogów ruskik, ucciwsy usy. Nie staros sie go poucać, przeinacyć, godos se śnim jak z ojcem - wtej jest i tobie, i sumieniu leko.

Jesce jedno. W kozdyj rodzinie jest tak ułożone, ze kozdy mo wyrzuty z inksego powodu. Sumienia som jest tak poukładane, ze na ten przykład nas tata podbiyroł siano kozom i dawoł polnym zającom! Broł mnie ku temu i casem jo musiała smykać

konicyne ze sopy, a mama broiła i dziamkała tatowi poza usy, ze przecie koza zywicielka, a zającek prawie ze rozbójnik! Oba mieli wyrzuty sumienio, tata ze okradoł zywicielke, mama, ze za głośno o tym przybacowała. Dziecku nie godali nic, a dzieckowe sumienie septało - *e, nie przejmuj sie! I koza sie wyzywi i rząd, a tfu, zając tyz!* Telo, ze zając nasprowadzoł rodziny z całej wsi i ogryźli za to młode scypki.

Sumienie pozwoło tyz, coby go pogłoskać, uspokoić, ukołysać. Nie miamrzyć, skuceć, jojceć, narzykać i ciągiem go budzić i tłuc mu poza usy, ze Maryna nie chodzi do kościoła, a jak chodzi to ruso nogami u góry. Pozwoło tyz na niektóre osiustwa, malućkie przekręcenie prowdy. Znom jednego dobrego cłowieka, który idący koło torów znalazł copke. Kaszkiet przepiykny. Było to downo, wtej, kie jesce ubranie było sanowane i nosone jedyn po drugim. Copka kusiła! Prali jom w doma i cyścili, bo moze spadła z głowy jakiego brzydocka, ale niy, cysto, piykno, pochniāco perfonami. Ale przecie jakze tu wdzioć cudzom własność na łeb? Nedy nie wiada cyja, ale przecie nie nasa! Cały miesiāc w chałpie chodzili koło tyj copki! Komu oddać? Gdzie położyć? Ukradnie dziod, to juz lepiej dać księdzu do kościoła, e, copke? A na co mu copka! Wreście sumienie sie zdenewowało i rzece: *Widzicie ten cyrwonom nitecke na dasku copki? Widzimy! No to jom wyprujcie i wysjcie niebieskom. Hej?* I od tyj chwili ociec chodzili w copce długie roki, a pote jego syn, jaze kie jechoł pociāgiem wystawił łeb i w tym samym miejscu wia-ter mu jom porwoł. No.

Som jest i tacy, co sie zwyczajnie ześwinili (nie ublizający zwierzątku). Ześwinili sie po ludzku z pychy, chytrości, seksu, gorzołki i nędzy ludzkiej. Sumienie ik obrośło kołtunem. I co my na to? Cy mozno im pomóc, skąd jo mogem wiedzieć. Spróbować mozno, cemu nie. Ino ze my zaroz potępiāć, ganić, przykichać, zdeptać, pokrajać na plasterki i cisnąć w gnój. Bo nojlepiej, nojprościej i bez męki osądzać drugiego. Haj.

Na koniec to rzeke, ze sprawa ze sumieniem to nie bułka z masłem. I na dobrom rzec, tok sie nie zastanawiała nad tym nigdy abo rzodko. Jakosi sie samo zrobiło i samo sie trzymo. A jest je sie nad cym zastanowić! Dobrze, zeście zaceni, bo zycie tego woło. Pewnie i więcej ludzi sie nad tym nie zastanawio, nad tym „funkcjonowaniem” sumienia, ba se tak zyjom jako mogom. Filozofujom, podkładajom jeden drugiemu jak nie świnię, to choćby prosie, kapke dziadujom, kapke sie ciesom z grosa i z dzieci, zyniom sie i załujom tego, a nic nie wiedzom o tym, ze to sumienie im dyktuje takie cy inkse zachowanie.

Moje pięć przykozań na zgodne ze sumieniem zycie:

- *Mało brać, duzo dawać (bardzo trudne do wykonanio).*
- *Cieszyć sie, ze słonko świeci, a jak leje - tyz piyknie.*
- *Uwierzyć, ze PONBÓG to jest dobry Chłop i nie ceko z ciupagom na nase błędy, coby nos za to ino w Piekło wpychać. On ceko na nasom dobroć. Ale i tyz nie wymiatać kątów i pajęcyn Jego Imieniem, nie zawracać MU GŁOWY cudzymi grzychami i nie modlić sie na środku gościńca, jak tyn faryzeusz, ucciwsy usy.*
- *Sumienia nie wychowywać na siłę, nie tresować, ba dać mu święty spokój, cyli zaobchodzić sie z nim ładnie, cicho, głośkać, godać śnim, pośpiywać razem, żyć śnim pod jednym ziebrym. Nie tak, coby sumienie sobie, dusa sobie, a jo sobie. Razem wesoło!*
- *I po piąte - napisać do gazety, co robić, abo do jakiego Filozofa jak żyć, coby nie być ludzkom świnkom. Zakiel co odpowieszom, to zycie samo podpowiy. Hej. Ponbóg pomoze.*

Cego i Wom zyce, mający wyrzuty sumienio, ze temat mnie przerósł i ze cas mnie goni i ze musem ukraść w urzędzie gminy taśme do masiyny, bo juz ledwie dycho (nie gmina ani nie masina, ba taśma).



JESCE O ZMIANIE OBYCAJÓW



a wszystko przychodzi cas. Cas dobry i cas zły. Tak samo sie krusom dobre co i złe obycaje. Nase zycie roz w ten stro-
ne, roz w hawte. Kto ta downij jodoł burocki ćwkłowe! - *Z dia-
da krew!* Godoł mój ujek, kie mu siostry kciały podać eliganckie
danko z jarzynkom. Teroz kozdy wieśniok rozróznio ćwikle
z chrzanem od buraczków smażonych. Lubi boszczyk cyrwony
z uskami, a nawet i boćwinke. Downij - kiedy? Biyda teroz usta-
lic kiedy to było „downij”. Coby zaś nie wypadło za komuny
i coby cłek lekomyśnie nie pedział, ze było lepij. Bo przy całej

tyj zmianie obyczajów - jedyn nie upodo nigdy - narzekanie na te casy. E, kumoter, downij to było, e, było! Na razie lepij nie godać - downiej było lepiej, bo nie wiada kie - za Niemca, za Ruskiego, cy jesce za Sanacyje? Moze trza godać - downij to było wesoło. Bocycie jak my chodzili za stonkom, zaroz po wojnie i jesce pore roków pote? Co to było za widowisko! Kozdo rolo miała przejść swoje pola i sukać na grulach żuka Colorado, którego amarykańskie imperialisty spuscajom co rano, abo w nocy ze samolotów. Co my sie uchodzili po zagonach, uślakowali i uślepili krzocek w krzocek. Przeróżno gadzina sie tam snuła, zbiyrali my do flasecek, ale ciągiem było nie to i nie to. Pote to sie ino sło kany blisko grulanych zagonów i leżało sie w trowie. Abo łąziło po lesie. Co to znacy dlo zgrachy wiejskiej, to ino ona wiy! Ta zgracha mo teraz po 60. i więcej roków i bocy. Na wsi nie było lezynio w dzień, zawse cosik do roboty było, a przecie bez przycyny lezeć to po piyrse grzych, a po drugie to samo. Teraz kozdy bachór, duzy cy mały, moze lezeć, grać, tończyć w bioły dzień i powsedni. Matka i ociec mu przyniesom chleba z masłem i kiełbasom (bez zył!). Było, nima. Stonka sama przyleciała nie wiada skąd, w kozdym razie jak uchylili „Zelaznom Kurtyne” po 56. roku. Piyrse zezarła grule kułakom i był nakoz ciesyć sie z tego. Haj. Jako było tak było, cłek był młody i rod widziół świat jaki by nie był - cyrwony, zielony, corny. Nawet jak grzmiało, tyz było piyknie. No to jak było, tak było, ale jedno było na pewno: cłek sie staroł odróżnić od mniejsego braciska zwierzocka. Odróżniół sie tym, ze swoje cynności biologiczne - jak jedzenie, wypróżnianie i prokreacyjom załatwioł po cichu i racej za zasłoniętymi firaneckami. W kozdym razie w doma, a nie na drodze. No cóz, cas sie zmienił, w kinie zaceni pokazywać jak sie to robi publicznie, co tam, dobre jest, zyje sie roz! Cy mnie to co zawodzo, abo gorsy? Boze chroń. Kie dwoje to lubi, to pewnie tak musi być i obycoj som siebie akceptuje. Tak scyrze godający, to jeść my nie jedli publicznie. Nie było to w naskim

obycaju przyjęte. Kie kto wysed na droge z kawołem moskola i jesce z masłem, to mu przyganiłi - *o, widzisz, chwoli sie, co to nie zre! Dziecyska w chałpie kit z okien obgryzajom, a on se masełko, ho ho.* Pewnie, ze byli i tacy, co sie lubieli pochwolić - *e, masne ręce!* I ociyrali o kozuk. *Masne ręce! Dopiyro co my barana zjedli! Miyso na miyso!* Ale toci nimieli wesoło. Zostali wyśmioci i ocywiście nazwisko „masne ręce” przycepiało sie Wojtusia jak łój do kozucha. Pewnie, ze to było z zowiści, ze zolu, bo rešta chlipała wodzianke i nie umiała tak piyknie „ubiyrać” swojego biydnego jedzonka. Tak cy owak jadło sie doma, nie na drodze. Kie nastala moda na demokracym, ale juz tom, nie ludowom, to mozno se było pozwolać na hojco. I przysed tyn Macdonaki i syćka my zaceni zryć gołe bułki z podeswami w pomidorkach na ulicy, na drodze, w telewizorze i w kościele. A co, tak sie jodo w Amaryce. Kie nima pod rękóm bułki, to dalejze ciungam, cy jako sie ona to zwie. Guma do zucio to jak - bez obrazy boskiej - Anioł Pański! Otwórz telewizor, to co uwidzisz? Piykny pon staje przy piyknej pani i rękę trzymo w kieseni, a kufom ruso i ruso, mieryndzy, źwinkuje i mlasko. Zuje gume! Goniom sportowce i tyz zujom. Jak sie nie udłowi jedyn z drugim? Stoi za paniom prezydentowom goryl (ładny, bioły) i tyz źwinkuje. Mnie by to obrozało, ale przecie kto haw babki słucho. Zreśtom mój wnęcek tyz to robi i wsędy przylepiono bulka wyzutej gumecki. W Amaryce to jest taki nakoz, coby wyzutom gam wypluwać na foszty, cyli na karpet, bo tam w restaurantach majom przeróżne karpety. Jak sie naprzylepio tego tysiąc, dwa i trzy, to ci, co wymyślajom antygam, sprej do rozuscenio tych „wyzutków” (od wyzucia), majom zorobek i toci co klinujom te ruma tyz majom lzej. Kto klinował, a nimioł spreju, tyn wiy jak to biyda wycyścić! A kto z nos nie był w Amaryce i kto nie klinował rumów! No kto! I zaś tyn obycoj przysed z Amaryki. I nasi co młodsi i ładniejsi kapitaliści i ich chwalecy zujom ciungnom ładnie przy tym rusajęcy polskimi paseckami. Publicnie!

Teraz by sie cas zająć tymi Amarykańskimi wynalazkami. Downij to było wiadomo, co kto wynaloz - uczony radziecki. Teroz zaś bedom problema. Jedno jest pewne, ze duzo, duzo rze-
cy wynaleźli nasi górole. Downij i jesce downij na świecie pano-
wała nasa góralsko mowa, to prowda, ta prowdziwo. Juz pon
Witkiewicz powiadał, ze *ty bulkany, co som jest po świecie nazy-
wajom sie po nasemu - w Islandyji Helka, w Japoniji Fucy Jama,
w Afryce Kielom Mo Dziure, u Talijanów Bez Dna i jakie jesce
inkse, co wy wiycie i jo wiy.* Tak samo z tom zuwackom -
jesce amarykańskie dzieci godały na chlyb - byb - na muchy -
pta pta - kie my juz zuli smołę! To było dopiyro dobre! Nasa
smoła z nasych smreków. Równiućko bańkowo abo przetopiono
na kamycku przy ognisku. To była štuka znalyź odpowiedniom
co by sie nie lepila do pyska. Trzy razy trza było wypluć, bo
gorzkie, a pote juz sama słodkość. I jak pochniało! Spytojcie sie
dzieci dziadka, co nojmilej wspomino:

*Babka za młodu i smoła bańkowo
dziadek nojpiykniyj w pamięci zachowoł.*

Było tak: Dziadek nasego dziadka pojechał do Amaryki. Je-
choł i jechoł, i jechoł, a pote sie błąkoł, ścinoł lasy i zuł smołę.
Chytry Amarykon podpatrzył, ze dziadek wse wesół, choć na
obczyźnie. To se tupnie, to se zaciągnie wyrchowom. Coz ci tak
wesolo, niepiloku, sie pyto dziadka nasego dziadka. A, bo se zuje
smołę! I sie zaceno. Dejze recepke i dejze, nuko Amarykon. E
dy se posukoj i nadłub na drzewie! Ale to nie tak łatwo. Wreście
dziadek nasego dziadka powiada: - Mos ładnom babe, pociaroy-
my sie! Bedzie? Bedzie! Z ręki do ręki! I tak dziadek dostoł piyk-
nom babke, a Amarykon recepke na smołę do zucio. Amarykon
dorobił sie fortuny, dziadek zdrowych dzieci i zdrowych zębów.
Jednego nie wiy: kto był bardziej szczęśliwy? Jedno zaś wiy:
Amarykon nie wiedzioł, co znacy pociarać. Hej ze hej.

Co nie znacy, ze mozno mieryndzyć na telewizorze w obec-
ności damy a nawet babki. Do uwidzenio.



ZMIANA OBYCAJÓW II



ie wiy, co sie to porobiło, bo sie porobiło, ze świat tak wyładniół! Kapke leje, kapke świci słonecko, pochnie to i hawto, a nojbardziej lipy. Pochnie maciejka w ogródku i różycyki. Pochnie sianko, a o chwile pochnieć bedzie kosono pszenicka chrześciom, dzikom miętkom i wselniejakim ziele, co sie jyj u stópek rozrosło. Pochnieć bedzie świyzo słoma cięto kosom.

Mnie haw zapochniała ktorosi stówcyna, a coby jom zarobić, trza zapełnić pochnięcymi zdaniami całom strone, Haj. No to wyjdź cłowieku z izby, przeciągnij kości i jak nic nimos do roboty, przyjrzyj sie kosorzowi. Chłopu, co kosi potrow cy jarzec, abo moze i pszenicke. Przezegno sie, stanie mocno, kapke bokiem do zagona, ozkrocony kielo trza, ale jesce obejrzy kose. Przejedzie palcem po rzozie, klepnie w kliniek, zaostrzy, osełke w kóske na zadku wrazi i sius! Piyrsy pokos, dzięki Ci Boze! Stanie blizy, na piętke przyciśnie i kładzie sie zioło i trowka wselako, kładom sie kłosy, a przeróżno gadzina to brzęcy, to sycy, to

uciekło po cichu spod kosy. Zaś trza zabrusić, zaś poklepać klientek i za chwile nima kawołka. Leży...

A teraz wyobraźcie się moi mili, że kosorz jest leworęczny. Co się musi nabiedzić, bo przecie kosy som jest robione na prawą rękę. Wiem, że panów to nic nie obchodzi, czym się rolnik posługuje - kosom, czy pazdurami, grunt żeby chlebuś był na stole. Ale tak na chwilecke stońcie ze mnom i pougwarzujemy. Nie wiem czyście zauwożyli, czy się nie kciało zauwożyć, że teraz moda na LEWOM rękę! Ka ino spojrzys to dziecię, to chłop, abo i cołkiem do rzecy panienska pise abo jy lewom rękom. Jescek nie widziała coby się zegnali lewom rękom, ale ktoz wiy? Tak zapatrzeni w ten Amaryke, że trza ik naśladować we wszystkim. Powie choćkto - *coz to babko bajdurzysz, co mo Amaryka spólne z lewom rękom?* Nie wiem, co mo spólne, ale jak patrze i patrze pore ładnyk roków, to przewoźnie amarykany cy obywatela USA pisajom i choćco cyniom lewom rękom. To widać i na tele i w zyciu. Przecie my syćka tam byli nie rok i nie dwa, to wiemy, nie? No.

Nasi biznesmeny zauwożyli, a że som jest dopiyro na drodze do kapitalizmu, to naśladowom co mogom z tamtej strony świata. A nuz tędy droga do sukcesu? Ani wiedzieć! Dło Araba cynić cosik lewom rękom to hańba, lewo ręka służy do rzyci, a prawo do gęby i do serca. Downij u nos tyz tak bywało. Moze i na pewno młodzi nie bocom, ale wstyd było jeść lewom rękom. Były przykozy i bicia, i wyśmiewanie się. Biydny mały człowiek bażgroł w skole po zesycie, ciapkoł i plamił, bo pani krzycała - w któryj ręce rączka! Rączka! Kto z młodych wiy, co to była rączka? Rączka, cyli obsadka i pióro, cyli stalówka. To była nauka pisanio i štuka. Jak to strzylało i pyszczało, a jak się zacinało na kartce, to i casem jedna nóżka się złamała. Palce były ubabrane i nos, i usy, wiedzioł mały, że się ucy pisać. A te muchy w kałamorzcu! He! Worce całego ugwarzania ten wspominek. Ale wracający do lewej ręki, to przecie spróbuj człowieku jak to źle! Jed-

nom litere napises, a spocis sie jak mys. I jakbyś atramentem pisał, to upaprzes całom linijke, bo ci ręka sama zamaze (ale tu widzisz bracie, Amarykany wymyśliły długopisy, coby nie maźgrać pisanego, hy! (Majom łby, nie na wsy!) Bitkom, płacem i wspomoganiem, ale jakosi te dzieci wyrosły na praworęcznych. A tu ci cytom w mądrych pisaniach, że to wina mózgu, a nie bachora! Bo ten, co lubi na lewo - mo to zakodowane w prawej półkuli, i na odwyrтке! Boże! Cyli, że teraz cało prawica myśli na lewo i cyni w lewo, a lewica w prawo! Ratujcie święci pańscy i zwróćcie uwoge, że jo to postrzegom i przestrzegom! Cosik trza zrobić, coby my wiedzieli dokładnie, kogo nazywać lewusem, lewokiem, lewiznom, mańkutem i tym podobnymi ob-rozkami.

Tata mój powiadał, że uceni uproscajom sprawę składający wszystko na biydny mózg. *Downiej - powiadał, kie ludzie zyli bliżej Boga i Natury, dbali sami o to jaki bedzie ich wizerunek. Co bedom jeść, jak bedom ubrani i którym rękom bedom chlebuś krajać. Jak sie urodziło dziecko, babka go przezegnała prawom rękom i codziennie rano cyniła znak krzyza jego małom ręcy-nom na małym cółtecku i piersickach. Z wanienecki, kie go kapusiali, wyjmowali go tak, coby sie łąpił za palec mamy, abo babki prawom łapeckom. Do rącusi dawali pope, abo jakom inksom bawe, zawse do prawej. To sie tak i malučki cłowiecek przyzwycail i juz pote był jak trza. Abo mu sie kapke pomogło, jak nas tata pomóg bratu mojemu, bo ino na lewo i na lewo. Owinon mu lewom rącke kawołkiem łoktusy i co dziecko kciało wziąć to sie nie dało, bo była buła. Brało do prawej. Skrzywiół sie mój mały bracisek moze bez tydzień, a pote zabocył i do dziś jest prawy, hej! Ale downij ludzie nimieli telewizora i pomagali naturze jako mogli. Dziecyska wychowywali sami, nie składali winy na skołe, rząd i Amaryke. No to jo piyknie pytom, coby ustalić, cy ta zmiana obycaju - ta obojętność na lewe ręce to moda, droga do sukcesu, cy figle mózgowe, cy jacy zaniedbanie wychowawce? Bo coby pote nie było, że nie było, a było!*

Zatela dosed do mnie jesce jedyn zapach - beztroski, reklamy, dyskoteki, piwka Żywiec „Czujesz, że żyjesz”! Koło tego nalepka piwka Żywiec. Flaski nima, ale kozdy wiy z cego tyn papiyrecek. Pomost, trzy dziywczęta i trzek chłopców w sile wieku. Skocom do wody, spychajom sie z pomostu, jedyn juz po syje, a jesce go panienka pcho opierający sie na baksie (zamkniętej) na pewno z piwkiem. Kozdy głupi wiy, ze piwka popili i teraz im wesoło i sie figlujom nad głębokom wodom. Pote jest tak jak pisał Józek Małek - *Łódka - wódka - chlup - trup*. Abo tak - *Po skrzyneczce piwka główka kiwała sie, jak skoczył do wody, wyprostowała sie*. Reklama jest na ostatniej stronie porządnej gazety i co to mo do lewej ręki? Nic, cołkiem nic. Obojętnie w której ręce trzymos piwko, abo miarecke z okowitom. Ino cobys pote nie broł w te samom ręce kierownicy autecka twojego ament.

Lato jest, ciepło i wilgotno, grzyby rosnom, smutki nawiedzajom ludzi biydnych - to powódź, to wicher, bogaci bijom sie o władze, Europa idzie do nos wielgimi krokami. To wszystko juz było i jesce nie tak bedzie. Wszystko przeminie, a pochność lip zostanie. Hej!





PSI ZYWOT



marykańskie psy to nimajom ogónów, a jak majom, to okompane w psim siamponie zielone jabłusko. Obcinajom im pazdury prowadziwe manicurwce, a kudły prowadziwe psie fryzjery. Dostajom zostrzyki przeciwko ściganiu, chrobokom, urokom i takie ino na uspokojenie. Nie wiym cy scekajom po janglicku, cy hamarycku, ale po nasemu przewoźnie nie umiejom. Haj. Majom swoje podusie, domki złote, zapisy, legaty, smentorze, sanatoria, prezesów i kto wie co ta jesce. Moze misecki z kości słoniowej, ktoz ta wiy? Wolno cłekowi, pewnie wolno i psu. Nie wiym, bok przecie nie widziała, ale jedno jest pewne: zrom paskudztwa! Suche kostecki, kwadraciki, kulecki kto wiy z czego, pewnie styropian, abo z gumy do zucia, abo fras wiy z czego. W duzyk pudłach, z witaminkami, węglowodanami, białkami, tłuszczami, ale nie do zarcio! Niy! Nase psy to som jest

psy! Taki to i myse złapie, kotu polywke zezre, kość ogryzie i wytorzo sie w zgnitym krecie. Nase psy to i zascekajom po polsku, uzrom wroga w rzyć abo w noge, owiecki popasom, juhasa do chałpy (wdowy młodej) przywiedom, a i w karcmie popilnujom. Niy? Uwiązes go przy budzie, sceko se i bresy, moze to i przezywo włościiciela za krótki łańcuch, pustom miske, dziurawom bude i takie tam psiego zywota biydy. Casem sie urwie, sucke dopadnie, pogoni z wiatrem, zawyje do miesiącka! Hej, hej! Zycie! I takim porządnym, obyczajnym psom wmowiać amerykańskie zarcie! Pedigri, meni, pyrtu, pyrtu kozie bobki! Lekramować w telecygaństwie suche okruski cegosik ze śtucnego tworzywa! O niy. Moze te pieski z ekranu to lubiom, ale nie my, porządne, wsiowe, góralskie psy! Zmiana obyczajów, hej, wiymy i my psy o tym, ale sie nie domy! Hauuu.

Śpi przy budzie pies kudłaty

W corne łaty, w bure łaty

Pchy go zrejom

Dysc mu kapie

A on we śnie szczęście łapie

Śnije mu sie kość ze stukom

Buda ogrzewano

Ciepło ręka gospodarza

Co rano

Co rano





GODANIE WE ŚWIAT

ó! życie nom schodzi na głupim godaniu. Pletom ba-by i panicki, a i chłopy przy robocie cy to w urzędzie, cy w polu. Bo taki jedyn z drugim orze na tyn przykład i ublizo koniowi swojemu - *Kaśton, ty byku!* To juz mu mało hejta na miyjscu, wiśtawio (razem w jednym wyrazie!), ba jesce - ty byku! I ka tu co mo do czego? Jaki z Kaśtana byk? Nawet wrony sie turlikajom ze śmiechu na takie głupie godanie. Kaśton sie tyz śmieje, ale to jest śmiech sardoniczny! Abo tako panicka w telepatrzydle. Sie-dzi i godo, stoi i plecie, goni i tarasi - a to, a owo: jedzcie panie witaminki, surowe ogórki (a tu środek zimy i śtucno pasceka), susone śliwecki, owoce avocado! To zaś ruso nozkami i: laś dwa, laś dwa! Nózia w górę, nózia w bok! Jo ci dom laś - dwa! Baba ledwie siadła przed pozieradłem (telewizorem) po ciężkim dniu, a ta ci opowiadło nozka w górę, nozka w bok! Kiebyś przenieśła telo worków z grulami, co jo dziś, przestałoby ci sie kcieć laś-

dwa-tsi (może być roz-dwa-trzy). Wystarczy, żebyś ozkidała te dwa kawołki gnoja, moja pani. Zamkłaby ci się gębusia. Wprawdzie nie kufom się ozkiduje, ale po hektarze już się godać nie kce, o niy. Przychodzi mąż do chałpy po trzech dniach (fto ni-mioł kaca, nie wiy co to smutek...), a żona zamiast się ucieszyć jak to nakazuje ewangelijo (marnotrawny wrócił) to z pyskiem: *Kaś był?! Ty wilcy krztoniu, ty dziadu, knurze, babracu! Kaś był!* I tak w kółko i w kółeczko i godo i dziamko i pyscy, i jesce, i zaś! Jee, krotni miliońscy! Sami powiedzcie! Siednie trzek, śtyrek panów, łby wsadzom w telewizor z tamtej strony i radzo: *A, panie tego, jo nie lubie komuchów! A jo nie cierpie kleru! A toś pan osioł. A pan toś zakała!* Trzeci zacyno wartko zagłusać: *urodziło się ciele w niedziele! Hu hu!* Cworty: *aborcja w telewizji powinna być obowiązkowaaa!* I kie zacnom syćka wroz we śtyrok, *he, buru buru boru boru ble ble ble, tyrdy myrdy puciu fuciu, tego tu tam, hawok hań!* Ten co przewodzi dre się najgłośniej, *a jak to pani to piscy!* He, jest cego posłuchać. A jesce włącom telekino, żeby te partyje, co nie zostały zaproszone mogły się poblublać, doloć oliwy, kwasu, siarki, smoły i powiedzieć swoje dla dobra naszej Ojczyzny, Kraju, Świata i Pokoju. Haj.

Casem się trafi kany jaki fto, co godo mądrze. Ale to przewoźnie po północy albo po pijoku. A jo, moi pokochani w kraju i zagranicom, żeby nie godać we świat, wzienak się na sposób i - pisem! Ho ho!





WSPOMINKI

*ej, świecie, mój świecie
Jakiś ty piykny, zielony i dobry
Casami bielucki i pono okrągły
Nad tobom chmurka
Ptosek i motylek
Mentel młody
Pełnyś drzew, kwiotków, kamycków
i wody
Byłbyś kochany, cudowny i miły
Kieby nie groby
Kieby nie mogiły...*

Listki opadły, zdeptane kwiotusie. Ludzie smutnawi idą odwiedzić zmarłych. Idem i ja, choć ta przy smyntorzu siedze i duse na mnie kukajom co dzień.

Kaście sie moi podziali? Mamo, tato! Nie zasioli my na Stajonku i krązać kapusty sie nie kce. A kielo dać gminku, a kielo cosnocku? Panie Staichu, jak pisać gwarom Skolnego Podhola? Posed byk do panny? Cy poseł byk, ucciwsy usy, nie nas Jędrus, moze inkse byki, hej. Jędrzeju Florków, wesoły kamracie, Jada-siu! Kielo my światów zjeździli i bojek napletli, wiyrsyków sło-

zyli. Hanuś, księżnicko podholańsko, urodno i cudno w poezji! No kaście, kto was i kany zapar, cy Tam jest radość i rosa i promyki słonka? A kto wom wydaje książeczki do rymu i rytmu, kto gware poprawio, nowości językowe podaje? Stanisławie, kolędy juhasie trza zdajać, bo Gody niedługo. Cy Mietek Biernacik klepie podkowy dlo niebieskich Pegazów, do bramy niebieskiej scelki? Wzywom was! Odezwiście się do mnie i Ty Kaziu Strachanowski, coś wszystkim wypłatoł figielka i odsed ponad świat, ponad ludzi, ponad zowiść i biyde! ... Cicho.

Nikt do mnie nie przepowiy, ani ojcowie, ani moi przyjociele poeci, zdajace wiyrsyków, opiekunowie obycaju, redaktorzy nocelni, abo ino przychylni! Nima was jak tych drzew, co wpadły w mech, co się spoliły, jak tych kwiateczków, co przekwitły, a owocu nie wydały. Cy my was już zabocyli? Cy wystarczy wspominek roz w roku i to ze zolu nad samym sobom? Boże mój, jesień listeczka do drzewa nie przylepi, ani wiesna tego nie zrobi. Nie wstaniecie przyjociele z martwych, wiecny wom odpoczynek...

Niechże choć który z was we wiyrsu ożyje.





CO TO PACHNIE?

odełka, świece, grzyby, kapusta i jabłka. Moja ty Wilijo pochności! Wspomnienia młodości i dzieciństwa przepełnione są prawdziwymi zapachami życia codziennego. Jednak Wigilia pachniała szczególnie. Trochę strachem, trochę czymś nieoczekiwanym, niespodziewanym, a przecież wyglądanym i upragnionym! Dla dziecka wtedy wszystko było prawdziwe i ten Jezusek, co się niedługo narodzi gdzieś w Betlejem, a może u nas na Hałasówce albo na Żeleźnicy w gęstych smreczkach, pastuszkowie, którzy idą i idą do żłóbka, zły Herod, co się czai i to diablisko, co miele ogonem, żeby wszystkim zmylić drogę.

Nadeszła Wigilia! Rano wczas na roraty idzie cała nasza rola. Ciemno jeszcze, ale jeden drugiego poznaje po chodzie, po oddechu, rozmawiają cicho. Panny wypatrują pierwszego napotkanego mężczyznę, żeby go spytać o imię, bo tak będzie miał jej wybrany czyli przyszły chłop. W domu nie wolno było broić, ani się wałkonić. Pomagać mamie, bydełko grzecznie obrządzić,

wody nanosić i cały czas się krzatać. Bo kto we wilijom sie leni, to sie mu bez rok nie zazieleni. Broń Boże zwady, przegadywań i poszturchiwań. Wszyscy jesteśmy wobec siebie grzeczni i uczynni. Zapachy już się snują z kątków, z półek i spiżarni. Tata przynosi z piwnicy jabłuszka czerwone, specjalnie schowane na drzewko. Drzewko przyniesiono już dwa tygodnie wcześniej, stoi jeszcze w kącie na boisku, obsypane kapke słomą. Kapustę mama warzy, a groch ufrykany dochodzi na nalepie. Krupy grube i drobne kaszki duszą się w ryneccze, śliwki suszone, gruszki i płonki moczą się w gliniaku. Najważniejsze dziś są grzyby. Od rana, a nawet od wczoraj moczą się w wodzie. Będą pływać w wigilijnej kwaśnicy całe kapelusze prawdziwków, bo przecież wtedy innych grzybów nie zbieraliśmy. „Wtedy”, czyli parędziesiąt lat temu w tył... Babki upieczone i schowane przed dziećmi w komorze. Mak sparzony, przygotowany do klusek. Teraz wypatrujemy pierwszej gwiazdki, bo jeść się chce niemiłosiernie. Mama nie wpuszcza do kuchni nikogo, tyle żeby wody przynieść, grule oskrobać, reszta - wynocha, żeby nie kusiło podjadac. Wiadomo - od rana nic się nie jadło, bo to wilijo i ścisły post. Rano dali troche wodzianki, abo zaprozki z jednym małym gruleckiem i trzeba o tym wytrzymać do wieczora. Tata opowiadał, że jak on był mały, to babcie mówiły - *jak nie bedzies cały dzień jod, ale nic, ani kapki, ani łyka wody - to wiecór uwidzisz na niebie ZŁOTE CIELE. Nigdy my nie uwidzieli, bo zawse ktośi po cichu chlipało tego cy owego...*

Potrawy już gotowe. Stół ustrojony, tata przyniósł sianka, obrus lniany, haftowany białym haftem, na obrusie opłatki, chlebuś i gałązka jedliny. W kącie snopek owsa (tradycja tradycją, ale mama zawsze miała żal, że jej śmiecimy). Choinkę tata już oprawił w krzyżyk, ale jeszcze nie ustrojona. Za to podłazniczka wisi już u sufitu. Tata zrobił przy mojej pomocy, czyli zawadzaniu i psuciu. Opłatki trzeba było równo - ładnie wyciąć i zlepić światek, a małe ręce niezdarne i niecierpliwie wycinały kółka zę-

bate. Hej. Gwiazdkę z nieba przynosi tata. Pierwszy uwi­dział na południowej stronie, za stry­kową stodołą. Wprawdzie niebo chmurami zakryte, ale tata wie kiedy i po której stronie nieba świecą pierwsze gwiazdki o tej porze. Na stół wjeżdża kwaśnica z grzybami. Każdy ma swoją miseczkę, ale najpierw trzeba się pomodlić - *dzięki Ci Ojce Przedwieczny za ten rok i telo dobrego. Dej nom dożyć drugiego, jament.* Opłatki połamane, co ja mam życzyć rodzicom? Co oni nam życzą? O co się w tej chwili mar­twią, o czym przez moment marzą? O czymś pięknym, dobrym, zdrowym. Wszyscy jesteśmy wypowiedani, umy­ci, szczęśliwi. Bądź błogosławiona wilijo nasza pachnąca. Zapach jedzenia przywraca wszystkich do rzeczywistości. Dzięki Ci Panie, żeś stworzył grzyby, kwaśnicę i łyżki. Za chwilę do tych samych mise­czek nakładają kapustę z grochem, potem znów uduszoną z grzy­bami, na odmianę krojonymi drobno. Pierogi z kapustą i polew­ka grzybowa z drobnymi grulkami albo łazankami. Zaś kapustka na słodko z masnym sosikiem z grzybków, oczywiście olejem maszczony galas z kluskami, kluski z makiem, krupy zapiekane ze śliwkami wędzonymi, kompocik z płonek i już mały brzuch nie miał siły na więcej. Babki kuszą, ale mama podaje je dopiero po pastercy. Nie lenić się i nie drzemać! Teraz ubieramy drzew­ka, najpierw jabłuszko koło pnia, na niteczkach przywiązanych do ogonków. Większe od dołu, mniejsze, coraz mniejsze do góry. Potem cukierki owijane bibułą strzyżona na końcach i języki, któ­re robiliśmy trzy tygodnie przed wiliją, codziennie po języku, po kawałku języka. To były takie kulki z zawijanymi końcami z bibuł­ki prostej, wymagające żmudnej pracy. Składały się z kilkunastu płateczków, zeszytych niteczką z koralikiem. Tak to wytłumaczyłam, że nikt nie wie jak się to robi. Nie szkodzi, wspo­mnienia są zawsze za mgiełką. Potem ciasteczka kruche, upieczo­ne dużo wcześniej. Wycinane blaszanymi foremkami grzybki, ryb­ki, gwiazdki. Foremki robił tata, wkładając blaszki w kółka trybo­we sieczeni, ozdobił je w najprzeróżniejsze fałdki...

Napęczniały brzuszyny od jałowego jądka, oczy się zamykają. Przez wieś niesie się juhanie, to dziewczyny pokrzykują - z której strony głos przyniesie, tam będzie, stamtąd przyjdzie mąż! Spod obrusa wyciągają ździebełka siana, jakież też będzie chłop - prosty, krzywy, gruby, zdrowy? Tata karmi bydełko i dzikie zające. Dzieci kładą główki do świeżej pościeli, patrzą od spodu na drzewko - jakie ładne! Opłatki kręcą się powoli, Mikołaje i aniołki poprawiają suknie bibułkowe. Jabłka tak pachną, że nie wypowiesz. Jutro będziemy skubać ciasteczka, pomadeczki, dziś już nie ma siły. Tata wyczyścił trąbkę sidolem, trenuje intrado, będzie grał na pasterce, *żeby mi sie tylko klapka nie zacięła!*

W kościele już pełno, pokaszują, wyczekują aż się rozlegnie - WŚRÓD NOCNEJ CISZY! Szczęśliwi, najedzeni, ściśnięci w tłumie, popuszczają raz po raz, to z jałowizny. Pan Bóg wybaczy choć na chórze czuć i na ambonie księdzu choćjako, hej że hej. Nasze szczęśliwe, pachnące wilije skończyły się z nastaniem telewizora. Ament.





PIYRSE ROROTY

ak było zawse, kie idzies na piyrse roroty, z kim sie spotkos, to sie za niego wydos. Nie dej Boze jak sie spotkos z dziadem! Dziadów teroz nima, a i zwyk sie stracił. Mało panien na roraty chodzi, a jak juz, to skolne panienecki i one do wydania majom cas. Po reście, w to trza było wierzyć abo dobrze ukombinować, coby sie akurat spotkać z tym Jaśkiem, a nie z inksym. Haj. Dziadek spotkoł sie z babkom, udali, ze o tym nie wiedzom i to cysty przypodek! A święty Pieter, co sie przy Niebieskiej Bramie klucami bawił i wyziyroł od casu do casu spoza chmurek, powiada - *no, udawace! Przecie sie wcora dogodali co i jak, zeby pomóc przypadkowi i spotkać sie rano na drodze do kościoła. Mnie nie bedom osukować, e, zreśtom, nieze im będzie!* Spotkali sie, pote sie pozynili i klepali biyde nie ino bez piyrse roroty, ale bez sterdzieści pięć piyrsyk rorot. Nawet za komuchów tak zwanych odbywały sie roroty i zawse ktosi sie

z kimsik spotkoł, a dziadkowi siebez te roki dość dobrze żyło ino ze w cygaństwie. No. To znacy jego cyganili, ze Pana Boga nima i godali mu - *towarzyszu widzieliśmy zeście sie zegnali przed koseniem pszenicy a nie trza, bo pszenica jest spółdzielco, a nie bosko!* Teraz dziadek jesce krzepki i tyz kosi, a ci zaś go podpatrujom i grozom palcem - *widzieliśmy dziadku, ze sie nie zegnocie przed koseniem pszenicy! Musicie, bo sie wom kosa wyprości, a pszenica jest bosko a nie wasa!* Teraz, ostatnio dziadek sie zeźlił i prasnon kose we fose - *moja, nie moja, niegze se jom święci pańscy kosom!* Babka sie zeźliła, ze bluźni i sie zrobił mat, a wszystko bez te piyrse roroty, kieby sie nie spotkali, to by sie nie pozynili. Haj.

Mateusek ze Skawy nie spotkoł sie ze swojom bo:

*Ostatniom gwiozdecke pies zawyciem
oblizoł na niebie*

*a jo przyść nimogem kochanie
do ciebie*

Kciałaby dusa, mój Ty Boze Drogi

kciałoby serdusko i ręce

i nogi

septo mi miesiącek

trowki i listECKi

idze juhasicku do swej kochanecki!

Oooooooooo jakoz jo pódem -

kiek umył pół głowy szamponem z reklamy przeciwłupieżowym!

Jakoz sie przywito, sepnie cułym słówkiem!

Jakoz sie obłapi z juhasem półgłówkiem?



KTO PRACUJE?



onieważ Chłopska Droga jest teraz na Wiejskiej, to najlepiej wiecie, co się tam dzieje. Do nas dochodzą tylko jakieś ryki, szalone okrzyki i wycia, nieartykułowane dźwięki, telewizja kłamie (nie kłamie?), prasa przesadza, Urban judzi, duchowni spożywają małmazyje i jeżdżą rydwanami, rząd nierządem stoi w rządowych „lanciach”. Wciąż ktoś kogoś zabija i okrada, w imię prawa łamie prawo, prywatyzuje na swoją korzyść, kapitalizuje bez kapitału - Józefie święty - to kto pracuje? Tak normalnie, od rana do nocy, czy od świtu do wieczora? Przecież ci, co tam skaczą i tupią - muszą coś jeść (dobrze i dużo pić z lodem i w czystej szklance), ubrać się w wyprasowane i nienagannie skrojone szaty i wreszcie spać (albo tylko leżeć) w świeżutko ukrochmalonej pościeli! Ktoś to przecież robi, ktoś pracuje w banku, na poczcie, jeździ autobusem miejskim. Czy to jest taki bezimienny motłoch, czy lud pracujący miast i wsi? Otworzysz telewizor, a tam pełno przemądrzałych głów, zadufanych w sobie przemądrzalców, wszyscy coś mówią, a kto pracuje? Ostatnio prasa i telewizja zaczęły się lekko zająkiwać, że gdzieś tam w Polsce jest...

A ja myślałam, że wszystko jest wspaniałe, rośnie i kwitnie tak jak u nas, jest zielono i pachnąco, lipy kwiatem obsypane, łąki pełne traw i ziół! I słowo daję, więcej wiedziałam i wiem ile Pan Carrington udusił żon, niż o tej klęsce w mojej ojczyźnie. Przecież ta susza trwa już od maja, jeśli nie dawniej. Co ci ludzie tam robią, jak się ratują, co jedzą, za co kupują, czy załamali ręce? Czy ślą supliki do Boga i zbierają jajka na mszę? O tym nie wiem, ale wiem, że rolnicy jadą i jadą na Warszawę. Jeśli oni tam jadą, to kto pracuje na roli, nawet tej wysuszonej? I jak to jest rzeczywiście z tymi kredytami i nieszczęśliwymi odsetkami? Czy wy tam na Wiejskiej wiecie jak to jest? Bo u nas tylko polityka i polityka, wszyscy mówią i radzą i wrzeszczą, a kto pracuje, aby pić mógł ktoś? Takie pytania zadawałam sobie w czerwcu i lipcu, a tymczasem świat zapełnił się słońkiem i zielonością. Józek przyszedł odwiedzić moją tatę onegdaj i powiada: *Jak to kto pracuje?! Jo!!! Za Miymca zek pracował jak sumar i za Ruskiego jak wół. Dokupiłtek pola i lasu i pobudował chałpe i most bez wode zrobił. I teraz pracuje od rana do nocy, w zimie i w lecie. Mom bydełko i tartacek na prąd, mom sianko i owiesek i robote, robote. Teraz casy som najgorse. Ciężko.*





PIECONE GRULE

krągluśkie, abo sulki, nojlepsze średniociki nie za małe bo sie spolom, ani nie za duze, bo sie nie dopiekom. Grule pieczone, pochności moja młodościom, jesieniom i głodem. Teroz, kie brzuk zabocył co to głód, trzeba dobrej kwili, coby grule zapochniały tak jak wtej... Nase dzieci juz tego nie wiedzom i wiedzieć pewnie nie bedom, bo polecom do Europy, a z Europy do Amaryki, a tam jedzom cipsy. Grule upiec w ogniu to štuka. Nopródzi trza ukraść z kawołka, bo ino takie majom smak. Nadłubać do copki abo do kiesonek, mozno i do kabota położonego na plecak, a pote zawiązać rękowki. Nie trza sie za duzo łakomić, wystarcy po štiry na głowe, bo przy dłubaniu moze gazda złapać i skląć. Nadłubane niesies do źródółka opłukać, ale zaś uwazuj, bo zababrzes źródło, a tego ci starsi nie przebocom. Mozno omyć w potocku, a jak nima blisko wody - wystarcy wytryć w trowe. A som jest i tacy, co uwazujom, ze nojlepsze grule pieczone razem z glinom. Glina i tak sie spoli, a skórecka nie zwągłi sie cośkiem, ino kapke przypiece. I to jesce mało ześ grule przyniośł, teroz je trza upiec, a coby upiec, musis mieć watre. Kieś ty dłuwoł grul-

ki, inksy gonił w las i nosił chraść i suchary, cetyne sosnowom i polił ogienek taki jako trza, a nie inksy. Tego, co poli słuchać trza i nie wtrącać sie do watry, bo jeden musi pilnować grul, a nie syćka nurać i sturczać w ogień. No to robi miejsce, rozgrzebuje waterke, wsypuje grule, przygarnuje popiołem, nakłado patyczków nie za suchyk, coby sie nie spoliły. Dokłado i opowiadło, a rešta słucho i ceko. Syćka dobrze wiemy, ze takie piecenie odbywo sie przy pasieniu krowicek, tezto wej włazom nojczęściej w skode. Włóśnie wtej sie ceko na piyrse przewrócenie. Piyrse roz trza grulecki obrócić między jednym opowiadaniem, a drugim: *nas tata, kie robił w lesie to był śnimi taki jedyn z daleka. I on był zawse strasnie głodny. Zjodoł im nawet placek abo chlyb, co ta kto mioł w smacince. Swoje tyz przynosił, ale mioł taki wilcy głód i jod, i jod, i nigdy sie nimóg zajeść. I co nie zrobili. Wzieni i złapali gada i go zabili i usmazyli i dali mu pokrojone piyknie miysko, a smolcem z gada pololi po chlebie. Wylizoł nawet rynecke i palice oblizoł, az tu ci kie go nie chyciło mordowisko! Widziało sie, ze nie przetrzymie. Woloł sie po ściyli i po ferecynak, ale od tego casu jod jak chłop, a nie jak wilk.*

Tak opowiadół Jadaś, ale Jędrek i Franek, kapke przestraseni mordowiskiem, bardziej jednak pragli jedzonka, moze nie z gada, ale ten smolec, grule trza przewócić na drugom strone - krzyceli. Pomahu, jesce nie cas... Wreście dosło do końca i drugie opowiadanie, po przewróceniu i po rozgrzebaniu watry, do jedzynio. Teraz juz nikt nie opise, to trzeba samemu cuć. Wrócić się w młode roki, mieć zdrowe ząbecki, pusty brzuk, wiater w głowie i krowy w konicynie.

Bez te roki wasa babka jadła grule i takie, i siakie. Mascone i dusone, a i piecone w popiele tyz z bryndzom i masełkiem, popijała maślomkom i zętycom, śpiyrytuskiem z piołunkiem i cystom bez kropli - i nie wiym, co sie porobiło - juz nigdy nie dało się wycuć tego smaku pieconyk grul z młodości. Nima wyjście - siedzieć za stodołom i płakać.



VOX POPULI, VOX DEI



le pod warunkiem, że się zgodzi z wolą władzy. Zaś jest to samo, zaś się wybory nie udały i władza popłakuje, co to za naród, co to za gmina, same komuchy, na kolana! Głos ogółu, czyli nos, ziajoków niemoreśnyk, urodzonyk za komuny i jesce przed niom duzo, duzo, nas głos, czyli nase miaukanie licy sie wtej, kie jest je takie samo, jak se umyślół ten co rządzi. To jus było i do tela trza powtorzać az sie wreście udo, jaze trefimy na wolom władzy. Pon Bóg dopomoze, przecie nie opuści krześcion, co kcom rządzić tym marnym światem, jedyn to nawet wepchoł do tyj spary wyborcej papiórki poprzekreślane krzyzem! I co! Okozoło sie trefił w komucha! Pon Bóg sie nie obraził, śmioli sie święci pańscy w boskim Raju, słońko świeciło, ptoski śpiywały, kielo mogły, jak zawse. Nima sie co przejmować, prógować jesce roz i jesce. Poreście, co tyn komucha winien, ze się zapisoł do Stronnictwa Demokratycznego? Zapisoł

sie, bo sie lubi zapisowac i sklodki placic, cuje sie potrzebny, przyrode chronil bedzie, fabryki sprywatyzuje, dziadom do jesć, szkoły pomaluje, dzieciom do zobowki i duze i małe, popy (nawet te pornograficzne Barbie!), do kościoła chodzi i chodził bedzie, moze nawet jeździć autem państwowym, cy teraz bedzie co państwowe? W Pana Boga wierzył, jakis z niego komuch, zegnoł sie otwarcie, choć ta ino tak zamleł rękóm pod brodom, dalij sie zegno jus tak syroko, jak w telewizji nakazujom. Zapisoł sie w 1937 roku i dobrze mu tak. Abo taki krześcijański demokrata - zapisoł sie do partyje w 1997 roku, moze jesce nie było takiego roku, to nic na pewno bedzie, skłodek jesce nie zdążył zapłacić, bo go wybory złapały za krzyz, to tys małe nic, przecie tego samego kcioł, co ten komucha i tys go nie wybrali. Przepytujem bars piyknie, ze se wyciyrom kufe akurat tymi dwoma partyjami, som jest i inksyk duzo, na które ktosik licył i teros warcy, ze sie przelicył, a tak dobrze kcioł i trza nakopać takim ludziom do chader, co tego nie pojeni. Som jest i tacy, co wygrali i teros dopiyro płakajom. Tak my se ino, a tu mos! Trza wyliżać ze sceci, kie sie do niyj nakidało! Teros bedziecie rządzić, a spróbujcie dziadować! I tu głos ogótu nic nimo do godanio, bo go sprzezywajom, ze je sowietikus abo jako inkso gadzina. I to tys jus było i to nie jedyn roz. Zawse ten, co kapecke wysy suko wrogo socjalizmu, ludu, narodu, a teraz to nie wiym, moze wroga Pana Boga? Bo tak bez przerwy podpiyrajom sie ci i hawci Panem Bogiem i tak mu kadzom, ze sie chmurkami zastaniać musi, ale nie grzmi, bo przecie wiy jak było i jak bedzie. Wiy, Syroki, ze *Polska nie może uzgodnić kryteriów międzynarodowych*, jakoz by mogła, kie trza copochwila urządzić przedstawienia, wybory, przebory, wybieracka, przebiyracka, krzesanie, tańcowanie to z ludem, to z narodem, z ciupagami na Moskoli, na Zydów, na włosny ogón, coby ino było głośno. Święci pańscy z Raju majom ucieche, radzi nos widzom. To lepse nis amarykańskie kino. Mnie sie to tys widzi i ciese sie, ze z tym wszyst-

kim można żyć jako tako, można się ponarzywać, poskuceć, pośmiec się i popłakać. W jednej gminie zarządzili rekolekcje, żeby się ludzie odcyrwienili, jak trza to trza, pódzie się, cymu niy. Gorzyj jak to będzie Cyrwienie. To wszystko już było i jeszcze nie roz będzie. Może nie w tym kolorze, co to ma za znaczenie. Jeszcze się nie roz uśmiejemy i popłacemy rzewnie, jak ino będziemy zdrowi.

Jest jeszcze jedno wyjście, tak jak to dawniej, dawniej bywało. Zdać się na wole boskom. Nie było wtedy żadnej utropy z wyborami. Schodziła się partyja wolewatyk, bo wól, jak wyście, jest oznakom posanowania. Chłop z wolem, może mieć i władzom, i powozanie, i bogactwo. No to zbierało się poru wolewatyk i kładli się te wole na stole albo na ławie. Niewinne dziecko kładło na środku stoła wes i wszyscy patrzyli, na który wól wylezie. Na który wylazła - ten był wójt albo poseł, czy jak tam się władza nazywa. Nie trza było kartek i całej tej kumedyj z głosem ogółu z demokracją i udawaniem. A ze dawniej było lepiej, to kładli z nos wiy! Nima takiego, żeby nie wzdychał - *e, dawniej to było! Drzewiej to były casy! Ee, bywało, bywało!* Nawet ten, co się wczora urodził, posapkuje się - *e, dawniej to mi było ciepło w matczynym brzuszku*. Takie wybory, to by była dobro rzecz. I wes się znajdzie, i stół, i ława, gorzej o wole. Nima nika wolewatyk i w tym przyczyna tego naszego tyjatra politycznego, obsadzonego przez polityków-amatorów. Chłopy! Hodujcie wole!





JEDZONKO



ubis zryć, jeżeś gruby i bielućki, licka mos malinkowe, rącki ciepłućkie, jak dwa moskoliki piecone na blase, jesce niedopiecone, darzy ci sie, Pon Bóg cie rod widzi. Jo tys lubiem zryć, rozumiem cie, ale wiys co, jak by my tak razem co zjedli? Jedzonecko malućkie, piykne, pochniące, wiys, takie na tyn przykład talarki grulane piecone na blase? Abo jedyn grulik średni - weż z gorcka, akurat sie świniom warzy, obier ze skórecki, ukrajoj plojzderki, posmaruj bryndzom, coś se jom som w lecie udeptoł, ani mi nie godoj, ze nimos swojej bryndzy, na to naskuboj zielonej pietrusecki abo parzątki, abo upuc ze dwa ząbecki co-sku, posuj gminkiem i se teraz jydz. Mozes widełkami, mozes nozykiem abo palcami. Jakby ci sie kciało, to oskrob dwie marchewki i dwie pietruski, uworz w kapce wody z łyzeckom ma-sła. Mozes scypte posolić. Wode wypijes z ładnego gornecka -

bedzie to zupka pochnięco witaminkami, jarzynke zjys, udając pana, z talerzyka malowanego w kwiotki. Po takim jedzonku stajes sie szczęśliwy jak marchewka i wesoły jak pietruska. Licko ci kapke zbladło, to nic, popytoj swojej babusi, coby ci dała obiadek. Kie położy na stole grulane trzy placoski na oleju - odłóz jedyn z talorka - na ofiare Panu Bogu. Niegze go zjy piesek abo świnka. Siednij, nie zwaloy sie na ławe, kark wyprość, ocka ozjaśnij, przezegnoj sie i jydz po kawołecku. Jo wiym, ze grulany, chruscący placuś som włazi w kufe i duzo trza siły, coby go po kawołecku, po końdecku, po ociupinie. No, zjadło sie. Jakie to było dobre! Dziękujem Wom Boskie Osoby i tobie moja Kasiu, za tyn roj na talerzu! Nie patzroj wtej za bardzo w ocka baby, bo zaroz śnik wymiarkuje, ze ci zęby skocom i ze ci miałcy w dusy - święty Jacku z piyrogami, zezrem talyrz jak mi jesce nie dołozy, co to trzy, niy!! Co to dwa! Ani mi do zęba nie zdążyło wleźć! Talerza nie wylizuj, popij w cichości cyrwonego boszczyku i nie piśnij ani słówecka, ze idzies do ciężkiej roboty. Zezar byś cłeku dwa funty stuki z bycka - wiys jakom ciężkom robote miołby twój - ucciwsy usy - zondołek? Ty sie męcys, brzuk sie męcy, a tak - to w brzuku spokój (kapke burcy), sadełko sie topi, panielki patzrom - Archanioł Gabryjel przylecioł w bukowych portkak i chodzi po dziedzinie? *Cy to moze Jantek? Jantek Kaścyn?* Na wiecerzom mozes śmiało ukrajać spyrecki, takom pajęcynke i do tego cebulki i kromusie burego chleba. Siednies, spojrzys bez spyrecke - widać świat, o! To lubie, powiys. Zaś sie przezegnos, zjys pomalućku myśląc - *moje kochane jedzonko, moje zycie! Prec z sadłym i malinowymi pucioskami! Niek zyjom żyły!* Nie dryj sie przypadkiem głośno - boś nie na zebraniu partyjnym, ba w doma z twoim jedzonkiem kochanym, towarzysem zycio. I tak na okółko. Plejzderecek jak firanka cieniutki, kromusia na pół, grulecek jeden, w zodnym razie nie wolno ci pedzieć na jarzynki, ze to trowa a tyś nie krowa. Burocki utarte z jabłuskim, to nie z dziada krew, ba same witaminki

i zdrowie. Sałaty nie zjy zając, ino ty, z oliwkom i pomidor-
kiem. W śpizarni załóż oklepiec, niek cie złapie w nocy! Jo ci
dom kiełbasy po cichu. Jo ci dom! Juz niedługo, jesce kapke, a
bedies chudy, blady, rącki jak patycki, ale dusa zakwitnie i zro-
bis sie dobry. Po drugie, to ci sie przydo, jak przydzie cas płace-
nio podotków. Takiej chudzinie nie potraci Balcerowicz 20%,
sumienio by nimioł. Som chudy, chudego rozumiy. Jakby ci cho-
dziło ino o schudnięcie, a nie o błogość dusy, to przecie mos
tysiące różnyk dejet-cud. Cyś chłop, cy baba - niekby ino cło-
wiek - mozes od rania do nocy jeść surowe liście z buroków.
Popijać wode mineralnom z potoka „Barani łeb”. Nimozes po-
gryżć - to se zmiel, mos przecie mikser amarykański. Co ci be-
dem podpowiadać, som se przecytoj w gazecie jak schudnąć na
patycek za pore dni i za pore milionów. Mos jesce cłeku jedno
wyjście. Legnąć pod magistrotom i głodować, bo ci sie nie podobo
Polana Rusinowa i sołtys w Harkabuzie. Boś myśłoł ze Ojczyzna ci
do, a ona ci, jacy, biere! Ta twoja umiełowano, obskubano, obsar-
piano, umęceno i ośmiono, popychano do Europy. Hej, ona poleci
pocupko do Europy, a my zostaniemy zryć z koryta. Wiys co, lepij
nie głoduj. Legnij se do mrowiska, mrowce cie objedzom wartko,
bedies chudziutki, ciyniučki, lekučki, a mrowce bedom mieć deli-
katne jedzonko. Pasowało by cobyś przed tym powstrzymoł ale
jaki cos od kurzenio papiyrosów. Nawet tyk amarykańsik.





ZARCIE



Siedzis cłeku w ciepłej izbie, bez okno spoziyros na zimny świat boski. Śniyg okurzył drzewa z liściami, zielonymi jesce. Drzewa ze zolu głowicki pospuscały. Jedno śnik jus nimo listecków. Dropie pazdurami bure niebo, z nieba płanetniki sujom zimne krupy. Na ostatnim konorecku siedzi gawron ze sroczkom. Wadzom sie o cosi, huziajom razem z wiaterkiem. To sroczka zyzo do gawrona. Przeskakuje ku niemu, skrzecy do ucha i choć telo inksyk konorów, ona musi, złodusa, na tym włośnie, gawronkowym siedzieć. Gawron wreście ucieko, a ty cłowieku otwiyros sofke i wyjmujes chlebuś. Upolis nozem kawoł, miała to być pajda, abo kromecka, ale tak sie ucieno, kawoł, kroma. Nakładzies na jednom strone masła, na to salcesonu, bo Józek wcora doł, zabili wieprzka, pochnie cosnocek, bieres jesce ze dwa ząbki dokrajos, abo napucys, boś se kupił pucydełko od ruskik, abo cebulki? Otwiyros paje, jesce ci sie mało obłożono ta kroma widzi, moze byś i z drugiej strony posmorowół? Chlebuś bioły, głowizna swojsko, cosek z grządecki pod oknem, cebulka bez poprawy, na cystym gnoju. He! Grajom ząbecki marsia, kostecke casem zazwoniom, w salcesonie sie to trafiło. W brzu-

chu ciepło, dusa sie raduje. Kiejsi mama piekła chlebuś zytny, a na święta pszeniczny. Bo u nos pszenicka i zytko zawse rosły, bo u nos góry som jest plaskie i stojom dopiYRO w drugiY wsi i choć do nieba momy dalyj, to u nos zboze rośnie. I tyn chlebuś zytny, kie wyjęty z pieca i kapke przechłodnięty, przezegnany nozem, pokrajany na kliny bez mamime ręce, cekoł kapke na masełko, co sie w kiernice tłułło. Jus krupecki wyskakujom na „prowde”, jus toporka staje, w misce woda błysko, kopyść tańcuje i, zółte masełko opłukane cyściutki jak słonko w moju, lepi na klinecku cornego chleba. Babka nie smaruje chlebusia nozem, kopyściom bierom, nakładajom i przylepiajom. Na to buro sól, utłucono w drewnianej stępcie... A do tego gornecek maślunki z krupkami. Stodołe jus śniyg zakurzył, a przecie dopiYRO jesień. Ptosków przyleciała hurma, siedli na tym wysokim drzewie i patrzom, cy kany jaki koń nie stracił bułki. W końskik bułkak zawse jakiś owiesek sie trefi. Auta ino jezdZom bez wieś. Auto nie traci bułek, jacy smrodzi. Cos robić, ptosia dola. Wtulić głowicke w piórka, nozecki pod siebie i cekać. Ty cłeku jus trzeciom krome mieles, a teros bułka, downij, tak średnio downo z GS-u, a teros od Steskala. Bułka w lewej ręce, a ciuk kiełbasy w prawej, a moze na obyrtke? Coz, kiełbasa dobro rzec, bułka tys, ale bocys cłeku ten jarcany placek, coś se go som na blase upiók? Teros nie upieces, bo mos elektryke i gaz i nowocesość. Mos jesce przecie na podniebieniu smak tego placka, móg być pszeniczny z gotowanymi grulami, abo tarciocek popijany słodkim mlekiem, a jesce downij nie downo - moskol owsiany. Jakie to było dobre! Posek spyrki i ostry kozik - tego przyciąć, tego ukąsić, e! Spyrka jesce lepszo rzec! Poleku, poleku mój cłeku. Jesce przecie sapka, fuce, cyli kluska gęsto bryja... Mój Dobry Panie Boze, zachowoj mie od bryje. Godoł Kuba profesorowi Kulisiewiczowi, kie go profesor pióreckiem rysowoł: *Syćko w zyciu przemijo. Ino nie bryja. Bryja jest wiecno.* Kuba pomar, pomar tys i profesor i bryja umarła, sumiynnie, na mój dusiu.

Komuchy zabiły bryje! Ale idom dobre casy, nic sie nie trop
cłeku. Ozyje bryja!

*Idom dobre casy, nic nie trzeba godać
jus wnetki bedziemy z owsa bryje jodać! He heu!*

No dobre, dobre, co teros jys mój ptosku? Ptosek nic, a cłek ogórka
kisconego z becułECKI abo ze słoicka. I grzybki. Paprycke. Po-
midorki. Na piecu jus sie warzy kapusta, a w rondelku baraninka
smazy. Kapusta zasmazano z kminkiem i grule całe, abo pucone.
To sie potem zezre, ale zawse mozo uscypnąć, wyjąć z rondel-
ka, oderznąć taki gorący kawółeczek stucki, a tu jesce podgardle
ceko w lodówce, parówecki, kotleciki, duzo, duzo stuki rąbanej
z jałówki i zimne nózki, kura uwarzono w polywce z pietruskom
- nima strachu! Do wiecora daleko. Na nolepie mocy sie groch
na jutro. Bedzie gotowany z wędzonymi zioberkami. I co? I nic.
Wyjrzało słonecko, lize śniyg, woda kapie, ptoski powyciągały
dzióbki z piórkowyk kołnierzyków, cosi kajsi sie dzióbnie, jesce
do zimy daleko. Dzięk Ci, Boze.

I jo Ci dziękujem Panie, ze mom zdrowy brzuk i ze jednako
rada widzom suche grule całe, jak i mascone spyrkom. I ze jo,
cłek, choć baba, mogem siedzieć w ciepłej izbie i zryć z pomo-
com boskom i podzielić sie ze psem, z kotem i ptoskom tys dom,
nie bójcie sie nic moi skrzydlaci braciskowie. Mom jesce jeden
zab, pokiela go mom, bedem gryźć i zuć i tłuc, stuki moze brak-
nąć i spyрки, ale grul moze nie braknie i kapusty?

*Jak braknie - to braknie, bryja zmortwychwstanie
zabki niepotrzebne, chlipanie zostanie!*

Wyboc Panie, niegodnej dusy mojej i pobłogosłow mój zondołek,
bo mi sie kartka końcy, a jesce ino wbijem w krztoń klin tego słod-
kiego, co my z Marynom upiekły wcora - i jus Cie chwolić bede -
na wieki wieków ament. Zryjcie ze mnom, moi pokochani!
P.S. Zabocylać o boszcu ze syrwoTKI, na spyrcie!



PICIE

OZMYŚLANKI PRZY GAŚIORKU Z MALINOWYM WINKIEM



ić człowiek musi. Nie godoj mi, ze gorzołka skodzi. Jo to dobrze wiyom i oni wiedzom, a warzom. Tak trza pić coby najmniej skodziła. Haj. Gorzołka musi być. Som wiys dobrze. Mos gazdówka? Mos. Mos kota? Musis mieć, co to za gazdówka bez kota. A jak jest kot, to i mysy. Mysy musom być. No to widzis. Mos ręce i nogi? Dzięki Bogu mos. Mozes jeść, mozes, a nawet musis. Mos chlyb, kiske, jabko i grule, mos babe, dzieci i powozanie w parafii - to jakos by to było, kiebyś nimioł flaski? Abo gaśiorka z winem? Zjodłeś, bez pomyłke, całom świńskom noge, co była lo całej rodziny. I co? Brzuk cie boli. No to idzies do sofecki, do kredensu, abo do śpizarki, abo jesce - otwiyros barek i wyjmujes flasecke cystej. Patrzys, potrząsos - he he, mmm, oblizujes sie. Nalywos se jedyn kielusecek, kielusecek, powiadom nie kieluch, ani nie puchor, sujes mielonego pieprzu, coś go od ruskik kupił, jesce roz spoziros i - łyk! Aaa, jako ulga. Bek-

nies cicho, pojrzys, ka baba, pojrzys jesce roz na flaske, e, niy. Dość. Zdarzyło ci sie, bocys? Idzies Pod Lipkami, popod lipki, spotykos baciara i dwie koleżanki, abo ino jednom bez baciara? Mos w kieseni pół pajta, kto był w Hamaryce wiy, co to jest PAJT, a kto nie był; napijecie sie, czemu niy, ale z tego? Mos ino kozik i jednego pomidora, a flasecka cyli sklonka jest zatkano korkiem, nima nika miarecki. To co, bedzies pił prosto z gwinta, nie! Robis ładnom dziurke w pomidorku, to co było w środku wyjmujes na listek babki, posypujes gminkiem, co go rośnie pełno na polance i jus mocie zakąsić. Z pomidorka pijecie - łycuś - łycuś, he he ale dobre. Jescek nigdy z takiej miarecki nie pił. Mozno zrobić dziurke i w jabłusku i wypić, wozne ino to, coby po wypiciu pajta, ćwiortecki, abo dwók śpocków, nie lecieć w dyrdy do sklepu po drugie i trzecie, i na meline, i borgować, stoć w kolejce, wybiyrać z konta ostatnie dulary - bo jesce mało i mało, i mało do tego wola. Duzo lepiej byś zrobił, cobyś sie położył na plecak i pożroł w siwe niebo, abo w siwe ocka koleżanki... Zabocys na kwile o babie, dziecyskak, Balcerowiczu i sićkik tyk politykach amatorach, którymi nadziato jest ta nasa Ojczyzna, jak baron coskiem. Po kwaterce duzo lepiej sie śpiywo, duzo przyjemnij sie grzysy. Zacynos cichučko

- *Moja kolezanko, świat sie nom zielyni
moze by my sie tak za rącki ujeni...*

Ona cie warkocem poza ucho pogyrliko, rącke podo i zamrucy:

*Oba my se oba pomiędzy listkami
jako te kwiatecki, złączmy sie wargami...*

No to się łączycie na malućkom kwilusie i świat sie robi nie ino zielony! Taki malućki grzysek, nedy, pokiela mocie te wardzowski miękućkie i cyrwone, ocka nie kaprawe i nosecek nie wisi ku brodzie, jednom kwatyrecke i bośkanie na zielonej trowce, księżezegomości, cały grzych! To moze lepiej tak jak mój stryk? Prze-

doł konia, przepili z kamratami, za trzy dni przysył (i tak długo wystarczyło, za konia, trzy dni) pod okno stryjny i śpiywo:

*Moja Margoś, ślubno babo
idze zbogruj wina
bo z konicka, kaścanecka
ani stówki nima!*

Dobre, idziemy dalij, przychodzisz do chałpy, a tu krzyk, zwada, dziecyska sie dobrały do gąsiorka z malinowym winkiem. Raki krotne, wynuckały, odetkały i pomrakały. Twoje malinowe wino pochniące cetynkom i wiatrem leśnym, wymiysane ze słonkiem letnim, zaprawione ptoskowym śpiywaniem! Zostawiłeś na wyrchu, dobrze ci tak, nie krzyc na raki, ba som na sobie. Tyś jest poetom, tobie w dusy gro, winko jest twoje, ono ci pomogo, coby dusa głośnij grała. Ciebie baba nie rozumiy, ino o dudki sie dre, dziecyska ino patzrom coby ci zrobić na wyrząd! Ooo! Bzydny człowieku! Bieres tom rešte i lejes do putnie i wypić to wszystko kces ze zolu nad sobom. Wiys co, pocekuj kapke. Wiecorkiem siednicie z babusiom na ławie, zagasicie telepoziradło, nalejes dwa cyrpocki tyj malinowej poezji, wypijecie oba, a ty jyj za śpiywos do uska prawego:

*Ej rod ci jo widzom
to słodkie winecko
Ale tobie bardzij
ty moja zonecko!*

Ona sie do tobie przytuli, ocka zawrecie i co wom po cym, kie bedzecie mieć siebie? Nie bedzecie słyseć patriotycnyk kwików braci pchających się do korytka i dzielących ojczne na kluški. I nie usłysycie smutnego śpiywano, co sie burom mgłom bez ojczne wlece:

*Pijali ojcowie, ojczne przepili -
i my przepijemy po malućkiej kwili...*



CIUPIES PATYKI

ybyyros co mniejse gałązecki i leko i mądrze obu-
skiem, takom małom siekiereckom, coś se od ruskik kupił, prask,
prask, lecom kawołecki buryk patycków na ziem. W lewej ręce
trzymies patyk, ukosem na brzegu pniocka opres, nie na środku
„copki”, bo ci rękóm zatrząsie i nie kładzies, tak jak w kinie
pokazujom - na „copce” i ciupies z góry obiema rękami. Ciupa-
nie patycków tyz poezja i stuka, a myśleć wse przy tym mozes
hojco i jesce więcy. Na siykiyrecke spojrzys - Ruskiego se przy-
bocys, kie w stycniu 45 roku wyzwolił cie od Miemca. Biydok
gonił po izbie i sukoł tego i owego, i cosik wołoł *hadziajka ha-
dziajka - som jajka, som*, godołeś mu i broł do copki. Przy tej
okazyji łapsnył zopolnicke, co jom dziadek z fiźle od masingwe-
ra uklepoł i kótecko dokupcył, coz, Ruski ze Syberyje nie wi-
dzioł takiego, to se wzion. Teroz wprawdzie nie mozno myśleć
z sympatyjom o tyk wojokach ruskik z 45 roku, bo to nie w mo-
dzie politycnej. No przecie nik ci nie uwidzi myśli, kozdy widzi,
ze tak zaciekle ciupies, ciupies! Ten cienki i bocaty to pon Łopu-
szański, e utnij mu głowe! O! Trzask i juz lezy pod gnotkiem!
He! Tam jest tako hrubo gałąź, ze staryj gruski, to pani Konop-
ka, beł ze jom bez brzuk, siykierecka źwińcy, nie chyto sie, ru-
sko mać! A coz ci haw oni zawinili, ze ik tak ciupies? Mnie nic,
ale syćka ik nie lubiom, abo co? I wtej jak ci nie trzaśnie w kufe
kawoł sęka spod siykiyrki! Gwiozdy na niebie, jasność wielgo!
O ruskie siykiyrki, o polscy posłowie! Przecie i tak sie dobrze
skończyło, ani sie nie trop, przecie mogło cie gruchnąć w oko,
a prasło ino w puciosko! Boli? Jeee, takie bolenie, taka rana.
Widzis - wybiło ci zęba! Chwioł sie i dziuboł ci dziąsła. Denty-
sta wzion by całom stówke za wyrwanie takiego „pniocka”, a to
- darmo! I ze znieculeniem!



POLIS W PIECU

ógby przecie napolić wnącek, wągli przynieść, sajtek nakłaść za piec, smoloków uryktować, ale wnącek patrzy na patrzydło amarykańskie i nie rozumiy, co to piec. Śparchet, nolepa, blacha, kuchnia - ty wiys, co to jest. Ciepło, spokój, pozywienie, mały smutecek, wspominecki, ogień z patycków, sajtek, trzosek, casem i ze słomy nei z wągli. Teroz przychodzi nasa staro biyda, co siedziała bez komuchów do dudławej wiyrbu zaparto. Wy-skubali mech, wypuścili biyde i teraz zacyno psio para scyrzyć ząbecki. Tak musiało być, bo by nom duse obrosły sadłem i świat by nom obrzyd, a tak - do cynu! I posłał Dobry Ponbóg świętego Jamroziego, coby pomóg Lechowi bez płot przehipnąć. Święty Jamrozi nabroł ze sobom inksyk świętyk, bo kcieli uwidzieć tom nasom Ojczyzne od środka i tak pomagali, pomagali syćka naroz, ze ten nas Lechu za daleko hipnon! Na środek Europy! A coby go święty Jamrozi za portke nie hycił, to był w Japonijom gruchnon. Hej. Polis w piecu, pod blachom, bo gaz drogi i elektryka tyz i te nowoczesności nie dajom telo wspominków. Wnącek nie wiy, co to kachel (kahel), bękart, nie widzioł pieca z kamycków, co grzoł plecy jak kochanek nojmilsy i ciepło było do rania w biołyj izbie, a paliło sie ino pod blachom. Nolepa - co to jest nolepa? Jesce sie ktosi kajsi tak nazywo, a w doma to som jest kafelki i Pan Propper! Sabaśnik, ruła coz to za dziwolągi? Nie-gze i bedom piekarniki, tyz piyknie i mikrofalowo. Widzis jak cie ciesy polenie w piecu? Juz sie nie tropis, ze nima wągli, a jak som jest to takie drogie, ze z renciny nie kupis. Polezies pomału do grapy, nazbiyros chraści i korzyni, przyniesies w powrozie na plecak. Kozdy potycek to twoja robota, twój przycynek do szczęścia jedzonego moskola, bo na blase moskolika upieces, ciepłego od rąc i ognia dos wnąckowi z masełkiem i błogosławieństwem. Hej.

WIESNA



męczony cłek nałykoł sie słonka wieśnianego jaze cały świyci. Piórecka jarcu trzęsom sie z radości. Podbiół - złoty guzicek, złote ocko - pscoły woło na miodek. Ławeczka przy budzie ceko, pod ławeckom flasia, a koło ławeczki skorusa. Ino ino puści kwiolecki, pochność Wielgim Brzyzkim polecici. Ino patrzeć - grule sie wydziubiom, bób juz wyziyro świata ciekawy. Gawrony klujom dziubami - eee siiiii! Telo bobu wywlekły, zryć musom, he. No to na zdrowie wiesno nasa! Jedna miarecka nie zaskodzi. Dobrze ci cłeku, wole boskom wypełnios, baby za często nie bijes, rencine dostajes od państwa, ej, ej! Słonko ci świyci, koń Frankowi okuloł, a nie tobie, świat cie cie-sy. Jewka od Bułki przychodzi kie ino kiwnies, hy hy. Kiebyś jesce nolezoł do jakiej partyje. Byłbyś pełnym cłkiem, a nie takim ciuścukiem-wsiukiem. Coześ wort, jakie pokazujes wartości? Telo ino, co cień robis na grządce pietruski i pijes miodek niezaskuzenie. Partia - to brzmi dumnie. Brzmiało, ale przefucało. A teraz? Do której sie zapisać, ktero bedzie przewodniom siłom narodu? Jak to dobrze było kiejsi, była JEDNA. Nie musioleś głowom o mur tuc, seleś prosto w światlanom przyszość. Był jeden sekretorz i jedno, abo dwa służbowe auta. Teraz jest ik siedmi i kozdy mo służbowe auto i nie ze wschodu, cheba ze z Japonije. Haj. A w całej Ojczyźnie wiys ty cłeku kielo ik jest, tyk partyji i tyk sekretorzy i prezesów? Kozdy mo dobrze płacone, bo za cóz by sie kłod do pościela z Anastazyjom, abo inksom okazyjom? I kozdy mo nie takie auto jak tyn biydny sekretorz-POP w downym, równouprawnionym świecie. I wiys za co? Za twoje grose z podotku, od tego jarcu zielonego, co ci dopiyo wychodzi, a ktoz wiys, cy go trud rośnięcio nie zmoze abo chroboki nie zezrom! Jee, diasi by byli! Mos tam jesce co w tyj sklonce? Dejze, wypijemy, dej Boze zdrowie. Cies sie tym co robis cłowieku chłopie. Buduj i woloj! Haj!



4

GROJZE MI MUZYCKO!

ednymu gro w dusy, jednemu na wolak, a jesce insemu radyjko gro! Gro, ale tak głośno, ze ciotka i babka zatykajom usy pierzynami. Ej, bywało, bywało! Ej, grali nasi drzewiej, grali. I śpiywali, moiściewy, śpiywali piyknie. Teraz to sie tak, uciwszy usy, drom, jak złe w goju! *A jak sie dre złe w goju?* To sie spytoł mały Jasiu, co mioł na usak słuchawecki, bo mo w kieseni radyjko, co mu osobiście do usek gro. Lopanabydy! Wołajom ciotki, babki i mamusia. *Nedy tak sie dre, jak to twoje bigbita z pirackiego kompaktu!* Jasiu wzion sie śmioć, ale go nie słychno, bo jest tak - w poziyradle - cyli w telepatrzydle leci - jak to godajom dziś dzieci - leci film kany strzylajom z harmatów i inksyk atomów. Radyjo gro, nie gro - rycy i sipi, i wyje, a w nim jakisi Rolinskoniec woło ratunku ostatnim głosem, pewnie go biydoka dorzynajom, a jesce te na usak słuchawecki - no to jakoz mozno jesce cosi usłyseć? Jakom muzyke, jakie śpiywanie, nutke wesołom, cy smutnom? Ej, babki i ciotki! Juz nom muzycyka nie zagro, cheba, ze se napytomy? Jesce grajom prowdziwie po nasemu i w Dunajcu i w Mieście Józek Staszłów, w Rabie tyz

grajom, na mój dusiu, Urbanioki i Zające z jednym takim Ryśkiem! A Franek Harkabuz gro na haligonce! Ludwik Młynarczyk umiy grać na listku bżowym, abo na trowce, na piscołce. *Ta kotecka pstro troje dzieci mo, jedno orze, drugie skrudli, trzecie poganio!* A Jasiu nic. I tak tego nie słysy, bo mu do ucha grajom „Kudłate Wieloryby” - kapela, i śpiywo zespół „Zdechnięty świr”. Śpiywanie to, pewnie, ze wymogo siły, bo sie trza dryć prz-okropnie, ale zaś nie musis znać ani nut, ani bemolów, ani krzyzyków. Głosu zodnego opróc włosnego tyz nie musis mieć. A tak nazywany słuch muzyczny jest niepotrzebnym obciążeniem. Dryć sie i juz. Za to słowa pieśnicki som bardzo trudne i całkiem niepojęte. Trzeba siedem razy powtórzyć *ue ue u e ryju jyrj ryju ryju ryju ryju wyju wyju wyju wyju* a pote: *piersi pieści koty płoty młoty płoty moty młoty płoty*. Trza mieć dobrze poukładane w głowickach, coby to pojać, oj, trza. *Nei na co mi te syćkie radyjka, kie nika nima granio ino te burniawy* - narzyko mamusia. *Jo ino musem abonamenta płacić!* Przecie jesce ktosi kajsi gro na gęślak i basuje i dzieci naucy i przecie ta nasa muzycka nie zaginie i nie do sie zagłusyc tyj barambuli!!! Wtedy wysed dziadek z kumory i pyto sie babki, ciotki i mamusie - *je coz wom sie ta nowoczesno muzycka nie widzi? Przecie piyknie grajom i spiywajom, hejze ino siup siup, nie kces tońcyć to se tupcup*. Ale nas dziadek jest głuchy. Głuchusieńki głuchy. Hej, hej. Buduj nie woloj!!!



**IDZIE BABKA DROGOM
CUPKO LEWOM NOGOM
PRAWYJ NOGI NIMO,
W LODÓWCE JOM
TRZYMO!**



ie mos, babko, w dusy duzo wiary, a w sercu radości i przyjaźni do świata, to na jednej nodze tyz dos rady iść! Bez wieś drogom i bez pole, w krzoki, w las. Drugom stronom drogi idzie kumoter Skrzęta i niescoto, teremtetuje, basamuje, po amarykańsku tyz. Zły na rząd, na gmine i na pogodę. Kumoter, woło do Józka, *dziura w niebie sie zrobiła! Ozonowo! Cyja?* Józek wbijo kulicek do kwardej ziemi i nie usłyszał. *No tam tego w powietrzu, w niebie, w górze, ozonowo! Tak godali w telewizorze i ludzie mrom, puchnom, głupiejom i sadzom dupki zamiast okrowków! E, ludziom nie trza dziury do nieba, zeby głupieli - śmieje sie babka o jednej nodze. O, święta Teklo, patrónko od kukiełek, jako dziura?* Woło przestraszony Staś, bo on nimo patrzydła w doma. On nic nimo ino swój stołeczek w barze. *Jako dziura? Do nieba? Przecie by spadowali święci! I kto jom zrobił? Totyn ptosek, co wyskakował w góre?* I zacon siplawo - *nie wyskakuj ptosku w góre. E, ty, denaturko, uwazuj, coby ci teścio-wo nie spadła tom dziurom i prosto na głowe!* Zebrało sie poru gazdów i półgazdów, bo to było 1 maja, a wtej nie wiada, cy pracować, cy robić, cy świętować Józefa Robotnika, cy „ocean ludowy na obu półkulak światowyk”. Pod dymnicom u Dziaulki całom

w kwiatek, opochnionom wieśnianom pochnościom, ośpiyanom bez pscoły, stojom se zwyczajni ludzie - babka bez nogi, kumoter Skrzęta, półgazda Józek, Staś denaturka i kto ino kee i moze. Opowiadajom se nowinki usłyszane sto razy w środkak masowego cygaństwa. Dziura ozonowo strasy ik i śmiysy. Próbujom wyiskać prowde, abo choć jej liznąć. *Ktoz to wiy, co to za ozon, kany on siedzi i cego sie trzymo? I cego sie boć dziury? Co inksego jakby była pod nogami, tobyś wpod - powiado Staś, a doświadczenie mo. Ale w górze? Ale bez niom idom promienie, ktosi mądry pouco. Promieni niebieskik sie nie boje, powiado babka bez nogi. To nie som niebieskie, ino kośmiczne! A to nie idzie z nieba? Totyn Kosmos to nie niebieski, cyli boski? Nedy boski, ale skodzi na łeb i sie puchnie - upiyro sie kumoter Skrzęta. Ktosik mądrzejsy jesce od mądrego słysoł, ze mozno spacerować od 10 do 3 po połedniu, ale nie wiy, cy z koniem po polu mozno? E, to nie dotyczy rolników, moze ino tyk, co nami rządzm, coby im głowy nie spuchły, co? Tyś to źle pojon, upiyro sie Kuba, od 10 do 3 trzeba siedzieć doma, bo wtej promieniuje. No to kiez bedem sadził i gnój wozil, kie pote musem siedzieć w promieniak telewizora? Godom ci, ze to nie dotyczy rolników. Rolnik mo łeb kwardom jak skała i zodne promienie jom nie przebijom. Poreście noś kapelus. Wtej przylecioł z izby mały Pantórka i powiado - odwołali w radyjku. Nima dziury ino dziurecka. Jest ino 392 obsony, jak bedzie ponad 400, to wtej bedzie dziura. Ychy, powiedzieli kumotrowie i pošli kozdy w swojom strone. Kubuś do ogródka, Józek do wbijanio kulicka, Staś na swój stołeczek w barze. Babka bez nogi podskakujący wyjena drugom noge z lodówki i idzie se śpiewający, starom, wesołom śpiywecke:*

*Idzie babka miedzom,
bugary jom jedzom,
ej cicho ze cicho ze.
Urwała se lipke,
oganio se ci...cho ze, cicho ze.*



TABAK, ABO SĄDNY DZIEŃ!



ziadek mój kurzył fajke, a tabak kochał bardziej niz babke. Reklamów zodnyk nie cytoł, ani nie obziroł, bo ta i cytać za dobrze nie umioł, tabak kupowoł w trafice, a jak nimioł za co, to sioł między grule, liście susył i kurzył, kurzył. Wesoło bywało, bo nie roz, nie dwa prasnon za babkom lampom, łopatom, abo diebłym, kie nie było juz tabaku. Tabak abo sądny dzień! Jego synuś tyz kurzył, babka na to - *nedy kurz chłopce, kurz. Chłop, co nie kurzy, to mysami śmierdzi.* I tak to jest po dziś dzień. Jedyń kurzy ciuki, inksy amarykany, a jesse inksy bage z fajki wylizuje. Kozdy ducho do nosa sąsiadowi, abo panience, w pociągu suko po kiesieniach ognia, to zaś brakło papierosów, to zaś podrozały! Nic nie worcom, suje sie tabak z bibułki, abo

takie, ucciwszy usy, mocane w rzyci, z tym filterem, ani to nie pokurzys, ale za to eligancko. Moze byś kurzył Marlboro abo jaki inksy Camel? Co byś na to zarobił, wystarczyłoby ci bezrobotnego? Moze pon Kuroń do ekstra na ciuki? Cemuzby to bezrobotny ze Środkowyj Europy nimóg se zakurzyć Parliamenta amarykańskiego? Kurzys bracie to kurz. Nie patrzoy na reklamy, ani na ceny, ani na głodne dzieci. Tako twoja wolo. Hej. Cy jo ci mogem zakozać? Przecie niy. Stryk mój po takim kurzeniu - tabak abo sądny dzień - nogle wzion i prasnon fajom i ciukami w gnojówke. Obyrton sie na pięcie i posed, ani nie spojrzol, cy sie faja utopiła. I juz nigdy nie wzion do pyska zodnego papierusa, nie wzion i juz. Myśloł se tak - *Je, kizby diasi byli, coby mnom tak rządzila trowa. Przecie jo cłek, urośnięty chłop, a byle jaki krzok bedzie mnom rządził? Bo przecie tabak to zwyczajno zielono trowa ino z inksymi liściami, i to, tako habaż bedzie mnom przerządzać? Nie dać mi spokojnie usiedzieć? Psuć mi krztoń, płuca i kiesyń? O niy!!! Jo sie nie doł przerządzać sekretorzowi, jedynie słusnej partyje, a trowie sie mom dać? Mozno i tak. Ino z radościom. Hej.*



UGWARZANIE PRZY WIELKANOCNYM STOLE...



rzy wielkanocnym stole siedzi rodzina. Dzielom sie malowanym jajeckiem, pogryzajom krzon i zycom se zdrowio. To wielki dzień, wielkie święto. Goście nie przychodzm wtej do nos. Pochnie wędzonkom, wiesnom i zmartwychwstaniem.

Poeci, dziennikarze, babcie zasłużone dlo kultury i wselnijekaki ludek bozy, mogom se siednąć przy bocnym stoliku, abo kany na ławie w kącicku i pougwarzać, poukwalować, naopowiadać i nazmysłać jako ta jest na tym i tamtym świecie...

Tak my se wej umyśleli z Kaziem, a tu Pon Bóg zrobił nom figla i zabroł Kazia na Niebieskie Młaki. Jo wiyom, ze tak sie nie robi, ale bedzies sie wadził z Nojwyzysym? No to - mój Kolego, nas Przyjocielu! Siadojmy na stołeczku, niech nom kiełbaska pochnie jako miała pochnieć. Upytałak Hanke Nowobielskom i Tadeusa Staicha, coby nom towarzysyli, moze ta i krzesnyociec Skupień Florków ku nom zajrzy, coby ino przepustke dostoł. Powiyom ci, ze same dziady i wyskrobki my tu ostali. Rešta juz je tam, kaś ty polecioł z wole boskiej. Zakiel sie jacy tam na som wiyork dothuces, to kapke minie, myślem, toz to ugwarzujmy wartko i zbacujmy, pokiekl wiesna i pamięć minie. Bocys? Nasa księżniczka Podhala Hanka Nowobielska pisała:

Znaki wiosny

*Niebo jako wyleziony jedwab
od gór słabom oddzielony kryskom
piyrsy podbioł na podeskłym brzyzku
i w bazicki przystrojono wierba.*

*Pod płotami juz pokrzywy małe,
teroz cłeku miełe nawet ono -*

*dziwaškany ściebła tyz zielone
w kępkach łońskiej trowy przyburzałej.
Pod kościołem dziecięco gromada
iście - jakbyś słysoł ptasi jarmark,
ka sie kozdy wyrychło z swom nutkom.
Chłopczy huby opalujom w ogniu
a dziewczątka w kosycoskach godnie
niesom jojka i baranki z cukru.*

Juz niemodny sonet, prawie nikt tak nie pise. Mało kto patrzy w niebo wieśniane, mało kto wie, ze bazicki rosnom na wyrbie. Pon Staich powiada, ze to nieprawda, ze przecie młodzi ludzie wracajom do korzeni, ze przynojmniej górole bedom zawse Górolami! I zaroz deklamuje i hucy jak hrom między turniami, a mioł ci on głos i na gwarze sie znoł! I na ludziach.

Skalni

*Chrzest Wasz się sprawdzi i prawo
hale was świata oddały
hale was świata nie dadzą
szałaśna Macierz wnuki odbierze
na wychowanie*

Sałas

ftoz wie

elektronicny moze cy jaki

sie przydo

nauka smatki ino przenicuje

poprzepiero

do słońka wysusy

i bedzie

*Tymczasem siedzicie na matce opoce
która się zmienia nieustająco
nie zmieniając się wcale
więc*

*tońccie krzesanego po styry
jako Józek tończył Leśniok
a po dwa
a po dylu
a po dziesięć tysięcy milionów razy
krzesany na wiecznom
jako natura wos niesie
i dziewczka
co nie kukle z muzeum bockuje
ba chłopu
górolowi
jako ty
Skolny*

Jo wiyim, ze sie zgodzos z panem Tadeuszem, Skalni zawse bedom mieć w sobie ziorecko góralskości. I zawse sie odrodzom i zmortwychwstanom jak trza bedzie. Przybacujemy o nich z wiecznom i świętecznie ich pozdrówkomy.

Jedno mnie kapke tropi - mało młodzi pisom. Moze ta ka w cichości składajom do rymu, ale mało tego widać. Ani nowych gawęd, ani wyirsyków za duzo. Same dziadki i babki ostały! No, dobrze, juz nie narzykom. Weźniemy sie i za młodych. Kieby im byli, coby ino w tele patrzeli i w komputerze grule piekli!

Wpadła mi do ręcy książka O TATRY WY MOJE Jędrzeja Skupnia Florkowego, opracowano i wydano przez państwa Sichelskich z Biłogo Dunajca. Pewnie, ze juz downo wydano, ale jo zawse przychodze po obiedzie! Książke doł mi Jasiak Gutt-Mostowy i jesce nie wiyim, cy za darmo, totez cytom jom wartko i obziyrom i zbacujem - przecie my z Jędrzejem ujeździli tele światy! Bez całom Polske wżuż i wsyrz. A i z Tobom Kaziu, choć Krzesny nie lubił okowity, ugwarzyliście ze dwie książki. Ciesy mnie ta książka, ponad 500 stron, co sie ino dało i ocałało jest tu. Skoda, ze dopiyro po śmierzci, ale dobre i to i kwała Janinie i Franciszkowi Sichalskim. Hej.

Skupień Florków kochał swojom ziem zachłannie, po wsiańsku, bez racyje. Jak sie kocho, to sie nie pyto za co. W ludzi tyz wierzył, choć ta wiedzioł, ze te stworzenia boze ułomne som jest nojbarzej ze syćkik. Pisoł - *O Tatry wy moje posągi kamienne*

*Kieby ludzie mieli serca tak niezmiennie
Swoje charaktery i swoje przekonanie
Byliby mocorze nie do pokonania*

W izbie coraz bardziej pochnie. Zakwitły hiacynty w skrzynce, baranek z cukru wełenkom ruso. Rodzina śpiywo - *Otrzyjcie już łzy płaczący, a my przysmutnieli w swoim kąciku, przy zbacowaniu...* Pisoł do mnie 21 stycznia 96 r. *Witaj Hrubo Poetko! Píše na odwołanie naszego ugwarzania. Ono - to ugwarzanie - już się ukazało w „Tygodniku Podhalańskim” i mam nadzieję, że nie tylko Ty, ale i Julek Kawalec sakramencko się ucieszył, żeśmy tak ślicznie o nim ugwarzali. Musisz też przyznać, że znalazłem wybitnie znakomite zdjęcie Juliana - sam to zdjęcie kiedyś w Rabce wykonałem. Myślę, że za to syćko Julek da mi nareszcie w prezencie oba swoje tomiki wierszy. Są - te wiersze - rzeczywiście wspaniałe. Tobie oba te tomiki plus tomik Twój oddam, ale nie wiem kiedy, bo - wyobraź sobie - chorą jest coraz bardziej i być może na koniec szlag mnie trafi.*

O mój ty Jacku Kujewo! Znamy się tysiąc osiemset lat, a znaliśmy się jeszcze wcześniej! Zawsze miałeś poczucie humoru, cięte pióro i dobre serce. I czemużeś to kolego wziął i zachorował? *O mojej chorobie to ugwarzać nie warto, ale dla porządku i tzw. ład u informacyjnego powiem, że jakoś - kaszlący i słaby - Gwiazdkę przeżyłem, ale 28 grudnia już trzeba było wołać doktorkę...*

Plany mieliśmy iście wiosenne - ratować góralszczyznę, zrobić jakiś kawał primaaprilisowy, spotkać się przy wiosennej naleweczce z podbiałóm, przypomnieć jak to - PRZED WIELKANOCĄ.

*Kaścyn kogut złotopióry
wypiał dziś sobotę
słonko miesi chleby w dzieży
wiosna śpi pod płótem*

*Wiszą koty za ogony
na starej jabłoni
dym pachnący, olszynowy
za kiełbasą goni*

*Wielkanocne tęgie baby
siedzą na przetaku*

Hanka w torbie z rodzynkami

Jasiek siedzi w maku

*Ja się schowam w dziurkę w chlebie
nikt mnie tam nie dojrzy
przyjdą dziady po śmiegurzcie
to któż im otworzy?*

I telo i tak duzo. Na smentorzu zagroł Ci Jędrzek Haniaczyk na trombicie, a sikorka, ptosek boży, gwizdała wesoło swojom wieśnianom śpiywecke. Ktosi cosi przepedzioł, ześ był pracowity i prawy i ze cie juz nima, hej. A sikorka zwołała drugom i dalejze swoje zaloty, nie zwazując na mowy i smutki...

*Mięły - serce zimami zmacone
niegze smutkiem juz ocu nie wilzy;
- odmłodzenie mu przecie da wiesna!
Wiesna, ftoro juz coraz jest blizej -
dyć to o niej turliko skowronek,
co go święta puściła Jagnieska.*

Pisała Hanka Nowobielska drzewiej. Jo Ci wyrsyka nie uzdam, brakło mi rymu i rytmu, brakło słów. Zreśtom, choćbym chciała i na złotym komputerze i na dwie ręce pisała - nie do sie tego ująć, co serce cuje. Weźcie sie tam na Niebieskich Młakach z panem Staichem, Hanką i Florkiem, z naszymi bliskimi i dalsymi i załózcie kółko prowadziwych Podhalan i miejcie nad nami opieke. Haj. Od casu do casu Przyjocielu, zapukoj w sybke to pogwarzymy i cosi do Tygodnika Podhalańskiego pošemy sikoreckom, gołąbkkiem, abo i skowronkiem...

NOWY ROCZEK, MAŁY ROCZEK, TAKI MIŁY...



hyba, że jakieś niebożę ma niedyspozycje żołądkowe po balu sylwestrowym. Albo główeczka boli po nadużyciu góralskiego szampana. Przeważnie jednak Nowy Roczek jest naprawdę miły i obiecujący. Tyle życzeń kilka pełnych worów i zdrowia, i szczęścia, ho ho nawet pomyślności! W pierwszych dniach tego przemilego roczku wydaje się nam, że wszystko prawda. Zdarzy się jednak najporządniejszemu człowiekowi, nawet babci, że zachoruje w Sylwestra rano, zagorączkuje obrzydliwie, zacznie kaszleć, stękać i nie pomoże ani kwaśne mlyko, ani jajecznicca ze spyrkom! Grypa. No to babcia włącza sobie telewizor i myk - już jest w Ameryce. Tam są lekarstwa na wszystko, warto spędzić czas choroby w miłym towarzystwie. Po ekranie skaczą znajome postaci - hyc, hyc, bum, bum trr, tatatata! Już przeciwnicy pokrajani na plasterki, potem na sieczkę, wreszcie befsztyk tatarski. Hej. W następnym filmie krajanie im nie wychodzi, to sobie uzdalali takie giwery, co jak strzelisz - łeb z płucami odskakuje! Hy hy. Gorączka skacze, człowiek (babcia) poci się ze strachu, bo przecież wszystkich tych aktorów wyrzną, nie zostanie nic dla potomnych! Co film, to kopa nieboszczyków, albo i dwie kopy. I słusznych, i niesłusznych. Nigdy nie wiadomo jak ich chowają, tego nigdy nie pokazują. W drugim programie (wszystko jedno i tak mam tylko dwa) słuszny jedzie do Japonii mordować Japończyków i przy okazji przeżywa ich „żółtkami”, za co jego koledze ścinają główkę jak kapustę na grzędzie. Na drugi dzień gorączka wzrasta, niech żyje Ameryka! I w szczękę go! Z siłą wodospadu człowiek od człowieka dostaje w twarz i nawet mu szczęka nie opada! I kulek im nigdy nie brakuje w magazynkach, co za sztuka, co za wyczyny!

Ani nie boli, ani nie śmierdzi. Nawet przemiłe ufoludki i różne - stworzonka filmowe najładniej i najsprawniej robią bum kole-dze. Za ogonek go i fiuu wkoło ponad głową i bęc o ziemię! Gdyby człowiek chciał posłuchać jakiej śpiewki, też może. Po angielsku. Dobrze i to, nauczyć się można języka za darmo. W święta śpiewaliśmy kolędy i modliliśmy się, szopki przedsta-wiali, należy nam się na tym starym roku i w pierwszym dniu nowego roku - należy nam się prawdziwa rozrywka. W pustych fabrykach, w nielicznych biurach, w stawkach z piraniami, ale fajnie! Prawie że niesmakiem napełnia człowieka koncert nowo-roczny z Wiednia - przecież to nie amerykańskie! Jak mogli tak nie dopatrzeć. Trzeba zmienić kanał, bo tam usychają kowboje, ale konie nie. A w rzeczywistości człowiek więcej wytrzyma od konia. Jednak przyjemnie popatrzeć, co? I tak dzięki grypie ze wschodu, spędził człowiek (babcia) dwa urocze dni w Ameryce. Niech się święci! Acha, jeszcze był Władek Tutka, kolega z młodości (tyz po janglicku!). Skończyło się świętowanie, do roboty. Wracaj babciu na Podhale i pisz wierszyki.

*Witoj ze nom witoj mały rocku nowy
Nie widać ci jesce sponad stołu głowy
Takiś jesce miły, ciepły i miękusi
Jak ten nas kotecek, co śpi na podusi
Dopiyroś sie zacon, słoneckiem zaświycił
Bedzies dlo nos dobry
Dlo staryk i dzieci
Cy taki jako ten kotecek z podusi
Kiedy sie obudzi juz pazdury brusi*

Nic sie nie przejmujcie drodzy Czytelnicy, za pare chwil znów będzie Nowy Rok. A jeśli chodzi o Władka Tutkę i jego kolegów anglojęzycznych z frombijami na głowach, to ich pozdrawiam najserdeczniej!

P.S. Kto zgadnie, co to są frombije, dostanie od Redakcji złoty papierek z cukierka! Hej.



JAKO PODROŹNIC MYŚLIWEGO



yśliwy, czyli polowac abo pon leśnica idzie polnom drogom do lasa i niesie flinte. Ty wyskakujes spoza jałowca i wołos do niego - *Te! Rzeźnik!* Jezusku kochany, pon leśnica strąśnie zdroźniony tłumacy ci, ze on dokonuje selekcyjnego odstrzału zwierzyny i jest potrzebny do utrzymania stanu pogłowia dzikiyj gadziny. Ty mu na to - *nie godojze Franek byle cego, bo idzies do lasa, chowos sie za krzoka i strzylos do boskiego, niewinnego stworzonka, ktore nimoze sie przed tobom obronic, ani hadukata wynajac, ani policjanta z gwerem, ani mu nawet wyroku smierzci nie przecytajom - ba ino buch. I juz. I nie pomoze*

ci święty Hubert, boś gorsy jako rzeźnik. Rzeźnik zabijo stworzonka do tego celu przeznaczone i mo jesce z tego powodu wyrzuty sumienio! Na to polowac juz kapke cyrwony na gębusi tłumacy ci, żeś przecie cheba głupi, abo waryjok, ze takie rzeczy opowiados, a za tego rzeźnika, to to! Zawse byli polowace i som jest potrzebni, przecie zyjemy w cywilizowanym świecie! A to myślis buroku jedyn, ze lepsy raubsic, kłusownik, co łapie stworzonka we wnyki, w oka abo dusi maciorki kotne! My przecie ochroniomy stworzenia w lesie przed takimi głuptokami jako ty! Ty zaś wystawios morde zzo jałowca i godos mu tak - ty ochroniacu! Jo widzioł takiego, co strzyło do saren przy paśniku! He! I widzioł jek toblicke na drzewie przybitom gwoździolami, smrek płakoł zywicowymi płackami i było napisane teren ochronny koła łowieckiego w... Myśliwy na to - jak tak dalej bedzies plót głupoty, to przestanies widzieć ty, ty! Przecie tak jest świat urządzony, ze jedno drugie zjado. Mocniyjsy zezyro słabsego i tak musi być, zreśtom o cym tu godomy? Co ty wiys o polowaniu, ochronie stworzeń i lasu, gór. Ty sie patrzys na to emocjonalnie! Rozumiys? E m o c j o n a l n i e! Rozumim. A ty konsumpcyjnie. Zabić i zezryć, co sie ruso! Jesceś gorsy niżli dziki żwyrz, bo on zabije i zezre na miejscu, a ty musis posolić, pokrajać, przyprawić gminkiem i maryjankiem, podłoć cyrwonym winem, udusić z kapūstom, zaprosić kolegów i panów i dopiyro mozecie to jeść, przepijajęcy wiys cym. Hej? A po drugie to pytała mnie twoja Margosia, coby cie podroźnić i potrzymać cie w potoku, bo przyjechoł młody myśliwy... Wtej pon leśnica sejmuje flinte, a ty w uciekaca między krzoki. Pon leśnica strzyło ci w rzyć, co dej Boze, bo wysy trefić moze oj to to. Cheba, ze pon leśnica jest mądrym, doświadcconym człowiekiem i mo młodom babe. Wtej nie traci casu na strzylanie ci w części ciała, bo wraco się i dyrdem leci do chałpy. Dalej - cicho... Syćkim myśliwym, polowacom, leśnicom i panom derektorom z okazyje świętego Huberta (to nic, ze juz przesed, bedzie za rok) zdrowio zycy - babka za stodołom.

WESOŁOŚĆ, WESOŁOŚĆ KIEDY CI BEDZIE DOŚĆ MOJEJ WESOŁOŚCI, KOZDY MI ZAZDROŚCI!



astanawiam się, czy wesołość to to samo, co radość? Bo na przykład po dwóch kielichach człowiek staje się wesoły, ale do radości mu daleko... Czy kot, albo piesek jest wesoły czy odczuwa radość? Albo czy wtedy jestem wesoły, kiedy się śmieję, a tak w ogóle jestem radosny całe życie. Jestem radosna i wesoła. Ja, babcia Krzysia. Już tak mnie zakodowali, że nawet jak mi bardzo smutno, to i tak jestem wesoła. Z tego powodu mam wyrzuty sumienia, że niedostatecznie boleję nad Ojczyzną i nad Jej bliznami. Że wyśmiewam się z najwyższych autorytetów, a księdzu Tischnerowi mówię Baranku Boży, bo mi się popłatało. Nie wyśmiewam się z nikogo, wyśmiewam się z siebie:

*Dokąd idziesz babko?
Dokąd idziesz babko po tej grudzie?
Na Babią Górę
W światła smudze
Przez potoczki siedem lasków
Może tam dojdę w słońka blasku?
.....*

*... i dojdę! Dojdę. Mam nadzieję
Choć się słońeczko ze mnie śmieje...*

Na widok „autorytetów” mogę się jedynie uśmiechać i wcale nie wiem czy to jest wesołość. Chodzi mi oczywiście o autorytety polityczne. Amen. Tak sobie żyje babuleńka ze swoimi troskami, kłopotami, tęsknotą w wesołości wielkiej.

*Wioska rankiem
deszcz myje włoski drzewom
a wiatr powiewem czesze
z okienek ludzkich siedzib
wyłazi jakiś grzeszek
grzeszysko może większe
grzech może, albo śnisko?
- i zaraz się przewraca
bo zewnątrz bardzo ślisko*

Ludzie na wsi nie grzeszą teraz niczym, ani myślą, ani uczynkiem. Trochę mówą, bardzo mało. Przyrost naturalny zmalał zupełnie, czyli też nie figlują. Nastął karnawał, e tam, nastął - kończy się prawie, a tu nic. Żadnych bitek, przezywań, picia nad miarę, śpiewów wieczornych. Trzeba to jakoś nadrobić, rozweślić tę wieś i zapełnić stroniczkę białego papieru:

*Idzie babka po przełęczu
trochę cupka trochę klęczy
to znów wstaje to znów cupka
babcia jest zalana w trupka
Idzie babcia Wielkim Brzyzkiem
ze zmoczonym ciężko pyskiem
od tej ściany do tej ściany
aj ten brzyzek też zalany*

*Wszędzie mokro wszędzie chłupce
babuleńka tnie hołubce
miesiączek się trochę zżyma -
- babci chłupce, a mróz trzyma!*

Piszę nie tylko w swoim imieniu, ale wszystkich babć, co mają resztki wesołości i w duszy, i ciała. Które pamiętają te nasze karnawały i potańcówki, kiedy się tańczyło w objęciach i szeptało na uszko to i owo. Cóż teraz szepniesz, jak trzeba wrzeszczeć, wyć i ryczeć, żeby przekrzyczeć muzyczkę. Może najmłodsze pokolenie nie potrzebuje się porozumiewać szeptem?

*Najwierniejszy z wiernych
Tanatos
Kochanek wszystkich babć
Najczulej i najdłużej
Szepce w uszko...*

....

A czas tak szybko biegnie i kiedyś wnuczek będzie dziadkiem, może do niego Tanatos krzyknie, a nie będzie szeptał jak do nas? Kto wie, lepiej żeby nikt nie wiedział. Czy należy się śmiać, czy tylko uśmiechać? *Śmiech dla samego śmiechu to niepotrzebna strata chichotów.* Tytus de ZOO. *Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.* Mój kolega powiada, że ostatni śmieje się zawsze nieboszczyk. Im starszy, tym szerzej i dłużej. A mała Mi, ta od Muminków twierdzi, że może być tylko zła albo wesoła. I co my z tego dla siebie wyciągniemy - cały czas nie można się śmiać, ale można być wesołym i radosnym. Troski swoje schowaj sobie, radość pokaż wszystkim. Ludzie nie lubią nachalnej wesołości. Podejrzewają, że albo jesteś na bani, albo robisz sobie z nich „jaja”, jak to ładnie mówi jeden pan w telewizji. Ale gdy z pogodą ducha podchodzisz do bliźniego na pewno cię zrozumieją i najwyżej będą kręcić paluszkami kółeczko, ale za plecami twoimi. Czy nasz podhalański naród jest wesoły? Czy lubi się śmiać?

Owszem, bardzo wesoły i radosny, ale nie daj Boże z siebie. (Lubi się śmiać, ale nie z siebie). Zauważ, że wszystkie dowcipy, nawet takie „przyjechał górol do Warszawy” kończyć się muszą zwycięstwem górala. Nie wolno się śmiać, kiedy śpiewa smutne piosenki, że tęskni za Tatrami na przykład w karczmie „Zakopane” w Chicagowie na Miłłoki. A gdy już przyjedzie do tych swoich ukochanych Tater, to ciupi las, łapie w paści świstocki, goni kozy i śmieci wyrzuca na obrzerza Parku Tatrzańskiego. Nie wolno się śmiać z jego przysięg na Górcę, bo przysięga, że pił nie będzie ino dwa kieluchy, ale przezornie nie powiada jakie (gornecki, puchorki, miarki mogą być półlitrowe).

*Zdrowie ci, zdrowie ci słupie i tragarzu
styry półkwatki wypijom od razu*

często się słyszy takie śpiewki, jeśli w ogóle jeszcze ktoś śpiewa tak sobie, nie na występie. Rzadko jednak ten sam bohater zaśpiewa:

*Kworte mlycka kwaśnego i śmietany do tego
rano, wieczór, po trose, juzem wesół jak ptosek!*

Na pewno to nieprawda, uogólnienie i pleciugi karnawałowe. Trudno znaleźć bardziej wesołych ludzi niż ci z gór, Z lekkim dowcipem, z ładnymi nogami i szerokim torsem. Trzeba skończyć z tą wesołością, bo wygląda na to, że tylko na bani ludzie są weseli. Nie tylko nasi. Cały świat jest opętany przez cywilizację. Ludzie zatracili pogodę ducha i nie potrafią ze sobą współżyć. To już nie jest prawo dżungli, że się zabija wtedy, kiedy się musi, żeby przetrwać. Teraz sobie tak, dla rozrywki. Tak się porobiło i nic na to nie poradzimy. Władza, pieniądze, ukochany kapitalizm! Jak ta możemy, to dreptamydo tego syropu, który nam pokazują w telewizji. Jakimi drogami - obojętnie. Do punktu werbunkowego na jakąś obecną wojnę, przychodzi młody, zdrowy chłop. Werbunkowy mu objaśnia - *chcesz iść na wojnę? Chcę. Ale tam trzeba podpałać, niszczyć, zabijać! Będę podpałał, niszc-*

czył, zabijał. A jak ciebie zabiją? -MNIE?! A za co? Tym chłopem miał być - w oryginale - górol, ja jednak w to nie wierzę, żeby nasz człowiek podhalański miał takie poczucie „humoru”. Bardziej podobna jest do naszych ta anegdota: W pierwszych latach wprowadzania powtórnie do naszej ojczyzny ukochanego, wymarzonego kapitalizmu, brat Jasiiek przyniósł ojcu piękny katalog z samochodami. Lux, super, jednym słowem - cukier, smalec. Auta ładne, ale pisane po zagranicznemu. Ojciec obrócił katalog do góry nogami i obziera, obziera. Jasiu pyto - *no i który tata wybrał - zaraz kupimy. E, te nij. Te som wszystkie po wypadkach - powiada tata. Wszystkie do góry kołami - z niesmakiem zamyka kolorowy, zagraniczny, pachnący kapitalizmem magazyn. Hej. Hej. Jeszcze jeden przykład dobrego humoru, wesołości i radości życia - życzenia dla szefa, którego się szanuje, niemal kocha, bo przecież daje pracę, a jak daje to i zarobić może:*

*Z okazji urodzenia się córki Szefa
O słodki i niepojęty Szefuniu nasz
Od Boga i od żony
dziś córeczkę masz!
Cóż to za dziecię, Szefuniu kochany
te oczka
te uszka
ta nóżka -
Tatuś wykapany!
Och, nie dość, nie dość nachwalić dziewczęcia.
Szkoda, że Cię nie było w kraju
w chwili jej poczęcia.
Ukłony dla żony
 Sługa uniżony
 Twój referent wierny -
 podpis nieczytelny.*

Doszliśmy do końca i teraz wiemy jedno - najlepiej i najweselej śmiejemy się po kielichu. Jedni po dużym, jedni po małym, inni w ogóle się nie śmieją. Najbardziej - jak to pokazują w telewizji - podoba nam się, gdy się ktoś przewróci, złamie nóżkę, wpadnie do dziury, ubrudzi się niezmywalną farbą, dostanie zniecka w pysk, pomyli drogę do nieba (patrz program „Śmiechu warte”). Młodzi cieszą się, gdy na ekranie pojawi się jakiś mocny mężczyzna i zabija po kolei wszystkie mniejsze istoty - ale mu dosunął! Ale go załatwił! Cieszą się i oczka im błyszczą. Skąd ja mam wiedzieć, czy to dobrze czy źle? Może nie wszyscy staną się przez to okrutnikami i mordercami z wesołą twarzą. Zawsze było coś paskudnego i coś pięknego. Coś wesołego i dobrego, wesołego i złego. Wybór należy do Państwa.





WNIEBOŚPIEWANIE

wiat sie obudził! Stworzonka boze wznosom do nieba dziubki, ryłki, gardełka i tutecki, chwalom Pana, śpiwajom jako ktore moze. Owijajom promycki wieśnianego słonka na wąsiki, bausiki, ogónecki, nabiyrajom ciepła na sierztke, rodzom młode, a wiatery śpiwo, gwizdo i gro na gęślak bo ino to umiy dobrze. Obudził sie i cłek, to nojgłupse stworzonko, babroś, psuj, okpiś. Nakopoł krzonu, nałapoł śledzi i zaroz zacon swojom śpiwke - *a Ty mój Dobry Panie Boze! A Ty nie widzisz, jaki jo bydny? Jak mie krzon piece w kufe i krztoń, a śledzie majom krzywe ogony! Jo bedem strajkował jak tak dalij bedzie!* Wiesna przysła z księzego ogrodu i owijo cłekowi głowicke ciepłom zielonościom i tańcuje przed nim w słoneckowym ciepłom i sama ciepło jak chlebuś, abo babka święteco - hej! Cłeku! Ucies ocy i duse, bo zmartwychwstoł Pon Syroki i świat cały ozył! A cłek na to - *idze ty pokuso! Bedzies mi tu tańcowała, kie jo taki niesczęśliwy! Akcje banku końskiego spadujom i jo trace! Trace*

*dudki, moje kochane dularki! Zreśtom dziś wielgi piątek, siedź cicho. Nie widzisz, że jo sie tropie?! I to godający łóg na pościel, a baba mu przyniesła śledzicka oprawionego, z jabłuskim, cebulkom, lubczykiem, do tego dwa ogórecki i marchewicka marynowane, a na przygryzke seść dużyk grul upieconyk po amarykańsku w sabaśniku w śrybnym papiórku nazywanym folią aluminiową. Jak post, to post, popił cystom. Co do postu, to roz dnia ino pasuje zjeść, niy? Dejze jesce Magda co. No to śternoście jojek uwarzonyk, a pote zółtko utarte z olejem i muśtardkom, doprawione cebulkom i pieprzykiem, cukrem, solkom. To sie tak przekrawo bez pół i układo zamiast suchego zółtka. Na wirch grosek konserwowy, marchewka, kornisonek, układo na półmisku i podaje do łózka. Zjod cłek roz dnia i sie zmęczył. Na polu śpoki wstydzom sie kapke i wstrzymujom od jedzynie gliśtów i inksyk synecek i baleronków z pędroka i śpiywajom cichymi głosami ciche nutki, bo przecie Wielgi Piątek. Gil przylecioł jesce ostatni i dzwoni z zolu, ale coraz weselej, bo przecie nastanie dzień radości! *Bedzies cicho* - dre sie cłek i włąco se zestaw satelitarny, a tam - Sodomyjo z Gomoryjom. Gruzy i trupy. I tak przesed Wielgi Post i zacyny sie świąta. Świat wniebowysławia radość. Wróbelek ćwirćwir *Panie, marne to moje śpiywanie, pewnie, zebym kcioł grać na saksofonie, abo na posaonie, aleś mi doł ino to ćwir-ćwir Panie, to Ci go jak moge oddaje!* I chrobocek malučki wznosi kufke jak ino moze wysoko i cosik mrucy w niebo, a sroka! Hej, to ci sie wystroiła, ani śpiywać nie musi. Całom sobom Pana chwoli! Cłowiek zaś kieby móg, to by wystrzyłoł sroki, śpoki, zapucył scypice i stonogi do jednej! Wyłapie, wyciupie, wystrzyło, ale na razie jest Wielgo Niedziela, to włącył se zestaw satelitarny i odpocywo. Kto wiy, cy nie trza bedzie strajkować po świątach w słusnej sprawie, bo po co taki Gąsienica nazywo sie Gąsienica? Aze mu wolem rusyło na mysel, kielo to paskudnyk ludzi koło niego chodzi, zyje, myśli i cyni. Ale on im pokoze, ino sie rząd zmieni. Na razie świątuje:*

- Alleluja wołajom na kościele zwony
a on siedzi i zre i kási i vse nienajedzony.
Kiełbaski trzy metry jak do studnie wpadło
jojeczek dwanoście samo mu sie zjadło.
Wędzone zioberka, świński zadek cały
(niek go mo w opiece Jezus Zmortwychwstały)
Pote jesce sodra - cyli razem wszystko
(i miysko i synecka z jojeczkami, śmietonkom i krzonem
zmiysane kopystkom)
- Alleluja wołajom na kościele zwony
jakoz mo usłyseć, kie w babke wgryziony.
Jesce kołoc napocon, makownikiem dobił
musi wypić i flaske, bo jak bedzie trowił?
- Alleluja wołajom na kościele zwony
a on patrzy w lusterko kapke przestrasony -
Nic nie widać, loboga! Lemze ino pucki!
Pojrzyj na premiera jaki je zgrabniucki...

Wniebošpiwojmy razem z inksymi stworzonkami - dzięki Ci Pa-
nie ześ nos obudził, moze ktorego z nos trza mocniej šturknać, ale
Ty mos cas...

Zdrowio nom zycem na święta i po świętach!





JAK BEDZIE TAK BEDZIE, BEZ BIYDY NIE BEDZIE



ziś pod koniec maja 1993 roku, siedzi rząd rządkiem i sie boi o stołeczki miękkie, bo mu kcom zabrać spod ciepłyk dupek. Haj. Siedzi w Sejmie, co rzodko cyni, bo musi rządzić, nimo casu siedzieć. Rządził jako móg i ta Pani Premierka baba ładno, ale dlo mnie nieprzydatno w rządzeniu bo sepetlawo. Przepytujem barz piyknie, ale co jedyn wyjdzie i wepcho sie do rządu kozdy sepetlawi. Pewnie tak musi być, ino mnie sie to nie widzi i juz. Pewnie, ze ten i hawten godo piyknie, ale głupio i to niegrzecnie wypominać drugiemu jego wady, a jo se mogem. Zróbcie mi, co kcecie. Naucyc sie godać nie štuka. No, nie o to idzie. Pani Thatcher kosała se zęby wybić, coby godać dobrze i przerobić se nos, coby sie podobać i widzis kiele casy rządziła?

Teroz wyskakujom jedyn za drugim i powiadajom, ze nie miała programu, planu, koncepcji, spojrzenia, poglądu, diebła pod spodnicom, dudków w smacince i temu sie źle dzieje. A to w lewo, a to w prawo, jaki to kozdy mądry, myślołby kto! Kielo to wiedzom, widzom, słysom, to ci posłowie! A jesce wcora nie było ik na sali, kie pon Zieliński godoł mądrze i zgodnie. A dziś jest okazja dołozyc sąsiadowi, dokopać koalicji, poskubać paniom Premierke za ładnom, państwowom fryzurke. Odwołać, nie odwołać! A pola w PGR-ak dalej nie obsiote. Chroboki zrom kapuste, a stonka zimnioki. Drzewa w lasak ginom pod siykiyrami (wszystko wolno) i pod ogniem. Niecystości płynom rzycskom i potokiem, a w morzu jest g... Bandziory goniom kogo kcom i urzynajom głowy. Kraków jesce stoi, poru rencistów jesce nie umarło z głodu, bezrobotnych ubyło (bo stracili prawo do zasiłku), a ci w Sejmie dalej swoje. Odwołać nie odwołać. I zaś przejedzie pore dni, miesiący, moze rok, dwa i ci zaś bedom swoje. Moze nie ci sami, ale tacy sami. Nowe autka, nowe mieszkania, nowe diety, nowo lista krajowa przecie my to znomy, nima sie cemu dziwić. I od nowa - tyn na tego, tyn na tego - wiecnie ino huziu, huziu! Telo ino, ze to syćko dlo nasego dobra, dlo dobra Ojczyzny. Jo musom być niedobro i przezarto komunom, bo mi nigdy od tego godanio pszenicy nie przybyło, jacy ubyło, bo mysy omłóciły, kie jo sie przejmowała paniom Premierkom nasom, abo inksym rządem. I tak, scyrze godajęcy, nic z tego nie rozumiem. O co im chodzi? O zmianie stołecków, cy o to, ze pani Premier ma złą dykcję? Dlo nos tu w Polsce - jak bedzie, tak bedzie, bez biydy nie bedzie!



POWIAT CHABÓWKA, WOJEWÓDZTWO ZAKOPANE



Przebieżanie się nie wyśmiewom, czemu by nimogło tak być? Ktosik wymyślił, coby zaś wrócić powiaty i nos się nie pytał, ani mnie, ani sąsiadów, ani prawie nikogo, cy kcemy. Momy przecie gmine, w gminie wójta i ze trzydzieści urzędników. Som jest tu syćkie papiórki i tecki (biołe), komputery i masyny elektryczne. Można wyrobić se dowód osobisty i prawo jazdy i podotek zapłacić. Narysujom ci mapkę pola i umozliwiom zawarcie kontraktu cywilnego, zwanego downij ślubem cywilnym. Przydzies rano, zapukos do dźwirzy, abo i niy, bo do biura sie nie puko. Ehe, pomału. Puko sie, cy nie puko? Downij sie tłuły masyny, a teraz nowo cywilizacyjjo pracuje cichućko. Trzeba to wynukać, bo przydzies do powiatu i nie zapukos, a oni - *co - do stajni włazi?* Miało być demokratycznie i samorządowo, no to jest. Jest Sejmik Samorządowy, jest samorząd lokalny (a pewnie

bez duże S i L), radni i bezradni, i województwo, i ministrowie, i departamenty, to już nie wystarczy? Czy ktoś wie jak to syćko będzie, czy ino jo takie głupie, stare pudło? Czy do tego powiatu będzie można donosić na wójta, albo na urzędnika od służby rolnej? Sąsiad mi tu podpowiada, że to ci ze Sejmu ryktowali se stołeczki, bo przecie trzeba kajsii posiedzieć wygodnie do emerytury, ale ryktowali pomału, a tu trzeba już! Tamte stołki trzeba opuścić, a nowe jeszcze nie kupione za podotki od rencistów i inwalidów. Tak powiada somsiad, ale on zawsze skrzyta i cornowidz.

Może w tym trochę prowdy jest, bo po co ten powiat? Dłoo wybranyk, zdolnyk, młodyk urzędników. Zaś bedom słać gniozdka, kupować komputery (mus, świat już mo nie takie!), fotele, dywany, karafki, termosy, palmy, firanki - no powiydźcie mi, że niy! Jakoz urzędować w gołym biurze? Nadrukować tobliczek, piecątek, klucy i dziurek do klucy... *Eee, takiście nudny kumoter, powiadam, jak by wom zęby sły! Nedy idom, ino dołu wodom, bo mi stucno scęka wyleciała, kiek bez wode hipkoł! Pewnieście sie dar - niek zyje demokracjo! He he. Kichoł kot scęke, bedziecie sie odzywioł sokiem ze zyta. A teraz se przygotujmy za jakimi bedziemy nukać urzędników w powiecie: pola PGR-ów nie obsiote, lasy niscone bez pamięci, ze śmieciami nima co zrobić. Ziemia nie rodzi, las umiuro, panie starosto, panie kierowniku. Somsiad dalej swoje - za jedyn powiat - jedna ocyscalnia ścieków by była!*

Była wyła tryła by była. Haj.



NIE BEDE GŁOSOWAĆ!



ie bede głosować na takiego, co stoi na środku gościńca i modli się głośno, a obziro naokoło, cy go widzom. I wyzywo bliźnik, ze nie miłujom Pana tak gorąco jako on. A Pana wzywo do pomocy i wyciuro Nim kazdy kąć swojego zadufanego JO. Choćby to była baba i miała ośmioro dzieci. Nie bede głosować na obiecanki cacanki i most na wodzie, i na takiego, co po ten wodę dopiuro posed. I choćby rzyke bez wieś puścił, to i tak most będzie na pustej drodze. I na takiego, co wiylepiej jak trzeba rządzić. I na takiego, co mo ładnom babe, bo będzie copochwila uciekoł ze sejmu i sprawdzoł, co ona tam w chałpie robi. Ani mowy o takim, co mo cornom tecke i ziele nienawiściom. Ani na rolnika, bo rolnik mo uprawiać role, a nie w sejmie fikać. Boże chroń od takiego, co łapy wbite w kieszenie trzymo, a ukwaluje z ładnom paniom, abo i nawet z babom i biołymi skarpetkami łysko. Taki zaroz nabiere kredytów na procenta i jo bede za niego świecić oczami. Smutny i nawiedzony tyz nie jest prawdziwy. Zbawić kce mnie i ojczne, dyktować mi demokracynom i wszystko będzie cynił dło mojego dobra. A jo nie kce i juz. Nie bede głosować na takiego, co jesce nimo samochodu. Taki będzie siedzioł cicho i rękę podnosił tak i nie, za i przeciw, pokiela nie zarobi na samochód. Pote juz sie będzie nadymioł, myśloł o nowym, a przy okazji będzie rozjydzioł koty i psy i wszystko mniejsze od niego. Bedem głosować na prawdziwego polityka. Rasowego jak bycek rasy czerwonej polskiej, odpornego na opryski i opylania. O cystyk ręcak i jasnym spojzeniu. I kie juz takiego se znojde i zagłosujemy noń razem z rodzinom, okoze sie, ze jest je taki som jakiego jo nie kcem znać! I do tego jesce przyniesiony w teczce z powiatu!

**PANIE BURMISTRZU,
WYSOKO RADO, PANOWIE
POSŁOWIE, PANOWIE
SENATOROWIE, LUDZIE
MOI I SYĆKA ŚWIĘCI!**



iyknie Wos pytom przestońcie jeździć po dyrektorze Parku Tatrzańskiego jak po burym psie. On se nijakim światem na to nie zasłużył. Parków nika nie lubiom i zawse som jest zwady, ale widzi mi sie, ze mozno sie dogodać, a nie truć człowieka tak, jakoby to była ino Jego wielko, nojwiękso wina. O ile wiyom, to Wojciech Gąsienica Byrcyn chroni ten kawołecek gór nie lo sobie, ani lo swojej rodziny Byrcoków, ba lo nos i nasyk dziecysk i wnącków. Ba hej, bedzies jod! Juz jo haw nojwięcej po tyk górak cupkom! Mom lęk przestrzeni, a pewnie i wnącki bedom tym choróbskiem naznacone. I nawet nie wiyom, kóro góra jest kóro i cy zawse lezom na swoim miejscu, cy nockami goniom z miejsca na miejsce. Wierze, ze w Giewoncie śpiom rycerze i ze oni som jest śpiący... Z panem dyrektorem nimom nijakik swatów, ani my nawet dobrze nie wypili, bo On nie rod pijo. O Parku Tatrzańskim pisałak 25 roków temu „Wygнали nos z Tater”, a teraz myślę, ze dobrze zrobili. Poza tym jednego razu ukradłak 2 smordze (dwa), co rosły koło drózki do jednej z Dolin, ale nie powiyom któryj. Tak tyz widać ze ni mom nijakiego interesu bronić dyrektora, ani Parku, ani zodnej rzecy, kóro jego jest. Pon burmistrz Zakopanego powiedzioł do telewizora -

dyrektor Parku Tatrzańskiego utracił wiarygodność, czemu to? Bo mu premier kozoł zabrać zabawki, którymi sie bawili inksi i śmiećili po Parku? Dyrektor powiedział - *nie bije sie psa, co sałasa pilnuje, ba sie mu daje jeść.*

*Hej, piesku mój piesku, jakoz cie nie bijać
Kie ty nie odróżnios kiełbasy od kija
Kozicki od capa, niepilca od gazdy
Za to cie piesecku moze łotnąć kazdy.
Cy koza, cy gazda, premier jak popadnie
Źle cyniom - to gryzies, a to juz nieładnie.*

Pies nie moze pojąć natury człowieka:

- *Na tego mos warceć, na tego mos scekać.*
- *Tego mozes uzryć. Oko przywryć na tom.*
- *A jo cie dotłuke i za to i za to. Haj.*

Someś sie do pieska przyrównoł, Wojtusi, choeś derektor, to jo Cie i tak rada widzem. Hej. Nie daj sie. Scekoj, gryź. Casem trza i gazde za portki na rzyci chycić, nie? Pilnuj sałasa, do ostatniego tchu. A kie cie juz zatłukom, zamęcom, zagłodzom, wtej sie osotajom i powiedzom: *To był bac! To był pies!* Ale wtej nie bedzie juz ani sałasa, ani gór, ani Tater, a Giewont bedzie dalej społ i w nim te jego rycerze śpiące.

Tak cy siak dogodać sie trza, a jak nie to sprzedać po jedny górze bogocom z Amaryki, oni sie bedom nimi dobrze opiekunować. Bo zachód wraco do korzynie, a my? Coz my? Byle do wyborów! A pote - buduj i woloj!

*Ścinoj smrecki, łap świstoki
Śmiecie wynoś nad potoki
Skały pokrus i wyrównoj
Jaz zostanie ślicne gówno*

Jak bedzie, tak bedzie, Byrcyn nie daj sie! Tego Ci zycy babka Krzysia.

PAMIĘCI KAZKA STRACHANOWSKIEGO



ok miął
przepadł, rozsypał się
rozpłynął
jak bańki na wodzie

jednym piaskiem sypnął w oczy
drugim złoto krocił w kiesie
sypał brylancikami dni
agatami nocy

zegary chodziły tu i tam
tu i tam

dzwonili na msze na obiad i na doktora
opowiadali bajki bali się i truchleli
śmiali się kpili dostawali Nobla
jak to ludzie

łapali czas za nogi
widząc że ich nie ma - klęli

Tanatos zamknął oczy Maćkowi Rysuli
ciotkom wujkom i sierotce

Ten smutny młodzieniec błąkał się pomiędzy
łózkami
skałami

siadał przy komputerze klepkał smutne klepsydry
- między innymi -

- w dniu 17 marca 1996 roku zamknął oczy
Kazkowi Strachanowskiemu

Rok się rozsypał jak ptasie nutki, na godzinki, minutki i jakieś okruczności czasu. Zegar przetaił cyferblat i zastygł z wąsami wskazówek na sztorc. Rok się rozsypał jak szklane kuleczki i która Cię trafi, ból sprawia, im mniejsza, ból większy. Przecież to dopiero wczoraj, przecież się umawialiśmy na świąteczne reportaże. Zbieraliśmy materiały z gór i chmur. Ludzie też czasem coś dorzucali, a tu, widzisz, ten podstępny Tanatos krążył wkoło Ciebie. Nie chcę wymawiać: śmierć - bo to jest niedobre imię. Nasza Kostucha wstrętna, wyje wciąż koło cementarza, tłucze piszczałkami o śmietnik zawsze przepełniony. Pamiętasz? Zawsze walczyłeś ze śmieciami i z ludźmi, co śmiecą, bezmyślnie i sobie na zagładę. Tanatos, syn Nocy, brat Hypnosa jest miłym i smutnym młodzieńcem i nie łązi po śmietnikach. A zamyka oczy tylko wybrańcom bogów. Pozostanmy zatem przy jego imieniu, choć skutek jednaki, mój Boże... Czuję, że już się zaczyna kręcić koło mojej półki, ten miluś ze starożytności. Muszę więc zebrać siły i nie dać się, nie rozczulać nad własnym słowem, a zapytać Kaziu, jakoz Ci tam na tyk Pańskim Młakach? Cy Cie wpuścili do Raju bez bitki? Myślaem, że hej, boś przecie ukochoł ten skalnom ziemicke i ludzi naskik, a przecie kozdy, co góroli rod widzi, w rajku bedzie. Hej. Coz haw cłek znacy, choćby miał syćkie zęby złote i siedzioł na nojwyzszej grzędzie. Choćby miał dulary, a nimioł serca dlo bliźnik, nimioł dusy otwartej na piękno! Coz cłek worce? Kupka prachu, telo śniego co zostawił po sobie. Kazek zostawił setki felietonów, wywiadów, opracowań, recenzji, refleksji, pisał o sztuce, miłości, przyjaźni. O zanieczyszczeniu przyrody i o wójcie, który się z tym boryka w małej gminie. Felietony pełne szpileczek („Straszenie Strachanowskim”) były przemyślne, dowcipne i celne, a przy tym znieczulone szpileczki nie czyniły szkody. Nikogo nie ranił, nie zabijał i nie poniżał moralnie. Lekko potrząsał - opamiętajcie się, hej, wy! Ponieważ coraz smutniejsza nasza rzeczywistość, felietony w prasie obraźliwsze i bardzo ciężkie - warto wspomnieć naszego kolegę,

który piękno języka słauił, szanował i starał się wcielić w życie. Pomagał młodym. Myślę, że Jego dorobek winien być wydany książkowo dla korzyści młodszych kolegów i ku pamięci naszej. Myślę, że przyjdzie czas, a ustanowiona będzie nagroda im. Strachanowskiego dla młodych - wdzięk, piękno i prawda w felietonie. Zabawa ze słowem, taniec zdań i wyrazów - któż to ma dzisiaj czas na te przyjemności? Aby szybciej dopaść ofiary, zedrzeć zeń szaty, opisać szybko (błąd się trafi) i wyrzucić gazetę do śmieci. W pierwszą rocznicę śmierci kolegi K. Strachanowskiego pozwoliłam sobie na parę słów wspominku, na wierszyk i na osobiste - Kaziu! Bocymy o Tobie, Kujawioku jeden, coś Góroli ukochał i śnimi gazdował rok za rokiem!





DONOS DO NIEBA WYSOKIEGO



anie Staichu!

Opiekunie i podpora góroli!

Dopiyro pięć roków mijo, kieś na Boskiej holi

paść zacon baranki i duse!

Pisem dziś do Tobie

poskarżyć sie muse

co sie tu nie wyprawio Loboga nasego

Ty se lezys w niebieskiyj trowce

i nie widzis tego!

Spojrzyj!

*Nima juz nima sabałów poetów sościków
boginek wartogłowców dzikich płanetników
nima tyz ceprów panów
góroli tyz nima
zagasło nase Podhole jak zarznięto świnią.
Som jest sklepiki kupcy i reklamy
a za koździućkim krzockiem
(smreckiem skibkom) jest taki schowany
co sie mi na brzuk patrzy
cy co nie przybiyro
i cy na marsiałka Piłsudskiego krzywo nie spoziyrom
i cy w kościele klęcem na oba kolana
i cy ciotka Maryna zdekomunizowana
i to nie ksiądz ani Księdzulorz
ba jakisi skodoń
co sie som przezegnać nie umiy
ba miele pod brodom.*

*I jesce ci donosem (donos teraz w modzie)
co sie dalij wyprawio w góralskim narodzie:*

I tak:

*Jędrek - wiys który - co mu grało w dusy
siedzi i klasko na Wiejskiej, a mioł wanty krusyc
skały w serca zamieniać!*

*nawet w kuźni nie kuje
ani wiyrsyków nie pise
casu mu brakuje...*

*Nas Franek - wiys ktory - ze starego rodu
poezjom góralskom kormiony za młodu
nic nie pise, nie śpiywo, ani nie rymuje
uciók, przepod, nima go, nie wiym ka zimuje
Józek Bulcyk poeta!*

Tyn mo dobrom głowe

pise, wypełnio, drukuje książki
rachunkowe

I tak panie Staichu, wkoło tak sie miele
a tu góralski duch zginon
temu dwie niedziele!

A moze i drzewiej? Ktoz wiy, ka go sukać
Cy to lud góralski mioł jakiego ducha?
Ftoz go ka widzioł? W Rybnej? W Kościelisku?

W krzocku

na bocku ka daje po pysku?

Duch duchem, świat światem - zostawmy to przecie
świyrcki mi sie kręcóm i tak mi sie plecie,
bo juz pięć roków mijo kie Cie nima z nami
a tu słonko i wiater
sie swijo

pomiędzy górkami

I te duze górki tyz piykne. Słonecko ik piece
ale na holak nima - bo wyskły, owiecek.

Śpiywów, holofów tyz mało

(bo gorzoła drogo)

a tak sie widziało,

ze wystarcy komune utrubić, samo bedzie grało!

Nei gro. Jednym ambicyje.

Drugim w kiskak. To z głodu.

I tak sie nom zyje.

Pozdrówkom! Doniese jak co bedem wiedzieć.

Ale teroz sama musem cicho siedzieć.

I se przybacować paciorek z młodości

bo inacyj ci z krzocków

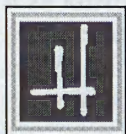
połamiom mi kości.

Bo u nos jest teroz ta - demokracujo,

w ktorej wszystko wolno

o Święta Maryjo...

O TYCH, CO OD NAS ODESZLI



Janina Nowobielska - Janina Fiutowska, nazywana przez Staicha Księżniczką Podhala. Urodzona na wschodzie w Łuczanych, przewędrowała z matką „cały świat”, czyli pół Polski, żeby osiąść na Podhalu. Od dziecka żyła wśród góralskich dzieci, wśród biedy, ale mimo poznania gwary, obyczajów, wplecenia się w biedę doczesną - pozostała jak szlachetna jabłoń wśród dziczków. Myślała po „pańsku”, miała swoją dumę, rzec można szlachecką. Nie zniszczyła jej straszna wiejska codzienność. Miała swoją poezję. Przy tym wszystkim była człowiekiem, kobietą, która kocha, szuka partnera, chce go znaleźć, zostaje oszukana, cierpi - cierpią z nią najbliżsi, poszukuje swojego miejsca...

Cemu

Cemu wadzem sie ze zyciem często

Cemu miejsca nojść nimogem w świecie?

- Mózek przysła na ten świat za wceśnie?

Moze późno by o roków pięćset?

Moze moi bliscy i rówieśni

downo w ziemi lezom kościotrupem?

- Moze przyszłość im otworzy furtke

bo ni mogli sie narodzić wceśniej?

Ino jo sie przyplątała we świat

*w ftorym duzo mozem wyrozumieć
- ale sie w nim swojsko cuć nie umiem
bok za późno przysła - cy za wczesnie...*

Stanisław Gąsienica Byrcyn w 1961 roku w Krakowie dostali-
limy oba III nagrode na konkursie poetyckim za wiryryki gwa-
rowe. „Juhas z Kasprowyj” tak mi podpisoł ostatni tomicek pt.
„Tatrzańsko Ziymio”. Boze mój! Jak tyn cłek znoł przyrode, zył
śniom i w niej. Licył ptoskom piórka, roślinieckom rose nosił!
Dobrze, ze miał babe zaradnom, bo przecie wiryrykami dziecyk
nie nakormis. Juhasił i bacował Stanisław w zgodzie z wiatrem,
dyscem i słoneckiem. Posoł nie ino owiecki, ale chmury na nie-
bie, orły na błękiecie, drozdy w bucynie. Przecytojcie kawołek
wiryryka o ptosku, co juz przylecioł i śpiywo...

Drózd

*Dziś z rania śpiywoł piersy roz drózd w lesie
Przy samej Kasprowej pasiece.*

Słonko oparło swe licko po dachach

Woda ze strzechy ze śniega juz ciece

I prazy słonko, okiść z lasa spadła

Smreki cień pierom na śnieznom polane

Tarcza jaskrawo od słonka nie bladła

Praskając cienie na drzewa zaspane

A drózd nie pomny na dziwa przyrody

Śpiewoł jaskrawo kansi wpośród lasa.

Śpiewoł na nute swoistom i znanom

W bliskości mego starego sałasa.

Śpiewem oznajmioł swe wczesne przybycie

I we włądanie broł śpiewem swe włości.

Śpiewem porywoł ludzkie oko, duse

I śpiewem wołoł, ze dłuzej zagości

...

Wspominom tych dwoje moich przyjaciół, nic do siebie nie podobnych. Stanisław nic nimioł z księcia, był raczej Góralskim Władcom Gór. Pilnowacem rośnych skarbów. Wyrse składał jak modlitwy, nie uważający na rytmy, poprawne rymy, rešte dopisował wiater. Odwiedzaliśmy Stanisława w jego szałasie:

Zwonki, przyjocielu, bocys?

*Kie my śli do Byrcyna, ze Zębu, bez Gubałowy Wierch
Otwierały na nos siwe ocy i -
- w śmiech!*

Było lato, po dyscu

Mentle opite pochnością susonego siana

Wesoło mrugały do nos

skrzydłami

I słonko pełniućkie radości

sło z nami

Bocys?

Biuda dziś być poetom. Kazdo drózka poznano, wsędyj asfalty i satelity, nima carów i boginek, rosa to woda, a wiater to wiater. Drozdy przygłupiały i zostajom na zime. W śmieciach sie zywiom. Hej. Post Wielki nastał, smutek, ale i nadzieja na zmar-twychwstanie. Pościć powinien człowiek, umartwić ciało, wspomnieć smutne chwile. Kaziu Strachanowski umarł rok temu. Przyjaciel wszystkich poetów, składaczy rymów, gryzipiórków i klepacy masynowych. 17 marca 1996 roku pożegnał ten świat. Jeszcze 8 marca (po starej przyjaźni) zadzwonił do mnie, że jest niezdrów, miał odnę, ale życzeńka babskie mi złożył. To był piątek, rano było minus 9 stopni. - *Spotkamy się po niedzieli!* Powiedział. I tyle.

Mieliśmy prowadzić ugwarzanie w Tygodniku o poetach, co odeszli.



UGWARZANIE...



osie Gracę znalazł pon Staich. Ktoz ta wiy kany, a moze wiedzom ino jo niy? Wtej, kie trza było wiedzieć to i owo - mnie co inkse było w głowie i w gębie. Jednego razu spotkały my sie na jakisi posiadach, a ona powiada - *godoj mi Zośka, nie zadno pani*. Babecka krzepko, z wąsickiem, warkoc upięty, w sobie se dość. Głos góralski i gwara piykno. Co ta mnie jakosi nowo starso koleżanka. Jo juz była pana Staichowo upatrzone i sie mie zdajało „ze ino jo, ino jo to wesele zdobio”. A tu ci kie nie zacnie cytać nasa Zośka. Proste wiyrsyki (my ta syćka prości byli, ino niektórym sie zdajało, ze ho ho).

*Mój tata rodu skolnych
mój tata cieślom był
chałupy stawioł z drzewa
gontami dachy krył*

Mój Boze, nas tata tyz. Do dziś dnia jest cieślom, zaceno mi sie podobać.

*I dobrym był stolorzem
do tego werwe mioł
stolicke, stół, cy dźwyrze
to syćko robił som.*

Kolwicek jak mój tata! I okna na świat i truchły, i krzesła składane panom!

*Trojacke cy kiernicke
cy kto co inne kcioł
z bieluńkiej składoł deski
bo sposób na to mioł.*

I mój tata tak samo. Co my sie napatrzeli jak sie swijały trzosecki spod rabanka. Ze śrutoka były grubse, to nom snik robił maluc-kie miarecki.

*Mój tata był orocem
ziornecko w rolom sioł
choć pot mu kropił coło
dło dzieci chlebuś mioł*

Wszystko było tak samo, jej tata, cy mój tata, takučko samo zyli, wszystko umieli zrobić i mieli rozum. A mnie nie przysło na mysel, coby to opisać, jak teraz Zośka. To było downo, a tak mi sie ta Zośka zwidiała, ze do dziś bocem. Nie ma juz takich ludzi teraz. Pogodnych, pogodzonych z losem, chorobom. Zyjących radośnie, jak sama przyroda. Zycie nie było jej uciechom. Zawse miała uśmiech i to krótkie dobre słowo. Juz nima takich ludzi, co by tak widzieli świat i jego urode. Siarotki na skale, ziele na mie-dzy, nase jodełko i tak to zgrabnie umieli opisać:

*Siedzi baba przy piecu na stołku
mo zopaske zgrzebnom na podołku
grulki skrobie i śpiywo godzinki
po jednej grulce wruco do pucienki*

Tak to downiej bywało, nasa babka tyz tak skrobajęcy śpiywała godzinecki. Nozyk był mały i chrus, chrus po skórce. Zodne tam

obierzyny jak teraz, chrubo, ino śródecek grulka zostaje. Radził mi jeden inteligent, że to takie proste wyrysyki, co w nik może być-byc poetyckiego? Nojtrudniej zapisać słowo proste. Zachwycić się zwyczajnym kwiotusiem:

Kieluski

*Ledwo śniezek wytłół w polanie kótecko
dyscyk pokropił
przygrzało słonecko
juz ze ziemi wychyło sie główecka
cérwonego
do cudu
kwiatecka*

Zreśtom, tu nie chodzi o ocene o wartości literackiej, diebli wie-dzom, co jesce mądrzejse, Zośka to była baba z radościom w gorzci i dobrociom w nuku. Z weselem w oku! Kto tak umiół, kto tak umie jak ona?

Wte mi w sercu gro

kie kto szczęście mo

Próżno by sie dzwon kołusoł

kieby serca nikt nie słusoł

Cłek wtej dobry, moi złoci

kie biedzicka dobrze wygrzmoci.

Te jej wciepki nimajom sobie równyk. Dziś kie kozdy godo i godo, i leje pustych słów konewki, Zosina -

Pado fraska frasce

co tyz ta w tyj flasce?

Bedzie zysk

jak dostanies w pysk

...

*Niedzielne zorobki
diabłu do copki*

Pon Staich tak pisał o poezji Zośki - *Poezja Gracy może być wzorem tematyki poezji chłopskiej. Można ją zaś pomieścić w takim oto obrębie: ziemia i człowiek, praca związana z ziemią. Moralność chłopska i jej prawidła, patriotyzm regionalny i narodowy, rodzina wiejska, życie społeczno-gospodarcze, wiejski obrzęd i obyczaje, wreszcie chłopski kształt piękna. W twórczości Gracy tematyka ta tłumaczy się po góralsku, a więc skalna ziemia, góry i człowiek, pasterstwo, rolnictwo i inna praca stanowiąca o bycie, góralskie prawidła moralne, podhalański i narodowy patriotyzm, życie w rodzinie i społeczności, tradycja i zwyczaj góralski, góralska sztuka. I dalej.*

Gwara górali skalnopodhalańskich jest dla naszej poetki naturalnym instrumentem wypowiedzi ustnej i pisemnej. I całe szczęście, że tak właśnie jest, bowiem treści na wskroś chłopskie lub oceniane chłopskim rozumem wypowiedzieć można tylko gwara. I kto dziś tak powie o góralskim poecie? O prostym cłeku składającym wiyrsyki do rymu i nosącym poezyjom w kiesieniach? No kto? Panie Staichu i Ty Zośka - tam Raju! Cy janiołkowie dajom Wom nolezny przydzioł biłego papieru na pisanie?

*- Dość twórcy
z coła mu ciurcy...*





ODBYŁO SIĘ ŚWIĘTO POEZJI GÓRALSKIEJ...

rzyjaciołom z Raby

Pegazie łążę pieszo

Cały rok z nadzieją

Że z przyjaciółmi siędę

Na tej Wyżnej Rabye

przy kubku

ja ich Jędreka

taki nizni rabuś

ichniego czasu ucha

lulajże mój wierszu

na uroczystej gwarze

na zbójnickim niebie

są jeszcze bowiem chwile Wyżne stary koniu

w tej mgle kraju podkowy twoje szewskie lśnią

- napisał Jędreka Słobodziński o 14. święcie poezji gwarowej, a może o wszystkich czternastu latach, w których brał udział i do Raby przyjeżdżał czasem za swoje, czasem za nasze... Jak się „odbywa” święto? Dusza wtedy do duszy przemawia, poezja siedzi na stołkach, a poeci gdzie się da. Słuchający fruwią pod sufitem, a Pegaz - szkoda mówić, co wyprawia. Jeden szkopał, że:

Dziś prowdziwyk poetów juz nima

dziś som biznesmeni.

Trzek juz wzieni za krotki

cworty stoi w sieni.

W sieni przeciąg. Wyrysyki wyleciały z głowy

a za spyrnikami, w kumorze sie cai

urzędnik skarbowy.

Dziś prowdziwyk poetów juz nima

dziś som bezrobotni.

Lezom, jedzom i pijom -

a jesce markotni.

Dziś nie ma przede wszystkim poezji. Poetów może gdzieś na nasienie zostało szczyptę, mówią do siebie, albo do trawek o swoich rymach. Już nie przemawiają do ludu, do narodu, nie wiadomo, do dzieci? Do Pana Boga? Poezji nie drukują, drukują wspomnienia z pościeli. Góralscy poeci przyjechali do Raby na swoje 14. święto. Śpiewały im dzieci z zespołu „Kropianki”, który obchodził 25. rocznicę śpiewania i tańczenia. Grała kapela z Białego Dunajca - takich nut sam halny nie zagra, ani Dunajec, ani smrek na gałęzi! Ale te chłopcy majom rzo! Były też i harmonie i naskie rabiąńskie gęśle. Niosły się śpiewy i wyskania, tańcowali starsi i młodsi do upadu. Potem zjedli kwaśnicowy boszczyk ze zioberkiem i przepili herbatkom ekologicznom. Zakopianie nie mogli dojechać, ponieważ świętowali 40. lecie Zespołu im. Klimka Bachledy, a inne Bardzo Ważne Osoby radziły o kulturze. W Rabie doszliśmy do wniosku, że o kulturze nie trza radzić, kulturze trza cynić. Cóż z tego, taką małą kulturką nikt się nie zajmuje, jakieś tam malutkie świątko, na którym Wojciech Chowaniec mówi swoje wzruszające wierszyki, a Władek Łukaszczyk tnie po Tatrach poezją. Nie szkodzi - tylu nas było, że już ani jeden by się nie zmieścił! Mieliśmy ku pomocy swoich panów - wójta Adama Sawinę, Stanisława Duławę, Jana Magierowskiego, ten coś przyniósł pod pazuchą, ten dostarczył, tamten postawił. Tacy panowie nazywają się obecnie sponsorami i dzięki nim każda zabawa i każde świętowanie jest radosne i na całego. Postawiła się też sołtyska Maria Kościelniakowa - upiekła chleba, przyniosła kosz jaj, Koło Gospodyń, renciści i emerycy, Renia Klamerusowa z apteki i co nam więcej trzeba? Pozdrawiamy serdecznie wszystkich wierszokletów i tych, co uważają, że gwara jest częścią naszej góralskiej duszy - o czym donoszę, przewrotnie nie gwara.



... A TAM SOPKA NA HOLI...



*toi spokojnie, stoi
smrecek pod holami
siedzi janioł na smreku
poruso skrzydłami*

*Stoi staro sopecka
pod smreckiem na holi
zabacono bez ceprów
owce i góroli*

*Gazdowały tu w lecie
trzy polne koniki
nagrabily sianeczka
na ślebodzie dzikiej*

*Ujrzoł Jasiu sopecke
kie maśloków sukoł
bez dziurecke od sęka
do środecka kukoł.*

- *Ale siopa, ojejku
bedzie na sex siope
jak jo tu nie zarobie
to nie bede chłopem!*

*Po co nase dziewoje
w Italijom jadom
bedom t u pokazować
i panom i dziadom
A jak mi sie powiedzie
postawie kaplicke
dwupiętrowom z dzwoneckiem
i zbawie dusycke
Furgnął janioł ze smrecka
i odleciół w hole
śpiywoł zamiast gloryja -
- pecunia non olet -*

Bo tyn janiołek przyleciół sukać miejsca na złóbek, ale nima juz nikany miejsca, wsędy biznes i biznes. Nima serca, ani wesołości w dusy, ba jacy ino turok - jako bedzie? Jako? Różnie bywało i jakosi sie przepchało i był cas zaśpiywać wesoło i smutno - był cas. Teroz w jadwencie pasowałoby jako to prawdziwym wiernym śpiywać pieśni smutne w ocekowaniu na Zbawce. Ale słuchoj ta jako kces i kany kces same dzikie krzyki z Amaryki. Zeby to była ta nasa Hamaryka, co my tam dulary zbiyromy, to jesce, ale przecie to jakiesi dzikie ludy, gołe goniom po telewizorze i w radyju tak sie drom i pucom i kłębiom, ze nie roz nie dwa wylecom całym kłębkiem na izbe! Przydom święta, to kie sie nie przylepiom do tyj kolędy „Cicha noc”, dwa miliony razy to samo. Cy to nima nasyk nut? Moze i nima. W kozdym razie po góralsku juz nikt nie umiy śpiywać. O, przepytujem piyknie, w zespołak jesce śpiywajom, ale nie rozumiom co i po co. Moze jest tak, a moze inacy, ale jedno jest prowdziwe - Duch ginie!

*A tam w sopce na holi
smazom jodło góroli
hamburgera z frytkami
i hot doga z kudłami*

Przydzie cas kołedy - pódzies to bracie bez wieś z holofem?
Z diebłem, janiołkami i śmierziom? Moze zgracha, małe chłop-
cyska, ale ka teraz mos prowadziwego kołędnika? *Kłapu kłap -
idzie cap! Cygon wiedzie dwa niedźwiedzie - hoca hoc - idom
w noc! Leci janiół okrągłutki, obuty w mamine butki - hoc, hoc,
hoc - śmiychu moc. Idzie dziaduś z brodom siwom, Heród sie
kapecke kiwo - kłapu kłap - idzie cap. Jest diablisko i śmierzi-
sko, a na drodze strąśnie ślisko, hoca hoc, boc se, boc!* Nuta leci
między płoty, a za nutom zgracha, koty - kołeda u dęba!





Właduś,
to jo, twoja śmierć - hu!
Tu jestem! Kle kle kle!
Spod łóżka wyziyro i klepie piscelem
ząbecki wyscyrzo
i targo pościelom
Właduś, kuku!
Nachyl karczuś to ci zetnę głowisię
wystaw łeb, no! Mówię!
Pochyl sie,
nie udaj, że cię żołądek boli
wrzód pęknie niejednej pokrace
nie sięgaj do dzwonka
nie czekaj lekarza
Właduś,
idziemy! Roz dwa trzy, roz dwa trzy
w kierunku cmentarza



Słowniczek trudniejszych wyrazów gwarowych

BAWA - lalka

BAUSY, BAUSIKI - bokobrody

BARS, BAR-Z - bardzo

BASSAM - przekleństwo węgierskie

BIADKAĆ - narzekać

BRESYĆ - szczekać, głośno krzyczeć na kogoś

BOBO - strach, straszydło

CZRZEŃŚĆ -tu - skrzyp (roślina)

CIUNGI - amerykańsko-górska guma do żucia

CIUPAĆ - rąbać drwa, gałęzie

COPKA - tu - wierzch pieńka do rąbania drzew

DZIECYSKA - dzieci

DZIUBOS - tu - szpiczasta, długa motyka

DYMNICA - śliwka

FRAS - Zły, diabeł

FIŻLA - gilza

FROMBIJE - frędzle u torby bacowskiej

FERECYNA - paproć

GLONKI - pokrojone kołaczki, ciasto

GAM - guma do żucia (górska-amerykańska)

GALAS - zupa owocowa
GMINEK - kminek
GOWIYDŹ - insekty, czasem brojące dzieci
GORKO - gorąco

HASEN - pożytek, zysk
HOJCO - coś ciekawego

JACY - taka przygaduszka, partykuła
JSCOW - szczaw

KUFA - pysk, morda, gęba
KLINOWAĆ RUMA - czyścić, sprzątać pokoje (z góralsko-
amerykańskiego)

KIERNICKA - maśnica
KOPYŚĆ - łyżka drewniana, warząchew
KOKOSKI - tu - kwiaty polne (rumian pospolity)
KOCIYRPKA - czeremcha
KRZYCA - żytko wieloletnie do podsiewania na karczowisku

LEŚNICA - leśniczy
LALA - czarownica, strach na dzieci

MASNE - tłuste
MIERYNDZY - przeżuwa
MASINGWER - pistolet maszynowy
MORDONIE (mordunie) - reg. kluski z tartych surowych ziem-
niaków twarde, mordujące żołądek
MRAKA - plucha, błoto, moczar

NIEPILOK, NIEPILEC - obcy
NEI - no i
NEDY - no tak

NA WYRZĄD - na złość, na przekór
NIESCOTAĆ - przykliąć, złościć się, narzekać w złości
NUFTAĆ - grzebać, gmerać, myszkować
NAKIDAĆ - tu - dużo nakłaskać
NOTOŃ - wewnętrzne podwórko

OBIESIĘ (OBWIESIĘ) - powiesił się
OSOTAĆ - opamiętać się

OZKIDAĆ - roztrząsać (np. nawóz)

PASCEKA - paszczyka
PASEŚNY - średnio grube płótno
POPA - lalczka
POCIARAĆ - zamienić się
POMURCANY - pobrudzony, czerniawy
PODORZKOŁ - lekceważył, pogardzał, nie szanował
POMRAKAĆ - pobrudzić (pomoczyć - dysc pomrakoł,
w jedzeniu - nie jadł tylko mrakał)

PŁONY - marny, lichy
PLOJZDEREK - plasterek
PUTNIA - spłaszczone naczynie drewniane na wodę
PŁACKI - łzy
PYJDA - pensja
POSAONA - puzon
PRZEPADZISTY - nienasycony, nienazarty
PROWDA - tu - wkładka do maselnicy, z dziurką na kij, żeby
nie chlapała śmietana i maślanka

RZOZ - samo ostrze (kosi, noża), dobre cięcie
RAKI KROTNE - dzieci niegrzeczne (krotne - wielokrotnie
niegrzeczne)

STUKA, STUCKA - mięso
ŚTUKA - spryt
SIPLAWO - z chrypką
SKRZĘTA - nudziarz, wiecznie niezadowolony, skrzywiony
SIUDA - bardzo chudy owiesek
SIOCAĆ - potrząsać, rzucać
SYPLAĆ - zbierać dokładnie, powoli, robić coś delikatnie, długo
SMOSZKI - zmarszczki
SCEĆ - szczeć do czesania lnu, wełny
ŚPOK - tu - 20 gram buteleczka wódeczki
ŚMIEGURZTY - śmigus dyngus

TEREMTETUJE - przeklina z węgierska
TRYJAĆ (TRYJAĆI) - przeszkadza, miesza, wtrąca się do
rozmowy
TRUŚ - zajaczek

WARTOGŁOWIEC - lekki wiatr, nieodpowiedzialny
WIYRCHOWO - nuta, melodia pasterska
WSE - zawsze
WYRTNAĆ - wrócić

ZAJEŚĆ - tu - nie może się nasycić, najeść
ZGRACHA - dzieci (krzyczące, brojące)
ZABRUSIĆ - zaostrzyć
ZAKOŚCIOŁKI - małe, chude owoce, twarde
ZJYDŹ - hałastra
ZYGO- szuka zaczepki
ZYZO - szuka zaczepki, poszturchuje

ŻWINKUJE - przeżuwa

SPIS TREŚCI

- Kopanie gruli 5
Ratuj nas święta Otylio... 7
Cas zacząć! 10
Cudze mienie 12
Małe piwko 14
Wio, Kaśton 16
Ładnie jest na tym świecie 18
Moja własność 20
Moda na sukces 22
Obrona koniecznie! 24
Kopanie piłki 27
Ugwarzanie ze światem 29
Wielkanocne święta 33
PRIMA APRILIS 36
Pozłociste kiełbasy... 39
Urodziło się dziecko 41
Kot 45
Człowieku chłopie... 48
Posiady poetyckie 50
„Piszą do mnie pijane...” 54
Droga przez wieś w lecie 57
Co jemy 60
Grzyby 62
Drogi Redaktorze! 65
Gaździna i porno 66
Pies, pomocnik gospodarza 69
Jedzonecko moje! 71
Dowcipy kontraktorskie 73
Babka świąteczno 75
Ugwarzania 78
Jesień Tatrzańsko 83
Staichowa pyrć 86
Po co som jest góry 89
Po kolędzie 92
Chleba i igrzysk!!! 95
Jak też tam w Ameryce onej 98
Co robi góral w Ameryce? 100
Kiedy my sie ześli 102
Kiedy idzies 104
Moda i uroda 106
Cześć Stary! 108
Mój znajomy Redaktorze! 110
Jędrzej Skupień Florków 112
Drodzy Czytelnicy 116
Sprawozdanie z Igrzysk... 119
Las 121
Byłak ci jo była kiejsi... 123
Kośba 125
Miało być sprawiedliwie 127
On 129
Wreście sie Polska... 131
Na Dzień Matki 135
Dzień Dziecka 137
Amarykańskie kino 140
Wiesna, kycicki i biyda 142
Babka siedzi za... 144
Pobiliśmy sie... 146
Wysoka Izbo 148

- Krowa się cieli 150
 „Moje włosy...” 152
 Drodzy górale i góralki! 154
 Święto Zmarłych 156
 Kumoter, wycie co 158
 Coz to za zima... 160
 Monolog gaździny 162
 Moi drodzy tam w Warszawie 164
 Stary 166
 Gorące lato 168
 Co rośnie przy drodze 170
 Co było, a nie jest... 173
 Byrcyn, nie daj się! 175
 „Śniegus” Dyngus 177
 Do tego czasu było tak - 179
 Wiesna, przyjaciele moi, wiesna! 181
 Wróbel! 183
 O miłości, kobietach... 185
 Pies i człowiek 187
 Bedom te zawody... 189
 W góroli wierz, ale... 181
 Na Nowy Rok przybywo... 193
 Podotek od psa, kota, głupiej... 195
 „Bedzie lepiej - podjeni...” 197
 Prosto od kontraktora 199
 Chłopska dola 201
 Zapisywane w pośpiechu 204
 Jędrusiowi z Frankiem 207
 Wiersyk jesienny 209
 Hy, hy! Ale sie porobiło 211
 Noooooo! 213
 Babka i porno 215
 Dobre rady nie od parady 217
 Jako zasadzić jabłonke? 219
 Ojczyzna 221
 Za stodołom w starym pudle... 223
 Votum nieufności 226
 Z okazji 15 święta... 227
 Wiesna na księżym... 230
 Jako żyć? 232
 Co zrobić coby chłop... 234
 Przeleciała muza... 236
 Jak dobić babke? 239
 Z kumoskom Jadwigom 241
 Z kumoskom Helciom... 244
 Gazda i kot 247
 Nieznajomość polskiej mowy 250
 Dzieci, śmieci i bocoń 252
 Sukcesy powyborce 255
 Jo, Helcia i Jadwiga... 258
 Zmiana obyczajów 260
 Tym, co są smutni w maju 263
 Jak wychować sumienie... 267
 Jesce o zmianie obyczajów 272
 Zmiana obyczajów II 276
 Psi żywot 280
 Godanie ze światem 282
 Wspominki 284
 Co to pachnie? 286
 Piyse Roroty 290
 Kto pracuje? 292
 Pieczone grule 294
Vox populi, vox Dei 296
 Jedzonko 299
 Zarcie 302
 Picie 305
 Ciupies patyki 308
 Polis w piecu 309
 Wiesna 310
 Grojze mi muzycko! 311
Idzie babka drogom... 313
 Tabak, abo sądny dzień! 315

Ugwarzanie...	317
Nowy roczek...	322
Jako podróżnic myśliwego	324
<i>Wesołość, wesołość...</i>	326
Wniebośpiewanie	332
Jak będzie, tak będzie...	335
Powiat Chabówka...	337
Nie będę głosować!	339
Panie Burmistrzu,...	340
Pamięci K. Strachanowskiego	342
Donos do nieba wysokiego	345
O tych, co od nas odeszli	348
Ugwarzanie	351
Odbyło się święto...	355
<i>...a tam sopka na holi...</i>	357
Słowniczek trudniejszych	
wyrazów gwarowych	361



...W CORNYJ IZBIE



RAJEM



ROGI



RAJEM



ROGI

ŚWIECIE MÓJ, ŚWIECIE...



dem bez tyn świat, idem, a co zrobiem krocek, to mi przybędzie rocek! Boze mój! Wlazłak juz w trzecie tysiąclecie! Idzie cłek (choć baba) bez te krzoki, torki i cyrnicoki i myśli (baby tyz myślom): Wydać sie, cy sie nie wydać? Syćkie rówieśnice majom juz po dwoje dzieci, a jo nic. Zodnego świeatełka nie widać. No, jak to godajom świeatełko w tunelu abo między drzewami, abo ino w głowie. Bo to jest tak: O dzieci nie trudność. Mogem mieć i ze troje do roku, bez zyniacki i ocepin. No to na co mi chłop? Coby mu ino gacie prać i kyrpce łątać? A ze juz taki obycoj panuje i trza sie wydać – to za kogo? Wydos sie za gazdowskiego syna to cie zajeździ jak Jyndrek z Lasa siwom kobyłe. We dnie rób w polu w nocy posługuj w sopie i na pościeli. Co z tego, ze teraz gazdowie majom masiny, kie najbardziej kochajom swojom babe do roboty. Hej.

Wydos sie za pana urzędnika, to bedzie dzień w dzień sklamrzoł, ze go rzyć od siedzynio za stołem boli, ze go -

drożniom i zawodzajom mu ludzie, co przychodzm po papiórki. Poreście go zwolniom na bezrobocie on zacnie pić ze zolu, przedo moje rodowe korole, wywlece spodnicę i sole. Z pana zrobi sie dziod, a ze mnie staro baba.

Plące sie tu poru artystów, moze i wesołyk, ale to strasne fizyczne chudziny, choć majom kupe miysa. Z dusy im tyz ciągiem ciurcy beznadzieja! Smutek łapie ik na środku drogi. Udajom sie wtej na nocne wycie do miesiacka przewoźnie w towarzystwie krzywyj tutki, abo kochajom sie inacyj. I jo mom chodzić za nim, łotać mu rany dusy, plojzdrować krawiące serdusko, odcinać go od gałęzi, dodawać mu pewności! A on mi za to wyrzeźbi kota na widelcu! Był tyz jedyn taki poeta co mi pisał „kochom cie duszo i nie bede cie ruszoł!” Poemat był długi i cośkiem bez seksu. On zreśtom tyz. Policjant musi mieć wszystko ściśle tajne, księdzu zynić sie nie wolno, a Franek Magister jest zyniaty.

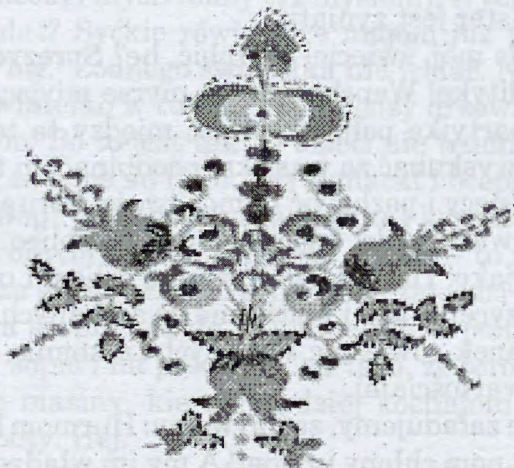
Świecie mój, świecie! Co robić, hę? Sprężyć sie i hipnąć w polityke! Wepchać sie na piyrse miyjsca na listy, założyć partyjke polipów, wlyźć między te tępe chłopskie łby, wyskubać za wąsiska, poodpinać im te krawatki za 5 tysięcy i pozbawić ik możliwości korupcji. Kichoł kot wydawacke! Ide, bo sie kampanijo zblizo. Jo im pokoze co i jako! Hej! I jesce wezne ze sobom i upolitycznie całom przycepe, abo i platforme wyscekanych bob!

Kolezanek, rówieśnic, wydanych i zokonnice, ozwydrzonych i z wartościami.

Kie sie załadujemy, zaśpiywomy: Hurmom baby, hurmom, łby nom chłopcy urwom! A my im władze. Nima tu rymu? To nic. Rymu nima, bedom dudki. I polecom stare

brzuchate prezesy z posad świata. Juz mom zarys całej sytuacji – premierkom (nie premierem) będzie Zośka Jadamowa. Jo bede od środków. Od różnyk. Helcia ministerka sprawiedliwości. E, będzie na co patrzeć! Jyj chłop dobrze wiy, jak ona umiy wymierzać sprawiedliwość, ej, wiy. Dalejze baby! Nie patrzeć na światełko w lesie, ba do ataku na sejm! Dzywki, mamy i babki! Wyjmować tybetki ze skrzyń, korole na syje, tłucki w gorz i – hejze, ino jest nowina, chłopcy piscom, chłopów nima! Buduj nie woloj! Moskole piyc, winko z gąsiorków loć, zęby pucować, kyrpce wzuwać, laptopy pod pazuchy – niech zyje nowoczesność! Niech zyjom politycki! A pote sie uwidzi. Moze ktorego ładnijsego sie zatrudni jako doradce od pogody ducha, abo gońca po bułki, abo ino zwyczajnego nocnego dłubaca...

Na razie!



O TYM JAKO TEROZ ZYJOM GÓROLE I GÓRALSKIE CÓRKI



rowde pedzieć, to juz nima na tym świecie prowdziwyk górol. Moze kany w Tybecie, abo we Wrocławiu, ale nie u nos. Rešta jako tako zyje w Hamaryce. Tu sie nie do, moi ludzie, zyc po góralsku. Telo wsędy mamideł, piśmideł, piców, cipsów, sekssiopów, Donaldów, salonów, Holwodów i jesce tyn Byk Brata! Ka tu miyjsce na fijałki i na kyrpce wybijane i korole prowdziwe? Kany dusa góralsko sie zepre, kie kozdy scyt oblepiony cepami i wselakiyj maści biznesami! Jest jako jest, zyc trza. A zycie jest ciekawe nawet w tym mrowisku lekramów. Jedyn cygani, ze sie pozbędzies sadła na brzuchu bez roboty ino sie posmaruj mastkom Srudle-wPudle. Drugi ci w zywe ocy wpiyro ze na sośnie rosnom stółwerki. Možno sie i uśmiec a i zarobic, bo to ci z telebaja przyjydzajom do wsi i kazujom sie ubiyrać na ludowo cyli w śpizame i godać głupoty do ocka kamery. Kamera to juz jest naskie zycie, naskie okienecko na świat! Co za fiks! godo Pieter i dostaje za to pore grosy. Kupuje se za to pomade na wasy! Hy hy!

Roz taki przyjechoł do nos. Taki pon niby pon. Auteczko śliczne, papucie na nogach potargane, kudły zmięzione, krawatka na wolu ze smaty, ale cały taki jakisi znajomy i – jak godali starożytni górole – seksy. Trefił do nos i zaraz zacon cosik płyść i zagadować a oczkami przewracać i to sie tyczyło mojej osoby. Nie bars my to rozumieli, bo sie wyraził za bardzo fizjologicznie, ale w końcu na migi popytał mie, cobyk posła śnim na „randkę w ciemno”. Cemu niy, posłi my do lasa i on ci zaraz zacon mie obmacować. Obmacuje i obmacuje tymi oczkami siwyymi i cosik mrucy, palicami przymiyrzo do ocy, okiynka jakiesi robi, wreście sie bechnył na mek i zaś to samo ino od spodku! Je kiz diasi byli, aj, byli, coby mie jakosi zdechlina zdechlińsko macała jak jałówke na jarmaku! I to oczkami! Taksator zakichany! Wykrzycałak mu to, a on zaraz sie uspokoił i zacon mi zadawać pytania fizyczne i psychiczne.

Godo i godo, a jo cekom kie bedzie ta randka.

– Byś mie choć poboškoł, turoniu jedyn, godom mu grzeczenie. – Kie my juz tu przyśli, to nie godoj, ba cyń! A wiycie co on mi na to? – Jakże bym śmiał! I powiada, ze on mie kcioł zaprosić do telebaja na ten randke w ciemno, co jest jasno i syćko od pocatku wiedzom, kto i z kim kany pojedzie. „Jakże bym śmiał” ciućmok. Ubyło by mu. No. Takie teraz te chłopcy. Bo nima góroli. Ostatnik dwok porwały Ludźmiyrzanki – Jewusia i Hanusia... hejze hej...

Kie my sie wrócili do chałupy, to zaś sie tyn pon nie pon zacon wypytywać o byka brata. Brat mu godo, ze nimo byka, ale on dalyj swoje. No to postawili my „krowe” (tako duzo flaska gorzołki) pewnie mu o to idzie, myślimy, ino sie chłopok wстыdo. Wypili z bratem, a kie tyn

dalej miamrzy i miamrzy o tym byku, brat sie kapke ze-
zlił i go sklon – ty zbereźniku zbocony! Z bykiem bedzies
sie zadawoł? Zreštom, niek cie ślak trefi telebujacku.

– Jo nimom byka, ale mo swagier! Zaroz ci go wypusce,
a ty se rób co kces! To było kapke niehumanitarne, jak
powiadali nojstarsi górole. Bycek, kie ujrzoł pana nie
pana i jego cyrwonom krawatke, zadar ogón, rysnył ra-
ciom ziyim, zafucoł i – rusył! Noprzódzi zdurkoł autecko,
pote pana nie pana za posek i fyyyrrr śnim na gruske.
Gruska staro, gałazecki sie złomały, bęc na ziem. Tam
juz cekoł byk swagra, nie doł mu świętyj ziyimi zbabrać,
za to powoził go na karku. Zycie na gorąco! Zycie na go-
rąco! Wołoł. I – kamera! kamera! Gonili jesce z bykiem
swagra z pół godziny, pote byk mioł juz dość. Pon nie
pon pojechoł do Warszawy załatwiać kase i pedzioł, ze
przyjedzie na Sabałowe bajania, bo som imbeleusowe a
Warsawioki lubiom imbeleuse, bo jest na nik co zezryć i
oko na kim zawiesić. Na inkse fizyczne kontakta śnimi
nima co licyć. A nos z bratem i bykiem zapisoł (no tyn
pon nie pon) do nowego wydanie roznowity sioł pod tytu-
łem „Byk swagra na gorąco”.

No to do uwidzynio na ekranie telebujaca! Hej hej!





MARYNA!

egoś mie nie ratowała kie jo sie w Dunaju topił!!! W Dunaju, nie w Dunajcu, ty dudławo babo! W Dunaju! W Dunajcu to sie nawet zaba nie utopi. Ani mały pies. Ani mucha! A co dopiero człowiek! Co jo godom? Jo głupi? Ze nie wiem, ze Dunajec zdradliwy i miejscami głęboki? Znalazła sie ucono radziecko. Jo nie wiem! Całe moje życie przechlapało sie nad Dunajcami. Z początku w Dunajcach płynęła woda, siur, ale teraz co płynie? No co? Jscyny, pomyje, cłecyńce i te no, he he chemikalia. To płynie zamiast wody! Wiys? Nie wiys, pewnie ze nie wiys. Ty nigdy nic nie wiys. Nie wiys ka mój kapelus, ka moje kyrpce, nie wiys ze w takiyj dunajeckiej mazi utopić sie nimozna! Zanim sie utopis, to sie rozpuścis na ciapke. Na galaretke. I co ci z takiego topiynio, kie bedzies jako ten roztwór koloidalny. Moze i dusa ucierpieć i do cyśca jyj nie wpuscom. Do cyśca! Twojyj to by do piekła nie wziyni, bo by sie diebli zbabrali, tako je cysto i przejrzysto!

Maryna! Połóz te kyrpce i słuchoj co do tobie godom! Ze co? Pucujes m o j e kyrpce, coby im sie ćwiecki skliły? To dopiyro teraz? Kyrpce powinny być juz downo wypucowane i cekać na pana! Ale u tobie zawse tak, wszystko na ostatniom kwile i nie tam, kany trza! Włóśnie! Cegoś mie nie ratowała, kie jo sie w Dunaju topił. Kiedy to było? A co cie obchodzi kiedy to było! Dunaj strasny, wody tocy bure drugiego brzegu nie widno, a jo biydny jako ta łupinecka od orzeska... Jo mizerok som naprzeciw Stwórce, co takom strasnom wode stworzył i tocyć sie jyj kozoł hań! ktoz wiy kany! Ani oko tego nie

wypowiy, ucho nie uwidzi, gęba nie dojrzy... Jee, kruca! To syćko bez tobie! Widzis, nawet mi sie mowa płące! Miało być oko nie dojrzy, ale co to obchodzi ciebie. Tobie zajędo cy sie patrzy uchem, cy słysy okem. I co zaś tam robis? Ze m o j o m kosule prasujes? Wielgo rzec. A coś ty myślała ze mi frajerki wyprasujom? A od czego ślubno baba?

Maryna! Nie dryj sie semnom, bo cie prasne w Dunajec! W Cornym Dunajcu biołe ryby zyjom; zyjom, zyjom, nie bój sie. Do góry brzuchami płynom, śpiywajom niemoreśne śpiywki i cekajom na takie jako haw ty. Co za baba! Na kozde moje słowo mo siedem swoik. Nie usłuchnie, nie pomoze, nimo casu bo obiod warzy. Obiod! Juz tu powinien stoć na stole! A ta dalej gorckami tłuće, wode leje, pod blache podkłada i safuje wągłami! Sufelka za sufelkom buch do pieca. Tak, jak by jo miał kopalnie wągłi na Stajaniu. A powiydz co, to zaroz sceko, ze to ona kupuje wagle, ona płaci za prąd, ona zarobio, ona mo konta w banku, ona jeździ do Hamaryki i przywozi sałote zielonom. A jo co? A cało gazdówka na mojjj łbie. I pilnowanie porządku! O, juz pyskuje – jo ci przecie nie wymowiom, jo ci wszystko z serca dom – Ychy! Juz jo by uwidzioł siajny dudek, kiebyk nie wyegzekwował siłom perswazyje. No dajes tyn obiod, cy nie dajes? Oposek, kosula, kyrpce, przecie nie pódem do pabu jak dziod obsarpaniec. Ale ty byś mie tak posłała – głódnego i obtarganego. Dobrze wiym. Zawse tak jest. Jo tu ciyrpiem gorąc, zimno, za głośno na moje usy dyskoteka piwo nie zawse z chmielem, a moja Maryna abo w Hamaryce, abo idzie na wywiadówke, abo zgrase łoto portki na kolanach. A kto mo łotać? Stefka od Kowola?

Maryna! Cegoś mie nie ratowała kiek sie w Dunaju topił! Nigdy cie nima tam, kaś być powinna!



MARYNA! KA MÓJ KAPELUS!

aryna! Maryna! Ka mój kapelus? Słysys? Nic nigdy w tym domu mima. Przecie bez kapelusa nie póde do karcmy! Górol nie chodzi bez kapelusa. Kapelusa sie nie syjmuje nika ani przed nikim. Kapelus syjmać, to tak jakobyś portki syjmoł! Łeb i siedzynie majom być przykryte bo to nojwoźnijse przyrząda ludzkie. W chałpie kapelus mozno sjać, ale ci go zaros stracom. Maryna! Jasny kot! Godzina za godzinom leci, a nikt mi kapelusa nie suko! Stracom cłekowi syćko. Dopiryućko, dwa dni nazod, stracili mi unycki. Zobułek portki, zezuł kырpce i unycoski jek se położył na piecu w kuchni. Inok sie obyrtnoł i juz ik nima. Zjedli, cy ki diasi? Zodne sie nie przyzno. A przyciśnies se poziyradło i patrzys na ładne babki amarykańskie, to ci zaroz poprzekręcajom i stracom, a wyjrzy na tobie kudłaty bodygard, pogrozi ci pięchom. Co se ka nojdzies to juz ci stracom. Zaprzepascom. Co za casy, Jedyn kырpiec był wcora w kosycku z grulam, a drugi pod pościelom. Cok sie udar, uwoloł – ka moje kырpce! Zodnego nima. Jedno w skole, drugie na sopie to w oborze. Cięgiem ktosi kajsi cosi robi, a ojca i chłopa nikt nie sanuje. Pore dni temu nazod wołom – Maryna, ka moja fajka! Słysys mnie cy nie słysys! Hyboj tu wartko, zostow te gorcki, ino myjes i myjes, po co i komu, zaś sie ubabrzom. Hyboj haw i posukoj mi fajki! A ona mi na, ze przecie nie kurzys fajki!!! Nie kurzem fajki! Jo nie kurzem ciuków, ani cygaretów, ani nicego nie kurzem, ale jak wołom to mi mos fajki sukać! Niy?! No.

A co z bicem, tego ani słowem nie wypowiys. Cięgiem mi go tracom. Marynaaaa!!! Myślicie, ze sie obezwie? Ha. Prasuje pościyl i nimo casu. A po co to prasować kie sie i tak chusty pomnom, haj. Nie daj Boze cobyk sie pytoł kany mój tabak, abo kany mój oposek abo i tyn niesęc-sny bic. „Jaki położ taki weź!” dre sie zaroz ta moja wyrodna baba. Sami wiycie jak to cłeka diebli bierom, kie nima tego tam, kanyś to położył. Nima, a ty juz musis jechać, abo iść do karcmy. Maryna! Maryna!!! do tysiąc fur becek torbecek, bo mi snak bar zaprom! Skoda słów. A dzieciska jesce gorse. – Nie widzieliście moik okulo-rów jo sie grzecnie pytom, a dziecyska hi hi hi. Nie widzieli. A kiek pojrzół w przeziyradło – som jest na nosie. A oni nie widzieli. No. Sami widzicie, jakie jo mom zycie. Maryna! Maryna, ka mój kapelus! (Maca sie po łbie, a tam siedzi kapelus). No widzisz! Siedzi na łbie. Na moim łbie, a oni nic nie wiedzom, ani nie widzom. Co za rodzi-na! Maryna!!! Spóźniłek sie do grillbaru. Bez głupi ka-pelus, o jasny kot!

Maryna! Nigdy ci tego nie daruje! Maryna!



MARYNA, OBIADEK!

aryna, obiadek! Przysięł twój chłopiec ślubny, mężuś Józinek! Maryna! Twój Ziutuś haw.

Obiadek! Kany jest? Na stole? Ehe. No wiera wej, a kanyz mo być jak nie na stole? Przecie teraz cywilizacyjo, nie jymy na ławie, ani pod ławom. Ba na stole. E, Maryna, Maryna! Ty zawse musis cłeka nadroźnić. To jo do tobie z dobrym słowem a ty zaraz pięściom w łeb. Na stole, na stole! Co mom robić? Nie godać, ino jeść? Co? Moze nie miamrać, ino zabrać sie za jedzenie? To jo miamrze, hej? A ty co! To nie wiys ze obiod daje sie na stół wtej, kie groborz wydzwoni dwanoście!?

A w radyju zygor bije. Tyn z Krakowa. Pewnie, ty nie słuchos radyja, nie słuchos zwonów, nie słuchos mnie! Od pocątku ci tłuke do łba, ze obiod mo być kie dwanoście bije! Dwanoście, rozumiys słowami? Haj, juści, rozumiys. Moze ta i pojmujes ale nie usłuchnies. Naumyśnie chłopu zimny obiod, coby go bolół brzuk i nyrki. I bątrowa! Coby go wykończyć. Pewnie, na co babie chłop, kie juz mo syćko. Chałupa stoi, gazdówka kwitnie, konie jak katy, pul jaz bioło, zgracha w skołak gros ktorysi w pularysie, a jo, biydny udręcony i umęcony bezrobotny musem o tym myśleć i myśleć. I myśleć! Jaze łeb staje do góry nogami! Do góry...

E, a co to hań tak kwicy? Konie wody wołajom! Maryna! To tak? To od rania nie piły wody? Moje konicki kochane! Siuruj mi w tyj kwili do stajni! Ino cyste wiadra, bassamdrut, co za baba, zodnego obowiazku, zodnej odpowiedzialności!

Coś ty powiedziała? Co? Ze to t w o j a gazdówka, ze jom mos po ojca? I ze t y o niom dbos i nasi synowie, co sie na mnie nie podali? No pewnie, pewnie. Tegok sie móg spodziewać. Wielgie mecyje, gazdówka po ojca. Chude morgi kany sama siuda rośnie i suchy kosodrzew. Gazdówka! Kruca! Ze jo sie w takie dziadoswto wzynił, Boze mój. Chałupa, te stare, koślawe sopy to sie nazywo chałupa. No. A toty chabety to konie, tyz prowda. Konie. Jyj gazdówka, jyj obiod, jyj wągłe do pieca, jyj dzieci. Ehe, juz jo sie przyjrze Jasiowi i Stefce. Bo Stasiu jest mój.

Maryna, jak do mnie godos, to nie zbyrkuj wiadrami, bo nie słyse! Co? Ze Stefka ze Stasiem to bliźnięta? To co z tego. Mogom być i trojocki, ale i tak ino Staś jest mój! I juz. Jak to możliwe? Juz wy, baby, mocie swoje sposoba, ej, mocie. Godoł mi Kuba Gorcuś, w pabie, ze jego spółnik miał babe i sie mu urodził Murzynek. On był bioły jak papier, ona biylso od mlyka, naokoło nima i nie było zodnego zmurcanego kawalyra, gdowca, ani podrywaca, a Murzynek był. Maryna! Słuchos, cy nie słuchos! Połóż te wiadra, nie brzęc! Teraz leć wartko konie poić! Ani obiadu, ani posługi w oborze i stajni, ani dobrego słowa. Co? Kichom twój zimny obiod. Wrzody mi na maćku urosły od ciągłej z tobom zwady, od jedzynio wyżałowanego i ciśniętego jak psu! Idem do pabu i tam se zjym lanć! Wiys? W spokoju i przyjaźni zjym se porządny lanć. Niek syćka widzom jakom Józek mo babe. Idem. He, he! Pockoj! A dudki? Przecie mi w pabie nie dadzom darmo! Nie dziesiątkę, jakom dziesiątkę! Jo, porządny gazda, co swój honor zno, jo z dziesiątkom? Nojmniej pół stówki! Je, co jo godom – stówkę! Co za baba, co za skapica, co za...



ZYCIE ZMARTWYCHWSTAJE!

szystko juz zostało napisane i powiedziane. Prawa ustanowione, książki mądre wydurkowane. Komputry pełne wiadomości, pękajom od mądrości ludzkiej. Dane nom ludziom od ludzi prawo do zycio w demokracji i jakij tam racji, ze nase słowo jest wozne cudze niy. I tak se haw zyjemy jako ktory moze i umiy. Jasiiek Antoł pise mądre artykuła, dostaje nagrody, a Jasiiek Buła-Fuks kradnie samochody. Babka zyje w cystości, bo nimo inksego wyjście. Nad nami jednakie słońko świyci, co jednym sie widzi, drugim niy. Haj.

A tymcasem WIESNA przysła i pocena gazdować nieśmiało, ale stanowco. Odmietła z krokusów zapleśniały śniyg, zduchała lód z gniazodka skowronka, a ze śpokami świstać pocena świuuuu, świuuu! Sikorek siedym wyfurgało z jyj bocznej kiesonki i choć bogatki nie lubiom stada, było ik na mój dusiu siedym. Jak co roku budzi sie zycie. Chwaściska, świniuchy przeróżne i lebiody wyłazom z odmarzniętej ziemi razem z tulipanami i narcyzami. Prymulki zóltawo, a podbioły złociście ka nieka otwiyrajom ocęta. Stary zimniok co sie schowół w jesieni w kre-towine, wypusco kiel, jak kieby kcioł dojrzeć, co ta na tym świecie bedzie tyj wiesny? Kielo dostanie słońka, kielo wody z dysca, a kielo jesce grodu po łbie? Kopciusek-cyganecka cyko na kota, kot cupi i wąsy jzy na śpoka samca, który zapamiętałe śpiywo swojyj ślubnyj babie. Juz tele roki wierny i zawse uprzejmy dlo swojyj. Nie wadzom sie nigdy. Wiym, bo patrzem na nik, na mojjj ja-

blńnce tatowyj, koło budki sie krzątajom i całujom i dziób-
kujom, a samcuś dupkom ruso, a skrzydełkami trzepie
i śpiywo i gro i tańcuje! Cubiom sie, dadzom nowe zycie,
nowe piórka, nowe dzióbki i nożęta. Wiesna z polecenio
Boskiej Ręki sieje nowe zycie i nakazuje kiełkom rosnać
w źdźbło, w drzewo, w kwiotek.

WIELKANOC. Zmortwykwstanie Pańskie daje nadzie-
je i cłekowi, a ze moze sie narodzi z jakiego nowego kiełka
i zył bedzie w harmonii z Bogiem, z ktorym sie tu na ziemi
wadził co dnia. I wszystko jest zapisane w Boskik Kom-
putrak i nima tam zodnyk wirusów i hakery sie nie we-
drom, choćby jakie mądrości ziemskie posiadli. Zapisany
jest nas los i nase małe zyćko (od życia) i ustanowione
prawa. Pon Bóg nom droge wyznacył z wiadomym koń-
cem, ale nos nie zwolnił od nauki i męki zyciowej. Pozwo-
lił nom stworzyć swoje obycaje, cieszyć sie wiesnom, kwiot-
kami, święcić bazicki, modlić sie na zagonie i wbijać krzy-
zyk święcony w ozimine. Pozwolił napiyc babek i kukie-
łek, jojek do sodry nakrajać kielo wlezie, ale i krzo-nu du-
zom łyzke, abo dwie do tego. Pozwolił Pon babce wiyrsyk
wiesnom pochniący napisać i pozdrowić świat i ludzi. Po-
święcone potrawy jydzmy w zgodzie i nie patrzmy na tele-
patrzydło, kany politycy godajom syćka wroz, nie wiada
co, ale głośno. Górole postawili krzyze na górak, przebo-
cyli se wzajemnie to i hawto, świat pojaśnił i ciesy sie
nas janioł stróż. Jo przepytujem syćkik, cok o nik źle my-
ślała nawet nie telo źle, co z niechęciom.

Zycem zdrówka na długi i ekologicznego pozywienie
a na głowisie konewecke źródlanyj wodecki dlo higieny
psychicznej. Alleluja! Obłapiom!

OPOWIASTKA WIGILIJNA BAJKOWA



Zwierzątka rozmawiają ludzkim głosem w noc wigilijną, to rzecz pewna. Ludzie mogą je podsłuchiwać, to też pewne, bo babcia i dziadek nie raz opowiadali. Jednak sami nigdy nie słyszeli, ani się ważyli słuchać, bo można to było zrobić tylko raz w życiu. Pierwszy i zarazem ostatni... Tak było dawniej. Bardzo dawno, kiedy drzewa śpiewały kolędy, a ludzie i przyroda byli sobie przyjaźni.

Nastał czas atomu, kosmosu i strachów. Ludzie przestali rozumieć przyrodę, nawet między sobą nie mogą się porozumieć po ludzku, a co dopiero ze stworzonkami. Może jednak się zdarzyć i zdarzyła się na pewno, w jedną z nocy wigilijnych współczesnych, taka oto historia:

Piyknie było na polu. Tak piyknie, ze słów nima! Sko-da pisanio i psucio liter, to trza widzieć i cuć. Góry stojom spokojnie, siwe i tajemnice. Smreki jak wojoki w gli-

dzie, corne, z białymi copkami, pośrebrzone miesiąkiem.
Cicho. Casem ino śniezek z gałązecki spadnie.

– Wilijo jasno, będzie stodoła ciasno – powiedział dziadek i przykrył się pierzynkom.

– Ide spać – obwieścił całemu światu i gaździnie.

Zrobiło się jeszcze cisej. Po wieczerzy kozdy posed w swoim strone. Jedni na pasterke, inksi na podłazy, a jeszcze inksi ktoz ta wiy kany. Gaździno została z dziadkiem, teraz dziadek śpi. Jeszcze się po izbie snuje pochność kwaśnicy z grzybami, ktorom jedli na piyrse.

– To nie prowadziwki – mrucoł dziadek nabierający łyżkę po łyżce co piykniyjsego grzybka.

– Mogłoby być kapke więcej – gryz między zębami gazda.

– Opieńki, nie było w tym roku prowadziwków. Przy wili-
ji nie wypodo telo godać – upomniała gaździno.

– Ale kieby kwaśnicke pomaścić olejem lnianym, mmm

– nie wytrzymał dziadek i na wspomnienie tego specjału zawarł ocka. Przy kapuście z grochem już mniej godali, a kie przysły kluski z makiem i hałuski z płonkami, słych-
no było ino skrobanie łyżek i widelców, bo ta teraz i widelcami jodajom na wsi. Hej. Pote był kompocik ze śliwek susonyk, ktoresi ciastko, makowiec i zgodnie wszyscy odpadli od misek, najedzeni do rozpuku. Dziadek ujon śpiywać stare kolędy – *Jezu ślicny kwiecie, zjawiony na świecie, cemuz się w zimie rodzis, wielgi mróz na się przywozisz*, wszystkie zwrotki, bo downi ludzie umieli śpiywać i śpiywali, nie tak jak teraz w kościołak, piscom ino chóry anielskie, tak godo dziadek, nie jo. Kie już prześpiywoł całe kantycki i kończył: *Anielski chór pasterzom ogłasza nowinę zwiastując im boskiego słowa wypełnie-*

nie – drzymało sie mu na dobre. I koło stołu juz nikt nie siedzioł, pomału sie wymykali i śli w swojom strone. Gaździno gorcki umyła, bydełku opłatek i reśtki zanieśła...

Boze Wielki! Jak piyknie i dobrze. Spokój, izba ciepło, syćka zdrowi, mozna siednać i nic nie robić. Pomodlić sie bez godanio, myślom. Dziękować na syćko co jest i było i za to piykno, hań, za oknem. I za to, Panie, ze jest dziś na świecie przynojmniej jedyn szczęśliwy człowiek, cyli jo, choćek ino baba – pomyślała se gaździno i jesce roz wyjrzała bez okno. – Jest tak spokojnie i cicho, a zdaje sie, ze syćko śpiywo! Piyknie dziś na polu, nie? – powiedzioł kot i przeciągnął sie jak długi.

– Acha, to takie sprowki! To ty umies godać kocie! – gaździno na to. – Widziałak, ze cosik kombinujecie z gazdom. Cięgiem jakiesik siuchty, septy po kąatak. I dziwno mi tyz było, ze od jakiegosi casu ani roz cie nie przedzioł ani copkom, ani kapelusem bez grzbiet. A i miysko często-gęsto pod ławe smykoł. To tak, z gazdom na co dzień, a semnom ino we wilijom, co?

– Momy z gazdom takom umowe – podropoł sie za uchym kot – jo mu donose, co na niego godajom po chałupak, a on mi za to pół swojego miyska, zodnego bicio, ani psykanio!

– No widzis, widzis, donosis mu co godajom, no no!

– Nie gnijwojcie sie gosposiu, wyście babecka jak nolezy, ale was? Przecie wiycie jaki śniego ciućmok. Musiołek mu jakosi w zyciu pomóc, a i sobie tyz – opowiadoł kotek grzecnie i świycił ockami. – Pomogłek mu wygrać wybory, samaście sie cudowała, jak to sie stało. No stało sie, bo wiedzioł o swoik konkurentak to, do czego by sie

zoden nie przyznał, choćby go Niesiołki tratowały kopytkami! To, cego zoden podsłuch, ani wywiad, ani bojcorz nie wiy, a jo mom zaprzyjaźnione kocicki! He he!

I tu kot oblizoł se wąsiki, otwar pajke i zaśmioł sie po kociemu. Ale zaroz dodał:

– Słuchojciez gosposiu, nie idzie tu o wasego chłopa, to osobno rzec. Jo wom kce osobiście podziękować w imieniu całej gadziny za wase dobre serce. Kormicie nos przyzwoicie, babaście scyro i nie zodno tercjyjanka, ani obłudnica. I nie trza wom kociej pomocy, jak wasemu. No. Ale nie bede długo godoł, bo moje struny głosowe naucone do miałcenio, jacy haj. Dziś haw, przy świętej wiliji jo wos nauce godać po nasemu. Usłysycie co gadzina i wselko gowiedź mo do powiedzenio. A mo duzo!

Gaździna siedziała cicho, patrzyła to na kota, to na drzywko. Telewizor był zamknięty.

– Takie toto małe, a cołkiem do rzecy godo – pomyślała o kocie. Naucy mnie mowy wselkiej zywiny. Ale to niebezpieczne słuhać mowy stworzeń! Mozno umrzeć!

Kot na to – prych, prych, co miało znaczyć pogarde. To sie tycy słuhanio ludzkiej mowy z pysków zywiny, a nie zwierzęcej – dopowiedzioł ucenie. – Umryć, umryć – mrucoł, zaroz umryć! Od ludzkiego głupiego godanio mozno pęknać, a nie dopiyro umryć! Teroz do rzecy. Cobyście zacena rozumieć nasom mowe, trza zrobić tak: I tu przyłożył łapke do tutecki i zacón gaździnie septać do ucha. Jo tyz nimoge zdradzać tajemnicy jak sie ucyć języka zwierząt. Był-zył kiejsi doktor Dolittle, ktory to umioł, ale to było w bojkak. No. Po chwili kot powiedzioł: Zaś se nie przybiyrojcie do głowy, kie usłysycie różne głupoty

od konia, cy owiecki. W naszym świecie tyż wiele niesprawiedliwości, zowiści i hojcego. Juz tak stworzył Syroki. Bo na tyn przykład mnie, kotu, nigdy nie pozwolili iść do sopki. Nawet ofiarować Panujezuskowi kotka nik sie nie ośmielił, a kotek by nozyny ogrzoł! A tako krowa! Jesce nigdy w zodnyk jasełkach nie zagrała, ani jyj nie wpuścili do sopki, tak jako i mnie. Ba ino osieł i wół! Osieł i wół. Wsędy osły i woły, nawet między ludziami, ucciw-sy usy. No to telo w ten świętom noc. Ide spać, ale jesce wylece na dasek pomrafceć do swoik kotecek! Mrau, mrau gaździno – powiedział kyciuś i nastrosywszy wąsiki podniósł wysoko ogónczek i pomasiyrowoł w piyknom, zimnom, śrybelnom noc...

Cego sie gaździna dowiedziała od stworzonek bozyk, opowiyw w następnym bojce. Haj.

Na te Święte Gody zycem zdrowio i pogodnego humoru.



**OSTATNIO NOCKA
WOLNEGO PTOSKA!**
(WIECÓR KAWALERSKI)



ystępują: Młody pon

Brat młodego pana

Kolega z wojska

Jasiek – swagier

Stasek

Wojtuś – koledzy

Michoł – starszy sąsiad, zyniaty

Kapela, przeróżne „krakowioki”, dalsi koledzy itp.

(Młody pon siedzi na ławce, głowa spuscono, myśli, a po kwili śpiwo):

– Dopiyrok sie z wojska wrócił

Dopiyrok kajdany srucił

Juz mi drugie zakładajom

I do ślubu namowiajom!

Ej biydny jo biydny

Nie odpocne nigdy!

(Mówi sam do siebie): Je ktoz mnie namowio? Przecie som sie kce ozynić! I to pilno. Dzywce mom piykne, mądre i bogate. Coz mi więcyj trza? *(Śpiewa):*

Ale jo se ptosek wolny

Ale jo se juhas holny

Baba! Boze Drogi

To kula u nogi!

(Mówi sam do siebie) Tak bedzie Jasiu! Siedź doma, zodne holne pyrcie, zodne dzikie ptoski! *(Śpiewa):*

Piórecko mi złomiom, recioski założom

Bede sioł i oroł, robił co mi kozom!

Ej byidny jo byidny

Nie odpocne nigdy!

(*Mówi*): Ale przecie tata z mamom tele roki zyjom i mamom sie radzi! Jedno bez drugiego ani kroku nie zrobi! Cyli, ze z babom dobrze jest!

(*Śpiewa*): Ej, pokiela zył bede, wódke bede pijoł

Ej, a jak sie ozynie, babe bede bijoł! Hoo ho! Buduj, nie woloj!

(*Wchodzi kolega z wojska w chuście*)

O! Witoj ze witoj! Coz tak som siedzisz? Dumiesz? Coz ci z tego przydzie! Juz za późno na płakanie. (*Witają się*)

Młody: E, Jędrus. Tak se różnie myślę i biję się z myślami, i obłapiom je, i to, i hawto.

Kolega: Boś ta móg pockać z jaki rocek, nie tak od razu z wojska do boiska! He he! A coś pedzioł twójy Grażynce z Mazur? Zataiłeś przed niom Marysie, co?

Młody: Jezus Maryjo, Jędrus, ratuj! Tyś kolega, nie? Cobyś sie nie wygodził przy nasyk, a jescce przy swagrze! Juz on by mi doł Grażynke z Mazur!

Kolega: Nic sie nie trop. Juzek sie niom zajon! Co za słodkie dziywce! Mmm!

Młody: Te, te, bo jak cie... (*zamierza się, ale sie osotoł, przecie sie zyni!*) Zabocyłek, ze inksyj ślubowoł bede! Dziękujem ci Jędrus, niek tak bedzie. (*Śpiewają*) Kieby nie ty Maryś, byłaby Grażynka! Jedna jak cukierek, drugo jak malinka!

(*Wchodzi kapela grający, za nią chłopcy, koledzy i reszta, śpiewają*)

– Ociec z matkom tak radzom

Zynić mi sie nie dadzom

A mnie baby tak trzeba
Jak dziadowi kęs chleba!

Kiedyk sie zalycol młynorzowej Hance
To mi gotowali kluske na śmietonce
A kiek sie ozynil wszystko diabli wzyni
Zimnioków nie skrobali, zuru nie solili!

Ozynil sie Jano narobil tarasu
Wypil becke wina i uciok do lasu!
Baba za nim z kijem, z łopatkom teściowo
Babka z motowidłem, kaz sie dziadu schowos!

Hej ze ino kawalyrze,
ozyń sie obrońsies w piyrze
sadło ci oblepi kości
bedzie kupa przyjemności!

(Po poru nutach, rozmowa)

Młody pon – Witojciez koledzy! Siadojcie kany ktory moze.
Sprzęta powynosili do remize, no, wycie jako to jest.

Brat młodego – Jo jesce nie wiym! Jo starsy, mógeś na
mnie pockać, a nie robic dziury w płocie! (śmiech)

Swagier – Ty przecie študerujes na pana. Amaryka,
książki, nauka, ka ci tam baby w głowie!

Kolega z wojska – Amaryka Amarykom, biznes bizne-
sem, nawet i książki. Niek bedzie. Ale b a b a musi być.
Obłapi, poboško i w razie biydy zarobi na zycie!

Stasek – Dobre, dobre, godanie na ścianie. Przyšli my
tu nie po to, coby radzić co kany i komu. Tu nie sejm, ani
wysoko izba. Przyšli my kapke poholofić i ostatniom noc-
ke na wolności z Jaśkiem przebaciarzyć! Hooohip, Jasiu!
(śpiewa) Gorzolecka radość daje

i poprawio obycaje

głowisia sie gęsto kiwo
ale dusa jest scęśliwo! (*stawia butelkę na stole*)

Młody pon: A jakby tak nie pić?

Kolega z wojska: E, jakoz to – nie pić. Tak zwyczajnie ze sobie? Bez przysięgi?

Swagier: Kruca, ale by to było! Uśmioli by sie ludzie. Chłopy nie były na Górcę a nie pijom.

Brat młodego pana: Wytrzymomy? Tu trza silnej wole! Jasiiek był u spowiedzi to jakosi strzymo, ale my? Próbe mozemy zrobic!

Wojtuś: A jo to wcale nie pijem. I tyz mi wesoło.

Michoł: Tyś chłopce jesce młody, to nie wiys nic o zyciu. Ono sie sklado z ładnych i brzyckich dni. Roz cie piece, roz cie głosko. A jak sie opijes to sie świat wyrównuje. Wiys?

Wojtuś: Nie wiym.

Michoł: To nic. Jesce sie dowiys. Dziś nie musimy pić, ale se wiydz, ze pijok jest w zocy u Pieterpawła. Kie idzie do nieba to Ponjezus niescoto:

– Nie wpuscoj mi tu tego Kielusecka zakichanego! Zasmrodzi mi Roj! A Pieterpawel na to: Przeboc Panie temu tu Kieluskowi! On jak wypil to społ. A kto spi - nie grzysy. A kto nie grzysy – tyn święty! Muzyka! Do smyków! (*Przegrywają jedną smutną nutę*)

Młody pon: Jaze mi sie ryceć zakciało! Chłopczy, to tako moja ostatnio nocka na wolności?

Michoł: Jasiu! Jo ta cosik o małżeństwie wiym. Jo sie ta juz nie roz zynił. Piyerso moja baba otruła sie grzybami.

Młody pon: O matko! A drugo? Tyz sie otruła grzybami?

Michoł: Niy. Drugo miała złomane ziobra i podstawie czaszki.

Stasek: Spadła z drabiny?

Michoł: Niy, nie spadła. Nie kciała psinkrwia grzybów jeść!

Młody pon: Ale teraz z trzeciom sie wom uklado?

Michoł: Hej. Moja trzecio ciągiem zbiyro grzybki i po-
śpiywuje:

– Słodkie grzybki musorecki

zbier, naścicyboj na nitecke

usus przy świetle miesiącka

pote wsuj gorztkę do gorcka... – i tak dali, wcale nie wesoło. Ale jo grzybów nie jodom. A teraz ci opowiem, bo wiym z doświadcenio, jako sie mos zachować w piyrskom nocke. A może już była?

Młody pon: – Eeee, nie było okazyje...

Stasek: Nie było okazyje? Kielo sie już znocie z Marysiom?

Swagier: Te, burok, nie zacynoj gadki o mojej siostrze!

Stasek: Burok? To jo u tobie burok? A tyś co! Zgnito rze-
pa! (*szarpia się*)

Michoł: No no, dobre dobre. Burok, rzepa – jarzyny. Hy-
boj Jasiu na bok to ci opowiem to i hawto. A wy – do figli!
Grać i tańcować!

(Tu zrobić taką scenę: Michoł mówi Jaśkowi różne rzeczy i pokazuje, ale nie wulgarnie, tylko śmiesznie. Jasiek się śmieje, albo zasłania uszy, ucieka, Michoł go łapie. Muszą być na widoku, ale nie słyszani. W tym czasie gra muzyka a koledzy tańczą np. jeden za dziewczynę, zwyrtają się i wygłupiają. Zieloną z przytulaniem kroki zbója itp., poleczkę. Chwilę – do uznania reżysera. Po chwili muzyka przestaje).

Kolega z wojska: Chłopy! Nic my nie wypili, a nogi nos nosom! Cuda! Jasiu, pojdze ku nom, przyłac się do figli! O kwile już ci nie będzie pasowało broić.

Swagier: Tyś Jasiek, jo Jasiek, Jasiecki my oba. A tak dwók Jaśków to świata ozdoba! (*śpiew*)

Musem cie swagierku wypróbować. Moja siostra mo być w dobryk ręcak! (*Situją sie na ręce. Może być remis*)

Wojtuś: A przewinies sie pod ciupagom? (*próbują wszyscy, albo kilku*)

Brat młodego pana: A jo umiym ładnom śpiywke
i nie pytom o przygrywke
Ozynie sie z carownicom
w konicynie bede kicoł!

Wojtuś: Jo znom ładniyjsom! Świyci miesiąc świyci
I gwiozdeczek siedem
Jo byk tyz zaświycił
Kie byk mioł latarke!

Kolega z wojska: (*śpiewa*) Na wysokim drzewie
śpiywajom słowiki.
A jedyn nie śpiywo,
bo to jest wiewiórek! Ho ho ho!

(*Popisuje się skokami, obrotami itp. Inni koledzy zabawiają się w stare gry i zabawy wiejskie. Np. przekładanie kapeluszy w rytm piosenki Pije Kuba do Jakuba, turlikanie sie we dwóch, chlyb do pieca, nawlekanie igły na butelce, gdzie idzies – po fajke, taniec „niedźwiedź”. Zabawy takie odwracały uwagę od butelki, dawały chłopcom satysfakcje rywalizacji i takie haw sranie po ścianie. Hej. Po chwili zabawy (figli) gra muzyka. Chłopcy poważnieją, zbierają się do domów. Żegnają się po jednemu i grupami wychodzą przy muzyce).*

Michoł: No to – bywoj chłopce bywoj
dobrze sie odżywoj

Usanuj zonecke
weź se kochanecke!

Młody pon: – E, stryku! Juzek wom miół pedzieć – nie srojcie krzonem, alek sie w pore osoto! Jakze tak moze-cie głupio! I przy swagrze!

Swagier: (*śpiewa*) Swagierecku, swagrze, jakze bedzie jakze siubiynicke ciesom, pewnie nos powiysom!

Młody pon: (*zdenewrowany*) Niekze mnie wiysajom, majom cel i środki! Ino nie za syje, bo jo mom łaskotki!

Stasek: No, na nos juz cas! Nie gnijwoj sie Jasiu ze my cie tu tak zabadrowali. Telo twojogo co sie pośmiejes z kolegami.

Maciuś: Jak jo sie bede zynił, to sie ozynie z Helkom. Bo ona jes mało, a głowe mo wielkom. Podźmy, bo świtać zacyno i boginki sie cajom na kawalerów!

Brat młodego: Podź Jasiu snami, odprowadzimy kolegów, zaśpiywomy drzewom ptoskom, wselniejakiej gadinie i ludziom tyz! Muzyka!

Kolega z wojska: Potrzojcie! A flaska stoi pełno!

Wychodzą wszyscy powoli ze śpiewem i graniem

– Pódźmy juz, pódźmy juz
syćka w różne strony
cy do kochanecki
cy do cudzej zony!
a flaska stoi pusto...

**BOGDAN WERON ODSZEDŁ.
NA NIEBIESKICH ŁĄKACH
POEZJI GAZDOWAŁ BĘDZIE...**



* * *

o jo na pnioku
za łońskiego roku
siedzem se i dumiem
wiyrsyki
 do Cubernotki
Na Świynto Poezyji Góralskiyj
 do Raby ryktujem
W kłabucku
pod skałom
wiyrsyki se zdajom
dziwozony tońcom
wiatr poduchuje
płanetnik sie śmieje
dusa sie raduje
 Dumac jo zaskalański
 od Zakopanego
znocie wy takiego

Bogdan Weron, kolega poeta, od lat świętujący z nami wiyrsykowanie góralskie, młody człowiek, wypłatał figła i... odleciał na Niebieskie Łąki! A jeszcze wczoraj..., przecież dwa dni temu... Boże Miłosierny! Niezbadane są Twoje wyroki. Jeszcze wieczorem żył, a rankiem... Tatanos z Hypnosem uradzili, żeby nocą wyprowadzić Jego

duszę na świetlisty szlak, za Twoją Wolą Panie Syroki. Nie posłałeś po Niego Kościstyj, co męcy i tępom kosom gıglicy po krztoniu. Oszczędziłeś Mu męki choroby.

Bogdan Weron, poeta. W Jego duszy tajemnicza kropelka inności, tajemniczości, rozrastała się kwiatem wiersza, strofy poetyckiej, metafory. Przyroda, góry, potoki, urok ciszy i szum wiatru, łagodziły borykanie się z losem i codziennością. Tajemniczymi, czarnymi oczami patrzył na potocek, na takie małe nic, na troche wody i cudował się, cudował:

Potocku mój mały
pozierom po tobie
i nacudować się twojom urodom
nimoge

(Z wiersza „Potocku mój mały”)

To piękno Ktoś stworzył i czuwa nad nim. Pośród tego piękna jest i człowiek, który często (na odpust) umie się piyknie wyzdajać, w paradny strój oblyc, a często zabacuje o ocysceniu dusy. Bo „przed Bogiem nie udos górola” (z wiersza „Zdajac”).

Nie cas
Idęcy stanonek
na króciutkom kwile
cudowołek sie mijającym latem
cudowołek sie światem
kopami potrowu
co sie opalowały do słońka

Klynknonek kajsi przed kaplickom
w polak
radziłek z Frasośliwym
pytołek Go coby przysel do ludzi
zrucil cierniomom korone
pośreboł z kielicha ludzkiej miłości

A On mi pedzioł ze jesse nie cas
wracołek ku wsi ze świryckami w ocak

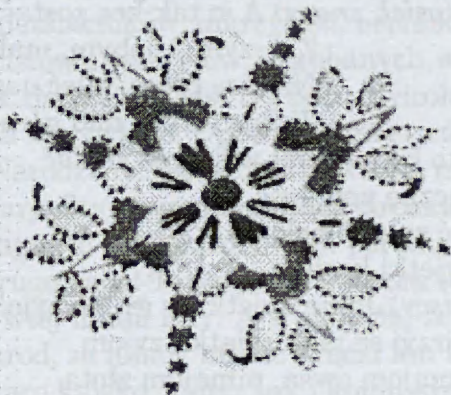
Bogdan był autorem wielu wierszy nie tylko gwary-
wych. Wielokrotnie nagradzany na konkursach regional-
nych i ogólnopolskich. Pierwszy tomik wierszy nazwał
„Ikona czasu” Drugi tomik to „Zwierciadło czasu”, proza
poetycka, opowiadania – miniaturki, bardzo obiecujące
i ciekawe. Poza tym drukował w prasie, w antologiach
(„Dziadkowe kiyrcpe”, „Furcydło”, w zbiorach wierszy
religijnych i wielu innych).

Zmarł pod koniec lutego 2001 roku. Spotkał nowy
wiek i nowe tysiąclecie. Ucieszył się ostatnim tomikiem
wierszy wydanym w roku 2000 przez Wydawnictwo „Mi-
niatura”, opracowanym przez Andrzeja Kudasika. Tytuł
tomiku „Ziemia z sosrębem Tatr”.

I my tam byli, w Zoskalu, na promocji twojyj książecz-
ki. Jedli i pili, weselili sie, a Tyś rwoł z wyirsami na gnia-
dym Pegazie, hej! Wysoko! I ześ wyrwoł. Teroz bedzies
zdajoł do rymu rajskie słowa między naszymi, co downiej
odeśli – Staich, Aniela Świerkowa, Janek Bachleda Żar-
ski, Hanka Nowobielska, Kazek Strachanowski. Zegno-
my Cie słowem ladajakim, ale scyrym:

... juz Ci nic nie trza
ani kałamorza
pióra wiecznego, ani komputera
bo wiyrsyk pises na chmurce
ktorom
zorza
oświetlo rajs-kim światłem,
hej wiera...

Zegnomy Cie młody Kolego nas! My, stare, oblażę
Pegazy, ze skrzydełkami oskubanymi z piórek, znajomi
Twoi z wiyrsyków, juzyn i baciarek, w któryk imieniu
podpisuje sie.





PORZĄDKI W SOPIE

cyli o cym marzom różne zyjątko we wilijom

ale przedstawienie z prowdziwymi i umyślalnymi zyjątkami w rolach głównych i pobocznych poniektorzy ludzie, co juz umarli, nei rešta, cyli stwory groźne, jadowite, dropiyźniki i pokłęby. Rzec wycycano z brudnyk palców autorów, dzieje sie kajsi na Podholu w Polsce, cyli nigdzie.

Janiołek sprząto w sopie i se tak śpiywo, nie wiada cemuo:

– Wesołość, wesołość w tysiącleciu trzecim

Nad wysokom górkom gówiyneco leci!

Sumar: (*osieł, znacy*) A jo tak kce zostać ptoskem

Z duzym dzióbym, małym noskem!

Nie kce ryceć, mleć usami

Jo kce furgać nad górami!

Wół: Ja to bym chciał w sejmie siadać

I rączkę podnosić

Żreć sałatę zieloniutką

I dyjetki kosić

Mysa: (*piscy*) Jakie dyjetki ty grubo syjo!

Pojrzyj se jako zyjątko zyjom

Nimajom owsa, nimajom złota

Za to na karku burego kota!

Pułapki wsędy, borgi, pozycki
Pozajmowane państwowe cycki

Sumar: Nie pisz staro myso na emeryturze
Może ci pomoże, jak som będę w górze!

Kyciuś Bausiaty: (*mrucy*) – Nikt nikogo nie sanuje,
nikt nikogo nie kocho
Bardzo słuśnie i naukowo, hej siup dyna ho ho ho
Pazdurecki naostrzone, hejze ino, hejze siup
Pojdźże ku mnie przyjocielu to ci przeharatom dziób!

Dwa małe ciche **Wróbelki Paryskie:** Całe życie, wszystkie piórka oddaliśmy tej krainie.

Niech nam żyje, niech wyrasta, w marności nie zginie!

Sumar: Oj, dwa naiwne Wróbelki Paryskie
we wasze papiery owijajom kiske.

Wróbelki smutno siadajom pod strzechom sopy. Sumar miele ogónym, nie wiada czemu. Z lewyj strony sopy cająm sie Cyrwone Mrowcyce z przyrządami do aborcji i eutanazji z prawyj Cudowni z ogonami zamiast kropideł. Do sopy napchało sie nieudacników, marzycieli, bezrobotnych karakonów, rencistów i emerytów, oskubanych wron, gawronioków, srok złodziejek. Jest tyż poru kwicołów i kruk, co krukowi oka nie wykole. Opowiadajom se różne bujdy i cekajom na Narodzenie. Bo bedom dawać. A nom sie nolezy, bo my ofiary. Staro wrona powiada do oskubanej: kie jo była w Cikagu, to jek lekramowała perełki u jednego dentystego. Drugo pado: Totyn jedyn ząbeczek to ta perełka? Ho ho, jo wtej miała trzy! A słyseliście, ze bezradny Felek telo nakrod, ze nimóg unieść i rącki mu uskły! Coz to powiados staro kawko, kanyz tak i komu krod? Nom – kawka plekoce. Tobie?

Pewnie te portki z enelany co ik nimos, he he he!
W gazetak pisało! Hej. W gazetak pisało, ze bedzie sło-
necko, a kielo teraz leje! Tak to wej – zasumiały bezro-
botne karakony podkrążający wąsicki. Wesoly kwicoł
i jedyn marzyciel bez piórek zaciągłi jakomsi dzikom nute:
Dziś sie bedzie troche dzióło:

Bo dotela cicho w koło

Nik nikogo nie strofuje

Nie miśkujom ujka zbóje!

Janiołek dalej przące sope, sianka pościyło, słomke zgar-
nio w kupke, sumarowe i wołowe gówiynka zbiyro na
łopatke i wynosi. Co ciśnie, to Cyrwone Mrowcyce pod-
nosom harmider:

– Ciskoj ze tyz i na prawo, ty gęsio niebiesko, janielski
włosie!

Kotek Bausiaty sie śmieje i powiada: Stojom wysoko, bo na
g... Ale to kot, fołsywy jak wycie. Tak sie zrobiło przedświą-
tecznie i mile. Az tu ci kajsi z boku, ani z prawy, ani z lewyj
zacyno sie cosik strasnie burzyć, ryceć, wyć i cupkać. Słychno
trzescynie gałęzi, woda w potocku stanęła ze strachu, a mys
wpadła w łapki kocie. Janioł jak to janioł. Zaodziół sie skrzy-
dłami i cupnon za gwiazdom. W sople powióło strachem. Sep-
tajom struchłałe dzióby: – Baba Gryzli, Baba Gryzli...

Gryzli Baba: włazi do sopy, staje na progu i śpiywo zwy-
cięsko:

Juz ta sopa na nasym, na nasym

Krajem, rajem, na mojem!

bęc go łapom, chlast go papom

i gnojem i gnojem! HUUUUUU!

Z góry nadlatuje SOKÓŁ MALTAŃSKI (*Falco Negra*)

Z drugiej góry ORZEŁ TATRZAŃSKI (*Aquila Tatra*)
Z trzeciej góry SĘP ZŁOŚLIWY (*Gyps Nerwicos*)

Razem z Gryzili Babom zacynajom złowrogą pieśń, kłapięcy dziobami, trzescący skrzydłami:

Tu sie pono Świstok schronił i wąsami ruso

Juz my cie tu znajdziemy zębato psioduso!

Zatłucemy cie kijami a zjemy cie pote

Ale piyrse cie musimy skopać, zmiysać z błotem!

(*Wydadją z siebie chrapliwe okrzyki*)

Wół: (*nieśmiało*) Panowie i Pani, Pani i Panowie, z całym szacunkiem: nasi władcy przestrzeni, gór, chmur, koziczek i świstaczków, miasta i oczka wodnego, z całym szacunkiem, o co chodzi w tej piosence krwiożerczej?

Gryzli Baba bije go łapą w zad i ryczy: Milcz prostaku! Nagle robi się cicho, ryki przechodzą w szepty. Jakiś podniosły nastrój wkrada się w tłum stworzonek. Słychać szepty: Idzie święty! Idzie święty! W dali bieleje Zmęczona Postać. Smutek, jak lekka mgła otula Go. Ptakowie (*do świstocka*) – pockoj scurze w hańtyj dziurze zaroz dokończymy ino sie haw pokłoniemy. Po czym padają na dzioby, płaszcą skrzydła, przysięgają miłość bliźniego, do tego stopnia, że jak siebie samego. Grizli zmienia się w owieczkę barankową. Kapela gra w gałęziach jodeł prastarych. Postać Biała znika. Pojawia się Postać Praworzadna i wyje: Świstaka wyprowadzić! Zyjątko dziela się na połowy. Jedna wyje – wyprowadzić, druga – wprowadzić.

Zrobił sie taki rajwach, kotłowanina, krzyki, fiksy goniom z krucafuksami, zdechliny zdechlińskie i świny krot-

ne. Gwizdy, charkot, krokanie, niesie się smród. Duże Ptaki plujom na świstocka, pokazujom mu kany jego miejsce. Słychać pisk małyj mysy:

Mysa: (*śpiywo*) Hej wy tam krzykoce z góry

Nima syra ino dziury

Dziura w głowie, dziura w brzuchu

A wom dobrze w swoim puchu!

Sumar: (*śpiywo jako umiy*) Gupi osiełek kciołby być pto-
skem

Kciołby mieć skrzydła jak janioł boski

Nosiłby pokój jak śklonke z wodom

Zgrzotym od bitki syćkim narodom

Głosiłby szczęście, radość z obłoków

I jak się pozbyć zowiści oków.

Jaki los osła, to wyście sami –

Lubiom go wszyscy, kie jest w salami.

Cyrwone mrowcyce się osotały, urosły, przepchały się do sopy i wołajom: ŚWISTOCKA WPROWADZIĆ! (*powiedziały tak dło picu i zatkały łapkami oka*)

Chór wójtów: Świstocka wyprowadzić!

Chór mędrolu: Świstocka wprowadzić!

I tak dalyj i jesse gorzyj. Wprowadzić, wyprowadzić. Wprowadzić wyprowadzić. Nowy Jork się poli, cor-
no dziura bez dna się otwarła, wojny światowe, dzieci
głodne, klasa robotnicza sama siebie pozbawiając wła-
dzy, wpadła
w biedę i bezrobocie, o Jezus Narodzony!

Odśłona 2, krótko. Niebo, chmurki, na chmurce sie-
dzi ksiądz profesor Józef Tischner, na drugiy pon Sta-
ich, a Wojtek Niedziałek tyż na chmurce. Leży.

Wojtek Niedziątek: *(przechylo sie niebezpiecznie i patrzy na dół. Po kwili ze smutnym i niechętnym wyrazem gębusi powiada)*

– Ceterum censeo ZAKOPANE esse DELENDAM!

Ksiądz profesor: Nie przesadzaj ty Katonie! Powtarzałeś to przez całe życie i tu w niebie nudzisz. *(Po chwili namysłu)* Scyrze godający, to cłek ino na kwile umre, a juz sie tam na dole takie rzeczy wyprawiajom, ze kwilami tyz tak myślem. Ale „nie wystarczy zburzyć stodołę, aby na jej miejscu powstał dom.”

Pon Staich: *(deklamuje pięknym głosem z młodopolskim zacięciem)*

Śleboda przepadła

Mamona jom zjadła

Świstocku, nieborocku

Dej sadła, dej sadła

Jest piórko, kapelus

A honoru nima

Spodnicka, gorsecik

A w serdusku zima

Śleboda umarła

Zowiśc jom zezarła

Świstocku, nieborocku

Dej sadła, dej sadła

Wojtek Niedziątek *(swoje)* Ceterum censeo ZAKOPANE esse DELENDAM!

Ksiądz profesor: Dej spokój chłopie. Oni nie znają łaciny, a poza tym jak zburzymy Zakopane, to co zrobimy z oczkiem w głowie, z oczkiem wodnym? Takie piękne. Szkoda.

Pon Staich (*się wtrąca*) „Drzewo, które by chciało jedynie kwitnąć, skazałoby się na śmierć przedwczesną. Trzeba umieć w odpowiednim czasie poświęcić kwiat dla owocu.” To są twoje słowa, filozofie mój!

Wojtek Niedziałek: (*swoje*)

Ksiądz i Staich w chórze: To co, burzymy? Burzymy!
(*Śpiewają trochę fałszywie*)

Zakopane nasa wieś pod górkom

Była zdrowo, wesoło jak piórko

Co to ptosek kordusek stracił w locie

Ono leko osiadło w kwiotusiak przy płocie

Płot był cały z kiełbasek pochniącyk

Wiater holny duł w serca, gorący

Dziś się syćko zmiyniło – bo zima!

Psy z kotami płot zjadły

Kwiotusiów tyz nima!

Jesce kwile cosik sie tam w górze dzieje, ale pomału zasnuwo sie syćko cornymi chmurami. Nastaje noc. Wilki wyjom. Niedźwiedzie udajom ze śpiom. Miało być urocyście, a zrobiło jakosi tak – nie tak. W sople daley mąt, ale piyrsy sie zwinon Sokół Maltański i pofurgoł (e, kruca, pokiela jesce skrzydła mom) nad Polskie Morze. Dalej sie znęcajom nad świstockem. Im więcy obelg i kopnioków skóra mu grubnie, serce sie umocnio i bije równo. Święty Józef odwołół Narodzenie, bo nijakim światem nimogli sie ze Świętom Rodzinom do sopy wcisnąć. Święty Józef jak kozdy chłop nimo zdoci, ani myśli organizacyjnyj. Pytoł piyknie puściez ta puście, choćby hań w złobie położymy Dziecinke, ale ka ta! Dzikie ryki piscynie, bitka, piyrze sie suje,

sopa sie trzęsie, co tu jakisi brodziaty i bury suko!
(*Bijom sie i gryzom syćka ze syćkimi. Hej*).

Odślona 3 – tak by mogło być...

Sopka na holi. Gwiozdki w koło. Owiecki śpiom, baranki pobekujom i rusajom uskami. Od wsi idzie światełko za światełkiem, wesoło śpiywajom toci, co światełka niesom. Młodzi i starzy, biydni i mniyj biydni. Ludzie z dusami. Jaś Pastusek wie dzie kolegów, grajom i śpiywajom. Janiołków rój z nieba sie wyroił, całe ustrojone w janielskie włoski złotymi skrzydełkami złoty wiater cyniom.

Jaś: (*śpiywo*) Przyšli my tu do stajenki bo juz cas

Syćka zdrowi i szczęśliwi sumi las

Gwiozdka nos tu prowadziła drózkami

Pokój, zgoda i wesele jest z nami!

Śnizyek bioły jak te włoski janiołków

Kaśka niesie trzy jabłuska w podołku

Dwie Marysie śmietonecke Dziecinie

Śczęść nom Boze przy tyj boskiyj juzynie

Dwutysięcny piyrsy rocek idzie spać

Bedziemy mu do kołyski nutke grać

Byleś dobry, sprawiedliwy rocku nas, dlo nos

Biydnyk ludzi bozyk syćkik ras!

(*Zmiana nuty*)

Niedźwiydź, liska, baron i jastrząbek młody

Zaśpiwajom razem na te Święte Gody!

Hejze ino hoca hoc

Pastuskowie mili

Potańcujmy pokiel noc

Uciesmy sie chwili!

Turoń ozór wywalił
I pascękom kłapie
Mało sopki nie zwali
Radość z niego kapie!

Dziecina sie uciesy
Tom nasom radościom
A i Święto Rodzina
Bedzie rada gościom!

Świstocek: *(przychodzi do sopki i cichučko śpiywo)*

Mój Chłopocku święty
Jezusku Malutki
Nie zawraoł bym Ci
Twojyj Świętyj Dupki *(coby nie urazić – może być
Główki)*

Ale mom malučki

Co mie męcy, turok *(Turok – kłopoł, coś co gnębi
duszę)*

Jakom przysłość wrózys

Totym naskim górom?

Taterki przecudne

Cy bedom sprzedane?

Zawalone śmieciem

Abo zadeptane?

Pastuskowie mili: *(śpiewają)* Na wysokim niebie janieli
cuwajom

Ocoska otwarte i bocynie majom

Skrzydełkami sumiom

Śpiywajom jak umiom

Hej kolęda kolęda!

Góry nase góry bedziecie górami
Choćby sie rozwiązoł worek z „Górolami”
Co wos rozdrapujom
I prywatyzujom
Hej kołęda, kołęda!

Wszyscy śpiywajom i grajom ładnie:

Dziecinka sie narodziła na holi, na holi
Uciesyła ludzkie serca góroli
Uciesyła redaktorów i radnych
Brzyćkich, smutnych. frasobliwych i ładnych
W dwutysięcnym drugim rocku bedzie roj
Bedom kwiotki, dudki, zdrowie, wiecny moj
Co se kozdy z nos wymarzy bedzie mioł
I ptosek mu na piscołce bedzie groł!

Kurtyna

**17 MARCA
MINEŁA PIĄTA ROCZNICA
ŚMIERCI NASZEGO KOLEGI
KAZKA STRACHANOWSKIEG**



cóż tam, gdzie jesteś, cóż tam porabiają?

rymy złociste

w szafirowe wstążki

wiążą

gdzieś na chmury kraju?

Jakiej tam chmury

w bezruchu, w bezdechu

pograżon

dajże głos jaki, napisz

wszak kochałeś słowa.

Nas tu niewielu twoich pozostało

ciekawi świata, zaświatów i cudów

paciorek mały, myśl ulotną ślemy

otul się, zawiąż pod brodą jak szalik

ciepłe wspomnienia baciarek i zmagañ

może na czapkę rajską Ci się zdadzą?

Jak tam, gdzie jesteś, jak Ci się powodzi?

Milczysz.

A dróżki Twoich ziemskich szlaków

już zarastają to chwastem, to zielem

Sikory sypią perełkami nutek

– Wiesna, Kaźmierzu

– Wiesna i wesele!

Pięć lat temu nad Twoją mogiłą śpiewały sikorki bogatki swoją wiosenną pieśń miłosną. Żegnały Cię najpiękniej jak umiały, przerywając tylko na czas żałobnego buczenia trombity.

To Haniaczykowie żegnali Cię smunto. Bo ludzie zawsze są smutni i płaczą nad grobami swoich bliskich, opłakując po trosze i swój marny los. A nad nami, na rabczańskim cmentarzu wiosna już zaczynała gazdówkę na drzewach, smarując pąki kasztanów i lip słodkim sokiem życia. Gdzieniegdzie leżał jeszcze śnieg, kwitły już śnieżyczki. Taki los, taki świat, taki koniec. Umarło Twoje pisanie. Nie ma pięknego i mądrego słowa, polemiki, kulturalnej krytyki ze znajomością rzeczy. Powiem Ci szczerze, że żyjemy coraz warcej i byle jak. Ale co tam, dojść trzeba. „Tyś juz tam dosed, my jesce idziemy” – jak śpiewały downijj dziady na pogrzebak. Śpij w spokoju. Śnij o swojej żyznej ziemi kujawskiej i o skolak, i wodzie podholańskik dziedzin. I jedno Ci na koniec powiym: skoczni narciarskik nima ani w Robce, ani w Rabie, ani w Poroninie, a były, bocys? Nima. A Adaś Małysz skoce. O! Oni tam w Raju wiedzom, kto to jest Adaś Małysz.

Kazicku nas! Składom Ci tyn okruszek pamięci w imieniu syćik górolek, góroli, ceprów, przyjociół małyk i dużyk, gwarom, sercem i duszą, po pańsku, po literacku i po nasemu!

Do uwidzynio za kwile!



ŚNIEG...

nieg jest brzydki, zimny, wrogi
łamie serca
narty
nogi
i wszystkie te śnieżne pierzyny
zwiewne puchy
śnieżne kule, okruchy
kryształów, gwiazdki, śnieżki
śnieżyce i śnieżyny
weź sobie poeto i wsadź
do lodówki
do pieca, do łóżka
(i dołącz do tego szron lśniący
i szadź)
i sobie do wiersza i do dudurudu – wsadź
Śnieg to jest biznes i kawał grosza
To pożywienie dla sybaryty i jarosza
To brylanty dla żoneczki
Dla bachorów nowe teczki
Ino kieby w zimie kurzył
Abo lezoł kapke dłuzy



QUID LEGES SINE MORBIS?

Godos, radzis, ukwalujes, głupoty plecies

abrałak sie włośnie do ukwalowanio i z nadętom dusom pocenak zapisować włośne „mądrości”. Miało być o polskiej mowie i naskiej gwarze. Miało być i będzie, bo kto mi zakozze? Wiadomo, ze jest wolność i kozdy moze godać we świat i obrozać drugiego. A tyn drugi moze skar-zyc piyrsego i jest wesoło. Ale nie o to teraz mi idzie, ba o to, ze nasa mowa polsko zaśmiecono jest strasnie i juz nie wiada, co jest co. I temu tyz to nasi puryści język o w i w osobie posłów uchwolili ustawie o czystości języka. To jo słysała z mediów, ale kany jest ta ustwa, kto jom przestrzego i cy juz jest w zyciu cy ino jesce w zycie (w pszenżycie) tego nie wiym. Dalej na ścianak sklepów wisom tablice „Dywanex”, „Minimarket” i hojco, a co, to kozdy widzi i juz sie nawet nie dziwuje. I co? Kozac im ściagać toblice? Korać? Posyłać trójki obywatelskie do ściigania zbrodni przeciw językowi? Juz nic nie robimy ino ściigomy! Komuchów i współpracowników, aborecyjonistów, pornografów i pornografki, zydów i Zydów, sekciorky, przeciwników przeciwności, myślącyk inacej i uconyk radzieckik. Ściigomy i sądzimy, a zbóje sie wylegujom w puchu i majom w rzyci – ucciwsy usy – ustawy, prawo i sądy. Podlegają ino sądom diabelskim i sami sie wybijajom i wyrzynajom. Haj.

Tyz nie o to mi jesce idzie. Pytom sie jacy o to, jakich wtrętów językowyk nie nolezy uzywać, ino z janglickiego? Cy francuski, abo miemiecki dozwolony? A gwary? Ktoz ta wiy, cy juz o kwile nie pojawi sie na mojej ścianie groźne „mane, thekel, fares” bo jo uzywom gwary w mowie, pisaniu i myśli. W gwarze naskiej jest tak, ze sie uzywo słów prowdziwyk, na ten przykłod: rzyć to jest rzyć. W orawskiej gwarze cipka to jest koronka, a w poselskiej, purytańskiej to jest norzędzie pornografii. Jesce pół wieku temu akt małżeństwa podpisowali w USC Jabłonka – Cipka Johana i Hujas Wendelin (nic w tym brzyckiego i przepytujem nazywanyk za uzycie). Jak by teraz byli ukorani? Nie kcem ani wiedzieć! Musieli pewnikiem nazwiska zmienić, bo i obce słowa (ze słowackiego hujas, hojas – gałąź, hojok) i pornografia! Tak, ze strasne rzeczy z tom cystościom językowom. Na języku brudno, w ustawie cysto, cy na odwyrтке? Nic, ino znaleźć musem te papiyry, na ktoryk to jest wydurkowano ta ustawa cysto ojcyto. I nogle przysło mi na koniec palców pytanie: A co z łacinom? Przecie to tyz język obcy i cało nasa polsyczna niom zaśmiecono! Opróc tyk syćkik curwów i mendów syćkie prekursory, prelegenty, rustykalne, sanitarne – to łacińskie! Nacje, nacjonaliści dystansy, dysputy (dysputy – to co robiom w telewizorze politycy z mediokami – godanie wszystkik naroz i coroz głośniej), partia, partycypacja! Ino ta niescęsno pornografia jest z greki. No. Ale to tyz język obcy i zaśmieco. I co jo, bydno baba ze wsi mom robić? Jak sie ustrzec od hańby i hereštu? I skąd mom wiedzieć, kto i kie mnie złapie na gorącym ucynku zaśmiecanio mowy polskiej

gwarom i jesce łacinom? Kto i kie na mnie doniesie – Nocelny, cy Cytelnik? Juz nie godom o klędźbie, bo nie rada klnem i nie uzywom za duzo „słów, uważanych powszechnie za obelżywe” (o przeklętnikak napisem w następnym numerze), godom o tym całym taraseniu na temat wozny, ale niemądrze grany. Poreście moze oni posły – puryści, sami uzywajom brzyćkik słów, wadzom sie z babami nieobycajnie i krzycom na dzieci, nolezom do spółek z ogranicionom cystościom mowy i nazewnictwa polskiego? Ktoz ik ta wiy! A u nos na Podholu zyje cłowiek nad wyraz godny, o cystej gwarze, prowdziwie miłujący przyrode ojcytom, sanujący tradycje nase polskie – to godajom o nim brzyćko, bardzo brzyćko. I to on mo podpadać pod ustawy, a nie oni. O tempora, o mores! I tu – hop! Koniec z łacinom.

Pozdrówkom Wojtusia B.





O KLĘDZIBIE I PRZEKLEŃNIKAK

ak sie rzekło przódzi, ze koniec z łacinom, to koniec. Temu tyz tytuł mojego pisanio bedzie „cóż warte prawa bez obyczajów”, a nie zaśmiejające umysły *quid leges sine morbis* i na dodatek wycytane ze słownika wyrazów obcyk. Z łacinom mamy do cynienio, kie kcemy dosadnie przykłać, a przynojmniej tak sie wydaje niektórym i określam to „góralskom łacinom”. Nie wiem cemu – góralskom, kie cały noród klnie, syćka Słowianie klnom i to brzyćko, w matke, a i nasi ukochani anglo-amarykanie tyz często robiom z pyska sroc. Haj. Pomału, pomału od ćwierćwieco w telepoziyradle, radyjku, gazetak przyświniali, przyklinali, a kie juz zacena być wolność, lektorzysuli h...mi, jaze mluzdzało! Wiecorami, nockami w amarykańskik kinak, a pote juz jawnie, we dnie. Był cas, kie na te słowa nakładali „bum” (anegdota: człowiek kcioł opowiedzieć witzu, ale godo, ze brzyćki. Panienki powiadajom – tam, kany bedzie brzyćko, powiys „bum”. Hej?

Hej. No to zacon: „Jednego razu było bum, bum, bum-bumbum, bum”). Pote na te słowa nakładali „piiii”, tyz piykanie. Piiiiiii piiii pi pi p. Ale teraz, kie naprowde syćko mozno z wyjątkiem pornografii, klęcie wali z okienka jak gnojówka na wiesne. Klnom wojoki pany w krawatkak i Górole złociuteńcy, poboźni. Tłomacom sie, ze teraz kozdy to robi to co udawać, ze niy? No widzisz cłeku? Kozdy to robi, to cemu jo nimom? Mało sie znojdzie takik, co powiadajom bądźcie dlo sobie dobrzy, nie obrzucojcie sie hownem, po co kłać, kie mozno opowiedzieć co wesołego, niy?

Dawać dobre przykłady a koranie i tak nic nie pomoze. No. To były figle, teraz do rzeczy: Brakuje młodym fantazyje. Co to za kłędźba naucono z telepatrzydła, abo od pana U. He, he! Downij nasi dziadkowie to mieli ozory nie do mielnio, o niy! Kozde słowo było jak perełka! Nie suły sie im z gąb jedne i te same seksualne przezwiska jak haw teraz. To były improwizacje petyckie w kłędźbie, wadzeniu sie, dokucaniu bliźnim i hoćjakiej sarpacce. Było co posłuchać. Wadzi sie dwok kolegów hruby i chudy: Chudy do hrubego: „Ty fafloku, kołdosiu kufiaty! Mamlos i mamlos objysny okarmusie! Kołomyncis na całom dziedzinie, siedym krotnyk miliońskik ci było, aj było! Kie cie strugne w gryzok, to bedzies taki haraśny, jako wieprzek Margity! Ty obsiwkarze, niepilcu, na mojjj miedzy bedzies jałówki posoł?”

Chruby: „Wicie go! Kiściok niemoreśny! Bedzie mi tu bebloł, kołomyncił, lajndrok jedyn. Kaz mos ten miedze bezero, daremnioku, dziawrago? Downoś jom zaoroł, boś se korhelu jedyn, zabocył, ze twoja!” Ik baby na swojom ręke (racyj na gębe) dziamkały: „Ty zdechliino zdechlińsko, świniio krotno, babracko! Wiedzom ka trza, ze babros mlyko, ty babrońko! A tobie babrać nie trza, bo i tak nimos mlyka! Tyn twój soplos obol i dziawraga wynioś do karcmy ostatni kłacek siana! Wytrymbus jedyn. Wyliz mi rzyć! Pozyc ozora, to ci wylize dokoła.” Tak se jedna drugiej piyknie przygaduje, wsadzając między tym, a haw-tym wyrażeniem chadry smaty, dziadówki, wandygi, coby na koniec podnieś spodnice i pokozac biołom. Haj.

Cy jo mom co naprociw kłędźbie? Niy. Klnijcie, nawet z madziarska bassam kuć i – do tysiąc fur becek torbeczek – z fijokierskom fantazyjom. Oni na nos z telewizora, a my na nik z kanapy. Kto kogo przetrzymo. Hej.



orno to jest wtej, kie kto lubi pieprzyć. Niejeden nie zno miary i pieprzy, i knyso, próguje i jesce, i jesce. Nos mu sie cyrwiyni, krapki potu na cole, a on jesce i jesce. Jak nima pieprzu, to musi być papryka. A nawet i krzon, o co u nos na Podholu łatwo. Tak juz wesło w przysłowie, ze takiemu co plecie od rzeczy, powiadajom grzecnie (abo mniej grzecnie) „nie pieprz bracie”, abo „ale chrzanis”. Tym piyr-sym mianem nazywajom tyz (niektorzy) cynności związane z podtrzymaniem gatunków. Nie pisem tego po to, coby poucać nieletnik, bo oni lepiyj wiedzom, co i jak sie nazywo i jak sie to robi. Pisem po to, coby zapełnić miejsce na kartce A4 i dostać grose za felieton. A wracający do tego słowa od pieprzu – porno – to jest ta zakozano pornografia.

Porne po grecku nierządnicza i zaś baba! A u nos jest więcej nierządników niżli nierządnic. To przewoźnie posły – chłopcy domogali sie zakazu tyk okroności cielesnyk, a nie baby posełki. Z tego wyniko, ze oni lepiyj wiedzom o co chodzi, majom tego dość (juz sie nauprawiali), abo nimogom patrzeć, bo im sie „duch dźwiga”, znajom sie na tyk figielkak, bo sami uprawiajom nierząd. Mnie jako babce jest to obojętne, cy goło baba lezy na brzuchu, cy na plecak. Ładno jest, młodo, wolno jyj. A jesce zapłacom duzo, no no, hej, hej. A jak uprawiajom we dwoje „to” na ekranie to nie prowda i nie musis patrzeć. Cy to słowem, cy to cynem nie moja sprawa, kozdy mo wolnom wóle i za swoje grzychy odpowiadom. A kie panowie politycy sujom z gareł takie obrzydliwe słowa, obrazajom sie nawzajem

to nie uważajom ze to nierząd i to dobrze płatny? Abo tak: jesce nigdy nie powiedzieli w masowyk przekazak, ze BRAKŁO WYPŁATY dlo urzędników- ministrów, posłów, w starostwie, w magistrocie a nawet w gminie. Ale dlo nauczycieli brakło i to nie roz! A słowa z ekranów płynom tym razem słodkie – wszystko jest o.k. Ino nauczyciel zarobio telo za dwa roki, co minister za miesiąc. Moim babcynym zdaniem to jest pornografia (publicne porno za duze piniądze – nase), a nie jakie tam gołe baby (chłopów mało pokazujom, skoda). Jak sie te baby zestarzejom, to ino śmierzć na nik łaskawym okiem spojrzy, wiyncyj nikt. A tak jesce na końcu: owady to robiom publicznie i to jak! Niek entomolog powiy co wyprawiajom boze krówki, cyli biedronki, po nasemu kropianki (*Coccinellidae*)!

Emerytom na pocieche posyłam wyrsyk do rymu, mo-
žno śpiywać:

– Ten stary dziada, emeryt
Ustawy znał jak z nut
Podziwiał cudze kariery
I czterech reform cud.
I tak wymarzył sobie
Że zanim spocznie w grobie
Obsłuży dziewic grona dwa!
– Użyję sobie. Ha ha ha.
– Kupię świerszczyków różnych stos
I kaset porno też.
Oglądać, macać, śmiać się w głos!
Grzesz sobie dziadku, grzesz.
Aż tu o jednej porze
Usłyszał słowo Boże:

– Boisz się mnie?
– Niiieeee...
– No to se pogrzeesz...
Ale posłowi czujni jak
Psy, albo zazdrośniki
Dziadkowi zakazali blank
Patrzyć na fiki-miki.
– Precz mi od pornografii
Nawet na fotografii
Bóg cię nie skarał, ale my
Możemy skórę złoić ci!
Boisz się wszak?
Tak tak tak tak...
Teraz jest dobrze.



ADAM DOLEŻUCHOWICZ – POETA GÓR I POTOKÓW

ad potokami szumią smreki, nad smrekami chmury lecą. Poeta staroświecki, znający przyrodę i jej tajemnice. Poeta, który rozumie rytm dnia i nocy, śpiew ptaków, zapisuje to słowem niemodnym, rymowanym.

Adaś, lebo Jadaś jak nań wołaliśmy, od pierwszego roku świętowania poezji gór był z nami w Rabie. Zaczęliśmy tę góralsko-poetycką bacciarę z Jaśkiem z Gorców, Adamem Pachem i Jadasiem w 1975 roku! Dochodzili i odchodzili inni poeci góralscy, a Jadaś trwał przy nas zawsze. Jeden raz opuścił posiadłość i nie zjadł z nami jużyny, z przyczyn od siebie niezależnych, raczej z naszej winy i niestałych terminów świętowania. Głosił swoje wiersze przy akompaniamencie gęśli, sam sobie grał, dodawał nutki do słów, wiązał w supelki promieniem góralskiego słonka. Bywało, że porwał gęśle prymiście, który „kalikował” i zaciął czardasza, takiego pod powałę! Słuchając Jego wierszy, czuje się powiew wiatru, wilgoć lasu i mgły, szum siklawy. Czasem tylko ciszę, sen i zawođenje zbójeckich dusz...

Zbójeckie duse

Cicho sumiom smreki stare,
nute niesie potok modry
kołysom sie owsy jare
a maliniok krwawi scodry.
Cosi w grani zazbecało
cosi w stawie pluskło dziwnie,

cosi w turniak zeskomlało,
cosi w reglak gwarzy śpiywnie.
Pewnie to zbójnickie duse,
co w upłazak pokutujom,
moze ducha myśli kuse
co ślebode jesce kujom?
(...)

Jadaś zabrał ze sobą swoje myśli i muzykę. Pozostał wiele rękopisów, uporządkowanych materiałów gotowych do druku. Był bowiem, mimo artystycznej duszy, bardzo systematycznym i dokładnym człowiekiem. Myśl puszczał wolno, dzieła układał w porządku i systematycznie. Był artystą obdarzonym niebywałym talentem – rzeźbił, malował na szkłe niesamowite strasoki, boboki leśne i górskie, miał swój styl, swoje zamiłowania i „nature góralskom”. Ciekawe i atrakcyjne artystycznie jego przedmioty użytkowe – np. szachy, szachownice i swój dom ozdabiał w wesołe klamki, malowane szybki, obrazki i obrazeczki. Nie ma słów, żeby opowiedzieć o takiej osobowości. Widzimy to dopiero, kiedy człowieka zabraknie. Mnie najbardziej podobają się Jego wiersze opisujące coś, czego w zasadzie nie ma. Czego nie możemy dotknąć – jak np. „Czas” i „Sen”. W wierszu „Sen” opowiada artysta o śnie, który łązi po wsi, błądzi popod płoty. Potem w ludzkiej chacie znajduje rodzinę przy wieczery, dziecko, zegar „W izbie ciepłučko jaze w usy piece, kaganek blinko, ogień pod blachami, pod oknem ława przykryto dziadami...” Sen się chce ułożyć do snu i nie wie przy kim – kładzie się przy dziecku w kołysce.

Cas

Jesceś nie obejrzoł świata
i z nikim sie nie powadziył,
nie dockołeś zimy, lata
kie juz CAS przy tobie radzi.

CAS wiekowy. Nieśmiertelny.

Nimo ciała, nimo głowy,
ani chybki, ani mierny,
nimo ocy, nie zno mowy,
nimo serca ani dusy,
bez koloru, bez matory,
strawy nie tknie, wód nie rusy
nie wesoły, nie ponury...

nie zaśpiywo, nie zatońcy,

nie zdradliwy ani wierny,

nie zacon sie i nie końcy,

CAS jak niebo! Nieśmiertelny!

(...)

Skończył sie Twój ziemski cas, Jadasiu, Jadasiu! Zalubiony w ciardasiu! Odchodzm od nos ludzie pełni poezji jak dojrzały orzech. Odchodzm poeci ziemi i gór. Nima następców? Cy teraz juz nie domy rady myśleć i żyć z naturom? Cy w początkach 21 wieku odrodzi sie miłość do przyrody, cy żyć bedziemy na ziemi jak te sobki w bunkrach? Wszystko za nos robi komputra? Bedom góry wirtualne, bedom oscypki teflonowe, moze ino nasko gwarra, góralsko mowa przetrzymo ten napór cywilizacyje!

Hej!

Staroświecko gwara

Pradziadki i dziadki radzi jom widzieli,
Syćka jom kochali i hasen ś nijj mieli
Wse była im strawom, weselem, modlitwom
i śpiywkom i zmwom zbójników przed bitwom
(...)

Była gwarom Regla i paniom na holi
i potęgom wiążby, co wiąże góroli!

Przyjmij tyn mały wspominecek, Kolego Jadasiu, ode mnie, od nasyk współnyk kolegów po piórze i piórku jakskółcym. Pozdrówkanie Ci posyłomy z wiatrem hań, ktoz wiy kany! Moześ jesce przy potocku, na skoli siedzis i dumies. Moześ jesce przed bramom Raju? Nie śpies sie! W tym roku bedziemy świętować poezyjom naskom, góralskom w listopadzie.

Zajrzyj ku nom do Raby.

– Z dolinki na brzyzek
na potocka kraju
z kraja na chmurecke
z chmurecki do Raju!

Furgajom poeci rządkiem poza światy
Jadasia tyz porwoł Tanatos skrzydlaty...

QUID LEGES SINE MORBIS?

CAS UMIYRAĆ!



o długiej przerwie pisem pore słów. Nie barz wesółyk, ale okpiśnyk i zyzlawyik, hej. Obejrzały moje ocy widowisko „sprawa dla reportera” i smutek zalół mi duse. Panie. Boze! Co to jest? Kto to i co godo? Po jakiemu? Cy to moi bracio Górole? O co im idzie? Cłek dólski nic z tego nie zrozumioł, bo nic mądrego sie tam nie go- dało ino kozdy wrzescoł: „moje, moje, dać, oddawać!” Co oddać? Cały Park, cy kawołek, cy jesce inkse rzeczy? Komu zabrać, Byrcynemu? Na co jemu telo tego Parku! Pań- stwu zabrać, Polsce, nasej Ojczyźnie? Po wydarciu sie i klędźbach zagrali nute do bitki, zaśpiywali (zatkoj usy święto Cecylijo!) i patrzący z chytrościom w ocał na „te naskie smreki” (kubik w kubik, kruca, wiys kielo de- scek?!) – zniknyli z ekranu. Po piyrsyk nerwak przyselł prowadziwy smutek:

– Ci starzy ludzie w staryk kufajak i byle jakik copkak to nasi bracio Górole?

Pewnie, ze nie ubranie cłeka zdobi, ale chłopa śniego robi! Co mi tu kto bedzie godoł ze niy! I jak taki cłowiek otworzy scyrbatom gębe i wrzescy, a nie prawi – to ci ciarki po krzyzu łazom... Kany my som jest? Kany my dośli? Jest i przywódca. Mina tego nadęto i wozno, Jano- sik w spodnicy (przepytujem ducha Janosikowego), niy, racyj Jakub Szela! To przysły dyrektor Prywatnego Par- ku Tatrzańskiego – Bigosowa. Hej. Hej...

Kie sie przenieśli do studia, to juz tyk biydynek ludzi nie wziyni bo to i stare, jakoz to bedom sie opikunować lasami i górami, kie i roki nie te i zdrowie... Spadkobierców nie widno, siedzom w Rakusku, abo w Chicagowie, coz, takie casy. Co tam godali, to widziol i slysoł kozdy, no w tym studiu we Warszawie. Bigosowa nie do pedzieć słowa drugiej gaździnie, bo ta „znalazła sie obrońcyni Tater” i jesce jyj przycino, ze „kce se załotwić swoje interesy”. A prawo do godanio, do prawa, do wolności słowa mo ino ONA, kto przeciw, głupek, stryk Byrcynego, ośmiyso sie, kradnie razem z komunom i...! Co „i”? Nima juz zodnego „i”. Smutek i wstyd. Biydni skołowani ludzie słuchajom Lepperów (som sie o to pyto, coby poniewyrać jego nazwisko) i insyk wartogłowców, kcącyk zaistnieć, pokozac głowe i pogrozić pięściom komu sie do. Takie som jest odcucia po obejrzeniu reportażu, który miol cisnać w krzoki dyrektora (w kolcaste).

– Kany jest honor, dumny górol, ślebodny juhas? Orle pióra, gęśle z jawora, muzyka wyrchowe śpiywki? Ob-rozek górola honornego gazdy, bez wieki utrwalanego w słowie i cynie, w prowdziwie wolnej Polsce jawi sie jako koślawo karykatura. Nieobycajno. Boze, odpuść. „Cóż warte prawa bez obyczajów”?

– Cy to tak trudno opisać dokłanie o co idzie (o jakie piniądze, cyje?) z wywłasceniem ludzi z Tater, kiedy i kielo dostali zapłaty (bo dostali te dziadowskie, ale piniądze) jedni wzieni, drudzy honorowo niy, cego teraz ocekujom pokrzywdzeni? A moze trzeba im ucciwie zapłacić za kozdy posek „na krówskom rać” tatrzańskik hol, cy nas rząd tego nimoze zrobić? Bo krzywdy ucynione przez poprzed-

nie rządy mo naprawiać obecny rząd, a nie Gąsienica Byrcyn, ani Bigosowa. Od tego jest, coby sie zajmował obywatelami, a nie ino swojom rzyciom, ucciwszy usy. Cekom na długom i ucciwom publikacje o co tu idzie, któredy, po co i komu. Bo sie do reśty rozmyjemy w ocak całej Polski. Na razie to wszyscy wiedzom, ze sie odwołuje Byrcynego, ze na Park mo chrapke burmistrz i starosta, a do tyk poru smutnyk i klnącyk biydoków, ani sie zni-zać Panom. A tym, co sie przedstawiajom, królewskimi nadaniami, to im powiy, ze król tak strażnie nie zubo-zoł dając górolom góry. Śmioli sie panowie królewscy słu-gusy, ze król hojnie wynagdrodził obrońców, dając im Góry. A coż w tyk górak? Skole, woda i dzic...



PO WYBORACH!



ybrali my! I już zdrowie, szczęście i pomyślność
zagościły pod naszymi dachami. Teraz my, teraz Polska,
mądrze, zdrowo, bezpiecznie, razem damy radę i już daje-
my radę, pełno mlyka, syra i chlebusia, małorolni majom
role, podotki prorodzinne, nie wiemy co to znacy, ale na
pewno miód z wędzonkom, autostrady równe, gładkie jak
strzełił, wprost do niebka! Emerytury na fury, koty, płoty
i nieloty malowane na kolorek złoty, zgoda, ugoda, moda
i pogoda! Ale roj, kruca! poowiat! Jaze mi sie śpiywać kce:

O, ludzie na świecie, nima jak w powiecie

Starosta kulawy, trzy dziury w budżecie

Jedna na kulture, drugo służba zdrowia

Trzecio policyjno, nima to jak powiat!

Cworto dziura w moście, co więcej nie proście

Olimpiada będzie, to sie i przejedzie

Jesce pore dziurek, na drogach i płotach

A te na rajstopkach starosty robota

Wybrali sie radni, chłopcy cyste, ślicne

Wzorowe w poglądach i ekologiczne

Baby im kupiły krawatki w posecki

Pejdziera, długopis, pół litra do tecki

Pośli urzędować, starostwa sukajom

Ka, kruca, ta chałupa, pojęcio nimajom

Siedli pod Orkanem, na stopniach pomnika

Wypili po jednym, przegryźli piernika

I tak do dziś siedzom, choć leje po głowach

Biura som niewozne, nojwoźnijsy powiat

Jak nom dadzom budżet, chałupe postawimy
Porządne starostwo tam se urządzimy

A te różne gminy, co sie do nos pchajom
Dostanom gówienko, niekze se wachajom
Wy, drodzy wyborcy, coście głosowali
Jużeście w podarku to smo dostali!

Jest wszystko! Emerytura wystarczy na opłacenie gazu, prądu i telefonu, na papier i farbe do komputera, pewnie spadło trochę grosa z jesiennego nieba tak ślicznego, powyborczego nieboskłonu. Liście przyrostajom z powrotem do gałęzi, psy chodzą na dwok łapkach, wiaterek poduchuje ino, ciepły dyscyk leje kie trza...

W telewizorze sie nie kłócom, można zawierać przy mierze i koalicje z SLD, PZPR, KPZR...

Ino te, k..., śmieci koło pojemników przy smętorzach i koło dróg, same wysypujom sie, wyłazom, śmierdzom i pyśniom sie tak samo przed, po i w czasie wyborów jedynie słusnych kandydatów.

No i babki nie obejmuje polityka prorodzinno. Babka nie nadaje sie do prokreacji. Babka może przyrządzić kotlety mielone z bobu, mo bób zamrozonny w torebeczku jak nylonowyk. Bierie jednemu takomu torebeczku, pocko jazy sie odmrozi namocy jednemu bułce (z GS-u, normalnom, bez popierdusów), ze dwie cebule, cosnek zmiele to razem. Posoli, popieprzy, otolo w bułce tartej, abo ino w razowej mące i smazy na oleju. Przydom koalicjanci rodzinni i opozycja dalsorodzinno – zezrom zgodnie ze sałatkom z pomidorów.

I wom zdrowie!

WIELKANOCNE ZYCENIA

*Kto naprawdę kocha Chrystusa,
a nie siebie, ten kocha każdy ślad
pozostawiony przez Niego na tej ziemi,
w tym także na duszy człowieka*



anie Jezu Zmartwychwstały pobłogosław
nasym kwiatkom

Zółtym, białym i złociutkim, ześlij na nie pochność
słodkom

Do kielusków koz nektarku włóć janiołkom bieluczkim

Koz ozyć ćmielom, psołom, i oskom malučkim

Niek pijom nekter, brzęcom i spiywajom

I niech Zmortwychwstanie Pańskie wychwolajom.

Ptoskom dej nowe piórka, dzióbki i łapecki

Niech uwijom pisklockom nowe kolybecki

Ocal tyz zycie zaby i ślimoka

I przeróżnyj gowiydzi co zyje po krzokach

Kie zapolis nad nimi słonecko wieśniane

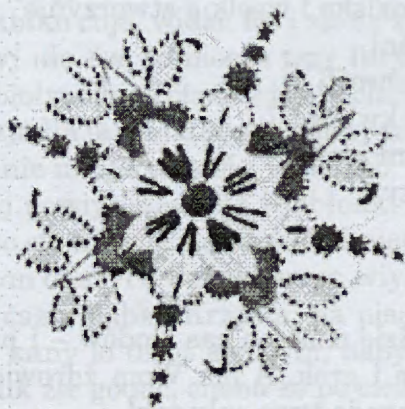
Wtej kozdy zasepto:

– Jo tyz zmartwychwstane!

A co do istot dwunożnych – homo sapiens zwanych

To jo sie nie moge wypowiedadać za nich.

Co se tam zycom, co se w głowach rojom
Kogo chcóm kopać, a kogo sie bojóm
(Nie wiyńm tez właśńie cy z nasego ciała
Dusa ze strachu ka nie wyfurcała.
Bo takiyj biydy, maću i tarasu
nie było u nos od dłużsego casu)
Som wiys nojlepiyj Panie Zmortwychwstały
Boś nom podebroł do swyj wiecnyj chwały
Nojlepsych ludzi. Pozdrów ik tam w Niebie
(A jak som w Cyścu, ochłodź ik w potrzebie)
I pozwól krzockom torki osypać sie kwieciem
A wiater brzezynom niech warkocki plecie.
Ten kto lubi rymy, to niech se rymuje
A moja komputra nigdy sie nie psuje.





W BIAŁYJ IZBIE

ezusek sie rodzi

Na sianecku, na stole opłatecek biały

Na snopecku w kącie posiadły janióły

Skrzydełkami furgajom

Kołędecki śpiywajom

Gloryjam sie godzi!

Grzybecki z kwaśnicom

Na te świętom Wilijom na to Narodzynie

Ciesom sie ludziska i wselkie stworzynie

Politycy radośni

W sadełeczka obrośli

Jak te świnki kwicom

Biudnych gnębiom mrozy

Bogatych powrozy

Hej, hej Wilijo

Nasa Gloryjo!

Zyjmy w zgodzie choć na cas Godów – i niech Wom
smakuje kapusta i grok. A jak Wom zdrowio i szczęście
wystarczy, niech zgoda trwo cały rok!

Z TYMI TWOIMI LYNIWYMI BABAMI



o jest tak:

Cały świat i pół ludzkości ciyrpi bez te lyniwe baby. Pchajom sie do rządów, sądów, jezdnom autami i pijom nie ino wode. Okropnie pazyrne na sławe i dudki, malujóm licka i pazdury i tymi malówanymi pazdurami wyciągajóm chłopom ostatni gros z konta i skąd ta sie do. Wstędył ik pełno! W biurze i w sklepie, kierownicki, dyrektórki, dziecyska wychowujom, co ino kany to baby! Jakie obyrtne! Baba kónia zaprzągnie, patyków naciupie, wilkowi do rade, ale ino wtej, kie sama fce. Koz jyj co zrobić! No! Zaroz boleść, lezynie i to piykne babskie lynistwo. Jo tak myślym, ze nawet tyn kot nie zawse pomoze. Chłop musi, a baba jak bedzie fciała. Chłop jabłko cuje, widzi, kce, zjod by, pyto sie cy moze, nie wiy cy do rade ugryźć, a ba-ba jabłko cuje, widzi, fce i zaroz zre. Ale musi fcieć. Jak sie jyj nie fce, to mozes trzy fury jabłek wysuć na foszty w białyj izbie i choćby jak pochniały, óna ci powiy: tak bym zjadła jakie jabłusko, ale ty nic o mnie nie dbos, jabłuska nie umiys urwać z jabłonki.

Jak jyj powiys, ze zima i jabłonki pod śniegiem nie rodzom, to cie nazwie sietniokem i niedojdóm... Ale co jo ci tu bedym onacył o babak, sama wiys jak to jest.

Nima casu, babko Krzysia, na pisanie o głupstwak, choć TU, kany jo teraz siedzym, baby som w zocy. Nie wolno o nik źle godać, cheba ze po cichu. Nie bedem gadół ani tak, ani siak ale co ci powiy, to ci powiy –

kruca! Co jo sie namęcył, zanim jek tu przyłoz. A kiek juz przyłoz i wpuścili mnie (po ścysłyj rewizji osobistyj) i nalozek jaki ką (kozdy se TU som kąta suko) tok sie ta i napatrzoł na różności, e, napatrzoł. A śmiyk mie broł ze samego siebie kiek se zbocył, co jo opowiadał ludziom na ziymi, kiek tam zył i po manowcak w sutannie błądził! Tu jest tak, ze, no tak, zrestom na razie ci nie powiy, po co ci majom włosy na głowie stajać? A moik kolesiów filozofów sukom po krzokaf. Spotkołek Plotyna, kie seł w mojóm strone wążiućkim chodnickem... Pozdrówkołek go piyknie, zaconek gware, to i hawto, trąciłek o system panteistycny, zabrołek sie za teorie emanacji, a tyn kie nie wytrzescy na mnie ocy! Siwe! Kwile tak stoł, patrzoł i kie nie hipnie na wyrbe! Skrył sie w liściak i telo. Nie musis o tym bębnić syćkim w koło, bo powiedzom ze TU strase...

Nie bede wyncył pisoł, bo to TU nie takie łatwe. Ani nie wiys i na cym jo to pisanie ryktuje, he, skoda gadać. Moze jesce dostane zgode na jakie małe słowo pisane, to ci hań cisne bez chmurecki. Sukoj na wyrchu Wesołego w kozdy prózny dzień miesiąca (kie miesiącek w nowiu). Moze jesce co napisem, abo nie, a tak, cy owak pozdrówkom nie za wesołó, nie za smutnó, som na razie nie wiy, co i jako, kany i kie. Tu nie jest jako na ziymi. Acha, na koniec: przekoz Gorgiaszowi z Bańskiej, ze mo prasnać zak-ichanom gazdówkom i zabrać sie za pisarstwo.

Hej.

KTO DZIŚ PIECE ZIMNIOCKI W POPIELE...



spomne casy, kie my kopali grule motyckami. Było to tak downo, ze nojstarsi górole zabocyli kiedy. I było to tak niedowno, ze mi sie widzi – wcora...

Kopali my przy Parsewinie cały prawie październik. Łoło, mrakało, casem krupy siekły. Na głowak mieli my kapturki z worków, ktore i plecy okrywały. Tata miół góralskom motyke od cyganów (cysty rysor). Motyka góralsko miała z 15 coli gługości i śpic. Zbyrciała na skolak. Casem zaświyciło słonecko. Tak cy siak – zawse polifa sie waterka, a w popiele:

– Przylecioł wiaterk, duchnon we watrzysko
Dymek sie juz kładzie bioło w zimniocysko.
Słonko złotom farbom maluje górecki
W popiele sie piekom
Sulate grulecki (...).

Grule piecone w popiele to był smak i radość nie ino podniebiynia, ale i dusy. Trza było słozyć takom watre, coby popiołu było duzo. Pote nakłaść grulek, przysuć popiołem, dokładać patycków nie za duzo, nie za mało. Pilnować ogiyńka choćba z daleka. Od casu do casu tata dokładoł gałazecke. Przypieczone skórki cyściły zęby i zóładek. Juz sie listopad zakręcił, wszyscy święci popłakali, kapke krup sie posuło z nieba. Nie cas na piecynie grulek. Poreście kto dziś piece grule w popiele? W folii aluminiowej w piecyku. Ale od casu do casu mozno se założyć taki cygański gorcek – na dno spyrka wędzono, liście kapusty, drobne grule, kiełbaski, cebula w płożderkak, wędzonka, zaś grulki i liście kapustki i tak do wyrchu. Solecki, pieprzycku, grzybka – co kto mo i lubi. Wcale nie musi to być jakisi kociołek od ruskik. Moze być zwyczajny blasiok, ino go namaścić po wyrzchu, włożyć w ciepły popiół, trzymać mały ogiynek naokoło gorcka. Pote ino kapke uherskiego winka, misecki z liści kapusty, widełecki wystrugane z chraści smreckowyj – i „Zawinon sie dymek, kładzie sie na ziymi.

Dej nom Panie szczęście do drugiej jesiyńi!”

BABIE LATO



ić pajęco niesie moje małe życie bez bure ski-
by, bez zielone młacki, ponad sosny zielone i złocące się
buki. Blisko chmurek. Z góry świat weselsy. Krowy się
pasom, pieski i koty furgajom z ptoskami, abo za pto-
skami, ocy widzom, usy słysom, gęba ozdziawiono – świat!
Jaki piykny! Radosny, bez wojny i bez telewizora... Coby
nie zawadzić o cubek sosny i nie rypnąć rzyciom o ziem!
Pajęcyno, nie rwij się jesce! Na razie pociesom się poezją
Aśki Słodyczki. Wiyrsyk pt. *Babie lato*, pisany literacko,
ale myślenie naskie:

Lato odchodząc
obejrzało się przez ramię
i niefortunnie
zaplątało w nici pajęcze.
Jesień się niecierpliwi.
Chciałaby już
strząsnąć w powietrze
złotobrazowy pył ciszy,
a tu taka wpadka...
Trzeba poczekać,
aż odpłyną siwe smugi
i uwolniona gapowiczka
odbiegnie
poganiana różgami deszczu...

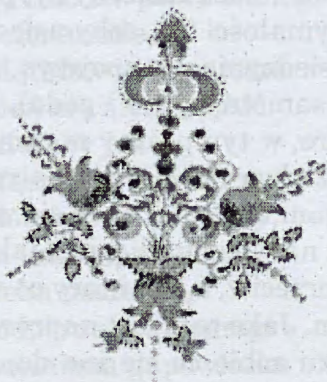
CAS RADOŚCI



as radości, choć smutek, bo post. Radość nie-
sie wiesna w podołku, kwiatecki sadzi, podlewo, pielę-
gnuje. Trowki jakiesik pchajom piórecka ku słońku. Wia-
terecek poduchuje a kohut pieje od rania, a nozkom grze-
bie, skrzydełkiem tre o ostrogi – ho ho! kiel śniego paro-
bek! O kwile bedzie z tobie parobecku rosół wielkanoc-
ny. Pokiel co – cies sie, uzywoj kurek, kapiółki w prochu
pod ścianom stodoły i dryj sie do słońka. Ono tyz wej
kohutowi świyci. Cas smutku, bo post, panowie politycy
powinni popościć kapke, srucić sadełka, rozumki odtłu-
ścić (miałak napisać – odchudzić, hy hy) pomodlić sie scy-
rze o łaske wytrzymałości (no, coby usiedzieć w tym sej-
mie bez jedno posiedzynie. Co spojrzys – puste stołki, a
tyn na mównicy samotny godo i godo), hej. Ciekawość
politycno mie biere, w tyn postny cas smutku, jako tam
w tyk partyjak rządzącyk? Kie sie patrzy i słucho medi-
diaków (co pracujom w mediach), to sie widzi, ze sie tam
roi jak u mrowiec na wiesne. Cięgiem jakosi partyjecka,
jedni za, drudzy przeciw, a jest i tacy co som za, przeciw
i sie wstrzymujom. Jako tam jest naprowde? Pewnie sie
zrom i sarpiom ku sobie co sie ino do, a godajom tak
piyknie jak zawse politycne buzie – to wszystko dlo cie-
bie, wyborco mój słodki!

Hej, bracio! My se juz dziś grule posadzili i wnetki bedziemy jeść po dwa, po trzy. Ze solom! Za niedługom chwile bedzie kiełbasa wyborco i zaś radość. Zaś przydom nowi, jesce piykniyj godać bedom, moze nawet nom zaśpiywajom? Post sie skońcy, nastanie sama radość. Jedno jesce z tyj ciekawości ciekawe – cym bedom ciągnąć te Platforme, kóniami, ciągnikiem sobom? Moze trza kogo morowego na przyprzazke (znom jednego Franka), abo popychaca?

Tymi radosnymi pytaniami retorycznymi kónce i pozdrówkom z wielgom radośćom syćkik, ktorzy sie ciesom, ze zyjom, ze dockali trzeciego tysiąclecio, wiesny, fijałków, narcyzów i Dziennika Podhalańskiego, co tydzień w piątki, jaz do końca, jament.





JAŚKOM

anków, Jaśków, Janicków
Jak polnyk konicków
Na Podholu
W kozdym rodzie
Jak bulek na wodzie!
– Hejze ino Janickowie
Dziś pijemy Wase zdrowie
Zyntyckom z puciyry
Toaścicek scyry!
Trzymojcie sie Jaški
Maryny, cy Kaški
Hodujcie owiecki, dulary i byki
Ino nie tykojcie
Francy polityki!

NA DZIEŃ DZIECKA OD MATUSI Z USA



ochano moja córecko!
Posyłam ci sto dollary
Ino nie daj dziadkom starym.
Kupis lodów, koka koli
Koleżankom sie pochwolis.
Nimom casu pisać, dziecie
Boś nie jedna ty na świecie.
My tu z ojcem mamy swoje
Nowe dzieci. Jo mom troje.
On mo dwoje z Dunajcankom
Co była jego kochankom
Jesce w Mieście, w kombinacie.
G... ci po takim tacie.
Ale o nim nie zapomnij
O dularki sie upomnij.
Nie dzwoń do mnie. Jo zadzwonie
(Na ostatnik nogach gonie)
Bo mój nowy chłop sie złości
O nadmiar mojej miłości.
No to baj, baj. Mos pamiętać –
– Nie daj dziadkom ani centa!
Twoja było matka Zocha
Co cie zawse scyrze kocha.

CYGAŃSTEWKO



rzepytujem Cyganów, ze uzywom słówecka cyganić, cygaństewko, tak juz wlaszło w gware ze nikt nie wiy cymu. Zreśtom ten noród nazywo sie teraz Romowie i bardzo dobrze, na nikogo nie bedzie. Chodzi mi o to, ze kany sie obrócis, zewsząd leci, jak pyłki na wiesne, cygaństwo za cygaństwem. Cyli bujanie nos od małego do duzego. Przysel kiejisi na posiadzy bezrobotny rencista i powiado: W tym telewizorze to tak cyganiom, ze mi niedobrze. Patrze ci wcora na ten lekrame, bo tam takie syćko wypucowane i cyste, ze sie kce! Nei patrze i widze chłopu hrubego jako i jo (jo jest spuchnięty od bezrobocio). Tyn chłop siedzi na pniocku i jy. Ale jak on se jy! Ciamcy, mruicy, oblizuje, zre! Az mi dziwne, bo przecie na wiesne pokazujom ino odchudzanie, ale moze to jest jakosi ik metoda „bez żarcie do szkieletu”? No to dobrze nie bardzo, bo przychodzi o kwile ku niemu baba (pewnie nie jego, bo chudo jak tycka) i niesie mu biołom kosule i daje mu gornecek porcyjanowy (takom filizanke). On ten kosule wdziywo, a ona mu do filizanki nasypuje proszku do pranio i nalewo cosik, nie wiyom, pewnie wody (cy sie proszek rozpusco w spyrytusie? tyz nie wiyom) i on to wypijo i dopiyo jest scęśliwy! Cyli ze zamiast tyk syćkik salsefiksów i spyrek wystarcy sie napić proszku do pranio przewodniego i juz? Kruca! To mi wyziyro na cyste cygaństwo.

Abo tyn co tańcowoł z krowom, tfy, zoofil jedyn (pono go zamkli) cyganił jak z nutek, ze sie ta „jego” krowa cekuladom doi! I tak naokoło. To polityk bujo w zywe ocy ze nima radyja, drugi godo ze jest, trzeci i cworty lekramuje krawatki od „gęsisyje”, piąty powiada ze jest taki pobozny, ze dzieci mo śtyrek bez seksu i tak dali i jesce gorzyj. To co jo se nie namyśło! Ani nie uwierzys! A tok se namyśło, ze patrze jak śpok w oksrobine w lekrame piwa BEZALKOHOLOWEGO (he he he!) a lece do storu i kupuje se piwo prowdziwe, casem mo 5%, casem 7 %, casem węcuj (ele to tyz cygaństwo, bo zawartość % w całyj becce). Im oni więcej bezalkoholowego, to jo więcej alkoholowego. Tyj samyj marki! He he, bujoj mi bujoj lekramo! A jo ci zrobiem to samo! I postanowiłek wyłysieć. I wymyśłołek taki slogan: „Juz jo sobie wyłysieje, za pół roku, mom nadzieje. Jak se kupie tyn z lekramy siampon-srampon zakichany. Bo jo słysoł takie głosy, ze łupiyżem wysły włosy, ze wystarcy jedna tubka – juz bede łysy jak dupka!”

Dalej my jesce godali o tym i hawtym, ale kie wsed na polityke, pobili sie z moim. Na razie przestoł na małym cygaństwu. No, o tym łysieniu. Łysy jest od urodzynio. Jak miesiącek!



WICA DO ŚPICA!

d wieków ludziska opowiadali se przeróżne bojki, cynili figle i śpasy. Telewizor i gazety z ograniczonymi nie śmieciły w głowach ani staryk, ani młodszyk. Młodzi słuchali starszyk i dalej robili swoje, a dzieci pasły owieczki, krówki i goniły za jscowem, porzyckami, abo jakimi psiorkami co sie zjeść dały. Ciapkały sie w błocie, topłały w zabik jojkak i jakosi sie żyło. Nojbardziej to sie lubiało słuchać jak kumoter, abo swok, abo ujno opowiadali wice. Siedziało sie wtej za pościółkom i słuchało!

„Jedna cy dwie” – (figiel, wg Jaśka Gutta Mostowego)
Urzyndnik z urzędu skarbowego sprowadzo, cy rzetelnie som jest wynajmowane pokoje.

– Napisaliście tu – godo – ze odnajmujecie jednom izbe, a jo tu widze zajynte dwa pokoje.

– Bo to jest jedna izba – wyjośnio gazda – telo ze przedzielono.

– Tak czy tak, to są dwa pokoje i za dwa trzeba będzie opłacić.

– To jest jedna izba, telo, ze przedzielono! Zaroz wom to objaśniem. Mocie przecie rzyć.

– No mam i co z tego.

– Jednom, cy dwie?

– Jednom.

– Ale przedzielonom!

NOWY RZĄD, PYCHA, WIARA, NIEWIARA...



owy rząd tyz sie nom widzi pychom nadęty. Wszystkowiedzący. Nowy sejm, wybrany przez nos, prawie taki som. Kapke pychy, kapke strachu przed publicnym telewizorem, pytania nocne retoryczne: „co jo tu robie, Jezus Maryjo! Acha, cekom na wypłate poselskiej dejety.” Wiara polityków, ze ocalom świat, jest malučko jak dogorywanie ogarka świecy, to widać z ocy, z godanio i cynów. Wiara w to, ze sie zacnie powodzić lepij, jest ogromno! Jak góra z lodu! Ocywiście nie jakiemus tam „przypadkowemu społeczeństwu”, ale mnie, posłowi na sejm obecnej kadencji. Mnie i mojej babie i ko-chance i dziecyskom moim. Haj.

Na koniec dochodzi moja niewiara w to, ze niektorzy z włosnej wóle przykładali rękę do serca, brzucha, zondółka i wołali „tak mi dopomóż Bóg”. To nieszczęśniki znie-wolone bez swoich szefów i partyjnom obowiązkowość. I co mi zrobiom za to myślenie? A fiuu... I jesce dodom co ksiądz profesór Tischner powiadał „Strasznie trudno będzie Panu Bogu zbawić człowieka, który nie jest wolny i nie jest rozumny. Ten człowiek wciąż jeszcze nie jest sobą. Więc co tu można zbawiać – skórę i kości?” Cheba, ze rzeczywiście chodzi im o włosnom korzyść, no to niechze Wom Pon Bóg dopomoze, cymu niy.

Pozdrówkom.



SATIS VERBORUM

rababka rzece kapke głośnij i bliżyj nasego języka rodowego – siarap! To sie odnosi do telewizora i wszystkik co sie znajom, wiedzom kto i cemu wjechał śmiertelnie w te bliźniace wieże w Nowym Jorku. Coroz nowe wymyślajom bojki, coby my se tu z drugijj mediów strony, beśpiecnie w miare, zaspokojali ciekawość. Przewoźnie chodzi o to, cy nie podskocom ceny, nie załomie sie giełda, a benzyna nie zdrozeje. Prababce wolno godać co kce i py-skować, z tamtej strony telewizora jyj nie słysom, decydenci mogom jyj naskokać na stary pedał, z księżdzami sie nie wadzi, w raju swojom oliwke mo. No to godo:

– Mogliby siedzieć choć na kwile cicho, bo jest strasno biyda, strak, gorse niżli wojna.

– Niek sie zajmom sprawiedliwościom do tego powołani.

– Pycha światowo wali sie w pore minut! Zabito włosny-mi, Bogu ducha winnymi ludziami!

A my momy takie malućkie Taterki, takie piykne i inkse niżli syćko. Górecki dlo uciechy dusy i dumanio nad małościom światowyj pychy. Pon minister jednak powie-dzioł „Tatry majom być dlo ludzi a nie ino dlo świstoków”. No to trza je zabudować chałupami, tłuc majątki i pysić sie bogactwem. Panie minister! świstocki przezy-jom nos, a góry jedynie Pon Bóg zburzyć moze. A chałupy, choćy ze scyrego złota, coz, walom sie, jak my to widzieli... Prababka wiy, ze to nie jest do porówanio jedno z drugim, ale zastanowić sie mozno. Kiej juz Byrcyn zdeptany i lezy w błocie, co dalyj? Kieby mały małemu wybo-cyć, nie byłoby tego co sie 11 września zdarzyło...

...MAŁE NASE ZYCIE TOCY SIE DALEJ...



uz trzeci dzień nie leje! Słońko otwarło ocy, słonecniki obróciły buzinki do światła. Dojrzałe śliwki lecom w trowe, śtyry ostatnie mentle grzejom skrzydełka w promcykach słońka. Zostało im pore dni zycio, niech ze go skońcom w słonecku. Śpoki obgryzajom jabłuska, maliny jesienne, co sie ino do i śpiywajom, siurkocom, ryktujom sie za wode... Kwicole zezarły, a racej odziubały jarzębinke, co bedzecie jadły w zimie, hę? Ludzie siejom, pokładajom ugory, polom nać zimniocanom (ku utropie ekologów), goniom za grzybami, cyrnicami. Grule juz wykopane, trejom sie na placki i na kluski bulate. Jedni mieli duzo worków, inksi pore, lemze telo, co posadzili. Jesień. W izbach i na pokojach obziyrajom wieczorami telewizor, a w nim strasne wydarzenia, nie do pojęcio bez ludzki łeb! Mścić sie, cy wybocyć? Co mozno odpuścić, a cego niy? Od takich sprow, a jesce mniejsyk nawet zacynały sie okropieństwa wojen. I co robić? Siedzieć i płakać? Robić zapasy na biyde, mleć pszenicke, zaprawiać grzyby i konfiturki, cy skichać syćko i cekać końca świata? A tu jesce telo proroków naokoło i kozdy dobrze wiy co sie stało. A drugi jesce l e p i y j wiy co z tego bedzie i kto to zrobił. Na razie to zyc trza i zyjemy jako który moze. Za dwa dni przydzie wybawiynie, NOWY RZĄD, nowe „pany”, nowe dziury budżetowe, nowi idole i kto wiy co ta jesce.

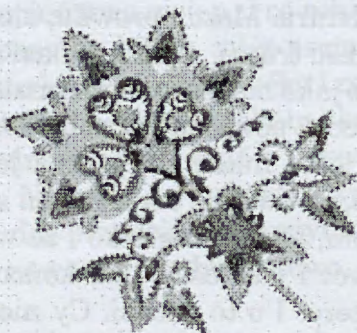
A na razie małe nase zycie tocy sie dalej...

...I DALYJ PIYKNIE, BOBRZE I SŁONECKO ZIMOWE ŚWIYCI...



na mojjj półce w kumorze złocom sie letnimi promyckami malinki, porzycki corne i cyrwone, marmuladki z jabłusek i śliwecek – lubosek. Jesieniom pochnom słoicki z grzybkami wselniejakimi, rydze kisone, liski solone, opieńki, podgrzybki i ktorysi prowdziwek tyz. Ogórki wypinajom brzuchy, a śklonecki z winkiem cyrwiyniom sie jak downego komucha pucioski! Hej! Jest piyknie, dobrze i bogato. Ale trza było w lecie zbiyrać, łapać, kopać, marynować, kisić, przylepiać kartecki co, ka, chronić od światła, od wylizywano i wyjodanio wceśnij niz potrzeba. Bo jak nie dopilnujes, to bedzie dziura na półce i w kumorze biyda, a za tym i przy stole. Politycy powiadajom, ze my zjedli konfitury w lecie i teraz w budżecie dziura. Moze i prawda, ale i nauka ze w lecie trzeba kuszać trawu. Poreście nasi ukochani politycy starajom sie jako mogom, coby zamalować to na corno, cy różowo. Jedni powiadajom zeby obnizyc procenty drudzy, ze niy, jesce inksi, ze ojczyzna jest skuto i juz kono, jesce inksi, ze kwitnie i tak razem syćka godajęcy tworzm piyknom, biołom mgiełke i ze wszystkik cyferk i liczbek kwot i wartości – na końcu wychodzi, ze zero równo sie zero. I o to chodzi. Cy nie jest piyknie i dobrze? Karnawał przecie.

Przychodzą niespodziani goście, a ty masz ino grule. Zrób tak: Obrane surowe grulki pokrajaj na ćwiartki i w miseczce wymieszaj ze szczyptą soli, pieprzu, kminku, dwoma łyżeczkami cukru pudru, można i papryką słodką i ocetkiem. Dej na patelkę łyżkę oleju i grulecki wysuj. Mieszaj lekko, obracaj, na koniec przykryj pokrywką, zaś odkryj niekiedy przypiekiem. Z 10 grulek będzie cała patelka przyprużków. Może nimos kminku, papryki, cukru pudru? Może być ino majeronek, pieprz zieleny, a cukier kryształ, tyż się udo. Niespodziani goście przynieśli piwko, takie siarcyste jakie Jasiek Bućka lekramuje i – moi przykni! Cy nie będzie w tym syćkim porze promyżków słonka? Będzie! Bodaj nim się złoćilo! Boćkom za uskami.





TELO ŚNIEGA BIOŁEGO NAKŁADŁO...

ak w prowdziwom zime za nasyj młodości. Biyda i zimno ubogim, ptoskom i dzikiyj zywinie głodno. Ciepło, bogato i przyjaźnie w izbach, kto je mo. Święta juz pochnom, mak sie miele i miele, grzybki jesce nie namocone, ale przebiyrane, przybacujom: – Te spod mechu na Paśniku, ze od Orawskiego Dziołu, z Lyscoka. – Na Dolinie Okrutnika rosły kozocki z cyrwonymi copeckami, teraz bedom na wilijom kołędować z nami! Zaśpiywała chrapliwie prababka. Wyłaccie ten krzywy ryl (tak prababka nazywo telewizor), to wom opowiyom prowdziwe zdarzynie, a nie bojki ze świata! Cicho! – Mój dziadek był kupcem końskim. Lubioł wypić, ale nie duzo. Przed samom wilijom pokupcyli dobrze w Jerdunowie, to był wesoły i zdrowy. Kie seł do chałupy, obrócił sie do córki wydanyj na Wysokom. Posiedzioł i rzece – idem do chałupy. Nie chojdzcie, bo ziąb – Zośka, córka na to. Ale, przecie do Spytkowic nieobdolno! Nei poseł. Jaz tu w nocy Zośce sie śni, ze tata lezom w śniegu i juz sie nie rusajom.. Obudzili kogo trza, zaprzagli do włócek, ujechali ktorysi kilometer i naleźli. Śnił piyknie, gębusie mioł bieluc-kom, wąsy śrybelne, spokój na całym sobie. Co było dalyj, to wom nie powiyom. Cy sie obudził w chałupie, cy na boskim sądzie – nie nasa, ani wasa rzec. Jo ino godom, cuwojcie, coby nie usnąć na mrozie przed świętami, przed wilijom. Kielo smakowitości by wos ominelo! He, heu! Makowce, kołoce, zioberka wędzone, kury piecone całe i w kawołkach, a ten indor i gęś! Hiii hu! Teraz moziecie juz włączyć tyn krzywy ryl, niek siejom nienawiść, pletom głupoty – nos to nie tycy. Hej? Hej. Tako jest nasa prababka przedświąteczno...



JUZ SIE ZACYNO SPRAWDZAĆ

e tyn nowy rok 2002 (skąd sie to takie roki bierom? kto z nos, staryk móg pomyśleć, ze bedziemy w roku dwutysięcnym żyć?) zacon sie dobrze. Przewidowanie moje z wcześnijsego numeru Dziennika, ze bedzie dobrze, piyknie i szczęśliwie juz sie sprowdzo. Po piyrse Adaś Małysz, taki co skoce z nartami i furgo pote w powietrzu, przegroł jakiesi wozne zawody. Godocie, ze to źle przegrać? Nic podobnego! Kozdy musi cosik przegrać, coby inksy móg wygrać. Cyli spełnił chłopiec dobry uczynek dlo insego chłopca. I sobie tyz ulzył kapke, bo to skromny cłek i źle mu ze sławom. Widać było, ze siedzi na nim zmora. Kto nie wiy, jak na cłeku siedzi zmora, to nic nie wiy. Przewoźnie siado na brzuchu, abo na piersi, kie cłek lygo. I dusi. A na tym chłopcu siedziała i na karku. To dopiyro męka. Obłapi cie za syje paskudnymi, chudymi rącki, nogami tyz ścisko, za usy trzymo i dusi. Moze to być paskudno zmora, co sie srucić nie do, poniektorzy sławni nie wytrzymujom jyj ściskanio i ginom. Adaś jest mocno chudzina, to pewnie jom sruci, ale pozwólmy mu od casu do casu przegrać. A moze tamci jego kolegowie źle sie cujom i zowiscom? A nima gorsego grzychu od zowiści – jak powiadoł ksiądz prof. Tischner. Z kozdego grzychu jakosi radość jest a z tego ino udręka...

Hej, Boze, Boze...

SOŁTYS W KANADZIE

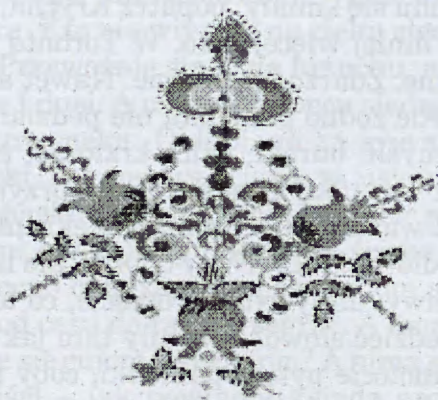


Sołtys nas poleciał do Toronto LOTem, by otworzyć do biznesu drzwi (–) Ocywiście sołtys był kabareto-trutniowy i wszyscy razem ze starom psołom (cyli mno) furgali my od Kanady do USA i nazod. Ludzie klaskali, Jaś i Małgosia Solarczykowie kormili nos obficie i gościli po góralsku, a Ik dzieci Szymek i Dominika bawili trutniów i ucyli ik po janglicku. Występowali w roznyk piyknyk miastak i nigdzie nie było widać strachu i nikt nie bił oczami ciymniysyk na buzi, a jest ik tam więcej niz duzo. W turbanak, ręcnikak, zawojak na głowisiak. Z brodami i bródkami i cornymi ockami. Hej.

Syćka zyjom w przyjaźni W pięknym samolocie stewardesy hoże. Sołtys pragnie drinka, buzi też. One mu dawały po cichu się śmiały: popatrz Krycha, jak ten sołtys żre! Tak mniej więcej było. W Toronto samolot się spóźnił godzinie. Zdarzo się przecie. Nawet autobusy się spóźniajom. Ale zodno panienska nie pedziała przepytujem wos (w myśli: buroki, wilce krztonie, trutnie) mili goście ale złe warunki, atmosfera nie sprzyjała, bedziemy się uwijać wartko. Nic. Na małym ekranu pokazała się godzina odlotu: 17.15. Nedy dobrze, ale nie kozdy, co leci do Warszawy, umiy cytać. Poreście, co to skodzi panieneckom pedzieć słowo? A goniły tam jak te mróweczki! Juz w samolocie pytom panienska, coby mi pomogła otworzyć torobecke z cukrem. Ona mi na to: Nie, bo nie mam rąk! Rany boskie! Stewardesa nimo rąk! Jaz mie o mało nie udusiło! Ale patrze – mo! Ino trzymo w nik

takom malućkomtacke i zbiyro śmiecie (jedyń plastyc-
kowy kubecek i serwetka). Pon pilot lecioł we mgle, śnie-
gu, dyscu, krążył, kombinował, jaze mu kozali siednąć
w Krakowie. I tak sie skończyło. Juz my w chałupie i mo-
zemy se jeść grule ze solom i kisconym mlyckem, abo
z maślankom. A stare pscoły powinny siedzieć w ulu,
a nie furgać popod niebo i nie dać rady otworzyć torbecki
z cukrem. Było ona pancerno, tako sie trefiła i coz zro-
bis. Wyruciłak jom bez okno do nieba, coby nie dali ink-
sej głupiej, starej pscole. A stewardesa przyniesła dru-
gom, co sie dała oztargać leko.

Cego im Wom zycem w tym jadwencie.





POWYBORCE RADY PRABABKI

rzysła pod wieczór prababka i powiada, e, ludzie! Idzie zima! Nedy idzie, kozdy o tym wiy.

Przecie nie o tym kcecie godać, widać to po wasym nosie – powiedział stryk. Pewnie ze nie o tym. Ale zagaić trzeba! Idzie mi o przysłyk nasyk dobrocyńców, opiekunów i rządzieli. Posłów i senatorów. Coz to za Eldorado w tym sejmie majom, ze sie tam tak głośno i zawzięcie pchajom! Skąd wy babko macie taki zasób słów mądryk i tak sie wom piyknie rymuje? Dziwili sie obecni. Z mediów i od sponsora, wy bure nieuki! Nie musicie tak babko wrzesceć, powiydzcies jakie to rady?

– Po piyrse – kupić kielbos, wykopać rzyke i zbudować most. Obiecanki trza spełniać.

– Po drugie – nie spać na wizji, nie cytać publicznie gazety NIE (!)?!

– Po trzecie – jak naciśniesz rękę i podniesiesz przycisk, to dostaniesz od marszałka wycisk!

Zamrucała babusia do rymu i posła między zioła, trowy, skały, popod smrecki, bo tam kajsi majom mordować Wojtusia Byrcynego, Staska synka. Jesce sie jyj śpiywka niesła bez dysc:

– Do urny marś do urny! Nas wyborco górny, chmurny! Po wyborach świat sie zmiyni, zazieleni dularkami, hej ze hej!



Siedzis cłeku na ławie, przewracos kartecki wspominków. Jest Wielgi Piątek, Ponjezus umar na krzyzu i lezy w grobie. Umortwienie ciała by się zdało, bo przecie scyrze ksiądz to nakazuje i nauka kościoła głosi i tyś od małego naucony.

Wielgi Piątek. Bywało, ze śniyg nakurzył, bywało, ze słonecko piyknie świyciło w tyn dziyń smutku. Brało się rano wode z potoka, coby się w takiyj zimnyj omyć na pamiątkę Męki Pańskiej, a i stworzonka ochlapać coby zdrowe były (dziś, kie widze tyn som potocek, płynący maziom corno-zielonom...). Carownice goniły po miedzak i zbiyrały jakiesi korzonki, listecky ziółek, pote robiły masło w nocy z tymi ziólkami i miały na cały rok na cary i na lykarztwo. Nie roz i nie dwa sioli my grok w tyn dziyń i rósł piyknie na pocieche i na pozywiynie. Cłek wierzył w to i hawto, ale nojwoźnijjy był post. To była rzec bezwzględno, bez godanio i wykrętów.

Dzicyska tyz wiedziały, co im wolno, a cego niy. Jadło się grulecki piecone ze solom i kapustkom kisonom – roz dnia. I nie ino na jedzeniu post się wiysoł. Nik nikany nie groł, nie holofił, a zdawało się ze i ptoškowie bozy siedzieli cicho na buryk jesce gałazeckak. A naokoło ciała i dusy chodziła POKUSA! Opowiadali se dziadkowie jako ik to kusiło, coby zezryć kawoł kielbasy dopiyrućko co owędzonej, ktoro wisiała w spyrniku i pochniała cosskem i wędzelinom. Brzusysko burcało, ozór wołół dejze lemze liznąć! Jedna babka to się schowała za piec z kuskiem

kielbasy, bo co się zabrała uzryć, to Ponjezus z obrazu wiódł za niom ocami. A jedyn taki, kupiec koński, co już nija-kiego moresu nie cuł, mrakac i wytrembus, w staryj Zaborniance (hej, były to casy, były!) jod we Wielgi Piątek gęś pieconom! Zar i popijoł, kołdoś jedyn. Kiyrny juz był dobrze i co? I się udowił gęsiom nogom! Tłukli go po karku ale nic. Musieli go do śpytola zawiyż, bo by się udusił. A jesce inksy... heu, skoda godać. Bywały casy, bywały. Pokusa była silno, ślina ciekła po brodzie, a strzymanie się od masnego zarcio to byłó błogosławieństwo boze. Teraz co? Wielgi Piątek, Ponjezus skonoł na krzyżu, a radyjka grajom, telewizor śpiywo, politycy się wadzom niemo-reśnie i podkładajom se tłuste świnię, a pokusy do zarcio masnego cłek nimo zodnej. Jymy se radośnie grulecki ze solom i kapustkom prosto z becki. Zjadłoby się jakom trowke i sałote, jesce drogie, ale kiełbase? Zatrutom cholesterolem, pryscycom, botulinom, ściekliznom, ciałami smolistymi (wędzelina!), konserwantami, coskem z Czarnoby-la, solom bydlęcom! Kiełbasa, wędzonka, szynka! Syćko to prowadzi do zawału, wylewu nadciśnienie i głupoty. Prze-boc Panie Cierpiący, ze jo tak dziś o zarcio. Tyś to stworzył i pozwolił korzystać no to se pojodomy. Cały rok miyso jest i inkse wędzonki i nawet bezrobotni zjedzom cosi kajsi jakom mielonke, cłek nie jest wyposcony jak drzewiej, bo cały post jod masno i truł się i truł (nie wmowiojcie mi ze niy!) Chętnie we Wielgi Piątek by się popościło, sadło by spadło, zdrowio przybyło... Ale to nie ciyropota ino radość!

Nima POKUSY. A jak nima, to jako śniom walcyć? Zycem świąt chudych, radosnych z pokusami i błogosławieństwem bozym.

BURZA Z PIERONKAMI



Łościwie to tako mało burka, lemze ino błysko, jasnyk pieronów nie widać, nie słychać i nie cuć na razie siarki. Książdz biskup sie obraził i spieronkował jakomsi panicke i jesce jyj pedzioł ze jest z kamiynia. Prababce sie kapke myli, bo ta baba jest z betonu. A tako ładno i krwisto! No, no, wesoło. O co im posło? Pon Bóg wiy. Zaś zagrzmiało w Zakopanem (co to za miasto przekrętne!) i z nieba poceny spadować oscypki. Oscypek, syrek do gorzołeczki i do makaronu. I tu prababka popytała mie coby napisać jaki wiyrsyk o oscypku. No to pisem:

Oscypek patentowany

Weź krowe, koze, owce, cy barana
kota, cy sucke, wozne, coby z rana.
A kie juz weźnies to trzymoj za rogi
za ogón, cy sierztke, mozno i za nogi.
Chłopa zawołoj niek wydoji toto
(wpadnie haw kudła, gówienko, cy błoto
nic sie nie turbuj – to smaku dodaje.
Tako kultura, takie obycaje).
Bundz podhalański powstanie ci z tego
(to taki syrek z mlyka kloganego).
Co dalyj cynić – corno dziura, ament.
Misis sie pytać tego co mo patent.

I tak sie porobiło bez tom burke, ze teraz ludzie góralskie majom w głowie nie mózg, ba oscypek, a tam kany downij siedziół honor, cyli w sercu, tyz jest oscypek. Ocywiście ze owcy. Ba jakoz, panocku, ino owcy! Cosik mi sie widzi, ze trza prababkom wyznacać limit. Im starsze to gorzej kłapiom i byle co. Ze sami górole nie sanowali oscypka, ze cyganili, ze juz nika nima prowdziwego owcego, ze to i hawto. A o księżach, ze som... Cit! Prababka, grule skrobać siuruj!



NOGI, MOJE NOGI!



rzysły wreście te wakacje, syćka zdrowi i scęśliwi, rząd rządzi, wybory sie przyblizajom, dzieci sie rodzom, kasa chorych płaci, lipy kwitnom, borówki dojrzewajom, w kościele pełno, w karcmach mniej (mimo wszystko kościół tońsy), w sejmie sie wadzom, politycy sie korumpujom, pijoki pijom, ptoski kormiom młode. Coby to uwidzieć, usłyseć, abo pomacać trza wsędy na włosnych swoich nozkach dojść do rzeczy. Bo choćby do telewizora to tyz musis zrobić ze dwa kroki bez izbę, zakiel bechnies rzyciom o kanape. Do autka tyz. A som tacy co nie patrzom na telewizor, autem nie umiom jeździć, to musom iść do kioska po gazete i zaś włosnemi nozkami cup cup, jedna za drugom, po kamyckach, po błotku, abo ino asfaltem. Całe zycie cłek na tych dwóch patyckach łazi, drepce, od kiedy ino zrobił piyrsy nieporadny krocek, cupko i cupko, jaze na smentorz. No, moze pod smentorz, bo tam to go juz inkse nogi niesom. A na grzyby, na borówki, do grabienio? A kapuste kto depto?

Nogi, moje nogi! Kieloście przesły semnom dróg, kielo schodów i drabinek, a nawet ponad chmurki! (w samolocie do wychodka i do stewarda po kielucha).

I teraz gwóźdzdź tematu: Trza nom ustanowić Dzień Nóg. Telo różnych „dni” obchodzimy woznych i niewoznych, a co jest nojwoźnijse? Nase włosne nogi! Nojbliżsy piątek na ten przykład – „Dzień Lewej Nózki”, a za dwa tyżnie „Dzień Nózki Prawej”, co?

Obłapiom za nozki i pozdrówkom wakacyjnie!

NOWY ROK...



edzie taki piykny, jak teraz o godzinie 14.30 dnia 4 stycznia 2002 roku. Słonko wyjrzało spoza jasionka strykowego, pomalowało scyt stodoły Cesiowuj na złoto i juz sie turlo do spanio kajsi w orawskich lasach. Tak bedzie cicho i słodko cały rok. Syćko dziś białe do cudu konie śpiom w stajniach, krówki w oborach, a kot sąsiadów obsikuje nom patyki pociupane do polynio w piecu. Z radości. Przesły zowieruchy, dujawice, wszystko w kozusku, nie widać śmieci, ani smrody sie nie ciągnom bez wieś. Taki bedzie cały rok, to nie zodne wróżby, to oczekiwanie nos syćkik: Ani razu o Byrcynie nie powiy Jego kuzyn „niek se tam opiekunuje te s w o j e świstocki.” Wszyscy bedom kochać Tatry za nic, za to ino, ze som i ich widać z daleka. W Mieście nie bedom obcinać budżetu na kulture, ba jesce powięksom.

Lewuchy z prawuchami pogodzom sie na ozaist i bedom ciągnąć razem platforme, na któryj syćka siedzimy – nasom Ojczyzne. Modlić sie bedziemy syćka do Boga (po cichu) o spokój i zgode i zoden sie nie bedzie styρμοł na tron papieski, coby obłudnie przysięgać miłość bliźniego, a pote bliźniemu obryzać pazdury do krwi. Tak bedzie. Kwiotki na wiosne zakwitnom, cebulka i parzątko urosnom zielonymi pióreckami, bedzie do grulek młodych z mlyckem. Pote sie zboza wyżłocom, pszenicka sie posuje do młyna, z pszenicki mąka dlo biydnych i bogatych. Emerytury podwysom, renciny polepsom, bezdomnych

przyjmom w dom, pijocków ulycom, terrorystów nawró-
com, dziadów obierom ze wsy. Książki potaniejom! I reś-
ta i co ino se kto zamarzy, zachce i umyśli. Tak bedzie
i niechze mi kto zaprzycy! Dobrzy bedziemy dlo sobie,
dlo ptosków i wselniejakiej gadziny. Brat bratu wybocy
przyoranom skibe, ino Zośka, ta małpa krotno, bedzie
zawse małpom i zdechlinom zdechlińskom i nic jyj nie
pomoze, ani spowiydź świynto, ani jajeśnica ze spyrkom,
ani stryk w starostwie, ani złote zymby w gymbie! Tak
mi dopomóz Bóg... (Wtedy Syroki zatyko chmurom usy,
smutek spado na ziyw w postaci śniega, mrozu, dujawic,
powodzi, hej...) z Nowym Rokiem – w zdrowiu!



WIADOMOŚCI Z OSTATNIEGO TYŻNIA



ylili tak zwane lokalne newsy, jak powiadajom nowoцеśni górole, baby góroli, dzieci tyz. Ostatnio nasa ojczyzna zrobiła krok ku integracji, za pomocom Górola. Oto Jędrak poseł do Byk Brata i bedzie sie integrowoł. Chłop urośnięty i rozumny, szanse mo. My – jo, brat, siostra, syn i nojlepszy kolega Piotruś M.(nieletni) zbudowali my Eurokładke cyli takom ławecke bez potocek w zachodniom strone! Ku integracji. Przy okazji ocyściły my ze siostróm, 200 metrów potocka, ze śmieci cywilizacyjnyk. Cześć nasyj pamięci!

Kabaret „Truteń” i szczzoła byli w Lublinie i grali na otwarciu wystawy p.t „Tischner”. Pote figle i kumedyje pokazowali, dyskutowali z filozofami i syćka byli z tego radzi. W bibliotece uniwersyteckiej, a pote w „Chatce Żaka” i księgarni Znaku. Brać studencko biydno, grali chłopcy darmo, cyli za samom radość. Hej. Bez całom droge od Zaborni do Lublina widać było w krzockak i laseckak śmieci. Kolwicek takie, jako w naszym potocku. Cyli ze Ojczyzna nasa zintegrowano jest w tym działaniu (dziadowaniu). A nima jesce lutosiernyj zieleniny wieśnianej co przykrywo te trzupki i tworzywa. Jasiiek Antoł pono był w Brukseli, a do Szczecina semnom jechać nie kce. O Małyszku (to taki co hipce ku chwale Ojczyzny do Europy) bedzie w następnym opowiadonku. Hej.

CŁEK JEST MIAROM KOZDEJ SPRAWY



esce kapke, a minie rok od śmierci księdza profesora Józefa Tischnera. Cas leci, traci po drodze pamięć, ludzie sie kopyrtajom, trowa rośnie i nie wsędy kwiat zakwitnie. Honór zaniko, a radość sie ta kany tedy jesce tli. Nima sie tyz co obziyrać w zod bo nic nie pomoze labiydzynie, ze nie tak b y ł o jak jo kcioł. W przód – tyz za duzo nie wypatrzys. Nojlepiyj spojrzec na to, co jest, i na samego sobie tyz. My Podholanie momy teraz trzy wozne rzeczy, ktore kochomy ponad syćko we świecie: Matke Boskom Ludźmiyrskom, Ojca Świątego i księdza profesora Tischnera. Od 30 moja do 2 cyrwca 2001 roku bedom sie odbywać w Krakowie Dni Tischnerowskie (szczegóły na afiszach). Ojciec Świąty mo urodziny 18 moja, cyli dziś (dobrego zdrowio!). Do Matki Boskiej Ludźmierskiej pódziemy 15 siyrpnia (a kto kce, moze i jutro).

Książdz Tischner – kapłan, filozof, przyjociel ludzi i świata, książek napisoł wiela. A ze cłek jest miarom kozdyj sprawy to o pozytek z Jego pisanio pytoj sie som sobie. Bo sycko jest względne i nawet prawda. Miary na cłeka nima. Pytać sie trza o pozytek! Jaki był pozytek z jednego kiyrpca, posłuchojcie:

„I stało się raz, że Wojtek Brzęków wpadł w Szaflarach pod pociąg i urwało mu nogę.” Boli się mu powiedzieć prawdy, bo był strasznie nogły, ale Józek Klamerus, siostra z Łopusznej (Protagoras) jakosi go zaobesed i powiada: Wojtuś, mom dło tobie dwie nowiny – złom i dobrom. Zcnij od złyj: Urwało ci nogę! A ta dobro? „Mom znajomego, co odkupi od ciebie jednego kyrpca”.

A jo mom dło Woś jednom złom nowine w trzek odsłonach: Kochomy Matke Boskom Ludźmiyrskom, ale się do Niyj nie modlimy, Kochmy Ojca Świątego, ale nie słuchomy, co do nos godo, kochomy Tischnera, ale nie cytomy co napisoł. Ament.

Jaki pozytek z mojego pisanio? Moze choć ze dwoje przeczyto, co stoi na afiszu przy domu kultury w Mieście (choćby ino: DNI TISCHNEROWSKIE) Hej?





DZIŚ MEDARDA

ytom sie tu i haw, cy kto okrzył syna Medardem? Niy. Ani w staryk ksiązkak telefonów, ani spisak ludności nima takiego miana. No, moze byda na nie trafić, ale przecie kanysi, ktosi takie imie nosi. Wcale nie brzyckie, ani ośmiasające; a kim był św. Medard, dowiym sie wnetki. Teroz modny jest Dejwid i nic na to nie poradzimy, ani nie musimy. Haj.

Dziś Medarda, a babka godali, ze wtej lubi łoć. Okolice Roberta, Norbeta i Medarda to ziąb i dysce. To było wtej, kie wieś zyła z rolnictwa, jakie haw ono było na tyk nasyk górkak, Boze odpuść, ale było. Przysłowie było takie (to dlo młodyk, starzy znajom).

– Jak sie Myrdord ozmyrdo, a Jon go nie utuli, to bedzie myrdoł do świętyj Matuli (cyli 15 sierpnia). A jak Matula nie utuli to jaze do świętej Orsuli. Do 21 października!

Tak tyz bywało. Zaceno łoć w początak cyrwca, ło kie kosili trowy, ło w sierpniu na zboza i w październiku na grule. Krowy były smętne, ludzie chodzili we workak na głowak dym sie snuł z kumina jak niecyste sumienie, kłuski bulate były tarte ze zgnityk grul, a wszystko bez tego Medarda. Mozemy przypuscać temu nie krzcom synków Medardami. Teroz, kie na wsi nima juz prowadziwyj wsi, dyscem sie tak strasnie nie przejmujom. Leje, to sie siedzi w chałupie i patrzy na „M, jak miłość”, abo Byka Bradera.

Jedzonko sie kupi w markiecie, bo babka, dziadek i ociec majom renty i emerytury. Hej. Pokiel, dotel, mościewy.

LEPSY MAŁYSZ W GORŚCI, NIZ WRÓBEL NA DACHU!



orzyj Ci sie chłopce hipce, bolom Cie nozki i kręgosłup? Powietrze juz Cie nie podpiyro, ba jacy rzodkie jest i dziurawe. Hej, hej! Waciuj ze sie chłopce mięły, bo przecie na Tobie teraz wisi nasa ojczyzna kochano. Nakładli na Tobie więcej niz na Wałęse, ucciwszy usy, abo na Jaśka z Boru, kie sołtysem był. Telewizornia sie utrzymuje z Pana Adasiowyk lekram, sponsory, przekrętniki, marś do Unii, wybory do samorządów, budowa dowo zaboconyk obiektów sportowyk, zarośniętyk olsynkami, pod tytułem skocznia narciarska, handel obwoźny i stacjonarny i wszystko na Małyszku stoi, abo racyj wisi, bo On ciągiem w powietrzu.

Nei teraz kie sie hipce gorzyj, moze obrzydnać cłekowi i przestanie cołkiem hipkać, zrobi sie góralskim the best, siednie w karcmie, bedzie piwko pił, tańcowoł i co! I to! Wszystko upadnie... A przecie mamy poru tyk chłopców hipkacy, prababka wiy jak sie pisom i jako na nik wołajom. Rzodko ik pokazujom w okienku. Kie przyjechali z Olipmiady, to na konferencji prasowyj ino Adaś godoł. Tamtyk wcale nie było widać. Adaś za nos godo, Adaś na nos hipce, na Adasiu wisom kiyrpce, honor, ojczyzna, cekulada, Unia Europejsko, ziemia chłopom, wojsko z ludem, a Pilch z Wisłą! Hej! Idzie wiesna i Józefy wnetki zakwitnom.

Prababka Wom zycy dlo kozdego po dziewicy. I jo tyz.

LIPY LIPCOWE



lipiec rozpochniony lipami. Przy drodze pochnie, za chałupom pochnie. Nie powiym zeby na Podholu było duzo lip. Przy drogach powycinali, koło kapliczek sie powaliły, koło dworów rosnom, ale dwory upadły, do poru inksych strzeliły pierony. Kwiat lipowy pochnie słońkiem, miodem, radościom zycio. Zbiyrali my tyn kwiat ze skrzydełkami, a psoły brzęcały koło usów. Pote ususony parzyli w zimie i pili syćka w chałupie. Z miodem, mlyckiem kozim, sockem malinkowym. Ale to było drzewiej, kie na świat nie leciały tony sadzy, popiołu i cego tam nowego ze spolonych plastyków. Teroz kupujemy kwiat lipowy w torbeckak w japatyce, abo na poczie i nic lipom go nie cuć. Jacy śmieciami pośmiatanymi na zokręcie drogi. Ciesmy sie, pokiel jesce mozemy powoniać kwiat nasyj lipy, co koło stodoły rośnie. Moze i jakom śpiywecke o lipie zaciągniemy, pokiel garło sprawne?

Zielono lipka, pod lipkom siedziało Cosik z Margitkom
Godąła mamie, ze Gumiś, a ty mie mamuś loziumiyś!
Uwazuj Margoś na pisie, bo tam sie pchajom Gumisie
A jak ktorego zezłościs, to cie pozbawi wartości...

JUZ LATO!



ni sie kto obejrzoł, przysły letnie noce
Miesiącek śrybrzy stare, hrube kopy
W gojak słowicek
Kłasko i ciurkoce
Gacek cichućko furgo koło sopy
Na sople sianko ciepłe, tegorocnie.
Na sianku Pieter od snu sie oganio
Ino na kwile
Lemze ino spocnie
Bo telo przed nim i za nim KOCHANIO...
Wcas rano grzyby
Sioł pod Urocyskiem
Z cornom Janielciom, miłom pastyreckom.
Pote z Marysiom nad Gulowym Brzyzkiem
Rosom polywoł i mamił zdradziecko...
 Połednine mu przyniesła Helusia
 To jom musioł na kolanak pohusiać
A nojbardziej Pietruś cliwi za gdowom
Co jyj chłopek lubioł zupke grzybowom...

Pietrowi i Jego wąsom – zycy owocnego lata.



CO KWITŁO W MAJU:

niszek pospolity, dmuchawiec, cyli po nasemu mloc, abo mlyc. Całe młacki, fosy, zagonki trowy na sianko, syćko zółto-złote. Taki mlyc to nie ino ozdoba trowy i uciecha oka. Młode liście jedzom ludzie jako sałote, dodajom do zupek, z korzeni mozno upolić dobrom kawę (podobne do cykoryji) z nierozwitego pącka marynowane w occie kaparki.

Z kwiotusków syropek z miodem, abo winko mniszkowe. Kto pił tyn wiy kielo w nim zdrowio. Poniektorzy nazywajom ten roślinke i kwioćek mojem. Moj kwitnie w maju.

Z tego robiom Józkowe Różańskiego pszczołki miód do mojenio śpyrytusu.

Bez. Nie wiyom jako go zwać po nasemu. Bez to bez. Ucone botaniki powiadajom, ze sie zwie lilakiem, niek mu bedzie. Downiuj kawalerka, co ku nom przyjydziała na rowerach z drugiej, abo trzeciej wsi besem ubiyrała kierownice. Kozdy parobek miał wiecheć wepchany między zwonek, tak coby sie trzymał i widać go było z kierownice roweru. Rower to był koń wyścigowy nasyk (moik) casów. Cłek był chudy, to i na romie sie przejechoł a ta bliskość i ta pochność bżowo... Ej, casy, casy! Pochność bżowo jedzie bez wieś i dziś juz nie rowerem, ale ino z wiatrem. Co jesce kwitło? Kocierpka, borówki, konwalijo, kruchynio, a w miastach handel narkotykami, korupcja i bezrobocie.

Przeleciół moj, przekwitły bży, ale bezrobocie i to reśte – NIY!

No to do cyrwca. Niech nom kwitnie!



DOŻYNKI LUDŹMIYRSKIE

ej Matko, Matulu

W Twoje złote rącki

Składomy wionecki

Strojne w kwietne pącki

Hej! Kosili nasi, kosili kombajnem

Teroz na Podholu to takie

Zwycajne

Trza było warciutko

Skubnąć kistki owsa

Bo calučko słoma

W dzikom miyrwe pośła

A przecie na wionek Gaździnie Podhala

Trza świyze kłósecka

Takie prosto z pola

Do tego słonecnik niek mordecke wsturzy

Ze dwie giergonijki i pącusek rózy

Zodnyk śtucnyk kwiotków, plastyckowyk kłosków

Wszystko mo być z pola, bo na chwałę boskom!

Gaździny ludźmiyrskie, nie załujcie zboża

Inacyj ksiądz Juchas sruci wos z ołtorza!

Dobrego, zdrowego chlebusia i moskolicka z nowego
ziarna kozdemu głodnemu!



... NIC, CO LUDZKIE NIE JEST MI OBCE

rababka posła studiować „Polski kształt dialogu” i nimom od niyj zodnyk nowy kumedyjnyk wiadomości. Co do tytułu, tyz mi sie nie udoł, bo powinnak napisać „jestem człowiekiem i nic co ludzkie nie jest mi obce”. Jakoz napisać „jestem człowiekiem” kie jo przecie baba i to jesce późno babka! Do ludzkości sie przyznać moge, bo ludzkość rzec ludzko. Wlazła ta ludzkość w trzecie tysiąclecie i miyrwi sie jak mrowce, suko cegosi, depce sie wzajemnie. Jedna ludzkość nazarto, drugo głodno. Marzec i wiesna na księżym ogrodzie. Unia Europejsko, królowo nasyk serc i umysłów, kasa nasa, błago nos na złoty kolanak – przydźcie do mnie moje dziadki, z koniusiym kaštankiem, pługiym i cepami.

Seks sie juz przejud i mało co w sejmie o nim słychno. Pewnie, siano sie końcy, trowy jesce nima, a na pokojak telewizory przeszkodzajom. W Rabicach, za Siyniawom (ku Miastu) w lesie od tyźnia siedzi piesek na mrozie, dyscu i ceko na pana. Wiernie ceko. Cy go pon wyrucił z auta, cy sie stracił – ino pisek wiy. A pon? Cóz, pon nolezy do ludzkości, a ludzkość psa wyruco na psy... Wójt rabiański jest obrotny i urodny, i gimnazjum buduje jak trza.

A wy sie przejmujecie ze ksiądz biskup lubi chłopcyków! Ludzkość powiada ze „organista lubi ogórki, a ksiądz jego córki”. Z braku córek...

Nic mi nie jest obce i nicego nie potępiom. Dej im Boze kozdemu co lubi.

W imieniu ludzkości –



ie juz zesła woda z nasyk pólek, słońko osuszyło splechietki zbozo, ludziska bierom sie za kośbe. Za zycio nasego taty gospodarze ryktowali kosy, klepali rzozik na babce, zdajali grabki, casem ktory ząb sie obluzowół, obłącek nowy z korzonka dorobić, kosisko opatrzyć cy kany nie pękło i tak po kolei. Pote sie brali w pole, juz po rosie, coby nie było wilgne. Haj.

Podbiyracka sła za kozdym kosorzym, a dobrymu kosorzowi nawet dwie podbiyracki nie dały rady. To som zbacowanki, bo teraz nowoczesny kosorz siedzi na kombajnie i nawet muchy go nie zrom, bo śmierdzi spalina-
mi. Podbiyracek nima wcale, jacy chłopcy goniom za nimi (za kombajnem i kombajnierzem) i pytajom coby teraz mnie! Teraz mnie! Masina jeździ z kawółka na kawółek, po cudzyk urodak, drogami sie nie do, bo te nase góral-
skie drózecki do pól przeznaczone były dlo koników. Środa: piętnostu janiołków przyfurgało z nieba i malujom od rania cały nas świat, a to kłoski pszeniczne pozłocajom, a to siwom wode w potocku, furgajom do góry nogami i śmiejom sie. Wstoł taki piykny dzień! Ludkowie nasi! Gazdowie, gaździnki! Do kośby! Hej, hej, kombajnisto, tnij po kolei! Sujom sie wory pszenicznego ziarna... I wtej masina powiada – zgrzyt, zgrzyt, łup bęc i staje. Zepsuło sie, zepsuło i juz.

Chłopy po flaske, po mechanika, po części zamienne (konickowi, ani chłopu nie trza było...), a tu rosa już podo, wieczór się robi. Zaraz naprawie, powiada mechanik. Po- reście jutro tyż będzie dzień i słońko, bo godali w telewizorze. Pewnie, że będzie. Dzień na pewno, słońko tyż. Ino że nockom rozbrykane janiółki przewróciły cebrzyk z dyscówkom i kie nie chlusała woda na pszenicke, na kombajn, na głowy, na usy kocie i na skrzypecki polnyk konicków. I tak co drugi dzień. A rano obudzom się koniki polne i grać bedom swoje nutki o kochaniu. Hej, lato, lato, lateńko!





akociło sie komarków duzo, duzo za duzo. Tego na Podholu nie bywało, coby cie komary dziubały i piły góralskom krew. Wody były cyste, wartkie, casem ktory kany na mocydle sie okocił, ale zarły bydełko, a nie porządnyk góroli. Pewnie, ze jest duzo gowiedzi, co pragnie nasyj krwie, ale to sprawa Stwórcy. Zreśtom pchy, wsy i poscyce to my wytruli bez pytanie, cy nom wolno. Przecie to syćko stworzenia boskie i dostały pozwolenie na picie krześcijańskiuj krwie. Kie my juz przy tym piciu, to nie tak downo nojwiększymi krwiopijcami byli kapitaliści, fabrykanci, bogoce, co pili robotnicom krew. Kielo to było krzyków o te sprawy, a teraz ci co krzyceli porobili sie kapitalistami, fabrykantami i biznesami. Ciekawość co oni teraz pijom? Bycom krew? Pewnie tak, bo ino sie korek wybije i juz chlus. Hej.

A co do komarków, to trza mieć cierpliwość. Nasmarować sie olejkiem waniliowym, siednąć pod jarząbkiem i śpiywać se na głos, abo na dwa głosy starom śpiywecke:

– Idzie babka miedzom
 Kómarki jom jedzom
 Ej, cicho ze cicho ze!
 Urwała se lipke
 Oganio se... – ci cho ze, cichoze!

We wrześniu komary zgninom, świat wypięknieje, przydom nowi przywódcy narodu i Góroli tyz. Ale bedzie miód. He he.

ŚWIĘTALNE GRULE ZE SOLOM



Alleluja!

Chwolimy Cie Panie za tom ślicnom wiesne

Za chmurecki na niebie

I ptoski uciesne

Za zdrowie stryka, prababki i kota

Choć z niego przechera, zwierzęco niecnota.

Za tych ludzi urodnych co idom bez pole

Coby palemkom święconom błogosławić role

I za tych smutnych co ik biydy bijom

Smutek znosom z pogodom

Ciesąc sie, ze zyjom...

I chwolimy Cie Panie za tych polityków

Co nom prawa stanowiom, wyzwolajom z łyków

I za Urząd Skarbowy co nos pędzelkuje

Nawet za bezrobocie (no bo sie próżnuje...)

Za nowy ustrój, choć sie go boimy

Tyz Cie, o Panie, po cichu chwolimy.

I tak Cie chwoląc Jezu, Ślicny Kwiecie

Piyknie pytomy:

– Dejze nom pozyc jesce na tym świecie!

Do tyj prośby dołąco sie Dziennik Polski, dodając, coby
pozyc w zdrowiu, szczęściu i pochności kielbos świątecznych.
Alleluja! Alleluja!

BOZE, BOZE NAS!



rzeczytałak w mądryj gazecie, napisanom bez mądrego cłeka, rzec tak ocywistom jak to słonko na niebie. Tak powsedniom i tak zastanawiającom, ze mie zatkalo.

To co pise ta Godno Persóna (powtorzom swojemi słowami) – duchowne osoby majom takie tytuła – wielebny, przewielebny, jego eminencja, ekselencja, świątobliwość. Kozdy tytuł przypisany jest osobie duchownej zgodnie z jyj hierarchiom. A do BOGA godomy na TY! Po imieniu! I nawet nie na Wy, ino Ty Boze rozumiyś, Boze mój. Bóg mi wybocy, najwyzy Panie Boze, ale tyz na TY – TY PANIE BOZE.

A inkse ludzkie osobistości – jaśnie oświecone, cy kapke ciemniej oświecone, królewskie moście, a inżyniery, dyrektory, jej, jej, jak to jest?

Ten co mo cały świat i cały Wszechświat, bocy na janioly, świętyk, na nos ziemskik chrobocków, na zielonyk ludzików, diebła pilnuje, coby nie za bardzo broił, Pon, Władca Wszystkiego Nieogarnionego – Ten sie nazywo BÓG i godo sie do Niego TY.

W okolicach Bozego Ciała worce sie nad tym zastanowić, kłapiący pocierze bezmyślnie i puscający mimo usów słowa boze. A moze w śpiywaniu ptoska – pokrzewki ogrodowej – jest odpowiydź?



JADWENT, MOIŚCIEWY...

ownij to były jadwenty! Skarga się niesła do nieba, smutek siedział na licu i w sercu drzymoł. Ocy spuscone, ręce wzniesione w modlitwie i prośbie. „Spusćcie nam na ziemskie niwy, Zbawcę, niebios obłoki”...

W chałupie los świni był przypiecętowany – jutro beemy bić. Franek Krężel ostrzył noże, babka ryktowali koryto. Dzieci płakały, bo się stowarzysyły z gadzinom. Franek wołał: „noza, powroza i misecki na krew!”. Krupy się pruziły na blasę w duzym gorcku. Syćka pilnowali coby się nie przypoliły. Nima nic gorsego jak przysmędzone krupy w kisce! Kie już było po syćkim, nie dali ani liznać tłustości. Był surowy post. Gorcki wyparzyli, spyrka i zioberka do rosolynio, kiska i resta do spyrnika. Na obiod groch z kapustom, abo bób, bo groch w tym roku nie obrodził. Piekło się korpiela, abo talarki z grulek na blasę. Casem zacynały grule w piwnicy podgniwać, to babka skrobali, tarli i piekli grulane moskoliki. Ani z masłem, ani z mlykiem. Można było z cebulom.

Rano wczas na roroty. W kościele ziąb, baby w barankulak (odzywackak baraniatyk) krzypiom syćka, jaze święcone swiycki chybocom. Po kościele babka uskrobali grul (ocato, niedowidzieli) uwarzyli, zjedli syćka ze zurem wcorajsym. Zur jałowy dar w krztoniu i kwicoł po zębak. Wolno było maścić olejem, a lniany był tak dobry jak teraz nie przymyirzający redbul! Nawet sapke my jedli z olejem lnianym, a krowom skrobali makucha. Hej, hej, moiściewy! Pół wieku przeleciało i co teraz mamy? Narzyko kozdy juz prawie zawodowo, a zre jak pon hra-bia z bojki. Ręce wzniesione do nieba? Racej pięści, ocy złe, gęby wykrzywione: „ino nom tu kogo spuście! To go tak dobijemy, dołotomy, ze sie mu odniekce! Polska dlo Poloków! He heu!” Ale i tak tyn świat jest piykny do cudu i nawet politycy ładniejom ku świętom. A zaniedługo bedom Gody, cas narodzin, cas radości i pojednania...

Obłapiom.



SPRAWOZDANIE Z POBYTU W STOLICY



„... ały naród buduje stolicę” – takie my hasła mieli w młodości. Wisiały wsędy i w szkole i koło kościoła. Dziś kapitaliści budujom stolicę. Niekoniecznie rodzimego chowu. Nowe banki, co jedyn to bogatsy. Autów jak mrowiec. Ludzi druga telo i jesce roz telo. Kozdy mo przylepiony do ucha telefon. I godajom, godajom. W pociągu, w autobusie, na dródze (ulicy). Zaprosili mnie do telewizora, coby opowiedzieć o książce „Wieści ze słuchanicy”, co my z księdzem profesórem Tischnerem napisali. No, jak trza, to trza. Posmakuje cłek tego zycio stołecnego, uwidzi to i hawto. Ale nic nie było cudnego. To samo widać w telepatrzydle, w izbie, nie trza jechać tele dole. Nie było ani jednego złodzieja, ani ogolonyk dresiarzy, cy jako ik zwom. Przy stolicku siedziała pani Alina Janowska. Znajomo nasa i Wasa i syćkik, bo dobro aktorka. Jo w takim towarzystwie (to juz w studio, ale jesce nie na wizji) nadymom sie, oczami przewracom, ho ho...

Moja znajomo powiado: „panie sie nie znają?” Ja na to: „ja panią Janowską znam, ale Ona mnie nie”. Na to pani Janowska spoziyro na mnie bokem i powiado: „o, znam, znam, ja też patrzę w telewizor. Pani się z Byrcynem, to, no, hm, sprzecz”. Jo sie dre – niyyyyy! Jo nie Bigosowa! Jo Czubernatowa! Byrcyn to mój przyjociel! I tak to wej. Kozdy górol z jednym zębem to Janosik, a baba w kurolak na syji to Bigosowa. Bez to opowiadanie o książce wypadło płono. A jesce Pon Bóg pokoroł mnie chorobom lokomocyjnom. Na tym sprawozdanie ze stolicy zakończono.



EUROŚPYRTEM

budziłeś się cłeku po świątecznym śnie – jak piyknie w koło! Tysiące ptaków, na tysiące głosów, ktorysi kwiatecek podnosi głowisie, chmurecki puchate, a syćko takie jakiesi europejskie i wozne! Nie zodne nase wsiańskie, małe wieśniane wiokanie – wioo Kaston, hejta ze, ty byku! O, niy.

Ciągniki purcom, masiny siejom owies bezłuskowy, pszenżytko sie zielyni, w ogródkach i zagrodach lekramy, tablice, eurowiesna! Jedzies drogom i widzis – eurodrzwi, eurookna, eurofasiong, cysto piyknie Europa. Telo dobrze, ze środkiem drogi wali gnojówka, swojski obrozek, miły oku. A bokami drogi śmiecioski najmilse, a koło pudła ze śmieciami (pustego) lezom i turlikajom sie reśtki nasyj cywilizacji euro: flaski, pudełka, torbecki „ze skrzydełkami” i co ta ino kany zdążyli wyprodukować w trzecim tysiącleciu.

Do tego dochodzi eurosport, euroświnie, zarazone europrysycycom, eurokonstytucja, euroregion! Płacimy euro!

Zwyczajny cłek skołowany do znaku tym euro, marzy o ocyscalni scieków komunalnyk, ktorom budujom juz dwadzieścia roków (na papiórkak), a na ktorom z euroekologicznego funduszu pieniędzy jest morze! (Może, ale kany one som jest?).

Zwyczajny cłek kalkuluje – co wybrać: eurokołowacizne cy Wielkiego Brata? Bezrobocie go pucy, góry denerwujom, starosta i burmistrz widzom sie mu jako dwa zachłanne duchy ciemności, politycy i mediaki jako złodzieje dusz. Wolny i ślebodny nic nie wykalkulował. Posed na euromeline, ociapoł sie eurośpyrytem i teraz idzie bez wieś, ozłoconom słoneckiem wieśniianym (ktoz ta wiy, cy ono naskie, cy europejskie?), idzie, nozki krzywo stawio i na cały głos wyśpiywuje swojskom nute:

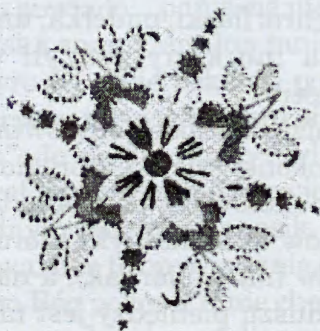
Pyrtu, pyrtu wolność i śleboda!

W środku nic, a naokoło woda

Stawać baby w rządku i po naci

Róbmy dzieci, kasa chorych płaci...

Prawda, abo i nie, ale piyrso wiesna w trzecim tysiącleciu zacena swoje rządy. O cym powiadomio babka.





GÓRALSKIE NIEBO

ak te grulecki som naszym jodełkiem najmilszym dło brzuszka, a jesce piecone na blasie abo we watrze i tyj soli scypetka do palcy, coby ino do smacku, tak końdecek poezji potrzeba dło dusy. Mom tu przed ocami nowom książeczce Izabeli Zającowny GÓRALSKIE NIEBO. Piyknie wydano przez „Miniaturę”, ze zdjęciem autorki – panna nicym janiołek! Reprodukcje jyj obrazów, zdjęcia kościółka i kaplicki w Rabie i te przepiykne strofki, wyrsycki-modlitewki. Pełne radości, jak te ptoski wiesniane z iskierkami figielków, nutek i wiaterniego śpiywano. Westchnienia do Pana Boga som u niej lekućkie i pochniące nicym kwiatecki dzikiej trześni, a złociutkie jak moje na trownicku zielonym. Jeno wiym – lecom takie paciorki jak piórka ku niebu, a tam syćka otwiyrajom bramy i okienka niebieskie, nadśluchują, janiołki klaskajom w łapki, a som Pon Syroki w zadumie powiado – no wyicie, wyicie...

OSTATNIE ŻYCENIE

Chciołbyk jo juz odyjść,
Ka niebiesko hola,
Ale cy tam w niebie
Miejsce dło górola?

Jak jo tam wytrzymom?
Nie bedzie gorzołki,
Nie zatońcom zbója
Niebieskie janiołki...

Chciołbyk jo juz odyjść,
Bo odyjść mi trzeba,
Ale dej mi Boze
Góralskiego nieba.

DOBRANOC

Hej, dobranoc wom syćkim
W niebieskiej pościeli.
Śpijcie archanioły,
Święci i janieli.

Ino zaś nie syćka,
Nie w kupie – do wrozki,
Bo trza warte stawiać,
Pilnować sen boski.

Niekze Bóg se dychnie
Choć na pół powieki.
Jemu tyz jest ciężko
Cuwać całe wieki...

To syćko trza samemu przeczytać, teroz, kie moje
słonko świyci i pote, kie zimni święci wymrozom sałotke
na grządce. I jesce pote kie przydzie zimecka. Książeczke
kupić, mieć na sercu i podarować ukochanej osobie. Po-
zdrówkam Cie Izuniu i Twojego brata Jacka! Hej.

Cekomy na następnom książeczce.

NIECH ŻYJE I ROZKWITA!



wudziestego drugiego lipca przed nami. Fany stojom w rządku, ostatnie haselko maluje artysta na płótnie, chorągiewki do patycków juz przylepione. a trybunie ostatniom deske przybijajom. Hej, hej bedziemy masiyrować! Wojsko z ludem, przyjaźń robotniczo-chłopska, precz z preczem, orkiestry grać bedom i bedzie wolny dzień. Zapłacony! Syćka radzi, bo i kiebasy sie kupi, waty cukrowej, festyn, tańcowanie, gorzołeczka ci ci! Buduj, nie woloj! Słonko zaświyci bo jakoz by nie świyciło w Dzień Zwycięstwa?

Muzeum w Rabce organizuje kiermas sztuki ludowej. Była Polska Ludowo, to i artyści byli ludowymi zwani. Pani dyrektor Maryna Bujakowa koleguje sie z dziadusiami lepiglinkami i różnymi od janiołków i diebełków struzywiórkami. Dziadusiowie i babusie malujom na skle święte Barbary, leluje i rózycki, Maria Magdalena popłakuje w kącie pod lipami przy starym kościółku. Wcasowice i wcasowicki w gatkach chodzom po kościelnym cieniu i kupujom rzeźby, rzeźbki, korzenie i kosycyki z jałowca plecione, obrozecki na śkiełku malowane pędzelkiem z kociego ogónecka, figurecki kaplicoski lepione z gliny, pamiątki, pamiątecki niepowtorzolne i kapke lo Cepelii, ale naskie, swojskie, robcańskie, miescańskie, zakopiańskie, góralskie. Hej.

22 lipca odpust w Robce! I państwu i Panu Bogu chwale oddać można. Dziś kiermasów już nima. Dziadusiowie i babusie pozumiyrali, połamali dłutka i pędzelki. Dziś som jest pokemony (nawet nie wiem co to jest). W trzecim tysiącleciu mamy petardy, rakiety, hurdu-burdu, amerykańskie życie to roj! Niechże i tak będzie. A po drugie w tym roku 22 lipca jest w niedzielę i nie będzie wolnego. Nawet we wspominku... Maryjo z Magdali, rozpuścniço, umyj włosy i stoń razem z nami...





ODSCEKUJE I CIESE SIE!

wa piątki temu labiydziałak, ze nima kiermasów, cy jarmarków sztuki góralskiej (ludowej, amatorskiej – jako jom tam zwoł) w odpust robocański 22 lipca!

Było to 20 lipca, a w niedziele KIERMAS BYŁ! Zesło sie artystów jak mrówecek i otworzyli swoje kramy z cudami. Były i panicki i muzyka. A moje labiydzynie okozoło sie cygaństwem (choć niezamierzonym).

Dzięki Jaškowi z Gorców, cyli dyrektorowi muzeum im. Orkana w Robce, ozyły stare casy. Jarmarki sztuki góralskiej som i bedom! Jasiek pyto syćkich artystów w niedziele! Przyjechać, przyjść, przynieść pędzelek i śkiełko, malować, malować, pokiela słonko świeci i kociółek stary stoi...

A jo odscekuje, ale nie spod stoła, bo tam wlyżć nimo-ge, ze stołka, no i wystarcy. Odscekuje, cok napisała 20 lipca. Poważno babka Krzysia, a nie sprawdzi ino pise, co se umyśli. Wyobroźcie se teraz prawdziwyk mediaków, co pisujom w gazetak i gadajom w radyjak. Oni dopiero zmyślajom! Ocywiście w tyk z Warszawy, w nasyk niy, o niy! Nizyj jest wiyrsyk dlo Jaška z Gorców, bo miół imieniny, abo będzie miół? Z braku miyjsca ino śtyry linijeki. Rešte pote. Hej, ze hej.

Uherskiego wina zbon
Złoty gwiozdek złoty łon
Ukwieconyk chodnicków
Zdrowio, scęscio zbójnicku!



STUDIUM GÓRALA

rzyznom sie, ze duzo rzeczy i figli sama wymyślom, ale więcyj mi opowiadno prababka i lokalne sejmiki na wiejskich drogach. Bez ostatnie miesiące, a racej bez te piyrse miesiące 2002 roku zastanowiomy sie co tyz sie porobiło z górolami, ze takie pletom głupyty?

Widzi sie im, ze som Wybrani i święcie w to wierzom. Bo taki na tyn przkład Małysz – powiadno mi wcora prababka – tyz przecie górol, a mo na razie dobrze w głowie. A jedyn z nasyk Duzyk Wybranyk pedzioł, ze i tak NAS ze Zakopanego był lepszy, bo zdobył Złoto, a tyn ino srybełko jakiesi tam. Wisła? Górole som jest ino w Zakopanem. Dwok w Losku. Abo opowiadajom, ze Górol ze Zakopanego nie powinien lekramować ani sakraholskiego, ani sakrabudzkiego piwa, ani oleju lnianego, ani klonowanyk kotów. Nie powinien? A czemu?

Ani panna góralsko ze Suchej nimoze sie ozebrać, bo tego Górolki nie robiom. Pewnie sie myjom w ubraniu, a na plaży lezom pod kamieniami. Hej. Kie ceper obuje portki góralskie to je profanuje! Pewnie ceper mo inksom sikowecke na siki, co nie pasuje do dwok przyporów? Dziwne te morały nasyk góralskik władców dus i serc. Syćka my do maści – powiadom do prababki. Zremy za duzo i sadło nos dusi! Hej, powiadno prababka, to tyz, ale Górolom brakuje litu, magnezu i jodu, coroz bardziej brakuje, hej, hej. A to sie cisko na głowe. Kie sie pytom prababki, skąd ona wiy takie rzeczy, powiadno, ze od s p o n s o r a!

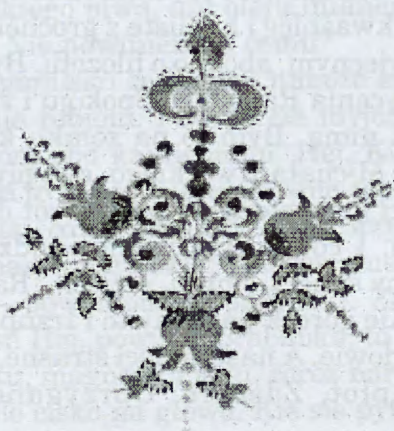
To była lekramaaa!

MY, POLSKA, PRZEDMURZE EUROPY!



iejsi to było przedmurze, abo i mur chrześcijaństwa. Turek broł po łbie golonym, cego nom nawet nie wypomino, pewnie uwozo, ze dostał honorowo. Dziś nima sie cym chwolić. Nie ino przedmurzem, ale i murem stoimy przed Europom, coby do nos nie wlaźła. I nie wyjadła nom wartości i nasyj ziyymi, co lezy odłogiem. Pojechali my onegdaj, ze Staskiem Sularzem do Szczecina, coby tam opowiadać o górach, po których ksiądz profesor Tischner chodzowoł i ocy nimi radowoł. I o ludziach, z ktorymi jod kwaśnice i kapuste z grochem i ukwalowoł o zbawieniu wiecznym, abo ino o filozofii. Było Józefa, słozyli my Mu zycenia Rajskiego Spokoju i smucili my sie, ze Go z nami nima. Było to na zomku książąt pomorskich, u pana Michała Kweckiego, cyli piyknie do cudu. A po piykności i chwale nastąpił powrót do chałupy bez całom Polske. I co? Pociąg jedzie i jedzie, a z jednyj i drugijj strony śmieci, śmieci, śmieci... Rany Boskie, jakie wrodne! Kie gorcek paradny to i trzupek ładny – godali nasi dziadowie. A nase śmieci strasne. Dziadowskie. Ciśnięte za płot. Zdechłe. Obrzygane. Bez sensu i treści.

Nawet nie wiada z czego te reŝtki. Nic europejskiego. Juz wstyd godać cięgiem o tych ŝmieciach. Wstyd. Nojgorzyj tak koło wsi, co sie nazywo Ruda Ŝląska. Kie my wjecha-
li w krakowskie – o dziwo! Poprawiło sie. To nase kra-
kowskie i nase Podhole nojmnij zaŝmiecone, dzięki Ci
Panie Syroki. My nie ŝmieciimy koło torów, ani nie ŝwi-
nimy po holach. Moze kapke jedyn drugiemu koło dusy,
no coz, nikt nie jest bez winy. Coby dać spokój ŝmieciom,
to jesce jedno – wypolone lasy i laski, trownicki, pola
całe goje, choć na polak stoi jesce duzo wody, to i tak
nasi wypolić poradzom! Nie przydzies Europo! Hej, hej.
Moze by tak we Wielgim Tyżniu kozdy z nos podniósł
swój ŝmieć i cisnył do packi, zamiast na pole, co? Przepy-
tujem za te ŝmietnikowe opowieŝci. Na ŝwięta bedzie
wesoło i przyjaźnie. Pozdrówkam.





TRĄBY, POTOPY, PLUTY, SIĄPY

szenicki lezom, grulecki gnijom, malinki spleśniały, w piwnicak woda, ludzie mokrzy i smutni, woda brzegi rwie, a politycy się radujom.

Małe potocki stajom sie strasne, tardzom korzynie, zatykajom ruły, strazoki całe noce pilnujom dróg, a politycy lejom wode w telewizorze.

Wszyscy to widzom, słysom, kozdy sie dziwuje jak to możliwe, ze dzień w dzień w gazetach pletom głupoty, na przykład – minister okradł ministra, e niy, to ministrowie okradły rząd, skarb państwa i nos. Zwolnili z urzędu nie tego co trza, tyn był krystał! Tamtego opluli i przyskło, nie było przypytujemy. Tyn broł w łape, a tyn przez łapki inksego. Chałupy stawiali jak pałace i dalej stawiajom. Za to zabocyli policyc, kielo trzeba na wypłate nauczycielom i pielęgniarkom. Ze tyz se tak na swoje pensyjki nigdy nie zabocom. Teraz sukajom budżetu: dopiyrućko tu był! Kanysi się zmył. Nawet małe jascurki wystawiajom z dziurek łebki i patrzom – co to za cudacny kroj! Sami „fachowcy” w rządzie, a o wszystkim zabacujom, stracom, zmiyrzwiom, ukradnom, a co ktory gorsy, to sie głośniej dre: tak mi dopomóż Bóg! I stało sie. Pon Bóg zacón hromami plucić, kozoł otworzyć zbiorniki dyscówki, nagnać chmur cornych i niech na wszystkich spadnie biyda. Gnijw pański jest słusny. Zaś leje, grzmi, rwie drogi, a w sejmie ciepło, godo sie ta godo, co sie kce do ściany, bo prawie pusto. Gnijw pański jest słusny i dobrze mi tak, bo siedze i patrze na obrady sejmu, a w polu...



W SPRAWIE ROZRYWKI

rozrywki mamy dużo. Copokwila kogosi rozrywko granat abo bomba. A ludzie ludziom pokazujom to z wielkim upodobaniem. Jaki byś nie otworzył telewizor, to ubaw po pachy – jak godali bardzo starozytni górole. Rozrywki intelektualnej dostorco sejm. Jest na co pojrzyć i pęc ze śmiychu. Kto nie lubi takich zabaw, może posłuchać ptoskowego gwizdania, pojrzyć na słońko (ino nie prosto w ocy), ucieszyć się bazickami, bo tyj zimy wieśna piykno. Pote wiecorkem zrobić se grulanyj pastyz wędzonkom: zostało ci pół gorcka grulek z obiadu i kawolek uwarzonyj wędzonki? Zmiel to na masince do miysa, dodej pieprzu, soli, jojko, wymiysoj, kładź na kawółki moskolika, abo na kromusie cornego chleba. Wiecór zajrzy niespodzianie twoja kamratka ze swoim piyknym chłopem, jest przecie koniec karnawału! A ty kładzies takie kanapecki na talorku, posypane zieleninkom, abo ino drobno krajanom cebulkom, do tego harbatka góralsko! Spominocie downe, młode casy, kieście razem o jednego chłopca pazdury łomały, hej... Muzycka sztucno gro, podśpiywujecie se po cichu. Koło północy może dojść do

wartkiyj i złyj „wymiany zdań”, zolezy od ilości herbatki w góralskiyj herbatce. I wtedy rozrywka karnawałowo moze przebiegać następująco: maziomy ekran telewizora pastom grulanom, abo ciapiemy jom z łyzki, bo nos polityk zmierzioł, to go bęc w pucioski! I jesce roz! Kto cylniuj. A moze sie i tak stać, ze ciapnies w gębe i jesce ozmazios swojyj nojlepsyj kamratce z młodyk roków, za co? Za to, ze ci ciapie grulami po dywanie i po telewizorze, a i za to, ze ci odbiła nojpiykniyjsego chłopoka śterdzieści karnawałów temu...

Pozdrówkam i zawiadamiam o nablizającym sie poście.





PRABABKA SIE DZIWIUJE

nadziwować nimoże temu światu. Śniega nie widzieli, cy co? Naduło, to prowda i zaduło syćkie pyrcie i chodnicki, a i polne dróżki i miedze. Ludzie narzykali i drobili nogami, patrzeli w niebo i cekali na pługi odśnieżne. A za nasyk włośnie młodyk roków duło i kurzyło zawse, a nie było pługów. Ociec i stryki i dalse somsiady brali za łopaty (łopaty były) i kostka po kostce odcinali zospie głowe, brzuk, jaz do drogi. Teraz jak powym ze mozno przecie do pola odkidać łopatami, to patrzom na mnie jak liska na buroska. Głupie stare! A jak jesce powym ze bierom zasiłki bezrobotne, abo jakie in-kse grose i mogliby troche porusać łopatami dlo wsi i miasteczek to dopiyro majom ochote nakłaść mi po kufie. Tak se godo prababka, 21 stycznia, podczas dnia babci. Cy jest dzień prababki? Nikt nie wiy. I dalej sie dziwuje prababka. Patrze ci jo na to skokanie w Zakopanem. Młode chłopoki jak te ptoski furgajom i furgajom, ludzie sie ciesom, jaze telewizor trzescy. Przeróżne pany i panicki a i pon prezydent taki jakisi ludzki, a nima ani jednego burmistrza, ani starosty, ani zakopiana smreka śmigłego i tamejsego! Co sie to porobiło! Ani w radyju, ani na telewizorze, tak jakoby to nie było w Zakopanem! Przecie tamtejsi rządzący strasnie radzi sie pokazujom w okienku, co sie teraz stało? To te mediaki ziurnalisty nie dopuscajom chłopów na wizyje? I dziwuje sie i dziwuje i opowiedo

przeróżne sklerotyczne głupoty, że jak źle godać o bliźnik to zawse ik pełno w telewizorze, abo podlizywać sie Dostojnym Osobom, abo, abo, abo... Jejku, jejku! Trza bedzie prababke dać na odwyk dziwowanio. Dolatuje setki, a jesse mo siłę dziwować sie tymu światu! Przyšli niespodziewani krewni! Karnawał, a tu nima nic w chałupie ino grule! Prababko ratujcie! Grule wcorajse, uwarzone, zostawione, skołcałe! – Weź do gorcka, zalyj wodom zimnom, dej łyzke masła, margaryny, co ta mos. Uworz dobrze. Przetryj bez sitko, dolyj wody, abo słodkiego mlyka. Z łyzki mąki i śmietany (maślonki, kwaśnego mlyka) zrób zotrzepke. Zaworz. Dosól, dopieprz (nie krewnym!), włóż łyzke świeżego masła, dej na stół. Do tego majeronek, abo koperek, abo kminek do smaku. Krewni przynieśli flasecke bimbru (och, koniak francuski!) – wtej bardziej gęsto lepo do przekąsanie – przepijanie.

Rac Bóg zegnać!



Z WIESNOM PRZYCHODZI RADOŚĆ



d dnia 1 kwietnia wszystkie powiaty w naszyj góralskiej rzeczywistości otrzymujom dotacje w bardzo wysokiuj wysokości. W kozdyj wsi bedzie mozno wybudować nowe gimnazjum, a w co drugiuj liceum. Ocyscalnie ścieków bedom wdrażane, cyli wkopywane kapke późniuj, około drugiej po połedniu tego samego dnia 1 kwietnia. Wysypiska śmieci bedom rozdmuchane bez holny i nie zostanie po nich zoden śmierdzący ślad. Od tyj pory, cyli racyj od tyj daty – bedzie stosowany taki włośnie sposób utylizacji odpadków. Tajny Instytut Wzornictwa Zachłapanego w miejscowości N. (Sierra Bania) opracował technologie wydmuchowonio śmieci za pomocą holnego, Cornom Dziurom, na płanete Mars. Tam zyjom zyjątka, co sie odzywiajom śmieciami. Wszyscy sołtysi otrzymali juz tajne dokumenta w tyj sprawie. Rolnictwo góralskie otrzymuje dziś (1 kwietnia) zezwolenie na zatoranie Parku Tatrzańskiego. Jedyn warunek – orka musi być konno, coby warkotem ciągników nie obudzić dyrektora. Na wyzsyk scytak Tater bedzie mozno obsioć jary ryż, nizyj obsadzić masconymi grulami.

Pomnik Orkana nie bedzie przeniesiony pod starostwo, jak se to planowali radni z Miasta, ale do Ludźmirza, bo tak se zycy Ewunia Krupino. Na Cyrwonym powstanie nowo góra, staraniem starostwa nowotarskiego. Bedzie służyć do treningów przedolimpijskich nasej kadry narciarskiej.

OLIMPIADA BEDZIE! W Krakowie na kopcach.

Od 1 kwietnia obowiązkowo należy cieszyć się wiosną i okazowość to drugie. Obowiązek ten będzie wpisywany do dowodów osobistych, ale nie będzie uciążliwy, bo to miło cieszyć się z czegoś. No nie? No.

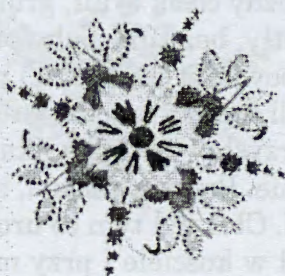
Jeszcze do ciekawostek należy dodać, że 1 kwietnia w samo południe odbędzie się wyścig starostów i burmistrzów. Do czego? Na razie nie wiadomo. Jak się dowiadujemy z pokątnych źródeł – prawdopodobnie do celu.

Na rajskiej jabłonce u Józka R. zagnieżdżył się rajski ptok, co przynosi szczęście. Kto się ukąpie w Dunajcu poniżej mostu (w samo południe 1 kwietnia) pozbędzie się kaca na dwa i pół roku.

Z Chicago posłali mi nasienie dolarów, na razie jedynek. Siewki wzesły piyknie, teraz bedom pikowane. Po piyrszym kwietniu zaprosom na promocje przesadzania. Rządy i samorządy cujom się dobrze.

Pozdrówkom serdeecnie. TO BYŁA LEKRAMA!

Prima aprilis!



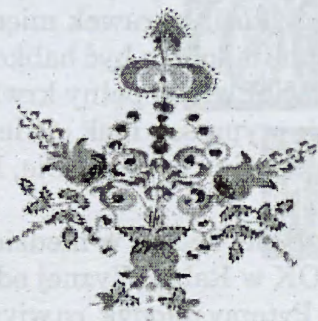
NUUUDA...



ak świat światem, góry górami, a górole ludziami, nie było znane to ucucie: nuda. Nie było nawet nazywane. Sukom tego słowa w różnyk pisaniak i książcekkak, ale nima i juz. Kie sie cłek z cłkiem ozminęli, abo jedyn pojechał za Wode – drugi za nim banowoł. Babusi kotwiło sie za wnęciami, a cielątko, jagniątko cy kozlątko cliwiło za matkom. Dziadkowi cniło się za fajkom, abo za Helusiom, co u niego sługowała za młodu. Byli tyz ludzie lezuchowaci, lajdroki, bździągwy, obole, abo ino lyncosie, cyli lyniwi, ale zodnemu nie przysło na mysel, coby stękać – nudzi mi sie! Nie znoł nas świat góralski nudy. Kozdy cosik cynił, grule skrobała babka, dziadek robił mietły, bez zime baby przędły len i wełne, dzieci słuchoły opowieści starsyk, a i piórka były do darcio, ojcowie młócili cepami zyto na powrósła, pote kręcili powrósła, a kie przysła wolno chwilka – siadali na ławie i odpocywali godnie. Przysła wiesna, roboty moc dlo syćkik. I lato i jesień. Cłek zył tym co urosło, co zasioł i wykopoł. Odpocywoł w kościele i przy modlitwie przy pie-

cu. Cas był zajęty do końca. Kie sie zaceny „dobre casy”, nakupili masin przeróżnyk, zaprzagli prąd do roboty, pralki prały same, obiod warzył gaz, cas na odpocynek zabroł telewizor, odkurzac odkurzoł, masiny młóciły, ciągniki orały, miyso było w sklepie, a nie w chlewie – zaczy no sie nudzić. I teraz jest tak na wsi nasyj! Baba powia do – co jo bede w chałupie robić!? Poprzątane, uwarzone, dziecyska na swoim, w telewizorze jedno i to samo... Jo tego nie wymyślom, tak jest teraz naprawde. Nowo cho roba XXI wieku – nuuuda. Mnie ta nie grozi, bo jo sadze las, lice ptocki po gałęziak i zawracom ludziom głowy „grulami ze solom”. A i banowanie w tym nowym wieku coroz mniyjse. Wystarczy przycisnąć guziczek i juz mos osobe bliskom na komputrze.

Hej, hej.





...I KAPKE POEZJI

ełnia była i miesiącek świecił jak dynia pełny
Abo talyrz złoty
Holny duł w gałęzie, targoł brzezom włosy
Liście sie suły
Babka z kyciusem siedzieli na dachu
Coz w tym dziwnego
Babkom wolno wszystko
Kyciuś wyrsyki składoł, ogóneckiem do rytmu
Coz tobie kocie, miysko ci sie marzy
Hań leci gacek, chyc se go kie zdoles.
Pełnia przyprawio rogi wszystkim „świętym”
Oddawoj kocie wyrsyki i dyrdoj
Do swoik kocik sprawek między płoty
Tak nom tu dobrze być babkom i kotym
A tyn świat wielgi pełny krwi i biydy
Niek sie wyprości, niek sie lepsym stanie
Babka i kyciuś pytajom Cię, Panie...

Święto poezji góralskiej bedzie w niedziele 21 października 01. w sali GOK w Rabie Wyznej od godziny 16.00, nie zaboccie o nos! Pytomy młodyk, co wyrsyki radzi składowajom i gware ojców kochajom! hej!



ORNEJ



ZBIE

PRZYTŁOCONY BEZMIARYM NASYJ GŁUPOTY – WYBOC NOM PANIE



o sukcesak Adama Małysza (coby go ino nie zdemoralizowali jak Fortune) wracomy do cornyj izby. W cornyj izbie ostatniego roku drugiego tysiąclecia pokazali my światu pore ładnyk kawołków ciężkiej i smutnej głupoty. Skoda powtorzać, bo syćka widzieli. Patrzymy w jedyn telewizor. Co to jest głupota i kto jest głupi? Skąd jedyn o drugiyim wiy, ze tyn piyrsy głupi jest? I kto mo prawo drugiyemu pedzieć – aleś ty głupi. Kto to jest głupi?

Cy biydok, beblok, korhel, krzynk, cy myrsyna, a moze papeźniok, sietniok, abo karapyntniok? Bo taki na przykład biydok, beblok, sietniok, papeźnik abo karapyntniok to ludzie upośledzoni bez los. Takim nojlepiyj pedzieć (i nojłatwiyj) aleś ty głupi! Ale juz taki korhel, cy myrsyna to gałgańskie, drobowate charaktery. Pletom od rzeczy, skode cyniom słowem, głupota jaz kapie po brodzie, ale mu nie powiys do ocy, bo cie huknie w kufe. Bo silnijsy. Bo woźnijsy. Bo na stanowisku! Niejedyn roz patrzący na naskik polityków, prezesów, władców biznesu kciałoby sie scyrze – pedzieć po trzykroć – głupi, głu-

pi, głupi! Ale po piyrse – nie usłysy, bo jest w ogłupiacu, (downo nazwa telewizor, a jesce downijso – poziyradło) w okienku. Po drugie – nie jest on taki głupi jak godo bo przecie siedzi na dobryj posadzie, widać po nim dobrobyt od krawatki po pulchne rącki, faflok śniego i fałeśnik, garloc i kołdoś, ale študer! Kielo upłace nad siyrotkami, chorymi małymi dzieciąteckami i pielęgniarcom sie uzoli, ale ze swoik dudków nie do uscknąć, dlo dobra ojczyzny! Hej. (Jedyn znajomy pies mi scekoł ludzkim głosem, we wilijom, jesce w tamtym wieku, ze jedyn taki Wozny zgodził sie żyć bez miesiąc ze zasiłku dlo bezrobotnyk, a swojom skromnom pensyjke przeznaczył na kasy chore. Trza sie bedzie dowiedzieć jak sie to odbyło.) No. Cyli nic my sie nie dowiedzieli kto to jest głupi, kiedy jest głupi i co trza wycyniać, coby na to marne imie zasłużyć.

Niedowno gonił taki jedyn po ogłupiacowym okienku i w obronie Ojca Świętego robił strasny mąt w Galerii Zachęta, zdjął kamień, przeturlikoł rzeźbom, uciekoł przed ochronom, ale z kamery ani roz nie wypod! Gdzie ta, ka ta zaroz byli operatorzy, cyn herosa uwiecznili. Jak-ze mu powiedzieć „głupcze”? Ni mozna bratu swemu pedzieć tak, bo sie bedzie winnym ognia piekielnego. Ale siostrze pewnie mozno, bo nic o tym w Piśmie Św. A ze sie tymu przyglądała pani N. i razem „bronili” papieża...

Takie „bronienie” Autorytetu jest ciskaniem weń włośnie tymi wielgimi kamieniami, z ktoryk jedyn włośnie przewrócił nasego Karola Wojtyłę. Bo te wszystkie gesty to na pokoz, nie z miłości, ani poświęcenio. Przeboc i mnie Panie to głupie pisanie. Zacon sie nowy wiek, nowe tysiąclecie, nowy rocek nowe myślenie. Cy nie lepij by mi

było prasnąć telewizorem (ogłupiacem) we wodę Dunajca
Cornego i patrzeć, czy się utopi, czy będzie po wyrzchu
pływał? Pote iść w las, na ptoski pojrzyć, wypatrzeć na
niebie jakiego janiółka, pokiwać mu, zaśmiać się do mie-
siątka, słozyć watre i zaśpiywać:

– Co tam w Niebie słychno, co za Rajskom Bramom?

Wesoło, czy smutno, jak u nos, tak samo?

– Czy sie možno skapać w ciepłyj, rajskijj rosie?

Cy Syroki w Raju, cy w inksym kosmosie?

– Co porobio Józiu nas Tischner kochany

Pewnie posać musi niebieskie barany!

I głos by sie poniós bez hole i dolinki, wiaterek by
przybasował, kotek zamrucoł, hej, wiera!

Ale by było, ej, było...





„atura ludzka polega na nieustannym wysiłku przekraczania granic zwierzęcości tkwiącej w człowieku i wyrastania ponad nią człowieczeństwem i rolą człowieka jako twórcy wartości. Bez tej misji i bez tego wysiłku wyrastania ponad samego siebie człowiek zapada z powrotem i bez ratunku w swoją czystą zwierzęcość która stanowi jego śmierć.” (Ingarden)

Tischner – krótko mówiąc – człowiek to „zwierze” odczuwające Wartości.

I tyn cłek przychodzi do swojej chałupy, cy willi, abo ino kamienicy, przychodzi z roboty abo z beznadziejnego posukiwano roboty, abo skądinąd, siado przed ogłupiacem cyli telewizorem i patrzy na „Kiepskich”. Patrzy, śmieje sie, pote wstaje, idzie do cornyj izby, wyzre co ta kany jest, wylize misecke, do baby i dziecysk odezwie sie jak „kiepski”, hyhyhyhy zaśmiejom sie syćka. Zaś siado, gapi sie i hyhyhyyy bo hruby i chudy udajom głupsyk od niego. Na koniec pociesy sie „modom na sukces”, kany malowane amarykanki po sześćdziesiątce rodzom dzie-

ci, a Amerykany sykowe zyniom sie siódmy roz w kościele i przyrzykajom se miłość i w i e r n o ś ć na zawse (kieby choć pocyganili ze na zawse do końca roku!).

Kie go znudzom te „wartości” patrzy se na polityke. Pon polityk zatroskany opowiadom jak on to robi wszystko w sprawie walki z bezrobociem (bezprawiem, biydom, bezdomościami), ubranko mo na sobie zgrabne (pielęgniarka mogłaby kupić takie swojemu chłopu za pięć roków roboty na intensywnej terapii), godo wartko i wyraźnie, ale widać i cuć, ze gównom wiy o biydzie, a nawet o sprawie, w ktoryj grzebie. To zaś Wielki Brat odsłanio „wartości”, pokemony poucajom dzieci, karetki pogotowio nie przyzdzadzajom, skoły w likwidacji, a w tyk co som i ucom to przemoc i markomany, cłek cłekowi mordercom. Moje kochane zwierzątka z „wartościami” co sie z nami porobiło? Co momy robić dalej? Nima juz nadzieje na nase cłowiceństwo i wpadniemy w beznadziejną zwierzęcość? Jak i kiedy sie to stało, kto nos zmusił i zaraził? O kwile zannom wyłazić dziady wieśniane rodzimego chowu i pytać o jałmuzne, zaś bedzie na wsi tako biyda jak za sanacyje? Jej, a podług młodyk ideowców biyda była za komuny! Co robić, jak sie osotać, kany prawda, a kany grzyk?

Moze sie wrócić do przyrody i żyć jyj zyciem, słonkiem, wiatrem i dyscem? Sadzić grule, sioć bób, a kie łyżka spadnie ze stoła, godać jak dziadowie: „przydzie głodny, bo łyżka spadła, dosujcie do miski”. Przyroda nom nie sprzyjo, ani wiesny nie widać, była w styczniu, słonko sie skryło, sztuczne satelity wpadły do wody, a grule sadzimy dopiyo w moju, co do tego casu robić i skąd cyrpać „wartości”? Rekolekcje som, ksiądz jako moze to nom je wpojo,

ale kie przydziemy do chałupy zaś w telewizorze kino i zaś nom „kiepsko” i wesoło, jasny gwint!

Duże psy zagryzły mi przyjaciela, małego pieska. Cy jo ik mom gryźć? Ide! Ino se rano skoce do protezownie powiększyć zęby w sztucznyj pasęcie. Ino przeżyje, abo prześpie te noc marcowom. „Czas może zabijać i czas może budować. Od człowieka zależy, jak będzie przeżywał swój czas” (Tischner). Uwidzimy. Jak sie dowiyecie z ogłupiacca, ze ktosi goni po wsi i gryzie psy, bedzie znacyło, ze moje cłowieczeństwo cas zabił na jament.

Corny świat, corno noc
Poli sie choć leje
Diebli burzom w okna
Lucyfer sie śmieje
Corno łapa wysła
Z komputra bez kanoł
I mie udusiła.
Ślus. Kóniec pisanio. Hiiii



ZIELONE ŚWIĄTKI



...aś trza wrócić do staryk, dobryk casów, kie w Zielone Świątki polili my ognie przewoźnie w polak, koło zbóz. Ognie były z chraści, drewna smrekowego, a casem z wionków, ktore uskły na smentorzu. Koło ognia stoli i siedzieli na siedlockak starsi gazdowie, parobki, kumorniki i bogoce. Kawalyrka skokała bez ogień, dziywczynki piscały, a casem i ktory kapelus wpod w ogień. Młódź i zgracha ryktowała kadzidla i kadłubki juz od downa. Zbiyrali my smoloki i smołe ze smreków, upychali w blasanyk pudełeckak na drucie, podziubanyk gwoździem. Lecieli chłopoki opalować zyta i pszenice. Takie opolone zboze (okadzone) rosło pote równo, nie wylygało i ni zarła go rdza, ani gowiedź. Starsi godali, ze trza sukać ducha, on pomoze urodzie (urodzajom). Pote śpiywali, gwarzyli, ciskali kadłubkami z ogniem w góre, ktore spadający sypały tysiące zyngierek złocistyk. Poniiektoro spadła na słomiany dach stodoły...

Dźwyrza i okna chałup umojone były zielonym. Gałęziami brzezy, lipy, a jak kto miał to i modrzeja, przezwanego świrykiem. Pote te gałęzie służyły do ochrony

przed pieronem abo inksym ogniem, polone w casie burzy. Ksiądz probosc co nos ucył religii, złościł sie na nos, kie my godali Zielone Świątki. Jakie Świątki! Zielone Święta! Zesłanie Ducha Świętego! I zacynoł ciekawom opowieść jak Pon Jezus po Wniebowstąpieniu, za 10 dni zesłoł na swoik ucnioów Ducha Świętego. Oni wtej zaceni godać różnymi językami i mądrzy byli. Straśnie nom sie to podobało, ze tak mozno od razu wszystko umieć. Do nasyk głów, choć były puste, nic nie kciało wlyźć samo. Pote zaś ksiądz prawił, ze zawistni tamtyjsi mędrcowie z pogardom patrzyli na apostołów i buntowali ludzi powiadając: „Nie słuchajcie ich, ponieważ oni są moszczu pełni”. Co sie nase biydne głowy ukombinowały, co tyz to moze być „moszczu pełni”? Ksiądz, widząc nase baranie ocy, wyjaśnił co to jest tyn moszcz, a na koniec ze złościom powiedział „znaczy, że byli pijani!!!” Dołożył trzy wykrzykniki, bo nierod widzioł „pijaków przebrzydłych”.

I tak przesył roki. Pote ze Zielonych Świąt zrobiło sie święto ludowe, pote lud zacón polić gumy cyli opony i dym okropny zarł gadzine i przyrode. Ale dymiło sie piyknie.

Dziś, jak nie leje, tyz polimy ogiynek, moze juz bardziyj ekologiczny (jedzie sie do księzego lasa, ucino suchara, abo dwa, abo pore olsyn). Koło ogiynka siedzom persony, pijom sok z łońskiego zytka, piekom kiełbaski i opowiadajom o bezrobociu. Między pola nikt nie idzie, bo juz były opryskane truciznami, nie trza ik kadzić i modlić sie o urody. Nojwolimy zapolić grila, napiyc wędzonki i miyska, popapać na włosnym tarasie, cyli gonku, popić i zaś pojeść i narzykać na biyde. Tradycja? Nojlepsze święto jest wtej, kie moze być wolne od roboty.

A niedziela, jest niedzielom. Jesce bedzie Poniedzia-
łek, drugi dzień Zielonyk Świąt. Tyz sie zapoli i upiece
jakie kurce. Tradycja! 24 moja w kalendorzu strazackim
pise „wniebowstąpienie NMP” cyli Najświętszej Marii
Panny. Wszystko jedno, niy? Cy Pon Jezus Wstąpił
w Niebo, cy Matke Boskom Wniebowzięli, cy na odwyr-
ke, cy w moju, cy w siyrpniu. Boze mój. A jo sie tak wy-
mądrzom, telo we mnie tradycji, pamięci i pychy, z mnie
powinni za stracha na wróbelki w okadzonym zytku po-
stawić. Ino ze wróbelków na wsi na lykarstwo, a zyta nie
siejom, ba ino pszenżytko.

Hej ze hej. Jesce jest wiesna.





WALKA Z BEZROBOCIEM

j, wiera! Piykno wiesna w lutym tego dwutyścnego piyrsego roku. Słonecko dogrzywo do cudu, koty i kury kapiom sie w prochu, a kwiotki kwitnom i juz. A babka zawse godali: „lepij w lutym uwidzieć wilka z la-sa niżli chłopa w kosuli”. Cyli ze w moju bedzie śniyg i mróz. Tak bedzie wedle prorokowanio dziadka. Jak bedzie, tak bedzie. O dziadkowyk prorocत्वak to my sie hojcego dowiedzieli. Som powiadał ze „takie proroki co grule jedzom, to g... wiedzom”. Kie patrzył na otwarcie Uniwersjady, to krokoł, ze zoden Polok na pudle nie stanie. I teroz jo musiem wylizać ze sceci za dziadka, bo stanęli i to duzo. Powygrowali mentole scyrozłote i inkse, a jo powtorzała w poprzenim pisaniu (za dziadkiem, kruca!) ze nic nie bee. Dziadek mi na to: Eee, bo nazjydzdało sie samyk nojgorsyk, ze światowyk Pipidówek. Nei co bees ukwalowł z dziadkiem? W tym pisaniu idzie mi o co inkse. Wiesna lutowo zacyno burzyć krew w staryk zyłak i ona, tota krew, kie idzie do głowy to śniom różne zbacowanki. Jak to bywało downo, downo temu, kie syćka mieli robote i prace, a nawet była ukwała o przymusie pracy! A ze teroz momy wiadomości ino z tego telewizora, co go gapidłem nazywo Jasiek, to wspominki som jest gorkie! Siarcyste!

Wesolućkie i he he. Różni tam opowiadajom, jako to było źle i co komu Gomułka zrobił i na jakie pochody chodzić musieli, cy musioł, jakie książki cytać i rzeźby rzeźbić, skarpetki w poski potępiać, na Amaryke pluć, tańcować bugi wugi grzyk i potępienie egzekutywy, ZMP

i to i hawto! Tak było i jesce śmiyśnij i smutnij, ino ze cłek był młody. Nic go nie bolało, nie tropiło, syćka byli równi – i – buduj, nie woloj! O tym napisemy kie indziej.

Dziś mi przysło do głowy jedno: WALKA O POKÓJ! Nie było kwilecki, minutki, ani nutki coby my nie walcyli o pokój. Franek w lesie posadził styrnoście jaworków i juz walcył o pokój. Bo z jaworków wyrosnom jawory, a wtej my im pokozemy! (Nie jaworkom ino my z jaworkami tym, no, onym, co świat gnębiom!) W hucie, w kopalni, w barze mlycnym, w szkole. Kie my śli na pochód, to my sie darli równo i zgodnie: „budujący, trwały pokój anglosasom solą w oku!” Jak to ładnie było słytać. W Mieście, bez rynek, ulicami popod stare kamienicki, koło starego kościoła. Kozdy musioł syroko otwiyrać pysk i głośno wołać, bo aktywistki z ZMP patrzyły i ślakowały i donosiły. Aktyw ZMP składał sie przewoźnie z brzyćkik, niskopiennyk, staryk panienek i był nieubłagany. Roz sie zdarzyło, o święty patronie! Zdrzyło sie tak na ktorymsi z pochodów, ze kie my sie darli zgodnie „pokój, pokój, pokój” jedyn z kolegów udar sie kielo sił „kuchnia!!!”. Tak se myśłoł, ze go nie wykapujom, ale źle oblicył, bo za trzecim „pokojem” nastała cisa, a wtej kie nie zagrzmie „kuchnia!” Co sie dziolo! Nie pomóg ani ociec urzędnik (kuśniyrze byli wtej duseni i skubani z futer) ani dyrektor, ani dobre stopnie. Juz panny aktywistki dokończyły dzieła, a „dzieło” było piykne, urośnięte, mądre, wesołe i seksowne. A seks był wtedy zakozany. Jak sie ten kolega nie zapił ze zolu, to bedzie teraz przewodniczącym jakijj prawej lewicy, abo lewyj prawicy. Abo – jak mi podpowiado dziadek – ozynił sie z brzyćkom, niskopien-

nom aktywistkom, coby sie mścić. Haj. Dobrze, cicho. Wspominki dobre som przy winku, a teraz mi sucho.

Było hojco, jesce sie nie takie rzeczy zbocy. Walka o pokój. Cało sprawa była w tym, ze my syćka wiedzieli, ze opróc tego godanio, wołanio, lustrowanio i śpiegowanio nic nie było robione. Godanie i telo. Iście, rychtyk, kolwiček jak teraz WALKA Z BEZROBOCIEM. „Rząd poczynił pewne kroki”. W sejmie, w gazecie, radyjku na płocie, walka z bezrobociem. Poseł, senator, radny, wójt, prezydent, walcy z bezrobociem. Nawet sołtys ze Skawy przestoł walcyć z psami i poseł na bezrobocie. Posadki, bankieci-ki, wyciecki, pielgrzymki, pstrągi w galarecie, gorzołeczka, lustracyjki, podziały na platformy, wybory, wybory, wybory, nowelizacje kodeksów, aferki, łapóweczki, parcele, nielegalne budowy, legalne zorbki. I tym syćkim, jak cepami nasi ukochani wybrani decydenci WALCZĄ Z BEZROBOCIEM! Niejednyn se juz jęzor przygryz, a i śtucnom scęke złomoł walcząc z bezrobociem, ale dalej walcy, warcy, podejmuje kroki, pewne kroki, skoki, boki...

A kie juz usnom decydenci, pewni dobrze spełnionego obowiązku, prowadziwy bezrobotny wyje do księżyca, a z nim jego dwa miliony kolegów i kolegiń. W Zakopanem pewnie nima biydy z bezrobociem, bo zawse jest cosik do cyniynio: a to trza posprzątać po promocji miasta do olimpiady, a to po uniwersjadzie, pote zaś bedzie promocja do nowego terminu olimpiady pote bedom ścinać Park Tatrzański, pote reprzywatyzować burmistrza i tak polec, polec...

Donose i pozdrówkom. Kogo trza.

**CO MNIE OBCHODZI NOWY ROK,
NOWY WIEK,
NOWE TYSIĄCLECIE...**



o, mało istota, okrusek, śmieć, niby cłek, ale cóż to znaczy! Takik istot jest miliardy na tyj nasyj biydnej Ziymece, jedna o drugiej mało co wiymy i choć opowiadajom o nos i ucom, ze brzmimy dumnie, to i tak kozdy sro swojom kupke.

Nawet kie sie bijemy całom kupom, to kozdego po swojemu boli. I coz jo, małe nic, mom do tego, ze mijo miesiąc, rok, wiek, tysiąclecie? Zyje, bo mi Syroki wyznacył tyn cas, ale zodnego noń wpływu. Mogem se nojwyzyj cyganić swoje małe cygaństwa, sukać strawy i patrzeć na telewizor. Co inksego juz taki wójt. Tyn musi umieć cyganić nie ino sobie, ale i całom gmine. Musi umieć opowiadać i podsumowywać, bywać na sesjach i casem sie wadzić z radnymi i jakim nawiedzonym rolnikiem, co kce koniecznie utrzymać pogłowie. Kombinować, coby ludzie zasiłkobiorky nie dowiedzieli sie tak cołkem, kielo tyz wójt biere na miesiąc i na rok (zasłużonyj wypłaty) i tak główkować (jak godajom nowoceśni górole), coby wyeliminować z gminy rolników. Rolnicy góralscy nie płacom podotków, nie przynosom hasnu, ino nieporządek cyniom w gminie gumiokami. Nei jakiesi auto trza mieć na miare wójtostwa, nie gorse od księdzproboscowego... A tu

po dziedzinak nima wody, śmietki dalej po potockak, nowocesne proski i ajaxy lejom sie do ostatnik, lichyk źródetek. A bodej ta bodej. Wójtowsko dólo. Pon starosta co inksego. On jest duzy, piykny, mo nowomodny płosc poza kolana, gębusie gładkom i prowadzi za sobom wielgie urzędników stadko, kiyrdel samochodów, a biur i biurek nie zlicys. Jedynym jego zajęciem i zadaniem jest wojna, bitka, sarpacka i uzyracka z burmistrzem miasta. Bo dwa takie wozne persóny w powiatowym mieście to jest to, co ludzie lubiom nojbardziyj! Więcyj urzędników, więcyj biurek, ładniyjse dywana i komoputry. No to sie tłukom o klienta, o drogi, lasy, pomniki, kościoły, znajomości kości rzucone przez rząd i telo. Powiycie, ze zygom do panów starostów i burmistrzów? Niy! Jo tak naprowde myślem. Ale coz to znacy myślenie takiego haw śmiecia, istotki, pełzocka, co mniej worce od sikory, bo ona choć chrobocki wyjodo, a jo co? Chroboków nie jodom, nijakim światem. Hej.

A kielo jest jesce prezydentów, wojewodów, marszałków, ministrów, derektorów, premierów i to syćko biydne rządzi mnom, niegodnym nicego, nicym nie wytwarzającym zodnyk dóbr materialnyk. Mnom i moimi bliskimi, co tyz nic nimajom do godanio, ani nie kcom godać, bo nima z kim. **ALE PODOTKI PŁACIMY!** Kruca.

Na tyn Nowy, cacany, obiecany, w dobrobycie ubabrany, na tyn! Cobyście nie schudli, zryjcie duzo nudli. Broń Wom Boze krowy chować, moglibyście zwaryjować, na tyn Nowy, na tyn. Kónia tyz niy, bo sie śmieje, odbiuro nom kęs nadzieje, ze do Unii zajedziemy, bimbru z pieprzem zawieziemy na tyn Nowy Rok, na tyn Nowy...

Wyboccie, kapke mi sie pomiysało w głowie bez te sukcesy reformów. Tysiąclecie minęło, Górol Jasiek Gutenberg wynaloz durk, moze jesce co zdązem przed trzecim tysiącleciem napisać, a pon Redaktór Nocelny (oby nocelnikowoł wiecznie!) koze durkorzom wydurkować moje pisanie. Na tyn Nowy Rok, na tyn Nowy Rok (a bedzie trwoł długo, długo! 365 dni).

1. Nowy Rok, Nowy Rok
Do radości jedyn krok
Niek wom trzecie tysiąclecie
Zodnyk figli nie wycpiecie
Ani skoków w bok

2. Trutnie, pscoły, politycy
Wszyscy razem bez różnicy
W dwutysięcnym piyrzym roku
Dopchojcie sie do obroku
Na tyn Nowy Rok, na tyn Nowy Rok!

Przez Adama Małysza do Unii!





W SPRAWIE TEŚCIA

Pyknie pytom kogo trza, moze sejm i senat, a moze ino jakom posłanke, abo kogo, coby ustalić i nakozać obchody dnia teścia. Dzień Teścia, abo Święto Teścia. O teściowj nima juz co godać, bo cały świat o niyj godo, miele, plecie i nawet śpiywo. Franuś nas śpiywoł cęsto tak:

Ta nasa teściowo
Styrek kóni chowo
I piątego ogra
Dlo swojego dobra.

Kawoły sprośne i wesołe – o teściowj. Teściowo ty stary rowerze, teściowo we walizce, teściowo i teściowo! Jyj nie trza zodnego święta, ale teściowi trza. Moze to być nawet 30 lutego (przydzie na pewno taki dzień, uwidzicie), ale coby był. Pomyślij cłeku jedyn z drugim: Z teściem pódzies na piwko, teść postawi, pozycy grosa, zaorze zogón, owiecki ostrzyze, na dziywki z tobom pódzie. Jedyn teść, kie mu sie zięć zolił, ce go baba bije, pedzioł: co sie przejmujes! Wyruć jom bez okno do ogródka! Jo ci przywieze pełnom platforme bob! Jakie bees kcioł! Bogaty teść! To jest to! Jarosław Iwaszkiewicz godoł gościom, co dniami i nocami siedzieli w Stawiskach, zarli i pili: „wszystkie jeścia są od teścia”. A kie teść jest sprawny, to i synowi pomoze w odprawianiu obowiązków małżeńskich, no. Majęcy to na względzie, pyknie pytom kogo trza, w sprawie teścia, jak było napisane na początku. Na początek dedykuje teściom wiyr J.M. Kiersztyna:

Dziedzictwo

Mój teść

Który wiele, wiele lat temu

Przez góry przydźwigał od Bystrej lipę

Aby kiedyś w naszym obejściu rozkwitła w naszych
dzieciach

Przepisał na mnie miłość do orawskiej ziemi.

... – Zza głowy!

No radze... Puscojze młot zza głowy!

I bij po palu równo z ronc ciynzorym

Zeby zaś nie odbiyl.

Uhh!! Patrzój, jak poseł w ziyem leko, głymboko.

... – Zaś zebyś se bocył...

Krympoca niki nie oprawioj styliskiym z jasiynio

Jasiyń ciągnie krew z ronc

Jako na wiesne

Rokita wode z ziyymi.

... – A wiydz se, ze darmo robis, kie na wietku sadzis.

Dockojme, jak na pełnie sie obróci,

Kie juz prontek zacnie pukać,

Kie w ryncak ziyem ciepło, masno.

Ej, jesce dozyjes owocu...

Mój teść

W naszym obejściu ojciec naszej kwiatem śpiewnej

Dzisiaj wiem, że chciał

Aby i mnie kiedyś

Orawska ziemia lekką była.

Dziękuję panu Jerzemu Marii Kiersztynowi za piykny wiyr s teściu, pozdrówkom syćkik teściów, zaprosom ik na tworzącom się włośnie Platforme Dziejowom, a na platformie do Zakopanego na Susjade! Bedziemy razem robić susy, siusować, podziyrać burmistrza, dokucać staroście. Bedzie zadyma (bez śniega, abo nakurzy?) Ciekawość który bedzie otwiyroł te zawody? Teściowie! Bądźcie gotowi! Bo jak sie burmistrz pocubrzy ze starostom, zawse mozno hipnać na stołek, zawołać: „Uniwersjade uwazujem za otwartom i w karcme!”



„RYNCAMI MYŚLI NIY
ODGÓNIS...”



ziś w Cornyj Izbie nasego zycio gości Jerzy Maria Kiersztyn ze Zubrzyce Górne. Naucyciel z zawodu, a duchem poeta. Poezyjo Jego to krapecki piykna, bulki śpiywającego potoka, kamycki na dnie i tęca nad potokiem. Znajomość gwary orawskiej, ktoro wesła mu do duse, tam siedzi i kieruje myślom – budzi pośród tutyjsyk zazdrość, a nieroz i zowiść. Niepilec bedzie nom tu przybacowoł stare nase porzykadła! Wysukowoł zabocone obycaje i jesce piyknie o nik pisoł! Po mojemu to jest dobre, bo budzi ze spanio i kazuje cuć sie czętkom tyj ziymie, tyj mowy ojców:

Zarno

Naso jak ciasto
W babcynyk dłoniak...

Piykno jak słónko
Wypieconygo chlyba...

Dobro jak piyntka
Pełno ojcowego miodu...

Scyro jak pajda
Z gościnego stołu...

Wierno jak Gwiozdka
Piyrsygo Oplątka...

Orawsko gwara –
Zarno orawskijj ziyimi...

„Roku Pańskiego”

Matka Nasa
Przygiynto pod krzyzem
Przebiyro na pociorkak
Tajemnice miłosiernyk roków

Godzinkami, Zdrowaškami
Bez upały, bez mrozy
Wyprosczo jako w Bolysnyj
Na wyrch ka sie schodzo drogi

Kiele dole

Jutro
Nie wiym cy zejdyj sie jesce
Z łońskim jelyniem,
Cy gałązka jesce pod nogom sie ugnie.

Ale przecies jesce dzisiok
Hań, ku izbisku na Polany
Wiedą ślady co odesły,
Przesły za chodnickiem zagłusonym

Ale przecies jesce dzisiok
Hań, ku niebu, kiele dole
Ozrywo na oścyrz chmure
Suchorz ostry, na śmierz ospolony.

Ale przecies jesce dzisiok
Hań, ka wyrchowce nad wyrchami
Ospolo nocy rane
Miesiącek krwawo zaostrzony.

Wyrse Jerzego M. Kiersztyna nagrodzane na prze-
różnyk konkursak i nos nagrodzajom spokojem, delikat-
nościom, dajom do myślenie. W tym zwaryjowanym za-
chodnim świecie (do ktorego tak sie pchomy!) pełnym
ściekłych (biydnych) krów, pokrajanych i posarpanych
bez bomby ludzi, pełnym wrzasków telewizyjnych, reklam
zepsutych wartości, dzikiej gonitwy za grosem – nolezy
nom sie malućko chwila z poezjom Jerzego. Małe wspo-
minecki pełne pochności jedlinowej. „Babka jako świę-
tek skraja rachuje potracone roki Orawy.”

„Ej, Boze, Boze, ryncami myśli niy odgónis...” (z wyr-
sa Penkniynte zwóny). W ostatnim tyźniu jadwentu spoj-
rzyj cłeku na ten świat bury bez kawółeczek kolorowego
skiełka – bez poezjom Jerzego Marii Kiersztyna.



ROGATE BABY



ycie nase, moiściewy, cy to w cornyj, cy biołyj izbie, a choćy i w pałacu mo zawse dwie strony. Wesołość i zol. To jak zimniok, co sie składo z okrowka i dupki. Okrowek to jest radość. Urośnie śniego duzo piyknyk grulecek, cy tyz zimnioców, jako ik hań kto zwie. Dupka to niby tyn zol, ale przecie dupki sie zjodo, służom nasymu ciału teraz, zaraz, na obiod. I patrzojcie, moi piykni, jako to jest porobione: na radość trza cekać długo, a zol jest haw, za nozem. Młodzi moze i nie wiedzom jak sie kraje grule (zimnioki, cy rzepe – jako ik tam pisom) do sadzynio, bo na Podholu grul sie juz nie sadzi, ba kupuje w markiecie. Przydzie cas, to sie dowiedzom, bo idzie ku nom biyda, a ona grulki sanuje. Ale nie o tym. To było ino tak na porównanie nasego małego zycio, takiego pół na pół, a racyj dwa w jednym jak to teraz modnie godajom. No, niechze bedzie. I ludzie sie tyz dzielom na baby i chłopów (dziecyska sie nie licom, bo nie wiadomo co śnik wyrośnie). I z tyj okazyje, ze przyseł Dziyń Kobiet (bo przyjść musioł, choćy go jak wykryślali z terażnijysyk kalendorzy) musem zbocyc to i hawto i sie poweselić. Downijj, nie tak strasznie downo, to baby dostawały 8 marca kwiotek, pońcochy, ręcnik w krotke, mydełka, ciostecko i kawusie, nei tyn bon cyli papiyrek na darmowy zakup w sklepie. Teraz jest praktycnijj, bo dostajom ino papiyrek – wypowiedzynie z roboty. Jesce downijj to baby siedziały w chałupie cicho. Co nie znacy, ze nie dziamkały i scekały na chłopów, ale znały swoje miyjsce w cornyj izbie. Pewnie, ze godali (nie ino Sabała), ze „baba to siute

i okpiśne stworzynie” i to prowda scyro była. Ale juz przestaje być. Coroz więcej bob pokazuje rogi. Strajkujom, py-skujom, pchajom sie do rządów, stajom sie kierownikami i sioferami i to dobrymi, trenerami, sędzinami piłki i zbó-jów, jadom do Chicago i tam wojujom, pijom, kurzom, ma-jom dwie chałupy na własność, dudków w banku i w biz-nesie jak siana na sople, kichajom na chłopa, a kie kcom mieć dzieci, to nojlepij z cudzym! I te siute do niedowna stworzynia som jest coroz ładnijse. Gębusie gładkie, ma-lowane, odzionko zgrabne i drogie, ząbecki perełkowe, kru-ca, uwazować trza, bo opróc urody majom jesce zdolności przystosowawce. Jak liski. Nima kur to zrom mysy. Da-wali kwiotki – to brały. Nie dajom – kichoł ik kot. Kupiom se same nie takie bukieta, abo nazbiyrajom na trawnicku w lecie, za darmo przecie! Biznes założom, zarobiom i dzie-cyska przy tym wychowajom. Chłopa zostawis na dziyń z jednym bachorem, to wiecór idzie sie wiysać na nowłoku od kyrpca, chałupa przewrócono do góry nogami, pościyl w sople, pies na piecu, kołyska w śpizarni, w suterynie krowa ze świniom, w stajni bachor poli ognisko i oba głod-ni, źli, smutni, zbuntowani. Na razie chłopskie nosiynie ozwalo sie radośnie i syroko, pychom ozdęte, wozne, na posadzie, w rządzie, w polityce, z piyknyimi rogami. (To jest te rogi, co im baby przyprawiajom, gałęziaste, syrokie, rosochate. Babskie rozki, co im teraz rosnom jest małe, dziubate i nie z grzychu, ba na obrone. Do bodzynio. Haj.)

Bo baby to okrowki, z ktoryk urośnie lepsy świat. A chłopy to dupki, dobre na jedyn roz. Jak to dobrze ze momy jesce Adasia Małysza. Haj. A jak mocie jakie kwitki, to pošlijcie pani Bigosowej. Obłapiom.



rzysła do nos prababka Pietrusia i powiada: – Odbyły sie prawybory! Wreście zrobiom porządek! Z cym? Nie pytoj sie z cym. Ze syćkim. I tu zaklena siarczyście, bo prababka klnie piyknie, po starogóralsku, z madiarska, ale powtorzać nie bedziemy. – Przywrócom piyrsego moja i pochody. Bedom dawać kiełbasy po kusie. Heu! Beemy niesły chorągiewki i kwiotki w lewej ręce! – Powiados, ze teraz jest kiełbasy dość? Ale jo nie kce tyj, ba tamtom, piyrsomojowom i juz. I nie kce nosić chorągiewek w kościele, ba kce na pochodzie. Pote przywrócom PGR-y, bedziemy sioć len, rafać, mocyć, tłuc prząć i do knopa! Hop hop był tu knop! Zaśpiywała piyrsom ceść śpiywki frywolnyj, ze sie tak po góralsku razem. – Dalej to bedzie uzdrowione rolnictwo polskie, bo momy duzo i dobryk ziem, na poniektoryk to nawet sioli ryż, a za Miemca koksaygis. No i ocywiście zostanie zasypano przepaść między miastem, a wsiom! Bo ta przepaść zrobiła sie strasno! Jak miedze na Gronicku, abo paryjo na Dolinie Okrutnika. Abo krater bulkanu Fucyjama. Tako wielgo przepaść między miastem, a wsiom. Hej. Ale sie skońcy. Wyrówno sie. Bedom spółdzielnie i sklepy, a nie jakiesi tam markiety. Bykbroder bedzie przymusowo kosił u nos na Dziołku pszenice, a kie skosi u nos, bedzie musioł u Józka. Pote pódom do siana i potrowu te syćkie darmozjady z telewizora. I bedzie jedyn telewizor na całom rodzine, a nie tak jako u nos: W kozdyj izbie idzie, swoje kozdy obziyro, a prababki nikt nie słucho. Obnizy sie po-

dotki, kto obnizy? No, toci z prawyboru. Hej. Bedom rządzić po krześcijańsku, po nasemu, a moze i warcej wleziemy do tyj Unii. I polityka monetarna bedzie bardziyj rygorystycno! Moze i przywrócom wspólne żony? No, baby, jak było za komuny. Było nie było, ale ludzie amarykańscy nom zozdrościli – wspólnyk bob, biołyk niedźwiedzi na drodze do socjalizmu i wolności. Moze i mnie sie udo kany wtrynić do tyj wspólnoty. Tu prababka uje-na sie śmioć cicho, ale jakosi tak diabelsko.

– A z tom autanazyjom to jo jest za. Jak mi sie ktory nie widzi, abo głupio godo to jo go klik! Komputra zjadła! He he! Jesce nie wiym co zrobimy z Tatrami i Tygodnikiem Podhalańskim, bo oni som jest konserwatywni i prawicowi. Pomału sie ik nawróci, nawróci. Zakurzyła prababka peta, zaciąglą sie i powiada – uuu, jakie to wrodne, niezdrowe, śmierdzące, nimos kany całyj packi? Nie kurzymy, coz zrobić. Toście takie zdechloki, młode, a nicego nie naucone. Ale bedzie dobrze, bo teraz jest źle. No niy? Ba hej, prababko. Ale skąd wy telo wyicie? – Skąd? Od sponsora, karakony jedne.

– Ide robić chorągiewke na piyrsego moja! Hej, bywojcie spółnicy.

– Uwazujcies, bo woda przybiyro, coby vos nie porwała! Ale prababka idzie rażno koło wody i śpiywo nieprzyzwoite śpiywki: Całujciez mie syćka po kolei w dziurke... dalyj jest nieetycznie, niepolitycznie, niemoralnie. Haj.

Obłąpiomy Vos razem z prababkom.



PO ŚWIĘTACH W NASYJ WSI

osprzątane jest, okna umyte, gimnazjum prawie na ukończeniu, to znaczy budowa obiektu – jak to ładnie określamy nowocześni górole. O małym chwile będzie nowy smętorz, bo choć bez cały marzec nie umar ani jedyn starzec, to na następne miesiące jest nos w kolejce dość walno partyjo. Plac kupiony, skończy śniyg swoje występy – będzie gradzenie, sadzenie drzew budowaniu bunkrów, ament. Juz sie robi miejsce na spacernik, ucieni kawołek plebańskiego ogródka, wykorcowali drzewa, bedziemy spacyrować. Jest parking, śmieci pozbiyrane, ci co bazgrzom po ścianach, musom te ściany zamalować. Budek telefonicnych nie psujom gałgany-chuligan, rodzynki piwne wiejskie, cyli dzieci kwiaty i dziadkowie przekwitłe kwiaty majom swój placyk i różne zyrdecki, na ktoryk se siedzom, pijom, lezom i z ktorych spadajom. Zaś powstajom i pijom, i ciesom sie światem, cy to leje, cy słońko świeci, zawse jest dobrze, coby ino do środka kapke wilgoci było. Sklepy piykne, nawet kolejki były przed świętami, auta zогraniczne i swojskie, ludzie ubrani piykanie, pojedzoni i nawet w kościele zawse pełno. Tako jest nasa wieś na Niżnim Podholu. Ludzie tu myślom, cyniom, robiom co sie ino do zrobić i zasioć, robota sie nojdzie, trza jyj umieć sukać. Jest ładnie i dobrze. W środku wsi, ba tam po krajach, na tych górach różnie majom, ale se tyz radzom i nawet wójt sie casem wystyrmie na uboc, coby pojrzeć, jako zyjom jego owiecki. Hej...

Teraz wieś ufundowała se herb. Oczywiście biskupa, bo teraz modny kozdy biskup. Stanisław biskup, męcenik, bo go zabił król. Godali, ze zygół do króla i wadził sie śnim. I o majątki, i o rozwiąży tryb życia (co dziś jest normalne). Król był nogły jak Wojtek Jamróż do bębna, to nie strzymoł, ba zasiekoł biydoka. A jako było naprowde, nikt teraz nie wiy. Prowda jest, ze go król zabił... Kie sie wsturzyco babka Krzysia pytała księdza profesora T. jako to było z biskupem Szczepanowskim – pedzioł: Kieby biskup zabił króla, byłaby chryja na cały świat, królobójstwo, upodek dynastii, a odwrotnie – to som pozytek. Biskup zostół świętym, a król wine odpokutowoł i nawet wasy ogolił. I niek bedzie jak mo być. Wieki pływom, historyjo sie tocy. Herb jest, niech bedzie, choć wskrzesynie Piotrowina wcale mi sie nie podobo. Biskup wskrzesił go na włosny uzytek, coby poświadczył, ze sprzedoł pole biskupowi, a nie doł królowi. O cym pyskuje babka Krzysia, ośmielono opowieściami o biskupich współczesnych pocynaniach. Hej. Wieśniane bojecki sie snujom, nie kozdo jest radosno...





MAJOWI ŚWIĘCI

aświecili, w cornoj izbie pozłotkom majowi święci. Odbiły sie od staryk sybek ptoskowe świyrgoty, bez okienko zajrzoł bez, wsuł sie leki wiaterek, zabroł kępke kurzu i duchajęcy w piórka sikorkom – pogził kany ino on wiy. Tak było i jesce piykniyj, tego zodno komputra nie opise, nie spominając o ręce uzbrojonyj ino w długopisek. Moj to jest drań i osiust. Młodym roślinkom daje nadzieje, kwitnąć koze jabłoneckom, a kie sie juz syćko rozwinie, zakwitnie przechodom zimni, majowi święci i klap. Pankracy i Bonifacy. Dziś juz nikt nie krzci dzieciątek tymi imieniami. Jesce na Śpisu było poru Bońków, ale pewnie pomarli ze starości. Pankracym nazywajom psa w telewizorze! Po co w takim razie siedzom w kalendorzu i zimno przynosom? Kie sie skońcom ik dni, przychodzi zimno Zośka. Zoškami tyz mało kto krzci dziewczątka góralskie, przewoźnie som teroz: Liwia, Karina, Ewelina, Patrycja, Angelika; tyz piyknie, Zoški jed-

nak wyrucić sie nie do ani z kalendorza, ani z pamięci. Choć ta pamięć ludzko jak pochność bżowa warciutko przewkito i mijo, to o Zosi Gracy zabocyć nie wolno! Grzebiem ci jo w staryk książeckak, sukom śladów Zosinej ręki. Mom jyj „Wyrchowe słowa”, a w nik „Wieśniane kłopoty”

Hej, raty !
Co sie tyz ta wieśnicka tego roku
Ubiedziła,
Zakiela zimowe odzionko z ziymecki
Zruciała.
Tego roku było tak,
Ze śniega nakurzyło
Koniowi po kark.
(...)

Dalej cytom „Wciepki”, cyli takie małe, nase prowdy:

„Nie tyn jest wielki
Co głowom w powale,
Ba tyn co zyje Ojczyźnie ku chwale .”
„Cłowiek bez zasad jest pusty
Jak prozno becka z kapusty”
„Chcemy, coby ludzie byli cacy
Pierwsi musimy być tacy.”

Wszystkie te wciepki mozno dedykować naszym politykom i decydom. Od pocątku tysiącleci do naskik casów.

Redyk

Hej! idom se owiecki, owiec wielgo płania,
Zganiol se baca od samego rania
Zganiol se je przecie do swojej zagrody,
Pomogol mu przy tym juhasicek mlody.
Syćkie wypoznajol- choc ik bylo gęsto –
Na patycku znacyl, narachowol pięćsto.
(...)

Moje rodne strony
Ka powietrze zdrowe, cyste
Kany jedle ozlozyste

Ka sie hole w słonku złocom
Ka po skolach kózki skocom

Ka gęsiółków rzępolenie
Ka smolnego lasu tchnienie

Kany scyrość hyrnych ludzi
Ka zwonecków źwink mnie budzi

Ka owcarka psa scekanie
Ka owiecki na polanie
(...)

Kany teraz jest taki świat? Pewnie w Raju, kany Zo-
sia Graca służbę trzymo przy rajskiej księdze poezyj wsel-
niejakich. Bo u Niej tak było:

Moi bracia Podtatrzenie

Moi bracia Podtatrzenie – same pany, same panie,
Rzodko kiedy oko moje dożre downe ojców stroje,
Dziewki w płosce powłaziły, portek z kręplin nakupiły
Chłopcy wleźli w anielany, no i pany, same pany.
(...)

Ale na końcu wiyrsa Zosia powiada z nadziejom „Jesce nom zadudniom basy: wróciły sie downe casy.” Cy te downe casy były lepsze? Z tom biydom, wsami, jednom krowickom, ptoskami i grzybami w lesie, rybkami i rakami w potokach? Z cornom izbom, dziadkiem i babkom z dziadami i kumornikami? Hej, poezjo odpowiydz nom jednym słowem, jednom nutom abo zamile i śpiywoj ino o miłości. I na koniec:

„Dość twórcy,
Z coła mu ciurcy.”

O cym powiadomio i obłapio WAC



NIESCĘSNY KRZESANY



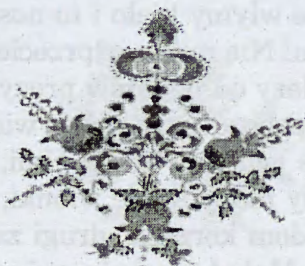
Zakopanem dnia 7 lutego 2001 roku było dużo górólów, Góroli, Górolek, górolickowatyk i podobnyk. Polityków tyż pewnie było kielo trza, ale my widzieli ino pana burmistrza. Otwiyrali Uniwersjade, cyli dawali występ artystyczny. Ładne to było, udane a i górolikowie ubrani paradnie, kieby nie tyn krzesany. Tyż prawda, że w telewizorze syćko lepiyj widać i tyn znicz ogniy zioł jak trza i ka trza (bo sie mogły na tyn przykład zająć lasy, góry, abo próg skoczni na górze Wielko Krokiew), muzyka sie niesła i niesła! Hej! Wreście reżysery stanęły na wysokości zadania i pozwolili ludziom gór zagrać na jedne nute. Pisem o tym na co kozdy patrzół, co kcioł patrzyć. I toci bez skrzyńke i toci na żywo koło sceny. Pisem na pamiątkę, że mnie sie widziało. Ino kieby nie tyn krzesany. Płanetniki nie zdążyły śniega naheblować, zatarasiły kajsi na lodak górnej warstwy atmosfery, coz, taki teraz cas i taki wiek. Jak dało rady pęknać serce zwonu na Wawelu, to syćko możliwe. Płanetniki śniega heblować nie kcom, święci zajęci odróżnianiem ziarna od plew w modlitwak ludzkik, Syroki na nos zagniewany, nei wiesna na początku lutego, a w moju będzie mróz. I kupa śniega. Hej.

Chłopcy z Milówki wyparli z rynku Tutków, grajom i śpiwajom scyrze i ogniście, a lud sie dziwi, ze po góralsku tyz umiom. A oni sie dusiujom, ze w ik stronak tyz som jest góry! Sumiennie i na mój dusiu! Kie opowiadajom śpiwajęcy, ze „tam ka to ściernisko to bedzie San Francisco” to prowda i rzecywistość nasa nawijo sie sama. Hej! Hej, po co nom ścierniska, kie mogom stoć banki? Nie? no hej. Kapke mozno im te śpiwke sparafrazować i do naskik gór dostosować, na ten przykład: Tam, ka te górzyska i hole, pastwiska, spasionyk świstocków dziki roj, trza ino ciupagom i bedzie Cikago, muzycko za dudki od ucha groj! Naprowde – piyknie! Kieby nie tyn niesczęsny krzesany! Uniwersjada święto młodyk, a krzesany! Hej!

Krzesać mozno i ogień, iskry, gałęzie, wykrzesać ze sobie zycie, a na tym otwarciu tonecniki krzesaly descki sceny, ale rzyciom. Tonecnice sły hajdukem, a chłopcy-ska co i rus lezeli na desckak. Nie temu, ze nie umieli. Tak im kozoł choreograf, przeboc mu Panie Syroki. Skoda Zespołu Śląsk, bo przecie mogli zatańcować i współceśnie i klasycznie hojco! Byle w góre! Do chmur, do nieba! A przynojmniej nie lygać copochwila. Cheba ze młodym tak brakuje dechu? Poreście i na koniec tak to wyziyrało z telewizora. Moze na miejscu było zgrabniej? Artysta dudki wzion. Nawet nie o to mi idzie. Kozdy by ino krytykował i sie wymądrzoł – a to burmistrz nie tom nogom wchodzi do biura, a to starosta sie obrazil i nie wystartuje w zjeździe, a tu jesce ten niesczęsny krzesany! Idzie o to, zeby takie zawody uślachtetnić nie ino występami, ale i wynikami. Nas dziadek z góry założył, ze nie bedzie

zoden Polok stoł na pudle (cheba ze na skrzynce od piwa) na tyj Uniwersjadzie (pon Małysz dość sie wystoł). Coby im to zapewnić, zaproponowoł konkurencje „styrmanio sie w górę”. Styrmanie sie zawse odbywo sie w górę, bo cy na smreka, cy na skałe styrmies sie w górę, ale dziadek nie zno sie na cystości języka polskiego, a zaś dółscy ludzie nie znajom gwary. No to styrmanie. Byłoby to tak: Styrmiom sie zawodnicy na górę w tyk buciorak i na tyk narteckak. Mogom sie podpiyrać kijoskami jakimi by ino kcieli. Nawet zyrdeckami. Na górze stoi sędzia i patrzy na zegarek. Lud wiwatuje, zawodnik uciorany po usy (bo przy tym nawet śniega nie trza) wyłazi na górę lygo, wystawio ozór i lekramuje wode do picio „borówcanka z prądem”. Wystyrmać sie! To to hej! Zjechać to zodno štuka. Kozdy to do rady, na rzyci, na plecak, sturliko sie poreście. Ale styrmać sie i sie wystyrmać!

– Do rządu, do prądu
Do placka na górze
Trzeba sie wystyrmać
A nie kisnąć w dziurze.



CO WIEMY, A CEGO NIE WIEMY



a tyn najdłuższy łykend w Europie, a może i na świecie pozwolom se napisać pore słów do przedumano, bo pono będzie na to cas. Majowy piykny zielony cas, ze słońkiem i kieluskiem łośńskiego, malinkowego winka. Pore słówecek, dwa pytaneka – co wiemy, a czego nie wiemy i nie musimy wiedzieć.

– Wiemy, ze umremy, a nie wiemy kie. Niby takie proste i jasne, ale przecie som tu różne kombinacyje, przekręty, łaski boskie, śtucne serca i dudki prowdziwe. Jedni kcom dziadków dusić i eutanazować zywcem, wyciągnąć rułke i śluz – po starusku. U nos to wywołuje oburzenie, bo nase kasy chore uśmiercajom powoli, pomalućku, poleku. Nimos, emerytku zakichany, na lykarztwo? Ryncina mało? No to mos dwa wyjścia – abo se kupis pozywinyo, abo pigułki. Tak cy siak umres. Pomału, bez wyłąciano rułki. Haj.

– Wiemy, ze wójtowie, posłowie, politykowie dostajom pensyje, ale nie wiemy kielo i to nos tak mierzi, ze syćka diebli kwicom! Nie musimy przecie tego wiedzieć, scęście nase nie zolezy od poborów prezydenta, cy marszałka. No, hej. Od poborów niy, ale od wiedzy kielo tego!

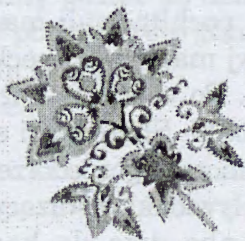
– Wiemy, ze nos pchajom do tyj Unii, ale nie wiemy jako tam jest. Kozdy plecie swoje wionki, co drugi udaje znawce, jakie to bedom korzyści, drugi zaś i trzeci ze to będzie zaprzedanie. Mało kto wiy i powiy, ze na tyn przy-

kłód w Holandii gnój mozno kidać roz w tyżniu, na takim kupe i w takie miysce kany ci wyznacom koty, majom mieć pazdury wyrwane, psy wymiśkowane, kury w gorku i nojlepij bez piyrza. I oni tego słuchajom i pilnujom. A my wiymy, ze nasa dusa nie ściyrpi takiego nakazu. Gnój mo być na notoniu, gnojóweczka cieknać se może, choć nie musi a kurecka sąsiadce grządecki plewić. Ho ho! Ślebobno kurecka, kotek i parobek słonecko za darmo, reśta na odrobek! Heu!

– Wiymy, ze za komuny było źle, ale nie wiymy co się stało, ze za wolności, w trzecim tysiącleciu, jest milion razy gorzej. I nikt nie wiy. Nawet prababka.

– Wiymy tyz, ze totyn nojdłuższy łykynd w Europie jest nie dło robotników, nie dło sklepikarzy, nie dło kucharek, i absolutnie nie dło rolników. Tyn łykynd jest dło URZĘDNIKÓW. Nas piykny kraj, oblepiony jak miodem fachowymi urzędnikami, odpocnie se od klekotu masin, od komputrowyk mruceń i od jakze miłego: – proszę wchodzić pojedynczo! Nie wiymy cymu. Jo tyz nie wiym, ale się dowiym.

A kie się dowiym, to se taki rolnicy łykend zorganizujemy, ze świat stanie na głowie. Hej!





POLYWIONKA

od ścianom, koło drzwi do kumory stoły dwa cebrzyki. Były duze ocyrniałe, pochniały sianem i krowami. W cebrzykak ryktowała sie polywionka. Służący nanosił plew, abo jak u nos godali plów, na blase grzoła sie woda w zeleźnioku. W drugim gorcku warzyły sie grule. Michoł siedzioł na ławie i kurzył fajke. Rózo zdjena z bloch gorcek bez zopaske, bo porzoł i zalała w cebrzykak plowy. Posła po izbie pochność, jakiej juz teroz nika nie pocujes. Syćkie ziołka co rosły w owsie i miętka, i kokoski, a i słomiane pochnienie – syćko to siedziało w plewie, abo w plowie jak sie u nos godało. Plowy osiadły, para sła w góre i siadała na sosrembie. Rózo brała gorcek z grulami, zaś bez zopaske i bez ocedzarke cedziła grulanom wode do cebrzycków. Po kapce do kozdego. Służący wynioś z kumory makucha, a Rózo naskrobała nozem po scypcie na polywionke. Na omaste. Od pieca idzie ciepło, grule pochnom, wszystko pochnie, skwarcki skiyrcom, służba sie oblizuje, Rózo soli grule grubom solom. Podciskuje gorckiem uwoźnie, grule miysajom sie ze solom. Michoł siedzi i kurzy. Na polu juz ciemno i zimno. Pote jedli grule, pochlipowali maślonke, dobrze juz skiscałom, bez jednyj marnyj krupecki, za to grule mäscone były spyrkom. Po wiecerzy kozdy sie wycykoł do cebrzyka, do polywionki. Służący śli spać do stajni, służąco na ślufanek w kumorze a gospodorze do biołyj izby. Rano zaś sie wycykali do polywionki, a służący nasiekoł siekocem korpiela, jednego, abo dwa do kozdego cebrzycka.

Witaminki. Wymiysali łopatkom, do usów wsadzili drązek i wynosili krowom. A krowy! Muu, muu, wsadzały gębule w cebrzycki, złóбки, złoby, w co im ta nakładli i mućkały, ciamkały, chlipały ten wodę ze jscynami gazdy, gaździny i służących z takim smakiem, zebyś som cłeku sie chycił, kiebyś był trawożerny, hej. Bywało, że brakło płow, dawali trzyny. Trzyny juz nie były takie smakowite, tyz pochniały, nie powiem, ale były w nik ostrzyce. Ostrzyc nojwięcej było z jęcmenia, cyli z jarcu. Malina jadła łpcywie, mlaskała i śrybała. Winocha nurała za masnym, wyjodała kawołecki korpiela, Tyrola, Kalina i Łysina jadły spokojnie i godnie, do dna, do ostatniej plo-wki. Jagoda, jak to ona – zawse pół było na dylak wyciapane. Nikomu nie przychodziło do głowy, zeby krowy kormić uwarzonymi i zmielonymi w bakutilu zdechłymi siostrami, cy inksymi bratami-zwierzokami. Teroz juz nikt nie wiy co to polywionka, a krowy jedzom pasze, do ktorej opróc kukurydze i ziarna zboza dodajom białka zwierzęcego. I krowy współczesne waryjujom. Boli ik głowa, dostajom kołowaczny, ciyrpiom, a władza koze je zabijać. Strasno, okrutno hekatomba. A ludzie na bogatym Zachodzie juz sie pozarozali i umierajom. Teroz trza te chore krowiny postać do dziadów na Wschodzie. Nojblizyj do nos. W postaci cysto góralskiego jodła – hamburgera z keciapem i frytkami.

O, ludzie, ludzie...





abka Krzysia obudziła się ku wieśnie. Otrze-
 sła ze staryj skóry zimowe corne myśli. Siadła se na ła-
 wie w cornyj izbie, kany stryk bez całom zime robił mie-
 tły brzezowe. Na mój wieru, som jest jesce na Podholu
 stryki, co robiom mietły brzezowe. Na Niżnim Podholu
 ocywiście, bo tam, pod samymi Tatrami, kany zyje ślak-
 ta góralsko, rosnom same banany nie brzezy i nima stry-
 ków. I tak se babka siedzi i medytuje, co tyz się dzieło
 bez tyn cas, kie była na emigracji duchowyj. Dzieło się
 różnie. W samym Zokopanem znęcali się nad Byrcynem,
 pote ryli tunele pod Tatrami, obchodzili hucne imbeleu-
 se starościańskie (t r z y roki! ho ho). Europa pchała się
 do Polski, zabijali się i zabijajom bracio Jednego Boga, a
 na ostatek sprawa oscypka! Jak to syćko strowić i żyć
 dalej pogodnie? Kie copokwila do dźwiryzy puko pani abo
 chłopiec młody i zbiyrajom na ubogie siyrotty, dający pa-
 piórki i pokwitowanio, to zaś Małysz słabijj hipko, wie-
 sna za wceśnie przysła, biskup jakosik tam zgrzysył nie
 tak, jako syćka, ksiądz błądzi, rząd nierządzi, abo do-
 brze rządzi, a skąd jo to wszystko wiyom? Z gazet i telewi-
 zora. A cy to prawda? Cyja prawda? Cy jo nimom swoik
 wiadomości, wspominków, nie spoziyrom inacyj na świat
 niżli bez te medyja? Cy to juz tak mo być na wieki wie-
 ków? Takie pytania ciskajom się na umysł i maćcom w gło-
 wie. WIELGI TYDZIEN, święta pochniące wiesnom, poma-
 łu zabacowane obycaje, o poście mało kto bocy, post? Co to
 jest post? Sąsiadki myjom okna pierom firanki, kto niekto –

już w ogródku trowki skubie, sadzimy drzywecka – stryk powiado, że we Wielgi Piątek nimozno ziymi rusać. Śpoki, kwicole, a i ziębki ze sikorami grajom na dzióbkach wselniejaki, nutki – i – to som jest włośnie toty wiadomości prowdziwe. Ktore nos ciesom, a przynojmniej powinny. Ta kapecka tego prowdziwego świata, nie zrzniętego na sieckarni mediów. Panie, nie pozwól nom tego popsuć!

Wspominek. Książd profesor Józef Tischner mówił o sobie: „Czasami się śmieję, że najpierw jestem człowiekiem, potem filozofem, potem długo długo nic, a dopiero potem księdzem.” Z „człowiekiem” Tischnerem spotkaliśmy się ostatni raz w Niedzielę Wielkanocną 1999 roku. Prawda, że stary zwyczaj zakazywał wizyt w ten najbardziej uroczysty dzień, w największe święto katolickie, jednak książd profesor spieszył do Londynu na dalszą kurację i nie miał czasu w inny dzień. 4 kwietnia o godzinie 16 pojechaliśmy do Łopusznej. W rodzinnym domu, w pięknym pokoju, przy długim stole siedzieliśmy sobie – Kudasikowie, Barbara Sobotta, państwo Marianowie Tischnerowie, Łukasz, ich syn, bratanek z narzeczoną, Alicja Pęksova, Jan Czubernat, Józef Tischner – człowiek, dotknięty straszną chorobą i ja – babka Krzysia, zdrowa na ciele i umyśle. Gadaliśmy poważnie o różnych rzeczach, Józio opowiadał dowcipy (tak! już mówił i można było rozumieć, trochę tłumaczył Łukasz), potem wszyscy błaznowali jak kto mógł i umiał. Udawali wesołość, a krew się w duszy lała i żal był za oknem. Jakieś prezenty przynieśliśmy – baranka upieczonego w blaszanej formie z usmarowanym czekoladą noskiem, jakiś owoc, a ja namalowałam portret filozofa Tischnera na szkle. Choć go

malowałam sercem, duszą, obiema rękami, z wielką miłością i poświęceniem – był straszny. Okropny. Zielony na twarzy niby to filozofia go zzieleniła, z czerwonymi usty, że taki prawdomówny – Zwycięzco śmierci, Jezu Chryste! Nie poczytaj mi tego grzechu. Pogoda była śliczna, Tatry jak malowane (nie przeze mnie!), pisanki na stole, ciasto przekładane, piaskowe, drożdżowe i biszkoptowe, kawa, herbata i soki. I znów te rozmowy za głośne i śmiech wcale nie wielkanocny. Wspomnienia, opowieści, nadzieja. Pojutrze wyjeżdżają z Łukaszem...

Tak było! I to jest prawdziwe jak słońko na niebie. To som jest moje zbacowanie i moja prawda, nie telewizyjno, ani gazetowo. Po tym wyjeździe pojechali my obejrzeć te tamy na Dunajcu, kany się złączyły już nowo prawdziwie. Nowy obyczaj. Technologia i elektryka zamiast potoków nad wodą. I auta, auta. Za rok w cyrku umar człowiek, ksiądz profesor Józef Tischner, a w tym samym roku w listopadzie Barbara Janiszewska-Sobotta, lekkoatletka, olimpijka, nasza wielka przyjaciółka.

Życie toczyło się dalej, jedli my i pili, piekli babki i torty, narzykali na ustrój i na bezrobocie, grzyszyli kielochy się dało, jaze my dockali świąt wielkanocnych 2002 roku. I co? I nic. Oni już tam došli, my jeszcze idziemy...

Scęśliwyk Świąt!





NOTATKA Z OBCHODÓW DNIA DZIADKA

owniuj to byli dziadkowie, hej! Wąsy mieli, długie kudły posplotane we warkoce, siedzieli se na progu sałasa abo izby, kurzyli fajecki. I fajecki były fryśne, piporas z korzonka, fajecka z kohutkiem, z kóleckami, wybijano, ho ho. I taki dziadek jedyn z drugim miół ma-jątecek – ktoromsi skibe pola, dudki uśperowane, w smacince schowane, abo w gorcku kany. No. Dziadek sie starzoł, krzypoł, cas było zrobić zopisy. No to brali dziadka na wóz w półkoski, abo i do brycki, jechali do Miasta do notereusa. Kie juz dziadek zapisoł pole, chałupe i co ta ka miół i wyzdradził ,kany zakopany gorcek z dudeckami, to młodzi jechali do chałupy paradnie, a dziadek seł na nogak, krzypoł, stękoł, ręce do Boga wznosił, a płacki mu kapały na wąsy. Inksi dziadkowie tyz mieli podobnie. Poniektorzy to nawet musieli chodzić po dziadu, kie juz zapisali co mieli. O babkak to nawet skoda godać. Teroz to dziadków nima. Nawet pradziadek wyglądo jak ociec i zęby mo i na telewizorze sie zno. A babki! Ho!

Rzodko kany uwidzisz babke w odziywacce, a barankuli to juz nika nima w zodnyj skrzyni. Babki jak panienki! Jak powymyślali te różne dni babci, dziadka, kota, lasu, dni bez papiyrosa, dni bez frajerki abo z, to my sie tyz przyłącyli i zorganizowali my Dzień Dziadka w sali publicznyj. Przysło poru dziadków współczesnyk i ze dwie babki, które w zodnym razie nie wyglądały na babcie. (Babki wcale nie kcom ucestniczyć w obchodak dni babek, bo sie nie przyznajom. Wnęckom nakazujom, coby im go-

dać ciociu. Nie ciotko, ani stryjno, ba ciociu.) No to jak sie zesła publika, śtyrek dziadków juz spało, bo przyšli ze śklonkom i jom opróznili. Piąty dziadek był odporny i nie usnon, ale za to pocon zygać do babki Franki i do pani, co prowadziła te urocystości. Mały Józus pedzioł wiyrsyk napisany bez jego babke:

Wierszyk dla dziadka

Lubię mojego dziadziusia
A dziadzius mnie lubi husiać
Wyprawiamy figle kocie
Ja go czasem užrę w łokieć.
Wtedy dziadzius nic nie gada
I mnie puszcza.
A ja spadam.
A jak jestem już spadnięty
Często gryzę dziadka w pięty.

Nas dziadek siedzioł cicho, ino sie skrzywioł, kie Józus wiyrsyk deklamowół. Józus nie zno gwary, to musioł literacko. No hej. Za to piąty dziadek kie usłysoł ze wnucek lubi ugryźć dziadka w pięty pocon sie turlikać ze śmychu i wołać na cały głos w co jesce mozno dziadka uzryć. Wyrwoł sie na scene i deklamowół obscenicne limeryki, ktoryk tu przytocyc nimozemy. To zrestom nie wozne, bo to było w tamtym wieku. Kcielimy jakosi dziadka pozyskać, przychylnie go usposobić, coby zapisoł co mo, a mo duuuzo. Pół Amaryki do chłupy przywlók. Babka nasa juz była załatwiono i sie godziła na zopisy, ale ona nimo nic, bo na dziadka syćko stoi. Tyz my jyj wiyrsyk wtej zadeklamowali. Jagódka, Teklina wnećka piyknie to zrobiła:

Wierszyk dla babci

Moja babcia ma ząbki w fartuszk
Mnie głaszcze po główce
Mówi – mój okruszku!
A ja wtedy
Babci ząbki kradnę
Daję Adasiowi
– Popatrz, jakie ładne!
Babcia chce marchewkę zjeść
I zraz stęka
– Moja ty wnuczusiu, zginęła mi szczęka!
Zaraz krzyki, jęki, o co tyle wrzasku?
Zrobiliśmy z niej
Z Adasiem
Łopatkę do piasku.

Dziadek sie skrუსył i wzrusył, i w tym wieku, w tym tysiącleciu zgodził sie pojechać do notereusa. Pojechali my z paradom dziadkowom mercedesom. Syćko sło piyknie, dziadek zachował sie godnie, nawet dozywocio se nie wymówił, bo nos rod widzi i my jego tyz.

I nom wierzy. Ze go nie skrzywdzimy, hej...

Jakosi sie tak stało, ze kie dziadek poseł do „dlo panów”, zabocyli my o nim i pojechali my dziadkowom mercedesom w karcme, co sie nazywo „Rabacówka”. Kapecke nie duzo my ta wypili, a kie my dojechali do chałupy, dziadek juz tam był. Z uniewoźnionym destamentem.

Ale my mieli dzień dziadka! I jesce za taksówke zapłacić my musieli.

SYLLABUSY, GIMBUSY, AKSJOMAT, ALGORYTM, GLOBALIZACJA, DEFEKACJA...



ie cłek zyje pore roków na tym świecie, na tym piyknym, zielonym i modrym świecie, co sie pise Ziemia, na tym małym-wielgim okrusku skoli, ognia i kwiecia, na Globie Ziemskim, to sie juz nicemu nie dziwi. A kie sie siedzi od roków w Śrokowej Europie w samuńckim środecku, w słowiańskim kraju Polsce, to sie dziwić juz prawie nima cemu.

Od kiedy my ino głowy podnieśli i państwem sie zrobili, zawse dbomy o swój, a nie gęsiowy język cyli mowe. Co wiek to my se uproscali łacine, francuscyczne, a teraz janglicko-amarykański i co wiek Ci z Góry ukwalowali ustawy i przepisa, jako sie mo godać po polsku. Co my biydoki gwarowe mozemy? Godomy jako umiemy i nasa gwara jest blizyj prowdy, hej.

Wiy, ze juz o tym pisane było, ale jesce mało. Bo to nie z dziwoty, ale z ciekawości pytom sie tego i owego, cemuz to eligancko jest napisać i przecytać „defekacja”, a sr...e musem kropeckować? Cym jest gorse nase słowiańskie sranie od łacińskiego „defecatio”? Pewnikiem tym, ze mało kto wiy co to znacy. A z drugiej strony w oknie na świat bluzgajom kielo kcom i cym kto kce. Bo to modnie, po amarykańsku? Pewnie hej.

Juz kie sie zacyno klepać o globalizacji, to ka ino jaki poseł, przyseł, wrócił sie, urzędnik półpanek i mediok nie opuścili okazyje, coby nom tym słowem nie przyło-

żyć. Kumoska z płacem kiejsi przysła, bo wycie, co sie zaś nie wyrobio! Bedom globalizować! Na siłę! Nawet za komuny tego nie robili z musu, ba kto kcioł... Przybocyła sie jej młodość i globulki Zet. Globulka cy globalizacja, mój Boze! Kiejsi na sesji gminnyj jedyn w jasnym kabocie wygłosił gadułę, w ktorej powtorzoł sie trzy razy „algorytm”. Cicho było, zastrasyni radni z dalekik wsi wyobrozali se co to takie totyn algorytm. Moze jako świnią podłożono małym gospodarstwom, abo włościcielom psów? Było poru naucycieli, co wiedzieli, ze to jest do rowiązywania zadań matematycznyk, ale kie polityka sie za to wziena, to musi być, to musi być, no, cosik! Lepijj byś pedzioł „aksjomat”! Bardziej pasuje do twojej godaniny – przycion mu ktorysik, co mioł słownik wyrazów obcyk. Jedyn odwozny wicesołtys wstoł i rzók groźnie: „nie wiym co to za paskudztwa te, ucciwsy usy, tfu, ale obrozać sie nie pozwole. A wodociąg od Pajacka do Kuby musi być nawet bez tyk, tfu, algo i kasjo! I niek mie tu ślak trefi jak tego nie zrobimy! I nie idzie o to, ze my, ludzie prości to głupki i „kiepscy”, jak nom usiłujom wepchać twórcy kultury. Nic takiego. Kto ocytany, abo mo słownik wyrazów obcych, znojdzie i sie dowiy, zapamięto, zabocy, zdziwi sie, jego rzec. Tu idzie o to, ze sprowadzić trza w sło-wniku WYRAZÓW OBCYCH. Wesoło, ale nie dziwota. Kim wiyncej reform, ustaw, tym wiyncej wymądrzającyk sie polityków. Wiesna idzie moi piykni, bazicki sie chwiejom na gałazeckak, śpocęta śpiywajom, sikorecki zdziwajom, gawrony odnowiajom śluby cystości ze swoimi gawronkami. Z wiesnom świat sie wyprości. Piyroso wiesna w trzecim tysiącleciu nasej ery! Co to som gimbusy

wiym, bo mi powiedziały dziecyska ze skoły: „my momy w podstawówce po połedniu nauke, a gimbusy majom do połednia” (gminazjaliści).

O syllabusak nie widzioł nikt. Nima ik w słowniku wyrazów obcyk, ani nika. W kozdyj gazecie o tym pisom i godajom w telewizorak, cyli tyk mass mediach (cysto po polsku). Jest je „syllabicus” z łaciny i „syllabikos” z greki i sylaba i nawet po nasemu kozdy wiy co znacy ślabikować, a tajne syllabusy to pewnie jakie przezwi-ska, co przysły kryjomo z Unii Europejskiej i bedom sie nom wikłać w kudły! Trza mi było wziąć przyuśnice, iść do kumorki i telefonować po wsi. Nikt nie wiedzioł co to. Ani uczone baby, ani zwyczajne chłopy. Jedna panna maturzystka pedziała mi, ze to som jest „takie książki, co w nik pisom o nowyj maturze. A ze matura jest nowo, to i nazwa nowo. Cysto polsko. Z Hamaryki. Ale my ik jesce nimomy”. To dalejze z przyuśnice zwonić do Chicago. Dopyyro wnącek mi objaśnił, co to jest. Kostowało mie to duzo grosa, bo godanie z przyuśnice strasnie drogie. Nima to jak Adasiowi Małyszowi. Wisi se na plakacie i godo, godo kielo kce, bo tęskni. Jo tyz tęsknie za wnąckiem i za dobrom zapłatom za robote literackom, za baciarkom z Jaśkiem A. mędrolem i za, i ...

Jak sie kcecie dowiedzieć co to takiego syllabusy, za-talefonujcie se do Chicago. Kozdy z nos mo tam jakiegosi rodoka, kolege, brata, włosnom babe w cudzyk ręcak, hejze, hej.



VICIA FABA MAJOR

rzysiu siedziół z pradziadkiem na progu boiska i łuscylu bób. Faba było racej minor, bo skawiański bób był mały, zgrabny, słodki i taki na łyżka. Zawse my sadzili bób skawiański. Skawianie to byli sławni na całe Podhole „bobiorze”, a nawet duzom literom pisane Skawiany-Bobiorze. Pote przysły casy wielobobu. Nazywoł sie jakosi „wielki angielski”. Strącki były długie, ale w strącku najwyzyj śtyry boby. To nie to co nas, skawiański, nas w strącosku miał nawet po siedym bobów. Nas był smakowity, a tyn nowy jak drewno. Można było zjeść strącek, abo ziorko – taki som smak. Hej. Ale cóz, nowości sie wartko przyjmowały i stracił sie prowdziwy góralski bób. Co sie jadło w zimie? Bób z kapustom, mascone sadłym. Casem był taki rok, ze wszystko ziarno schrobacniało. W kozdym bobku była dziurka, a w dziurce chrobocek. Babka powiadali, ze nie musom maścić bo chrobocki masne. Bób trza było namocyć na noc i warzyć w tyj samyj wodzie. Dobrze uwarzony był strowny (trza było mieć ząbecki i być głodnym – tak uwazujom teraz poniektorzy), a nojlepszy młody śwyzy bobek z koperkiem i masełkiem. Wtej mało my taki jodali, bo trza było schować na nasiynie, nei ususyć na zime. Coz, zmiyniły sie obycaje i teraz młodzi jedzom bób i znajom bób ino śwyzy. Nawet se mrozimy na zime i tacy my nowoceśni ze

jaze piscy. Pradziadek Krzysiów był juz ślepy, kie sie Krzysiu urodził. „Widzioł” go ino ręcami, ale godali se całymi dniami, a nojpiykniyj sie im gwarzyło, kie łuscylili łuscylili bób. Małe paluski Krzysia dzielnie otwiyrały strącek pazdurkami, a pradziadek łomoł strącek na poły, pote wybiyroł ziorecka i macoł kany gorcuś. Bylki układoł równo po drugijj stronie tyk jesce nie ołusconyk. Po co to pisać i zbacować, smutno sie robi cłekowi, tele roki juz przeleciały... haj, zbacowanki... Jest lato, pradziadek siedzi na progu, Krzyś na stołeczku i pyto sie i pyto o świat, o ludzi, a cemu smrecek rośnie pomału, a jo rosne wartko? Cemu jedne gwiozdki mrugajom, a inkse niy? A cemu bobek śpi we futerku? Pradziadek na kozde pytanko mo odpowiydź, nie zbywo i nie godo głupio do dziecka. Kie sie Krzysiu spytoł – dziadzik, a cemu wóz mo więkse koła zadnie, a przednie duzo mniejse? – Zaceno sie piykne opowiadanie o wozie. Ocywiście o zeleźnioku, starodownym, góralskim zgrabnym wozie na ryfak. Bób sie w gorcusiu zbiyro, opowiadanie sie ciągnie jak bojka, cego tam nima – bahra, klorynki, spodniorka, ale o tym w następnym numerze. Tegorocny bób zamrakała woda z góry. Z nieba. Łoła sie ta dyscówka i loła, trzmiele nie dały rady zapylic kwiotusków bobowyk, co urosło, w błocie przepadło.





STARY WÓZ, STARY KOŃ...

tary chłop, stary pies, marne życie starego. Cy to persóna, cy gadzina. Starym gardzimy, starego sie wrodzimy. Stary jo, stary jo, Jezusie Maryjo, jaze od starości trzescom we mnie kości – stary o sobie śpiywo z humorem, ale młodzi na starego psiocom, a i stary starego tyz nierod widzi. Bodej ta bodej z tom starościom! Stary chłop? U nos teroz nima staryk chłopów. Starzy lezom na smyntorzu, a toci co zyjom, som młodzi. Stryków mom poru juz po ośmdziesiątce, a gładkie ik gębuse i ręce proste, nie zylaste, jak dziadkowie miywali.

Stary pies w Obidowuj postanowił popełnić samobójstwo. Przyseł do sąsiada, powąchoł sie z kolegami przy budzie, pomachol ogonkem i posed na most. Z mostu rucił sie do wody. Ozbil se bydnom starom łeb, ale sie nie zabił, ani nie utopił. Powlók sie na droge i wloz pod autobus. Pon kierowca był lutosierny i zahamowol. Samobójstwo sie nie udało, „uśpili” go. Ładnie se godomy „uśpili”. My, ludzie mamy prawo „usypiać” stworzynia, hej.

Stary wóz od stryka posed na spolynie. Jesce jedna lyterka wisi pod strzechom, zabocono. Spoli sie i jom. Jednego starego konia znom. Na imie mo Kuba, abo Berek? Wynajmujemy go razem z jego gazdom do oranio ogródków. Jest taki chudy, ze przechodzi między śtachetkami i nie trza uwrocia. Gazda nie jest stary, konicka mo cheba jesce po pradziadkak. Kielo to koniowce nawozilo wągli, nawozów śtucnyk, kielo zaorało pól. Kieby tak

wyciągnąć jednomu za drugomu skiby z tyk zagonów, opo-
sołby cały świat ze dwa i pół raza.

Jy chlebuś i bułki, bo juz owsa nie zezuje. I tego ko-
nicka sie pewnie uśpi, bo zabijać to juz nima co, ani po
co. Chudzina. Stary dziod. Dziadów prosalnyk po wsi nie
widać jak drzewiej bywało. Na razie siedzom pod mosta-
mi w miastak. Stare ptoki? Jakosi po ptokak nie widać
starości. Staro spodnica przezarto molami do wyciyr-
nionóg pod progem. Stary, staro, stare... I tu miała być
jakosi pointa. O co mi chodzi? Stojem przy smentorzu i
myślem, cy tym starym kościom lepij w marmurak? Bo
juz nie w lastriku, kozdy sie stawio na marmury. A cy
tym starym ludziom, co umarli trzydzieści roków temu,
było dobrze za komuny? Robili na dwie roboty, to sie tak
nazywało „robili”. W państwowej robocie odpoczywali, a
gazdówke obrabiała tak cy siak baba. Gnietli biyde, moze
mnijsom niżli za sanacyje, cy jo wiyim? Cy jakby mieli
tele zarobki jak na przykład prezes Banku Polskiego by-
liby szczęśliwi? Zdrowi? Zwartogłowieli by od madmiaru
szczęście piniężnego? To nie tako miała być ta pointa! Ostat-
nio wcora, abo zawcorem, skonstatowali my z Jednym
Takim Jaśkiem, ze my som starzy! Rany Boskie! W po-
cątkak tak piykneho trzeciego tysiąclecia, nowego stule-
cia, w pocątkak lata, w dzień imienin Alicji myśleć o STA-
ROŚCI, to nie ino grzyk, ale i wstyd!



PRZECYTOJCIE MI DZIADKU... LATO I BĄKI

a starość cłek różne głupstwa plecie, przewoźnie przybacuje se swojom młodość. Z tom młodościom i dzieckowymi rokami różnie bywało. Przewoźnie zimno i głupio. Casem głodno. Teroz nima co pleść głupstw o głodzie, kie w nasyk dziedzinak nawet dzieci sie odchudzajom! Różne „kwadransowe grubasy”, diety odchudzające, cudowne pigułki na pozbycie sadełka! Dziś dzieciątka jedzom cipsy, zapiekanki i pice. Co im godać o grulak pieconyk w popiele, abo o pstrągak na wągielkak pieconyk, nad potockiem, w gojak. Przysło lato to nikt sie nos nie pytoł, cy kcemy kany wyjechać na wakacje. Wakacje były w polu. Dość zeście bąków nazbijali w skole! Teroz trza siana susyc i krowy paść. Bąki. Co znacyło „zbijać bąki” nikt z nos nie widzioł. Wiedzieli my za to, jak gryzom prowdziwe bąki, jak bzycom gzy i jak sie cicho skrodajom ślypcie. Było tyj gowiedzi wselakiej maści pełno. Goniły i bucały, brzęcały, zarły krowy i cłeka małego. Kie juz krowy wytrzymać nimogły, podnosiły ogony i – wioo! dalej ze sie gzić. Kie sie gziły, nie patrzyły kany lecom. Do drugiej wsi, do lasa, ku dworskim krowom! Kie sie zmiysały z inksymi krowami, zaś jyny sie bóść! To był strach. Leciało sie bez pola i miedze za Malinom, Winochom, Burochom, abo Tyrolom, bo sie porysajom po brzuchu, a moze tamta dworsko silniyjso przebodzie nasom! Sruci jyj róg, bedzie bitka w chałupie. Wszystko leciało na małego pastuska. Bąki zarły, w nogi dziubało, gorąc do-

wił, strach męcył, a w chałpie cekała bitka i zimne grule. Kie było mokro, bo bywało, ej bywało! Zimne lata rok po roku. Loło i loło, a nozęta bose były. Sukało sie ka krowa – ucciwszy usy – chlaśnie kupke i do ciepłyj sie właziło bosymi nogami. Jakie miłe ciepło, choć bez chwile... A i tak my sie bawili kielo wlazło i nojczęściej wtej bydełko właziło w skode. My grali w koze, w pliske, w palanta, abo pucyli krowom wągry (krowy miały podziurawionom skóre, bo gzy niesły jojka, krowa sie lizała, w środku sie rozwił robok i wyłaził pod skóre...). Teroz nima gzów, wytruli. Kie juz był wiecór, opowiadali my se strasne historyje i strasyli sie nawzajem. Pote sie gnało do chałupy, krowy na łańcuskach, rącki małe, krowy abo dyrdały na stonie, abo sie wlekły. Nie roz i nie dwa przydeptała koro raciom bosom noge, uuu!

Uzar mnie bąk, uzar mnie bąk

Uzar mnie w niedziele,

Uzar mnie w kościele

Uzar mie bąk!

Bo i do kościoła bąk wleciół i cichućko-lekućko nacyoł sie krześcijańskiej krwi...

o cym donosi po staroświecku WAC



**PRZECYTOJCIE MI DZIADKU,
CO HAW NAPISANE
NASKOM GWAROM ...
HOLNY**



Przysło ku nom piykne lato. Leje i leje, tak piyknie leje! Od casu do casu trąba porwie pore smreków, potłuće okna i potargo dachy. Dziecyska majom wakacje, to łazom popod nogi, zawodzajom, zadajom pytania i sie nudzom. Loć przestało, to zaś słońko piece, a z telewizora leje sie mątno woda i ciągiem wadzom sie politycy. Odejdź dziecie od komputra i popytoj dziadka, coby ci przeczytał, co haw napisane po nasemu. Bede ci opisować bojkom i śpasem, co w góralskiej trowie piscy, co na górze hucy, co w potocku śpiywo. Mojjj wnąćce zawse cytał dziadek, bo babka jak to baba, zajęto jest warzeniem strawy i wysukowaniem roboty – a to pranie, a to sywanie i łotanie dziur, a to sprzątanie w izbach, sopie, stajni i nawet w międzuchu. Dziadek przeczyto, pisać bede gwarom łatwom, coby sie dziecie copochwila nie pytało a co to znacy, a co to, a po co. Na pocątek zajmiemy sie holnym:

Holny

Wiaterku, co siumnie holnym cie nazwali
Zrównali z tornadem, co chałupy wali
Podmuchu od scytów, ciepły choć narwany,
Strażniku ukrytej do rycerzy bramy,
Niewidzialny baco całej owcej trzody,
Miłośniku kwiotków, poganiacu wody
Weź sie w gorzc i zaduj pod granitu bokiem!

Przyboc o swej sile, bo zwiom cie cherlokiem!
Strać lawine z góry, ołup kore z drewna
Niech tatrzańskie echo twoje nuty śpiewa!!!

Wiyrsyk napisała Izabela Zającówna. O holnym wie-
trze mozno godać różnie: ze okpiś i drob, wali sałasy,
wybijo okna, ze ludzie wtej dostajom kuku i góniom po
polanach w koło, a psy scekajom ze strachu, abo siedzom
w dziurach. Mozno tyz i tak jak Iza naublizać wiaterko-
wi, ze marnie ducho, ze tak ino sie nadymo i – fuuu, lem-
ze listecky z drzewa sruci abo kwiotuski w ogródku po-
targo. Kie duje, to sie go nic nie boimy! Hej, ty furcybiy-
do! Nic cie nie słychno w dziedzinie! Dachówki nie le-
com, sybki nie brzęcom, smreki sie śmiejom he he! Ale kie
sie zeźli, kie nie zakręci skałom, nie wyrwie hrubego buka
z korzeniami! Jej, jej! Wtej sie chowomy pod pierzyne, abo
mamie pod skrzydła. Cheba ze dziadek uspokoi: jee, taki
wiater. Za moik casów to był wiater! A jesce kie sie holny
z orawcem za poły wzieni! He heu...

Ale teraz jest pogoda (abo dysc) woda zimno, borówki
daleko w lesie, pocytojcie mi dziadku, co tam pisom w tyj
cornyj izbie, w Tygodniku Podhalańskim, co to jest jedy-
nom gazetom w Polsce, w kteryj malutkimi luterkami
pisom cosik (casem) gwarom naskom. Przeczytojcie dziad-
ku, ucesemy wom za to wasy, fajke nabijemy habrykom
(dziś: tytoniem) i zrobimy wom kawke z mlyckiem.

Hej.



PRZECYTOJCIE MI DZIADKU... W MOJEJ DZIEDZINIE

mojej dziedzinie umojonej bukiem
Jesieniami, smrekiem i jaworem,
W nocie ciche, w dni robotne, gworne,
Cegosi sie od swej ziemi ucem.

W mojej dziedzinie zagubionej, ciasnej,
Co mo góry jako nieba legor,
W jednym listku widzem całe drzewo,
W jednym drzewie widzem syckie lasy.

Skroś chodnicka widzem wielkie drogi
A bez skibe – pola całe morgi,
I pszenice – bez sąsieki z owsem.

Syćkie rzeki – bez kropelke jednom,
Syckie łąki – bez malućkie ściebło
Widzem w syćkim całom nasom Polske.

Wiyrsonet pani Hanki Nowobielskiej opowiada o nasej dziedzinie. Dziedzina – dziś rzodko używane słowo, nazwa wsi. Moja dziedzina, tam sie dziejom nase dzieje, co sik sie dziedzicy od ojców, zyje sie razem z braćmi. Tu ronsom nase drzewa i nase kwiatecki kwitnom. Cy ta dziedzina – wieś jest rzeczywiscie nasa? Moja? Przecie zyje tu duzo różnyk Stasków, Jaśków, Marysiek, jest gmina i pon wójt, jest i sołtys, abo sołtyska, radni i kościelny z groborzem, księżo jegomościowie i kozdy powiado – moja dziedzina.

Jo wiym, ze teraz młodzi sie wsi wstydzom, kozdy młody wstydoł się jak go wołali ty wsioku! Ino ze do-wnijj cłek był rzeczywisnym wsiokiem, nie wiedzioł na- wet co to kefir, bo zawse my pili kwaśne mlyko, a do grul masconyk maślonke.

Zmyniła sie wieś. Asfalt zynie prosto od kraja do kra- ja, sklepy, cyli markiety co dwanoście kroków, panienki ubrane tak samo jak w mieście, w kościele pełno i na hipkotece tyz, ale nima karcmy. W karcmie siodali gos- podorze, godali o sprzazce (dziadku, wytlumoccie co zna- cy „sprzazka”) o pogodzie i o polityce. Teraz karcmy nimo ino lokal, abo disco-krisco, ale nima tyz i gospodorzy, cyli gazdów. Krowy poprzedali, powyjzdzali do Amaryki, a rešta emeryci. Tak cy owak w nasyj dziedzinie rosnom koło kościoła stare lipy i jasienie. One bocom stare casy. Niebo nad nimi prawie takie same, ino casem za ciepło, abo za zimno. Staro trześnia rośnie u stryka za płotem, śpoki se uzywajom. Kwicole tyz obzyrajom przeróżne owocki i wszystko razem kwicy, furcy, podśpiywuje. Śpiy- wu ptosiego na razie nimo. Teraz nauka i zobawa z mło- dym pokoleniem. I tak od wieków – rodzimy sie, razem z ptoskami zyjemy po kres dni i zaś młodzi, co sie wsty- dajom swojej dziedziny. I tacy, co jom kochajom i sie niom chwolom. Słonko wstaje i spać idzie, a to pono sie ziemia kręci! No, patrzojcie dziadku, jakie to śpasy dziejom sie nad nasom dziedzynom kochanom!

„MYŚLOŁEK, ZE TO JAPTEKA, A TO ŚKLORZ...”



ni sie cłekowi za starymi casy, choć ta bywało różnie. „Stare casy” mogom mieć pięć dwadzieścia roków, mogom mieć i sto. Weźmy, ze majom styry sterdzieści. Jesce były corne izby i snuły sie po nik opowieści i pogodki, furkotały warcule, kaganecek blinkoł. Figue i rzecy były prowdziwe. Starzy opowiadali, co ta kany po wojnie, kogo łapiom, kto warzy bimber, a kto kapuje. Chrobok opowiadał jak przeżył na Syberii, a Władusł jedno i to samo „pojechołek do Miasta i patrze, sklep, takie piykne sybki sie sklom, wlozek do środka, a tam sie na mnie patrzom. To jo wartko z powrotem i godom: je, kak ta wloz! Myślółek ze to japyka, a to sklorz. A oni mi na to: A coście kcieli kupić? E, bicowisko.” I che che che.

Powtorzom ten godke nie starym, bo syćka jom dobrze znajom, ino młodym, tak se ino. Godke wymyślały pany, ze to niby chłop, cyli wsiok taki durnowaty. Te pany downe, przedwojenne. Pisorze i poety. Wymyślały różne „góralskie” przyśpiywki z erotycznym środkiem i składały na lud wiejski z gór. Jaki on ci jest rozbuchany, jurny i ho ho. Ho. I przy tym, mój Boze, naiwny i głupiutki...

Japyka. Pochnie ziołami gorzko, cicho jest, ani muchy. Słychno stuk-stuk, dzyń-dzyń, to pani uciyro w porcyjanowym trzupecku jakiesi mastki, pon wozy na malućkiyj wodze ziołecko, tam dosuje scypte, tu dobiere kusecek korzonka, doleje cegosik, co pochnie znajomo...

Cicho i jesce cisej. Ani w kościele. Pon Magister z małym wąsickiem otwiyro suflodki w dębowyj sofie, wyciągo kochutki, suje do małej torbusi, takiyj małyj, cobyś tam ani pół małego palca nie wsadził.

Zaś w Mieście, przy Kolejowej Zły Pon rachował babie z Gronkowa pigułki z minom „udłów sie nimi”, bo on juz taki był. Japtyka. Tajemnice miejsce, kany wąż Eskulapa wyłazi z kielucha, a pochniaco-trujące zioła miysajom sie ze sobom na zdrowie. Nawet we cwortek, kie jarmark w Mieście przysporzoł klientów – w japtece było cicho i bez pchanio. Bo przecie sie mozno pomylić i sypnąć kapke więcyj prosku na popęd do maści na świyrzez i bedzie biyda.

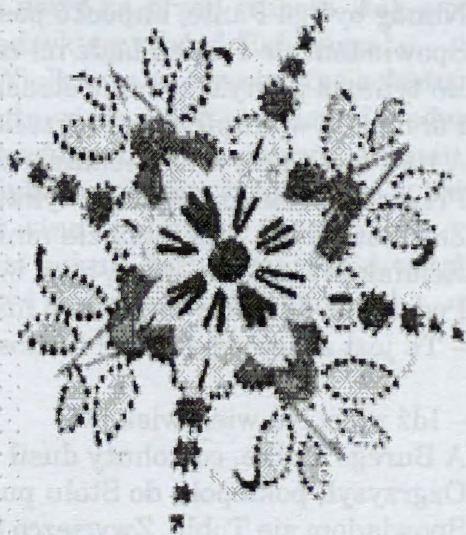
W Robce Pon Magister poradził, posłuchoł kany boli, som recepkę uzdajoł, mastki utar, pedzioł jako i kiedy smarować, co wypić, a co wsadzić – uciwsiy usy, do ... Casy sie poobyrtaly i w zodnej juz japtyce nie uciyrajom maści. Syćko gotowe, w papiyrku złotym, lekrama i lekrama. Łyknieś jednom pigułke – rozum ci urośnie. Łyknieś dwie – bedzies zdrowy na zęby. A kie sie dos skusić i łyknieś Paracosik – bedzies za pięć dwunosto młody i jak bycek zdrowy. Hej. Jakie teraz syćko piykne i proste. Z downyj japtyki wychodziłeś z tajemnicom zdrowio, tulcyłeś ziołeczka pod chustkom, abo w kiesyni w smacince. Spotkołeś spółnika, abo kumoske, gadaliście długo jakie tyz proski, pigułki abo „gorzkie” Pon Magister doł.

I ktore pomogły nie ino mnie, ale babce Jewie, strykowi, stryjnii i jednemu dziadowi z Obidowij. Dziś spytoj sie w japtece o bicowiysko, to co ci odpowiedzom? „Bicowiysko? Ależ tak, proszę pana! Mamy najnowszy wy-

bór marki Hand-bic, znanej w świecie firmy Farmacy-
inacy. Proszę bardzo – rozkładane, czy w całości? A może
szanowny Góral życzy sobie kiecke i rzemycek? Służy-
my... i tak dalej...”

Nima cornyj izby, nima polywionki, nima japytyki z ma-
stkami w pudełeczku z trzoski lipowej, ale pigułki na ro-
zum kupis i bic tyz.

Hejze, hej, Panie Boze zdrowio dej (za darmo...).





SPOWIYDŹ WIELKANOCNO

anie Jezusicku, spowiadom sie Tobie
Boś Ty był na ziymy i w niebie i w grobie.
Spowiadom sie Tobie ze serca i ducha
Myśli i ucynków, z przepasnego brzucha.
– Widzis, kielo świnek zabili na święta?
Zezrom ik w kiełbasak te ludzkie zwierzęta
Jojek nawarzyli, nakopali krzonu
Pchajom sie ku zarciu jak tyn król do tronu
A tyn, Ty wiys ktory, co w biznesie siedzi
On we Wielki Piątek nie jod wcale śledzi!
Śledzie doł służącym, a som zar kiełbasy
Nimóg byś go Panie, kapecke postrasyć?
Spowiadom sie Panie i bądź mi miłościw
Bo tyn nas polityk, to mnie strażnie złości
Pół miasta wykupił, stawio trzeciom chałupe
A na święta przywióz wielkanocnom babe!
Przyznom Ci sie scyrze Zmortwykwstały Panie
Ze o katechecie tym mom złe mniymanie.
Kciałak mu o Zośce, wiys, o tyj brzyduli
Pedzieć ze dwa słówka... mało mi nie wtulił!
– Tu jest święto spowiydź! Nimos swoik
grzychów?
– Idź prec! Na wiek wieków!
A Burego Bułke, co kohuty dusił
Ozgrzysył, poklepoł i do Stołu puścił!
Spowiadom sie Tobie, Zwycięzco Szatana
Ze Franek przed barem klęcoł na kolanach!

Nie telo przed barem, kielo przed Margitom
Co niedowno była wójtowom kobytom
A Jasiek Taliańcom sprzedaje jagnięta
Choćby jak becały – zarżnom ik na święta.
Jak tu żyć na świecie, kie telo niecnota
Ludzie lezom w grzychy jak zaby do błota.
Dzięki Ci o Panie! Ześ mie rod wysłuchoł
Ześ mi z nieba spuścił swoje Świąte Ucho,
Nojsłodso to dlo mnie duchowo biesiada
CUDZE GRZYCHY licyć i z nik sie spowiadać.

Ponjezus Zmortwykwstały zasłonił sie chmureckom
i zapłakoł nad tom niesczęsnom istotom ludzkom, kto-
rom mogła być kozdo z nos – polityk, baba, chłop po sześć-
dziesiątce i dziywka przed ślubem. Jak słodko sie spo-
władać z cudzyk grzychów! Hej, wiera!

Pyrso Wielkanoc w trzecim tysiącleciu. Ciesmy sie
słonkiem, zdrowiem dzieci i teściowj. Podzielmy sie joj-
kiem, odróbeckom krzonu i dobrym słowem.

– Tak piyknie pochnie, tako radość w koło
I odpuść wine i puknij sie w coło
Bo jak cie puknie Jezus Zmortwychwstały
Nie ujrzys nieba ani boskiej chwały!

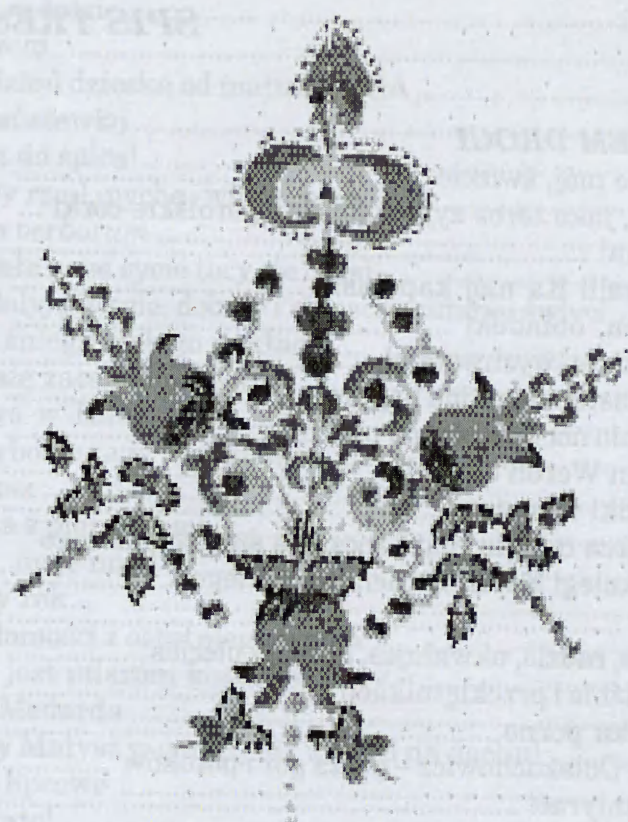


POCIERZ

anie Wszystkiego!
Jo tu mało muska
Mrowca,
Cłowiecek,
Pół biydy i kapke
Modle sie casem i wyciągom łapke
Do Ciebie Panie
Po szczęście i zdrowie
Coby się wiedło i babie i krowie
Dzieciom
I w polu, na holi z owcami
– Zmiłuj się nad nami!
Mało się modle! Cięgiem mi się zdaje
Ze mi tak duzo casu pozostaje.
Nadęty pychom ładuje kiesynie
Cięgiem mi mało
Skubiem cudze miynie
Kłne, obgaduje
Fołęsnymi słowy
Zabijom duse bliźnik
Ścinom dumne głowy

Jo, pól nicego, abo jesce mniyjsy
Psuja, kołomynt
Panie, cy mnie słysys?
To haw przeze mnie woda z nieba bucha!
I łaska bosko oślepla, ogłuchła
Chocioz koło mnie przesła cicho, leko
Z inksyk nadzieje i zycie wywlekło.
Krusie sie teroz, jo, polityk marny
Mogę się przyznać kielo jek zagarnył...
Co to pomoze nieszczęsnym istotom
Ktoeś Ty, Panie
Wepchoł w takie błoto...





SPIS TREŚCI

KRAJEM DROGI

Świecie mój, świecie	372
O tym, jako teraz zyjom górole i górskie córki ...	375
Maryna!	378
Maryna!!! Ka mój kapelus!!!	380
Maryna, obiadek!	382
Zycie zmartwychwstaje!	384
Opowiastka wigilijna bajkowa	386
Ostatnio nocka wolnego ptoska!	391
Bogdan Weron odszedł... ..	398
Porządki w sopie	402
17 marca minęła piąta rocznica śmierci naszego kolegi Kazka Strachanowskiego	412
Śnieg	414
Godzis, radzis, ukwalujes, głupoty plecies	415
O klęźbie i przeklętnikach	418
Polityka porno	420
Adam Doleżuchowicz – poeta gór i potoków	423
Cas umiyrac!	427
Po wyborach!	430
Wielkanocne zycenia	432
W białyj izbie	434
Z tymi twoimi lyniwymi babami	435

GRULE ZE SOLOM

Kto dziś piece zimnioczi w popiele... ..	438
Babie lato	440

Cas radości	441
Jaśkom	443
Na dzień dziecka od matysi z USA	444
Cygaństewko	445
Wica do śpica!	447
Nowy rząd, pycha, wiara, niewiara... ..	448
<i>Satis verborum</i>	449
... Małe nase zycie tocy sie dalej... ..	450
... I dalyj piyknie, dobrze i słonecko zimowe świyci ...	451
Telo śniega białego nakładło... ..	453
Juz sie zaceno sprowdzać	454
Sołtys w Kanadzie	455
Powyborce rady prababki	457
Pokusa	458
Burza z pieronkami	460
Nogi, moje nogi!	462
Nowy rok... ..	463
Wiadomości z ostatniego tyżnia	465
Cłek jest miarom kozdej sprawy	466
Dziś Medarda	468
Lepsy Małysz w gorści, niz wróbel na dachu!	469
Lipy lipcowe	470
Juz lato!	471
Co kwitło w maju:	472
Dożynki Ludźmiyrskie	473
...Nic, co ludzkie, nie jest mi obce	474
Kośba	475
Krwiopijce	477
Świetalne Grule ze solom	478
Boze, Boze nas!	479

Jadwent, moiściewy...	480
Sprawozdanie z pobytu w stolicy	482
Euroópyrtem	483
Góralskie niebo	485
Niech żyje i rozkwita	487
Odscekuje i ciesze sie!	489
Studium Górala	490
My, Polska, przedmurze Europy!	491
Trąby, potopy, pluty, siąpy	493
W sprawie rozrywki	494
Prababka sie dziwuje	496
Z wiesnom przychodzi radość	498
Nuuuda...	500
...I kapke poezji	502

W CORNYJ IZBIE

Przytłocony bezmiarym nasyj głupoty	
– wyboc nom Panie!	504
<i>Natura ludzka...</i>	507
Zielone Świątki	510
Walka z bezrobociem	513
Co mnie obchodzi nowy rok, nowy wiek, nowe tysiąclecie	516
W sprawie teścia	519
„Ryncami myśli niy odgónis...”	522
Rogate baby	525
Prawybory	527
Po świętach w nasyj wsi	529
Majowi święci	531
Niesczęsny krzesany	535

Co wiemy, a czego nie wiemy	538
Polywionka	540
O sobie	542
Notatka z obchodów Dnia Dziadka	545
Syllabusy, gimbusy, aksjomat, algorytm, globalizacja, defekacja	548
<i>Vicia faba major</i>	551
Stary wóz, stary koń... ..	553
Przeczytajcie mi dziadku	
Lato i bąki	555
Holny	557
W mojej dziedzinie	559
Myślołek, ze to japytyka, a to sklorz	561
Spowydź wielkanocno	564
Pocierz	566





*Książka niniejsza zawiera zbiór felietonów
pisanych w latach 1970-1998*



Copyright by Wanda Czubernatowa

Printed in Poland, 2008

Wydanie pierwsze

Wydawnictwo Miniatura, Kraków, ul. Barska 13

tel. 267-10-39

miniatura@autograf.pl

Skład i druk w Miniaturze

Oprawa introligatorska - Introdajwór

ISBN 978-83-7606-010-1

